Part Code
ST1316

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches

Centimetres

DANES-PICTA.COM

RELIGJA W TRZECIEJ RZESZY

NAPISAŁ

LEON HALBAN

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z ZASIŁKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO L. 4
1936

Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymuje księgarnia Gubrynowicz i Syn we Lwowie
(właśc. Al. Krawczyński)

2 : 322

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego
41401/2

Religja w Trzeciej Rzeszy.

Napisał

Leon Halban.

WSTĘP.

Kiedy w grudniu 1932 r. kończyłem pracę o zaniku supremacji państwa nad Kościołem w Niemczech [1], w której przedstawiłem, tak bardzo dla administracji i praktyki wyznaniowej znamienny, rozwój stosunku państwa do związków wyznaniowych od roku 1918, nie myślałem, że już za kilka tygodni zacznie się ten obraz zmieniać i to w sposób zgoła nieoczekiwany.

Zapewne podówczas nasuwały się już pewne wątpliwości, czy nowe zasady administracji i polityki wyznaniowej będzie można w pełni zrealizować. Nie sądziłem jednak, żeby w Niemczech należało się liczyć z przekreśleniem poważnego i pozytywnego dorobku lat powojennych i wejścia na obecną drogę, która wiedzie ku ponownemu panowaniu, chociaż w nowej postaci, zasady cuius regio eius religio.

Nieprawdopodobnym zdawał się nawrót do tendencyj, które w przeszłości wydały wysoce niepożądane owoce wskutek zdegradowania religji do roli posłusznego narzędzia państwa i zniweczenia tem samem jej wartości społecznej, którą stanowi rola niezmiennego miernika i probierza etycznego wśród z konieczności zmiennych i płynnych warunków polityki bieżącej.

[1] Halban L., Zanik supremacji państwa nad Kościołem w Niemczech, Lwów 1933.

W emancypacji religji z pod wpływu państwa, w zapewnieniu jej należytej wolności, a związkom wyznaniowym swobody działania w zakresie głoszenia prawd etycznych i tworzenia dla urzeczywistnienia ich służących instytucyj, upatrywali i ludzie zasadniczo religijnie obojętni ważny czynnik nietylko społeczno- i kulturalno-konserwatywny, ale, a było to po roku 1918 czemś nowem, i rozwojowy.

W czasie dyskusji nad odnośnemi postanowieniami konstytucji weimarskiej, padło z ust jednego z przedstawicieli partji socjalistycznej znamienne oświadczenie: „Moja partja uznaje znaczenie i potęgę religji również dla teraźniejszości. Wie ona, że religja jest wewnętrzną potrzebą niezliczonej ilości ludzi. Uznaje ona również, że ludzie bezwarunkowo odczuwają potrzebę łączenia się w społeczności kościelnej i że z tem bezwarunkowo trzeba się liczyć. Sprzeczności między państwem i kościołem należy zatem doprowadzić do pokoju, a nie do walki".

Wybitny uczony, Maksymiljan Ernest Mayer[1], podkreślał: „Dla tego, czem jest religja w najczystszej swojej istocie, nie istnieje żaden środek zastępczy. Nie należy usiłować odbierać żadnemu człowiekowi polotu zdobywającego niebo, wiary przenoszącej góry, utęsknienia życia wiecznego. Jednostka stałaby się bowiem biedniejsza, a społeczeństwo nie byłoby bogatsze".

Oczekiwania i nadzieje tych kół protestanckich, które w uwolnieniu ze starodawnych więzów oczekiwały odnowienia życia religijnego i dodatniego jego wpływu na utrwalenie zachwianych podstaw kulturalnych i etycznych w społeczeństwie, ujął w sposób jasny m. i. wybitny profesor uniwersytetu i radca konsystorza we Frankfurcie n. M., Fryderyk Giese[2].

Podkreślając stanowczo samodzielność prawa i religji w swoich zakresach, przeciwstawiając się ich pomieszaniu, żąda jednak Giese stałej i realnej współpracy. Walki między prawem i wiarą uważa za zewszechmiar szkodliwe, a pod adresem obawiających się wpływów religijnych woła: „Możemy wykluczyć ewentualność, że religja będzie

[1] Mayer E., Rechtsphilosophie, 1922.

[2] Giese F., Recht und Religion als Kräfte zum Wiederaufbau, Tübingen 1924.

zwalczać prawo. Prawdziwa religja nie może pragnąć zwalczania prawa, chyba tylko w wypadkach obrony koniecznej. Oddaje ona cesarzowi, co cesarskiego. Nakazuje wiernym ulegać zwierzchności, która posiada nad nimi władzę. Natomiast może się zdarzyć, że prawo uciska i prześladuje religję. Przypominamy prześladowania chrześcijan w państwie rzymskiem, sekularyzacje w Niemczech z początkiem wieku XIX, walkę kulturną Bismarcka-Falka w latach 70-tych, dążenia do walki kulturnej, wyniesionego przez fale rewolucji listopadowej do pruskiego ministerstwa oświaty, Adolfa Hoffmanna. Pomijając jednak ten ostatni epizod, nie istnieje już zgoła niebezpieczeństwo, żeby dzisiejsze państwo marzyło o popełnieniu takiej niedorzeczności, jaką jest naruszenie Kościoła i religji. Vestigia terrent! Daleko potężniejszy został kiedyś zmuszonym do odwrotu przed Kościołem: książę Bismarck.

Jeszcze groźniejsze (aniżeli walka prawa i religji) wydają mi się, zarówno dla prawa, jak i religji, następstwa samolubnych tendencyj prawa podporządkowania sobie religji, nadużywania pojęcia i uczucia religijnego ludności dla poparcia doczesnych interesów"[1].

Poddawszy stanowczej krytyce stosunki przedwojenne, zwłaszcza traktowanie ołtarza nietyle jako przybytku religji, ile ostoi tronu, dochodzi Giese do wniosku: „Jest to niegodnem religji, gdy pozwala posługiwać się sobą dla jednostronnych interesów państwowych, zwłaszcza natury monarchicznej".

Natomiast bardzo wartościowe jest wzajemne przenikanie się prawa i religji. Religja jest nieodzowna dla słusznej oceny prawa, jest ona dalej niezbędna: „przy rozwijaniu prawa przez ustawodawcę. Wśród licznych sił, kształtujących prawo w państwie, nie zajmuje religja bynajmniej ostatniego miejsca. Kto uczestniczy w pracach ustawodawczych, zwłaszcza jako poseł, nie musi być koniecznie nastrojony kościelnie, powinien jednak być nastrojony religijnie. Kultura religijna odzwierciedla się w porządku prawnym. Jak dotychczas, zawsze

[1] Tamże, 17—18.

*

odpowiadało prymitywnej religji prymitywne prawo, brakowi kultury religijnej złe prawo, wysokiej kulturze religijnej dobre, wysoko rozwinięte prawo"[1].

Religja jest wreszcie konieczna, gdy chodzi o właściwe stosowanie prawa przez władze sądowe i administracyjne. Jednem słowem, jest ona nieodzowna: „do utrzymania i utrwalenia autorytetu prawa"[2].

Podobnie, chociaż nie tak jasno, formułował te problemy Hans Gerber w godnej uwagi i podającej bogatą literaturę pracy: Die Idee des Staates in der neueren evangelisch-theologischen Ethik[3].

Samodzielność religji i myśli religijnej w zakresie pojęć etycznych, którym powinny odpowiadać prawo i urządzenia państwowe, uważa Gerber za postulat konieczny. Wskutek odrzucenia ideologji religijnej przez t. zw. epokę oświecenia uległ ten związek zniszczeniu: „To oświecenie znamionuje jednak... przeraźliwa w całości płytkość nauki prawa w jej pozytywiźmie, zwłaszcza zaś fałszywa linja rozwojowa filozofji prawa, a praktycznie, rozszerzający się rozstrój życia państwowego, pod którym tak bardzo dzisiaj cierpimy. Z naukowego światopoglądu marksizmu i liberalnego indywidualizmu nie może powstać konieczne pogłębienie. Wręcz przeciwnie, im bardziej prawo i państwo dostawały się pod ich wpływ, tem szybciej toczyliśmy się w dół... Pozostaje też tylko nadzieja w światopoglądach religijnych, na religijnem oparciu prawa i państwa. W związku z naszemi rozważaniami zbytecznem jest rozwodzenie się nad katolicką nauką o państwie. Spoczywa ona bezpiecznie na podstawowych słupach dogmatyki katolickiej, jest otoczona poważną opieką ze strony odpowiedzialnych przedstawicieli nauki katolickiej i działa bezpośrednio w kołach politycznych Akcji Katolickiej. Ważniejszem też

[1] Tamże, 20.

[2] Tamże, 21.

[3] Gerber H., Die Idee des Staates in der neueren evangelisch-theologischen Ethik, Berlin 1930.

wydaje mi się zwrócenie uwagi na nową ewangelicką naukę o państwie" [1].

Zapewne rozwój z jednej strony ateizmu, zwłaszcza w szerokich kołach protestanckich, a obok niego silne szerzenie się nowych typów religijności, które pleniły się w Niemczech wyraźnie od lat kilkudziesięciu, mogły nasuwać pewne wątpliwości co do intensywności w praktyce czynnika religijnego w najbliższych latach. Zdawało się jednak, że, pomijając ewentualność opanowania Niemiec przez bolszewizm, rozwój stosunków państwowo-kościelnych będzie się odbywał w nowych, ustalonych po tylu trudnościach ramach.

Można było przypuszczać, że dojście do władzy Narodowego Socjalizmu spowoduje w tym zakresie pewne zmiany, które jednak będą szczególnie niewygodne tylko dla Kościoła katolickiego. Mniej natomiast oczekiwano, że pod jego rządami ulegną rewizji w sposób zdecydowany warunki wzajemnego współżycia państwa i religji protestanckiej.

Przedstawienie tego nowego stanu faktycznego, który jest niezmiernie ciekawy dla współczesnych tendencyj polityki i administracji wyznaniowej wogóle, jest przedmiotem niniejszych rozważań. Musiałem przytem, poza stroną prawną interesujących mnie specjalnie zagadnień, scharakteryzować pozostające z niemi w związku i ogólnoświatopoglądowe założenia Narodowego Socjalizmu i niektórych ruchów religijnych.

I.

Zagadnienia podstawowe.

Cały świat powitał z wyjątkowem zainteresowaniem przewrót dokonany 30 stycznia 1933 r. w Niemczech. Różnie oczywiście wypadała jego ocena, ale nawet w krajach wrogo dla Niemiec usposobionych można było wśród znacznych odłamów opinji stwierdzić niedwuznaczne sympatje, a to z powodu

[1] Tamże, 20—21. Z dawniejszej literatury por. Stahl Fr. J., Rechts- und Staatslehre auf der Grundlage christlicher Weltanschauung, 1846; von Mühler H., Grundlinien einer Philosophie d. Staats- und Rechtslehre nach evangelischen Prinzipien, wyd. z r. 1873. Z nowszej literatury por. np. Althaus P., Staatsgedanke u. Reich Gottes, 3 wyd. 1926, i tegoż, Leitsätze zur Ethik, wyd. z r. 1928.

zapowiedzi złamania marksizmu wraz z jego gospodarczemi i kulturalnemi tendencjami.

Niemniej przychylnie przyjmowano hasło zerwania z areligijnością. Nie orjentowano się jednak przytem, że ujęcie problemów i polityki wyznaniowej przez zwycięski ruch odbiega w poważnej mierze od utartych i ustalonych pojęć.

Nie spostrzegano jednem słowem, że zanosi się na coś oryginalnego i specyficznego.

Zdziwienie jednak, często i oburzenie, wśród pierwotnych sympatyków wywoływał już dalszy rozwój wypadków w ciągu roku 1933, oraz świadome i konsekwentne realizowanie założeń, głoszonych jawnie przez wodzów i miarodajną literaturę Narodowej Socjalistycznej Partji Robotniczej przed objęciem rządów.

Odnosi się wprost wrażenie, że nowa polityka wyznaniowa, której zapowiedzi były przecież niedwuznaczne, a plany nieukrywane, stała się niemiłą niespodzianką także i dla szerokich kół protestanckich i tych licznych niemieckich katolików, którzy szczerze popierali rozwój ruchu i w niemałym stopniu umożliwili jego zwycięstwo.

Jest to tem ciekawsze, że bezwarunkowo nie można nawet partji i przewódcom N. S. P. R. czynić istotnie uzasadnionych zarzutów, jakoby dążąc do władzy oszukiwali opinję.

Jawnie przecież i powszechnie głoszono nową „Weltanschauung".

Dla ruchu zaś i partji stanowiła i stanowi ona twardy dogmatyczny kościec, którego żadne argumenty i fakty naruszyć nie mogą. Od początku też nadaje ona całemu ruchowi nietylko polityczny, ale przedewszystkiem religijny charakter.

Właśnie ten charakter dogmatyczny, odrzucający w imię nowego i wyłącznego światopoglądu wszelkie wątpliwości, jakie może nastręczać doświadczenie historyczne, nowoczesne potrzeby i konstrukcje życia gospodarczego i społecznego, nadaje ruchowi rozpęd i siłę bojową, jaką w przeszłości posiadał może tylko islam w swoim okresie bohaterskim.

W napisanym już w roku 1924 Mein Kampf, który obok Rosenberga Mythus des 20 Jahrhunderts stanowi podstawowe źródło dla zrozumienia istoty ruchu, podkreśla Hitler: „Kto więc szczerze i poważnie pragnie zwycięstwa światopoglądu, musi nietylko zrozumieć, iż do jego odniesienia zdolny jest tylko ruch bojowo przysposobiony, ale także, że taki ruch tylko wtedy się utrzyma, jeżeli zostanie oparty na niewzruszonej pewności i stałości swego programu. Formułując go, niewolno się godzić na ustępstwa wobec każdorazowego ducha czasu, lecz na zawsze musi się zachować formułę uznaną jako dobrą, a w każdym zaś razie tak długo, dopóki nie zostanie ona uwieńczona zwycięstwem“ [1].

Innemi słowy, dopiero po zwycięstwie, zupełnej realizacji, można uzupełniać stare, poprzednio przyjęte zasady, kiedy dalsze potrzeby życia będą wymagały nowych wytycznych i dróg rozwoju. Co najwyżej dopuszczalnem jest ze względów taktycznych odraczanie na pewien czas przeprowadzania tego, czy innego punktu programu.

Do współżycia z innemi kierunkami i do kompromisowości ruch taki posiada naturalnie mało skłonności.

Na przeszkodzie stoją wierność i umiejętność trwania przy dogmatach lub, jak mówią przeciwnicy, prymitywizm myślenia i odczucia, dalej zarzucanie racjonalizmu i chlubienie się rzuconem przez Hitlera, nie od niego zresztą pochodzącem, hasłem: „weg vom Rationalismus zurück zum Instinkt“ [2].

---

[1] Hitler A., Mein Kampf, wyd. z r. 1933, II. 513. Por. np. ciekawy artykuł Kammann R., Alte Begriffe neue Ziele!, Völkischer Beobachter 12 marca 1935.

[2] Jak wiadomo, prądy irracjonalistyczne odgrywają dużą rolę w wieku XX. Wpływ ich jest widoczny na ruchy polityczne, o nieraz bardzo prymitywnej formie. Por. Strich W., Der irrationale Mensch, Berlin 1928; Müller-Freienfels R., Metaphysik des Irrationalen, Lipsk 1927 i. i.; Szydelski S., Irracjonalizm w dzisiejszym ruchu naukowo-religijnym, Przegl. Teolog. 1929; Pastuszka J., Irracjonalizm w najnowszej filozofji, Ateneum Kapłańskie, styczeń-luty 1934. Gwałtowna niechęć zdogmatyzowanego ruchu do inteligencji i intelektualizmu jest wyraźna w Mein Kampf, u Rosenberga, oraz w częstych przygodnych oświadczeniach i rozprawach. Z pośród bardzo wielu wspomnę tutaj przykładowo Wirsing Gisleberg, Volk und Geist, die Gegenkirche der In-

Zresztą sam Hitler wyraźnie to podkreśla, przypominając, że Narodowy Socjalizm nie jest partją, lecz światopoglądem: „Partje polityczne są skłonne do kompromisów, nigdy światopoglądy. Partje polityczne liczą się same z przeciwnikami. Światopoglądy proklamują swoją nieomylność“ [1].

Naturalnie w ścisłym związku z dogmatycznym charakterem światopoglądu pozostają niekompromisowość, niechęć do racjonalizmu i intelektualizmu, oraz nietajona częstokroć pogarda dla inteligencji.

Pomijając samą niekompromisowość, znamionującą z reguły ruchy o charakterze religijnym, a Totale Weltanschauung musi być do nich zaliczona, trzeba zaznaczyć, że powody niechęci do inteligencji, najmniej zdawałoby się prawdopodobne w Niemczech, wynikają z szeregu objawów, odgrywających ważną społeczną rolę i w innych krajach.

Między innymi ujmuje dobrze te nastroje dr. A. Lippisch w artykule, z którego przytaczamy najważniejsze tezy: „Wykształceni pysznili się, że są ponad lud wyniesieni. Znali wszystko, umieli przepoławiać włosy, sztukami swojemi fałszo-

tellektuellen, Die Tat październik 1933; Heinkel H., Revolution des Geistes, Europ. Revue 1933 z. 12; Lippich A., Halbwelt des Geistes, Völk. Beob. 31 stycznia 1934; Rathje, Bildungsdünkel als Volkszerstörer, Völk. Beob. 14 lutego 1934: Hegemayer H., Intellektuelle Schriftum und Revolution, tamże 30—31 marca 1934; a także Winter gerst T., Fort mit dem Bildungswahn, tamże 7 marca 1934. W wprost demagogicznym tonie Paulsen R., Der deutsche Volksgeist und die Intellektuellen, Völk. Beob. 22 stycznia 1935. Bardzo ciekawą krytykę tego, nietylko w Niemczech spotykanego, myślowego nastawienia podał Ribard, Surproduction intellectuelle, Monde, Paryż 11 stycznia 1935, oraz anonimowo wydana rozprawa: Der Faschismus und die Intellektuellen, Untergang des deutschen Geistes (Karlsbad, Probleme des Sozialismus z. 6).

[1] Hitler, Mein Kampf II. 507. Namiestnik Wirtembergji Murr np. w styczniu 1934 r. oświadczył publicznie: „Proklamujemy świadomie zupełną całość (Totalität) Narodowego Socjalizmu. Światopogląd nie znosi kompromisów, światopogląd nie znosi też innych obok siebie. Nie może on być tolerancyjnym, musi być nietolerancyjnym“, Oberschwäbischer Anzeiger 23 stycznia 1934. Por. też Wagner J., Nationalsozialistische Deutsche Zeitenwende, Völk. Beob. 22 czerwca 1934; Rosenberg, Neue Aufgaben der Ausgestaltung nationalsozial. Weltanschauung, tamże 2 październ. 1934; Dietrich, Die philosophischen Grundlagen des Nationalsozialismus, tamże 14 listopada 1934, oraz bardzo wiele innych.

wać naturalne odczucie. Sądzili, że przysługuje im prawo naruszania wszystkiego. Nie było sztuką błyszczeć dowcipem, gdy się już nie odczuwało przed niczem szacunku. Żyli oni jak mole w duchowej szacie ludu niemieckiego i niszczyli wszystko, co było święte i czcią otaczane przez pokolenia. Ten półświatek ducha leżał na brzuchu przed wszystkiem obcem. Chwytał chciwie wszystko nowe i najnowsze, a wszelkie trwanie przy tradycji i przekazanem było ośmieszane jako zacofane i niemodne... Obcy ludowi i obcy wszelkiej prawdziwej kulturze, wynajdowali mierniki kultury, nadające się lepiej na giełdzie, aniżeli w dziedzinie ducha. Wykształcenie stało się powolnem narzędziem kapitalizmu, który go używał dla zdławienia śmiałej, uczciwej istoty ludowej (Volkstum). Wykształceni, którzy określali się z dumą obcym wyrazem, jako inteligenci, byli potulnemi narzędziami kapitalizmu, które zawsze można było nabyć i użytkować. Ludzie ci nie znali wstydu, umieli wszystko przekręcać i tłumaczyć dla własnej korzyści. Nie znali oni również i odwagi, ale na wszystko co silne i zdrowe rzucali się jak muchy na ścierwo. A wszystko pod tytułem wykształcenia! Mamy dosyć takiego wykształcenia, dosyć tego półświatka ducha!“ [1].

Podobnie np. 27 maja 1933 głosiła Arische Rundschau: „Chodziło o rewolucję życia przeciw formule, o rewolucję duszy przeciwko tyranji rozumu... Nowe prawo wznosi ku światłu, wyprowadzając z więzów bożków wolności, równości i braterstwa, które pogrążyły w chaosie świat, a zwłaszcza lud niemiecki. Obwieszcza ona (rewolucja) jedność Boga i świata, która przenika serca niemieckiego człowieka“.

W dalszym ciągu musimy stale pamiętać o tych podstawowych i znamiennych rysach.

Nie możemy natomiast rozważać, a tem mniej przesądzać, czy to, co było ważnem i pożytecznem, gdy się dążyło do władzy, nie okaże się może nawet zgubnem w dalszej konsekwencji, wskutek utrudniania przystosowywania się do rze-

[1] Völk. Beob. 31 stycznia 1934.

czywistych potrzeb życia[1]. Tym ostatnim zaś niezawsze może będzie można sprostać nawet zapomocą najpiękniejszych haseł nieracjonalnych lub aracjonalnych.

Niezrozumienie istoty ruchu wpływało bezwątpienia i w Niemczech na życzliwe ustosunkowanie się do Narodowego Socjalizmu niektórych kół, t. zw. poważnych polityków i zależnej od nich opinji.

Przedewszystkiem utożsamiano go z partjami, których tyle w ostatnich dziesiątkach lat dochodziło do znaczenia. Powstawały one przecież pod bardzo nieraz światobórczemi hasłami, a po odniesieniu częściowego, lub nawet zupełnego zwycięstwa, okazywały się gotowe do dyskusji, porozumienia, a nawet daleko idących koncesyj.

W Narodowym Socjalizmie upatrywano przedewszystkiem jedyny ruch i organizację, zdolną do złamania marksizmu i zapobieżenia niebezpieczeństwu grożącemu ze strony trzeciej międzynarodówki.

Zwłaszcza pokonanie ostatniego przeciwnika poczytywano za rzecz najpilniejszą i wierzono, że potem będzie można znowu wszystko ułożyć, a kto wie, czy i nie sięgnąć po władzę[2].

Wśród wierzących protestantów oraz części katolików zjednywało duże uznanie, o praktycznem znaczeniu, zwłaszcza przy często powtarzających się wyborach, odmienne, w porównaniu z liberałami i socjalistami, ustosunkowywanie się do religji, oraz podkreślania jej roli w społeczeństwie.

---

[1] Zmarły długo przed zwycięstwem propagator idei i autor książki Das Dritte Reich, Moeller van den Bruck wyrażał w liście do von Gleichena poważne pod tym względem obawy: „Naród niemiecki jest aż zanadto skłonny do oddawania się złudzeniom. Myśl Trzeciej Rzeszy mogłaby się stać największem łudzeniem samego siebie, jakie kiedykolwiek nastąpiło. Byłoby to bardzo po niemiecku, gdyby zupełnie tej idei zaufano i uspokojono się przytem. Z tego powodu naród mógłby zginąć. — Myśl Trzeciej Rzeszy, której nie możemy opuścić, ponieważ jest ona naszą najwyższą i ostatnią ideą światopoglądową, może się stać płodną tylko jako myśl rzeczywistości, jeżeli się uda odgrodzić ją od iluzjonizmu i całkiem wcielić w sferę polityczną“.

[2] Dobrze charakteryzuje nastroje np. prawicy pruskiej Barrès Ph., Sous la vague hitlérienne, Paryż 1933. Por. także Mowrer Edgar A., Niemcy cofają wskazówki zegara, przekł. pols., Kraków 1934, 151—178; Germain A., Hitler ou Moscou?, Paryż 1933, 9—25. 60 n.

Wprawdzie po roku 1918 uzyskały wyznania nieznaną dawniej w Niemczech swobodę działania i istnienia, odpadły krępujące je więzy i zależność od państwa, przy zachowaniu związkom religijnym charakteru korporacyj prawa publicznego[1]. Tych bezwątpienia wielkich zdobyczy prawnych nie uważano jednak, zwłaszcza w kołach protestanckich, za zaspakajające wszystkie potrzeby. Powodem tego było, że samodzielność i niezawisłość, przyznana kościołom protestanckim po roku 1918, wobec braku silnych i jednolitych podstaw dogmatycznych oraz wspólnej organizacji, nie zapewniała tych korzyści, jakich oczekiwano pierwotnie, spoglądając, nie bez zazdrości, na przykład Kościoła katolickiego.

Kościoły protestanckie, wyrosłe i istniejące w cieniu i pod krępującą opieką państw dawnej Rzeszy, znalazły się z chwilą emancypacji w trochę kłopotliwej sytuacji. Zawiodło częściowo oczekiwania ziszczenie się pragnień wielu poważnych przedstawicieli protestantyzmu wieku XIX. Rodziły się poważne obawy o przyszłość, wobec rosnącego z roku na rok jawnego porzucania wiary i szerzenia się indeferentyzmu religijnego, zarówno wśród inteligencji, jak i mas robotniczych.

Protestantyzm, w przeciwieństwie do Kościoła katolickiego, pozostawiony nagle sam sobie nie mógł dostatecznie przeciwstawiać się areligijności i antyreligijności, szerzonej przez liberałów wszelkich odcieni tak samo, jak i nie umiał zwalczać wzrostu sekciarstwa o dziwacznych nieraz formach i zasadach.

W miarę jak przyzwyczajano się do nowego stanu rzeczy rosły wprawdzie usiłowania reorganizacyjne w kościołach protestanckich, zmierzające do stworzenia w obrębie Rzeszy jedności kościelnej[2], było jednak niepewne, czy i kiedy ostatecznie będzie można ten cel osiągnąć.

Coraz liczniejsze rzesze faktycznie i formalnie bezwyznaniowych potęgowały obawę: a) czy przed organizacyjnem wzmocnieniem protestantyzmu, uzdolniającem go do akcji,

[1] Por. Halban L., Zanik supremacji państwa i podaną tam literaturę.

[2] W tym duchu działał Deutsch-Evangelischer Kirchenbund, którego charakter korporacji prawa publicznego został stwierdzony dnia 31 marca 1924.

powstały po roku 1918 stan prawny nie ulegnie pogorszeniu, oraz b) czy w międzyczasie, wobec zmniejszania się liczby wiernych i szerzenia się obojętności religijnej, nie nastąpi zupełne wewnętrzne załamanie.

W drugim wypadku zjednoczenie i nowe formy ustrojowe mogłyby zaistnieć zapóźno i pozostać bez większego praktycznego znaczenia. W tych warunkach Narodowy Socjalizm, obejmujący potężną falą masy narodu, musiał uchodzić w oczach wielu za zapowiedź lepszej przyszłości dla protestantyzmu, jeżeli nie wprost za deskę ratunku.

Takie przypuszczenia i nadzieje zdawało się uzasadniać brzmienie punktu 24-ego uchwalonego jeszcze w dniu 25 lutego 1920 programu partyjnego: „żądamy wolności wszystkich wyznań religijnych w państwie, o ile nie są one niebezpieczne dla jego istnienia, lub nie naruszają poczucia przyzwoitości albo moralności rasy germańskiej.

Partja jako taka stoi na gruncie pozytywnego chrześcijaństwa (eines positiven Christentums), bez konfesyjnego wiązania się z jakiemś określonem wyznaniem".

Podobne sformułowanie wzbudzało przekonanie, że w walce z duchem bezwyznaniowości zjawił się pożądany sojusznik, który przytem nie przerodzi się w krępującego opiekuna i pana. Zachowane zatem zostaną uzyskane po roku 1918 uprawnienia, a przywrócony dawny ścisły związek z państwem, wyrażający się w istotnej pomocy i wszechstronnem poparciu.

Niejednokrotne wyraźne oświadczenia Hitlera utwierdzały w takiem rozumowaniu. Wódz dobitnie przecież np. zapowiadał: „partje polityczne nie mają nic do czynienia z problemami religijnemi, dopóki nie podkopują one, jako narodowo obce (volksfremd), obyczaju i moralności własnej rasy. Podobnie i religja nie śmie być związana z politycznym bezrządem partji..., dla przewódcy politycznego nauki i urządzenia religijne jego ludu winny być zawsze nienaruszalne, gdyż w przeciwnym razie niewolno mu być politykiem, lecz powinien zostać reformatorem, o ile posiada odpowiednie dane (wenn er das Zeug dazu hat).

Wszelkie inne zachowanie musiałoby zwłaszcza w Niemczech doprowadzić do katastrofy"[1].

Podobnie komentując punkt 24 dr. Feder, cieszący się w epoce bohaterskiej ruchu wielkim autorytetem, pouczał: „musi to być zresztą regułą dla narodowego socjalisty, by nie wciągać zagadnień religijnych w ogólno-polityczne dyskusje... To samo dotyczy licznych głupich i nieokrzesanych zarzutów przeciw chrześcijaństwu. Powiedzenia, jak: że chrześcijaństwo tylko szkodziło, dowodzą co najwyżej, iż odnośny krytyk nie posiada ludzkiego i politycznego taktu.

Politykujący Kościół bezwarunkowo można potępiać. Najlepsi chrześcijanie nie będą naturalnie pochwalać popełnionych w imię krzyża okrucieństw inkwizycji, procesów czarownic. Nie można jednak z powodu zboczeń, błędnych pociągnięć i pomyłek jednostek formułować przeciw jednemu z najpotężniejszych zjawisk ludzkości ogólnikowych zarzutów. Religja chrześcijańska była dla miljonów i miljonów podniesieniem i podtrzymaniem, które ponad wszelkie ludzkie bole wznosiło do Boga.

Kultura średniowieczna stała pod znakiem krzyża. Wielkie czyny, wola do poświęceń, odwaga wiary znajdowały swoje korzenie w chrześcijaństwie. Musi się zatem tutaj pilnie odróżniać pomiędzy duchowem jądrem chrześcijaństwa a wielorakiemi wybujałościami jego światowej formy istnienia.

Partja jako taka stoi na gruncie pozytywnego chrześcijaństwa"[2].

Łatwo stosunkowo mogły trafiać do przekonania, a w każdym razie poważnie uspakajać protestantów, tego rodzaju hasła o stosunku do religji. Wychodziły one przecież ze strony odpowiedzialnych kierowników ruchu, głoszącego ekskluzywny, obejmujący wszystkie dziedziny i przejawy życia światopogląd. W tym przypadku protestantyzm znajdował się wobec Narodowego Socjalizmu w zgoła odmiennej i niezwykle łatwiejszej sytuacji, aniżeli katolicyzm, którego nie mogła zadowolić formuła p. 24 i jej tłumaczenie.

---

[1] Hitler, Mein Kampf I. 127.

[2] Feder G., Das Program der N. S. D. A. P., wyd. 135 z r. 1933, 59.

Nie raziło też specjalnie w tych kołach, o wyjątkach oczywiście nie mówimy, powiedzenie: „lub moralności rasy germańskiej“, a to już chociażby z powodu braku jednolitości dogmatycznej w kościołach protestanckich i rozbieżności doktrynalnych, przejawiających się u niejednego z ich poważnych przedstawicieli w niekiedy nawet bardzo mało ukrywanym racjonaliźmie. Wystąpienia zaś i hasła kierunku np. Deutschkirche, później Niemieckich Chrześcijan (Deutsche Christen) i i., współdziałających i związanych ściśle z Narodowym Socjalizmem, mogły łatwo uchodzić jako niezbyt poważne i nietrudne do pokonania wybujałości.

W oczach poważnych i uczonych uczniów Harnacka i i. bezceremonjalne zrywanie ze Starym Testamentem, nieprawdopodobnie swobodne interpretowanie Nowego, oraz snucie niezwykłych konsekwencyj z dowolnie dobieranych faktów nie uchodziło za szczególnie groźne.

Sądzono, że byleby się raz skończyło z liberałami i marksistami, to dojdzie do ponownego rozkwitu, a może nawet nareszcie i do panowania w Niemczech — stary protestantyzm. Takie nadzieje uzasadniał także szczery i gorący kult Lutra i reformacji w szeregach narodowych socjalistów. Zresztą w przekonaniu licznych myślących i piszących przedstawicieli nowego ruchu tylko protestantyzm mógł się szczerze zjednoczyć i pogodzić z ekskluzywnym światopoglądem, dając narodowi jedność religijną, a tem samem autarkję duchową — niezależność od wpływów obcych, nieniemieckich. Nareszcie zatem zostałoby dokończone dzieło reformacji. Ustałyby rozdźwięki przeszkadzające, w rozumieniu narodowo socjalistycznego ruchu, w utworzeniu pełnej jedności narodowej, pojmowanej zresztą trochę mechanicznie.

Jednem słowem, kościół protestancki i narodowy odegrałby rolę ważną w nowym ustroju, zabezpieczałby władztwo dusz ruchu wobec wszelkich wrogów, narazie liberałów i marksistów, a w przyszłości bezwątpienia i wobec Kościoła katolickiego. Że ten zaś do podobnej roli nie mógł kompetować, to było zgóry jasne, nawet i bez przejawiającej się stale niechęci ze strony przewódców i jeszcze bardziej szero-

kich mas ruchu, zabiegających zresztą stale o osłabienie czujności sfer katolickich.

Mówiły pod tym względem same za siebie liczne zarzuty przeciwko Kościołowi katolickiemu i duchowieństwu, rozsiane w Mein Kampf, niwecząc niemal wrażenie powtarzanych oświadczeń autora o bezwzględnej woli i potrzebie bezstronności w sprawach wyznaniowych.

Zasadniczy nastrój kierujących kół ruchu wobec katolicyzmu, pomijając już mniej wybitnych jego przedstawicieli, przebija z każdej niemal strony dzieła Alfreda Rosenberga Der Mythus des 20 Jahrhunderts, które po raz pierwszy ukazało się w roku 1930 [1].

Książka ta jest i była traktowana przez ruch niemal jako objawienie, a jej autor piastuje m. i. od dnia 24 stycznia 1934 r. formalnie coś w rodzaju godności duchowego dyktatora Niemiec [2].

Rozprawiając się ze swoimi krytykami, twierdził Rosenberg już we wstępie do trzeciego wydania swojej książki z r. 1931: „Prałaci i kardynałowie zmobilizowali masy wiernych, a Rzym, który wraz z ateistycznym marksizmem, t. zn. przez polityczne popieranie ludzkości niższego gatunku (Untermenschentum), prowadzi walkę zmierzającą do zupełnego zniszczenia Niemiec, także z poświęceniem samych niemieckich mas katolickich, miał nagle czelność ujadania (zettern) na Kulturkampf“ [3].

Sprzeciwy przeciwko swoim wywodom ze strony sfer katolickich odczuwał i przedstawiał autor jako dowód, że Rzym chce uniemożliwić odrodzenie narodu niemieckiego.

Wysoce jest także niezadowolony z przyjęcia swojej pracy, która przedstawia: „bezwątpienia poważną próbę oczyszczenia postaci Chrystusa z niechrześcijańskich uzupełnień Pawła, Augustyna i i., a wywołała u panujących dożywotników (Nutz-

[1] Cytuję podług 16 wyd., Monachjum 1933.

[2] Völk. Beob. z dnia 2 lutego 1934 ogłosił następujące postanowienie Wodza: Auf Vorschlag des Stabsleiters der P. O. beauftrage ich den Pg. Alfred Rosenberg mit der Überwachung der gesamten geistigen und weltanschaulichen Schulung u. Erziehung der Partei u. aller gleichgeschalteter Verbände, sowie des Werkes Kraft durch Freude.

[3] Rosenberg, Mythus 6.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit. im. P. Dąbrowskiego

niesser) spaczonej duchowej postaci Jezusa Chrystusa jednomyślnie wyrażone oburzenie. A stało się to nie z powodu naruszenia wielkich wartości religijnych, lecz ponieważ przez śmiałe przebudzenie zdawało się zagrożonem posiadane władztwo polityczne, utrzymywane przez udręczanie strachem miljonów"[1]. A przecież: „Kościół rzymski w Niemczech nie może zaprzeczyć swej pełnej odpowiedzialności za narodowo niszczycielską działalność licznych swych pacyfistycznie nastrojonych duchownych, a to już choćby z tego powodu, ponieważ w wypadkach, gdy czcigodni księża katoliccy znajdowali słowa prawdziwej niemieckiej woli narodowej, nakazywał im bez wahania milczenie. Istnieje zatem dowodnie, systematycznie prowadzona akcja polityczna i światopoglądowa, która ma na celu zrabowanie narodowi niemieckiemu jego dumy z obrony ojczyzny w r. 1914, sprofanowania jej pamięci i zepchnięcia w błoto gorącej woli, ochrony narodu i ojczyzny"[2].

Wprawdzie także i w kołach protestanckich teorje Mythus des 20 Jahrhunderts wywołały wiele zastrzeżeń i sprzeciwów. Rosenberg to z przykrością stwierdza. Odrazu jednak uderza różnica w tonie, kiedy o tem wspomina. Brak np. podobnych wyrażeń w germańskim stylu Marcina Lutra, z których podaliśmy tych parę, zgoła nie najjaskrawszych przykładów.

Autor w tym wypadku wierzy, że zwłaszcza młodzi protestanccy teologowie staną wkońcu po jego stronie, ponieważ na nich: „nie ciąży owa, jak na księżach katolickich, paraliżująca duszę tresura"[3].

Wypada wreszcie wspomnieć, że stanowczo starano się rozwiać obawę sfer protestanckich, jakoby ruch narodowych socjalistów można posądzać o szczególne sprzyjanie odradzaniu się starogermańskiego pogaństwa.

Było to ważne, ponieważ jego zwolennicy brali w niem poważny udział, a wiele organizacyj neopogańskich wyraźnie się przy ruchu opowiadało.

Sam Hitler stanowczo w tym wypadku oświadczył: „Wobec t. zw. reformatorów religijnych, na staro-germańskich podstawach, mam zawsze uczucie, jak gdyby zostali oni zesłani przez

[1] Rosenberg, Mythus 7.
[2] Tamże, 9.
[3] Tamże, 14.

owe moce, które nie życzą sobie ponownego wzrostu siły naszego narodu“ [1].

W wspomnianym już komentarzu zaznaczał Feder: „Partja jako taka, w każdym razie wyprasza sobie identyfikowanie z propagandą kultu Wotana, jak się to dzieje ze strony politykujących klechów. Musi się przytem pozostawić na uboczu, czy tego rodzaju tendencje istnieją w poważniejszych rozmiarach“ [2].

Ostatniemu twierdzeniu można przeciwstawić, że przecież, o ile wiadomo, ilość organizacyj propagujących odrodzenie pogaństwa wzrastała poważnie i to już od roku 1907. Niezawsze chodziło, lub chodzi przytem specjalnie o kult Wotana, co jest zresztą rzeczą drugorzędną. Niemniej pokaźną, jak ilość organizacyj, była już przed wojną i odnośna literatura i periodica. Na opinję niemiecką neopoganizm wywierał zresztą i wywiera bardzo doniosły wpływ. Szczególnie wielkie znaczenie należy mu także przypisać przy powstaniu teorji i nauk, głoszonych przez narodowo-socjalistycznych chrześcijan (Deutsche Christen, Deutsch-Kirche, Geistchristentum i i.).

Odradzanie się pogaństwa, liczącego obecnie pokaźne zastępy zorganizowanych zwolenników, zasługuje też zewszechmiar na baczną uwagę [3].

Także i Rosenberg, którego na podstawie jego książki oraz licznych wystąpień zalicza się często do propagatorów pogaństwa, a w każdym razie odwrotu od chrześcijaństwa [4], zastrzegł się w przedmowie do trzeciego wydania,

[1] Hitler, Mein Kampf I. 397.

[2] Feder, D. Programm 60.

[3] Przykładowo tylko przytoczę, założoną w r. 1907 przez L. Fahrenkroga, Germanische Glaubens Gemeinschaft (G. G. G.), wydającą czasopismo: Germanische Glaube. W r. 1911 powołał E. Hunkel do życia Deutschgläubige Gemeinschaft, której organem od r. 1924 było Neues Leben. Przed wojną powstał koło r. 1911 Deutscher Orden. Później pojawiają się Treubund für aufsteigendes Leben, Germanen Orden, Summeroskytisch-germanische Nationalreligion des Gottmenschen Ea, Nordkult, der Bund für deutsche Weltanschauung, Germanische Pantheistenbund, Ludendorffa Deutschvolk, Nordisch religiöse Arbeitsgemeinschaft, Rig-Kreis Nationalkirche, dr. Lohmera Sonnenreligion, Bund der Guoten i wiele innych.

[4] Por. też dekret kongregacji Officii z 9 lutego 1934, potępiający książkę Rosenberga.

przeciw posądzeniu, jakoby propagował kult Wotana, a krytyce zarzucił „zatajono, że przedstawiłem wotanizm, jako zamarłą formę religijną (przyczem naturalnie odczuwam cześć dla charakteru niemieckiego, który zrodził tak samo Wotana, jak i Fausta), oraz przypisywano mi kłamliwie i bez skrupułu, że chcę znowu wprowadzić pogański kult Wotana“ [1].

Na zmniejszanie wreszcie obaw o przyszły stosunek państwa do religji wpływał w sferach protestanckich bezwątpienia i przykład faszyzmu. Jak wiadomo, znaczne jego odłamy i to nietylko początkowo, ale i po dojściu do władzy, odznaczały się niechęcią, a nawet nieraz występowały wprost wrogo przeciw Kościołowi katolickiemu. Sam wprawdzie Mussolini np. w r. 1921, a więc przed dojściem do władzy, opowiadał się gorąco za zgodą z Kościołem, a po jej zdobyciu nie szczędził słów uznania i szacunku dla religji. Jednak nie znajdowało to zrazu odpowiedniego wyrazu w zachowaniu się jego podkomendnych oraz organów państwowych [2]. Bez wahania można powiedzieć, że kilkakrotnie po dzień 11 lutego 1929 r. dochodziło do prześladowań katolicyzmu. Również i później, np. w r. 1931, nie brakło i poważnych nieraz starć między Kościołem a państwem.

Ostatecznie jednak we Włoszech sprzeczności zostały, przynajmniej gdy chodzi o ich praktyczne konsekwencje, wyrównane.

Kościół katolicki nie został przytem bynajmniej zmuszony do kompromisów, wykluczonych oczywiście w przedmiotach nauki i wiary. Co więcej, artykuł 36 konkordatu włoskiego, który bynajmniej nie pozostał martwą literą, wyraźnie ustalił: „Włochy uważają naukę wiary chrześcijańskiej, w postaci ustalonej tradycją katolicką, za podstawę i uwieńczenie (coronamento) wykształcenia publicznego“.

Błędnem jednak było rozumowanie zasugestjonowane przykładem włoskim, opierające się na pewnych, istotnie zachodzących podobieństwach między ruchem faszystowskim a niemiec-

[1] Rosenberg, Mythus 6. W istocie tamże na str. 134 czytamy: „Kościelny Jahwe jest obecnie trupem, jak Wotan przed 1500 laty“.

[2] Por. Halban L., Pakta lateraneńskie, Warszawa 1931, 137 n., wraz z podaną tam literaturą.

kim. Nie uwzględniało ono istniejących w obu wypadkach głębokich i istotnie podstawowych różnic.

Przedewszystkiem światopogląd faszystowski w chwili dojścia do władzy nie był zgoła skrystalizowany i zdaje się, że wogóle nigdy, jak długo faszyzm pozostanie żywotnym, nie będzie światopoglądem w narodowo-socjalistycznem znaczeniu.

Brak mu tendencji ujednostajnienia wszelkich przejawów życia podług jakiegoś zgóry powziętego planu.

Jednostronność i jednostajność nie odpowiadają przecież zupełnie lotnej i żywej, a przytem tak ścisłej, wszechstronnej i realnej umysłowości włoskiej.

Faszyzm uznaje wprawdzie, że państwo musi być w pełni suwerennem, t. zn. prawnie w swojej woli nieograniczonem, nie wyciąga jednak z tego konkluzji, iż wszelkie dziedziny życia społecznego i indywidualnego muszą być jednolicie normowane i reglamentowane.

Szczególnie jeżeli chodzi o stosunek do religji, to słusznie wywodzi Giovanni Gentile: „Włoskie państwo faszystowskie... z przyczyn już wskazanych... może być albo niereligijnem, albo katolickiem. Niereligijnem być nie może, ponieważ absolutność, jaką faszyzm nadaje własnemu walorowi i własnemu autorytetowi, nie da się zrozumieć bez związku z Boskim absolutem. Religja, która miałaby podstawę, a przedewszystkiem korzenie i sens dla masy ludu włoskiego i która mogłaby zaszczepić to religijne uczucie absolutności woli ojczyzny, jest tylko jedna, wyjąwszy, gdyby się w tym wypadku chciało głupio nie rozwijać tego, co jest w świadomości, lecz wprowadzać samowolnie to, czego niema.

Nie są katolikami ci, którzy nie żyją w Kościele i pod jego dyscypliną. Koniecznością więc jest dla państwa faszystowskiego uznanie religijnego autorytetu Kościoła. Jest koniecznością polityczną, polityczne uznanie (Kościoła), celem zrealizowania samego państwa.

Wyznaniowa polityka państwa włoskiego musi rozwiązać problem utrzymania nietkniętej i absolutnej swojej suwerenności, również wobec Kościoła, bez rozdrażniania katolickiego sumienia Włochów, a więc i Kościoła, któremu to sumienie jest podporządkowane.

*

Ten problem jest szczególnie trudny, ponieważ koncepcja transcendentelna, na której opiera się system Kościoła katolickiego sprzeciwia się charakterowi trwałej koncepcji politycznej faszyzmu, który, powtarzam, jest daleki od tego, żeby być tą negacją liberalizmu i demokracji, o jakiej się mówi" [1].

Nie należy oczywiście nie doceniać wspomnianych przez Gentilego sprzeczności, które i w przyszłości mogą jeszcze powodować istotnie poważne spory. Mimo to jednak, naogół poprawne i życzliwe współżycie jest możliwe i prawdopodobne, zarówno z powodu zasadniczego nastroju opinji, jak i rozsądnego w praktyce stosowania, traktatowo ustalonych, uprawnień państwa.

Przytem, na co w kołach protestanckich Niemiec nie zwracano dostatecznie uwagi, Mussolini i jego zwolennicy byli i są wyznawcami kultury uniwersalistycznej, tak nierozerwalnie z chrześcijaństwem związanej. Nie dążyli zgoła do jakiegoś ekskluzywnego światopoglądu. Obojętnem jest przytem, czy trwanie przy uniwersaliźmie we Włoszech nie wypływa częściowo i z niepozbawionej uzasadnienia nadziei, że podobnie jak tylekroć w przeszłości, także i obecnie przypadnie Italji rola zaszczytna, a może nawet i przodująca w jego utrwalaniu w świecie.

Głębokie i szczere przywiązanie do tej wielkiej idei przebija ze słów wypowiedzianych już w r. 1921 przez posła opozycji Mussoliniego: „Stwierdzam, że tradycję łacińską i imperjalną Rzymu reprezentuje dzisiaj katolicyzm.

Jeżeli, jak mówił Mommsen, przed dwudziestopięciu czy trzydziestu laty, nie można pozostawać w Rzymie bez idei uniwersalnej, to sądzę i stwierdzam, że jedyną ideą uniwersalną istniejącą dzisiaj w Rzymie jest ta, która promienieje z Watykanu.

Gdy słyszę o tworzeniu się kościołów narodowych jestem wysoce zaniepokojony, ponieważ myślę, że istnieją miljony i miljony ludzi, którzy przestają spoglądać w stronę Włoch i Rzymu... Rozwój katolicyzmu

[3] Gentile G., Źródła i doktryna faszyzmu, przekł. pols., Warszawa 1933, 56. 57.

w świecie, zwiększenie czterystumiljonowej rzeszy ludzi, zwracających z wszystkich stron świata wzrok ku Rzymowi, stanowi również interes i przedmiot dumy dla nas, którzy jesteśmy Włochami".

O sile zrozumienia znaczenia kultury uniwersalnej świadczy między wieloma objawami i mowa Mussoliniego z października 1933 r., wypowiedziana do 35.000 faszystów, przybyłych do Rzymu dla zwiedzenia wystawy rewolucji. Stanowiła ona wielką i stanowczą krytykę Narodowego Socjalizmu, a to w chwili szczególnie silnie akcentowanej filogermańskiej zagranicznej polityki Włoch [1].

Z humorem i rzeczowo została odrzucona nordyczna i rasowa manja wielkości [2]. Z dumą podkreślił Mussolini wielkie

[1] Przypominam, że w lipcu 1933 nastąpiło zawarcie Paktu Czterech. Z tego powodu Hitler wystosował 16 lipca serdeczny telegram do Mussoliniego. Tegoż miesiąca (22) nastąpiła wizyta młodzieży hitlerowskiej we Florencji podejmowanej nader serdecznie, a 28 Hitler przyjął w Monachjum 400 młodych faszystów, którym przewodził podsekretarz stanu, Ricci. Równocześnie otwarto w Lipsku kongres narodowo-socjalistyczno-faszystowski. 1 sierpnia nastąpiło uroczyste przyjęcie młodzieży faszystowskiej w Berlinie przez burmistrza Sahma. 27 sierpnia wizyta w Monachjum b. ministra korporacji Battai i zastępcy sekretarza partji Marinati. 1 września uroczyste przyjęcie delegacji faszystowskiej na wielkim kongresie narodowo-socjalistycznym w Norymberdze. 9 września wielka manifestacja niemiecko-włoska w Kolonji. 28 września książę Filip heski, zięć króla włoskiego, obejmuje przewodnictwo niemiecko-włoskiego stowarzyszenia. 30 września Mussolini przyjmuje sekretarza stanu Federa. 18 października włoska rada ministrów zatwierdza stworzenie Niemiecko-Włoskiego Instytutu w Kolonji. 19 października sekretarz generalny partji faszystowskiej poleca wręczyć zastępcy Hitlera w przewodnictwie partji, Rudolfowi Hessowi honorowy sztylet i t. d.

[2] Stanowi ona zresztą od początku i stale kamień obrazy dla opinji włoskiej i jest przedmiotem niejednokrotnych protestów, a jeszcze częściej uwag ironicznych i kpin. Tak np. w październiku 1933 wydawca Tribuna Duvaneratti w obszernym artykule, poświęconym temu problemowi, przypomina, że idea narodu wybranego jest prowenjencji żydowskiej. Podkreśla przytem: „Kult przodownictwa rasowego niema podstawy religijnej i nie opiera się na żadnej nadnaturalnej prawdzie. Jest on bezwzględnie niereligijnym i pozostaje w związku z ideami, które usiłują zniszczyć naszą cywilizację. Są to idee, które faszyzm, prowadzony przez Wodza, stale bezwzględnie zwalcza". Niejednokrotnie ten problem poruszał Lavoro Fascista, Regime Fascista z kwietnia 1934 i t. d.

dzieło „pokoju rzymskiego“, „odpowiadające usposobieniu rasy łacińskiej i śródziemnomorskiej... rasy, która dała światu wśród tysiąca innych Cezara, Dantego, Michała Anioła i Napoleona, rasy starożytnej i dumnej swoistych, a równocześnie uniwersalnych twórców i budowniczych, a która w ciągu wieków dawała trzykrotnie, a dawać jeszcze będzie hasła niespokojnemu i pogrążonemu w zamieszaniu światu“.

Podobnie, przemawiając 22 grudnia 1933 r. na kongresie studentów azjatyckich w Rzymie, podniósł stanowczo Duce: „Dzisiaj cywilizacja europejska musi się stać ponownie uniwersalną, jeżeli nie chce zginąć“.

Dalej oświadczył Mussolini, że słynne powiedzenie Kiplinga, iż Wschód i Zachód nigdy nie mogą się zrozumieć, jest niezgodne z prawdą historyczną. Na brzegach morza Śródziemnego Rzym urzeczywistnił, przed dwudziestu wiekami, połączenie Zachodu ze Wschodem. Stosunki między Rzymem a Syrją, Persją i Egiptem opierały się na wzajemnem zrozumieniu. Ta jedność stała się fundamentalnym czynnikiem historji. Z niej powstała cywilizacja europejska. Później dopiero zrodziło się mniemanie o jakiejś zasadniczo wrogiej Azji. Naprawdę można tylko mówić o szczególnej mentalności pewnych krajów europejskich, która była niezdolna do zrozumienia Azji. Dla tych krajów była Azja tylko rynkiem zbytu towarów, oraz źródłem surowców. W zeszłem stuleciu cywilizacja oparta na materjaliźmie i liberaliźmie objęła cały świat. Załamanie się jej odczuwają wszystkie kontynenty. Te następstwa znajdują swój własny wyraz w doktrynie rewolucyjnej włoskiego faszyzmu. Dzisiaj Rzym i kultura śródziemnomorska chcą ponownie objąć funkcję zjednoczenia.

Warto zresztą wspomnieć, że i w okresie największego zbliżenia na terenie polityki międzynarodowej opinja we Włoszech zdawała sobie doskonale sprawę z istniejących różnic. Z pomiędzy wielu głosów niech mi wolno będzie przytoczyć przykładowo opinję Lavoro Fascista po październikowej mowie Mussoliniego: „Słów, których oczekuje niespokojny i pozostający w zamieszaniu świat, może mu dać tylko Rzym i faszyzm... i nastąpi to z pewnością nie dlatego, jakobyśmy wierzyli, że jesteśmy w posiadaniu szczególnej boskiej misji,

lecz z tego powodu, ponieważ rzymską jest cała współczesna kultura. Rzymskiem jest prawo, rządzące wszystkiemi cywilizowanemi narodami, rzymską doktryna zdrowych rządów, rzymską religja katolicka.

Europa i świat straciły wielką wytyczną cywilizacji w dniu, w którym porzuciły podstawy rzymskiej mądrości".

Jasno i zwięźle, odrzucając stanowczo teorję, upatrującą w ruchu niemiecko-socjalistycznym odmienne wydanie faszyzmu, przedstawił zachodzące różnice Vittorio Profumi w Gerarchii[1].

Ze względu na rzeczywiście dobre uchwycenie problemu, musimy pokrótce rozważyć uwagi autora.

Przedewszystkiem uderza Profumiego jednomyślne podkreślanie potrzeby niemieckiej niezawisłości duchowej[2] przez pisarzy i filozofów zajmujących się nową ideologją.

Podług nich Niemcy nie potrzebują obcej pomocy, gdyż we własnej tradycji posiadają wszystko, co jest konieczne dla wzniesienia narodowej potęgi. Profumi zarzuca brak realizmu zwolennikom tak często powtarzanej koncepcji (np. Everling), w myśl której Niemcy powinni przedewszystkiem powrócić do zdrowego średniowiecza.

---

[1] Gerarchia 1933 kwiecień. Wychodzi ona w Medjolanie i uchodzi za czołowy organ faszyzmu, poświęcony polityczno-teoretycznym zagadnieniom.

[2] Mówi się wprost o autokracji duchowej. Tak np. F. Sieburg wygłosił 26 listopada 1933 odczyt w Bazylei, komentowany w prasie szwajcarskiej, p. t. Geistige Autarkie in Deutschland. Podług notatek dzienników prelegent miał powiedzieć: „Jesteśmy w Niemczech za autarkją. Gospodarczo z konieczności, politycznie ze szczerości, duchowo ze rządzenia losu (aus Schicksal). Chcemy się stać najpierw narodem, a potem zwrócimy się do świata (wenden wir uns wieder der Welt zu). Por. także Rathie A., Die Abkehr vom Internationalismus, Völk. Beob. 3 marca 1934; Baltz, Gegen fremde Literaten, tamże 5 stycznia 1934. Ciekawą jest pod tym względem obszerna praca Lauma B., Die geschlossene Wirtschaft, Tübingen 1933. W książce tej, poza problemem izolacji gospodarczej, poruszono i i. Autor jest przekonany, że wskutek izolacji nietylko zachowują się, ale także i bardzo potęgują siły duchowe. Zwłaszcza ma się podobno tą drogą wzmacniać samozaparcie, czystość obyczajów, kultury i t. d. Por. Laros M., Nationale Autarkie des Geistes- u. Kulturlebens?, Schönere Zukunft 17 i 24 marca 1933.

Myśl taka świadczy o zapoznawaniu istoty średniowiecza[1]. To też autor przestrzega: „Nie było jeszcze nigdy dobrą polityką chcieć kształtować przyszłość na wzór obrazu przeszłości“.

Niezwykle ważną różnicę w stosunku do faszyzmu, powiada w innem miejscu Profumi, stanowi, że podstawę całego ustroju politycznego nowych Niemiec tworzy pojęcie rasy. Jest to tak szeroko omawiany mit krwi nordyckiej, któremu Rosenberg poświęcił wiele artykułów, a wkońcu całą książkę. Upragnione państwo niemieckie ma pozostawać neutralne wobec problemów gospodarczych, walki klas, zagadnień robotniczych i konfliktów pracy. Specjalne korporacje mają objąć te sprawy. Funkcje ich nie odpowiadają jednak funkcjom korporacyj włoskich. Nie są to podług Profumiego związki zawodowe lecz stanowe, wzorowane na średniowieczu.

Wogóle, jak słusznie podkreśla obserwator włoski, przewodnią myśl Narodowego Socjalizmu stanowi przekonanie, że wszystko co nowoczesne, jest zbutwiałe i zgniłe. To i wiele pomniejszych szczegółów składa się na nowy mit,

[1] Popularnej obecnie średniowieczyźnie poświęcił m. wieloma innymi odczyt W. Schäfer w Fichte Gesellschaft, Berl. Local Anzeiger 2 grudnia 1933. Podług sprawozdania prelegent powiedział: „Nowoczesny człowiek chciał świat poznać, człowiek średniowieczny stworzył sobie ze świata obraz osnuty z wierzeń“. Dalej dowodził Schäfer, jak właśnie w przeciwieństwie do ostatnich czasów, człowiek średniowieczny nie widział w świecie urządzenia dla swego dobrobytu (fizycznego i duchowego), lecz odczuwał go jako pole walki, na którem główną rzeczą była wierna służba. Każdy odczuwał jako swoje prawo życie w absolutystycznym ustroju ludzkim (Menschordnung), był ujętym w jedności kulturalnej, którą stworzyła germańskość przez przekształcenie chrześcijaństwa w własną formę gotycką. Nie będziemy tutaj rozważać ścisłości historycznej tych uwag. Ideał współżycia np. w świetle ideologji św. Bernarda z Clairvaux, Jana z Salisbury, Gracjana, Inocentego III, św. Tomasza z Akwinu i i. przedstawia się odmiennie. Sam odczyt Schäfera, który zresztą przedstawiał tylko typowe obecnie tezy, był jednak dosyć omawiany w Niemczech, np. Völk. Beob. 5 grudnia 1933 oraz zagranicą. Zwłaszcza zainteresowanie wzbudziło ustosunkowanie się prelegenta do Romain Rollanda, który poprzednio już podniósł, że Niemcy wracają do średniowiecza. Ciekawe chociaż zwięzłe uwagi w Je suis Partout z dnia 9 grudnia 1933.

błyszczącą utopję, którą się dzisiaj rozwija i szerzy w Niemczech. Jeden z jej najlepszych znawców i czołowych bojowników, Rosenberg, określa ją jako mitologję krwi, olbrzymie dzieło nordyzmu.

Zapewne w całym systemie istnieją i pewne dodatnie strony, jak np. zrozumienie potrzeby kontroli nad wielkim kapitałem, trustami i t. d. Ostatecznie jednak trudno, żeby te wszystkie pomysły wytrzymały krytykę.

Ze stanowiska włoskiego i ogólnoludzkiego ważnem było już z początkiem roku 1933 zrozumienie, które także głosił Profumi, że ten nadnacjonalizm, w połączeniu z mitologją krwi nordyckiej, musi prowadzić do wrogiego ustosunkowania się do Rzymu. W swojej konsekwencji Trzecia Rzesza oznacza germańskie panowanie nad światem.

Mimochodem tylko wspomnę, że i w Niemczech stosunkowo szybko poczęto uświadamiać sobie istnienie różnic. Rychło minęły czasy powoływania się w kołach narodowo-socjalistycznych na wzory i przykłady włoskie. Tak np. dr. J. von Leers (Reichsschulungsleiter des nationalsozialistischen Studentenbundes) pisał 25 listopada 1933 r. w Deutsches Aerzteblatt: „Faszyzm włoski jest doktryną państwową. Wychodzi w swoich rozumowaniach z pojęcia państwa. Kto chce uczestniczyć w państwie włoskiem, kto podporządkowuje się systemowi faszystowskiemu, jest tem samem Włochem. Faszystowska teorja państwa przyjmuje też bez dyskusji Żydów. Faszyzm włoski nie ma nic wspólnego z problemami rasy. Jest wyłącznie państwowo zorjentowany. Jak daleko nowe Włochy są oddalone od teorji ras, dowodzi m. i. oświadczenie Popolo d'Italia z 14 września 1933[1]: „Mogłoby się zdarzyć, że byłoby koniecznem uciec się do szeregu sterylizacyj, gdyby się pragnęło jakościowej poprawy rasy ludzkiej. Ale mogłoby to doprowadzić do katastrofalnych następstw, a mianowicie zmniejszenia rasy do małej grupki ludzi, której członkowie byliby za czyści, by pozostać

[1] Por. notatkę Czermaka E., Faschismus und Judenfrage, Schönere Zukunft 10 marca 1935.

ludźmi i raczyć pędzić żywot na tym pogardy godnym świecie".

Nie zdając sobie zapewne sprawy z nuty romańskiego humoru, przebijającej z tych słów, odpowiada v. Leers z głęboką powagą: „To wszystko może być prawdą i potrzebnem dla Włoch... dla Niemiec jednak grozi z tej strony (zapatrywań włoskich), właśnie z powodu widocznych zewnętrznych powodzeń Włoch, jedno z największych niebezpieczeństw, duchowego zobczenia (Überfremdung), niebezpiecznego stawiania narówni naszego ustroju z włoskim i nader godne troski oddalania się od własnych podstaw, które są germańskie, a nie rzymskie".

Tę odmienność, jak i cały charakter specyficzny ruchu niemieckiego, ujął m. i. jasno Rosenberg w art.: Totaler Staat?[1].

Musimy się z nim zapoznać, gdyż ilustruje dokładnie i miarodajnie niezmienną od początku przewodnię. Była ona długo nietylko zagranicą, ale i w Niemczech zapoznawana, zwłaszcza przez t. zw. koła polityczne, przypuszczające, że po zwycięstwie można będzie z ruchem ułożyć kompromisowe współżycie.

Artykuł Rosenberga jest poza tem i dlatego ważny, ponieważ zwraca się przeciwko zapatrywaniom, często wyrażanym w roku 1933 przez licznych prawników niemieckich, którzy oficjalnie przyłączyli się do ruchu. Nie zdołali jednak wyzbyć się w zupełności dawnych zapatrywań, a ich wywody i przedstawienia w literaturze fachowej szerzyły liczne nieporozumienia i paczyły obraz aspiracyj i pojęć ruchu.

„W ostatnich miesiącach — poucza Rosenberg — wypowiadano w wielu mowach i artykułach pogląd, że obecnie miejsce państwa partji, miejsce liberalistycznie rozbitego organizmu państwowego zajmie t. zw. państwo jednolite (totale Staat). Państwo takie obejmie równocześnie całe polityczne, gospodarcze i kulturalne życie narodu, stając się opiekunem, kierownikiem i komendantem wszelkich przejawów życia, by w ten sposób zapewnić we wszelkich kierunkach konieczną jedność Niemiec.

Przy tych rozważaniach nie zwrócono uwagi, że państwo abstrakcyjne bezwzględnie było pomysłem epoki liberalistycznej,

[1] Völk. Beob. 9 stycznia 1934.

która je przedstawiała, jako coś odrębnie istniejącego, jako techniczny instrument władzy, obok gospodarstwa i kultury. Stosownie też do tego było ono adorowane przez jedne kierunki, namiętnie zwalczane przez inne.

Było zaś naprawdę tak, że przed wojną przedstawiciele państwa nie mieli już zgoła poczucia, że są sługami ludu, lecz uważali państwo jako rzecz odrębną, unoszącą się ponad narodem, z tem, że im przysługuje prawo wywyższania się nad wszystkimi innymi obywatelami.

To abstrakcyjne pojęcie państwa nie zmieniło się i w r. 1918. Otrzymało tylko inne znamiona. Rewolucja z 30 stycznia 1933 r. nie stanowi dalszego ciągu państwa absolutystycznego, o nowych znamionach, lecz państwo ustosunkowuje się teraz odmiennie, aniżeli w r. 1918 do ludu i narodowości, a także inaczej, aniżeli w r. 1871. To, co nastąpiło w roku ubiegłym, a w jeszcze większych rozmiarach nastąpi, nie jest t. zw. jednolitością państwa (Totalität des Staates), lecz jednolitością (Totalität) ruchu narodowo-socjalistycznego.

Państwo nie jest już czemś, co ma istnieć obok ludu i obok ruchu, jako aparat mechaniczny, lub jako instrument rządzący. Ma ono istnieć jako narzędzie panującego, narodowo-socjalistycznego światopoglądu“ [1].

Kapitalne znaczenie przypisuje Rosenberg jasnemu sprecyzowaniu tej istoty, gdyż: „na podstawie powstania fałszywych pojęć, może nie odrazu, początkowo, ale nieuchronnie z biegiem czasu, wyniknie praktyczne działanie polityki. Gdybyśmy stale mówili o jednolitem państwie, wśród młodszych narodowych socjalistów i u przyszłych pokoleń centralnem zagadnieniem stałoby się ponownie pojęcie państwa, jako celu w sobie (Staat an sich), a działalność urzędników państwowych byłaby uważana za najważniejszą (als das Primäre empfunden werden).

[1] Tę tezę oparto świadomie na powiedzeniu Fichtego: Aus allem geht hervor, dass der Staat, als blosses Regiment des im gewöhnlichen friedlichen Gange fortschreitenden menschlichen Lebens, nicht Erstes u. f. sich selbst Seiendes, sondern dass er bloss das Mittel ist für den höheren Zweck der ewig gleichmässig fortgehenden Ausbildung des rein menschlichen i. dieser Nation. Por. Fichte, Reden a. d. Deut. Nation, achte Rede. Was ein Volk sei.

Natomiast, jeżeli będziemy podkreślali z pełną jasnością i dzisiaj, że jest to pewien światopogląd i ruch, który pretenduje do całości, to wzrok pokoleń będzie się zwracał właśnie ku temu ruchowi i będzie spoglądał na stosunek między państwem a narodowo-socjalistyczną niemiecką partją robotniczą pod innym kątem widzenia, aniżeli gdyby jako rzecz najważniejszą oznaczano państwowość samą w sobie.

Ruch narodowo-socjalistyczny jest sformułowaną siłą myślenia XX wieku, celem zabezpieczenia całego narodu niemieckiego, jego krwi i właściwości.

Temu ruchowi służy państwo, jako najpotężniejsze i najbardziej męskie narzędzie, musi jednak swoją siłę żywotną i impulsy ustawicznie czerpać na nowo z ruchu, by pozostawać ruchliwem i zdolnem do oporu, oraz uniknąć niebezpieczeństwa zbiurokratyzowania [1], zaskorupienia i stania się narodowo obcem".

[1] Obawa przed zbiurokratyzowaniem jest naprawdę istotna, a jej niebezpieczeństwo, jak wszędzie na świecie, poważne. Jest rzeczą znaną, że wzmagający się biurokratyzm, w miarę wzrostu lekceważenia fachowości, jest nietylko nieproduktywnym, ale działa także rozkładowo na całe życie. Czy będzie można właśnie w Niemczech uniknąć tego powszechnego niemal niebezpieczeństwa, to jest wątpliwe. Na pierwszem zebraniu nowego Deutscher Juristenbund, odbytem w Kolonji 17 lutego 1934, poświęcano uwagę temu problemowi. Stanowczo występowali w tym względzie, jak i niejednokrotnie później minister Frank i prof. Carl Schmitt. Hasłem było: autoritärer Staat nicht autoritäre Bürokratie. W mowie z 23 lutego 1934 powiedział m. i. minister propagandy dr. Goebbels: „Uważamy za nie do zniesienia, żeby gwardja, która zdobyła państwo, ustąpiła na bok, pozostawiając pole biurokracji. Potrafimy temu przeszkodzić. Gdyby bowiem państwo dostało się w ręce biurokracji, to w chwili stanowczej ponownie taksamo zawiodłoby, jak w r. 1918". Na uwagę zasługują także artykuł Körnera G., Verwaltung u. Bürokratie, Völk. Beob 7 marca 1934 i dr. Bielkego, Staat u. Verwaltung, tamże 17 marca 1934. Warto wspomnieć, że ten problem poważnie niepokoi opinję i jest przedmiotem żywej dyskusji we wszystkich niemal krajach, nie wyłączając Rosji. Nie zajmując się nim tutaj specjalnie, pozwolę jednak sobie zwrócić uwagę na ciekawy artykuł p. M. Rullac p. t. La nation est-elle dressé contre les fonctionnaires, Je suis Partout 30 września 1933, zakończony konkluzją: „Les

Przy takim sformułowaniu państwo schodzi w stosunku do ruchu na plan drugi[1]. Ograniczone terytorjalnie, służy jego, granicami nie związanym, celom. Widoczna jest tutaj różnica z faszyzmem, a pojęcie państwa jako narzędzia ruchu, a więc wartości drugiego rzędu, przypomina raczej koncepcję rosyjską.

Jak wiadomo, w myśl doktryny sowieckiej, państwo jest uważane za narzędzie, służące w epoce przejściowej do realizacji ustroju komunistycznego. Aparat partyjny istnieje obok państwowego, przyczem w pierwotnej koncepcji bezsprzeczny prymat posiadał pierwszy.

Zarówno w rosyjskim, jak i w niemieckim przypadku nie powoduje jednak ścisłej separacji, ta odrębność istoty i zadań obu aparatów. Przeciwnie, są one nawet personalnie, w wielu wypadkach także i organizacyjnie ze sobą zespolone.

W Niemczech zresztą ta łączność jest jeszcze znacznie ściślejsza tak, że w pewnym stopniu można mówić o jedności partji

fonctionnaires sont indispensables à un pays comme le sel est indispensable à la soupe, s'il n'y en pas, elle n'est pas mangeable, s'il y en a trop, elle est exécrable".

[1] Wspomniany już Moeller van den Bruck, Das dritte Reich 233, poddawał stanowczej krytyce dawne pojęcie państwa: „Obrońcy państwa, jako celu w sobie, odczuwali dobrze pustkę, którą pozostawiało ono w świadomości ludzi, chociaż nie zdawali sobie jasno z tego sprawy, a to, ponieważ z przyzwyczajenia odnosili się w zupełności i we wszystkiem do państwa z zaufaniem. Z tego też powodu państwo usiłowało tę pustkę wypełniać, przedewszystkiem celem utrzymania tego stosunku poddanych do państwa. Odczuwano potrzebę duchowego usprawiedliwienia, przyzwyczajenia, patrjotycznego zachowywania się obywateli w stosunku do państwa. Ich zachowanie uzasadniano legitymistycznie i religijnie. Państwo opierało się na tronie i ołtarzu... Tron i ołtarz gwarantowały stałość rzeczy doczesnych w ponad czasowem znaczeniu". U Rosenberga, Mythus 526, czytamy: „Państwo nie jest już dla nas obecnie samodzielnym bożkiem, przed którym wszyscy winni leżeć w prochu. Państwo nie jest nawet celem, jest tylko środkiem zachowania ludu, środkiem między wieloma, jak niemi podobnie powinny być: kościół, prawo, sztuka, nauka. Formy państwa ulegają zmianom, prawa państwowe mijają, lud pozostaje. Z tego samego wynika, że naród jest pierwszem i ostatniem, któremu wszystko inne powinno być podporządkowane. Wynika z tego jednak także, że nie śmią istnieć obrońcy państwa, lecz tylko obrońcy (Anwälte) ludu". Por. także cały ustęp o państwie w Hitlera, Mein Kampf II. 425 n.

i państwa, przyczem jednak zawsze należy pamiętać, że aparat państwowy formalnie nie jest odpowiedzialny za aparat partji [1].

Pomiędzy koncepcją rosyjską a niemiecką, zachodzi jednak ta ważna teoretyczna różnica, że tutaj nie uważa się państwa za przeżytek przeszłości, który zniknie po ostatecznem zwycięstwie i zostanie zastąpiony przez nową formę społecznego współżycia. Naturalnie narazie ta rozbieżność nie posiada większego praktycznego znaczenia, gdyż w stosunkach obecnych ustrój bezpaństwowy może być także i w Rosji tylko przedmiotem akademickich dyskusyj [2].

Ostatecznem więc zadaniem państwa, podług Hitlera, Rosenberga i t. d. jest zapewnienie narodowi, formalnie i duchowo przez ruch ożywionemu i zorganizowanemu, supremacji światowej, w imię wyższości krwi i rasy niemieckiej.

Wymarzonym celem: „Pokój, poparty nie skowyczeniem łzawych, pacyfistycznych płaczek, lecz stworzony zwycięskim mieczem narodu panów (Herrenvolk), biorącego świat w służbę wyższej kultury“ [3].

Przekraczałoby to znacznie ramy i potrzeby interesujących nas tutaj problemów, gdybyśmy się bardziej szczegółowo rozwodzili nad nową niemiecką nauką o państwie.

Odnośna literatura jest oczywiście bardzo bogata, przyczem na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza prace, tak bardzo do wodzów ruchu zbliżonego prof. C. Schmitta [4].

---

[1] Por. ustawę o jedności państwa i partji, a także np. Nonnenbruch Fr., Die Einheit von Partei und Staat, Völk. Beob. 15 marca 1935.

[2] Por. np. Lenin, Państwo i rewolucja, przekł. Cz. Hulanickiego, wstęp L. Kulczyckiego, Warszawa 1919. Pojęcie drugorzędności państwa, w porównaniu z ruchem, ożywione wiarą, że stanie się ono kiedyś zbytecznem, przyczem nie należy tego utożsamiać z anarchizmem, widocznem jest i w art. 9 Deklaracji praw wyzyskiwanego ludu pracującego z dnia 10 lipca (st. st.) 1917: Podstawowem zagadnieniem konstytucji socjalistycznej, federatywnej, rosyjskiej republiki Sowietów jest w obecnym przejściowym okresie ustalenie dyktatury proletarjatu miast i wsi i klasy biednych włościan, pod postacią silnych rządów narodowych Sowietów. Ten rząd ma za zadanie zupełne zmiażdżenie burżuazji, usunięcie wyzysku człowieka przez człowieka i wprowadzenie socjalizmu, w którym nie będzie istniał podział na klasy, ani władza rządowa.

[3] Hitler, Mein Kampf II. 438.

[4] Schmitt C., Staat, Bewegung, Volk. Die Dreigliederung der politischen Einheit, Hamburg 1933. Por. Nicolai H., Der Staat in natio-

Nie da się zaprzeczyć, że orjentację w dziełach różnych autorów utrudnia, poza ociężałością stylu, także nowość pojęć, określanych niejednokrotnie dawnemi, ale o odmiennem znaczeniu nazwami, dalej sposób ustosunkowywania się do poszczególnych problemów, a wreszcie i nowy sposób rozumowania. Argumentacja, posługująca się odmienną częstokroć, od przyjętej dotychczas w nauce światowej, logiką, świadomie subjektywne obchodzenie się z faktami, wymaga specjalnego sposobu ustosunkowywania się czytelnika — do czytanych dzieł. Poznanie ich jednak jest podobnie konieczne, podobnie jak autorów bolszewickich, dla każdego interesującego się naukami społecznemi i polityką prawną.

W związku z naszym tematem tego rodzaju ogólna orjentacja jest nieodzowna, gdyż w przeciwnym razie niezrozumiałą byłaby rola wyznaczana religji w ramach nowego ustroju, oraz cały system prawnego ujęcia związków wyznaniowych, wzajemnego ich stosunku, stosunku do państwa i t. d.

Wiemy już, jakim celom nowe państwo ma służyć. Zkolei musimy się jeszcze zapoznać krótko z jego konstrukcją, ujętą np. wcale dobrze w zwięzłych tezach przez dr. Walz'a z Marburga [1].

Trzecia Rzesza jest państwem ludowem, opartem na indywidualnem przewodnictwie (völkischer Führerstaat):

1. „Jako państwo ludowe[2], jest nowa Rzesza konstytucyjnym kształtem, gatunkowo jednolitego ludu niemieckiego. Zajęło ono miejsce kolektywnej masy, obdarzonej przynależnością państwową, niemieckiem obywatelstwem państwowem, w następstwie przypadkowych aktów prawnych. Pod

nal-sozialistischen Weltbild, 2 wyd., Lipsk 1934. Niezawsze zupełnie jasno przedstawia się właściwa tendencja ruchu, w bardzo ciekawych zresztą, pracach prof. Koellreutera, który niecałkiem potrafił się wyswobodzić z dawnych poglądów: Der nationale Rechtsstaat, 1932, w zbiorze Recht und Staat, Grundriss der allgemeinen Staatslehre, z r. 1933. Ciekawą, jak zwykle, jest także praca Hr. Reventlowa z r. 1930, p. t. Deutscher Sozialismus, civitas Dei germanica.

[1] Walz, Autoritärer Staat, nationaler Rechtsstaat, oder völkischer Führerstaat?, Deutsche Juristen Zeitung zesz. 20, 15 października 1933, 1334 n.

[2] Wyraz „völkisch" należy rozumieć w tem specyficznem znaczeniu, jakie mu nadano w teorji państwowej nowych Niemiec.

tym względem nastąpiła gruntowna zmiana w podstawach, na jakich państwo się opiera. Ta ludowa wspólnota gatunkowo jednolitych Niemców nie ma już nic wspólnego z zachodniem pojęciem narodu. Dlatego nowe państwo określamy jako ludowe, a nie jako narodowe. Narodowo-socjalistyczne państwo nie jest demokracją w znaczeniu zachodnio-mechanicznem.

2. Jako ludowe państwo przewodników, odwraca się nowe państwo świadomie od liberalistycznego dogmatu podziału władz, który w rzeczywistości, przez usamodzielnienie prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości był tylko generalnym atakiem przeciwko panującemu i rządzącemu państwu. Jego władza miała być ograniczona i pozostawać pod stałym nadzorem, w interesie jednostki i burżuazyjnej społeczności.

Przez powstanie narodowo-socjalistycznego państwa i ludu zostało przekreślone wszelkie przeciwstawianie państwa i społeczeństwa.

Tem samem zasada wspólnoty ludowej ustala także organizacyjne kształtowanie państwa. Nowe państwo jest państwem przewodników (Führerstaat) tak, że rząd i ustawodawstwo są złączone w jednem ręku, w ręku kanclerza oznaczającego wytyczne gabinetu, obok którego zostaje zachowany prezydent państwa ze swoją władzą polityczną i tradycyjnym autorytetem [1].

Kanclerz jest przewódcą państwa, ludu i politycznej drużyny (Gefolgschaft) przewódców N. S. N. P. R. System anonimowych funkcjonarjuszy partyjnych, jak i liberalno-demokratyczny system reprezentacji zastąpiono zasadą osobistego przewodnictwa...

3. Struktura ludowego państwa przewodników została zrealizowana podwójnie. Decydującą jest wyłączność i pełnia organizacyjnego politycznego kształtowania. W obrębie całokształtu organizacyjnego występuje biegunowe rozczłonkowanie z jednej strony na polityczną drużynę przewodników N. S. N. P. R., z drugiej zaś strony całej organizacji publicznej. Za-

[1] Wobec roli, jaką w całym ustroju od początku odgrywa Führer, połączenie godności kanclerza z godnością głowy państwa po śmierci marszałka Hindenburga było logicznem.

daniem drużyny politycznej N. S. N. P. R. jest polityczne wychowanie przewodników w najszerszym tego słowa znaczeniu, a równocześnie następuje daleko idące wcielenie tej organizacji w organizację państwową. Unje personalne istnieją w wielkiej ilości, począwszy od przewodnika kanclerza, aż do nadprezydenta [1] — przewodnika obwodu (Gau).

Po raz pierwszy dokonano w pruskiej ustawie z 8 lipca 1933 r. o Radzie Stanu planowego publiczno-prawnego wcielenia przewodniczych stanowisk N. S. N. P. R. do organizacji państwowej...

Obok tego podstawowego, biegunowego rozdziału następuje w obrębie całokształtu organizacji politycznej drugi: na państwowo-polityczną, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, i zawodowo-stanową organizację.

Państwo w ściślejszem tego słowa znaczeniu jest zbudowane z armji i biurokracji, przyczem wszędzie istnieją liczne łączące mosty z jednej strony z N. S. N. P. R., a z drugiej z zawodowo-stanowo zorganizowanym ludem niemieckim.

W ten sposób w zupełności zostało wykluczone zaskorupienie państwa w stosunku do ludu.

Obecnie, jak i dawniej, państwo w ścisłem znaczeniu jest powołane do formułowania i wykonywania woli politycznej.

W nowej strukturze państwa tworzą istotny element zawodowe organizacje stanowe, których słupami są: front pracy, front chłopów i organizacja urzędnicza, obok kilku innych organizacyj państwowych (np. Narodowo-Socjalistyczny Związek Nauczycielski i Narodowo-Socjalistyczny Związek Prawników).

W ramach państwa narodowo-socjalistycznego po objęciu całej władzy przez N. S. N. P. R. niema już zgoła miejsca dla wolnego obywatelskiego społeczeństwa (bürgerliche Gesellschaft).

4. Odwrotnie należy zaznaczyć, że nowe państwo nie jest państwem stanowem w ścisłem tego słowa znaczeniu, o ile rozumie się pod tem państwo, w którem stany zawodowe są decydujące dla tworzenia woli. W państwie narodowo-socjalistycznem nie wypływa odrodzenie poli-

[1] Prowincji.

tyczne z poszczególnych stanów zawodowych, a tem mniej ze sfery gospodarczo-ekonomicznej. Odwrotnie stanowo-zawodowa organizacja zostaje tworzona od strony politycznej, t. zn. przez N. S. N. P. R., wzgl. przez ukształtowane z jej ducha państwo.

Służy ona politycznemu przeniknięciu całego ludu, stworzeniu pełnej ludowej wspólnoty, innemi słowy, wszystko obejmującej mobilizacji ludu".

Swoje rozważania kończy autor uwagą, że to nowe państwo jest tak samo różne od liberalno-burżuazyjnego państwa praworządnego, jak i klasowego dyktatury proletarjatu.

Powiedzieliśmy już, że w ruchu mamy przed sobą nie partję polityczną, ale nowy ekskluzywny światopogląd, który obok siebie nie znosi odmiennych.

Całe życie duchowe, urządzenia państwowe i gospodarcze, polityka zewnętrzna [1] i wewnętrzna muszą pozostawać w zgodzie z doktryną, pretendującą do absolutnego znaczenia.

Ruch wierzy bezwzględnie w swoją prawdę — obowiązującą nietylko dla chwili obecnej, ale i najdalszej przyszłości. Ta, nieznosząca odmiennego zdania, prawda wkracza bezwzględnie także w zakres pojęć o ostatecznym celu człowieka, o jego przeznaczeniu, głosi obowiązujące zasady moralne i t. d.

Idzie to tak daleko, że obok niej samodzielna rola kościołów jest tylko do pomyślenia jako zewnętrzna organizacja kultu i ceremonij religijnych.

Na żadną inną samodzielność miejsca niema.

Opierając się na wyższości rasy i krwi niemieckiej (nordyckiej, germańskiej i t. p.), Narodowy Socjalizm ogranicza swoją pracę misyjną i zjednoczeniową naturalnie tylko do Niemców, ale zato wszystkich Niemców, obojętne gdzie osiadłych.

Wypada tutaj zauważyć, że mówiąc o rasie i krwi należy w znacznym stopniu abstrachować od pojęć i wyników nauki antropologji, a pamiętać, że chodzi tutaj o mistykę rasy i mistykę krwi.

[1] Por. np. wykład Rosenberga, Die Weltanschauung in der Aussenpolitik, Völk. Beob. 18 lutego 1935; Nonnenbruch, Wirtschaftspolitik und Weltanschauung, tamże 31 marca 1935.

Z całej doktryny wynika oczywiście jasno, że tylko Niemcy mogą stanowić kadry powołanego do rządów światem Herrenvolku. To powołanie przypadło im w udziale z woli Opatrzności, a inne rasy, czy narody, z wyjątkiem skandynawskich i anglosaskich nordyków germańskich, winny uznać tę bezsprzeczną wyższość, a swoją podrzędność.

Nie należy też, pamiętając o tem założeniu, uważać częstych oświadczeń o działaniu z rozkazu mocy wyższej [1], czy Boga, jako retorycznych, pozbawionych znaczenia zwrotów.

Powie ktoś może, że to wszystko nie jest niczem nowem w Niemczech. Przecież już przed wojną światową dosyć rozpowszechnione były tam wiara w wybraność i przekonanie, że spełnia się tylko wolę Bożą, prowadząc politykę ekspansywną. Było tak niewątpliwie tylko, że w wieku XIX i do roku 1914 nie posiadały te teorje tak dominującego stanowiska w świadomości ogółu.

Artykułem wiary, że jest się narodem wybranym, nie zachwieją żadne powątpiewania, przeciwstawianie mu nieulegających wątpliwości faktów historycznych, albo doświadczeń socjologicznych, ekonomicznych, przyrodniczych i t. p.

Co najwyżej, o ile wogóle następuje reakcja na tego rodzaju argumenty, to replika będzie brzmiała, że gdziekolwiek tylko w przeszłości powstawały wielkie kultury i trwałe wartości, ludzkość zawdzięcza je nordykom, krwi nordyckiej, czy germańskiej, albo przynajmniej jej poważnej domieszce, chociaż niezawsze dającej się stwierdzić metodami nauk przyrodniczych [2].

---

[1] Np. mowa Hitlera z 9 listopada 1933, podana pod nagłówkiem: Wir handelten im Auftrage einer höheren Gewalt, Völk. Beob. 10 listopada 1933. Por. Propp, Kirchen sind überall, ist überall Kirche, Evang. i. Dritten Reich. 1935, nr. 12,.

[2] Tak np. Rosenberg, Mythus 576: żaden naród w Europie nie jest rasowo jednolity. Również nie są nim i Niemcy. Przyjmujemy podług najnowszych badań 5 ras, które wykazują widocznie odmienne typy. Nie jest jednak wątpliwem, że w pierwszym rzędzie rasa nordycka niosła w Europie prawdziwe owoce kultury. Z jej krwi powstali wielcy bohaterowie, artyści i twórcy państw. Oni budowali silne zamki i święte katedry. Krew nordycka tworzyła poezję i owe dzieła tonów, które czcimy jako największe objawienie. Przed wszystkiem innem

*

Jak śmiałe są przytem niekiedy konstrukcje i teorje, oparte na dotychczas nieznanym i zresztą profanom do wiadomości niepodawanym materjale źródłowym, o tem można się łatwo przekonać, czytając z dawniejszych np. H. St. Chamberlaina: Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts, J. Lanz-Liebenfels'a: Theozoologie oder die Kunde von den Sodoms Aefflingen und dem Götterelektron, z nowszych przedewszystkiem Mythus des 20 Jahrhunderts i obfitą ilościowo, a w istocie podobną do siebie, literaturę współczesną[1]. Tak np. dr. Helmut-Nicolai, obecnie już b. dyrektor departamentu w niemieckiem ministerstwie spraw wewnętrznych, jeden z czołowych reformatorów administracji i prawa administracyjnego, wywodzi pisząc o roli germańskich nordyków przy założeniu Rzymu: „Przodkowie Rzymian i Niemców należeli w czasach, może trzy tysięce lat przed Chrystusem, do jednego narodu, narodu pranordyckiego. Byli jednego pochodzenia, jednej rasy, mówili wspólnym językiem i posiadali to samo prawo. Nasi przodkowie pozostali osiedli w swojej ojczyźnie, opuszczając tylko rzadko swe prasiedziby w północnej Europie, a tak mało mieszali się z obcemi ludami i innemi rasami, że rzymski pisarz Tacyt mógł o nich powiedzieć, że są oni pramieszkańcami Germanji i tylko do siebie podobni, to znaczy, nie mieszańcy i czystej rasy.

Przodkowie Rzymian oddzielili się natomiast wcześniej od macierzystego narodu i pociągnęli, jak tyle innych plemion nordyckich, do południowych krajów. W tych zetknęli się rychło z ludami innej rasy. Chociaż nordycki porządek prawny surowo

krew nordycka kształtowała życie niemieckie. Nawet koła, w których rzadko tylko występuje ona czysta, mają w niej swoją zasadniczą podstawę... Nawet osobnik, wykazujący przedewszystkiem typ dynarski, został często wewnętrznie nordycko ukształtowany.

[1] Dlatego też trzeba podkreślić, że myśl np. uczonych czeskich (Matieska, Ružička i i.) wykazania błędów naukowych twierdzeń niemieckiego rasizmu, jest bezcelowa. Niema naukowego sposobu wykazania, że mit krwi i mit rasy są nieuzasadnione. Mit, by istnieć, wymaga wiary, a ta istnieje. Słuszniejszą jest już uwaga Ferrery G. w przedmowie do Hérenger A., Le mythe rasiste, Paris 1933: L'homme n'est un être raisonnable que pars intermittences. Le délire, iudividuel ou collectif, le guette à chaque instant. Por. także Stojanowski K., Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie, Poznań 1934.

zabraniał mieszania się z obcą krwią, to czystość rasy wobec tysiącznych podniet i pokus nie dała się przecież utrzymać w ciągu wieków. Kiedy w roku 753 przed Chrystusem został założony Rzym, to bezsprzecznie pański naród patrycjuszów, t. zn. synów ojców (Vatersöhne), t. j. takich mężów, którzy mieli nordycznego ojca, nie był już całkiem czystej rasy, a tem bardziej nie byli niemi plebejusze, należący do zapewne niższych podbitych warstw ludności. Mimo to państwowotwórcza siła krwi nordyckiej była dosyć silna, by wynieść małe państwo miejskie, naprzekór wszelkim niebezpieczeństwom, do wzbudzającej poszanowania, potęgi światowej" [1].

Oczywiście powstrzymujemy się tutaj od uwag krytycznych, chociażby dlatego, że dr. Nicolai nie podał niestety źródeł swych wysoce ciekawych wiadomości. Że nie czerpał ich ze znanych nam pisarzy i źródeł rzymskich, to jest jasne, gdyż te nie twierdzą, jak wiadomo, by Północ była macierzą założycieli Rzymu.

Podobnie nie są dotychczas znane źródła nordyckie, odnoszące się do tych odległych epok, z wyjątkiem wydanej niedawno ponownie przez Hermana Wirtha kroniki Ura Linda, która jednak niestety została przez cały świat naukowy, w tem i przez szereg poważnych uczonych niemieckich, uznana za bezwartościowy falsyfikat [2].

---

[1] Nicolai H., Die rassengesetzliche Rechtslehre, Grundzüge einer nationalsozialistischen Rechtsphilosophie, 2 wyd., Monachjum 1933, 7—8. W myśl wskazówek ogłoszonych w Völk. Beob. z dnia 11 września 1934 r., praca p. Nicolai, który ostatnio podobno popadł w niełaskę, winna się znajdować w każdej narodowo-socjalistycznej bibljotece, obok dzieł Hitlera, Rosenberga, Chamberlaina, Kocha E., Aufbau im Osten, Bauera H., Geburt d. Ostens, Kossinna G., Ursprung u. Verbreitung der Germanen, v. Oertzena G. L., Grundzüge der Wehrpolitik i t. d., Por. np. Holtorf Salzwedel, Der Schicksalsweg des griechischen Volkes u. der letzte Sinn platonischen Denkens, w którem autor szczególnie kładzie nacisk na „Platon als Bekämpfer der Entnordung", Völk. Beob. 8 marca 1935 r. W pewnych kołach Platon jest bardzo protegowany. Por. np. Bannes J., Hitlers Kampf und Platons Staat, Berlin 1933. W literaturze sowieckiej stało się zresztą ostatnio także modnem porównywanie np. Stalina z Arystotelesem, Sokratesem i t. d.

[2] Czasy, jakie Ura Linda miała obejmować, sięgają do r. 2193 przed nar. Chrystusa. Ponowne jej wydanie zostało powitane z entuzjazmem przez znaczny odłam opinji. Wirth w przedmowie podkreślił jej znaczenie dla

Naturalnie sam fakt uważania się za naród szczególnie, lub wyłącznie wybrany nie jest, jak wiadomo, nowym objawem w historji. Nie stanowi też specjalności germańskiej.

Wyjątkowo jednak tylko się zdarza, żeby tego rodzaju prymitywna i zaściankowa wiara, spotykana dotychczas w Europie w tym stopniu bodaj tylko u Żydów, znajdowała swój wyraz, względnie usiłowano go dla niej znaleźć we wszystkich urządzeniach, w całem życiu kulturalnem i umysłowem. Dla świata romańskiego, anglosaskiego, skandynawskiego, czy słowiańskiego nie ulega przecież wątpliwości, że żaden naród nie stworzył swojej kultury samodzielnie, lecz że tylko wzbogacił i częściowo oryginalnie przerobił spadek, oddziedziczony po odległych, częstokroć zapomnianych i nieznanych ludach i czasach.

Słusznie też np. Walter Goetz, omawiając to zagadnienie, pisał przed kilku laty: „U każdego narodu pragnienie uważania się za naród wybrany jest dowodem braku szerszego widnokręgu i zbywającego samopoznania“ [1].

W związku z naszemi zagadnieniami nie obchodzi nas naturalnie niejednolitość uzasadnień i sprzeczności w ujmo-

teraźniejszości. Pod wpływem jednak zarzutów i powiedzmy „wątpliwości“ uczonych zagranicznych, Instytut Niem. Uniwersytetu Wrocławskiego ogłosił oświadczenie, stwierdzające jej nieautentyczność. Oświadczenie podpisali profesorowie: Merker, Ranke, Sibs i Steller. Zdawało się, że tem samem sprawa została ostatecznie załatwiona. Tymczasem polemika za i przeciw autentyczności, a przynajmniej częściowej Ura Linda na tem się nie skończyła. Por. np. Stecher, Ura Linda Chronik, Völk. Beob. 11 stycznia 1934; Liebmann K., Die Ura Linda Chronik, Litterarische Welt 30 marca 1934; Der Wert der Ura Linda Chronik, Völk. Beob. 6—7 maja 1934; Guerre de professeurs Ura Linda, Je suis Partout 12 maja 1934. Bardzo ciekawa ocena całego problemu, p. t. Hermann Wirths Theologie u. Ura Linda Chronik, Schönere Zukunft 13 maja 1934; Die Ura Linda Chronik endgültig eine Fälschung, Das Deutsche Wort 18 maja 1934; prof. Hübner (Berlin), Herman Wirth u. die Ura Linda Chronik, wyd. Berlin, de Gruyter. Dobra ocena tego sporu w Neue Züricher Zeitung 25 września 1934; E. S., Die Ura Linda Chronik u. ihr Ende, Schönere Zukunft 14 października 1934. Ponownie w obronie przynajmniej jej jądra, dochodząc do nieprawdopodobnych wniosków Hermann A., Unsere Ahnen und Atlantis, wyd. Klinkhardt i Biermann.

[1] Goetz, Die Lehre vom auserwählten Volk, Europ. Revue 1 stycznia 1927, 221. Por. Bystroń J. St., Megalomanja narodowa, Warszawa 1935.

waniu mitu krwi niemieckiej [1], ważne są dla nas tylko wnioski wysnuwane z tego dogmatu.

Jasnem jest, że od przyszłych rządów nad światem muszą być wykluczeni, nie Niemcy (nie Germanie, nie nordycy). To też ostrego krytyka znalazła w Hitlerze germanizacyjna polityka przedwojenna. Omawiając dawne stosunki w Austrji, powiada: „Można było podówczas słyszeć, nawet w kołach wszechniemców, że niemczyźnie austrjackiej mogłaby się łatwo udać, przy pomocniczem współdziałaniu rządu, germanizacja Słowian austrjackich. — Nie zdawano sobie przytem zupełnie sprawy, że zgermanizowana może być tylko ziemia, a nie ludzie“ [2]. I dodaje: „Naszemu narodowo-burżuazyjnemu światu nie było nigdy zrozumiałem, że germanizacja znaczy naprawdę odgermanizowanie“.

„Musi się dzisiaj uważać za szczęście, że nie udała się Austrji germanizacja po myśli Józefa II. Jej powodzenie utrzymałoby zapewne państwo austrjackie, ale spowodowałoby także, wskutek stworzenia jedności językowej, obniżenie niemieckiego poziomu rasowego. Wykrystalizowałby się w ciągu wieków pewien pęd stadny, ale samo stado stałoby się mniej wartościowem. Zrodziłby się może naród państwowy (Staatsvolk), ale zginąłby naród kultury (Kulturvolk)“ [3].

A więc np. przynależni do narodów słowiańskich, chociażby nawet przez antropologję byli zaliczani do nordyków, a jak wiadomo, w niektórych częściach Polski ten typ jest daleko bardziej rozpowszechniony aniżeli np. w południowych Niemczech, należą do podlejszego gatunku ludzkiego, niezdolnego do tworzenia prawdziwej kultury [4].

---

[1] Claus L. F., Rasse und Seele, 3 wyd., Monachjum 1933; Hildebrandt W., Bedeutung der Rassenkunde f. d. Einzelnen u. f. d. Volksgemeinschaft, Stuttgart 1933.

[2] Hitler, Mein Kampf II. 428.

[3] Tamże, II. 429.

[4] Zgodnie z dogmatyką precyzuje Nicolai: „1) Rasowe właściwości Polaków i całego słowiaństwa różnią się istotnie od ludów germańskich skutkiem silniejszego przeniknięcia krwią wschodnio-bałtycką (występujące kości policzkowe, szara skóra, spłaszczony nos, toporna budowa ciała), obok składników rasy nordyckiej (Rosjanie, Czesi), rasy dynarskiej (Słowacy, Kroaci, Serbowie) i rasy ostyjskiej (Morawianie).

Nieinaczej się przedstawia sprawa Włochów i innych ludów południowych. Typ śródziemnomorski przeważa w południowych Niemczech. Niemiec tego typu, do którego zdaje się antropologicznie należy i sam Hitler, jest człowiekiem pełnowartościowym, ale nie będzie nim Włoch i t. d. Trzeba też ciągle pamiętać mówiąc o rasiźmie niemieckim, że nie pokrywa się on zgoła z pojęciem antropologicznem rasy. Dlatego też uzasadnionem jest w myśl dogmatyki twierdzenie profesora uniwersytetu dr. Karola Astela: „Pojęcie rasizmu, jądro Narodowego Socjalizmu mogło wyjść tylko od tej rasy (nordyckiej) której największym synem w tej chwili jest Wódz“ [1].

W tej konstrukcji pojęcie narodu ulega zasadniczej zmianie, przyczem jak dotychczas nie jest ono może całkiem jasne i niepozbawione sprzeczności. Nie ulega jednak wątpliwości, że to co się rozumie pod rasą niemiecką, identyfikowaną z pojęciem narodu, względnie ludu niemieckiego, wywołuje wrażenie jakiejś romantycznej tęsknoty do ustroju starożytnych i pierwotnych klanów i szczepów lub kast, związanych wspólną tradycją i węzłami rodzinnemi. Z pojęciem narodu w rozumieniu romańskiem, lub słowiańskiem, w których dominuje moment kulturalno-duchowy, niema to oczywiście wiele wspólnego.

Zapewne takie przeistoczenie pojęcia narodu, zrywające nietylko z Goethem, ale i z Fichtem, którego się zresztą często cytuje, posiada wiele, niejednokrotnie zresztą w Niemczech odczuwanych niedogodności.

2) Wschodnio-bałtycka krew wyciska piętno słowiańskiemu charakterowi, który stanowią nieporządek, dobrotliwość, skłonność do rozmyślania, narodowy fanatyzm, uległość, manja wielkości, pociąg do równości, niestałość, okrucieństwo. Całokształt tej niewyrównanej istoty bycia, pozostający w pełnem przeciwieństwie do germanizmu, daje rasowe wytłumaczenie pociągu do bolszewizmu i sposobu jego urzeczywistnienia w Rosji, (rasa wschodnio bałtycka = rasa bolszewicka). Przytem widoczna niezdolność do przewodnictwa otwarła drogę przewodnictwu żydowskiemu“. (Nicolai, Der Staat 42—43). Program traktowania mniejszości, Żydów, Wendów, Polaków i Cyganów (tamże 44).

[1] Astel R., Rassendaemmerung, ihre Meisterung durch Geist und Tat als Schicksalsfrage der weissen Völker, Nationalsozialistische Monatshefte marzec 1935.

Śledząc obecną literaturę i prasę niemiecką, spotyka się przedewszystkiem często głosy o wyższości rasy nordyckiej w ścisłem, antropologicznem tego słowa znaczeniu. Idą zatem wezwania do Aufnordung, przez odpowiedni dobór małżeństw i t. p.

Odnosi się wrażenie, jak gdyby czyści nordycy, stanowiący w całych Niemczech bezwzględną mniejszość, a w Bawarji np. tylko nieznaczny ułamek ludności, pretendowali do godności pierwszej klasy Herrenvolku. Takie tendencje istniały zresztą i przed rokiem 1914.

Ale naturalnie ten fakt musi powodować pewne, niekiedy dosyć nawet poważne tarcia. Niezawsze można je ukryć, lub zażegnać przez nadawanie terminom antropologicznym znaczenia mistycznego, a więc zmianę przyrodniczego pojęcia nordyka na mit krwi nordyckiej.

Jest to zrozumiałe, gdyż łatwiejszem jest naturalnie do uzmysłowienia masom zróżniczkowanie antropologiczne, aniżeli skomplikowana mistyka krwi i rasy.

Nie można oczywiście dzisiaj powiedzieć, czy na tem tle nie dojdzie jeszcze do poważnych i istotnych trudności. W każdym jednak razie, słysząc różne i słuszne zarzuty przeciwko mistyce i jej skrajnościom, trzeba zawsze pamiętać, że jest ona nieodzowną konsekwencją dogmatu, iż naród niemiecki jest powołanym do rządów świata, wybrańcem Bożym. — Bóg obdarzył go tem powołaniem. Dziedziczne kadry wybrańców nie mogą być zmieniane i dowolnie rozszerzane. Spaczałoby to wolę Bożą, przed którą należy skłaniać w pokorze głowę.

Z tego podstawowego dogmatu płyną ważne następstwa: 1) pewność, że najwyższe są wrodzone podstawy kultury germańskiej, 2) że jest rzeczą bezwzględnie konieczną uchylenie wszelkich wpływów obcych, oraz usunięcie elementów niegermańskich, które spaczyły ją w przeszłości, a zagrażają w przyszłości, a wreszcie 3) konieczność tworzenia nowej kultury na starożytnych, rodzimych germańskich podstawach.

Zapewne i to wszystko nie jest także w Niemczech czemś specjalnie nowem. Propagatorzy tych myśli powołują się

nieraz np. na Lutra i reformacją, twierdząc, że kontynuują i rozwijają w tymże duchu stare, dawno rozpoczęte dzieło.

Nad obcemi wpływami, które w średniowieczu nie pozwoliły się należycie rozwinąć pierwotnej germańskiej kulturze duchowej, ubolewał między wieloma innymi już w XIX wieku powszechnie znany i ceniony Heinrich von Eicken. Apoteozie walki germanizmu z romanizmem poświęcone były dzieła wielkiego historyka prawa i powieściopisarza Dahna[1] i innych. Tak jak przy uzasadnianiu doktryny rasizmu, podobnie i w wierze w wyższość pierwotnej nordycko-germańskiej kultury, mit odgrywa rolę decydującą.

Intuicja i wiara wypełniają skrzętnie i systematycznie braki źródłowego materjału historycznego. Takiemu postępowaniu można naturalnie wiele zarzucić ze stanowiska naukowego. Według dotychczasowych przekonań, nauka winna przecież służyć prawdzie i dążyć do jej ustalenia w sposób objektywny, o ile oczywiście to jest wogóle możliwe. Ale właśnie tę istotę i cel nauki nowa wiedza niemiecka świadomie odrzuca. Nie tai się zgoła, że powinna ona utrwalać i potwierdzać ekskluzywny światopogląd.

Mówi się o tem jawnie, publicznie i szczerze i doprawdy nie są zgoła odosobnione słowa prof. E. Kriecka, rektora uniwersytetu we Frankfurcie, z lipca 1933 r.: „Zadaniem naszych uniwersytetów nie jest uczenie objektywnej wiedzy. Ich zadaniem szerzenie wiedzy heroizmu, boju, ducha wojskowego i walki“[2].

---

[1] Dahn, Ein Kampf um Rom (1876); tenże, Odhins Trost (1888) i bardzo wiele innych.

[2] Por. Rein A., Die Idee der politischen Universität, Hamburg 1933; Krieck E., Wissenschaft, Weltanschauung, Hochschulreform, Berlin 1934. Por. art. prof. Baeumlera, Wissenschaft u. Hochschule, Völk. Beob. 30 stycznia 1934; prof. dr. Heyse, Die neue Idee d. Wissenschaft u. der deutschen Universität, Völk. Beob. 6—7 maja 1934; Wissenschaft ohne die richtige Weltanschauung f. d. Nation schädlich, Verein Deut. Chemiker i. Köln.. Völk. Beob. 24 maja 1934; Rosenberg, Hochschule, Lehrfreiheit, Völk. Beob. 9 listopada 1934; dr. Dietrich, Um die Neuorientierung der Wissenschaft, tamże, 12 grudnia 1934 i t. d. Por. w tymże duchu oświadczenie lutowej konferencji rektorów pruskich szkół wyższych: „Podpisani rektorzy niemieckich szkół wyższych, ostatnio w Berlinie zebrani, są głęboko przejęci koniecznością wewnętrznego odno-

Że szczególnie nauka historji posiada w oczach przewodników ruchu duże znaczenie dla kształtowania nowej duszy niemieckiej, to jest rzeczą ogólnie zrozumiałą. Okólniki ministerstw oświaty poszczególnych krajów niemieckich o nauce historji, wydane w roku 1933, były niejednokrotnie piętnowane zagranicą, jako dowód barbarzyństwa, przekreślania podstaw myśli, nauki i t. d.

Można naturalnie oceniać je i w ten sposób.

Jeżeli się jednak chce zrozumieć, o co przytem chodzi, trzeba znowu rozważać tę sprawę pod kątem widzenia założeń Narodowego Socjalizmu.

Pozwolę sobie tutaj powołać się na objaśnienia do wirtemberskiego okólnika z r. 1933, ogłoszone przez dr. Karola Drücka, oberregierungsrata w tamtejszem ministerstwie oświaty: „Dzisiejsze państwo pretenduje do wyłączności (unbedingte Geltung). Jego ideały są dlań jedynie wiodące do celu. Wierzy w nie i dlatego ma odwagę wychowywać wyłącznie w ich duchu. Z tego wynika, w jaki sposób tej nauki należy udzielać. Objektywizm w dawnym słowa znaczeniu jest tutaj zupełnie wykluczony. Na podstawie naszych przekonań mamy nietylko odwagę być subjektywnymi,... ale i odwagę przyznawania się do tego subjektywizmu“ [1].

wienia nauki i uniwersytetów na podstawie ideologji Narodowego Socjalizmu, tak jak ją przeżywa i urzeczywistnia Wódz ludu niemieckiego. Narodowy Socjalizm jest jedyną żywą i twórczą siłą, która uwalnia naukę i uniwersytet niemiecki z czysto specjalistycznego, teoretycznego i przedmiotowego rozbicia, a wiedzie je ku głębszym zagadnieniom życia i losów ludu niemieckiego. Ostra krytyka obecnego uniwersytetu nie oznacza negacji, lecz wynika z bezwzględnego żądania nowej istoty wiedzy i uniwersytetu, jakie nigdy nie zostały ujęte (erfasst) i urzeczywistnione w całej niemieckiej historji. Zgodnie z tem przekonaniem, stojąc w codziennej walce o te wielkie zadania, są podpisani rektorzy szczerze wdzięczni, że znajdują w panu ministrze oświaty Rustcie, przewodnika, który silną dłonią i jasnemi wskazówkami prowadzi w duchu Adolfa Hitlera odbudowę wiedzy i pruskich uniwersytetów, odbudowę, która dzięki swej organicznej prawidłowości posiada znaczenie wychodzące daleko poza granice Prus“. Ocena tych przemian Sievering, Die Wende im deutschen Hochschulwesen, Schönere Zukunft 3 czerwca 1934 r.

[1] Drück, Vom Zweiten zum Dritten Reich, Esslingen n. N. 1933. Por. np. dr. Craemer, Gedanken über Geschichte als politische Wissenschaft d. Nation, Berlin, Geistige Arbeit styczeń 1934, zesz. 1. 2.

„Takie zachowanie może niejednego zdziwić, jest ono jednak naturalną konsekwencją wiary w słuszność poczynań i zwycięską przyszłość idei narodowo-socjalistycznego ruchu i jego Wodza. Przytem nikt nie może się skarżyć na ucisk sumienia, gdyż poprostu, kto nie może radośnie powiedzieć tak, ten przecież wogóle niema uczuć, należy mu jeszcze pozostawić czas do opamiętania się“ [1].

Z tego stanowiska mógł też zupełnie słusznie w listopadzie 1933 r. inż. Zaeringer w czasie wspólnej manifestacji narodowo-socjalistycznego związku nauczycielstwa, organizacji nauczycieli uniwersyteckich i N. S. N. P. R., powiedzieć: „W następstwie potężnego przeistoczenia się organizmu państwowego uległo zmianie i zadanie szkoły akademickiej, a mianowicie stała się ona ze szkoły nauki (wissenschaftliche Schule) szkołą duchowego uzupełnienia młodej generacji przewódców. Należy przytem uwzględnić, że zdyscyplinowana swoboda badania nie powinna być naruszona. Wolność nauki będzie w pewnych granicach (in gewissen Grenzen) możliwa, t. zn., o ile nie staje ona w sprzeczności z państwem“ [2].

Nie wymaga dalszego omówienia ujednostajnianie dążeń, prac i wyników naukowych z potrzebami dogmatyki ruchu [3].

Przyznanie, że „Herrenvolk“ zawdzięcza bardzo wielei nnym kulturom i narodom, że bez nich po dzień dzisiejszy pozostawałby

[1] Drück, Vom Zweiten Reich 59. Por. Lehmann, Zur Frage Gelehrte u. Aussenseiter, Völk. Beob. 26 października 1934; Steche H., Voraussetzungslose Forschung? Krytykując wykład prof. H. Dannenbauera z 15 listopada 1934 autor artykułu m. i. oświadcza: Die Missverstehbarkeit des Ausdrucks voraussetzungslose Forschung, schaft einen Gegensatz, treibt einen Keil zwischen Nationalsozialismus u. Wissenschaft, der gar nicht nötig ist u. d. Lage der Wissenschaft nur erschwert; Völk. Beob. 9 stycznia 1935. Bezwzględny atak przeciwko obrońcy objektywizmu w historji prof. Onckenowi, zakończony usunięciem tego uczonego, rozpoczął się w Völk. Beob. 12 stycznia 1935. Por. także Sprawa Onckena, Nowe Czasy, Lwów 19 marca 1935.

[2] Völk. Beob. 3 listopada 1933.

[3] Jeżeli się też dzisiaj w Niemczech mówi o wolności badań naukowych i t. p., to trzeba pamiętać, że są one możliwe tylko w wskazanych już granicach. Stwierdza to także wielka mowa Rosenberga O wychowaniu z 14 marca 1934. Nawiasem można powiedzieć, że była to właściwie mowa o wychowaniu przyszłych germańskich nadludzi.

na poziomie zgoła nie budzącym podziwu, podważałoby zbyt istotnie podstawy ruchu. Zmuszałoby do uzasadnionej faktami i prawdą historyczną skromności, rezygnacji z dogmatu o wybranym narodzie.

Musi się zatem wierzyć, wierzyć bezwzględnie i szczerze.

Czytając Hitlera, Rosenberga, Bergmanna, Uebla i in., odnoszę przytem osobiście wrażenie, że są oni głęboko przekonani, iż wymarzony obraz dawnych czasów, niemożliwy źródłowo do uzasadnienia, odpowiada naprawdę rzeczywistości.

Weźmy np. prof. Ernesta Bergmanna, jednego z najkonsekwentniejszych głosicieli odrębności i duchowej wielkości germańskiej, zdecydowanego przeciwnika wszelkiej obczyzny z chrześcijaństwem na czele [1].

W Deutschland das neue Bildungsland der Menschheit charakteryzuje Bergmann niezmienny w jego przekonaniu i to od najdawniejszych czasów ideał germańskości: „Można mówić o skutej Germanji, która od tysiąca lat burzy się przeciw krępującym ją kajdanom. Duch germański, ten bohater i objawiciel najwyższych ludzkich wartości był przykuty do skały obcej nauki, jak Prometeusz do Kaukazu. Jego wątroba odrastała ciągle na nowo, sęp ją na nowo rozdzierał... O, gdyby można oswobodzić tego tytana! O, żeby można zwrócić mu jego czystą potężną moc twórczą, by mógł podług swego obrazu kształtować ludzi!

Nie są to natury z lazaretów! Wyprostowane, wysokie postacie! Ludzie prawdy, siły i miłości, noszący Boga w sobie i w sobie go urzeczywistniający, a nie odsyłający Go w nieskończenie dalekie i bezbarwne zaświaty poto, by samych siebie określać jako nieboskich i potępionych!

Ludzie bez błędnej nauki o Bogu z zaświatów i wieczności. Ludzie z większym zasobem nieba po tej stronie grobu, jak mówi Fichte..., którzy nie piszą poezji o podobnym sobie ponad chmurami, lecz niosą na czole runę Boga-człowieka.

Nordyczni ludzie! Bohaterscy ludzie!

Wszelka teologja jest wrogiem ludzkości. Poniża ona człowieka i niszczy wiarę w człowieka. Ona jest

[1] Niejednokrotnie spotkamy się jeszcze z prof. Bergmannem E., a zwłaszcza z jego książką p. t. Die Deutsche Nationalkirche, Wrocław 1933.

winną, że Bóg-człowiek jeszcze nie żyje. Że ludzie nie dobierają się jeszcze i hodują, jak się to dzieje z zwierzęciem i rośliną.

Ona jest winną, że jeszcze nie pojęto świętości i niemożności zastąpienia życia ludzkiego, ponieważ nie uważa się je za prawdziwe życie. Uwięzieni w teologji chrześcijańskiej, czekają na jeszcze inne życie.

Żaden dzielny człowiek tak nie postępuje.

Niechrześcijańska, nordycka antropoteologja (Menschgotteslehre) odrzuca niestwierdzony zgoła i nie dający się udowodnić wynalazek i wymysł nieznanego świata i jego zaświatowego Boga, jako największą moralną szkodę, którą chora i umierająca południowa kultura rozprzestrzeniła przed dwoma tysiącami lat nad nordycką ludzkością, a z powodu której cierpimy jeszcze dzisiaj... Nordycki człowiek zna tylko prawdy wiedzy, z których wypływa prawdziwa nordyjska pobożność i religja, a tem samem i prawdziwa pewność zbawienia, t. zn. pewna wiadomość o zbawieniu.

Człowiek nordyczny jest bohaterem [1] i bojownikiem, nie mnichem i pokutnikiem".

Zapewne same doktryny religijne Bergmanna i jego religja niemieckiej jedności zgoła nie są ogólnie w tem ujęciu akceptowane i przypuszczalnie nigdy, jako religja powszechnie przyjęte nie będą, chociaż, jak w dalszym ciągu zobaczymy, wywody filozofa lipskiego wywierają wpływ bardzo paważny. Ale w każdym razie trzeba powiedzieć, że jego cały system jest już zbyt mało religijny. Można go określić jako próbę syntezy germańskiej filozofji życia, w najlepszym razie jako próbę sformułowaia nowej germańskiej religijności, a to, mimo sprzeciwu autora, który w innem miejscu oświadczył: „nie godzę się na określanie mojej religji, jako religji tutejszo-światowej (Diesseitsreligion). Takie powiedzenie kazałoby przypuszczać, że istnieje i zaświatowa religja. Ale niema żadnej

[1] Terminy „bohater" i „bohaterstwo" należy także rozumieć w znaczeniu specyficznie germańskiem, materjalistycznem. Dlatego tak częste przeciwstawianie tego pojęcia mnichowi i pokutnikowi. Tym tematem zajął się krytycznie biskup Hudal w artykule p. t. Das Heldische im Wesen Christi, Schön. Zukunft 25 listopada 1934.

zaświatowej religji, istnieje tylko fałszywa wiara w zaświaty, której żaden prawy i duchowo szczery człowiek nie może już znieść w swoim światopoglądzie“ [1].

Z różnych publikacyj przebija wiara w wysoki kulturalny i duchowy poziom starych Germanów, przyczem usiłuje się także stwierdzić ich psychiczną tożsamość z współczesnymi Niemcami.

Konsekwencją tego jest naturalnie pragnienie przeprowadzenia dowodu, że Germanie byli wysoko stojącym narodem, a nie żadnymi barbarzyńcami. Że nie jest to zbyt łatwe, wie każdy, kto czytał Eddę, Nibelungów, Beowulfa i t. d., oraz pamięta plemienne rozbicie, wykazujące brak wszelkiego poczucia jedności i t. p.

Ale spotykamy się i z odmiennem ustosunkowywaniem do pierwotnej przeszłości. Polega ono na idealizowaniu zdrowego nieintelektualnego barbarzyństwa zwyciężającego pod każdym względem wyrafinowanych, południowych intelektualistów.

W obronie tezy wyższości, szczególnie rozpowszechnionej po uniwersytetach i w nauce, występują liczni badacze, np. W. Teutd, Strasser, A. v. Hofmann, Herman Wirth, Otto Uebel, Ed. Heyck i w. i. [2].

Wszystkich ich łączy idealizowanie dawnych stosunków, doszukiwanie się w starożytności zdrowych, wiecznie obowiązujących zasad prawa i moralności, a dalej zasadnicza wrogość wobec wszelkich obcych wpływów, zwłaszcza zaś chrześcijaństwa, sprzecznego w swoich założeniach z duchem germańskości i germańskiego bohaterstwa.

Rozwija się innemi słowy systematycznie, niejednokrotnie już w zeszłym stuleciu wypowiadane przekonanie, np. przez Feliksa Dahna: „Jestem wrogiem frazesu chrześcijańsko-ger-

[1] Por. prof. Günther H. F. K., Frömmigkeit nordischer Artung, Jena, E. Diederichts. Podkreślono tam, że nordyczna pobożność jest Diesseitsfrömmigkeit i t. d.

[2] Por. także Obrik A., Nordisches Geistesleben, wyd. 1908; Nockel S., Die Überlieferung vom Gotte Baldur, wyd. 1920; Kossinna G., Die deutsche Vorgeschichte, eine hervorragende nationale Wissenschaft, 6 wyd., Lipsk 1934; Clauss L. F., Die nordische Seele, Monachjum 1932.

mańskiego, gdyż co jest chrześcijańskie, nie jest germańskie, a co germańskie, nie jest chrześcijańskie. Germańskiemi są: duma męska, bohaterska odwaga i Walhalla, a nie pokora, skrucha i nędza grzesznika, oraz świat przyszły z modlitwami i psalmami".

Naturalnie i tutaj musimy odróżnić pewne kierunki. Najskrajniejsi zwolennicy starogermańskości pragną nawet na znak zupełnej odrębności wprowadzić kalendarz starogermański, pomysł propagowany już zresztą przez założoną jeszcze w r. 1907 Germanische Glaubens-Genossenschaft. Obok nich widzimy i bardziej umiarkowane kierunki, a niebrak i prób wyjaśnienia, że chrześcijaństwo i kultura romańska nie były znowu takiem nieszczęściem, a Karol Wielki nie do tego stopnia zdrajcą niemczyzny, jak to głoszą np. von Hofmann, Uebel i t. d. [1].

W jaki sposób argumentuje się przytem w skrajnych kołach, tego dowodem np. p. Matylda Ludendorff nietyle głęboka, co bardzo poczytna autorka i duchowa przewódczyni Deutschvolku. Dowiadujemy się od niej: „Przez wiele tysięcy lat byli nasi przodkowie ludem obyczajowo wysoko stojącym, silnym, duchowo i cieleśnie zdrowym. Mniej więcej przed XI-tu wiekami rozpoczęto systematyczne mordowanie mieczem przodków naszych wiary niemieckiej. Tysiące wymordowano, ponieważ wolały rozstać się z życiem, aniżeli wyprzeć się wiary ojców.

[1] Jest rzeczą znamienną, jak problem Karola W. i ostre przeciwko niemu zarzuty, zajmują również i prasę. Z pośród wielu przytoczę tu przykładowo artykuł H. Bauera, p. t. Karl der Franke oder Widukind?, Völk. Beob. 10 marca 1934: „Rozstrzygający przedział w historji niemieckiej, od czasów Armina, który uratował Germanję przed romanizacją, stanowi rozgrywka pomiędzy cesarzem Karolem, którego dotychczasowa historjografja nazywała Wielkim, a księciem westfalskim Widukindem, wodzem jednego z czterech plemion saskich w IX wieku. Wynik tych zmagań miał rozstrzygnąć, czy chrześcijaństwo, czy nordycki światopogląd ludności germańskiej zwyciężą na ziemi niemieckiej. Wynik był taki, że Rzym zwyciężył na dłużej, aniżeli na tysiąclecie ideę germańską". Por. prof. Baeumler, Karl u. Widukind, oder Geschichte u. Politik, Völk. Beob. 15 listopada 1934. Dobre przedstawienie tej całej walki i odnośnej literatury Lortzing, Zur Ehrenrettung Karls des Grossen, Schön. Zukunft 24 czerwca i 1 listopada 1934; Politische Interesse u. objektive Wissenschaft (Karl u. Widukind), tamże 25 listopada 1934; Karl der Grosse oder Charlemagne? Acht Antworten deutscher Geschichtsforscher, Berlin 1935.

Przed około tysiącem lat opór został złamany, a wiara przyrodzona bywała odtąd przedstawiana, jako dzieło djabła" [1].

Oczywiście, jak już wspomniałem, spotykamy się i poza kołami katolickiemi i wierzących protestantów z odmienną oceną, zwłaszcza kulturalnych następstw chrześcijaństwa. I dzisiaj jeszcze zdarzają się autorowie, nie należący do wspomnianych powyżej kół konserwatywnych, którzy nie uważają chrystjanizacji Germanów za rzecz bezwzględnie szkodliwą. Próbuje się także nieraz częściowo usprawiedliwić lub wytłumaczyć politykę Karola Wielkiego [2].

Czasem usiłuje się sprawę jeszcze inaczej przedstawić. Rosenberg np. twierdzi: „Założeniem wszelkiego niemieckiego wychowania musi być uznanie faktu, że nie chrześcijaństwo przyniosło nam uobyczajnienie, lecz przeciwnie, że chrześcijaństwo zawdzięcza swoje trwałe wartości germańskiemu charakterowi. To jest powodem, dlaczego w południowych Włoszech i niektórych krajach południowo-amerykańskich nie wykazuje ono tych wartości" [3].

Naturalnie nie obchodzą nas tutaj drobiazgowe spory nad istotą i t. p. ludu, czy ludów starogermańskich. Wspominamy o tem tylko dlatego, ponieważ jeden z istotnych i nieodzownych elementów ekskluzywnego światopoglądu stanowi wyidealizowany świat starogermański. W oczach wiernych stwierdza on szczególną, wiekami i przeciwnościami niezmienioną istotę natury narodu wybranego. Prócz tego wywołuje wrażenie powrotu do prastarych zdrowych podstaw, złamania wszelkich niszczących je sił duchowych, tak bardzo z natury swojej obcych germańskości.

[1] Ludendorf Matylda, Deutscher Gottglaube 7. Por. Baetke W., Arteigene germanische Religion u. Christentum, Berlin i Lipsk 1933; Kümmer B., Mitgards Untergang germanischer Kult u. Glaube in den letzten heidnischen Jahrhunderten, Lipsk 1927; Heyck E., Die Kulturhöhe der Germanen, Völk. Beob. 4—5 marca 1934.

[2] Por. np. Rückert H., Die Christianisierung der Germanen, Tübingen 1932, 8 n.

[3] Rosenberg, Mythus 626. Por. ciekawą w wnioskach, chociaż z innych podstaw wychodzącą, pracę Dibeliusa O., Die echte Germanisierung der Kirche, Berlin 1935, zwłaszcza 30 n. (rozdział Der Heliand, 42 Die Germanisierung der Kirche).

Kultura „Herrenvolku", przyszłego, powołanego władcy świata, winna powstać na podstawach starogermańskich.

Kategorycznym imperatywem jest oczyszczenie i uzgodnienie wszystkich dziedzin życia i kultury z światopoglądem.

W programie pracy i wychowania trzeba zatem zadośćuczynić trzem grupom problemów, a mianowicie utrwalenia: 1) nowego ludowo-państwowego uczucia, 2) stworzenia ludowo-kulturalnej świadomości i 3) wykształcenia ludowej świadomości Boga[1].

Z tych założeń płynie dziwna i dla nieorjentujących się w całokształcie częstokroć niezrozumiała ksenofobja kulturalna, dochodząca w swojej skrajności nawet do kwestjonowania Goethego, zbyt jawnego zwolennika kultur starożytnych, romańskich i wyznawcy obywatelstwa światowego.

Będziemy jeszcze mieli dosyć sposobności rozważania powstałych na tej podstawie walk o światopogląd, które dyktują i warunkują całą politykę wyznaniową.

Przedtem jednak musimy zwrócić uwagę na wpływ tego nastawienia na pojęcia prawne i instytucje prawne nowych Niemiec.

Naczelnym postulatem jest i w tym zakresie powrót do starogermańskich zasad prawnych, stworzenie prawa bliskiego ludowi, oczyszczenie go z naleciałości obcych, w pierwszym rzędzie z prawa rzymskiego, dalej kanonicznego i t. d.

Niechęć do prawa rzymskiego nie jest, jak wiadomo, w Niemczech czemś nowem. Gwałtownie bywała ona manifestowana w XV i XVI wieku. Sceptycznie traktował je Goethe, a Scheffel głosił:

Römisches Recht, gedenk ich Deiner,
Liegts wie Alpdruck auf dem Herzen,
Liegts wie Mühlstein mir im Magen
Ist der Kopf wie Brett vernagelt.

W programie N. S. N. P. R. punkt 19 głosi: „żądamy zastąpienia przez niemieckie prawo powszechne

[1] Schwarz H., Nationalsozialistische Weltanschauung, 2 wyd., Berlin 1933, 97 n.

prawa rzymskiego, służącego materjalistycznemu ustrojowi światowemu".

Wrogie nastawienie do prawa rzymskiego jest jednym ze stanowczych objawów ruchu, podobnie jak przed laty znamionowało trzecią międzynarodówkę.

Obowiązujące wytyczne w zakresie prawa znajdujemy dokładnie sprecyzowane przez Rosenberga w ustępie zatytułowanym: Das nordisch-deutsche Recht.

Zasadnicze ustosunkowanie się ilustrują odrazu wstępne twierdzenia autora: „W sfałszowaniu nordyckiej, świadomej honoru idei prawa przez wpływy rzymsko-syryjskie leży jedna z najgłębszych przyczyn naszego obecnego społecznego rozdarcia. Czysto prywatno-kapitalistyczna myśl rzymska uświęca w ręku niczem nieograniczonego bożka państwa (Staatsgötze) — obojętna, czy reprezentowanego przez monarchję, czy republikę, bandytyzm małej grupy ludzi, którzy najlepiej umieli prześlizgnąć się przez oczka formalnej sieci paragrafów. Wskutek tego zostało z konieczności wychowane duchowe zdziczenie, a prawo je chroniło. Wprawdzie przytłumione oburzenie uciskanych miljonów zostało sfałszowane przez marksizm, było ono jednak więcej, aniżeli uzasadnione, wobec wyszydzania wszelkich germańskich pojęć prawnych. W równym stopniu ponoszą tutaj winę państwo i kościoły.

Coprawda, państwo wydało, w posiadaniu wszelkiej mocy, t. zw. ustawy społeczne, ale nie uczyniło tego w imię honoru ludu, sprawiedliwości i obowiązku, lecz jako dar zgóry, niejako ze sławetnej chrześcijańskiej miłości, łaski, współczucia i miłosierdzia" [1].

[1] Rosenberg, Mythus 563. Por. mowę Rosenberga z 3 maja 1933: Die Ehre Grundlage d. Rechts, Völk. Beob. 4 maja 1934. Również minister Frank, odgrywający decydującą rolę w nowym ruchu prawniczym, podkreślił np. w mowie z 4 maja 1934, że zbyteczne jest zapożyczanie obcych pojęć: „Dusza naszego życia prawnego będzie znowu oparta na uczuciowej i duchowej podstawie powszechnego niemieckiego przekonania ludowego i musi się wyswobodzić od wszelkich nalotów i domieszek przyjętych z obcych ustrojów". Por. tamże, 5 maja 1934.

*

Nowe prawo musi zostać stworzone na podstawie poczucia germańskiego honoru[1], uczucia starogermańskiej wspólnoty, germańskiego pojęcia własności, złamania bezczelnego panowania pieniądza[2], zapewnienia rasowej odrębności i t. p.

Naturalnie trzeba bezwarunkowo odrzucić dawny dogmatyzm prawny, traktowanie problemów prawa jako czegoś odrębnego, niezwiązanego z życiem ludu i duchem ruchu.

Podkreślanie socjalnej funkcji prawa, zarzucanie pojęcia prawa, jako wartości samej w sobie (Ding an sich), nie są to zgoła myśli stworzone przez Narodowy Socjalizm.

Z pomiędzy wielu propagatorów wystarczy przypomnieć nazwiska Gierkego, Karola Mengera, lub Eugenjusza Ehrlicha. Tylko że obecnie także i te postulaty głoszone są w niezwykle krańcowem ujęciu, zmieniającem istotnie rolę prawa, które zostaje zdegradowane do prostego narzędzia ruchu.

Znany nam już Helmut Nicolai zestawił katalog tych postulatów prawnych, jak i sprzeczności istniejących między ideologją rasowo-germańską a prawem rzymskiem[3].

„Prawo w swoim duchu jest warunkowane przez rasę ludzką“[4].

Przykładowo przytacza autor: a) germańsko-niemieckie prawo, jako prawo zupełnie, albo prawie czystej rasowo grupy ludzi nordyckich, b) późniejsze prawo rzymskie, jako prawo ludności rasowo-mięszanej.

---

[1] Oczywiście wiadomości o tych pojęciach należy czerpać z literatury starogermańskiej. Poza Nibelungami zalecam ciekawym Beovulfa, Waltharilied, Ekkehardta v. St. Gallen, Ortnita i i.

[2] Por. program N. S. N. P. R. Brechung der Zinsknechtschaft 12 n.; Feder, D. Programm 49 n., tenże, Das Manifest zur Brechung der Zinsknechtschaft des Geldes, 1 wyd. 1919, cytuję według wydania Monachjum 1932; oraz wielką pracę Federa, Kampf gegen die Hochfinanz.

[3] Nicolai, Der Staat i. Nationalsozialistischen Weltbild.

[4] Tamże, 15. Obszernie ten temat omawia Nicolai, Rasse u. Recht, Berlin 1933. Por. Warner E. A., Rasse u. Recht, Berlin 1932; Ernst von Heydebrand und der Lasa, Deutsche Rechsterneuerung aus dem Geiste des Nationalsozialismus, 2 wyd., Berlin 1932; Vögelin Erich, Rasse u. Recht, Berlin 1933. Bardzo często do tego tematu powraca prezes akademji dla niemieckiego prawa Frank i jego współpracownicy i t. d.

„Celem prawa jest utrzymanie życia ludzkiej społeczności“ [1].

Dlatego też władza państwowa musi służyć przedewszystkiem sformułowanemu przez ruch celowi prawa. Stoi ona nie ponad, lecz pod prawem. Należy nadto stale pamiętać, że „ustawodawstwo państwa nie tworzy prawa, lecz że państwo tylko formułuje i stosuje prawo“.

Dalej twierdzi Nicolai: „Tylko prawo, które odpowiada jakościowości (Artung) ludu może służyć życiu określonej jedności ludowej“.

Konsekwentnie odrzuca się oczywiście wszelkie prawo o charakterze powszechnym, nie specjalnie narodowym: „Niemcowi należy się niemieckie prawo. Dlatego trzeba przezwyciężyć prawo rzymskie i romanistyczne traktowanie materji prawnej, oraz zastąpić je przez niemieckie kształtowanie i traktowanie“. Nadto musi być celem prawa i jego ideałem politycznym Aufnordung t. zn. pomnażanie północno-rasowych składników ludu, „ponieważ dzięki swym naturalnym uzdolnieniom najdoskonalej państwowotwórczą jest rasa nordycka“.

Następujące ważne konsekwencje wypływają z nowego ujęcia istoty państwa i prawa, jako narzędzi ekskluzywnego światopoglądu: „1) zniesienie ustaw zasadniczych, 2) zniesienie ciał reprezentacyjnych, 3) zniesienie partji, 4) ujednolicenie (Gleischaltung) publicznych i prywatnych korporacyj“ [2].

Po zorjentowaniu się w istocie i celach ruchu zrozumiałą jest logiczność i potrzeba tych wszystkich postulatów.

W żadnej dziedzinie, a pod tym względem zachodzi znowu podobieństwo z bolszewizmem, nie może ekskluzywny światopogląd zobowiązywać się do trwałego poszanowania jakichkolwiek praw subjektywnych.

W dotychczasowem tego słowa znaczeniu przestają one wogóle istnieć i, jak powiada, np. Stritzke: „W naszem państwie jednostka ustępuje na bok. Jej znaczenie uzasadnia wyłącznie jej związanie ze społecznością“.

[1] Nicolai, Der Staat 16.
[2] Tamże, 22.

Zupełnie też słusznie z tego stanowiska wywodzi Nicolai: „Zamiast praw zasadniczych ustala narodowo-socjalistyczne państwo obowiązek państwa do zachowania prawa, t. zn. powstaje poprostu zobowiązanie państwa do przestrzegania idei prawa (Rechtsgedanken). W tem znaczeniu istnieje w narodowo-socjalistycznem państwie jedno tylko zasadnicze prawo obywateli, a mianowicie idealne prawo do działalności państwa, celem urzeczywistnienia prawa ludowego“ [1].

Wiele wysiłku poświęca się w Niemczech uzasadnieniu zbędności ustaw zasadniczych, które piętnuje się jako pozostałości z epoki liberalizmu, a niekiedy i z epoki chrześcijańskiego uniwersalistycznego sposobu myślenia. Równocześnie jednak usiłuje się przytem stwierdzić, że mimo wszystko nie można czynić nowemu ustrojowi zarzutu, jakoby był niepraworządny.

W świetle tych pouczeń Niemcy pozostają i nadal praworządne, tylko to pojęcie uległo pewnej ewolucji od 30 stycznia 1933 r. [2].

To przeobrażenie spowodowało bardzo poważną różnicę między pojęciem praworządności w innych krajach, z wyjątkiem może jednej Rosji, a głoszonem i stosowanem w Niemczech.

Stan obecny wyjaśnia nam np. prof. O. Koellreutter z Jeny: „Także i narodowe państwo praworządne, jako typ państwa wieku XX, nie narusza wiecznej wartości praworządności. Podług ideału oznacza ona państwo, w którem przez to zostały wyrównane elementy siły i porządku, że w równej mierze czyni się zadość postulatom sprawiedliwości, jak i narodowo politycznym koniecznościom życiowym“. „Nie sprzeciwia się istocie państwa prawo-

[1] Tamże, 23.

[2] Interesujący się tym problemem zechcą przeglądnąć Darmstädter F., Rechtsstaat oder Machtstaat? wyd. z r. 1932; Dennewitz B., Die institutionelle Garantie, wyd. z r. 1932, oraz Das nationale Deutschland ein Rechtsstaat, Berlin 1933; Schmitt C., Freiheitsrechte u. institutionelle Garantie, wyd. z r. 1932; Gerber H., Staatsrechtliche Grundlinien des neuen Reiches, Tübingen 1933, 28 n.; Pieper J., Neuordnung der menschlichen Gesellschaft, Frankfurt n. M. i w. i.

rządnego, że prawo konieczności państwowej, obce ideowo praworządnemu państwu liberalnemu, z jego natury stanowi w narodowem państwie praworządnem podstawę prawnego kształtowania idei narodowej pewności prawnej. Ta podstawa nowego stanu prawnego w prawie konieczności państwowej, słusznie też została podkreślona przez C. Schmitta"[1].

W zupełności też odpowiada ustawa z 24 marca 1933 r.[2], obowiązująca do dnia 1 kwietnia 1937 r., temu pojęciu praworządności. Całą władzę ustawodawczą przelano w niej na rząd (nie na prezydenta), z zastrzeżeniem (art. 2): „Die von der Reichsregierung beschlossenen Reichsgesetze können von der Reichsverfassung abweichen, soweit sie nicht die Einrichtung des Reichstags und des Reichsrats als solche zum Gengenstand haben. Die Rechte des Reichspräsidenten bleiben unberührt".

Nowa praworządność musi odpowiadać zmienionemu ideałowi prawa i sprawiedliwości: „ideał sprawiedliwości praworządnego państwa liberalno-burżuazyjnego, nie może służyć jako miernik dzisiejszej politycznej rzeczywistości"[3].

Nie odpowiada zresztą i ideologji ruchu dążenie do możliwie ścisłego rozdziału dziedziny prawnej i politycznej[4]. Przyznając, że nigdy i nigdzie ten postulat w pełni nie był urzeczywistniony, niewolno jednak zapominać o jego znaczeniu zarówno dla teorji, jak i praktyki w przeszłości.

Nie można naturalnie obstawać, podług propagatorów nowej ideologji, przy przepisach prawnych pozostałych z ubiegłych czasów: „W przeciwieństwie do recypowanego rzymskiego

[1] Koellreutter O., Der nationale Rechtsstaat, Deut. Juristen Zeitung zesz. 8 z 15 kwietnia 1933, 517—18. Por. Marx H., Grundprinzipien des Rechts und übergesetzlicher Notstand, Augsburg 1933; Wilk K., La doctrine politique du national socialisme; Schmitt Carl, Exposé et critique de ses idées, Archives de Philosophie du droit et de sociologie juridique, Paryż 1934, nr. 3—4.

[2] Reichs Gesetz Blatt 25.

[3] Koellreutter, Der nat. Rechtsstaat 523.

[4] Por. np. Jöckel W., Politische Rechtswissenschaft, Jurist. Wochenschrift zesz. 17, 29 kwietnia 1933; Schober R., Politische Jurisprudenz, Berlin 1933; Völk. Beob. 21 grudnia 1934: Es gibt keinen Unterschied zwischen Weltanschauung u. Recht.

prawa ustawowego, które kazuistycznie usiłowało normować poszczególne faktyczne stany życia prawnego, kładzie niemieckie poczucie prawa główny nacisk na przekonanie (Gesinnung)". „Tak jak sumienie jest stróżem jednostki, tak samo normuje ono także i społeczność. To jest sumienie socjalne, sumienie ludu i ono jest twórcą prawa" [1].

W związku z tem pozostaje np. odrzucenie w prawie karnem reguły lex retro non agit. Dr. K. Peters, poczytując ją za zasadę liberalistyczną, chociaż jak wiemy nie jest ona tak świeżej daty, zarzuca, że: „Wiąże ona ustawodawcę i sędziego nawet i tam, gdzie poczucie prawne wymaga innego rozwiązania" [2].

Takiej reguły nie można też dalej utrzymać: „Przyszłe prawo karne musi odpowiadać tokowi myśli nowego ruchu. Wymaga on przedewszystkiem, w przeciwieństwie do indywidualnego nastawienia k. k., uwzględnienia myśli kolektywistycznej. Naturalnie nie oznacza to wykluczenia ochrony indywidualnej, gdyż znaczenie i godność jednostki będą także w pełnej rozciągłości chronione i szanowane w nowem państwie. Ale kolektywistyczna myśl ochrony występuje jako świadomie podkreślona karno-prawna ochrona, obok ochrony indywidualnej".

Jeżeli jednak te piękne słowa zestawimy z świadomem uzależnianiem prawa od zmiennych potrzeb polityki, zarzucaniem w prawie karnem zasady lex retro non agit i nulla poena sine lege, to ochrona indywidualna, pozbawiona stałych zasad, przedstawia się dosyć problematycznie. Poza najnowszą judykaturą, wypadkami np. z dnia 30 czerwca 1934 r. i t. d., wystarczy zwrócić uwagę na sposób, w jaki poważna literatura traktuje obie ostatnie wspomniane reguły, aby uświadomić sobie nieuniknione następstwa.

Nicolai np. bezwzględnie uważa, że są one nie do pogodzenia z niemiecko-prawnemi zapatrywaniami: „wraz z całym

[1] Kersten F., Die Rückkehr z. deutschen Volksrecht, Jurist. Wochenschrift, zesz. 21 z 27 maja 1933.

[2] Peters, Nationalsozialismus u. Strafrecht, tamże, zesz. 27—28 z 8—15 lipca 1933, 1563; v. Gemmingen H. D. Fr., Strafrecht im Geiste Adolf Hitlers, Heidelberg 1933; Nationalsozialistische Leitsätze f. ein neues Deutsches Strafrecht, Völk. Beob. 7 maja 1935, oraz nowy kodeks karny.

liberalnym bagażem (Plunder), muszą także zostać usunięte fałszywe zasady prawa karnego, pochodzące z ideologji rzymsko-prawnej“ [1].

Zapewne, pewność prawna jest pożądana, podobnie i pewność stosowania prawa, której jednym z zasadniczych warunków pozostaje i nadal teoretycznie obowiązująca niezawisłość sędziowska.

Omawiając te problemy, wywodzi np. prof. dr. Herschel: „i w naszych czasach także nikt nie będzie nisko oceniał pewności prawnej, gdzie tego wymagają jego własne i ludu niemieckiego potrzeby życiowe“ [2].

Przebiegając większe i mniejsze prace prawników nowego kierunku, odnosi się wogóle wrażenie, iż panuje wśród nich z tego powodu szczególne zadowolenie, że: „Czułostkowe tendencje przezwyciężonych już obecnie, miejmy nadzieję, czasów muszą ustąpić wobec państwowo uwarunkowanej celowości“ [3].

Ostateczne rozstrzygnięcie, czy tego rodzaju wypadki zachodzą, spoczywa w ręku Wodza, jednoczącego władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową. „Prawo i wola Wodza są jednem“, jak pouczał w mowie z 2 lipca 1934 r. prokuratorów premjer pruski Goering [4].

Wreszcie trzeba pamiętać: „państwo liberalne zna tylko odpowiedzialność karną jednostek. Państwo zorganizowane stanowo uznaje i związki osób, jako dzierżycieli władzy społecznej. Władza społeczna pociąga jednak za sobą odpowiedzialność“ [5].

Pomijając ocenę tych twierdzeń ze stanowiska prawnego, nasuwa się jednak pytanie, dlaczego to wszystko ma uchodzić za wyraz germańskiej myśli prawniczej?

Przecież istnienie podobnych zasad można stwierdzić w systemach prawnych wszystkich, t. zw. prymityw-

[1] Nicolai, Rückwirkende Kraft von Strafgesetzen, Jurist. Wochenschrift zesz. 42, 21 paźdz. 1933.

[2] Herschel, Staatlicher Befehl u. richterl. Ermessen im neuen Reich, Deut. Juristen Zeitung zesz. 15, 1 sierpnia 1933, 1009. Por. np. Henkel H., Die Unabhängigkeit des Richters i. ihrem neuen Sinngehalt, Hamburg 1934.

[3] Gerand (Jena), Allgemeine Vorbemerkungen, Deut. Juristen Zeitung zesz. 13, 1 lipca 1933, 861.

[4] Por. Völk. Beob. 14 lipca 1934.

[5] V. Weber (Jena), Besonderes, Deut. Juristen Zeitung zesz. 13, 863.

nych, czy pierwotnych ras i ludów. Nadto przekreślanie gwarancyj osobistych, nie mówiąc już o regułach lex retro non agit i nulla poena sine lege, znamionuje także praworządność bolszewicką [1].

W związku z problemami, które nas przedewszystkiem zajmują, mniej nas interesuje zarzucanie ciał reprezentacyjnych. Co najwyżej możemy wspomnieć, że ich zbyteczność motywuje się ustaniem przeciwieństwa między ludem a państwem, która jakoby w państwie liberalnem szczególnie uzasadniała potrzebę tego rodzaju instytucji. Natomiast z naszego punktu widzenia zasługuje na uwagę zniesienie t. zw. partyj.

Formalnie ustawa z 14 lipca 1933 r., unormowała ten przedmiot [2]. Została ona wydana przez rząd na podstawie znanych nam już pełnomocnictw:

1. In Deutschland besteht als einzige politische Partei, die Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei. 2. Wer es unternimmt, den organisatorischen Zusammenhalt einer anderen politischen Partei aufrecht zu erhalten, oder eine neue politische Partei zu bilden, wird sofern nicht die Tat nach anderen Vorschriften mit einer höheren Strafe bedroht ist, mit

[1] Por. Kodeks karny Republik Sowieckich, wyd. Warszawa 1926, słowo wstępne prof. dr. J. Makarewicza. Nulla poena sine lege została przekreślona brzmieniem art. 6 i 10. Art. 6: „Za przestępstwa poczytuje się wszelkie społeczne niebezpieczne działanie lub zaniechanie, zagrażające podstawom ustroju sowieckiego, oraz porządkowi prawnemu, który przez władzę robotniczo-włościańską ustanowiony został na przejściowy okres czasu, prowadzący do ustroju komunistycznego". Art. 10: „W razie braku w kodeksie karnym bezpośrednich wskazówek co do poszczególnych rodzajów przestępstw, wymierza się kary, względnie środki ochrony socjalnej zgodnie z temi artykułami kodeksu karnego, które przewidują przestępstwa najbardziej podobne co do doniosłości i rodzaju, z zachowaniem przepisów ogólnej części niniejszego kodeksu". Lex retro agit wyraźnie przyjmuje art. 23: „Kodeks karny stosuje się do wszystkich czynów, które przed wprowadzeniem tegoż w życie nie były jeszcze przez sąd rozpatrywane". Logicznie uzupełnia to wszystko art. 9: „Kary wymierzają organy sądowe według ich socjalistycznego poczucia prawnego z zachowaniem kierujących zasad i artykułów niniejszego kodeksu". Por. także uwagi wstępne prof. Makarewicza.

[2] Reichs-Gesetz Blatt 81.

Zuchthaus bis zu drei Jahren, oder mit Gefängnis von sechs Monaten bis zu drei Jahren bestraft".

Łącznie z eksluzywnym światopoglądem i rolą wyznaczoną partji, ta ustawa jest zrozumiała i stanowi wyraz tego samego ducha, który stworzył kiedyś zasadę cuius regio, eius religio.

Ostra i zresztą pod niejednym względem słuszna krytyka istniejących partyj, dochodząca do pragnienia, by ich wogóle w przyszłości nie było, stanowiła już zasadniczy przedmiot książki napisanej jeszcze w r. 1922 przez nieżyjącego już Moellera van den Bruck [1]. Mimo pewnych niezgodności z panującemi obecnie w ruchu założeniami cieszyła się ona jeszcze doniedawna znacznym autorytetem.

Krótko i węzłowato oświadczył van den Bruck: „Istnieje tylko jedno władztwo (Reich), jak istnieje tylko jeden kościół. Cokolwiek innego pretenduje do tej nazwy, jest państwem (Staat), albo jest gminą, lub sektą. Istnieje tylko władztwo" [2].

Bezwzględne odrzucanie partyj politycznych, obawa żeby na nowo nie powstawały w innej postaci, powoduje, podobnie jak w Bolszewji, skrajną nieufność do wszelkich samodzielnych prac i występów zbiorowych, chociażby to były tylko petycje do władz.

Ilustruje to np. obwieszczenie urzędu prasowego rządu oldenburskiego: „Często jeszcze wpływają do władz podania zaopatrzone w zbiorowe podpisy, a których celem jest wpłynięcie na treść wydać się mających zarządzeń, albo też żądanie ich zmiany. Zwyczaj ten stanowi niewłaściwość, przejętą z czasów przed przewrotem, z którą bezzwłocznie należy skończyć.

Poprzednie, t. zw. liberalne konstytucje zawierały paragraf, który mówił o prawie petycji i wyraźnie przyznawał obywatelom państwa prawo wykonywania wspólnie z innymi prawa petycji.

W dzisiejszem państwie niema już miejsca dla takiego prawa jednostek wobec państwa.

Lud i państwo stały się jednością. Nie istnieją nadal przeciwieństwa, jak gdyby między uprawnionymi i zobowią-

[1] Moeller v. d. Bruck, Das Dritte Reich.
[2] Tamże, 245.

zanymi. Jeżeli wraz z tem prawem znikną i masowe petycje, to będzie to tylko z korzyścią dla całości.

Czas obecny stworzył jawne odpowiedzialności i powołał do rozstrzygnięć przewódców zawsze świadomych odpowiedzialności.

Przy podaniach z zebranymi podpisami znika zawsze jednostka wśród tłumu podpisujących. Prawdziwi inicjatorzy zwykli pozostawać w tyle i nie występować naprzód. Podpisujący nie myśli o swojej odpowiedzialności za podpis. Nie może jej wogóle przyjmować, gdyż z reguły nie ma możności wyrobienia sobie samodzielnego sądu o danej sprawie, lecz zwykle podpisuje z uprzejmości, ponieważ nie chce odmówić naleganiom".

Zresztą poucza się, że to wszystko jest już niepotrzebne: „Władza, która z powodu nałożonej na nią odpowiedzialności sama umie zebrać potrzebne dla swego zarządzenia materjały, nie może ulegać wpływom tego rodzaju nieodpowiedzialnych przedstawień, zezwalać na tamowanie przeprowadzenia powziętych postanowień, lub poddawania ich w wątpliwość. Dlatego też obecnie są już zbyteczne podobne bezużyteczne masowe petycje" [1].

Uzasadniając potrzebę zniesienia partji, wyjaśnia Nicolai: „I. Chociaż według brzmienia konstytucji posłowie w państwie liberalnem mieli zastępować cały lud, to byli li tylko rzecznikami interesów grup, objętych przez partje polityczne.

1. Możliwem było tworzenie partji, ponieważ państwo liberalne... uważało zasadniczo jako uprawnione tworzenie każdej grupy i chciało ją dopuścić do wpływu politycznego.

2. Z gospodarczego i światopoglądowego rozbicia ludu niemieckiego wynikała wielość partyj, które poczęści broniły zasadniczo odmiennych poglądów i interesów, a nawzajem jak najostrzej się zwalczały.

II. W narodowo-socjalistycznem państwie partyjnictwo jest niemożliwe i dlatego musiały zostać zniesione partje polityczne.

1. Partyjnictwo pozostaje w sprzeczności z zasadą całości. Postulat całości wymaga, że wolno

[1] Por. Völk. Beob. 15 marca 1934.

istnieć tylko jednemu podstawowemu pojęciu. Dla innych partyj niema zatem miejsca. Zresztą wobec zniesienia parlamentaryzmu stają się partje faktycznie zbyteczne.

2. Zlikwidowanie partyj nastąpiło odnośnie do partyj marksistowskich (komuniści, socjaldemokraci) przez nakaz państwowy, inne same się rozwiązały" [1].

III. „W Niemczech istnieje tylko jeden kompleks politycznych pojęć państwowych, t. j. Narodowy Socjalizm, który równocześnie stanowi kamień węgielny państwa" [2].

Jasno i precyzyjnie określił ten, znany zresztą stan, Wilhelm Stapel, z którym się jeszcze niejednokrotnie spotkamy: „Nie istnieje wolne współzawodnictwo myśli w państwie, lecz istnieją myśli, które obowiązują, myśli które nie obowiązują i myśli, które są trzebione" [3].

Po tem wszystkiem cośmy powiedzieli, nie może dziwić tendencja wyrównania różnicy pomiędzy korporacjami publiczno- i prywatno-prawnemi. Ich ujednostajnienie jest także dla ruchu nieodzownem.

Pomijając ostateczne zniesienie w dniu 30 stycznia 1934 r. odrębności krajów Rzeszy [4], reformę ustawodawstwa gminnego i t. p., które nas w tej chwili nie obchodzą, musimy zwrócić uwagę na związki i stowarzyszenia: „Nastąpiło tutaj ujednostajnienie, nie postanowieniem ustawodawcy, jak w wypadku krajów i ciał samorządowych, lecz dzięki faktycznej sile narodowo-socjalistycznego ruchu ludowego, częściowo wspomaganego przez nacisk wywierany ze strony państwa" [5].

Ujednostajnienie objęło związki zawodowe, młodzież, Stalhelm i inne pokrewne organizacje, wszelkie gospodarcze i kulturalne stowarzyszenia.

---

[1] Nicolai, Der Staat 23—24.

[2] Tamże, 24.

[3] Stapel, Die Kirche Christi u. der Staat Hitlers, Hamburg 1933, 15.

[4] Pierwszą zapowiedzią tego było Vorläufiges Gesetz zur Gleichschaltung der Länder mit dem Reich z 31 marca 1933; por. Reichs Gesetz Blatt 29.

[5] Nicolai, Der Staat 27.

Dla naszych zagadnień nowa polityka, realizowana wobec wszelkiego rodzaju stowarzyszeń i korporacyj, posiada to szczególne znaczenie, że niemal bezprzedmiotowym stał się już obecnie podział na korporacje prawa publicznego i prywatnego.

O ile ta tendencja potrwa, a niema powodu przypuszczać, żeby ustała, to musimy się liczyć z zupełnem ustaniem tej dotychczasowej dwoistości, posiadającej tak bardzo doniosłe znaczenie praktyczne.

Słusznie też podkreśla dr. Otto Stritzke: „naszemu niemieckiemu prawu obcym jest stanowczy rozdział między prawem publicznem i prywatnem“ [1].

Możliwość powstawania i istnienia stowarzyszeń prywatnych w dawnem tego słowa znaczeniu właściwie też ustała.

Znikły partje i ich stowarzyszenia. Po stworzeniu t. zw. frontu pracy, zreorganizowane i ujednostajnione związki zawodowe stały się de facto organami polityki społecznej, tracąc charakter dobrowolnych stowarzyszeń prywatnych: „Ale i odnośnie wszystkich innych rodzai stowarzyszeń (kulturalnych, charytatywnych, sportowych, młodzieży i t. p.) zachowuje państwo wpływ miarodajny, a to z dwóch powodów, raz żeby przeszkodzić istnieniu obsłonek dla innych celów (Tarnung), powtóre ze względów wychowawczych. Cały lud musi być przy wszelkiej nadarzającej się sposobności wychowywany w duchu narodowo-socjalistycznym, a to celem coraz pełniejszej realizacji ideału państwa narodowo-socjalistycznego. Że państwo pod tym względem zachowuje sobie wszelkie prawa, to wynika także z 31 art. konkordatu Rzeszy, w którym zezwala się pod pewnymi warunkami na utrzymanie Kościołowi katolickiemu jego organizacyj i związków, służących wyłącznie celom religijnym, kultu i charytatywnym. Ustalenie, jakie organizacje pod te przepisy podpadają, zastrzeżono porozumieniu między rządem Rzeszy a episkopatem niemieckim. W tymże artykule jest mowa o stowarzyszeniach sportowych i innych młodzieży, któremi

[1] Stritzke, Vom Werden des neuen Vereinsrechtes, Jurist. Wochenschrift zesz. 38—39, 23/30 września 1933, 2094; Swoboda E., Die gegenseitige Durchdringung d. öffentlichen u. privaten Rechts, Archiv f. Recht u. Sozialphilosophie, styczeń 1935.

Rzesza i kraje się opiekują. A więc i tutaj mamy wyraźnie zaznaczoną naturę publiczno-prawną" [1].

Prawo niemieckie teoretycznie oparte i wznoszone na starogermańskich tradycjach stanowi ważny środek ruchu. Prawnikom przypada doniosła rola przy realizacji ideału politycznego, i są w swoim zakresie niezbędni [2].

Ale pamiętać przytem trzeba, że prawo niemieckie ma nietylko stanowić wewnętrzną, ale i zewnętrzną polityczną wytyczną działalności „Herrenvolku". Ta „bohaterska", zaborcza i ekspansywna działalność musi być zgodna z zasadami prawa narodu wybranego, który uzyskał tę godność na podstawie nieodmiennych praw przyrody (rasy), czy też i nadprzyrodzonych (szczególnej woli Bożej). Z nieodpartą logiką wypływa z ostatniej prawdy, że w stosunkach międzynarodowych nie może być naprawdę mowy o równości prawnej.

To też np. p. Stapel poucza: „Pokonany mówi o równouprawnieniu narodów, by wprowadzić przeciwnika, wobec którego jest bezsilnym, przynajmniej w moralnie kłopotliwą sytuację" [3].

„Nie może istnieć równouprawnienie, nie powinno istnieć. Mają istnieć honor i prawda.

Czyż wielki i szlachetny naród niemiecki, który stworzył wspaniałe państwa, staczał pełne chwały bitwy, budował wyniosłe katedry, wyśpiewał nieśmiertelne pieśni, wzniósł swoim świętym i królom dumne pominki, zdobył dla ludzkości najgłębsze odkrycia, którego okręty i lotnicy okrążają kulę ziemską, a życie kipi wgórę ku gwiazdom, — czyż ten naród ma się szeregować obok jakiegoś ludu wschodniego, wyniesionego przez zwycięzcę także

[1] Tamże, 2094 n.

[2] Por. np. mowę ministra Franka, komisarza sprawiedliwości Rzeszy, na kongresie prawników w Lipsku 30 września 1933, Jurist. Wochenschrift z. 38/30; Friedrich K., Volksnahes Recht, Völk. Beob. 29 sierpnia 1934; Frank, Das ewige deutsche Recht, tamże 3—4 czerwca 1934. Krytyczne uwagi odnośnie do nowych zapatrywań np. dr. Münster, Volk. u. Recht in Deutschland, Schön. Zukunft 10 grudnia 1933.

[3] Stapel, Der christliche Staatsmann eine Theologie des Nationalismus, Hamburg 1932, 248.

do godności narodu, ponieważ obawiał się w przyszłości niepokonalnego narodu niemieckiego? Jest to tak samo niemożliwe, jak jest niepodobieństwem, by Hindenburg był zrównanym z p. Massarykiem?[1].

Przez Boga wybrany naród nie może oczywiście poważnie traktować równouprawnienia. Nic mu po t. zw. prawach mniejszościowych i t. p. „Jakaż różnica, czy jesteśmy niemiecką mniejszością, czy większością? Cóż po tej głupiej statystyce? Jesteśmy Niemcami, a jako Niemcy obojętna, czy w mniejszości czy w większości — pierwsi. Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwóch Niemców, to stanowiliby więcej, aniżeli miljony Polaków: gdyż są właśnie Niemcami“ [2].

Dr. Nicolai, który zawsze umie krótko i jasno formułować skomplikowane wywody innych, poucza nas w tym względzie: „Dlatego też nie może znać prawa pierwszy lepszy, lecz tylko ten, kto jest czystej rasy, spłodzony w prawdziwem małżeństwie przez gatunkowo równe osoby, którego drzewo genealogiczne jest czyste od obcej domieszki. Prawo może być zatem znanem, stanowionem, głoszonem, stosowanem, tylko przez nordyczno-aryjskich ludzi. Tylko człowiek nordyczny jest przeznaczony do znajdowania prawa (Rechtsschöpfung), t. zn. czerpania prawa z prażródła mądrości. Tylko on może być sędzią, ustawodawcą, przewódcą społeczności ludowej“ [3].

Czyli innemi słowy nienordycy, oczywiście krwi germańskiej (zdanie p. Nicolai o Słowianach podaliśmy poprzednio), tych wszystkich uzdolnień, na których opiera się samodzielny byt państw i społeczeństw nie posiadają.

Wynika z tego, że nie mogą oni być w pełnem tego słowa znaczeniu podmiotami prawa, czyli że i umowy

[1] Stapel, Der Christliche Staatsman 249.

[2] Tamże, 255.

[3] Nicolai, Die rassengesetzliche Rechtslehre 15. N. wbrew wszelkim faktom i doświadczeniom historycznym wierzy w to bezwzględnie i stale. Ponownie poruszył ten problem w mowie wygłoszonej w Düsseldorfie w czerwcu (Völk. Beob. 16 czerwca 1934): Nur der Rassenreine entscheidet über Recht u. Unrecht. Por. ciekawe na ten temat wywody krytyczne v. Kienitza, Rasse u. Recht, Schön. Zukunft 24 czerwca, 8 lipca 1934.

z nimi zawarte podlegają ze stanowiska moralności germańskiej, faktycznie może być naturalnie zgoła inaczej, jednostronnej interpretacji, urodzonego znawcy prawa i ustawodawcy.

Zapewne istniała, a zdaje się, że i dzisiaj istnieje gotowość dzielenia się tą godnością z innemi narodami germańskiemi.

Zgodnie z doktryną wywodzi dr. Nicolai: „Ściślejsza wspólnota państwowa i ludowa jest możliwa tylko między ludami germańskiemi. One, które są złożone nordycko-germańsko, posiadają mimo przerostu rzymsko-żydowskiej ideologji prawnej, to samo poczucie prawa, a mają także możność lepszego prawnego uregulowania stosunków międzypaństwowych. Nietylko nas Niemców, ale i wszystkie ludy germańskie obowiązuje niemiecko-prawna, życiowo wiążąca nauka prawa.....

Z jednogatunkowości sumienia prawnego musi zatem z konieczności wypływać jednakowość kształtowania i stosowania prawa. Jeżeli to nastąpi, to niema powodu odmawiania uznania czynnościom prawnym innych ludów germańskich“ [1].

Nie potrzebuje po tem wszystkiem wyjaśnienia fakt, że dla dr. Nicolai i innych: „wojna nie jest złamaniem prawa, ale czynnością prawną“ [2].

Również jasnem jest, że wobec przysługującego Niemcom stanowiska prawnego: „silny posiada zatem wobec słabego prawo, pretensję prawną (Anspruch) żądania, by opróżnił dla niego miejsce, ustąpił mu ziemi, gdzie może się osiedlić i zdobyć dla potomków przestrzeń do życia“ [3].

Naturalnie narodom niezdolnym z wyroku Opatrzności do ustawodawstwa i stosowania prawa nie przysługują podobne uprawnienia.

Korzystając z chwilowej przewagi, nie mogą one z podobnemi roszczeniami występować przeciw narodowi wybranemu. Mogą na nim co najwyżej popełnić gwałt, jak gwałtem

[1] Nicolai, Die rassengesetzliche Rechtslehre 48 n.
[2] Tamże, 20.
[3] Tamże, 21.

był, używając obecnie obowiązującej nomenklatury, dyktat wersalski [1].

Oczywiście nie obowiązuje on moralnie Niemców i obowiązywać nie może.

Jest jasnem, że w świetle podobnych nauk zabór swego czasu np. Śląska, Poznańskiego i Pomorza był aktem prawnym, natomiast nie był nim powrót tych ziem do Polski.

Możemy też bez zastrzeżeń wierzyć dr. Nicolai: „że najlepsi w naszym narodzie tęsknili za prawem, odpowiadającem niemieckiej właściwości“ [2].

Tak samo jak w prawie, również i w sztuce, literaturze i filozofji musi ruch znaleźć swój pełny wyraz.

Tutaj także ekskluzywny światopogląd wymaga ujednostajnienia, przejęcia wszystkiego jednym duchem wiary w wyższość niemiecką i usunięcia wszelkich elementów obcych, niegermańskich.

Odrzuca się też, jak już wiemy, wszelki uniwersalizm, jakieś ogólnoludzkie tendencje i t. d. [3].

Dążąc do tego celu, Narodowy Socjalizm nie zna i nie może znać żadnych względów lub wątpliwości. Co najwyżej z powodów taktycznych bywają pewne postulaty chwilowo mniej stanowczo podkreślane, a to zarówno gdy chodzi o sprawy wewnętrzno-, jak i zewnętrzno-politycznej natury.

Z religijno-mistycznej istoty Narodowego Socjalizmu wynika, że oczywiście wszystkie dziedziny życia i jego organizacje muszą nietylko zewnętrznie zostać objęte, ale i wewnętrznie przeniknięte ideologją ruchu.

Naturalnie nie myślimy oceniać tego stanu rzeczy. Ograniczamy się do konstatowania faktu.

Również nie będziemy się zastanawiali nad kulturalnemi i naukowemi następstwami tego systemu.

Można oczywiście, jak się to często czyta w literaturze i prasie zagranicznej, czynić z tego powodu liczne i poważne zarzuty ruchowi. Można też zwracać uwagę na dodatnie wyniki

[1] W literaturze inaczej o traktacie wersalskim się nie mówi. W szkołach w tym tylko duchu poucza się młodzież.

[2] Tamże, 21.

[3] Por. np. Hinkel H., Revolution des Geistes, w Almanach der nationalsozialistischen Revolution, Berlin 1934, 181 n.

poszanowania swobody słowa i badań naukowych od czasów rewolucji francuskiej.

Trzeba jednak zawsze pamiętać, że wszelkie tego rodzaju krytyki i zarzuty, nawet o ile dochodzą do wiadomości proroków i zwolenników nowego światopoglądu, muszą pozostać bez echa. Co najwyżej spowodują ubolewanie, że świat fałszywie i nienależycie ustosunkowuje się do ruchu.

Nie można zresztą powiedzieć, jakoby często powtarzane twierdzenie, iż świat Niemców nie rozumie, nie było słuszne.

Poważne nieporozumienia muszą zawsze zachodzić, jeżeli, zapominając o mistyczno-religijnej istocie ruchu, będzie się go chciało racjonalnie pojąć i uzasadnić.

Jak wielkie w takim wypadku mogą zaistnieć nieporozumienia, dowodzi np. artykuł Leona Trockiego, umieszczony w lutym 1934 w Nouvelle Revue Française [1].

Wytrawny znawca i organizator rewolucji, zasugestjonowany jednak racjonalizmem materjalistycznego światopoglądu, oświadcza: „Narodowi socjaliści oznaczają swój zamach stanu uzurpowanem określeniem rewolucji. W rzeczywistości w Niemczech, jak i we Włoszech faszyzm pozostawia nietknięty system społeczny. Sam w sobie zamach stanu Hitlera nie ma nawet prawa do nazwy kontrrewolucji. Nie można go jednak rozważać w oderwaniu. Stanowi on zakończenie cyklu załamań, które rozpoczęły się w Niemczech w r. 1918. Rewolucja listopadowa (1918 r.), która oddała władzę radzie robotniczo-żołnierskiej, była w swojej podstawowej tendencji proletarjacką. Partja jednak, która się znajdowała na czele proletarjatu, oddała władzę burżuazji. W tem znaczeniu socjalna demokracja rozpoczęła okres kontrrewolucji, zanim rewolucja zdołała doprowadzić do końca swoje dzieło. Ale, jak długo jeszcze burżuazja zależała od socjalnych demokratów, t. zn. od robotników, ustrój wykazywał elementy kompromisowe... Jeżeli socjalna demokracja uratowała burżuazję przed rewolucją proletarjacką, faszyzm zkolei zwolnił burżuazję od socjalnej demokracji. Zamach stanu Hitlera jest tylko ostatniem ogniwem w przesunięciach kontrrewolucyjnych".

[1] Cytuję podług skrócenia podanego w: Lu 9 lutego 1934.

*

Jest rzeczą niewątpliwą, że obawa przed marksizmem spowodowała udzielenie pomocy Narodowemu Socjalizmowi przez sfery, które można, używając nomenklatury Trockiego, nazwać burżuazją. Nie wolno jednak zapominać, że po dojściu do władzy ruch bynajmniej nie czuł i nie czuje się zbytnio skrępowany postulatami i pragnieniami tych swoich sojuszników, pozbawionych wpływu, i to od początku, na kształtowanie jego dogmatyki.

Dalej wszystko, co mówi Trocki, nie wyjaśnia zgoła powodu powstania ruchu, jego wielkiej siły atrakcyjnej i fanatyzmu wyznawców, których szeregom nadawali i nadają właściwe oblicze właśnie nie przedstawiciele burżuazji, jeżeli już mamy używać tego wyrażenia.

Podobnie i dalsze wywody Trockiego, w których niejedno spostrzeżenie jest bezwątpienia słuszne, nie ujmują należycie istoty rzeczy, a to skutkiem skrępowania myśli i sądu dogmatyką materjalizmu historycznego: „Mały burżuj, mówi Trocki, jest wrogiem myśli ewolucji, ponieważ ewolucja nieodmiennie idzie przeciw niemu. Postęp nie przyniósł mu nic ponad długi, których nie może zapłacić. Narodowy Socjalizm odrzuca nietylko marksizm, ale i darwinizm. Narodowi socjaliści przeklinają materjalizm, ponieważ zwycięstwa techniki nad naturą oznaczają zwycięstwo wielkiego kapitału nad małym. Szefowie ruchu likwidują intelektualizm mniej z tego powodu, ponieważ sami posiadają inteligencje drugo- lub trzeciorzędne, lecz przedewszystkiem dlatego, że ich rola historyczna nie znosi myśli do końca przemyślanej.

Mały burżuj potrzebuje wyższej instancji, któraby go chroniła przed konkurencją, inflacją, kryzysem i licytacjami. Ewolucji, koncepcji materjalistycznej, racjonalizmowi... zostaje przeciwstawiony idealizm nacjonalny, jako źródło heroicznego natchnienia. Naród Hitlera jest mitologicznym cieniem małej burżuazji, jest patetycznym obłędem, który jej zapowiada tysiącletnie królowanie na ziemi.

By wznieść naród ponad historję, daje się mu oparcie w rasizmie. Ocenia się historję jako emanację rasy. Jakości rasy są konstruowane niezależnie od zmiennych warunków społecznych. Odrzucając koncepcję ekonomiczną, jako pośledniejszą, Narodowy Socjalizm zstępuje o piętro niżej: od materja-

lizmu ekonomicznego apeluje do materjalizmu zoologicznego“ [1].

Podobnie jak i inni przeciwnicy Narodowego Socjalizmu przewiduje Trocki, że nowy kierunek nie zaspokoi potrzeb gospodarczych i oczekiwań mas. Takie przypuszczenie jest w wysokiej mierze słuszne, nie można jednak godzić się bez zastrzeżeń na nieuniknione jakoby następstwa podobnego zawodu.

Nie znamy w historji przykładu, żeby ruch tego typu upadł, lub nawet poważnie się przekształcił z powodu chociażby bardzo dotkliwych klęsk gospodarczych. Przecież i bolszewizm, posiadający daleko mniej elementów duchowo-mistycznych, głoszący światopogląd materjalistyczny, nie upadł, chociaż nie spełnił żadnych ze swoich zapowiedzi, a robotnik i chłop rosyjski znajdują się obecnie w znacznie gorszej sytuacji, aniżeli przed rokiem 1917.

Ciekawe są końcowe uwagi Trockiego. Trudno jednak rozstrzygnąć, czy to, co on nazywa faszyzmem, ma określać tylko ruch niemiecki, czy także i włoski. Zresztą niejedno może się odnosić i do innych współczesnych ruchów rewolucyjnych: „Faszyzm — czytamy więc dalej — wyniósł do polityki głębokie niziny społeczne. Nietylko w chatach chłopskich, ale także w drapaczach chmur miast żyją jeszcze dzisiaj obok wieku XX-tego, wiek X-ty i XIII-ty. Setki miljonów ludzi używa prądu elektrycznego, nie przestając wierzyć w magiczną siłę ruchów i zaklęć. Gwiazdy filmowe odwiedzają magów. Lotnicy sterujący cudowne mechanizmy, stworzone przez genjusz ludzki, noszą pod ubraniem amulety. Jakiż nieprzebrany zasób ciemnoty, nieświadomości i dzikości? Rozpacz je stworzyła, faszyzm dał im sztandar.

Wszystko, co dzięki normalnemn rozwojowi społeczeństwa, zostałoby wydzielone z organizmu społecznego, jako kał kultury, wytrysło obecnie gardłem i cywilizacja kapitalistyczna żyje nieprzetrawioną barbarją. Taką jest fizjonomja nacjonalizmu“.

[1] Ten bezwątpienia słuszny zarzut formułowano niejednokrotnie także ze strony i najwyższych instancyj katolicyzmu. Podnosi go również wielki socjolog, prezydent Massaryk, w rozmowie z sprawozdawcą Quotidien z 29 września 1933.

Nie należy wreszcie upatrywać genezy tego wszystkiego, co składa się obecnie na ruch, w klęsce roku 1918 i lat następnych. Trzeba na to szczególnie zwrócić uwagę, gdyż w tym duchu nieraz mówi i pisze się, zwłaszcza wśród emigracji niemieckiej, przypisując zwykle główną winę pokojowi wersalskiemu, który nałożył na Niemcy warunki niemożliwe do zniesienia.

Ta opinja została także rozpowszechniona i poza granicami Rzeszy.

I tak np. Brice Parain i Jerzy Blumberg, przedstawiając szereg ciekawych dokumentów dotyczących ruchu, wywodzili: „ruch narodowo-socjalistyczny urodził się z klęski roku 1918. Albo ściślej, był on najsilniejszym wyrazem politycznym niezliczonych małych i wielkich ruchów, stanowiących protest przeciwko poniżeniu przez klęskę i nowemu porządkowi, jaki z niej powstał. Ruchy te skupiały przedewszystkiem rozbitków armji cesarskiej, arystokracji i część młodych studentów, najbliższych roczników poborowych“ [1].

Naturalnie przegrana wojna, przekreślająca nadzieje „Herrenvolku“, przyczyniła się do stworzenia obecnej postaci ruchu. Ani na chwilę jednak nie wolno zapominać, że te wszystkie elementy duchowe, jak i nadzieje i aspiracje istniały przed rokiem 1914. Były jawnie i powszechnie głoszone, chociaż niekiedy w innej formie, w czasie wojny światowej i to jeszcze, kiedy zwycięstwo stawało się coraz bardziej wątpliwe.

Nie wątpię, że gdyby Niemcy były w r. 1918 zatriumfowały, prastare elementy ideowe, tworzące zrąb dogmatyki ruchu, byłyby znalazły odmienny wyraz uzewnętrznienia.

Śledząc jednak rozwój ideałów, zwłaszcza pruskich Niemiec w ciągu wieku XIX, pomnąc zachowania się wobec mniejszości polskiej i duńskiej przed r. 1914, oraz bezwzględną, nieliczącą się z nikim i z niczem brutalność czasu powodzeń wojennych, trzeba bezwarunkowo podkreślić, że zawsze, szczególnie silnie w Prusiech, szerzyły się:

[1] Parain Brice, Blumberg J., Documents sur le National Socialisme, La Nouvelle Revue Française 1 sierpnia 1933, 285.

1) przekonanie o bezwzględnej własnej wyższości i większej wartościowości w porównaniu z innemi narodami;

2) niekrępująca się niczem, prócz obawy przed siłą, bezwzględność wobec słabszych;

3) pragnienie stworzenia ściśle narodowej jedności religijnej, niezależnej od wpływów postronnych, jako doskonałego środka dyscypliny i walki.

Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby wśród Niemców, zwłaszcza południowych, rzadkie były chlubne wyjątki, odznaczające się prawdziwym, ogólnoludzkim idealizmem, jak np. Goethe w przeszłości, a wśród współczesnych Wilhelm Foerster.

Istnieją i zawsze istnieli, zwłaszcza w szeregach katolickich, liczni obrońcy uniwersalizmu chrześcijańskiego i niestrudzeni bojownicy w walce przeciw duchowej izolacji, której jednem z haseł było i pozostanie: Los von Rom.

Tylko, że ich wpływ, mimo niejednokrotnie stawianych pośmiertnych pomników, nie decydujący ostatecznie przed r. 1870-tym, stale malał wśród mas, im bardziej zbliżamy się do czasów dzisiejszych. Na ogólną psychikę narodu był stosunkowo mały.

Wbrew odmiennym chwilami pozorom, w praktyce wyznaczano temu kierunkowi rolę pomocniczą, gdy trzeba było, wobec niemożności stosowania siły, przekonywać np. zagranicę, o istnieniu i to nawet licznych przedstawicieli odmiennych, aniżeli panujących przed listopadem 1918 r., poglądów.

Daleki jestem przytem od twierdzenia, jakoby niemieccy przedstawiciele ideału obywatelstwa światowego, pacyfizmu i t. d. byli w tem, co głosili, nieszczerzy. Tak bezwarunkowo nie było i właśnie dzięki uczciwemu wyznawaniu tych zasad mogli mniej lub więcej oficjalni przedstawiciele Niemiec tego pokroju wywoływać niejednokrotnie wrażenie, że należy poważnie liczyć się z duchowem przeistaczaniem mas ludności. Innemi słowy, że nastąpił ostatecznie odwrót od ducha Potsdamu Fryderyka Wielkiego i ucieczka do ducha Weimaru Goethego.

Ostatecznie w styczniu r. 1933 okazało się, że błędną była wiara, iż wielka ideologja Goethego stała, względnie staje się

dobrem powszechnem ogółu, nie zaś ograniczanej liczebnie elity intelektualnej.

Przekonaliśmy się raz jeszcze, wbrew pozorom weimarskim, które i piszący niniejsze uwagi uważał długo za przekonywujące, że w masach są żywe i naprawdę zakorzenione tylko znane i przed rokiem 1914 elementy duchowe. Wypada wspomnieć, że odpowiada to i przekonaniom wodzów Narodowego Socjalizmu.

Chociaż krzywdy i upokorzenia Niemiec po r. 1918 odgrywały i odgrywają w agitacji rolę poważną, to przecież sami przewódcy ruchu nie przypisują tym argumentom roli decydującej. Przeciwnie, są głęboko przeświadczeni i dawali i dają temu często wyraz, że realizują tylko odwieczne marzenia ludu, a cała dogmatyka nie jest niczem nowem, lecz że istniała zawsze głęboko zakorzeniona w masach niemieckich, chociaż okresami podświadoma i ukryta, lub w świadomości niedostatecznie skrystalizowana.

Ten pogląd wyraził dobrze, między wieloma innymi, i dr. Henryk Olms w artykule p. t. Tęsknota Narodu Niemieckiego[1]. „Tęsknota ludu niemieckiego, dowiadujemy się, stała się rzeczywistością przez Adolfa Hitlera.... Niemcy stały się jednolitem pojęciem. Nie można już więcej stosować do nas Niemców smutnego i czasowo aż nadto prawdziwego powiedzenia o ludzie o dwóch duszach. Niemożliwym stał się podział na północnych i południowych Niemców, istnieją już tylko Niemcy. Do przeszłości należą rozwód między państwem a sztuką, państwem a nauką".

Tak jak Hitler jest tylko Wodzem zdrowych, starodawnych tendencyj i tradycyj, które przez wieki ustawicznie natrafiały na coraz inne przeszkody swego urzeczywistnienia, podobnie i rewolucja jest, jak wiecznie powtarza między innymi minister propagandy Goebbels[2], zwycięstwem niemieckiego światopoglądu.

[1] Por. Völk. Beob. 22—23 listopada 1933.

[2] Np. Goebbels, Der Nationalsozialismus eine Revolution der Weltanschauung, Völk. Beob. 19 stycznia 1934. Por. także Schwarz H., Nationalsozialistische Weltanschauung, wyd. 2, Berlin 1933; Eschmann W., Vom Sinn der Revolution, Jena 1933. Dobre w zasadzie ujęcie Benda J., Psychologie de la revolution Hitlérienne, Lu 5 stycznia 1934.

Zgodnem jest z mistyczno-religijnym charakterem ruchu, że Wódz nietylko jest uważany za przewódcę w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz za szczególnie przez siły wyższe umiłowanego wysłannika. Nasuwa się poprostu określenie, że jest prorokiem.

Zwróciliśmy już uwagę, że Hitler daje wyraz przekonaniu, iż działa z nakazu siły wyższej. Jego wyznawcy i to przed dojściem do władzy, byli niejednokrotnie jeszcze mniej wstrzemięźliwi. Tak np. 6 maja 1932 r. ówczesny prezydent sejmu pruskiego wyraził się: „Tak jak Jezus Chrystus stworzył sobie duchowe potomstwo w dwunastu apostołach, którzy mu byli oddani aż do męczeństwa, a przez swoją wiarę wstrząsnęli potężnem państwem rzymskiem w jego podstawach, podobnie wiarę narodowo-socjalistyczną wpoił nam człowiek, gotowy do przyjęcia na swoje silne barki losów ludu. Adolf Hitler jest prawdziwym duchem świętym, prawdziwem światłem, które nas oświetla“ [1].

Że po dojściu do władzy tego rodzaju ujmowanie roli Wodza trwa nadal, o tem z ostatnich czasów m. i. świadczy i mowa p. Pfeifera, wygłoszona w czasie wielkiej uroczystości młodzieży hitlerowskiej.

Wśród zwykłego entuzjazmu padły słowa: „Jest on dzisiaj.... sędzią Niemiec w zastępstwie Boga. Towarzysze! Kto nie wierzy w Adolfa Hitlera, nie może wierzyć w Boga! Kto jemu złamie wiarę, jest Kainem, zdrajcą kraju i gardzącym Bogiem! My... musimy być najwierniejszymi, najprawdziwszymi, najdzielniejszymi, najczystszymi towarzyszami w boju Wodza, gdyż, idąc za nim, wierzymy w nieznanego, a przecież znanego Chrystusa“ [2].

Znając współczesną mistykę niemiecką, niema powodu uważać apoteozy, żeby nie powiedzieć deifikacji, Wodza za czczą ozdobę retoryczną.

[1] Binde V., w artykule z dnia 30 grudnia 1933 w szwedzkiej Nya Dagligt Allehanda, zwracał uwagę na określanie Hitlera jako nowego, i to większego Chrystusa. Por. ocenę Adolfa Hitlera, Einhart, Class H., Deutsche Geschichte, wyd. 15, Lipsk 1934; Herzog R., Geschichte des Deutschen Volkes und seiner Führer, Lipsk 1934.

[2] Podane za Berliner Katholische Kirchenblatt 3 marca 1935, przez Reichspost 10 marca 1935. Por. Peter F., Die so im Elend sind führe ins Haus, Evangelium im Dritten Reich 1934, nr. 14.

Spotykamy się z tem też często w wywodach Goebbelsa, Francka, Czech-Jachberga, który obecnie jest w niełasce, i wielu pomniejszych.

I to także ma swoje dodatnie, ale niemniej i ujemne strony. Potęguje wspomnianą już niemożność odstępowania dogmatów, będących nie dziełem ludzi, ale sił wyższych.

Znajduje to swój logiczny wyraz zarówno w wielkiej czułości na wszelkie zarzuty nieścisłego przestrzegania prawd obowiązującej dogmatyki, jak i podejrzliwości wobec osób, które krótko przed zwycięstwem, lub dopiero po niem przyłączyły się do ruchu. Odnosi się też bezwarunkowo wrażenie, że poważną i stałą troskę przewódców stanowi, by tym czy innym sposobem nie nastąpiło spaczenie linji ideowej.

Że takie obawy nie są bezpodstawne, o tem świadczą liczne wypadki od chwili objęcia władzy, oraz ostra i stanowcza odprawa ze strony czynników miarodajnych, nie mówiąc już o bezwzględności wobec wczorajszych sojuszników (np. Stalhelm, monarchiści).

O ile tego rodzaju objawy zostają ujawnione, akcja obronna odznacza się zawsze szczególną energją i jest przeprowadzana z doktrynalną nieustępliwością, przypominającą żywo wiek XVI.

Dla ilustracji niech mi będzie wolno przytoczyć kilka tego rodzaju przykładów. Na odbytem np. w dniu 14 stycznia 1934 r. zjeździe przedstawicieli wydziałów medycznych w Monachjum, któremu przewodniczył Rudolf Hess, zastępca Hitlera w kierownictwie N. S. N. P. R., pouczał prezes niemieckich lekarzy Wagner (Fachschaft der deutschen Aerzteschaft), że w oparciu o Narodowy Socjalizm leży przyszłość uniwersytetu i medycyny: „właśnie nauka, a szczególnie wyższe uczelnie, tylko wtedy znajdą właściwe miejsce w państwie przyszłości, jeżeli będą zgodnie maszerować w stworzonej przez Wodza wspólnocie ludu niemieckiego. Także i w tej dziedzinie organem wykonawczym Wodza jest N. S. N. P. R., której przewódca Rudolf Hess zaznaczył swoją obecnością, jakie znaczenie przywiązuje partja do tego problemu“.

Zkolei dr. Walter Gross z Berlina podkreślał znaczenie pojęcia obowiązującego wszystkich autorytetu, i przeciwstawiał

wczorajszego profesora, niezwiązanego z ludem, naukowemu przewódcy i nauczycielowi w narodowo-socjalistycznem i rewolucyjnem państwie: „Uczony nie narodowo-socjalistyczny powinien ograniczyć się w zupełności do uczenia swojej specjalności. Natomiast zagadnienia polityki, nastawienia duchowego i światopoglądowego musi pozostawiać tym, którzy niejednokrotnie, albo nawet przeważnie bez wiadomości fachowych i bez studjów akademickich lepiej to rozumieli i rozumieją". „Nowe państwo potrzebuje nowych uczonych, żyjących nowym sposobem myślenia. Tem nowem myśleniem jest zrozumienie, że poza poszczególnemi formami życia stoi owa żywa całość (Totalität), z której wytryska świat ideowy Narodowego Socjalizmu" [1].

W sposób zdecydowany zwraca się przeciwko usiłowaniom sfałszowania ideologji przez nowe a duchowo obce elementy, które licznie wdarły się w szeregi organizacji ruchu, dr. Walter Schmitt: „Szczególnem zadaniem będzie pilna obserwacja masowego głoszenia i gotowego do kompromisów wykładania haseł narodowo-socjalistycznych. Chodzi tu o działanie tych kół, którym i dzisiaj nie przyznajemy prawa do przemawiania w imieniu Narodowego Socjalizmu. W przeciwnym razie należy się obawiać, że masowemu głoszeniu naszych haseł będzie towarzyszyć ich fałszowanie".

„Jest też w tym związku koniecznem, zwrócenie uwagi na działalność kół, które na podstawie swoich ogólno-narodowych pojęć dążą widocznie do uzyskania stanowczego głosu w Narodowym Socjaliźmie, chociaż naprawdę łączyło ich z tym ruchem tylko antyliberalne nastawienie, natomiast nie rzeczywista zgodność lub związek organizacyjny" [2].

Podobnie dnia 19 stycznia 1934 r. rzucił dr. Stäbel w dłuższem przemówieniu ostre ostrzeżenie pod adresem reakcji, usiłującej przemycać pokryjomu poglądy przezwyciężonego światopoglądu. Następnego dnia członek pruskiej rady stanu i przewódca okręgu w Bonn zwrócił się energicznie przeciwko poczynaniom monarchistów [3].

[1] Por. Völk. Beob. 16 stycznia 1934.
[2] Schmitt W., Verfälschungen, tamże 17 stycznia 1934.
[3] Tamże, 21—22 stycznia 1934.

Uzasadniając obszernie swoje wywody, wzywa do czujności Gunter d'Alquen w artykule p. t. Wachsamkeit[1]. Dowiadujemy się: „W ostatnich czasach ruch narodowo-socjalistyczny był kilkakrotnie zmuszony do energicznego i jasnego oświadczenia, że stanowczo wyprasza sobie fałszowanie i akademickie objaśnianie swoich celów i woli.

Jest zdaje się na czasie jeszcze raz podkreślić, a tem samem i powtórzyć, że jedynie sam ruch i jego doświadczeni bojownicy, t. zn. w imieniu tych wszystkich sił, tylko Wódz, może oznaczać i stanowić kierunek drogi i rytm marszu.

Należy się wystrzegać identyfikowania naszej cierpliwości z brakiem uwagi lub słabością. Nie wolno przypuszczać, że nie widzimy, jak obecnie pewne siły się ruszają, w zamiarze wyzyskania siły bojowej ruchu dla własnych, nam obcych celów i to nie przeciwko państwu, lecz, o ile możliwe, przez państwo".

„Nie na to rozgromiliśmy marksistów, poświęcając krew i życie naszych mężów w walce z tym wrogiem, by tą właśnie drogą wzmocnić reakcję i oczyścić dla niej drogę do rozpanoszania się".

W tym samym duchu i niemniej energicznie wystąpiło masowe zebranie robotników, odbyte 26 stycznia 1934 r. w berlińskim pałacu sportowym. Ton był stanowczy wobec wszelkiej reakcji, a w szczególności monarchistów[2].

Nieskończenie wiele podobnych głosów i zastrzeżeń, którym bardzo często towarzyszą i stanowcze fakta, możnaby jeszcze podać. Ale zajęłoby to za wiele czasu, nie zmieniając istoty rzeczy. Dlatego też z rozmysłu podaliśmy kilka głosów, podług Völkischer Beobachter, a więc pisma szczególnie zbliżonego do Wodza, a redagowanego przez Rosenberga.

II.

Rola religji w społeczeństwie i państwie.

Z tego, cośmy w poprzednim rozdziale powiedzieli, wynika jasno, że i religja posiada znaczenie zbyt wielkie dla całej koncepcji ruchu, by mogła pozostawać poza jego orbitą.

[1] Tamże, 26 stycznia 1934.
[2] Tamże, 20—29 stycznia 1934.

Bezwątpienia, stosunek państwa do religji może być formalnie liberalniejszy, aniżeli przed rokiem 1918. Szereg zasad przyjętych między rokiem 1918 a 1932 może pozostać. Ale będzie to miało tylko formalne znaczenie, wobec zmiany istoty państwa i jego przeistoczenia w narzędzie panującego ruchu.

Stosunek zaś ruchu do religji przedstawia się odmiennie, aniżeli państwa.

Tak samo, jak inne dziedziny życia (kultura, sztuka, nauka), podobnie i religja, oraz jej organizacje muszą pozostawać w służbie ostatecznego celu. Są one pożądane, jeżeli podporządkowują się i służą ekskluzywnemu światopoglądowi. W wypadku przeciwnym bezwzględna i nieubłagana walka staje się nieuniknioną.

Innemi słowy, religja przestaje być, wbrew wszelkim twierdzeniom przeciwnym, sprawą prywatną, obojętną ze stanowiska interesów ogólnych.

Mówi się wprawdzie jeszcze i dzisiaj stale o potrzebie wolności sumienia, głosząc zresztą równocześnie konieczność walki z areligijnością, ale jak w tylu innych wypadkach (np. gdy chodzi o praworządność), trzeba pamiętać, że to określenie posiada obecnie odmienne aniżeli dawniej znaczenie.

Jest wogóle wątpliwem, czy mówienie o wolności sumienia, w znanem nam już i znamiennem ujęciu 24 punktu programu partyjnego nie miało poprostu na celu, przed osiągnięciem władzy, uspokajanie powstających w różnych kołach obaw.

Bo ostatecznie, jeżeli bezwzględnie i wszelkiemi środkami dąży się do objęcia całego człowieka ekskluzywnym światopoglądem, ponieważ się sądzi, że jest to dla osiągnięcia ostatecznego celu nieodzownem, to naturalnie o wolności sumienia w dawnem znaczeniu mowy być nie może.

Pozostają wtedy tylko dwie alternatywy: zwalczanie wszelkiej religijności, jeżeli się ją uważa za rzecz szkodliwą, jak się to dzieje w Rosji, albo też dążenie do jej uzgodnienia z wyznawanym światopoglądem.

Drogę pierwszą w Niemczech odrzucono. Uznano ją za szkodliwą, gdyż nie odpowiada ona rzeczywiście istniejącym potrzebom i pragnieniom mas. Pozostawała więc tylko druga możliwość. Uznano potrzebę religji i jej znaczenie dla ruchu. Równocześnie jednak, z czem się zresztą jeszcze spotkamy,

uważa się i stale i powszechnie ubolewa nad religijnem rozbiciem Niemiec od XVI wieku. Sądzi się, nie od dzisiaj zresztą, że ten fakt stanowi wielkie nieszczęście, które wywarło bardzo zgubny wpływ na losy ludu niemieckiego, hamując zaistnienie silnego poczucia jednolitości narodowej.

Temu poglądowi dawał między innemi wyraz zmarły w roku 1891 profesor teologji w Berlinie Paweł de Lagarde, cieszący się obecnie wielką powagą, a który pouczał: „Nie jest naszem zadaniem stworzenie narodowej religji. Religij się nie stwarza, objawiają się one. Musimy jednak wszystko uczynić, co jest potrzebnem, by utorować drogę religji narodowej, oraz przygotować naród do przyjęcia tej religji. Jeżeli Niemcy mają się stać nowym krajem, to w swej istocie musi ona być nie protestancką, a więc nie poprawioną starą, musi być niekatolicką, gdyż musi być wyłącznie dla Niemiec, jeżeli jej przeznaczeniem jest stanie się duszą Niemiec“ [1].

Zapewne, mimo ubolewania z powodu religijnego rozdwojenia wynosi się i nadal czyn Lutra jako narodowo-wyzwoleńczy, bo rozpoczynający wyzwolenie ducha niemieckiego z pod panowania obcych mu duchowych elementów i wpływów [2].

Dokończenie wielkiego dzieła reformacji, ewentualnie nowa reformacja, jednocząca naród w jednej, wyodrębniającej go duchowo od innych religij, stanowi nie od dzisiaj pragnienie pokaźnych rzesz. Przed rokiem 1933 myśl taka uśmiecha się, co nie jest zresztą dziwnem, poważnym sferom protestanckim, które się łudzą, że właśnie im przypadnie w udziale przewodnictwo duchowe.

Nie tutaj czas na zastanawianie się, w jakim stopniu te dawne, po roku 1918 wzmożone nadzieje, wzmacniały sympatje dla ruchu narodowo-socjalistycznego, także wśród kół teologów protestanckich. Również niepodobna jeszcze dzisiaj dokładnie ocenić praktycznego znaczenia tego faktu. Pewnem jest tylko, że dla rozwoju wypadków nie był on obojętnym.

---

[1] De Lagarde P., Nationale Religion, Jena 1934, 3. Deutsche Schriften 4 wyd., 76.

[2] Podkreślano to ponownie bardzo często w artykułach i literaturze okolicznościowej w czasie obchodu Lutra w listopadzie 1933 r. Por. także ocenę tej kwestji ze stanowiska katolickiego bisk. Besson M., Nach 400 Jahren, wyd. niem., Lucerna 1934, wyd. francuskie, Genewa 1933.

Zapewne, silne ujawnienie się prądów narodowo-socjalistyczno-chrześcijańskich i neopogańskich, związanych z ruchem i jego przewódcami (np. Rosenbergiem), powinno było budzić czujność i ograniczać przesadne nadzieje. Nie brakowało zresztą głosów ostrzegawczych. Wobec panujących nastrojów nie odegrały one jednak poważniejszej roli.

Przyznawanie się partji do „pozytywnego chrześcijaństwa" nspokajało łatwo obawy co do grożącego niebezpieczeństwa ze strony neopoganizmu. Elita myśli protestanckiej spoglądała z lekceważeniem na prądy niemiecko-chrześcijańskie i jej czołowych przedstawicieli, którzy wykazywali w swoich wystąpieniach i publikacjach małą znajomość dotychczasowych wyników i metod nauki teologji.

Ostatecznie jednak, jak wiadomo, kierunki niemiecko-chrześcijańskie potrafiły i to na podstawie woli ludu kościelnego, objąć w r. 1933 dominujące stanowisko w oficjalnym niemieckim kościele.

Obok nich rozwija się bardzo pokaźnie neopoganizm, głoszący nową reformację, to znaczy dokończenie dzieła Lutra, przez zupełne wyzwolenie kultury niemieckiej od wszelkiej nowszej i starszej obczyzny.

Że drogi tych obu zasadniczych kierunków, które z tradycyjnym protestantyzmem łączyło tylko pragnienie jednolitości religijnej wszystkich niemieckich ludzi, oraz wrogi stosunek do Rzymu, musiały się rychło i stanowczo rozejść, to jest jasne.

Czy opozycja poważnego protestantyzmu, broniąca obecnie energicznie i z poświęceniem Ewangelji, posiada poważniejsze widoki, chociażby częściowego powodzenia, zwłaszcza wśród mas, przyszłość okaże.

W związku z naszym tematem musimy jednak tutaj zwracać przedewszystkiem uwagę na narodowo-socjalistycznych chrześcijan i neopoganizm, wyciskających polityce i rzeczywistości wyznaniowej, jako narzędziom ruchu, swoje zdecydowane piętno.

Trzeba podkreślić, że bardzo wiele rzeczy je łączy mimo wszelkich daleko idących różnic, które dzielą te obie wielkie, wewnętrznie zresztą niejednolite, zwłaszcza gdy chodzi o ich skrajne odłamy, grupy.

Wspólnie żywią one przekonanie, wypowiedziane już niejednokrotnie w wieku XIX, np. przez H. von Treitschkego, w przemówieniu wygłoszonem w Darmstadzie 7 listopada 1883, w czasie uroczystości ku czci Lutra: „Miljony naszych rodaków stoją zdala obojętne, lub niechętne. Nie chcą one, nie umieją one pojąć, że reformator naszego kościoła, stworzył dla całego narodu niemieckiego drogi wolności obyczajowej (Gesittung), że wszędzie w państwie i społeczeństwie, w domu i nauce odczuwamy tchnienie jego ducha“ [1].

A dalej: „Tylko Germanowie wśród wszystkich ludów Europy zachodniej, przeczuwali, jeszcze w czasach swego pogaństwa, przyszły upadek tego występnego pokolenia (rzymskiego), oraz nowy świat wartości i jasności, który miał nadejść. W takim ludzie musiała dobra nowina z Jeruzalem odrazu znaleźć serca... Jednakowoż nauka chrześcijańska, kiedy do nas doszła, przyjęła już była w Rzymie postać, z którą lud niemiecki nigdy w zupełności nie mógł się oswoić“. „Równocześnie wojowniczy zmysł światowy Niemców był paczony przez naukę starego kościoła“ [2].

Mimochodem możemy wspomnieć, że pragnienie stworzenia jedności religijnej, żeby nie sięgać już w tej chwili dalej wstecz, ujawnia się stanowczo przed i w czasie bismarkowskiego „Kulturkampfu“. Hołdował tej myśli np. i dzisiaj jeszcze niezapomniany, E. von Hartmann, pisząc Die Selbstzersetzung des Christentums und die Religion der Zukunft [3].

Za potrzebą nowej religji, którą nazywał nowem chrześcijaństwem, dając wyraz nurtującym prądom i tęsknotom, przemawiał przed wojną Rudolf Eucken w Können wir noch Christen sein? [4].

Reasumując swoje wywody, podkreślał Eucken: „Doszliśmy do przekonania, że niema nadziei osiągnięcia w obrębie istnie-

[1] Treitschke, Historische und politische Aufsätze, Lipsk 1897, IV. 378.

[2] Tamże, 381.

[3] v. Hartmann, D. Selbstzersetzung d. Christentums, wyd. 2, Berlin 1874, zwłaszcza ustęp ostatni, Die historischen Bausteine der Religion der Zukunft 99—122. Por. także Hartmann, Die Krisis des Christentums in der modernen Theologie, Berlin 1880.

[4] Eucken R., Können wir noch Christen sein? Napisane zostało w r. 1911, cytuję podług wydania Berlin-Lipsk 1927.

jących kościołów tak dokładnego odnowienia chrześcijaństwa, jak tego wymaga sytuacja współczesna. Katolicyzm jest na to za sztywny, protestantyzmowi natomiast przeszkadza w objęciu przewodnictwa takiego wielkiego ruchu przeciwieństwo między tem co jest stare i nowe[1].

Wszelkie odnośne wątpliwości wzmacnia jeszcze zrozumienie, że problem przerósł obecnie nietylko poszczególne wyznania, ale nawet i chrześcijaństwo, i obejmuje całe życie. Gdy chodzi o postawę naszego życia i istoty, zostaliśmy zdezorjentowani. Przy całem rozjaśnianiu rzeczy zewnętrznych został zaciemniony sens naszego istnienia. Bezbronni gnamy przed siebie, nie wiedząc dokąd. Kto w pełni rozumie wielkość podobnego przesilenia, ten przyzna, że przy ruchu o odnowienie religji nie chodzi o opozycję w obrębie jakiegoś kościoła, lecz o sprawę ogólnoludzką, nie znoszącą niezałatwienia, lub opóźnienia.

Czasy dawniejsze posiadały ideały życia i kultury, obejmujące wszelkie dziedziny i wyznaczające działaniu jeden, opanowujący wszystko, cel główny.

Te ideały zbladły dla nas i ulotniły się. Zapewne i do nas przemawiają wielkie duchy przeszłości, ale ponieważ brak nam należycie rozwiniętego życia wewnętrznego, słyszymy ich słowa, ale nie przenika do nas ich dusza. Wewnętrznie pozostajemy zimni i nie rozwija to naszej istoty“ [2].

Nie identyfikując bynajmniej Euckena z oboma głównemi obecnie prądami religijnemi, które zresztą jeszcze ciągle nie są ostatecznie skrystalizowane, musimy zaznaczyć, że wpływ tego rodzaju, zgoła nieodosobnionych dowodzeń był niesłychanie ważny.

Wspólną istotę tych wszystkich ruchów religijnych, których celem zapewnienie Niemcom, jak się z emfazą mówi, wspólnej i jednolitej duszy, dobrze charakteryzuje Christel Mathias Schröder, zaznaczając: „Z podstawowych zasad ludowych wypływa bezpośrednio ludowa zasada religijna. Zgodnie z regułą o jedności wszelkich wartości, muszą także rasa

[1] Por. de Lagarde P., Nationale Religion 23: Der Protestantismus befindet sich im Zustand der Zersetzung; por. także de Lagarde, Deutsche Schriften 45—46; Rauh S., Deutsches Christentum, Göttingen 1913.

[2] Eucken, Können wir noch Christen sein? 223—4.

i religja tworzyć bezwzględnie silną jedność. Religja musi być zatem jednogatunkowa (artgleich). Nie lud winien się kierować podług religji, lecz religja podług ludu. Ludowość (Volkstum) jest najważniejszą podstawą dla kształtowania gatunkowo własnej prawdziwej religji. Tak jak każda rasa posiada inną obyczajowość, swój własny od najdawniejszych czasów właściwy ideał piękności i gatunkowo własną sztukę [1], tak samo posiada samodzielną, gatunkowo właściwą religję" [2].

Pozostawiam historykom sztuki ocenę, czy można w ten sposób kwestję stawiać i czy, np. grecki i renensasowy ideał piękna należy uważać za obcy naszemu estetycznemu uczuciu.

Energicznie i bezwzględnie, obojętny na fakta historyczne, odzywa się np. wrogi objektywizmowi, ale niepozbawiony zmysłu propagandowego dr. Hompf: „Każdy naród musi posiadać swoją własną jednolitą religję. Każdy lud na ziemi posiada nienaruszalne prawo ustalania i rozwijania swej, łączącej wszystkich świadomości. Wszelkie obce mieszanie się w ludowo-religijne kształtowanie winno być zabronione przez prawo międzynarodowe. Wszelka t. zw. akcja misyjna jest nieuzasadnionem wkraczaniem w religijnie jednolity rozwój obcego ludu. Tylko w posiadłościach kolonjalnych powinna być wprowadzona jednolita rodzima religja" [3].

Zresztą dr. Hompf, którego przytaczam tylko jako przykład panujących nastrojów, jest przekonany, że specjalnie: „My Niemcy dojrzeliśmy do religji narodowej. My, Niemcy jesteśmy narodem poetów i myślicieli. Ten fakt historyczny rodzi następstwa i moralne zobowiązania" [4].

Pomijając nieuniknione i stałe wycieczki autora przeciwko katolicyzmowi, warto jeszcze wspomnieć o jego zresztą także

[1] Por. Rosenberg, Mythus 277 n.

[2] Schröder, Christentum und völkische Religiosität, Elsfleth n. Wezerą 1933, 13. Odpowiada to i doktrynie Lagarde'a, podobnie jak np. i nieraz dzisiaj wspominanego Bonusa A., autora m. i. wydanych w roku 1911: Germanisierung des Christentums i Vom neuen Mythus. Por. także Schilling O., Totale Religion und totaler Staat, Schön. Zukunft 7 kwietnia 1935.

[3] Hompf, Reich und Religion, Stuttgart 1933, 139.

[4] Tamże, 83. Por. Rosenberg, Mythus 614: „Tęsknota nordyckiej duszy rasowej do nadania sobie postaci pod sztandarem mitu ludowego, jako kościół niemiecki, to jest także największem zadaniem naszego wieku".

nie oryginalnej przestrodze: „Nie dajmy się oślepić kłamliwemi słowami o chrześcijańskiej kulturze! Kultura, którą posiadamy nie jest chrześcijańską, a co jest chrześcijańskie, nie jest dla nas kulturą. Faktu tego nie zmieni ani o jotę konfesyjna przeczulica! Należy tutaj otworzyć niemieckie oczy, a pozwolić rozstrzygnąć niemieckiemu rozsądkowi“ [1].

W obliczu podobnych tendencyj religja i polityka, wbrew głoszonemu hasłu (Hitler, Rosenberg i t. d.), by kościoły i ich organa stały od niej daleko, łączą się z natury rzeczy szczególnie ściśle.

Dr. Hompf dochodzi też logicznie do wniosku: „Dawnej błędnej nauce, że polityka paczy charakter, przeciwstawiam moje przekonanie: polityka jest czynną religją, kształci ona i utrzymuje charakter. Jeżeli dotychczas paczyła ona charakter, to dlatego, że była ona fałszywą polityką, gdyż spłodzoną z fałszywej religji. Z wyznania międzynarodowego nie może nigdy powstać zbawienna polityka ludowa.

Właśnie dlatego, że niemieckiej polityki nadużywali międzynarodowi Jezuici i Żydzi, Rzym i Juda, była ona złą i katastrofalną“ [2]. „Ta jedność polityki i religji musi być poznana, prawnie ustalona, nam i wszystkim następnym pokoleniom zapewniona“ [3].

W związku z tem żąda się przezwyciężenia nauki o dwóch państwach, Bożem i doczesnem, której następstwem, jak dowodzi

[1] Hompf, Reich u. Religion 105.

[2] Tamże, 137. Rzym i Juda jako pojęcie wszelkiego zła spotyka się często, podobnie jak i ataki przeciwko jezuitom. Stanowczy jest w tym względzie Rosenberg w Mythus, generał Ludendorff i bardzo w. i. Wiecznie powracają analogiczne oświadczenia np. w wywodach A. Dintera, przewódcy Geistchristliche Religionsgemeinschaft: Kampfbund zur Vollendung der Reformation, wydającego od lat Das Geistchristentum, Monatschrift zur Vollendung der Reformation durch Wiederherstellung der reinen Heilandslehre. Od grudnia r. 1933 czasopismo to wychodzi p. t. Die deutsche Volkskirche. Zresztą Kampfbund Dintera określa się sam jako Nationalsozialistischer Kampfbund gegen Juda und Rom. Por. Das Geistchristentum, Hornung luty 1933, 89.

[3] Tamże, 141; por. Schiller Klaus, Politische Religiosität w dziele zbiorowem p. t. Die Nation vor Gott, wyd. przez Künneth'a i Schreiner'a, Berlin 1933, 422—444; de Quervain A., Die theologischen, Voraussetzungen der Politik, Berlin 1931; tegoż, Theologie und politische Gestaltung, Berlin 1932; Stapel W., Der christliche Staatsman, eine Theologie des Nationalismus, Hamburg 1932 i w. i.

*

np. Fryderyk von der Ropp, była: „ogólna emigracja Niemców z królestwa Bożego do państwa doczesnego, a samotne pozostanie teologów i ich świty w królestwie Bożem. Państwo doczesne pozostawiono zatem jego ordynarnej grzeszności“ [1].

Nie wymaga podkreślenia, że w nowym systemie jest rzeczą wprost niemożliwą takie rozgraniczenie sfery świeckiej i duchownej, żeby obok siebie mogły istnieć reprezentujące je organizacje, jako mniej więcej równorzędni partnerzy.

Potrzeba ścisłego związku i zespolenia jest dla systemu jasna, gdyż: „moralność ludowa będzie przecież tem silniej związywać każdego członka ludu, im bardziej jest sankcjonowana przez religję. Od dawna każda narodowa religja uświęcała równocześnie etykę ludową i państwową. Jeśli zatem państwo i lud mają zostać objęci jednością moralną, to tem samem daną jest tendencja do stworzenia religji narodowej. Wola Hitlera stworzenia silnego, moralnego bloku narodu niemieckiego nie zawiera wprawdzie w sobie zamiaru, ale jako konsekwencję kościół narodowy: uświęcenie moralności ludu i państwa przez kościół narodowy“ [2].

To też wiecznie powtarzane zarówno w mowach Hitlera, Goebbelsa i innych, jako też i w literaturze żądanie, by kościoły stały zdala od wszelkiej polityki, należy w ten sposób rozumieć, że nie wolno im popadać w sprzeczność z zasadami światopoglądu w zakresie nauki i etyki, które jedynie obowiązują.

Związek wyznaniowy, podobnie jak i każdy inny: „jest także i wtedy faktorem politycznym, jeśli posiada możność wywierania wpływu w znaczeniu negatywnym“ [3].

Konkretyzując, trzeba powiedzieć, że tylko wtedy zachowanie się jakiegoś wyznania można uważać jako niepolityczne, to znaczy nie sprzeczne z dogmatami ruchu i opartą na nich

[1] v. d. Ropp, Deutsche Christen im Dienst, Berlin 1933, 10.

[2] Stapel, Die Kirche Christi und der Staat Hitlers, Hamburg 1933, 27. W związku z tem por. publikację Politik statt Religion?, Berlin 1933, zawierającą oświadczenia Alfonsa Paquet'a, Leopolda Dingräve, Hansa Blüchera, Heinza Ditriecha Wendland'a; Dinter A., Die deutsche Volkskirche als Staatsnotwendigkeit, Die deutsche Volkskirche, Ernting sierpień 1934. Dobre krytyczne uwagi podaje Böhm A., Glaubenseinigung durch eine deutsche Nationalkirche?, Schön. Zukunft 3 grudnia 1933.

[3] Schmitt Carl, Der Begriff des Politischen, Hamburg 1933, 20.

polityką partji i państwa, jeżeli w swoim zakresie będzie bezwzględnie i pozytywnie sankcjonowało moralność tych zasad i praktycznych poczynań.

Wyraźnie też i niejednokrotnie w organie rządzących od r. 1933—1935 niepodzielnie w Niemieckim Kościele Ewangelickim, Deutsche Christen poucza się: „Tylko narodowo-socjalistyczny etos, niemiecka moralność, mogą uczynić lud niemiecki najczystszym, najsilniejszym i najszlachetniejszym w świecie“ [1].

Znajduje to swój wyraz i w nowych modlitwach, z których przykładowo podajemy ułożoną przez panią Inę Seidel:

„Herr Gott, o Gott, Du unser Gott!
Deutscher Fluren und Saaten Gott!
Unser Wälder und Ströme Gott!
Heilger Himmels und Meeres Gott
Und Du, o Heiland Jesu Christ,
Der Du der Seelen Herzog bist!
Dein deutsches Volk wirft sich vor Dich:
Erhöre uns!
Erbarme Dich!
Wir kommen vor der letzten Schlacht,
Wir haben die Waffen vor Dich gebracht.
Wo sie nicht blank sind, siehe zu,
Wasch sie mit unserem Blute, Du!
Herr Gott wir wissen unsere Schuld!
O Heiland, trag uns in Geduld!
Herr Gott, o Gott, Du unser Gott!
Deutschen Sturmes und Zornes Gott!
Grosser Wetter und Schlachten Gott!
Aller gerechten Sache Gott.
Wir ziehen Dich zu uns inniglich
Aus Deinen Wolken niederbrich.
Zu uns!
Zu uns bekenne Dich!“ [2]

[1] Evangelium in dritten Reich 1934 zesz. 5, artykuł p. t.: Deutsche Ringen um Gott; por. tamże, 1934 zesz. 19 artykuł pastora Langmanna (Reichsschulungsobmann der Deutschen Christen) Das Bedingungslose Ja zum Nationalsozialismus.

[2] Por. tamże, 1934 zesz. 5.

Bezwątpienia autorka tej modlitwy, w której Bóg wszechświata staje się „Deutschen Sturmes und Zornes Gott“, może z dumą powiedzieć, że kontynuuje tylko poważania godną niemiecką tradycję.

Wszak nie kto inny, jak np. tęskniący również za jednolitą religją niemiecką Ernest Maurycy Arndt (1769—1860), głosił:

„Deutsche Freiheit, Deutscher Gott,
Deutscher Glaube ohne Spott,
Deutsches Herz und deutscher Stahl
Sind vier Helden alzumal“.

Jeżeli się dzisiaj słyszy niejednokrotnie powtarzane zapewnienia, że Narodowy Socjalizm zwrócił człowiekowi religję, czy też oddał człowieka religji [1], to musimy stale pamiętać, jaką funkcję wyznacza się jej w nowym ustroju.

Obok przekonania o wielkiej i zasadniczej roli religji w życiu narodu, zarówno kierunki niemiecko-chrześcijańskie, jak i neopogańskie, a wpływa to poważnie na ich taktykę, wierzą razem z Hitlerem: „Tak jak wynikiem wychowania jest nastawienie konfesyjne, a tylko potrzeba religji, jako takiej drzemie we wnętrzu człowieka, podobnie i polityczne przekonania mas przedstawiają ostatecznie tylko skutek, niekiedy wprost nieprawdopodobnego, wytrwałego i dokładnego obrabiania duszy i rozumu“ [2].

Bezwątpienia państwo, jako takie, nie może się podejmować roli reformatora religijnego. Podobnie partja i politycy, jak to zresztą stanowczo stwierdza sam Hitler. Ponownie też w r. 1933, tak samo jak po r. 1918, wyraźnie wyrzeczono się tak zwanego jus reformandi, które, jako prawo korony, odgrywało doniosłą rolę w niemieckich krajach protestanckich.

Formalnie zachowano zatem zasady, przyjęte przez prawo państwowe po roku 1918, mimo zasadniczo odmiennego ustosunkowania się po przewrocie do religji.

Tak samo i partja, przynajmniej teoretycznie, opierając się na brzmieniu 24 punktu programu, który, jak zresztą wiemy, umożliwia bardzo rozbieżne interpretacje, nie myśli zasadniczo

[1] Por. np. artykuł d'Alquen G., Wachsamkeit, Völk. Beob. 26 stycznia 1934.

[2] Hitler, Mein Kampf I. 92.

obciążać się trudną rolą reformatora religijnego. Ma zresztą do spełnienia tyle ważnych własnych zadań.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa ze stanowiska ruchu. Poczytuje on związki wyznaniowe za ważne swoje organy, podobnie jak państwo i partję. Musi zatem od nich żądać, jak długo nie osiągnięto jednolitości, tak zwanej Volksverbundenheit, a w nauce przynajmniej zewnętrznej, pozytywnej zgodności z ekskluzywnym światopoglądem.

Inna rzecz, że brak tej ostatniej, przejawiającej się w poczynaniach, wystąpieniach, a nawet zaniechaniach, podobnie jak i naruszenie tak zwanej sfery politycznej, do której obecnie właściwie wszystko można zaliczyć, uprawnia do zastosowania represji, także przy pomocy organów państwowych.

Jeżeli zatem dawniej się mówiło, a i obecnie niejednokrotnie powtarza, że partja, czy państwo jako takie nie dążą do stworzenia nowej religji i t. p., to jest to prawda.

Poprostu nie są one właściwym do tego organem ruchu.

Nie mijając się też formalnie z prawdą, mógł np. jeszcze przed przewrotem J. Starck wywodzić: „twierdzenie, że partja narodowo-socjalistyczna dąży do stworzenia nowego kościoła narodowego, lub niemieckiego kościoła ludowego, jest szczególnie niesumiennem kłamstwem agitatorów centrowych“ [1].

Niemniej, jak to jasno i bez ogródek stwierdza Stapel, jeden z bezwątpienia najlepszych znawców tego problemu, takie dążenie było i jest nieodmienną koniecznością, wprawdzie nie partji, lecz ruchu [2].

[1] Starck, Nationalsozialismus und Katholische Kirche, 3 wyd., Monachjum 1931, 43.

[2] Poza Staplem, Rosenbergiem i t. d. artykułami w Evangelium im dritten Reich, w Das Geistchristentum, Die deutsche Volkskirche, w Die deutsche Kirche, w Deutscher Glaube i i., por. jeszcze Geisow, Die Seele des dritten Reiches, Lipsk 1933; Franke W., Deutsches Christentum und deutsche Reichskirche als Vorderung der Gegenwart, Frankfurt n. M. 1933; Kuptsch I., Im dritten Reich zur dritten Kirche, Lipsk 1933; Solger W., Die Revolution der Gläubigen, Kirche oder Staat, Berlin-Poczdam 1933; Münch Born, Die letzte und einzige Rettung, die nationalsozialistische Volkskirche. Der nationalsozialistische Zugang zu einem unverfälschtem, echtdeutschem vom Alten Testament völlig losgelösten Christentum, Propstdeuben koło Lipska 1933; Beyer H., Deutschland ohne Protestantismus?, Wrocław 1933; Gebhardt H., Das Buch von der deutsch- völkisch-christlichen Religion, Wrocław 1933 i t. d.

Zadaniem tego nowego kościoła i religji, teoretycznie i formalnie w szerokiej mierze w stosunku do państwa, ale nie do ruchu i Wodza samodzielnych, będzie utrwalenie, względnie częściowo i stworzenie społecznej i indywidualnej moralności niemieckiej, któraby zespoliła naród duchowo dla celów politycznych, odgradzając go równocześnie i stanowczo od innych narodów.

Nie chodzi tu oczywiście o prawdziwą wewnętrzną religijność, której trudno sobie, jak długo się wyznaje monoteizm, wyobrazić inaczej, aniżeli na podstawie uniwersalistycznej.

Mówi się wprawdzie ciągle o potrzebie i życia wewnętrznego i prawdziwej pobożności (z dawnych np. P. de Lagarde, Bonus), odnosi się jednak wrażenie, że, o ile głosi się te postulaty szczerze w ich dawnem znaczeniu, to chodzi już dzisiaj tylko o reminiscencje katolickiej lub protestanckiej pobożności, których z nową rzeczywistością niemiecką pogodzić nie można.

Prawdziwym nie obciążonym dawnemi wspomnieniami i przekonaniami reformatorom chodzi, o ile można się zorjentować, tylko o takie wewnętrzne nastawienie jednostek, któreby wśród wszelkich okoliczności zapewniało niezłomny posłuch Wodzowi, najdoskonalszemu reprezentantowi potrzeb, zadań i celów swego ludu[1]. Jest przytem rzeczą obojętną, czy chodzi o głosicieli tego czy innego rodzaju chrześcijaństwa niemieckiego, oczyszczonego z wszelkiego uniwersalizmu, lub też o jeden z licznych odłamów neopogańskich.

Dla autonomji moralnej jednostki, dla przepisu, że więcej należy słuchać Boga aniżeli ludzi, niema tutaj miejsca.

Słusznie też np. założyciel i przewódca Geistchristentum dr. Dinter, mówiąc w marcu 1934 w Berlinie o niemieckim kościele, wyznał, że niemożliwą jest myśl, by w Trzeciej Rzeszy mogła obowiązywać podobna zasada.

Powracamy więc w odmiennej, ale i ostrzejszej formie do zasady cuius regio eius religio, chociaż formalnie wobec ogłoszonej neutralności państwa i partji sprawa się inaczej przedstawia.

---

[1] Dobrą charakterystykę tych dążeń podaje wspomniany już Schiller K., Politische Religiosität.

Regio jest ludu niemieckiego. Jego wolę przedstawia ruch. Nie przekreślając też pozornie omawianej tezy o równoległości państwa i religji, mógł odbyty dnia 11 września 1934 roku niemiecko-ewangielicki synod narodowy, uchwalić (punkt 4): „przysięga służbowa duchownych i urzędników kościoła zawiera uznanie Adolfa Hitlera jako wodza kościoła".

Wśród wielu innych o stosunku do autonomji moralnej poucza nas np. Walter Künneth, który obecnie wraz z biskupem Mahrarensem, należy zdaje się do opozycji kościelnej: „Poszczególny chrześcijanin niema również prawa uwalniania się pod płaszczykiem chrześcijaństwa od tego losem ustalonego związku, emancypowania się z pod wymagań ludu i państwa, które są jego ludem i jego państwem. Nawet jeżeli osobiście jest innego zdania, aniżeli każdoczesne przewództwo ludu i państwa, to jest on obowiązany do posłuchu temu, przez przeznaczenie stworzonemu porządkowi. Musi on wspólnie ponosić powszechne winy i potrzeby, a nie odseparowywać się własną dumą. Musi się on godzić na sąd Boży, spadający na całość" [1].

Innemi słowy, widzimy, że w tych konstrukcjach posłuszeństwo woli, czy potrzebom doczesnej polityki ludu, przeistacza się w posłuszeństwo woli Boga.

Nową niemiecką religijność znamionuje doczesność, lepiej lub gorzej ukrywana, a przez niektóre odłamy nawet nieukrywana. Materjalne aspiracje, potrzeby doczesne i żądania ludu stają się jej celem i zostają uświęcone. Punkt centralny religji chrześcijańskiej, którym jest osoba ponadświatowego Boga zostaje zastąpiony czemś nowem: „Niemiecka religijność jest skierowana na czczenie sił boskich, objawiających się w ziemskości. Tylko ona może złożyć w ofierze Rzeszy pełnię czynów, myśli i entuzjazmu" [2].

W dalszym ciągu, omawiając ruchy niemiecko-chrześcijańskie i neopogańskie, spotkamy się jeszcze niejednokrotnie z temi zagadnieniami.

Aktywnopolityczne i doczesnoświatowe nastawienie zwolenników nowej religijności, obojętna którego kierunku, nie

[1] Künneth, Krieg, Völkerfrieden und Evangelium, w dziele: Die Nation vor Gott 194—214.

[2] Hüttenrauch K., Natio und religio, Eisenach 1935, 30.

może się naturalnie także pogodzić z pokojowością chrześcijańską. Pacyfizm, podobnie jak i uniwersalizm, są w oczach Rosenberga i innych przestępstwem. To też znany nam już dr. Künneth, docent teologji systematycznej w Berlinie poucza: „Dla chrześcijańskiego zrozumienia świata pytanie nie brzmi, czy między ludami i państwami są dozwolone wojenne rozprawy, lub czy należy się wyrzec środka wojny? Takie pytanie byłoby powierzchowne, zewnętrzne, drugorzędne. Należy natomiast zapytać: Jakie jest pozytywne Boga zlecenie, dane jakiemuś ludowi, jakiemuś państwu?

Jak powinno być powzięte odpowiedzialności pełne rozstrzygnięcie, dotyczące spełnienia zadania, zleconego jakiemuś ludowi, albo państwu, żeby w tem znalazło wyraz posłuszeństwo woli bożego porządku? Dlatego też chrześcijanin nie jest sam przez się zobowiązany ani do wojny, ani do pokoju, lecz do spełniania historycznego zadania, które Bóg przekazuje ustalonemu porządkowi ludu i państwa“ [1].

Jeszcze kategoryczniej i prościej, bo przemawiając do szerokich mas, a nie jak Künneth tylko do inteligencji, odzywa się Wilhelm Solger: „Bóg zmusza naród niemiecki do nastawienia państwa na wojnę, uczynienia wojennego punktu widzenia jedynie obowiązującem całą organizację państwową, a nawet całe życie. Nic już nas nie obchodzi, co rozumieją pod obelżywym militaryzmem wszelacy dziennikarze, księża, handlarze, finansiści... oraz czy jest rzeczą mądrą lub głupią stanowić cel ich ujadań.

Widzimy przed sobą konieczność i wiemy, że czy chcemy, lub nie chcemy mamy zlecenie jej wypełnienia. Nie swarzymy się z Bogiem, lecz kochamy“ [2].

„Bóg, powiadamy, potrzebuje wojownika, jako narzędzia zbawienia. To jest sens wojny, która nas czeka“ [3].

Tego rodzaju nauki religijne pokrywają się w zupełności i praktycznie uzupełniają z tak bardzo obecnie popularną Wehrwissenschaft, wykładaną na różnych uczelniach i mogącą się poszczycić bardzo pokaźną literaturą i licznymi teoretykami, z profesorem Bansem na czele. Także w prasie często się z nią

[1] Künneth, Krieg, Völkerfrieden und Evangelium 207.
[2] Solger, Die Revolution der Gläubigen 72.
[3] Tamże, 88.

spotykamy. Niemniej ważną w tym względzie jest i ciesząca się wielkiem wzięciem literatura beletrystyczna, podtrzymująca wojenne nastroje mas, z której przykładowo wymieniamy Grimma: Volk ohne Raum, Ryszarda Reinharda: Entrissene Gebiete, wydane w Berlinie: Land in Ketten, Neudeutsches Soldatenliederbuch, von Zoescha: Der Ausland-Deutsche i t. d. Warto także rzucić okiem na mapę, wydaną z końcem 1934 r. przez Volksbund für das Deutschtum im Ausland, p. t.: Deutsches Grenzland in Not. Na tej mapie, podobnie jak w tak bardzo rozpowszechnianej i cieszącej się uznaniem prasy oficjalnej literaturze nie zapomina się o obszarach odzyskanych przez Polskę.

Ostatecznie, podobnie jak i inne dziedziny życia, także i religja powinna służyć idei Imperium Teutonicum [1].

Fakt, że właśnie w literaturze i publicystyce religijnej znajdujemy tego rodzaju nauki, wskazuje na wzajemny stosunek religji i polityki w nowym systemie.

Bez zwrócenia uwagi na stronę religijną ruchu nie podobna zrozumieć tak bardzo komentowanych i budzących poważne zdziwienie wystąpień Rosenberga w Weimarze 30 marca, a w Malborgu 30 kwietnia 1934.

Przypominając konieczność objęcia całego człowieka, nie szczędząc słów lekceważenia historycznym kościołom, pouczał duchowy przewódca ruchu weimarskich słuchaczy: „Jest rzeczą prawdopodobną, że dawna, organicznie powstała myśl Wodza i jego pierwszych towarzyszy broni zostanie kiedyś urzeczywistniona, a mianowicie, że kierownictwo państwa będzie zabezpieczone przez zakon, reprezentujący syntezę ruchu, oraz jego absolutny autorytet, a urzeczywistniający związanie z ludem (Volksverbundenheit)“ [2].

Apoteozując, jako godne i konieczne do naśladowania wzory, organizację, pracę, politykę i ducha zakonu krzyżackiego, rozwijał Rosenberg dokładniej tę koncepcję w Malborgu. Szczególnie ważne jest dla nas następujące oświadczenie: „Zdajemy sobie sprawę, że walki duchowe i poglądowe będą wyciskać piętno nadchodzącym czasom. Nie jesteśmy jednak bynajmniej

[1] Stapel, Der christliche Staatsmann 247 n.

[2] Völk. Beob. 4—5 kwietnia 1934. Myśl ta była już zresztą wypowiedziana przez Rosenberga, Mythus 546.

trwożliwi. Przeciwnie, witamy fakt, że człowiek z człowiekiem, duch z duchem będą się zmagać. Żyjemy w pewnem przekonaniu, że muszą zostać przełamane istniejące duchowe przeciwieństwa, jeżeli naprawdę chcemy kiedyś stworzyć niemiecką kulturę ludową i wznieść trwałe państwo narodowe.

Wiemy przytem również, a to jest także współrozstrzygającem, że prawdziwy światopogląd znajduje swój twórczy wyraz nietylko w zasadach teoretycznych, oraz w wyznaniach duchowych, lecz że musi on przybrać formę kultu"[1].

Zapewne i dla przewódców ruchu ostateczna forma i treść tego kultu, oraz ustrój jego kościoła nie są jeszcze całkiem jasne.

Chwila, w której ustaną ostre obecnie walki pomiędzy różnemi związanemi z ruchem kierunkami religijnemi, jest zdaje się jeszcze daleka, a to mimo istnienia podstawowej wspólności celu (jedna religja, jedna dusza), oraz wyznawania podobnych religijno-politycznych zasad.

Nadto realizację nowej polityki wyznaniowej i reformacji religijnej utrudnia w wysokiej mierze nietylko coraz bardziej zdecydowana opozycja katolicka, której w tym stopniu zdaje się nie oczekiwano, jak i, co zapewne było jeszcze większą niespodzianką, gwałtowny opór wielkiego i bardzo poważnego odłamu duchowieństwa i nauki protestanckiej.

W związku z naszemi zagadnieniami możemy o tym objawie wspominać tylko mimochodem. Nie możemy się nim niestety zająć szczegółowo. Zresztą może nawet w tej chwili jest na to i za wcześnie.

Zanim jednak przejdziemy do strony ustrojowo- i prawnokościelnej, w której znajduje wyraz nowa polityka wyznaniowa, musimy się chociaż pobieżnie zapoznać z narodowo-socjalistycznemi ruchami chrześcijańskiemi i neopogańskiemi.

[1] Völk. Beob. 1—2 maja 1934, a podobnie w mowie w Kolonji, tamże, 14—15 październ. 1934. Por. także Brill, Deutscher Ritterorden und modernes Beamtentum, Völk. Beob. 20 marca 1934; Maschke E., Ein Bild des preussischen Ordenstaates, w Das deutsche Wort 20 lipca 1934. Cały ten zeszyt jest poświęcony Prusom Wschodnim. Bauer H., Der Deutschordens-Staat in Preussen, Völk. Beob. 20 lipca 1934; oraz Der deutsche Ordenstaat Preussen, tamże 19 wrześn. i 4 październ. 1934; Uhlhorn, Der deutsche Ritterorden als zeitgerechtes Vorbild, Schön. Zukunft 22 lipca 1934; Hartmannn Waldemar, Walter von Plettenberg der grosse Vorkämpfer des Deutschtums im Osten, Völk. Beob. 28 sierpień 1935.

III.

Ruchy niemiecko-chrześcijańskie.

Odrazu na wstępie musimy stwierdzić, że tak często powtarzane zwłaszcza w prasie zdanie, jakoby ruchy niemiecko-chrześcijańskie i neopogańskie zostały stworzone przez Narodowy Socjalizm, jest zupełnie błędne.

Wyprzedzają go one o lat dziesiątki, tworząc wraz z tendencjami historjograficznemi (np. Dahna, Hegla), prądami filozoficznemi wywodzącemi się od Fichtego, Schleiermachera, potem Hartmanna, Nietzschego i i., w połączeniu wreszcie ze sztuką np. Wagnera, podstawę duchową, a po części i dogmatyczną, przyjętą następnie przez ekskluzywny światopogląd ruchu narodowo-socjalistycznego.

Zapewne, wszystkie te prądy religijne wykazują także i bardzo daleko idące rozbieżności, których wyrazem są obecne poważne walki, utrudniające zajęcie wspólnego frontu i stosowania jednolitej taktyki, wobec mniej lub więcej konserwatywnej opozycji protestanckiej, oraz Kościoła katolickiego. Ale równocześnie trzeba podkreślić, że łączy je wspólny zrąb podstawowych zasad, które równocześnie są i podstawowemi dogmatami, wyznawanego przez Narodowy Socjalizm ekskluzywnego światopoglądu.

Jest to tem ciekawsze, że geneza tych rozmaitych kierunków nie jest zgoła wspólna, chociaż z drugiej strony nie można powiedzieć, żeby mimo różności pochodzenia, zarówno w czasie swego rozwoju, jak i dzisiaj różne doktryny w większej lub mniejszej mierze nie przenikały się wzajemnie.

W dalszem naszem przedstawieniu te wzajemne naśladownictwa i zależności, przy równoczesnem zachowywaniu poważnych i istotnych nieraz rozbieżności (np. gdy chodzi o pojęcie Boga, ustosunkowanie się do Chrystusa i t. d.), będą uwidocznione. Musimy jednak przytem zaznaczyć, że zgoła nie kusimy się tutaj o przedstawienie historji, często niezmiernie zresztą ciekawej, poszczególnych kierunków, co w ramach niniejszej pracy byłoby niemożliwem, już chociażby z powodu bogactwa materjału.

Wspominaliśmy już o dawnem pragnieniu w epoce romantyzmu (Arndt, Fichte i i.) osiągnięcia jedności religijnej Nie-

miec. W praktyce udało się tylko stworzenie unji kościołów luterańskich i reformowanych w Prusiech, Nassau, Hanau, Isenburg, Fulda, w księstwie Hessji i i.

Unje te odznaczały się tem, że łączone kościoły zachowywały i nadal swoją odrębność wyznaniową, nie były więc, jak się to określa, „Eine Lehrunion", ale stanowiły tylko „Eine Regimentsunion". W niektórych krajach powstało obok tego coś, co zresztą nie całkiem ścisle określano jako Kultusunion, t. zn., że członkom wyznania luterańskiego nie wolno było odmawiać udziału w obrzędach reformowanych, i odwrotnie.

Tę „Regimentsunion" zainicjowano np. w Prusiech dla obu kościołów w Prusiech Wschodnich, Zachodnich, Brandenburgji, Pomorzu, Poznańskiem, Śląsku, Prowincji saskiej, Nadrenji i Westfalji rozkazem królewskim z 17 września 1817 r. Wydając go, opierał się król pruski na przysługującem koronie jus reformandi.

Ponieważ czytelnikowi polskiemu stworzenie takiego wspólnego kościoła, z zachowaniem poprzednio istniejących i to poważnych różnic wiary, nie odrazu jest zrozumiałem, musimy się z tem bliżej zapoznać. Jest to tem bardziej konieczne, ponieważ i obecnie w zjednoczonym kościele podobne ujęcie strony wyznaniowej odgrywa poważną rolę.

Wspomniany akt królewski brzmiał: „Schon meine in Gott ruhenden, erlauchten Vorfahren... haben... es sich angelegen sein lassen, die beiden getrennten protestantischen Kirchen, die reformierte und luterische, zu einer evangelisch-christlichen in ihrem Lande zu vereinigen... Dieser heilsamen, schon so lange und jetzt wieder so laut gewünschten... Vereinigung, in welcher die reformierte nicht zur luterischen und diese nicht zu jener übergeht, sondern beide eine neubelebte, evangelisch-christliche Kirche im Geiste ihres heiligen Stifters werden, steht kein in der Natur der Sache liegendes Hindernis mehr entgegen, sobald beide Teile nur ernstlich und redlich im wahrhaft christlichen Sinne sie wollen... Aber so sehr ich wünschen muss, dass die reformierte und luterische Kirche in meinen Staaten diese meine wohlgeprüfte Ueberzeugung mit mir teilen möge, so weit bin ich, ihre Rechte und Freiheit achtend, davon entfernt, sie aufdringen und in dieser Ange-

legenheit etwas verfügen und bestimmen zu wollen... So wie ich selbst... das bevorstehende Säkularfest der Reformation in der Vereinigung der bisherigen reformierten und luterischen Hof- und Garnisonsgemeinde zu Potsdam zu Einer evangelisch-christlichen Gemeinde, feiern und mit derselben das heilige Abendmal geniessen wurde, so hoffe ich, dass dieses mein eigenes Beispiel wohltuend auf alle protestantischen Gemeinden in meinem Lande wirken und eine allgemeine Nachfolge im Geiste und in der Wahrheit finden möge.

Der weisen Leitung der Konsistorien, dem frommen Eifer der Geistlichen und ihrer Synoden überlasse ich die äussere übereinstimmende Form der Vereinigung".

Jak wyraźnie w akcie zaznaczono, formalnie król wstrzymał się od wydania odpowiedniej ustawy, do czego z tytułu swojej godności, jako summus episcopus, posiadający jus reformandi, miał prawo. Zezwala, żeby konsystorze same unję przeprowadziły i ufa, że to niewątpliwie należycie uczynią.

Na pierwszy rzut oka może się zdawać, że król tylko prosi i radzi, natomiast nie myśli autorytatywnie wkraczać. Tak jednak nie jest. Już to samo, że akt z 17 września 1817 r. został wydany w formie Kabinäts Ordre, a więc rozporządzenia, świadczy, że mamy przed sobą coś więcej, aniżeli prośbę. Jest to rozkaz, który pozostawia tylko konsystorzom swobodę jak, a nie, czy go mają wykonać.

Przekonali się zresztą o tem opozycjoniści, którzy, jak np. Jan Gottfried Scheibel i i., dowodzili niemożności zrealizowania tego rodzaju unji i przyjęcia nowej agendy. Stanowisko ich było bezwątpienia religijnie uzasadnione. Ale w konsekwencji zostali oni pozbawieni swoich urzędów. Podług woli królewskiej miał powstać i powstał jeden kościół, obejmujący wiernych różnych, niezgodnych ze sobą wyznań.

Że nie dążono przytem jeszcze do jedności religijnej, to potwierdza obok aktu z 17 września 1817 roku, także Kabinäts Ordre z 28 lutego 1834 r.: „Die Union bezweckt und bedeutet keine Aufgabe des bisherigen Glaubensbekenntnisses auch ist die Autorität, welche die Bekenntnisschriften der beiden evange-

lischen Konfessionen bisher gehabt, durch sie nicht aufgehoben worden. Durch den Beitritt zu ihr wird nur der Geist der Mässigung und Milde ausgedrückt, welcher die Verschiedenheit einzelner Lehrpunkte der anderen Konfession nicht mehr als den Grund gelten lässt, ihr die äussere kirchliche Gemeinschaft zu versagen. Der Beitritt zur Union ist Sache des freien Entschlusses und ist es daher eine irrige Meinung, dass an die Einführung der erneuerten Agende notwendig auch der Beitritt zur Union geknüpft sei, oder indireckt durch sie bewirkt werde... Die Agende steht mit der Union nur insofern im Zusammenhange, dass die darin vorgeschriebene Ordnung und die für kirchliche Amtshandlungen aufgenommenen Formulare, weil sie schriftmässig sind, ohne Anstoss und Beschwerde auch in solchen Gemeinden, die aus beiderlei Konfessionsgemeinden bestehen, zu gemeinsamer Förderung christlicher Gottesfurcht und Gottseeligkeit in Anwendung kommen können".

Ponowne zapewnienie zawarte i w tym akcie o swobodzie przystąpienia do unji było i tym razem tylko pięknym zwrotem retorycznym. Opierającym się duchownym groziła przecież utrata urzędów, a gminom, że w przyszłości nie będą uznawane, tylko co najwyżej przez państwo tolerowane. Dopiero po wielu trudach i zachodach uzyskały one dnia 23 lipca 1845 „Generalkonzession für die von der Gemeinschaft der evangelischen Landeskirche sich getrennt haltenden Lutheraner"[1].

Zapewne unja pruska, podobnie jak i przeprowadzona w innych państwach niemieckich, nie stworzyła jednego niemieckiego kościoła, miała jednak i ma dla teraźniejszości to znaczenie, że w opinji protestanckich Niemiec utrwaliło się przekonanie o możności stworzenia wspólnego kościoła, z wspólnemi organami administracyjnemi, któryby jednoczył w sobie różne, niezgodne zresztą wyznania.

Nie będziemy się tutaj nad tem zastanawiać, czy i w jakim stopniu już w r. 1817 wierzono, że z biegiem czasu taki stan rzeczy musi doprowadzić i do jedności wyznaniowej.

Ponownie, chociaż bezskutecznie, postulat zjednoczenia kościołów protestanckich, jak niemniej pragnienie wspólnego

[1] Gesetzes Sammlung 516 n.

niemieckiego kościoła pojawia się w roku 1848, a następnie w epoce „Kulturkampfu".

Pomijając jednak rok 1848, trzeba zauważyć, że od drugiej połowy XIX wieku spotykamy się równocześnie obok tego żądania i z bardzo poważnemi zarzutami przeciwko protestantyzmowi wogóle, bez względu na wyznanie, oraz głoszeniem potrzeby nowej religji, coprawda opartej na podstawach chrześcijańskich.

Energicznie występował tutaj, poddając ostrej krytyce współczesną naukę teologji protestanckiej, czyniącą coraz więcej koncesyj tak zwanemu duchowi czasu, wspomniany już np. E. von Hartmann.

Jeszcze ostrzej, żeby nie wymieniać już innych autorów, aniżeli cieszących się i obecnie wielkim autorytetem, głosił Paweł de Lagarde: „Protestantyzm stracił, z ostatecznym uznaniem jako uprawniona forma religijna w pokoju westfalskim 1648 roku, ostatni ślad wewnętrznej siły, która dotychczas była utrzymana tylko dzięki przeciwieństwu do panującego kościoła. Wskutek tego, że uroczyście pozwolono mu żyć, odebrano mu ostateczny powód do życia. Proces rozkładowy, któremu odtąd ulegał, spowodował, że tak zwane Niemcy protestanckie zostały uwolnione w swoim naturalnym rozwoju od wielkiej ilości przeszkód, nagromadzonych przez system katolicki i częściowo w protestantyzmie zachowanych. Ta emancypacja polegała zatem nie na doskonałości, lecz na wewnętrznej niemożliwości, a przez nią powodowanej zdolności do rozkładu (Löslichkeit) protestantyzmu. Wszystkie zaś poglądy, które opinja publiczna sądzi, że zawdzięczamy protestantyzmowi, są zakorzenione w niemieckiej... osobowości reformatorów (którzy dzisiaj wywierają wpływ na lud jako ludzie, a nie jako reformatorowie), a po drugie spowodowane tem, że protestantyzm właśnie, ponieważ coraz bardziej się rozpadał... otwierał wstęp elementom kulturalno-historycznym, które daleko trudniej znajdowały drogę do zamkniętego organizmu Kościoła katolickiego. Co dzisiaj jeszcze istnieje w Niemczech z prawdziwego protestantyzmu, zawdzięcza swoje istnienie nie nieprzerwanemu rozwojowi od Lutra aż do nas, lecz zostało sztucznie wyciągnięte z graciarni (Rumpelkammer)[1].

[1] De Lagarde, Nationale Religion 23—24; Deutsche Schriften 45 n.

Lagarde stanowczo zaprzecza, jakoby Lessing, Goethe, Herder, Kant, Winckelmann pozostawali pod wpływem systemu protestanckiego. Podobnie jak i Treitschke, zarzuca kościołom chrześcijańskim brak rysów męskich: „Jest wysoce znamiennem, że wyraźna męskość nigdy nie doszła do znaczenia w kościele tak samo, jak i miłość ojczyzny i przyjaźń... Obok Marji widzimy wielkie ilości świętych kobiet, młodych i starych, wszelkie typy i symbole życia kobiecego. Obok Jezusa są święci mężowie, monotonniejsi aniżeli kobiety, ponieważ kościół nigdy nie pojął, a zatem i nie uznał, że właściwą dziedziną mężczyzny jest praca w świecie przeciw światu. Na chorągwi etyki katolickiej widniała przecież ucieczka przed światem, a nie zwyciężenie świata“ [1].

To też pobożność niemiecka musi nawiązać do tradycji przekazanej rodzimej pobożności i razem z nią wzrastać. Nie potrzeba dodawać, że tem samem, a pamiętajmy że Lagarde był profesorem teologji protestanckiej, przekreśla się podstawy uniwersalizmu chrześcijańskiego, a więc istotę Ewangelji. Ale wobec takiego rozumowania nie dziwi, jeżeli konsekwentnie autor żąda, żeby Biblja Starego i Nowego Testamentu nie znajdowała się w rękach niemieckiej młodzieży [2]. Przecież: „historja biblijna Nowego Testamentu jest tylko znośną pod tym warunkiem, że Jezus, o którego w niej chodzi, jest Synem Bożym, za którego go podaje kościół. Rabin z Nazaretu jest w najwyższym stopniu nudnym“ [3]. Zresztą Nowy Testament nie jest zgoła wypełnieniem Starego [4]. Podobnie i monoteizm: „niema doprawdy więcej wspólności z religją, jak patrjotyzm niemiecki ze znajomością liczby mieszkańców Niemiec“ [5].

Zbytecznem dodawać, że w tym systemie Jezus nie jest Mesjaszem, jest tylko wielkim, genjalnym człowiekiem. Trzeba go jednak należycie rozumieć. Przedewszystkiem: „nie chodzi mu o miłość ludzi jako taką, lecz o dążenie do podobieństwa Bożego, do doskonałości“ [6]. Niema tutaj naturalnie miejsca na

[1] De Lagarde, Nation. Religion 25; Deutsche Schriften 231.
[2] De Lagarde, Nation. Religion 33; Deutsche Schriften 183—184.
[3] De Lagarde, Nation. Religion 35.
[4] Tamże, 30.
[5] Tamże, 31.
[6] Tamże, 43.

uniwersalistycznie pojętą miłość bliźniego. Z drugiej strony wychowanie jednostek jest uważane za obowiązek religijny, a służba dzieciom Bożym jedyną i prawdziwą służbą Bożą na ziemi[1]. Oczywiście winna się ona odbywać z myślą o Niemczech i ich wielkości, oraz najsilniejszego popierania rozwoju niemieckiego człowieka. W wymarzonej religji Lagarde'a, który zamknął oczy na 42 lat przed objęciem władzy przez Narodowy Socjalizm, niema naturalnie miejsca dla tolerancji: „Należy sobie zdać wreszcie sprawę, że nikt nie jest religijnym, kto tego, co wyznaje jako religję, nie uważa za wyłącznie i jedynie prawdziwe, oraz nieodzowne dla zbawienia swojej duszy“[2]. „Tolerancja w rozumieniu liberalnem jest wrogiem, którego musimy zwalczać, ponieważ ta tolerancja... jest naprawdę śmiercią“[3].

Wyznawana wiara musi w zupełności i wyłącznie opanowywać człowieka.

W systemie de Lagarde'a mamy już wyraźnie zarysowane wspólne podstawy ruchów religijnych, które, rozwijając się różnemi drogami i wychodząc z różnych podstaw, przejęły jednak, podobnie jak i następne, ekskluzywny światopogląd:

1) zerwanie z uniwersalizmem chrześcijańskim,

2) podkreślenie potrzeby własnej, z niemieckiej duszy zrodzonej religijności i pobożności,

3) specyficzne ustosunkowanie się do Starego i Nowego Testamentu, oraz osoby Chrystusa,

4) poczytywanie pierwotnych wpływów kulturalnych chrześcijaństwa katolickiego, jako krępujących naturalny rozwój kultury i duszy niemieckiej.

Równocześnie dana jest tutaj także podstawa dla teorji o wybraności narodu niemieckiego z woli Opatrzności, która od wieków go predestynowała do rządów nad ludami. Tę myśl wzmocni i przeistoczy w artykuł wiary abstrahujący od wyników nauki antropologji rasizm, mit krwi i rasy niemieckiej, złączony z filozofją Nietschego, oraz czerpiący częściowo natchnienie ze sztuki Wagnera. Wybraność na-

[1] Tamże, 55.
[2] Tamże, 45.
[3] Tamże, 45.

*

rodu i rasizm pozostają ze sobą w nierozerwalnym związku.

Wybrana krew musi pozostać czystą, gdyż jej skażenie naruszałoby najwyższą wolę, która tylko jej wyznaczyła tę wyjątkową rolę w dziejach świata. Łącznie z tem trzeba odrzucić prawdę historyczną o powstawaniu i znikaniu narodów. Mit krwi głosi, że naród niemiecki był od wieków zasadniczo taki sam. Był on wyposażony w wyjątkowe wartości duchowe i kulturalne, które mimo tysiącletniego dławienia ich rozwoju przez obce elementy, Rzym pogański, katolicyzm, Żydów, kulturę romańską i t. d., pozostały niezmienne i zdolne do pełnego rozkwitu.

Dlatego też wspólnym dogmatem poszczególnych nowych kierunków religijnych stało się przekonanie: „pozostajemy w wierze w wieczność naszego narodu i jesteśmy przekonani, że tylko w tej wierze posiadamy właściwą ocenę naszego ludu“ [1].

Na podstawach nauk Hartmanna, Lagarde'a, Bonusa, Euckena i t. d. zaczynają się już przed wojną 1914 r. krystalizować zasady nowego chrześcijaństwa niemieckiego.

Historyk ruchu niemiecko-chrześcijańskiego Arnold Dannenmann [2], apologeta Deutsche Christen, uważa za szczególnie ważnego poprzednika całego ruchu Zygmunta Rauha, autora wydanego w r. 1913 Deutsches Christentum [3].

Po wojnie, wraz z wzrostem ruchów sekciarskich w protestantyzmie niemieckim, występuje na widownię związek Deutschkirche [4], zasypujący kraj wielką ilościowo i ciekawą

[1] Prof. Wehnert, Ewiges Volk, Evang. im dritten Reich 1935, nr. 15.

[2] Dannenmann A., Die Geschichte der Glaubensbewegung Deutsche Christen, Drezno 1933.

[3] Z literatury przedwojennej należy jeszcze wspomnieć m. i.: Schubing W., Germanisierung des Christentums, wyd. 1904; Freytag H., Deutsches Christentum, wyd. 1911; Bonus A., Zur Germanisierung des Christentums, i i.

[4] Bund für deutsche Kirche został zorganizowany w roku 1921 przez pastora Fr. Andersena, który zresztą już w roku 1917 wraz z A. Bartelsem i i. ogłosił Deutschchristentum auf rein evangelischer Grundlage. W roku 1925 nastąpiło połączenie z prowadzonym przez pastora Vogla Deutsche Christenbund i i. Organem ich jest Die deutsche Kirche (dawniej wychodząca p. t. Die Deutschkirche). Wybitniejsi teoretycy ruchu obok

w treści literaturą. Obecnie ten kierunek jest odsunięty na plan dalszy, podobnie jak i niecieszący się uznaniem w kołach decydujących: Geistchristentum Artura Dintera, Kristgermanentum Gustawa Müllera, o minimalnem znaczeniu Deutsche Volkskirche dr. R. Krausego, która ostatecznie w r. 1935 przeszła do pogańskiej Deutsche Glaubensbewegung, i i.

Z naszego punktu widzenia nie możemy bynajmniej pomijać i tych, w stosunku do Niemieckich Chrześcijan znacznie słabszych odłamów, gdyż wiele z ich nauk i tendencyj nie jest pozbawionych wpływu na szeroką opinję publiczną oraz na panujący kierunek.

Nie można się dziwić, że mimo bardzo ostrych i nieukrywanych przeciwieństw tych pomniejszych odłamów do Deutsche Christen i nawzajem, dzielące przeciwników różnice doktrynalne są niezawsze całkiem jasne. Pragnąc jednoczyć w swoim kościele i w swoim ruchu różne wyznania chrześcijańskie, Niemieccy chrześcijanie, a podobnie także Deutschkirche głosili i głoszą, że uznają różnice wyznaniowe i poręczają im nadal ich prawo istnienia. Samo przez się rozumie się przytem, że zapewnienie to obowiązuje tylko o tyle, o ile treść wierzeniową można pogodzić ze znanym nam już 24-tym punktem programu partyjnego i z ekskluzywnym światopoglądem. To też, jak dotychczas, nie istnieją jeszcze jednolite i jasno sprecyzowane dogmaty, które nawet przynajmniej chwilowo są uważane za zbyteczne, lecz tylko wspólne podstawowe wytyczne.

W uwadze wydawnictwa prof. teologji w Berlinie Cajusa Fabricius'a wyraźnie na tę okoliczność zwrócono uwagę: „Niemieccy Chrześcijanie stanowią żywy ruch celem skupienia i wspierania narodowo-socjalistycznego ludu kościelnego, którego prąd nie powinien być ścieśniony. Dlatego też tymczasem nie wydają urzędowych publikacyj. Również i prace jego członków ukazują się pod osobistą odpowiedzialnością autorów“ [1].

Andersena, autora między innemi Der deutsche Heiland, są: Niedlich K., Jahwe oder Jezus? Die Quelle unserer Entartung; dalej Bublitz P., Der Weg zur Deutschkirche; Katzer E., Reines Christentum; Erbt W., Jezus der Heiland aus nordischem Blut und Mut; Klagges i i. Znamienną jest także bardzo bogata literatura przeznaczona dla młodzieży.

[1] Fabricius C., Deutsche Christen im Kampf für das Evangelium, Berlin 1934.

Oczywiście taki stan rzeczy, przy bardzo obfitej literaturze religijnej, utrudnia nieraz orjentację, do jakiego odłamu tego, czy owego działacza lub autora należy zaliczyć. Komplikuje sprawę istotna nieraz rozbieżność w oświadczeniach urzędowych przedstawicieli, których niekiedy po pewnym czasie, znajdujemy znowu w innym odłamie (np. dr. Krause).

Nie interesuje nas tutaj historja poszczególnych grup, natomiast, i to bardzo, zarówno wytyczne Niemieckich chrześcijan, jak i wynurzenia różnych autorów, reprezentujących wprawdzie odmienne kierunki, którzy pragną jednak zachować Niemcom miano narodu chrześcijańskiego, bez naruszenia podstaw ekskluzywnego światopoglądu. Trzeba jednak przytem wspomnieć, że bywają odłamy i enuncjacje, co do których doprawdy trudno się zdecydować, czy należy je jeszcze zaliczać do którejś z grup niemiecko-chrześcijańskich, czy też już do neopogańskich [1].

Ale mówiąc o tych wszystkich różnicach, wyrażanych nieraz w sposób żywo przypominający dyskusje religijne wieku XVI, musimy stale pamiętać o łączących wszystkie te kierunki wspólnych cechach. Wspomniane powyżej podstawy wierzeniowe odnajdujemy i tutaj, a więc przedewszystkiem:

1) mistyczną wiarę w wybraność narodu, rasy czy krwi nordyckiej lub germańskiej,

2) głoszenie bohaterskiego światopoglądu,

3) silniejsze lub słabsze odrzucanie uniwersalistycznej istoty chrześcijaństwa, a w związku z tem wszystkiem,

4) obniżanie wartości Starego Testamentu, równające się nieraz jego odrzuceniu.

Omawiając ostatni problem, który spowodował zaostrzenie ataków przeciw wszystkim tym kierunkom i to nietylko ze strony katolickiej, ale i konserwatywno-protestanckiej, poucza nas np. G. A. Wilhelm Meyer: „Pozostaje więc pewnem, Izrael jest ludem Jahwy, a religja jego religją Jahwy. Chrześcijaństwo natomiast wchodzi do historji jako coś zupełnie nowego, jest ono objawieniem żywego Boga. Stary Testament nie może sta-

[1] Np. gdy chodzi o Dintera i jego Geistchristentum lub publikacje, jak np. Richter G., Die Germanen als Wegbahner eines kosmischen Christentums, Wrocław 1935, i t. p.

nowić kanonu dla chrześcijanina. Może tylko posiadać dlań taką samą wartość, jak każdy inny dokument religijny. Wszystko to nie jest niczem nowem, lecz dawno teologom świadomem i znanem. Jest jednak grzechem przeciw Bogu, który jest prawdą, zatajenie prawdy"[1]. „A więc stwórzcie wyciąg ze Starego Testamentu, w którym zostałyby zebrane wartościowe ustępy! Uświadomcie sobie jednak, że rozumiemy je i możemy je rozumieć tylko w świetle Jezusa Chrystusa, a zatem zapewne inaczej, aniżeli było ich pierwotne znaczenie, którego z całą pewnością i niewątpliwie stwierdzić nie możemy. A zatem hołd prawdzie! Precz ze Starym Testamentem, jako kanonem i księgą religijną chrześcijaństwa! Kanonem i księgą religijną chrześcijan jest tylko i wyłącznie Nowy Testament"[2].

Znany działacz i publicysta ruchu, J. Kuptsch pouczał jeszcze w roku 1932 czytelników[3]: „Stary Testament, kanoniczne pismo żydostwa nie może być nadal świętem kanonicznem pismem chrześcijaństwa. Należy i to wreszcie wypowiedzieć z całą stanowczością i jasnością, niezależnie od wszystkiego dobrego i pięknego, zawartego w Starym Testamencie, oraz wielu zalet, jakie wykazuje w porównaniu z licznemi innemi pismami religijnemi, a nawet niezależnie od prawdziwie boskiego zawartego w niem objawienia, uznawanego przez nas bez zastrzeżeń, tam gdzie istnieje.

Ale przecież i człowiekowi, np. panującemu, przysługuje prawo zniesienia raz ogłoszonego oświadczenia woli i sporządzonego testamentu, gdy cel swój osiągnęły i przedawniły się, oraz zastąpienia go przez nowy i lepszy. Tem bardziej posiada Bóg swobodę zniesienia zawartego z ludem izraelskim Starego Przymierza, oraz zastąpienia go przez Nowy Testament, z doskonalszemi objawieniami w Chrystusie. W rzeczywistości też

[1] Meyer Wilhelm G. A., Die Schicksalsfrage der Menschheit, Judentum Altes Testament, wyd. przez Arbeitsgemeinschaft nationalsoz. evang. Geistlicher, Lipsk 1933, 47.

[2] Tamże, 50.

[3] Kuptsch J., Der Lebendige Christus. Poza tem zajmuje się Kuptsch specjalnie Starym Testamentem w licznych swoich artykułach i rozprawach. Por. także bardzo ciekawą książkę brunszwickiego prezydenta ministrów Klaggesa D., Das Urevangelium Jesu, der deutsche Glaube, pierwsze wyd. 1925, cytuję podług trzeciego wyd., Lipsk 1933; Maurenbrecher M., Der Heiland der Deutschen i i.

to uczynił, jak Chrystus i jego apostołowie sami świadczą: Rom. 3—5; 7,4; II Cor. 3,4—11; Gal. 3,2; 5; Haebr. 1, 1—3; 8,6—13; 10,1.

Stary Testament uczynił bowiem Bóg z ludem Izraela, natomiast Nowy doskonalszy, w Starym przepowiedziany, z wszystkiemi ludami[1]. Tym ostatnim zaś przyznał w Nowym Testamencie pod każdym względem daleko więcej, aniżeli ludowi Izraela w Starym. Gdyby i dzisiaj Stary Testament miał obowiązywać jako święte pismo kanoniczne inne ludy, to przecież wszyscy ludzie musieliby, chcąc zostać chrześcijanami, stać się przedtem Żydami. Takiego głupstwa nie żądali Chrystus lub apostołowie. Luter zupełnie słusznie powiada, Mojżesz i prorocy są wobec Chrystusa tak mało znaczący, jak księżyc i gwiazdy lub świeca woskowa wobec słońca"[2].

Zupełne odrzucenie Starego Testamentu odpowiada przekonaniom Rosenberga: „A zatem raz na zawsze musi zostać usunięty Stary Testament, jako księga religijna. Tem samem ustanie nieudałe usiłowanie ostatniego półtora tysiąca lat duchowego zżydzenia nas, usiłowanie, któremu zawdzięczamy między innemi także dzisiejsze materjalne władztwo żydów"[3].

Wobec podobnych nastrojów i tendencyj, z jednej strony ograniczania znaczenia Starego Testamentu, z drugiej, co jest bezwątpienia logiczniejsze, jego zupełnego odrzucania, nie mogło szczególnie dziwić, że na wielkiem zebraniu Niemieckich

---

[1] Podobnie Beckman F., Deutsche Christenfibel 33 n. Praca ta została gorąco polecona przez organ Deutsche Christen; por. Evangelium im dritten Reich zesz. 23, 10 czerwca 1934, 293.

[2] Że z wyjątkiem dziesięciu przykazań nie można uważać Starego Testamentu jako obowiązującego, por. także Gogarten H., Ist Volksgesetz Gottesgesetz?, Hamburg 1934, 19—20; Engelke Fr. D., Christentum Deutsch, Hamburg 1933, 89.

[3] Rosenberg, Mythus 603; por. Delitzsch Fr., Die grosse Täuschung, Stuttgart 1920; Behm J., Altes Testament und deutsches Christentum, Langensalza 1927; Thiele M., Der Kampf gegen das Alte Testament, Gütersloh 1931; Kunzendorf H., Das Christentum als Wegbereiter der jüdischen Weltherrschaft, Lignica 1933; prof. Pietschker K., Warum ist das Alte Testament schädlich und zu verwerfen?, Das Geistchristentum, zesz. 64 kwiecień 1933; pastor Schenk (Deutschkirche), Der Kampf um das Alte Testament; nadto liczne publikacje Dintera, jak i artykuły w Das Geistchristentum, w Die deutsche Volkskirche i i.

chrześcijan, odbytem 13 listopada 1933 w Berlinie, w obecności podówczas już biskupa Brandenburgji i przewódcy tego ruchu Hossenfeldera, powzięto między innemi następujące uchwały:

4. „Oczekujemy, że nasz kościół krajowy (brandenburski), jako niemiecki kościół ludowy wyswobodzi się od wszystkiego, co nie jest niemieckie w nabożeństwie i wyznaniu, w szczególności zaś od Starego Testamentu i jego żydowskiej interesownej moralności (Lohnmoral).

5. Żądamy, by niemiecki kościół ludowy bezwzględnie głosił prostą naukę zbawienia, oczyszczoną z wszelkich fałszów orjentalnych, oraz bohaterską postać Jezusa, jako podstawę gatunkowo odpowiedniego (Artgemäss) chrześcijaństwa, w którem miejsce złamanej duszy niewolniczej zajmuje dumny człowiek, świadomy jako dziecko Boże swoich zobowiązań, wobec boskości w sobie i w swoim ludzie“ [1].

Zapewne wobec burzy, jaką te uchwały i poprzedzające je przemówienie dr. Krausego, ostro godzące w samą istotę chrześcijaństwa i znak krzyża, wywołały, biskup Rzeszy Müller widział się zniewolonym zdezawuować formalnie swoich zbyt gorliwych i nieopatrznych wiernych dnia 15 listopada 1933 [2]. Musiał tak postąpić, ponieważ wzburzenie było zbyt silne, nietylko wśród prawowiernych protestantów, ale i znacznego odłamu Niemieckich chrześcijan [3]. Niebawem był nawet zmuszony złożyć protektorat nad ruchem. Ale wszystko to, jak poświęcenie dra Krausego [4], a wkrótce potem i Hossenfeldera,

---

[1] Völk. Beob. 15 listop. 1933. Por. w tym samym duchu artykuł programowy w Die Deutschkirche p. t. Erreichtes und Erstrebtes, zesz. 6, Lenzing marzec 1933.

[2] Por. Völk. Beob. 16 listopada 1933.

[3] Zwłaszcza w Bawarji i Wirtembergji. Por. ciekawe szczegóły w zbiorze Stoll Christian, Dokumente zum Kirchenstreit, Monachjum 1934, I. 23—37.

[4] Dr. Krause w swojej, entuzjastycznie przyjętej przez zebranych, mowie żądał między innemi: „wyrzucenia Starego Testamentu“, który nazwał, idąc wzorem Rosenberga, „księgą alfonsów i historją poganiaczów bydła“. Dalej domagał się usunięcia „widocznie skażonych i zabobonnych przekazów Nowego Testamentu, zwłaszcza zaś teologji grzechu i niższej wartości, rabina Pawła“. Wreszcie proponował: „usunięcia także starością szanownych symbolów, jak krucyfiksu“. Trzech pastorów, którzy przeciw

oraz powierzenie kierownictwa całego ruchu drowi Kinderowi, nie zmieniło w niczem prawdziwych dążeń. Było w gruncie rzeczy tylko posunięciem taktycznem, które zresztą nie zadowoliło opozycji pastorów. Jeżeli jednak chodzi o masy wiernych, to było to dobrem posunięciem taktycznem. Zresztą i złożenie protektoratu nad ruchem Niemieckich chrześcijan przez biskupa Rzeszy nie oznaczało bynajmniej zerwania z nim [1].

Występując przeciw podobnej interpretacji w przededniu uroczystej intronizacji, która po wielu trudnościach wreszcie nastąpiła dnia 23 września 1934, wyraźnie oświadczył biskup Müller: „Nigdy nie bylibyśmy dożyli tej godziny, gdybyśmy nie byli dożyli Narodowego Socjalizmu i gdybyście nie byli tacy wierni, jako Niemieccy chrześcijanie. Podkreślam z tego

temu zaprotestowali, zwolnił biskup Hossenfelder z urzędu. Po pozbawieniu dr. Krausego kierownictwa ruchu Niemieckich chrześcijan okręgu brandenburskiego, część jego zwolenników utworzyła Glaubensbewegung Deutsche Volkskirche, przyjmując następujące wytyczne: „1) dążymy do religijnej wspólnoty wszystkich niemieckich ludzi na podstawie jednej wiary niemieckiej, z ostatecznym celem: jeden lud, jedno państwo, jedna wiara; 2) przyznajemy się do objawienia Bożego, zakorzenionej w krwi i ziemi wspólnoty ludowej; 3) odrzucając wszystko, co obce w wierze i obyczajach, stoimy na gruncie radosnego zwiastowania bohaterskiego Zbawiciela i niemieckiej pobożności, tak jak są one głoszone w słowie i czynie przez wielkich niemieckich przewódców duchowych i jak one żyją od prawieków w spadku naszych przodków; 4) dla religijnej wspólnoty ludu obowiązują te same prawa życiowe, jak dla naszego państwa: służba naszemu ludowi jest służbą Bożą. Tylko członkowie ludu pochodzenia aryjskiego i którzy nie są masonami mogą być członkami. Nie wymaga się przynależności do jakiejś specjalnej wspólnoty religijnej". Cytuję podług tekstu zamieszczonego w zbiorze prof. Schmidta K. D., Die Bekenntnisse und grundsätzlichen Äusserungen zur Kirchenfrage des Jahres 1933, Getynga 1934, 134—135. W r. 1935 dr. Krause znalazł się zresztą już wśród neopogan.

[1] Ubrano to w formę, która miała na celu niedrażnienie wiernych i odebranie możności interpretowania tego kroku w sensie zerwania: „Ministerjum duchowne niemieckiego ewangelickiego kościoła uchwaliło następującą ustawę: § 1. Członkom ministerjum duchownego, jakoteż urzędnikom i współpracownikom rządu kościelnego zabrania się przynależenia do kościelno-politycznych partyj, związków, grup i ruchów. Nie dotyczy to członkostwa korporacyj kościelnych i synodów. § 2. Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Berlin 4 grudnia 1933. Podp. biskup Rzeszy".

miejsca, że zawsze byłem Niemieckim chrześcijaninem i zawsze pozostanę Niemieckim chrześcijaninem“ [1].

Łączność pomiędzy Narodowym Socjalizmem a niemieckiem chrześcijaństwem, jako programem przyszłości, nie ulegała i nie ulega wątpliwości dla biskupa Rzeszy, podobnie jak i innych przewódców, którzy zebrani np. w Weimarze 24 listopada 1933 r. uchwalili:

1. „Ruch Niemieckich chrześcijan stoi na gruncie programu partyjnego, jako ruch założony przez starą awangardę N. S. N. P. R. Mogą być przyjmowani narodowi socjaliści, którzy formalnie nie są członkami partji. Wszyscy członkowie zobowiązują się do stanowczego popierania narodowego światopoglądu w duchu Adolfa Hitlera.

2. Ruch wyznaniowy Niemieckich chrześcijan pozostaje jako ruch założony przez chrześcijan na gruncie czystej Ewangelji. Ruch stoi tak jak dawniej na gruncie wyznań wiary kościołów [2].

3. Ruch wyznaniowy Niemieckich chrześcijan jest zbudowany na zasadzie przewodnictwa (Führerprinzip) i staje zwarty za biskupem Hossenfelderem“ [3].

Nawiasem mówiąc, tego rodzaju tezy nie wystarczały rozognionym dyskusją z listopada 1933 umysłom kierunku radykalnego, jak naturalnie nie odpowiadały także poglądom prawowiernych pastorów.

Radykali grupy turyngskiej, zebrani w Eisenach, powzięli zresztą już dnia 23 listopada rezolucję, w której dali wyraz przekonaniu, że wprawdzie uznaje się podstawę wierzeniową dawnego kościoła: „ale nowe czasy, duchowe przeniknięcie Trzeciej Rzeszy przez wszystko obejmującą ideę Adolfa Hitlera, powodują nową wykładnię, konieczność zajęcia nowego stanowiska, z którego spoglądając, stare prawdy otrzymują nowe znaczenie i treść. Nic nie ulega zmianie w pozytywnem wyznaniu wiary prócz jednego: nie uważamy objawienia Bożego, jako zakończonego dla wszystkich czasów, lecz widzimy Boga żywego wśród nas, a w na-

[1] Por. Der Tag 23 września 1934.
[2] Nie jest wymagane jednolite wyznanie wiary.
[3] Hamburger Fremdenblatt 25 listopada 1933.

szym wodzu Adolfie Hitlerze jego narzędzie naszych dni"[1].

Tę deklarację uzupełniają Richtlinien der Kirchenbewegung Deutsche Christen (Nationalkirchliche Bewegung) Turyngji z dnia 11 grudnia 1933: „1. Niemieccy chrześcijanie wierzą w naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, w potęgę Jego krzyża i w Jego zmartwychpowstanie. Życie i działalność Jezusa pouczają nas, że droga walki jest równocześnie drogą miłości i drogą do życia.

Przez boskie dzieło stworzenia zostaliśmy umieszczeni w wspólnocie krwi i losu ludu niemieckiego, a jako dzierżyciele tego losu jesteśmy odpowiedzialni za jego przyszłość.

Zadaniem naszem są Niemcy, Chrystus jest ich siłą!

2. Objawienia Boże w Biblji i świadectwa wiary naszych ojców są źródłem i potwierdzeniem naszej wiary.

Nowy Testament jest dla nas świętem świadectwem o Zbawicielu, Panu naszym i państwie Jego Ojca.

Stary Testament jest dla nas przykładem Boskiego wychowania ludu. Dla naszej wiary posiada on wartość, o ile ułatwia nam zrozumienie życia, krzyża i zmartwychpowstania naszego Zbawiciela.

3. Również i naszemu ludowi, podobnie jak każdemu innemu, nadał wieczny Bóg gatunkowo własne prawo. Uzyskało ono postać w wodzu, Adolfie Hitlerze, i w kształtowanem przez niego narodowo-socjalistycznem państwie.

Prawo to przemawia do nas w powstałej z krwi i ziemi historji naszego ludu. Wierność temu prawu wymaga od nas walki za honor i wolność.

4. Drogą do spełnienia niemieckiego prawa jest wierząca niemiecka wspólnota. W niej panuje Chrystus Pan, jako łaska i przebaczenie. W niej płonie ogień świętej gotowości ofiar. W niej jedynie spotyka Zbawiciel lud niemiecki i obdarza go siłą wiary. Z tej wspólnoty Niemieckich chrześcijan musi powstać w narodowo-socjalistycznem państwie Adolfa Hitlera jednoczący cały lud niemiecki, Niemiecki Chrześcijański Kościół Narodowy.

[1] Frankfurter Zeitung 26 listopada 1933.

Jeden lud! — Jeden Bóg! — Jedno państwo! — Jeden kościół“ [1].

Każdy, kto się wczytuje w to wyznanie wiary, stwierdza odrazu, że wprawdzie uznaje się Chrystusa jako Zbawiciela, ale równocześnie w dziwny sposób ogranicza się znaczenie nietylko Starego, ale i Nowego Testamentu. Ewangelja jest tutaj świadectwem, a nie prawem. Dla Niemców istnieje oddzielne prawo i to Boskiego pochodzenia, personifikowane, czy też objawione w Wodzu. Chrystus jest tylko Panem łaski i przebaczenia. Znamiennem jest wreszcie, że w zakończeniu lud idzie przed Bogiem.

Podobnie, tylko jeszcze obszerniej, poucza tak zwane pomorskie wyznanie wiary Niemieckich chrześcijan ogłoszone w czasie Bożego Narodzenia 1933 [2].

Z tego samego ducha zrodziły się w marcu 1934 tezy Niemieckich chrześcijan Brunszwiku, kraju, w którym sprawował i sprawuje rządy jako premjer D. Klagges, autor Urevangelium Jesu der deutsche Glaube.

Z namaszczenia pełną powagą pouczono tym razem:

1. „W Hitlerze wypełniły się czasy ludu niemieckiego, gdyż przez Hitlera stał się wśród nas potężnym Chrystus, Bóg wspierający i Zbawiciel. Dlatego też Narodowy Socjalizm jest pozytywnem chrześcijaństwem czynu.

2. Hitler (Narodowy Socjalizm) jest obecnie drogą ducha i woli Bożej do Kościoła Chrystusa niemieckiego narodu. Z luterańską odwagą w przedmiocie wiary, ośmielamy się Niemieccy chrześcijanie wznosić ten kościół, posługując się wypróbowanemi kamieniami (Biblja i wyznanie), oraz nowemi (rasa i ludowość).

3. Hitler chce kościoła. Czeka on na nas...

4. Nie można oddzielić wiary od prawdziwej polityki..., gdyż w wierze spływają w naszem działaniu w jedno, państwo i kościół.

5. Państwo jest narzędziem Bożem do utrzymania na zewnątrz ludu niemieckiego“.

[1] Schmidt, Die Bekenntnisse 102.

[2] Tamże, 102—105.

Ten ciekawy dokument podpisał imieniem wiernych Herman Grüner, Pfarrer, Kampfstaffelführer der D. C.[1].

Obszernie obejmując i inne dziedziny, bo i stosunek kościoła po państwa i t. d., ujęto dotychczas wspomniane zagadnienia w 28 tezach uchwalonych 10 grudnia 1933 przez saski ewangelicko-luterański synod krajowy. Zostały one następnie przejęte przez synod krajowy szlezwicko-holsztyński, kościoły brunszwickie, oldenburskie i meklenburskie, a wreszcie i kierownictwo Niemieckich chrześcijan[2].

Nie będziemy tutaj powtarzać ostrych zarzutów, podnoszonych stale ze strony prawowiernych pastorów, bez względu na przynależność wyznaniową, wobec podobnego ujmowania znaczenia Boga, Chrystusa, Biblji i t. d. Nie mogły ich zadowolić i znacznie oględniejsze w formie tezy saskie, w istocie swojej jednak twardo utrzymujące nowe założenia. Odrzucając bowiem zbyt daleko idące i nadmiernie manifestowane żądania zgromadzenia berlińskiego z listopada 1933 r., w praktyce przyjmują je, a tylko inaczej formułują.

Podobnie odpowiada zupełnie obecnym nastrojom i 6-ty punkt berlińskich uchwał listopadowych, przypominający żywo, jak tyle innych twierdzeń, nauki Lagarde'a: „Wyznajemy, że dla nas jest jedyną prawdziwą służbą Bożą służba członkom naszego ludu i czujemy się, jako związek bojowy, zobowiązani przez naszego Boga, do współpracy w wznoszeniu bojowego (Wehrhaft) i ludowo prawdziwego kościoła, w którym upatrujemy wykończenie niemieckiej reformacji Marcina Lutra, odpowiadającej jedynie postulatowi narodowo-socjalistycznej pełni (Totalität)".

Zanim jednak przejdziemy do dalszych problemów wierzeniowych, tak jak się przedstawiają w różnych deklaracjach i dziełach niezgodnych niejednokrotnie autorów, musimy się przedewszystkiem zapoznać z pierwotnemi wytycznemi ruchu Niemieckich chrześcijan.

Zostały one zredagowane z końcem maja, a ogłoszone 6 czerwca 1932 przez wyznających niemieckie chrześcijaństwo pastorów i świeckich. Zasadniczo nie naruszyła ich i pierwsza

[1] T. j. Deutsche Christen.

[2] Schmidt, Die Bekenntnisse 98—102.

i druga „Reichstagung“ z kwietnia 1933 i z września 1934. Stanowią one też podstawę całego ruchu. Musimy je bardziej szczegółowo rozważyć, co zresztą wobec ich zwięzłości nie jest rzeczą trudną: „1. Niniejsze wytyczne mają za zadanie wskazania wszystkim wierzącym niemieckim ludziom dróg i celów, któremi mają dojść do nowej organizacji kościoła. Te wytyczne nie mają się stać nowem wyznaniem wiary, lub je zastąpić, ani też naruszać podstawy wyznaniowej kościołów protestanckich. Są one wyznaniem życiowem (Sie sind ein Lebensbekenntniss)“.

Jak już z pierwszego punktu wynika, celem ruchu jest objęcie wszystkich Niemców, obojętna czy mieszkają oni w Niemczech, czy też w innych krajach, co jeszcze specjalnie podkreśla w swoim komentarzu dr. Fryderyk Wieneke [1].

Naturalnie do przyszłego kościoła nie mają przystępu inne narodowości: „Dążymy więc do kościoła, który nie pragnie niczego innego, jak stania się niemiecką formą ujawnienia, zesłanej przez Boga na ten świat ecclesia Christi“ [2].

Jasnem jest, że tem samem ruch i jego kościół muszą zajmować wrogą pozycję wobec Kościoła katolickiego, który nie może się pomieścić w narodowo-socjalistycznej „Totalität“. Przy różnych sposobnościach biskup Müller wyraźnie podkreślał, zgodnie zresztą z Rosenbergiem i innymi, potrzebę jedności kościelnej, wolnej od rzymskich wpływów [3]: „Z wszystkiem czem jestem i co umiem ślubuję dołożyć starań, by Niemiecki Kościół Ewangelicki został zbudowany na wyzwalającej Ewangelji, by prawda zapanowała w naszym Kościele i by wzrosło pokolenie, pobożne, ciche i mocne, któreby miało siłę zabrać się gorącem sercem do czekającego nas zadania. Kto nie może współdziałać w budowie tego Kościoła, nie umie tak, jak my, działać w Trzeciej Rzeszy, ten niech da pokój lub odstąpi na bok. Jeżeli tego nie uczyni, to muszę go do tego zmusić. To

[1] Wieneke F., Die Glaubensbewegung Deutscher Christen, wyd. 6, Soldin 1933, 16.

[2] Tamże, 17.

[3] Np. mowa biskupa Müllera przy wprowadzaniu w urzędowanie biskupa Gdańska, Beermana, w marcu 1934; por. Reichspost 23 marca 1934. Podobnie przy intronizacji biskupa Marcina Sasse w Turyngji w maju 1934; por. tamże, 15 maja 1934.

czego chcemy, to jest wolny od wpływów Rzymu Niemiecki Kościół. Celem, dla którego walczymy jest: jedno państwo, jeden lud, jeden Kościół" [1].

Zapewne ten Kościół może obejmować i akceptować różne wyznania, ale pod warunkiem sprecyzowanym także i przez zwolennika odłamu Deutschkirche H. Gebhardta. „W obrębie Niemieckiego Kościoła mogą istnieć różniące się między sobą wyznania. Muszą się one nawzajem tolerować, muszą jednak także uznawać wspólne wytyczne, ustalone w niemiecko-ludowym i narodowo-socjalistycznym interesie. Pilnowanie przestrzegania tych zasad będzie obowiązkiem biskupa Rzeszy, a w obrębie kraju biskupów krajowych" [2].

Takie same ambicje jak Niemieccy chrześcijanie żywił i od początku starszy od nich Bund für deutsche Kirche (Deutschkirche). Jego zadaniem i zamiarem było zostanie: „miejscem zbornem dla wszystkich Niemców ewangelickich i katolickich, którzy pragną pracować nad tem zadaniem i dążyć do tego celu" [3]. Nieinaczej pojmowało swoje posłannictwo Geistchristentum i inne.

Mimo też prób, osłabienia znaczenia słów wypowiedzianych w listopadzie 1934 przez biskupa Rzeszy, co było w danej chwili wskazanem, nie można inaczej rozumieć punktu 1 Richtlinien. Zresztą rozumiał je od początku także w ten sposób główny zdaje się ich twórca, Hossenfelder. Potępiając np. gdy inaczej już nie mógł, wystąpienie dra Krausego z 13 listopada 1933 r., oświadczył wyraźnie, podług doniesień prasy: „Jesteśmy dumni z tego, że jako narodowi socjaliści jesteśmy Niemieckimi chrześcijanami... Tak jak Narodowy Socjalizm objął całość państwa we wszelkich zakresach działaniach, podobnie ruch wyznaniowy ma sprawić jednolity, wielki, Ewangelją zespolony kościół ludowy, ponad wszelkiemi polityczno-kościelnemi grupami przeszłości".

---

[1] Że wobec hałasu, jaki ta mowa wywołała, biskup Müller pośpieszył z wyjaśnieniem, iż nie miał zamiaru wypowiadania wojny katolicyzmowi, to oczywiście posiada znaczenie drugorzędne.

[2] Gebhardt H., Das Buch von der deutsch-völkischen-christlichen Religion 136.

[3] Por. także Gloege Gerhard, Die Deutschkirche, w dziele: Die Nation vor Gott 232.

Naturalnie jest to tylko cel ostateczny.

W pierwszym rzędzie zakreślono sobie zadanie skromniejsze, zawarte w 2 punkcie „Richtlinien“: „Walczymy o połączenie 29 kościołów, wchodzących w skład Niemieckiego Ewangelickiego Związku Kościelnego [1], w jeden Ewangelicki Kościół Rzeszy“.

P. Wieneke uważa, że nowy kościół jest potrzebny, ponieważ: „Czasy powojenne pouczają, że Kościół katolicki swoją jednolitą możnością akcji mógł zdobywać poważne korzyści także i w marksistowskich Niemczech, gdy tymczasem niezliczone poszczególne ewangelickie kościoły, już z powodu samej niedostateczności organizacji nie były wogóle zdolne do wspólnych silnych wystąpień. Niemiecki Ewangelicki Związek Kościelny wskazał tutaj nowe tory, pośredniczył w stosunkach między kościołami krajowemi i zjednoczył także gminy zagraniczne z niemieckim ludem kościelnym. Wszystkie te usiłowania nie wyszły jednak poza początkowe sukcesy“ [2].

Poczucie samodzielności i odrębności silnie zakorzenione w poszczególnych kościołach krajowych, różniących się nieraz poważnie między sobą wyznaniowo, utrudniało dzieło połączenia, chociaż, jak przykłady unji z XIX wieku pouczały, nie stanowiły niepokonalnej trudności.

Ale o ile takie połączenie różnych kościołów protestanckich, z zachowaniem odrębnych wierzeń, było podówczas, zresztą pod presją państwa możliwe, to tym razem niechęć do koncepcji Niemieckich chrześcijan, Deutschkirche i t. d. pochodziła z poważnej i, jak się następnie okazało, słusznej nieufności.

W wieku XIX nie myślano o naruszaniu wiary, uzgadnianiu jej z jakimś ekskluzywnym światopoglądem. Tym razem było inaczej, a to od początku wzmożenia się niemiecko-chrześcijańskich ruchów religijnych.

Przedewszystkiem głoszone przez Deutschkirche, jak i inne grupy doktryny religijne przekraczały możność tolerancji nawet dotychczasowych kościołów protestanckich. Jasnem było, że

[1] Deutsche Evangelische Kirchenbund, uznany jako korporacja prawa publicznego 31 marca 1924.

[2] Wieneke, Die Glaubensbewegung 18.

w obrębie Narodowego Socjalizmu także i skojarzony z nim ruch religijny nie będzie i nie może szanować odmiennych przekonań religijnych. Po stworzeniu nowego kościoła nowa wiara o charakterze ekskluzywnym przynajmniej, gdy chodzi o pojęcia podstawowe, musiałaby być z konieczności dalszym etapem reformatorów.

Nie mogło w tych warunkach uspakajać hasło Deutschkirche, głoszone zresztą także, jako taktyczne, przez Geistchristentum, Deutsche Christen i i.: „Związek kościoła niemieckiego (Bund für deutsche Kirche) nie jest sektą, chce i może on swoje zadania spełniać tylko w ramach kościołów krajowych. Dlatego nie występować z kościołów. Żadnych schyzm! Kościół niemiecki (Deutschkirche) stoi ponad partjami. W skład jego wchodzą teologowie i świeccy wszelkich kierunków. Narodowi niemieckiemu kościół stał się obcy. Związek chce ponownie złączyć lud i kościół. Nie jesteśmy czcicielami Wotana".

Omawiając stosunek tak zwanego ruchu pastorów altońskich [1] do Niemieckich chrześcijan wszelkich odmian, podnosił też np. słusznie Hans Beyer: „Oba kierunki nie uważają kościoła jako celu w sobie, który niema nic wspólnego z ludem i państwem. Altończycy pragną luterańskiego kościoła ludowego narodu niemieckiego, Niemieccy chrześcijanie ewangelickiego kościoła ludowego. Oba ruchy uważają za konieczne ujednostajnienie organizacji kościołów i usunięcie parlamentaryzmu z niemieckiego protestantyzmu. Niemieccy chrześcijanie występują z myślą Kościoła Rzeszy. W imieniu duchownych Altony oświadczył Hans Asmussen w Kreuzzeitung, że mogą oni przyjąć jako cel Kościół Rzeszy. Różnica między obu ruchami występuje jednak jasno przy tem zagadnieniu. Niemieccy Chrześcijanie przeceniają, żądając silnego Kościoła Rzeszy, stronę organizacyjną, a lekceważą wyznaniową". „Ale chodzi przecież o wyznanie. Ruch religijny Niemieckich

[1] Powstał on w r. 1932, ogłaszając 11 lutego 1933 swój program p. t. Das Wort und Bekenntnis Altonaer Pastoren in der Not und Verwirrung des öffentlichen Lebens. Ruch pastorów altońskich, którego już sam program świadczy jak najlepiej o religijnem poczuciu, spotkał się jednak z silnemi sprzeciwami. Np. Geistchristentum, w zesz. 63 Lenzing marzec 1933 zajęło się nim w notatce p. t.: Hoffnungslose Schlafkrankheit der protestantischen Kirche.

chrześcijan, odsuwał dotychczas trochę na bok stronę konfesyjną, ponieważ kładł główny nacisk na objęcie kościołów chrześcijańskich wszystkich kierunków. Tego rodzaju taktyka jest słuszna politycznie i nieodzowna w czasie skupiania. Sytuacja staje się jednak odrazu trudna, gdy ten ruch Niemieckich chrześcijan zabiera się nie do zadań politycznych, lecz kościelnych, gdyż wtedy powstaje ważne pytanie, czy można abstrahować od wyznania. Musi się temu zaprzeczyć. Narodowy Socjalizm odniósł zwycięstwo, ponieważ żądał od swoich wiernych bezwzględnego oddania i niekompromisowego przyznawania się do Narodowego Socjalizmu Adolfa Hitlera. Ta wiara stanowiła siłę N. S. N. P. R. wobec wszystkich stronnictw liberalnych. Czyż więc możemy zrezygnować z wyznania wiary w zakresie kościelnym?"[1].

Że ostatecznie wspólne wyznanie będzie rzeczą konieczną, z tego bezwątpienia zdawali sobie sprawę poważni przewódcy i teoretycy, jak np. znany nam już Wilhelm Stapel. Jasnem jest, że po uzgodnieniu wyznań z ekskluzywnym światopoglądem, a dalej z rozwojem myśli teologicznej po linji Lagarde'a i innych, niewiele może pozostać z istoty dawnych odrębności wyznaniowych.

Zresztą za potrzebą wspólnego wyznania opowiadali się także i zwolennicy zjednoczenia kościelnego, różniący się poważnie od Niemieckich chrześcijan, a zorganizowani np. w tak zwanej Jungreformatorische Bewegung. W punkcie 8 ich manifestu z maja 1933 czytamy: „Na podstawie istniejących poszczególnych wyznań musi kościół udzielić ludziom dzisiejszym odpowiedzi Ewangelji na pytania o rasie, ludzie i państwie. Z tego zrodzi się nowe wyznanie, którego potrzebuje kościół ewangelicki narodu niemieckiego, jeżeli ma być czemś więcej, aniżeli tylko związkiem celowym"[2].

Wychodzi też ostatecznie na to samo, jeżeli Ludwik Müller, niebawem biskup Rzeszy, zmuszony do oględniejszego wyrażania się w czasie walki o jedność kościelną, pouczał

[1] Beyer Hans, Deutschland ohne Protestantismus?, Wrocław 1933, 61—62.

[2] Schmidt, Die Bekenntnisse 146. Por. Die 16 Thesen der Jungreformatorischen Bewegung z maja 1933, III. 1—3.

*

w maju 1933 r.: „Bronimy zupełnego zachowania stanu wyznaniowego reformacji, żądamy jednak od kościoła, stojąc na tej podstawie słowa o znaczeniu wyznaniowem (bekenntnismässiges Wort) odnośnie do piekących problemów teraźniejszości, a to w sensie stanowczego odrzucenia wszystkich współczesnych błędnych nauk: mamonizmu, bolszewizmu i niechrześcijańskiego pacyfizmu“[1].

Punt 3 Richtlinien, uzupełniający logicznie 2-gi, głosił: „Niemieccy chrześcijanie nie chcą być partją kościelno-polityczną w dotychczasowem znaczeniu tego słowa. Zwracają się oni do wszystkich ewangelickich chrześcijan niemieckiego gatunku (Art). Również i w kościele przeżyły się czasy parlamentaryzmu. Partje kościelno-polityczne nie posiadają religijnej legitymacji reprezentowania ludu kościelnego i pozostają w sprzeczności z wzniosłym celem: jednolitego ludu kościelnego. Chcemy żywego kościoła ludowego, będącego wyrazem wszystkich sił wierzeniowych“.

Zapowiedzenie przekreślenia tak zwanego parlamentaryzmu kościelnego, to znaczy poprostu prawa samostanowienia wiernych, zorganizowanych w gminach i kościołach krajowych, stawiało odrazu pod znakiem zapytania hasło wolności sumienia i niewiązania się specjalną dogmatyką. Odpadały poprostu wszelkie gwarancje, których nie mogło zastąpić i zapewnienie zawarte w „Grundsätze zur Reichskirche“, z dnia 4 maja 1933: „Chcemy ewangelickiego kościoła Rzeszy charakteru luterańskiego z wcieleniem gmin zreformowanych, którym gwarantuje się ich właściwości (Eigenart)“.

Jak w praktyce to zostało urzeczywistnione, zobaczymy w dalszym ciągu, przy omawianiu prawnej strony organizacji kościelnej.

Nietylko jednak odrzuca się tutaj tak zwany parlamentaryzm kościelny, ale i możność tworzenia wszelkich grup w obrębie ludu kościelnego, a to pod pretekstem zwalczania partyj kościelnych. Już według tych założeń lud kościelny miał stać w obliczu przyszłego rządu kościoła, wyposażonego w potężne prerogatywy, bez możności prawnej tworzenia jakich-

[1] Müller L., Ziel der Glaubensbewegung Deutscher Christen, t. zw. Müllersche Richtlinien; por. Schmidt, Die Bekenntnisse 143.

kolwiek organizacyj, które mogłyby się stać niewygodne. Zapewne potrzebę autorytatywnych rządów kościelnych uzasadniono nieraz przykładem Kościoła katolickiego, którego formy ustrojowe wywarły wogóle poważny wpływ na różne koncepcje Narodowego Socjalizmu. Trzeba jednak odrazu zauważyć, że brak w tem naśladownictwie tej jasnej treści dogmatycznej, duchowej i pojęcia niewzruszonego prawa boskiego, wiążących bezwzględnie wszystkich wiernych rzymskiego Kościoła. Nie mógł tego wszystkiego zastąpić punkt 4 Richtlinien, głoszący za przykładem programu N. S. N. P. R.: „Stoimy na podstawie pozytywnego chrześcijaństwa. Przyznajemy się do gatunkowo właściwej, potwierdzającej (bejahenden artgemässen) wiary w Chrystusa, tak jak odpowiada ona niemieckiemu duchowi Lutra i bohaterskiej pobożności".

Przechodzimy tutaj odrazu do pytania, co należy rozumieć pod określeniem „pozytywne chrześcijaństwo", o którem tyle się mówi w Trzeciej Rzeszy.

Nie wyjaśnia nam tej kwestji Feder w swoim komentarzu programu N. S. N. P. R. Hitler chociaż nieraz zapewnia, że narodowo-socjalistyczne państwo przyznaje się do pozytywnego chrześcijaństwa [1], również nigdy, o ile mogłem stwierdzić, pojęcia tego nie precyzuje.

Nieco więcej mówi nam już komentując Richtlinien dr. Wieneke: „Również zostaje w tem wyrażone nasze pozytywne ustosunkowanie się do Biblji, którą Marcin Luter uczynił największą niemiecką księgą ludową. Niemiecki teolog zawsze umie połączyć szacunek i krytykę. Nie należy na równi oceniać Starego i Nowego Testamentu, gdyż Chrystus jest rzeczywiście końcem prawa. Jednak bez zrozumienia Starego Przymierza, nie można nigdy pojąć wystąpienia Zbawiciela. Nasz ruch pozostawia zresztą każdemu poszczególnemu członkowi zupełną ewangeliczną wolność w stosunku do dogmatów kościelnych. Tylko całość (die Gemeinschaft) jako taka uchyla się przed naruszaniem artykułów wiary" [2]. Podług Hossenfeldera pozytywne chrześcijaństwo oznacza: „że Ewangelja jest objektywną potęgą życiową, darem nie ludzi, lecz Boga".

[1] Np. w mowie 17 sierpnia 1934, Völk. Beob. 19—20 sierpnia 1934.
[2] Wieneke, Die Glaubensbewegung 19.

W tem ujęciu mogą się oczywiście pomieścić i uchwały z listopada 1933, Geistchristentum Dintera, Glaubensbewegung Deutsche Volkskirche, czy też postulat Deutschkirche: „Bohater Jezus niech będzie naszym wodzem. Nie Zbawiciel widziany i ceniony przez południe, nie Jezus Baranek Boży, cierpiący bez skargi, a który bez oporu swą krew przelał, lecz Jezus po niemiecku widziany i po niemiecku pojęty, tak jak go już widział Dolnosaksończyk IX wieku, gdy nas obdarzał Heliandem, w którym Jezus jawi się jako potężny Pan nieba, jako najlepszy z królów ludowych, jako wódz pośród swych dzielnych witezi (Degen). Tego Jezusa chcemy stawiać przed oczyma naszej młodzieży i naszego ludu, który chociaż mógł mieć pokój, wybrał niepokój i walkę, który ostremi słowy, bez obawy przed ludźmi walczył przeciw wszelkiej obłudzie, przeciw grzechowi i bezbożności“ [1].

Z podań i bajek niemieckich trzeba czerpać strumień etyczno-religijnych myśli. Płynie on, podług Bundessatzung Deutschkirche, z wielkich przykładów przeszłości, z Helianda, średniowiecznych mistyków, niemieckiego Lutra, P. Gerhardta, Spenera, Francke'a, Tersteegen'a, a wreszcie E. M. Arndta, Fichtego, Schleiermachera, Bismarcka i t. d.

„Dlatego też czytamy dalej — chcemy Biblji niemieckiej, jako zwierciadła niemieckiej istoty w dobrem i złem za czasów pogaństwa, jako świadectwa Bożego wychowawczego działania w naszej historji i jako słowa Boga, wypowiedzianego przez jego proroków do naszego ludu.

W ten sposób chcemy dopiąć, by kościół stał się dla naszego ludu zaufanym i drogim jak matka, do której możemy się uciekać w radości i smutku. Chociażby się on narazie opierał podobnej przemianie, to przecież się spodziewamy, że w miarę postępu czasu on sam będzie współdziałał, rozumiejąc, iż właśnie my postępujemy w myśl Zbawiciela, jak i z głębi niemieckiego serca i podług niemieckiej konieczności“ [2].

Można zresztą to wszystko ująć jeszcze prościej, dochodząc do przekonania, że: „Narodowy Socjalizm jest praktycznem chrześcijaństwem naszych czasów“ [3].

[1] Gloege G., Die Deutschkirche 322.

[2] Tamże, 323.

[3] Volk und Gott. Gedanken zum 21 März, Evang. im Dritten Reich 25 marca 1934.

Odpowiada to poglądom wyrażonym przez ministra spraw wewnętrznych dr. Fricka: „Ani reformacja, ani przeciwreformacja nie zdobyły całych Niemiec, a tem samem nie stworzyły możliwości jednej chrześcijańskiej religji państwowej. Jeżeli narodowo-socjalistyczny program przyznaje się do pozytywnego chrześcijaństwa, to można pod tem, wobec rozbicia niemieckiego ludu na dwie religje, rozumieć nie przyznawanie się do chrześcijańskiego dogmatu, lecz do praktycznego chrześcijaństwa. W etyce chrześcijańskiej mogłyby się jednoczyć obie religje, w dogmatyce musi się lud rozbić“ [1].

W odezwie do wiernych z 21 grudnia 1933 r., nowy Reichsleiter Niemieckich chrześcijan, dr. Kinder, pragnąc uspokoić wywołane uchwałami listopadowemi wrażenie, pouczał w tym przedmiocie: „27. dlatego też pod pozytywnem chrześcijaństwem... rozumie kościół ludowy wiarę w Chrystusa, zbawienie przez Chrystusa, działanie w imieniu Chrystusa“.

Oczywiście ta definicja nie zmniejsza zgoła wątpliwości co do istoty pozytywnego chrześcijaństwa, podobnie jak i powiedzenie biskupa Müllera z 28 lutego 1934: „Jeżeli zatem Narodowy Socjalizm powiada, że jako taki broni zasady pozytywnego chrześcijaństwa, to jest zrozumiałem samo przez się, że i Ewangelicki Niemiecki Kościół nie chce niczego innego, jak, by to pozytywne chrześcijaństwo doszło znowu do żywej siły w ludzie niemieckim i stało się powszechnem dobrem ludu“ [2].

Określenie „pozytywne chrześcijaństwo“ tem mniej może zadawalniać, że zestawia się je z czemś zgoła nowem, dotychczas w historji nieznanem, a mianowicie z „artgemässen Christusglauben, wie er deutschem Lutergeist und heldischer Frömmigkeit entspricht“.

Luter nie myślał nigdy o jakiemś gatunkowo właściwem chrześcijaństwie. Usiłował przecież przywrócić mu jego pierwotną postać, tak jak ją pojmował. Wiara zreformowana przez niego miała być ogólnie obowiązującą, jednolitą, uniwersalistyczną.

---

[1] Kölnische Volkszeitung 24 marca 1935.

[2] Der Reichsbischof, Die deutschen Christen, mowa biskupa Müllera i mowa dr. Kindera z 28 lutego 1934, Berlin 1934, 15.

Odnosi się wprost wrażenie, że wstawienie po „artgemässer Christusglaube“ słowa „Lutergeist“, miało na celu uspokojenie opinji wierzących luteranów. Trudno powiedzieć w jakim stopniu to się udało, podobnie jak niełatwem jest orjentowanie się w sile i działalności prawowiernej opozycji w Niemczech. Od czasu do czasu dochodziły nas tylko w r. 1933 głosy energicznego protestu i wiadomości o heroicznych wprost wystąpieniach podówczas zwłaszcza tak zwanego Pfarrernotbund, pozostającego pod wodzą m. i. znanego w czasie wojny światowej komendanta łodzi podwodnej, obecnie pastora Niemöllera. Po znanych występach dr. Krausego i uchwałach listopadowych trzy tysiące pastorów odczytało z kazalnic oświadczenie dnia 19 listopada 1933, w którem stwierdzono, że pogaństwo wdarło się do kościoła i żąda w nim prawa obywatelstwa. Wobec tego stanu rzeczy przewodnicy kościoła Rzeszy i niemieckich chrześcijan nie zajmują bynajmniej zdecydowanie nieprzychylnego stanowiska. W tem położeniu: „My kaznodzieje Ewangelji nie chcemy ściągnąć na siebie zarzutu proroka pozostawania milczącemi psami, lecz jesteśmy wobec naszych gmin i wiernych zobowiązani wystąpić przeciwko fałszowaniu prawdy. Dlatego z całą stanowczością oświadczamy, że wyznajemy jako wyłączną regułę i wytyczną naszej wiary i życia pismo św. Starego i Nowego Testamentu, oraz wyznania wiary ojców, jako ich zreformowanej wykładni“.

Podobnie w piśmie duchownych wrocławskich, pochwalającem znane nam już potępienie uchwał listopadowych przez biskupa Rzeszy, czytamy między innemi: „Odrzucenie Starego Testamentu oznacza... porzucenie podstaw kościoła Jezusa Chrystusa. Oświadczamy dalej, że wiara w Jezusa Chrystusa niema nic wspólnego z czczeniem jakiejś heroicznej postaci. Czczenie bohaterskiej postaci Jezusa, jako podstawy gatunkowo właściwego chrześcijaństwa jest bezsilnym i bezbożnym wymysłem ludzkim... Oświadczamy dalej, że przyznawanie się do faktu grzeszności rodzaju ludzkiego i poszczególnego człowieka nie będzie nigdy dziełem złamanej duszy niewolniczej. Jeżeli kiedykolwiek istniał dumny niemiecki mąż, to był nim Luter, który jak nikt inny był świadom swojej grzeszności, a żył wiarą usprawiedliwienia, samą wiarą w Jezusa Chrystusa... Oświadczamy dalej,

że kościół Jezusa Chrystusa nie jest wspólnością krwi, lecz wspólnością ducha świętego... Wynika z tego, że obcego pochodzenia ewangelicy-chrześcijanie nie mogą być wykluczeni z wspólnoty któregoś z ewangelickich kościołów. Kto ku temu dąży, zapiera się Boskiego założycielstwa kościoła i opuszcza jego, istniejące w sakramencie chrztu podstawy... Kto z poświęceniem niesfałszowanej Ewangelji chce budować kościół ludowy, zdradza nasz Niemiecki Ewangelicki Kościół na rzecz Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego (Deutsche Glaubensbewegung) i fantasmagorji (Schwermertum)".

Mówiliśmy już, że w obliczu oburzenia obejmującego szerokie rzesze pastorów, członków wydziałów teologicznych[1] i wiernych, usiłował biskup Müller zachować pozory neutralności. Również i dr. Kinder, nowy Reichsleiter Deutsche Christen uznał za konieczne oględniejsze zachowanie się. Mimo to i w jego odezwie z 21 grudnia 1933 właściwe tendencje, godzące w istotę chrześcijaństwa, są widoczne: „3. Kościół ludowy przyznaje się do krwi i rasy, ponieważ lud jest wspólnotą krwi i istoty (Wesen)... 4. Kościół ludowy nie oznacza wykluczenia chrześcijan innej rasy od słowa i sakramentów, oraz z wielkiej chrześcijańskiej wspólnoty wyznaniowej. Chrześcijanin innej rasy nie jest chrześcijaninem niższego gatunku, lecz chrześcijaninem innego rodzaju... 5. Ponieważ niemiecki kościół ludowy poważa rasę, jako twór Boży[2], uznaje żądanie utrzymywania rasy czystą i zdrową, jako przykazanie Boże. Odczuwa on małżeństwo między przynależnymi do różnych ras jako naruszenie woli Bożej". To też: „7. Jako kościół Jezusa Chrystusa ma on przedewszystkiem za zadanie głosić Ewangelję Jezusa niemieckiemu człowiekowi, który przez Boga został stworzony jako Niemiec".

---

[1] Wypada tu szczególnie wymienić wśród oponentów usuniętego już obecnie wybitnego profesora teologji Bartha K., autora Gegenthesen, Reformierte Kirchenzeitung, listopad 1934, zesz. 83; M. Niemöllera, który złożył imieniem licznej grupy pastorów Das Bekenntnis der Väter und die bekennende Gemeinde, Monachjum 1934. Poprzednio już zajęła się temi tendencjami, uważając je za sprzeczne z chrześcijaństwem, opinja wydziału teologicznego uniwersytetu w Marburgu, Junge Kirche z roku 1933, 166 n.

[2] Por. Dinter A., Die Sünde wider das Blut, wyd. 1920.

Ten ostatni ustęp przypomina żywo np. usiłowania prof. uniwersytetu wrocławskiego Wirtha, jednego z wodzów neopoganizmu, ustalenia, że Niemcy, względnie Germanie, nordycy, czy nawet atlantyccy pragermanowie istnieją jako tacy o wysokiej specyficznej kulturze duchowej, już w epoce kamiennej [1]. Przyznanie, że naród niemiecki, a więc i człowiek niemiecki, zjawia się daleko później, przekreślałoby uznane jako podstawowe założenia. Ale ostatecznie wypada zapytać, jakie jest w tej koncepcji ostateczne znaczenie Ewangelji? Odpowiedź dr. Kindera brzmi: 8. „Ewangelja Jezusa Chrystusa oznacza, że Bóg jest naszym Panem i Ojcem, że ten Bóg objawia się w Jezusie Chrystusie i że my ludzie znajdujemy drogę do Ojca tylko przez Jezusa Chrystusa. Temi prawdami kościół jest związany.

9. Bóg wstawia człowieka w ustrój życiowy rodziny, ludu i państwa. Z tego powodu kościół ludowy uznaje w postulacie pełni (Totalität) narodowo - socjalistycznego państwa zew Boży“ [2].

Coprawda dr. Kinder poświęca wiele wysiłku, by przekonać słuchaczy, że kościół ludowy Niemieckich chrześcijan przejmuje w całości Stary i Nowy Testament oraz luteranizm. Znowu jednak odrazu się przekonywujemy, że tych zapewnień nie należy bynajmniej pojmować w dotychczasowem, konserwatywnem znaczeniu.

Podobnie jak odmiennem jest od dawnego pojęcia znaczenie Ewangelji, a czemś zupełnie nowem uznanie postulatu pełni, jako zewu Boga, tak samo i w innem znaczeniu zostają recypowane i źródła wiary.

Zapewne: „10. Podstawą kościoła pozostaje Biblja i wiara“. Natychmiast jednak się dodaje: „Biblja zawiera zwiastowanie Chrystusa, wiara potwierdza zwiastowanie Chrystusa.

---

[1] Por. np. Wirth H., Der Aufgang der Menschheit. Untersuchungen zur Geschichte der Religion, Symbolik und Schrift der atlantisch-nordischen Rasse, Jena 1928; oraz tenże, Was heisst deutsch? Ein urgeistesgeschichtlicher Rückblick zur Selbstbesinnung und Selbstbestimmung, Jena 1931. Por. także Hambruch, Die Irrtümer und Phantasien des Herrn Professor Dr. Herman Wirth, Lubeka 1931.

[2] Por. dr. teol. Grundmann W., Totale Kirche im totalen Staat, Drezno 1934.

11. Zasadniczem objawieniem Boga jest Jezus Chrystus, dokumentem tego objawienia jest Nowy Testament. Dlatego posiada on dla wszelkiego głoszenia nauki kościoła znaczenie normatywne (normgebend).

12. Stary Testament nie posiada podobnej wartości. Przezwyciężona jest specyficzna żydowska moralność ludowa i religja ludowa. Stary Testament pozostaje ważnym, ponieważ przekazuje historję i upadek ludu, który mimo objawienia Boga ciągle się z nim rozstawał. Prorocy Boży wykazują nam wszystkim na tym ludzie, że ustosunkowanie się jakiegoś narodu do Boga jest rozstrzygającem dla jego losu w historji.

13. Poznajemy zatem w Starym Testamencie odpadnięcie Żydów od Boga i w tem ich grzech. Ten grzech staje się jawny wobec całego świata przez ukrzyżowanie Jezusa. Od tej chwili ciąży na tym ludzie po dzień dzisiejszy przekleństwo Boże. Równocześnie jednak poznajemy w Starym Testamencie pierwsze promienie miłości Bożej, które się ostatecznie objawiają w Jezusie Chrystusie. Ze względu na to poznanie nie może kościół ludowy wyrzec się Starego Testamentu".

Jak widzimy, odrzucanie Starego Testamentu przez wspomnianych w tym ustępie autorów i kierunki niewiele się w praktyce różni od jego utrzymania przez tak dla głównego kierunku ruchu autorytatywny czynnik, jakim jest jego Reichsführer dr. Kinder.

Nieinaczej przedstawia się sprawa także z przyjmowaniem nie nauki Lutra i reformacji, ale ducha Lutra: „14. W wyznaniu augsburgskiem i w innych pismach wyznaniowych niemieckiej reformacji jest poświadczona treść chrześcijańskiego objawienia. Przez te wyznania jesteśmy związani w wierze z naszymi ojcami. Kościół pozbawiony wyznania wiary byłby jak państwo bez ustroju i prawa.

15. Wyznanie jest zawsze związane z pewnym czasem i jego problemami.

Dzisiaj zostały nam postawione konkretne pytania, na które wyznania wiary ojców nie mogły jeszcze odpowiedzieć. Mozolimy się dlatego, by wychodząc z wyznania ojców znaleźć wyznaniowo odpowiednią odpowiedź na zagadnienia naszego czasu: Nie powrót do wiary ojców, lecz naprzód w wierze ojców!".

Bezwątpienia bardzo poważną jest trudność upozorowania, że nie wprowadza się tutaj nowej nauki. Widoczną przecież jest niemożność zachowania dawnych wierzeń protestanckich, w połączeniu z gatunkowo właściwem i pozytywnem chrześcijaństwem. Teologowie tej miary, co Barth, von Soden, Dibelius, niezwykle szlachetny i głęboko wierzący von Bodelschwingh, Niemöller i tysiące innych pastorów, którzy twierdzą, że pogaństwo wdarło się do kościoła, mogą przytoczyć poważne argumenty dla uzasadnienia swoich zarzutów.

W enuncjacjach biskupa Rzeszy, czy dr. Kindera i innych nie chodzi też zapewne o przekonanie tych przeciwników o zbyt wysokiem wykształceniu teologicznem. Natomiast inaczej się przedstawia sprawa z tak zwanym ludem kościelnym, który niezależnie od stopnia wykształcenia przedstawia, zwłaszcza o ile już wyznaje ekskluzywny światopogląd, wdzięczne pole dla propagandy nowego, niemieckiego chrześcijaństwa. Wybory kościelne roku 1933, o których jeszcze będzie mowa, stwierdziły, jak grunt był w tym wypadku, a bezwątpienia i nadal jest, bardzo podatny.

Ale o ile już prawowierna opozycja powoduje wiele trudności przy ustaleniu i propagowaniu zasad nowego chrześcijaństwa, to niemniej poważnie przedstawia się sprawa, jeżeli rzucimy okiem na odłamy bardziej radykalne, jak Deutschkirche i t. d., oraz ruch neopogański. Wspólność wielu podstawowych zasad utrudnia należyte odgrodzenie się. Istnieje brak jasnej linji demarkacyjnej, wobec porzucenia starej, a przyjmowania pod wieloma względami tak bardzo niejasnej, przytem niezwykle śmiałej w interpretacji Pisma świętego i twierdzeniach, nowej teologji.

Niezmiernie zręczny w swoich posunięciach prof. Hauer, doniedawna jeden z najpoważniejszych propagatorów i organizatorów neopoganizmu, spowodował też nielada kłopot Niemieckim chrześcijanom, zapytując między innemi w otwartym liście do biskupa Rzeszy z dnia 23 października 1933 r., o jakiego właściwie Chrystusa chodzi w jego oświadczeniach: „czy jest to Jezus Chrystus Ewangelji, czy Chrystus teologji Pawłowej... czy może gatunkowo właściwy Chrystus pewnych niemieckich chrześcijan? Nie można ich utożsamiać. Bylibyśmy panu biskupowi Rzeszy i teologom ruchu wyznaniowego Niemieckich

chrześcijan z całego serca wdzięczni, gdyby nam raz całkiem wyraźnie zechcieli powiedzieć, w jakiego Chrystusa wierzą. Pod tym względem nie jest dosłyszalnym jasny głos wśród wrzawy kościelno-politycznej walki. Dopiero gdy się dowiemy, o jakiego Chrystusa właściwie chodzi, możemy się porozumieć w sprawie Chrystusowego światopoglądu i wiary w Chrystusa, albo jaśniej powiedziawszy, istoty niemieckiej chrześcijańskiej wiary"[1].

Nie koniec jednak na tem: „Ponieważ w sporach ciągle odgrywa rolę pozytywne chrześcijaństwo, musimy wystosować jeszcze jedno pytanie do pana biskupa Rzeszy. Zdaje się wynikać z pańskiej mowy w Eisenach, że pan utożsamia pozytywne chrześcijaństwo 24 punktu programu Narodowego Socjalizmu z własnem ewangelickiem, czy też luterańskiem chrześcijaństwem. Przecież to co pan mówi w ustępie o pozytywnem chrześcijaństwie odnosi się tylko do chrześcijaństwa Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Nie jest ani politycznie, ani teologicznie dopuszczalne utożsamianie tego chrześcijaństwa z pozytywnem chrześcijaństwem narodowo-socjalistycznego programu partyjnego. Nie jest to możliwe politycznie, ponieważ odnośne zdanie punktu 24 brzmi: partja jako taka broni stanowiska pozytywnego chrześcijaństwa, nie wiążąc się konfesyjnie z żadnem istniejącem wyznaniem.

Tem samem powiedziano przecież dostatecznie wyraźnie, że pozytywne chrześcijaństwo, o którem mówi punkt 24, nie oznacza konfesyjnie albo wyznaniowo sprecyzowanego, a więc także nie oznacza chrześcijaństwa Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, czy to luterańskiej, czy też reformowanej odmiany. Usiłowanie utożsamiania tego chrześcijaństwa z pozytywnem chrześcijaństwem programu narodowo-socjalistycznego jest politycznie oszukańczem i niebezpiecznem.

Ale i teologicznie jest to niedopuszczalne. Coprawda nie otrzymaliśmy jeszcze nigdy autentycznego wyjaśnienia, co rozumie się przez pozytywne chrześcijaństwo programu partyjnego. Czekamy z utęsknieniem, by przecież nareszcie któryś narodowo-socjalistyczny teolog jasno to sformułował. Ale to

[1] Ponownie ogłoszony w Hauer J. W., Was will die Deutsche Glaubensbewegung?, Stuttgart 1933, 36.

jedno jest całkiem jasne, że wszystko, co o tym punkcie dotychczas powiedziano z autorytatywnej strony, ma tak samo mało i tak samo wiele wspólnego z luterańskiem, lub z reformowanem chrześcijaństwem, jak i z katolickiem“ [1].

Prof. Hauer uważa, lub zdaje się uważać, jako manewr polityczny usiłowanie utożsamiania się Niemieckich chrześcijan z 24 punktem programu. Nie wiem, czy prof. Hauer otrzymał odpowiedź na swoje pytania.

Ale wracajmy do Richtlinien z roku 1932. Punkt 5 poucza nas: „Chcemy wprowadzić do naszego kościoła na nowo obudzone niemieckie poczucie życia i napełnić nasz kościół siłą żywotną. W swojem kierownictwie kościół okazał się za słaby w walce o niemiecką wolność i przyszłość. Dotychczas kościół nie wezwał do rozstrzygającej walki przeciw bezbożnemu marksizmowi i obcemu duchem centrum (katolickiemu), lecz zawarł układ kościelny z politycznemi partjami tych potęg [2]. Chcemy, by nasz kościół w rozstrzygającej walce o byt i niebyt naszego ludu walczył w pierwszym szeregu. Nie wolno mu stać z boku, albo odsunąć się od bojowników wolności“.

Pomijając punkty 6—9, w których podkreślono kwestje stosunku kościoła do państwa i rasizmu jako prawa Bożego, musimy jeszcze zwrócić szczególną uwagę na punkt 10 Richtlinien: „Chcemy ewangelickiego kościoła zakorzenionego w ludzie i odrzucamy ducha jakiegoś chrześcijańskiego obywatelstwa światowego (Weltbürgertum). Chcemy przezwyciężyć w imię wiary w nasze, nakazane nam przez Boga posłannictwo ludowe, wypływające z tego ducha szkodliwe objawy, jak pacyfizm, internacjonalizm, masonerję i t. d. Żadnemu ewangelickiemu duchownemu nie wolno należeć do loży wolnomularskiej“.

Antypacyfistyczne tendencje i odrzucanie chrześcijańskiej równości i godności ludzkiej przez odrzucanie tak zwanego „Weltbürgertum“, przypominają żywo Rosenberga i i. Takie zasady oburzały i oburzają naturalnie prawowiernych pastorów, wskazujących jako na niemogące ulegać dyskusji przepisy Ka-

[1] Tamże, 40.

[2] Por. Halban L., Zanik supremacji państwa nad kościołem w Niemczech.

zania na Górze i przepisy o zachowywaniu i krzewieniu pokoju. Innego zdania, tłumacząc te ustępy Pisma Świętego, jest biskup Müller głoszący: „Pokój chrześcijański oznacza pokój między Bogiem a człowiekiem".

Podobnie poucza ułożona przez Fryderyka Beckmanna, niezmiernie rozszerzana i polecana także przez Evangelium im dritten Reich, Deutsche Christenfibel: „A cóż oznacza powitanie anielskie: Pokój na ziemi? No, gdyby to było objawienie pacyfistyczne, to robota wysłanników Jezusa byłaby gruntownie nieudałą, gdyż pokój światowy nie nastał jeszcze po dwóch tysiącach lat. Ale czyż to chcieli głosić aniołowie?

Nie, oni wogóle nie mówią o pokoju między ludźmi, lecz tylko o pokoju między ludźmi i Bogiem, o pokoju między Bogiem a światem. Oni mówią: Pokój na ziemi wśród ludzi, którzy mili są Bogu. Śpiewają o pokoju tych wszystkich serc, które przyjmują Jezusa, jako Zbawiciela i przez to podobają się Bogu... To, a nie nudne ględzenie powierzchownego pacyfizmu jest istotą Ewangelji: Pokój z Bogiem, pojednanie z Bogiem... Nie jest więc celem Biblji wychowywanie, albo stwarzanie tutaj na ziemi państwa pozbawionych energji pacyfistów" [1].

O tej i tej podobnych niepozbawionych oryginalności interpretacjach Ewangelji nie wolno ani na chwilę zapominać, gdy się ze sfer Niemieckich chrześcijan słyszy: „W niemieckim kościele Rzeszy może rządzić tylko duch Ewangelji" [2].

Poważne odłamy nowych reformatorów poczytują jednak podobne ustosunkowanie się do Ewangelji jeszcze za zbyt kompromisowe i na dłuższą metę nie do utrzymania. Zresztą niejasności zawarte zarówno w Richtlinien, jak i w manifeście dra Kindera, oświadczanie, że wierni nie są związani żadną dogmatyką i t. p. uprawniają do podejmowania dyskusji i wyciągania dalszych konsekwencyj w duchu Dinterowskim, Deutschkirche i t. p.

---

[1] Beckmann, Deutsche Christenfibel 84—85. Por. artykuły Wehrhafte Christenheit; Weberstedt H., Christentum und Wehrmacht, Evang. im dritten Reich, czerwiec 1934 zesz. 25 i Wehrpflicht als Gottesordnung, tamże, listop. 1935 zesz. 44.

[2] Fabricius D., Deutsche Christen im Kampf für das Evangelium 24.

Tak np. w zeszycie kwietniowym Das Geistchristentum z r. 1933, w czasie kiedy toczyła się dyskusja nad stworzeniem wspólnego kościoła, pouczano czytelników i zwolenników: „3. Energicznie trzeba objaśniać kołom ludowo-narodowym, że nie da się pogodzić z celami i zadaniami powstania ludowo-narodowego, urządzenie ewangelickiego kościoła Rzeszy na podstawie Starego Testamentu i teologji żydowsko-Pawłowej tak, jak tego pragną Niemieccy chrześcijanie. W ten sposób bowiem utrwaliłoby się na wieki duchowe zżydzenie ludu niemieckiego. Wręcz przeciwnie, celem musi być radykalne zniszczenie żydowskiego chrześcijaństwa obu wyznań, a to przez wzniesienie jednolitego kościoła ludowego na podstawie czystej aryjsko-bohaterskiej nauki o Zbawicielu, oczyszczonej ze wszystkich żydowskich i żydowsko-chrześcijańskich fałszów“ [1].

Nie możemy się też dziwić, że w tej sytuacji wierni tradycji pastorowie przestali wkońcu odróżniać między oficjalnemi oświadczeniami biskupa Müllera, dr. Kindera i i., którym się zarzuca niejasność lub dwuznaczność, a nieoficjalnemi wynurzeniami poszczególnych autorów, rezolucjami zjazdów i t. p. Zawładnięciu przez ruch chrześcijańsko-niemiecki kościołem Rzeszy, nowemu ostatecznemu ustaleniu stanu prawnego w roku 1934, przeciwstawiają oni już nie protesty, ale pewnego rodzaju ekskomunikę. Przytem ilościowo rzesza przeciwników jest w tym czasie wśród pastorów zastanawiająca. Np. w Hanowerze wynosi ona podobno 773 na 985. Jeszcze poważniej przedstawia się, zdaje się, liczebnie opozycja w Bawarji i Wirtembergji. Orjentację utrudnia naturalnie zamknięcie dla opozycji łamów prasy. Tyle jednak wiemy, że wykończenie dzieła organizacji nowego kościoła przez biskupa Müllera we wrześniu 1934 r. spowodowało odczytanie przez członków opozycji, mimo grożących represyj, z kazalnic następującego oświadczenia: „Odrzucamy błędną naukę, która bez uwzględniania wyznań dąży do kościoła narodowego. Ponieważ tak postępują, przeto wyłączyli się ze spólnoty chrześcijańskiej biskup Rzeszy Müller, decernent prawny Jäger, jako też ci, którzy idą za nimi. To oddzielenie się musi społeczność

[1] Das Geistchristentum, kwiecień 1933, 187. Por. Aufruf an meine Mitkämpfer, tamże, maj 1933, 233 n.; prof. Pietschker K., Deutsche Christen, tamże, czerwiec 1933, i w. i.

chrześcijańska widzieć, uznać je i przeprowadzić. Przez naruszanie podstaw prawa i wiary udało się rządowi kościoła Rzeszy usunąć z urzędów wszystkich prawnych przewódców kościoła i biskupów, z wyjątkiem Bawarji i Hanoweru, pozbawić gminy ich praw i wprowadzić rządy przemocy. Obecnie będzie się usiłowało jeszcze silniej, aniżeli dotychczas dokańczać tego dzieła i prześladować głoszenie prawdziwej Ewangelji".

Przedstawione dotychczas argumenty i twierdzenia przeciwko tradycyjnemu pojmowaniu protestantyzmu i chrześcijaństwa nie wyczerpują zresztą zgoła interesującego nas zagadnienia. W odłamach skrajnych, niekrępujących się żadnemi względami taktycznemi, tendencje nowatorów występują zgoła jeszcze inaczej aniżeli wśród sfer kierowniczych Niemieckich chrześcijan. Tak np. Dietrich Klagges premjer brunszwicki, pojętny uczeń Pawła de Lagarde, Fritscha, Chamberlaina, twórcy organizacji Bund für deutsche Kirche z roku 1921 Andersena [1] i innych odzywa się: „Przedewszystkiem trzeba zatem stworzyć jasną ewangeliczną podstawę, potem dopiero będziemy mogli budować z powodzeniem Niemiecki Kościół Jezusa" [2].

Klagges i towarzysze sądzą, że powiodła się im rekonstrukcja i zrozumienie ducha pierwotnej, niesfałszowanej Ewangelji Jezusa. Z pełnem przekonaniem głosi się: „Po raz pierwszy w historji posiada jakiś lud, nasz lud niemiecki, możność pojęcia życia i dzieła Jezusa w ich prawdziwem znaczeniu, urzeczywistnienia ich w sobie samym i stworzenia tym sposobem społeczności niemiecko-aryjskiego Zbawiciela" [3].

Naturalnie jest rzeczą ciekawą, w jaki sposób dochodzi się do tej, dla ruchu tak bardzo pożytecznej, potwierdzającej słuszność jego założeń, prawdy.

Chociaż nie łączy się to ściśle z naszemi zagadnieniami, to jednak niech mi będzie wolno wspomnieć o tem mimochodem.

[1] Andersen wydał w r. 1907 Anticlericus, który przerobiony ukazał się w roku 1923 p. t. Der deutsche Heiland.

[2] Klagges, Das Urevangelium Jesu, Der deutsche Glaube 28.

[3] Tamże. Podobnie i Dinter zarzuca Kościołowi katolickiemu i protestanckim: „ich mężem nie jest aryjski bohater i Zbawiciel Jezus Chrystus, lecz pacyfistyczny żyd rabin Paweł". Por. Dinter, Mammonsdienst und Gottesdienst, Das Geistchristentum, czerwiec 1933, 252.

Oczywiście droga do celu nie wiedzie przez zaskorupiały intelektualizm lub objektywną krytykę naukową, która tylko może: „burzyć i tworzyć miejsce dla nowych tworów, ale która sama nie jest w możności wznieść nowego budynku“ [1].

Jak zresztą autor sam wyznaje, a nie jest pod tym względem odosobniony: „Mogłem uczynić poważny krok naprzód na właściwej drodze, gdy dzięki dobrotliwemu losowi udało mi się zapoznać z Chamberlain'a Grundlagen des XIX Jahrhunderts“ [2].

Jeżeli zaś chodzi o samą pracę twórczą około wznoszenia duchowych podstaw nowego kościoła, to dowiadujemy się: „Tak więc świetne z naszego ludowego punktu widzenia wyniki dała metoda, którą, jak później czytałem, zalecał liberalny duchowny z Bremy Hartwich. Hartwich powiada w swojej biografji: należy tylko raz przeczytać jedną z czterech Ewangelji bez przerwy. Nie trwa to dłużej ponad pół godziny. Naturalnie samo przez się się rozumie, że odrazu widzi się ustępy, w których się poznaje oparte na nieporozumieniu przekazy, lub późniejsze sfałszowania.

Należy spokojnie pewną dłonią skreślać, co nam nie dogadza, a następnie jeszcze raz odczytać, co pozostało. Rozraduje nas wówczas głęboka prawda, przemawiająca do serc“ [3].

Istniejące Ewangelje zostały sfałszowane przez apostołów. Sformułowawszy takie twierdzenie woła Klagges: „Kto jeszcze nie pojmuje, że nasz kościół chrześcijański jest kościołem apostolskim, a nie Jezusowym, temu nie można pomóc“ [4].

Usiłowania p. Klaggesa odpowiadają w zupełności poglądom Rosenberga: „należy popierać tendencje, zmierzające do skreślenia oczywiście zniekształconych i zabobonnych przekazów Nowego Testamentu. Konieczna piąta Ewangelja nie może przytem naturalnie zostać uchwalona przez jakiś

[1] Klagges, Urevangelium 4.

[2] Tamże, str. IV.

[3] Tamże, 33. Podobną metodą posługuje się i Dahms R., Jesus und der nordische Mensch, Berlin, Fritz Keller.

[4] Klagges, Urevangelium 34. Por. także poprawione i oczyszczone wydanie Ewangelji przez Dintera, Edda und Evangelium, oraz tegoż, Die Verwandschaft der Edda zu der reinen Heilandslehre.

synod. Będzie ona stworzona przez męża, który tęsknotę za oczyszczeniem tak samo głęboko przeżywa, jak zbadał wiedzę Nowego Testamentu“ [1].

Pomijamy tutaj sam tekst „Des Urevangeliums“ podany na stronie 38—65 przez Klaggesa. Interesują nas natomiast wnioski, do jakich można dojść, posługując się wspomnianą metodą, cieszącą się uznaniem i wśród innych autorów i czołowych myślicieli ruchu, którzy odrzucają intelektualizm i objektywizm badań naukowych.

Idea dzieciństwa Bożego odgrywa w rozważaniach p. Klaggesa, jak i wogóle wśród teoretyków niemieckiego chrześcijaństwa wszystkich kierunków, rolę pierwszorzędną. Pozostaje ona zresztą w ścisłym i nierozłącznym związku z wybranością narodu.

U Klaggesa to pojęcie łączy się z nieuznawaniem osobowości Bożej w znaczeniu tradycyjnem, lecz panteistycznem: „Bóg Ojciec jest to Bóg wcielony w świat. To pojęcie wcielonego Boga znaleźliśmy u mistrza Eckehardta, jak i w prahistorji Eddy. Sam świat nie zostaje stworzonym z zewnątrz, lecz wszechświat rozwija się i wytwarza wszystko sam z siebie. W nim istnieje twórcza i porządkująca wola, którą nazywamy Bogiem. Wciela się ona w różne postacie, na koniec w Odina, który dlatego specjalnie nazywa się Ojcem powszechnym i Ojcem światów. Jak poucza historja chrztu, czcił i Jezus Boga Ojca, a tem samem wcielonego w świat Boga. Chcę go (chrzest) w Tobie, to klasyczne powiedzenie... dowodzi: Bóg Jezusa i niemiecki Bog są tem samem“ [2].

Dalsze ważne zagadnienia stanowią dobro i zło, oraz bezinteresowna walka o pierwsze. Wszelkiemi siłami usiłuje się skonstruować jakąś specjalnie aryjską, czytaj germańską, religijność, którą się przeciwstawia żydowskiej, dochodząc do takich np. twierdzeń: „Religja żydowska jest więc taką, która

[1] Rosenberg, Mythus 603—604.

[2] Klagges, Urevangelium 75. To też rozumując analogicznie, dochodzi np. dr. Dinter do twierdzenia: „W tem znaczeniu Jezus jest pierwszym i największym narodowym socjalistą wszystkich czasów, gdy tymczasem Paweł jest pierwszym i największym marksistą wszystkich czasów!“. Por. Dinter, Die reine arisch-heldische Lehre Jesu als alleinige Grundlage einer einigen deutschen Volkskirche, Die deutsche Volkskirche, zesz. 84 grudzień 1934, 539.

*

nietylko nie nakłada obowiązku pomagania i leczenia, ale nawet ich w myśl swego ducha zabrania“ [1].

Naturalnie odrzuca się także stanowczo pojęcie Jezusa-Mesjasza, jako apostolsko-pawłowe fałszerstwo, sprzeczne z poglądem aryjskim [2]. Z zapowiedzią cierpienia Zbawiciela odpada charakter mesjanistyczny: „Cierpienie, nieszczęście, zło są koniecznemi towarzyszącemi życiu objawami. Istnieją one w naturze rzeczy i mogą się skończyć tylko z temi rzeczami. Bez cierpień nie może istnieć ani świat doczesny, ani przyszły. Co Jezus tutaj uczy jest aryjskim pesymizmem, jedynym światopoglądem, który jest zgodny z prawdą, a równocześnie wzniosłym. Wynika z niego, że zadaniem człowieka jest łagodzenie cierpienia, zwalczanie zła, a to zawsze i wszędzie bez przerwy i bez nadziei na ostateczne zwycięstwo. Podług tego światopoglądu być człowiekiem, znaczy być bojownikiem. Z aryjskiego pesymizmu Jezusa wynika dla silnego wolą człowieka nordycznego bohaterskie kształtowanie życia. Natomiast dla południowca, który nie znosi konieczności stałej walki, staje się on powodem fatalizmu i letargu, pogardy życia i zaprzeczenia świata“ [3].

Naturalnie w świetle „Urevangelium“ odmiennie się przedstawia i Ostatnia Wieczerza i śmierć Jezusa. Ostatnia Wieczerza podług Klaggesa niema nic wspólnego z żydowską Paschą. Nie symbolizuje także przyszłej śmierci ofiarnej Jezusa: „Jezus nie poszedł do Jerozolimy, by tam umrzeć. On chciał tam zwyciężyć zapewne, jeżeli nie można było inaczej, także przez śmierć“ [4].

To też Ostatnia Wieczerza oznacza co innego. Podczas niej: „Zbawiciel przedstawił w sposób syntetyczny i ogólnie obowiązujący podstawę religijną i moralną swego aryjskiego sposobu życia“ [5].

Formalnym powodem śmierci Jezusa stał się zrodzony w głowie Piotra obłęd, że jest on Mesjaszem. Krzyżując go,

[1] Klagges, Urevangelium 143.
[2] Tamże, 169.
[3] Tamże, 171.
[4] Tamże, 196.
[5] Tamże; por. także Dinter, Das Abendmahl im Lichte der reinen Heilandslehre, Lipsk, Verl. Deut. Volkskirche.

umieszczono napis Król Żydów: „To kłamstwo jest zręczną bronią szatańskiego ducha, która nietylko miała śmiertelnie ugodzić samego Zbawiciela, ale również sfałszować jego wolę i zniszczyć jego dzieło. Doprawdy jego aryjska Ewangelja nie mogła była zostać niczem lepiej unieszkodliwiona, jak przez to, że go jeszcze w chwili zgonu przypieczętowywano, jako króla Żydów. Można tutaj zmierzyć potęgę Złego na tym świecie, gdyż niemal w całości udało się dzieło zamieszania i kłamstwa. Jeszcze dzisiaj widnieje nad Golgotą w energicznych zgłoskach wyryty, budzący zamieszanie napis: król Żydów. Będzie wymagało twardej walki, zanim w świadomości naszego ludu zostanie on zastąpiony prostą prawdą: aryjski Zbawiciel“ [1].

A zresztą, czy Jezus był naprawdę pochodzenia żydowskiego?

Zapewne nie udało się dotychczas odszukanie na wschodzie grupy, do którejby go można z całą pewnością przypisać. Jednakowoż: „jest on jedyny w swoim rodzaju, w czystości swego aryjskiego ducha, w głębi i prostocie swej nauki, zwłaszcza zaś w nieporównanem bohaterstwie i poświęceniu“ [2].

Jezusa nie można porównać ze Spitamą i Buddą. Ich zadaniem było zaspokojenie potrzeb religijnych w chaosie rasowym: „Musieli zatem usiłować wznieść budynek z aryjskich i niearyjskich elementów, któryby się podobał, o ile możności powszechnie w ich, rasowo bardzo zmieszanym, ludzie. Środkiem ich było pomieszanie, celem — wyrównanie i pokój“ [3]. „Inaczej postępuje Zbawiciel: i on również był otoczony przez chaos rasowy. I w jego otoczeniu głoszono hasło pomieszania, wyrównania spokoju! On jednak nie żąda pomieszania, lecz czystości, nie wyrównania, lecz przeciwieństwa, nie pokoju, lecz walki“ [4].

Jezus zginął. Nauka została spaczona i sfałszowana. Zapanował kościół apostołów [5]. Jest dzisiaj nakazem chwili oddanie prawdziwej wiary ludowi niemieckiemu, jako podstawy i busoli życia i działalności: „Jest konieczne, by każdy przeszedł do

[1] Klagges, Urevangelium 203—204.
[2] Tamże, 220.
[3] Tamże, 221.
[4] Tamże.
[5] Por. Beyer K., Jüdischer Intellekt und deutscher Glaube, Berlin 1932.

końca drogę do prawdy ewangelicznej i do gatunkowo właściwej niemieckiej wiary. Jest konieczne, by praewangelja Jezusa... została zasadniczo i zupełnie wyzwolona z swego nieszczęsnego pomieszania z żydowsko-semicką Biblją Starego i Nowego Testamentu... Konieczna jest wreszcie walka duchowa, prowadzona równomiernie dla boskiej prawdy i niemiecko-germańskiej przyszłości, a której nagrodą zwycięstwa będzie ni mniej i ni więcej, tylko jutrzejsza Wiara Niemiecka" [1].

Podobnie E. Jung, posługujący się analogiczną metodą, stara się przyswoić Jezusa przyszłej germańskiej religji, w wydanej już po raz trzeci, Die Herkunft Christi. Nietylko Chrystus, ale i święta Marja i święty Józef nie są już u Junga wogóle żydowskiego pochodzenia. Matka Boska zostaje Hetytką, a święty Józef rzymskim wyzwoleńcem, nazwiskiem Pantera.

Próby przedstawienia nauki chrześcijańsko-niemieckiej, przyczem ciągle trzeba pamiętać, że wobec nieustalonej ostatecznie dogmatyki, obok cech wspólnych, wykazują autorowie i duże rozbieżności, podjął się między innymi także cytowany już Herman Gebhardt, zaliczany tak samo, jak i Klagges do grupy Deutschkirche.

Problem osoby i pochodzenia Jezusa niepokoi p. Gebhardta, podobnie jak i tylu innych autorów niemieckich: „Ruch narodowo-socjalistyczny ponownie zaktualizował pytanie odnośnie do osoby Jezusa, które już podkreślił Chamberlain w Grundlagen des XIX Jahrhunderts, a mianowicie: Czy Jezus był Żydem czy aryjczykiem? Powiedziano tam niejedno godne uwagi. W każdym razie nie można z całą pewnością udowodnić, jakoby Jezus był czystej krwi Żydem. Nawet zresztą, gdyby można taki dowód przeprowadzić, to prawdziwy Niemiec nie mógłby się pozbyć wewnętrznego uczucia, które ubrane w słowa, powiedziałoby: nie śmie tak być, mimo to Jezus nie był prawdziwym Żydem. Już sama myśl tego rodzaju jest mi niesympatyczna.

Możemy zresztą do pewnego stopnia uprawdopodobnić, że przecież nie był on prawdziwym Żydem. Przedewszystkiem nie był Jezus Judajczykiem... Ewangelja Janowa, zawierająca jak wiemy dobre gdzieniegdzie wiadomości o Jezusie, przeka-

[1] Klagges, Urevangelium 232.

zała nam powiedzenie Natanaela, który wobec doniesienia jednego z współuczniów, znaleźliśmy Mesjasza Jezusa z Nazaretu, odpowiada: cóż może przyjść dobrego z Nazaretu? Słowa te zawierają pewnego rodzaju lekceważący sąd o Nazarejczykach, jako mieszkańcach prowincji. Skąd to pochodzi? Może z pychy zarozumiałego mieszkańca stolicy wobec mieszkańców prowincji? Redakcja czwartej Ewangelji zdaje się potwierdzać takie mniemanie. Napewno jednak sąd lekceważenia ma i inną podstawę. Tak jak Judajczycy gardzili Samarytanami, podobnie nie uważali Galilejczyków za równo urodzonych, ponieważ Galilea (dosłownie mieszanina ludów) nie posiadała równie czysto rasowej ludności, jak południowe państwo Juda" [1].

Nie można wprawdzie twierdzić: „Czy krew hetycka czy perska płynęła w żyłach jego rodziców. Ważniejszem jest jednak co innego. Rasa polega nietylko na ciele, znajduje ona swój wyraz w równym stopniu w charakterze człowieka, w całym sposobie uzewnętrzniania jego woli. A to jest dla nas rozstrzygające. Zasadnicze stanowisko działalności Jezusa, z jakiem zwalcza równomiernie Faryzeuszy i Sadyceuszy, a to z bezwzględnego stanowiska swego świętego przekonania, wykazuje nam zupełną inność jego charakteru w porównaniu z Żydami. Jan Chrzciciel, który występował zewnętrznie daleko ostrzej od Jezusa, bezwzględnie wykazywał błędy poszczególnych stanów, padł li tylko ofiarą nienawiści Herodjady. Rasowe uczucie Żydów poznało w nim jednego ze swoich. Jezus natomiast padł ofiarą żydowskiej nienawiści narodowej, jak nam to jasno wykazuje historja cierpienia synoptyków, jak i Ewangelja Janowa, w której występuje z jednej strony Jezus, a z drugiej Żydzi niejako jako przeciwni partnerzy" [2].

Zapewne ten skrajny sposób ujęcia kwestji pochodzenia Jezusa, posiadający od czasów Chamberlain'a bardzo obszerną, w szczegółach urozmaiconą literaturę, spotyka się z zastrzeżeniami w oficjalnych kołach Niemieckich chrześcijan. Czy i o ile są one szczere, lub tylko taktycznej natury, trudno naturalnie

[1] Gebhardt, Das Buch von der deutsch-völkisch-christlichen Religion 146—147. Autor niestety nie zdradził nam, skąd czerpie wiadomość, iż Judea wyznawała rasizm.

[2] Tamże, 149.

rozstrzygnąć. Osobiście wierzę, że bardziej zrównoważonym czynnikom takie, nie liczące się z faktami, ujmowanie tego zagadnienia nie odpowiada, ułatwia bowiem zbytnio słuszną i łatwą krytykę, tak ze strony konserwatywnych pastorów, jak i należących do posiadających duże intelektualne i religijne walory Jungreformatorische Bewegung.

To też np. Kuptsch, Beckmann i i. oświadczają, że sam fakt, iż Jezus był Żydem, nie posiada znaczenia, skoro Żydzi się go wyparli i złamali przymierze zawarte z Bogiem: „Patrz, gdy w ten sposób rzecz rozważasz, to nie razi cię już, że Jezus był Żydem. Właśnie przecież z jego powodu upadł ten lud“ [1].

Wśród poważnych sfer protestanckich nie mniejsze zastrzeżenia budzą i inne wywody, odpowiadające narodowo-socjalistycznej historjozofji, które znajdujemy np. u Gebhardta: „Niemieccy chrześcijanie pod koniec starożytności byli przeważnie Arjanami i widzieli w Chrystusie bohatera i króla zbrojnych zastępów (Heerkönig). Inaczej było u Franków. Chlodwik przyjął kierunek katolicki, a więc atanazjański. Obecnie dogmatem całego chrześcijańskiego kościoła jest wyznanie nicejskie. Jeżeli naprawdę pragnie się osiągnąć cel, a mianowicie żywy kościół ludowy, to nie należy uzależniać przynależności do kościoła od wyznania wiary, w którym żyje nie niemiecki, lecz grecki duch. Niech jedno pojmowanie toleruje inne“ [2].

Symbolem czystej nauki Jezusa, poucza p. Gebhardt, jest Ojcze Nasz. Jest też rzeczą niezmiernie ważną jego należyte, właściwe i niemieckie zrozumienie. Niemiecki chrześcijanin musi dokładnie pojąć wypływające z niego zobowiązania. Czynny i faustowski charakter Niemca potrzebuje podług Gebhardta nietyle opisowego, ile zawierającego obowiązujące normy symbolu: „Ten symbol jest równocześnie ślubowaniem i modlitwą. Nie pozostawia ono religijnego Niemca obojętnym, lecz obejmuje jego serce i wolę. Żaden zaś ustęp Nowego Testamentu nie nadaje się lepiej jako taki na symbol Niemieckiego chrześcijanina, aniżeli Ojcze Nasz“ [3].

[1] Beckmann, Deutsche Christenfibel 33.

[2] Gebhardt, Das Buch 145.

[3] Tamże, 56. Niekiedy też tekst Ojcze Nasz ulega pewnej zmianie. Tak np. w ujęciu Artura Dintera brzmi: Das Unser Vater. Unser

Ażeby uniknąć nieporozumienia, musimy tutaj bardzo szczegółowo podać to nowe pojmowanie Modlitwy Pańskiej, zwłaszcza, że wyciągane praktyczne konsekwencje nie ograniczają się zgoła do reprezentowanego przez autora odłamu: „I. Przemowa: W niej łączy się Niemiecki chrześcijanin z nieskończenie wielkim Bogiem wszechświata i odczuwa swoją z nim łączność.

Pierwsza prośba Ojcze Nasz: Gdy w przemowie nastąpiło nawiązanie kontaktu pomiędzy Niemieckim Chrześcijaninem a Bogiem, Bóg, że się tak wyrazimy, został zacytowany (Gott ist gleichsam zitiert worden), przedkłada mu chrześcijanin najważniejszą i podstawową prośbę: święć się imię Twoje!“ [1] „...Niemiecki chrześcijanin ślubuje tutaj utrzymywać świętem swoje lepsze ja, namiestnika Bożego w sobie, to znaczy iskrę Bożą, która go uszlachetnia... Przez zawarte w pierwszej prośbie ślubowanie uświadamia sobie Niemiecki hrześcijanin swoje wysokie posłannictwo, promieniowania światła z najwyższego światła po świecie. Czyni to go dumnym i wolnym. W każdym razie taki początek modlitwy jest godniejszym Jezusa, aniżeli początek wynalezionej przez ludzi spowiedzi: Ja biedny, nędzny, grzeszny człowiek. Taki początek modlitwy jest niegodny Niemieckiego chrześcijanina“ [2].

Zapewne dochodzenie do wniosku, że poczucie grzechu i winy jest niebohaterskie, mówienie w związku z tem o Sündenbock und Minderwertigkeitstheologie des Rabiners Paulus, nie jest rzeczą powszechną wśród narodowo-socjalistycznych chrześcijan. Nie jest przynajmniej powszechne skrajne odrzu-

Vater in den Himmeln, sei geheiligt! Dein Reich komme. Dein Wille geschehe, wie im Himmel, auch auf Erden. Unser Brot für Morgen gib uns heute. Und vergib uns unsere Schuld, sofern auch wir vergeben unseren Schuldigen. Und lass uns nicht erliegen der Versuchung, sondern gib uns Kraft gegen das Böse. Heil! Por. Die deutsche Volkskirche, luty 1934, 58.

[1] Gebhardt, Das Buch 56.

[2] Tamże, 57. Por. v. Groddeck W., Der jüdisch-paulinische Begriff Sünde, Die deutsche Volkskirche, luty 1934, 60 n. Autor dochodzi do przekonania, że cała nauka o grzechu św. Pawła powstała z tego powodu, ponieważ był on epileptykiem i dodaje: „w rzeczywistości znajduje się świat od 2000 lat pod względem religijnym pod panowaniem ducha anormalnego Żyda. Okropna rzeczywistość“.

canie pojęcia grzechu w sposób praktykowany w Deutschkirche, która właściwie uznaje zdaje się tylko grzech przeciwko krwi, a więc przeciw rasizmowi fizycznemu, oraz, podobnie jak i Geistchristentum, przeciwko duchowi, a więc przeciw rasizmowi duchowemu. Z znanych listopadowych uchwał Deutsche Christen z roku 1933 odnosi się wrażenie, jakoby podówczas podobne zapatrywanie liczyło także wśród nich szczególnie wielu zwolenników. Richtlinien z roku 1932 tym problemem się nie zajmowały.

W swoim manifeście, którego zadaniem, jak wiemy, było zażegnanie burzy powstałej w listopadzie, zajął dr. Kinder już wyraźne stanowisko: „21. Obecnie głosi się wiele rzeczy o człowieku, które są złudzeniem. Złudzeniem jest twierdzenie: człowiek może z własnej siły przezwyciężyć los i śmierć. Złudzeniem jest twierdzenie: człowiek może się sam zbawić.

22. Tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa zostają przezwyciężone niewola grzechu, ucisk losu i potęga śmierci. Przez niego uzyskujemy odpuszczenie winy, związane z Bogiem, życie wieczne.

23. W tem jest wypowiedziane nie jakieś poniżenie, ale trzeźwa ocena człowieka“ [1].

Warto jednak tutaj przypomnieć, jak się na tę tak bardzo ważną kwestję zapatruje stróż prawowierności narodowo-socjalistycznej Alfred Rosenberg: „W ten bezrasowy duchowo pusty Rzym wkroczyło chrześcijaństwo. Przyniosło z sobą pojęcie, które przedewszystkiem czyni zrozumiałem jego zwycięstwo: naukę o grzeszności świata, a łącznie z tem kazanie łaski. Narodowi z niezłamanym charakterem rasowym byłaby nauka o grzechu pierworodnym rzeczą niezrozumiałą, gdyż w takim narodzie żyje pełna wiara w siebie i w swoją, jako los odczuwaną wolę. Bohaterowie Homera tak samo nie znają pojęcia grzechu, jak starzy Hindusi, albo Germanowie Tacyta... Natomiast stałe poczucie grzechu jest towarzyszącym objawem fizycznego bękarctwa“ [2].

[1] Podobnie Fabricius, Deutsche Christen, ustęp 4: Kreuz und Sünde 21 n.

[2] Rosenberg, Der Mythus 71.

Ale powróćmy do Gebhardta: „Druga prośba: w niej obiecuje Niemiecki chrześcijanin, że chce się stać obywatelem państwa Bożego. Państwo Boże uważa nietylko za dar Boga, nietylko za podarunek, lecz jako zadanie... W szczególności ślubuje urzeczywistniać niewidoczne państwo Boże w Trzeciej Rzeszy: szanować i poważać wszystkich swoich rodaków bez różnicy stanu, jako swoich współobywateli, a nadto, że świadomy swej misji jako Niemiecki chrześcijanin, będzie wspierał i mnożył niemczyznę w całym świecie. Naturalnie wie on, że na razie (zur Zeit) środki, jakiemi może wznosić państwo Boże, mogą być tylko duchowej natury, że kościół ludowy, mający być widoczną formą państwa Bożego, musi być jaknajenergiczniej wspierany w obu najszlachetniejszych jego zadaniach, w wewnętrznej i zewnętrznej misji“ [1].

„Trzecia prośba. I ta prośba jest zarazem prośbą i obietnicą. Bądź wola Twoja na ziemi, jako i w niebie... Dwie rzeczy mieszczą się w tej prośbie. Wola Boża niech się dzieje przez nas. Chrześcijanin musi wszelkie siły ciała i ducha wysilać na spełnianie woli Bożej. Niemiecko-chrześcijańska religja posiada wybitnie aktywny charakter... Ale wola Boża niech się spełnia i na nas. Całkiem sam nie może kształtować swego losu także i Niemiecki chrześcijanin. Istnieją liczne wypadki, w których los jest silniejszy, aniżeli siła bohatera“ [2].

„Czwarta prośba. Przypomina ona Niemieckiemu chrześcijaninowi, że stoi obiema nogami, wszystkiemi zmysłami, troskami i działaniem na gruncie twardej rzeczywistości. Chleb codzienny musi wzrastać na niemieckiej ziemi. A ziemia ta musi być różnoraka, musi ona nieść to samo Niemcowi, jak Anglikowi, Francuzowi lub Holendrowi. Od czasów wczesnego średniowiecza Niemiec był szczególnie wielkim jako kolonizator. Nasza niemiecka skolonizowana ziemia jest jeszcze i dzisiaj bogato błogosławioną, nietylko błogosławieństwem

[1] Gebhardt, Das Buch 57—58; Solger, Die Revolution der Gläubigen Kirche oder Staat?, zwłaszcza ustęp: Das Reich Gottes 37 n. i ściśle z nim złączony ustęp: Preussen 49 n.

[2] Gebhardt, Das Buch 58.

nieba, ale i tem, co stworzyła niemiecka pięść i czoło. Kto ma uszy niech słyszy i niech ma odwagę działania!“ [1].

„Piąta prośba. Przypomina ona Niemieckiemu chrześcijaninowi, że daleki jest jeszcze od osiągnięcia doskonałości, że i w nim odczuwa się jeszcze działanie ciemnych sił i że musi je zwalczać. Jako bohater z boskiego pokolenia musi usiłować dać sobie sam z niemi radę, w razie potrzeby przy pomocy niemieckiej Biblji, albo wcielonej w jego ciało i krew niemieckiej pobożności, może wreszcie także przy pomocy bliskiego sobie rozsądnego chrześcijanina. — W żadnym wypadku nie wolno mu wpędzać się w samoumartwienie“ [2].

Trudności należy załatwiać samotnie, niejako w cztery oczy z Bogiem: „Chodzi tu o rzeczy, które Niemiecki chrześcijanin załatwia zupełnie pocichu z Bogiem, a nie w przeszkadzającej obecności innych. Dlatego też nie życzy on sobie powszechnej spowiedzi. Cóż obchodzą innych tajniki mego życia wewnętrznego? Chyba, że byliby to członkowie mojej najbliższej rodziny, albo najwierniejsi przyjaciele, którzy ponadto umieliby zachować tajemnicę“ [3].

„Szósta prośba. Niemiecki chrześcijanin musi nietylko umieć przezwyciężać pohamowania życiowe (Lebenshemmungen), jakie powoduje mu jego poczucie winy, ale także troskę, obawę, trwogę, pokusy i smutek. Są to wszystko odgałęzienia uczuciowe, które nie prowadzą nas naprzód, lecz wstecz, gdyż paraliżują energję, radość i chęć do czynu. Przeciwnie chrześcijanin winien się zwrócić do czystych źródeł życia, a to radości, entuzjazmu i miłości. Rozumieli to już dobrze starzy Grecy. Dlatego też za najwyższy wyraz nastroju życiowego uważali stan górnolotnego nastroju (Hochgemutsein).

[1] Tamże, 59. Por. Münnch-Born, Die national-sozialistische Volkskirche 137, który wyraźnie oświadcza, że „tak samo muszą i dzisiaj wszystkie niezatrudnione siły z wszystkich krajów i prowincyj Niemiec w pierwszym rzędzie zerwać się i powziąć niewzruszalne postanowienie ponownego zdobycia niemieckiego Wschodu pługiem i pokojową kolonizacją, a o ile to jest niemożliwe, pługiem i mieczem“.

[2] Gebhardt, Das Buch 59.

[3] Tamże.

Plato ukuł piękne powiedzenie: Największe rzeczy stają się w szale!" [1].

A wreszcie „siódma prośba: jest ona najmniej sympatyczna Niemieckiemu chrześcijaninowi. Oznacza mu ona wyrzeczenie się walki życiowej. Ta prośba brzmi niebohatersko. Właściwie jest ona zrozumiałą tylko w ustach mężczyzny lub kobiety, żegnających doczesność z powodu wieku i choroby, albo którzy całe życie chorowali" [2].

W tym systemie, podkreślającym ustawicznie, nawet mówiąc o stosunku do Boga, że chodzi tu wyłącznie, lub przedewszystkiem o posiadający specjalny charakter stosunek niemieckiego człowieka do Boga, niema oczywiście miejsca na uniwersalizm, podobnie jak go niema dla piętnowanej jako niebohaterskiej, pokory chrześcijańskiej.

Chociaż forma dowodzenia i argumentacji np. Gebhardta, wywołuje w tym względzie zastrzeżenia ze strony biskupa Müllera, Dr. Kindera i i., to w ostatecznych konkluzjach praktyczne różnice nie są znowu zbyt wielkie. Tak np. odnośnie do uniwersalizmu, potępionego przecież także w punkcie 10 Richtlinien Niemieckich chrześcijan, poucza p. Beckmann: „A więc Niemiecki chrześcijaninie, krocz zgodnie z twojem powołaniem i otrzymanem zleceniem: państwo Chrystusa w krajach niemieckich, Ewangelja w Trzeciej Rzeszy! Walcz z poświęceniem życia nie jako obywatel świata, lecz jako Niemiec" [3].

Co prawda: „Niemiecki chrześcijanin wie dobrze, że we wszystkich krajach istnieją chrześcijanie, ale jest także przekonany, że jego naród jest przed wszystkiemi innemi powołany do kultywowania wielkich i wzniosłych myśli Jezusa i upatrywania w nim przewódcy życia. Musi być również przeświadczony, że jego lud jest nieśmiertelny i ma do spełnienia wielką misję kulturalną w świecie, a nawet że świat uzdrowi kiedyś duch niemiecki" [4].

[1] Tamże, 60.
[2] Tamże, 61.
[3] Beckmann, Christenfibel 95.
[4] Gebhardt, Das Buch 62.

By temu zadaniu sprostać: „musi sobie religja chrześcijańska przypomnieć niemiecką duszę tak, jak objawia się ona w niemieckiej literaturze, w niemieckich podaniach i w niemieckiej historji“ [1].

Zapewne to wszystko nie jest całkiem jasne (por. punkt 4 Richtlinien) i autor rozumie, że wyłuskanie ziarn prawdy jest niezwykle trudne. Że prawda została zniekształcona jest winą Ludwika t. zw. Pobożnego [2], który: „w swej mniszo-duchowej nienawiści zniszczył wszystkie te podania, które Karol Wielki kazał spisać. Chciał on zamordować duszę niemiecką“. To mu się jednak nie udało, a dusza niemiecka ów Parsiwal niemiecki, duszona i gnębiona, stale się jednak w historji odzywa, dążąc do skrystalizowania swego ideału religijnego, którego chwila panowania według autora, obecnie nadchodzi, czy też nadeszła: „Tak jak Niemcy sami się rozwinęli, tak samo przekształciły się ich religijne wierzenia. Jedno jednak zostało: związanie z naturą. Nie jest to religja, jak religja hinduska, czerpiąca z natury tylko porównania dla wewnętrznych przeżyć i poznania. Germańska pobożność stoi obiema nogami na gruncie wolnej natury i chwyta energiczną wolą, jasnym wzrokiem i silną dłonią zjawiska natury. Rys faustowski, zorjentowany bardziej praktycznie, aniżeli teoretycznie, bardziej etycznie, aniżeli religijnie jest głównym składnikiem religji niemieckiej. Musi on... zawrzeć związek z chrześcijaństwem, które wytycza energji niemieckiej cel najwyższy i doskonałość moralną“ [3].

Gdyby nie ponowne przypomnienie autora, że dusza niemiecka, sformułowawszy swą religję, wybiera sobie Jezusa jako przewodnika, możnaby zapomnieć, że rozważamy zasady nauki, która siebie samą uważa za chrześcijańską.

Ze specjalnym stosunkiem niemieckiego narodu do Boga, czy też odwrotnie, pozostaje w ścisłym związku i pojęcie Boga. Zapewne i ono nie jest jednolite u wszystkich zwolenników narodowo-socjalistycznego chrześcijaństwa, co jest zrozumiałe, wobec braku wspólnej dogmatyki, oraz głoszenia wyzwolenia od wszelkiego przymusu dogmatycznego, co prawda

[1] Tamże, 62.
[2] A więc podług Gebhardta winowajcą nie jest Karol Wielki.
[3] Tamże, 80.

przy równoczesnem podkreślaniu konieczności gatunkowo właściwego chrześcijaństwa. Pojęcie Boga należy do tych pojęć, w których formułowaniu istnieje zupełna swoboda.

Pomijając już sam fakt, że niejednokrotnie pojęcie i łącząca się z tem rola Boga przypomina żywo niemieckiego Boga, o którym niejednokrotnie słyszeliśmy przed i po roku 1914, musimy zwrócić uwagę na inny fakt.

Przedewszystkiem wskutek „Naturverbundenheit", niejednokrotnie Bóg zlewa się z nieosobowemi siłami natury. Już w r. 1917 W. Lehmann w Deutsche Frömmigkeit uważał, że dla nowoczesnego Niemca „znikł w zupełności Bóg osobowy".

Niejednokrotnie też wiara w Boga, jako ośrodka nowej religijności nabiera zgoła dziwnego charakteru, np. gdy Münnch-Born powiada: „Nieodzownem jest ostatecznie państwo ludowo-kulturalne dla stworzenia i rozwinięcia pojęcia Boga odpowiadającego teraźniejszości, a to z tego powodu, ponieważ dopiero kulturalne państwo ludowe umożliwia powstanie odpowiedniej elity duchowej, która z jednej strony jest uzdolniona do odpowiadającego teraźniejszości przekształcenia pojęcia Boga, a z drugiej do jego rozszerzania i wpajania ludowi... Najważniejszem jest naturalnie i pozostaje, żeby naprawdę nastąpiło oczyszczenie pojęcia Boga i to jak najrychlej, gdyż inaczej... trzecia droga (religja) niejako wisi w powietrzu, a religja w ludzie zaskorupieje, względnie zupełnie wymrze" [1].

Podobnie, jak i u wielu innych autorów, nieco niejasno wypada pojęcie Boga w wywodach p. Münnch-Borna. Poza tem uderza, że Bóg zostaje stworzony jako „echtgermanischer Gott" [2], odpowiednio do potrzeb politycznych Narodowego Socjalizmu.

O potrzebie nowego sformułowania pojęcia Boga, przyczem nieraz podkreśla się, że w zasadzie jest on niezmienny, a tylko jego zrozumienie stało się lepsze, pisze i mówi się wogóle wiele. Karl Rauch np. głosi: „Wpośród ateistycznego ducha czasu staje się właśnie teraz męskiem i bohaterskiem,

[1] Münnch-Born, Die national-sozialistische Volkskirche 155.
[2] Tamże, 158.

zerwanie się do szukania Boga i nieustanie wbrew wszystkim strachom i pokusom, póki On nie da się znaleźć"[1].

Tylko, że to szukanie Boga, nawet u ludzi, którzy jak Rauch, Broder Christiansen[2] i i. twierdzą, że zasadniczo są przeciwni zmianie pierwotnego pojęcia, wypada dosyć ciekawie: „Drugie państwo, Bóg nie jest jednak metafizyczną rzeczywistością w znaczeniu Kanta. Bóg nie jest rzeczą sam w sobie (Gott ist nicht Ding an sich)... Działający doświadcza Boga jako coś realnego (als Realität), podobnie jak przedstawia się mu świat życia"[3].

Bardzo szczegółowe i szczere przedstawienie walki o problem i istotę Boga we współczesnych Niemczech zawdzięczamy znanemu i radykalnemu reformatorowi religijnemu prof. Hermanowi Mandelowi[4].

Dla niego na czoło zagadnienia wysuwa się próba syntetycznego ujęcia różnic między koncepcją nordycko-aryjsko-germańską, a wszelką inną: „Pragnienie zaświatowości ustępuje przed przytłaczającą potęgą i wielkością rzeczywistości. Zamiast jasno określonego Boga osobowego ponad i obok świata, odczuwa się tu ponadosobową podstawową tajemnicę"[5].

Pomijając wywód historyczny, o światowo-poglądowem pogłębieniu i rozszerzeniu nordycko-germańskiego odczucia Boga, w przeciwieństwie do średniowiecznej zaświatowej metafizyki i religji oraz staroprotestanckiego odnowienia[6], którym się tutaj niestety zająć nie możemy, przechodzimy do współczesności[7]. Obecna problematyka pojęcia Boga łączy się ściśle z religijnem odnowieniem niemieckiej istoty: „Pomijając wy-

[1] Rauch K., Das neue Gottesbild, Das deutsche Wort, 21 września 1934.

[2] Chistiansen Broder, Der neue Gott, Monachjum 1934.

[3] Tamże, 168.

[4] Mandel H., Deutscher Gottglaube von der deutschen Mystik bis zur Gegenwart. Dritttes selbständiges Heft einer Deutschtheologie als rassenphylologische, geschichtlich-systhematische Grundlegung völkischer Religionslehre, Lipsk 1934.

[5] Tamże, 3.

[6] Tamże, 64.

[7] Tamże, 65 n.

jątkowe wysepki stoimy wobec takiej problematyki Boga i wiary jak nigdy przedtem“ [1].

Spowodował to powszechny zanik wiary. Współczesne życie duchowe wyizolowało wiarę zaświatową i objawioną [2]. Obcym stał się nadnaturalny Bóg i światopogląd [3].

Nastąpiło likwidowanie nadnaturalności, wiary w zaświatowość i osobowego teizmu [4]. Przecież właśnie „cezura między Bogiem a naturą, Bogiem a człowiekiem, którą teologowie ciągle starają się tworzyć, oddała świat bezbożności, nieinaczej, jak to czynił ateizm“ [5]. „Podobnie jak w niemieckiej mistyce, wyłania się ponownie poza osobowem wyobrażeniem Boga, niedające się przedstawić bóstwo... W współczesnej religijnej świadomości zniknie bezwątpienia w zupełności ponadświatowa osobowość, poza ponadosobową Bożą podstawą (Gottesgrund) świata, która jako niematerjalna, żywa, pełnej woli jedność przenika i warunkuje świat“ [6].

Dogmatyzm i historycyzm pojęć religijnych jest nadal nie do zniesienia: „Obaj wrogowie wolnego niemieckiego ducha, dogmatyzm i historycyzm, ze swojemi nieszczęsnemi utrudnieniami wzrostu krajowej pobożności, jak niemniej ze swojem dogmatycznem rozerwaniem naszego ludu, nie mają w niczem innem swojej ostatniej konkretnej podstawy, jak we wierze izraelskiego wybrania i objawienia. Tak jak gdyby Bóg mówił tylko w Izraelu, jak gdyby tylko on był jego ludem..., jak gdyby Bóg stał się Żydem“ [7].

Musi się odrzucić dawne wierzenia i obowiązujące wyznania wiary: „Nie dogmatyki potrzebujemy, lecz pobożności, nie uczonych w piśmie i teologów... lecz objętego i przeniknięgo wiecznością człowieka. Tu znajduje się zasadnicze zagadnienie kościoła... Chcemy wyjść z kościoła teologów, wejść do kościoła ludowego... Zamiast nieosiągalnej jedności wiary dogmatycznej, szukamy i potrzebujemy istniejącej w żywych ludziach

[1] Tamże, 65.
[2] Tamże, 66.
[3] Tamże, 67.
[4] Tamże, 67—68.
[5] Tamże, 69.
[6] Tamże, 70.
[7] Tamże, 77.

jedności ducha i siły. Również i w kościele obowiązuje zasada ludowej kultury o przodownictwie charakteru i istoty przed intelektem!

Zresztą sama Ewangelja, nie przemawia przeciwko takiemu kształtowaniu kościoła. Jeżeli coprawda, Pawłowa religja Chrystusowa żąda wspólnoty wyznania, to przecież nie Ewangelja. W niej chodzi nie o dogmat, lecz w zupełności o spełnianie woli Bożej, o państwo Boże. I jeżeli zebrała ludzi w grono uczniów, to jest to wszystkiem innem, aniżeli dogmatyczną gminą kultu. Jest to elita i oddział szturmowy przyszłego państwa. Kościół nie jest bezpośredniem żądaniem i owocem Ewangelji, lecz jest instytucją religijną ludu, ludowym kościołem pobożności, religijną wspólnotą ludową. Również i podług Ewangelji staje się taki kościół chrześcijańskim nie przez dogmat, lecz przez nastawienie i służbę w urzeczywistnieniu państwa Bożego w ludzie i wspólnocie ludów. Tak więc i podług Ewangelji tworzy kościół chrześcijański osobiste, etyczno-religijne nastawienie i połączenie, jak wogóle cała Ewangelja chce raczej odradzać pod względem etyczno-religijnym, aniżeli szerzyć poglądy wierzeniowe" [1].

Zadaleko zaprowadziłoby nas rozważanie tez prof. Mandela, odnoszących się do opierających się na dawnych zasadach i tradycyj, nowoczesnych usiłowań religijnych, których konkluzją: „Protestancka teologja i kościół znajdują się w niebezpieczeństwie zaskorupienia wobec naciskającej konieczności" [2].

Autor nie uznaje zasady, że dobry pasterz nie dostosowuje swojej nauki do żądań trzody. Uważa, że nie oznacza ona niczego innego, jak: „wyrzeczenia się zasady protestanckiej,... skatoliczenia, jak także nawrotu w teologji... do scholastycyzmu wierzącego, że prawda istnieje raz na zawsze, a chodzi tylko o jej wykładanie i systematyzowanie, jej obronę i kazanie, oraz wyrzucenia wszystkich poszukiwaczy Boga, jako heretyków. Mimo swej ludowej obcości uważa się przytem starowierność za serce narodowego odnowienia, zagrożone przez ruchy ludowo-religijne.

Wobec tego stanu rzeczy żądamy wreszcie uwzględniania przez kościół i teologję religijnych potrzeb ludu i ludowości.

[1] Tamże, 89.
[2] Tamże, 101.

Nie chcemy mieć teologji i dogmatyki, lecz gatunkowo właściwą pobożność, jej kultywowanie i głoszenie“ [1].

Celem wyjścia z sytuacji i kryzysu religijnego konieczne jest nowe ożywienie naturalnego, niemieckiego odczucia Boga: „obok gotowej (to znaczy starej) wierzącej w Boga pobożności, musi być uznany w kościele typ szukającej Boga pobożności, łączącej prostą pobożność życiową z nigdy nie znającym spokoju zagadnieniem Boga“ [2].

Ostateczne konkluzje wybitnego propagatora nowej teologji niemieckiej (Deutschtheologie), brzmią: „Tak więc niech wiara niemiecka zostanie ujęta w tem nietyle dogmatycznem, jak raczej odpowiadającem życiu wyznaniu: Wierzę w ukrytą wieczną przyczynę wszelkiego bytu, tworzącą wszelkie bytowanie, które jest, czyniącą je takiem bytowaniem, jakiem jest; obejmującą nieskończoną pełnię świata i obejmującą go w jego niezbadanej jedności. Wierzę w człowieka, jako w najwyższe objawienie wiecznej przyczyny i w jego przeznaczenie: zu bewusster Rückgründung in den Gottgrund der Welt.

Przyznaję się do ostatecznego związania mego bytu przez wieczną przyczynę, która mnie utrzymuje i chciała, bym był przez mój lud.

I do obowiązku godzenia się na mój los, który jest drogą mego życia. Godzenie się na podstawowe warunki mego bytu, jest bezwzględnem i zobowiązującem zadaniem.

Chcę w odważnej walce i w bezinteresownem oddaniu w czynie i cierpieniu iść moją drogą, naśladując najbardziej boskiego z wszystkich ludzi, żeby urzeczywistnić wieczne przeznaczenie, które jest nademną i zbliżyć się do wiecznej przyczyny wszelkiego bytu: Boga.

To jest wiara, to jest Bóg niedogmatycznej życiowej pobożności i religji rzeczywistości (Wirklichkeitsreligion), którą na świecie, o ile możemy stwierdzić,

[1] Tamże, 101.
[2] Tamże, 103.

*

żadna inna dusza głębiej i czyściej przez tysiąclecia nie nosiła w sobie i nie głosiła z siebie, jak dusza nordyczno-aryjskiego człowieczeństwa, żyjąca i dzisiaj jeszcze w niemieckim ludzie" [1].

Bezwątpienia ujęcia prof. Mandela i jego, niejednokrotnie stylistycznie zawiłe, dowodzenia nie mogą być przewodnikiem dla szerokich mas w szukaniu Boga. Nie jest także pewnem, czy Jego odnalezienie, mogłoby być tolerowane w razie, gdyby pozostawało w sprzeczności z „totale Weltanschauung". Los pastorów zarzucających podobnym sformułowaniom pogaństwo lub bezbożnictwo nasuwa pewne wątpliwości.

Na objektywne szukanie Boga niema właściwie w ujęciach prof. Mandela, którego tezy można równie dobrze pogodzić z dążeniami grup niemiecko-chrześcijańskich, jak i wielu neopogańskich, tak samo miejsca, jak np. i u znanego już a szerokim sferom bardziej dostępnego Gebhardta. Dowiadujemy się np. od niego, że treścią niemiecko-chrześcijańskiej wiary: „Jest przedewszystkiem nauka o wielkim Bogu i Ojcu. Polega ona na poznaniu tego Boga. Jest to ten nieskończenie wielki Bóg, jaki się nam objawia we wszechświecie, ale i święty Bóg, którego odczuwamy w sercu" [2].

Tego Boga głosił Jezus: „A dusza niemiecka zrozumiała tego Boga, odczuwała swoje z nim pokrewieństwo i szła jego świecącemi śladami, także w mglisto-wilgotnej germańskiej puszczy".

Z tego pojęcia, przejawiającego się we wszystkiem Boga, wyciąga Gebhardt ważną konsekwencję: „Każdy człowiek powinien mieć samopoczucie, winien on wprawdzie ze skromnością myśleć o własnych czynach, ale i z dumą, a przedewszystkiem nie śmie dopuścić, by powstawały w nim uczucia niższości.

---

[1] Tamże, 127—128.

[2] Gebhardt, Das Buch 82. Por. np. także Bundessatzungen z roku 1924 Deutschkirche: „chcemy szukać Boga niemieckim sposobem (auf deutsche Art) i pomóc do odnalezienia go naszym rodakom". W Richtlinien Deutsche Christen, jak i uchwałach z listopada 1933, pominięto milczeniem problem Boga, ale już sam „artgemässe Christusglaube" pozwala na liczne domysły. Bardziej konserwatywne ujmowanie tego problemu przez prof. uniwersytetu w Getyndze Hirscha E., Das kirchliche Wollen der Deutschen Christen 17—20, nie może uchodzić za odzwierciedlające panujące w ruchu poglądy, wobec licznych odmiennych objawów.

Prowadzi nas to do drugiego punktu niemiecko-chrześcijańskiej religji: do nauki o niemiecko-chrześcijańskim człowieku. Jeżeli dusza niemiecka odczuwa swoje wewnętrzne pokrewieństwo z wielkim Bogiem, to musi się ona utożsamiać z jego wolą"[1].

Nie potrzeba specjalnie podkreślać, że zrywanie z tradycyjnem rozumieniem Ewangelji i nowa jej interpretacja doprowadza konsekwentnie do tego, że w praktyce wola Boża staje się sługą doczesnych i zmiennych potrzeb ludzi[2].

Życie Niemieckiego chrześcijanina musi być oczywiście czynne, zwłaszcza zaś: „Nie śmie się zdarzyć, byśmy się zatrzymywali przy mniszym ideale średniowiecza, w którym dusza uciska ciało, by stało się jej posłusznem narzędziem. Nieskończenie wznosi się ponad taki ciasny pogląd powiedzenie starego Rzymianina: W zdrowem ciele, powinien mieszkać zdrowy duch"[3].

Obszernie rozwodzi się autor nad tym rzekomym uciskiem ciała przez duszę w czasie średniowiecznego chrześcijaństwa, dochodząc do ciekawego twierdzenia, bynajmniej nie podzielanego przez liczne kościoły protestanckie, że dopiero mąż niemiecki Luter łamie tę supremację[4].

Przedstawione powyżej ujmowanie istoty Boga, bez którego trudno przecież sobie wyobrazić religję, w dotychczasowem jej pojmowaniu, doprowadza jednak i wśród przedstawicieli nowego chrześcijaństwa do jeszcze bardziej skrajnych wniosków, nasuwających ostatecznie pytanie, dlaczego dany

[1] Gebhardt, Das Buch 85. Mogliśmy już stwierdzić. że ten motyw powraca niejednokrotnie nietylko w pismach neoteologicznych, ale i w oświadczeniach mężów stanu. Przypomina on zresztą podobne zapatrywania Wilhelma II.

[2] Zajmował się tą kwestją oczywiście w duchu konserwatywnym prof. Barth, Gotteswille und unsere Wünsche.

[3] Gebhardt, Das Buch 85. Supremacja ciała nad duszą wynika zresztą logicznie z podstaw rasizmu. Por. Wieneke, D. Glaubensbewegung 24; Driessler, Der Deutsche Christ und die Mission, w urzędowym zbiorze referatów pierwszej: Reichstagung Deutscher Christen w kwietniu 1933, 58. Zbiór ogłoszono p. t. Volk und Kirche.

[4] Gebhardt, Das Buch 86. O tej swojej zasłudze nie wiedział Luter.

autor chce wogóle jeszcze uchodzić za chrześcijanina i człowieka religijnego?

Posłuchajmy np. w tym względzie p. Münnch-Borna, stawiającego śmiało kropkę nad i, wyciągającego skrajne i logiczne konsekwencje ze znanych nam już założeń: „Nie możemy pozostawać ani chwili w niepewności, że osobowość Boga, pomijając, że rodzi wątpliwość w absolutyzm Boga, kryje w sobie niebezpieczeństwo postawienia pod znakiem zapytania moralnej autonomji człowieka. A to dlatego, ponieważ przy Bogu osobowym... zbyt łatwo powstaną znowu pojęcia o nagrodzie i karze, które, jak obecnie wiemy, uzasadniają tylko egoistyczne popędy, a tem samem osłabiają czysto moralne popędy i dławią moralny żal... Nie należy się też dlatego tak zbytnio śpieszyć z podkreślaniem osobowości Boga, jeżeli zgóry się przypuszcza, że nie można się bez niej bezwzględnie obejść. Klice bezbożników poszłoby się przez to na rękę i danoby pozory słuszności ich twierdzeniom, gdyby mogli wskazać na to, jak zbyt pochopne i za silne podkreślanie osobowości Boga, może właśnie nader łatwo podważać moralną osobowość człowieka“ [1].

Chociaż biskup Müller, dr. Kinder, Emanuel Hirsch, Hossenfelder i t. d. niejednokrotnie podkreślają trwanie przy luterańskiem wyznaniu, czy duchu Lutra, a tem samem w każdym razie godzą się na wyznawanie Boga w pojęciu tradycyjnem, to jednak trzeba powiedzieć, że wywody Mandela lub Münnch-Borna i jemu podobnych są logiczniejsze. Trudno przecież pragnąć uzgadniania religji z nowym obowiązującym światopoglądem, obejmującym całego człowieka, a równocześnie wierzyć w wieczną i niezmienną Trójcę świętą. Wiara w nią ostatecznie uniemożliwia tworzenie jakiejś gatunkowo-właściwej religji, utrudnia również walkę z uniwersalizmem. Nie licząca się z tekstami źródeł, sztuczna i dowolna interpretacja Pisma Świętego, ma także ostatecznie swoje granice. Trudno bezwątpienia również na stałe omijać sprzeczności, wynikające z zachowania pojęcia o jednym Bogu, z przeistaczaniem w duchu niemieckim znaczenia Ewangelji.

[1] Münnch-Born, D. national-sozial. Volkskirche 162.

Nie będziemy tutaj dalej wnikać w szczegóły teorji o istocie Boga, jakich nam dostarczają różne odłamy i autorowie ruchów niemiecko-chrześcijańskich. Dla nas wystarcza, w związku z naszym tematem, wskazanie na nie i na wynikające stąd konsekwencje dla niemieckiego samopoczucia.

Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości i bezwątpienia słuszne są obawy prawowiernych niemieckich i nieniemieckich protestantów, że o ile stan obecny w umysłowości i kościele Rzeszy potrwa dłużej, to rychło nastąpi i zarzucenie reszty tradycyjnych zasad, które z koncepcjami niemiecko-chrześcijańskiemi, obojętnie którego kierunku, godzić się nie mogą.

Pojęcie dzieciństwa Bożego, przeradzające się w namiestnictwo, czy pewnego rodzaju wcielenie Boże każdego członka niemieckiego ludu, wyklucza ostatecznie możność wiary w istnienie osobowego Boga, Twórcy i Pana wszechświata. Bóg z „aussenweltlich", staje się „innenweltlich".

Należy jednak pamiętać, że analogiczne ujęcia, a po części i płynące stąd konsekwencje, nie są zgoła w Niemczech rzeczą tak bardzo nową.

Propagatorzy ruchów powołują się w tym względzie stale, jako na protoplastów świadomych prawdziwej duszy niemieckiej, na zmarłego w roku 1327 mistrza Eckehardta, a z większą słusznością jeszcze na Jakóba Böhme († 1624) [1], Jana Schefflera (Angelus Silesius † 1677) i i.

Uderzające jest często podobieństwo obecnie szerzonych pojęć z niektóremi głoszonemi np. przez Schefflera przed przejściem na katolicyzm [2]. Tak np. gdy słyszymy:

„Gott ist in mir das Feur und ich in ihm der Schein,
Sind wir einander nicht ganz inniglich gemein?
Wie mag ich doch, o Mensch, nach etwas tun verlangen,
Weil du in dir hälst Gott und alle Ding umfangen?
Wer ist, als wär er nich und wär er nie geworden
Der ist, o Seligkeit! zu lauter Gotte worden" [3].

[1] Böhme J., Der Weg zu Christo; Von der Gnadenwahl; Misterium magnum i i. Liczne wydania całości np. 1682, 1715, 1730, 1831, Wielki wpływ wywarł Böhme na Schellinga, Hegla, Benedykta Franciszka Ksawerego Baadera († 1841) i i.

[2] Najważniejsze Scheffer, Der Cherubinische Wandermann, wyd. 1657.

[3] Scheffler, Gott ist in mir, und ich in ihm.

Podobnie innym razem:

„Eh als ich noch war, da war ich Gott in Gott,
Drum kann ich's wieder sein, wenn ich nur mir bin tot.
Gott zeuget seinen Sohn, und weil er ausser Zeit
So währet die Geburt auch bis in Ewigkeit.
Gott zeuget nichts als Gott: zeugt er dich seinen Sohn
So wirst du Gott in Gott, Herr auf des Herren Thron...
Ich weiss, dass ohne mich Gott nicht ein Nu kann leben
Werd ich zu nicht, so muss vor Not den Geist aufgeben"[1].

Nie będziemy się tutaj szczegółowiej zajmować źródłami poszczególnych elementów tworzonej obecnie nowej, albo jak przeciwnie utrzymują jej propagatorowie, odrodzonej starej wiary. Wystarczy, gdy zaznaczymy, że źródeł jej części składowych należy szukać nieraz w bardzo odległej przeszłości.

Nawiasem tylko dodam, że podjęcie się przedstawienia ich genezy w sposób objektywny byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą i pouczającą, chociaż wymagającą dosyć czasu, wobec wcale pokaźnego materjału historycznego.

Reasumując nasze uwagi o narodowo-socjalistycznych chrześcijańskich ruchach religijnych, musimy jeszcze raz podnieść, że przytoczone pojmowanie Boga, człowieka, jak i ich wzajemnego stosunku, grozi niezmiernie poważnemi następstwami.

Dzieciństwo Boże, tak silnie podkreślane przez różnych autorów, a dochodzących nieraz do zatarcia różnicy między Bogiem a człowiekiem, może się skończyć zgoła czem innem aniżeli stworzeniem silnych, moralnych i religijnych podstaw Niemiec.

Zarzucanie przez znaczną bardzo część autorów bezwzględnie, przez innych przyjmowanie z ograniczeniem, nieraz lekceważące lub pogardliwe traktowanie etyki chrześcijańskiej, jako tak zwanej etyki odpłatnej (Lohnmoral), stanowi bezwątpienia hasło ciekawe, chociaż zgoła także nie nowe.

[1] Scheffler, Die neue Kreatur.

Głoszenie potrzeby etyki, jako celu samego w sobie, posiada nawet dosyć długą historję, a dotychczasowe praktyczne doświadczenia w tym względzie, np. w Sowietach, wykazały, jak bardzo trudno o realizację podobnego pragnienia.

Nasuwające się wątpliwości co do konstruktywnych społecznych wartości powyższych doktryn potęguje jeszcze tak zwany bohaterski światopogląd[1]. Prawzorami niemieckiego bohaterstwa, tak samo jak i poczucia honoru, uczciwości i t. d., są przedewszystkiem legendarne postacie Nibelungów, Helianda, Beowulfa, Wahltharilied'u, Ortnita i t. p., a nadto twórcy i wodzowie zakonu krzyżackiego, który tak szeroko rozprzestrzeniał granice narodowe (Lebensraum), tępiąc niższe gatunkowo i wartościowo szczepy. Wzorami są wreszcie i Luter, rozpoczynający wyzwolenie ducha niemieckiego z pod obcej, rzymskiej i romańskiej supremacji, a wreszcie Fryderyk Wielki, szereg postaci aż do Bismarcka, nie mówiąc już o żyjących, włącznie.

Dalszym elementem religijnego światopoglądu jest tragiczne pojmowanie życia (tragische Erfassung des Lebens), pesymizm życiowy, zrozumiały w powojennem, politycznem i materjalnem położeniu. Zachodzi tylko pytanie, czy na dłuższą metę może on być elementem twórczym?

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, a jest to niemniej ważnem, że w całym omawianym materjale widzimy specyficzne nastawienie do problemu objawienia, dochodzące często do jego negacji. Samo słowo jest wprawdzie nieraz powtarzane, ale i w tym wypadku trzeba pamiętać, że staremu określeniu nadaje się zgoła odmienne od dawnego znaczenie[2].

Objawienie niemieckiego chrześcijaństwa usiłuje się przecież niejednokrotnie dopiero konstruować, odtwarzając Urevangelium, szukając źródeł jego poznania w micie krwi i rasy, u dawnych myślicieli, w pomnikach literackich, albo wreszcie w duszy niemieckiej, rodzącej jakoby od wieków specyficzną niemiecką religijność, której geneza i rozwój historyczny[3]

[1] Por. np. Klagges D., Heldischer Glaube, Lipsk 1934.

[2] Precyzuje to zagadnienie prof. Mandel, Bekenntnisglaube und deutscher Glaube, Stuttgart 1934, 4 n.

[3] Oprócz już przytoczonych por. np. Schuster Franke, Christentum in Geschichte und Gegenwart, Frankfurt n. M. 1933.

odgrywają w rozważaniach i dociekaniach współczesnych dużą rolę.

Trzeba w końcu wspomnieć, że religijna niemiecka ewolucja budzi poważne obawy i zastrzeżenia także wśród protestantów innych narodów i krajów, odnoszących się już od początku r. 1934 coraz bardziej nieufnie do zapewnień biskupa Müllera i dra Kindera. Sympatje są wyraźnie po stronie opozycji, której odważna, nie zważająca na prześladowania postawa, zjednuje zresztą podziw i uznanie, także chrześcijan nieprotestantów. Pomiędzy innymi zajął się wywołaną w Niemczech sytuacją Światowy związek dla międzynarodowej przyjacielskiej współpracy kościołów, założony w roku 1925 przez zmarłego już, protestanckiego arcybiskupa szwedzkiego Soderblöma. Wydział wykonawczy związku rozważał w styczniu roku 1934 treść wymiany listów między swoim przewodniczącym dr. Bellem anglikańskim biskupem Chichester a biskupem Rzeszy, Müllerem. W zupełności uznano przytem słuszność zajętego przez dra Bella stanowiska w liście z 18 stycznia 1934, w którym między innemi czytamy: „Odpowiadając na moje pierwsze pytanie o paragrafie aryjskim, odpowiedział Pan, że nie wchodzi w rachubę stosowanie paragrafu aryjskiego wobec duchownych (urzędników kościelnych). To zapewnienie nie zostało dotrzymane.

W odpowiedzi na moje drugie pytanie, odnośnie do zduszenia wszelkiej opozycji i nałożonego opozycyjnym duchownym obowiązku milczenia, odpowiedział Pan, że uczyni Pan wszystko, co leży w Pańskiej mocy, by osiągnąć zupełne zjednoczenie wszystkich teologicznych i kościelnych sił i że w tym celu nastąpi konieczna rekonstrukcja rządu kościelnego. Dzisiaj nie istnieje już ministerjum kościelne. Uniemożliwia się wszelką opozycję i wszelką krytykę i jest widocznem, że planuje się jeszcze ostrzejsze środki przymusu. Zapytuję: jak można pogodzić ten stan rzeczy z podstawami chrześcijaństwa i Ewangelji?

Niech mi Pan wybaczy, Panie Biskupie Rzeszy, jeżeli moje słowa są twarde, ale moje uczucia są także twarde. Wprowadzałbym Pana w błąd i naruszyłbym moje obowiązki, jako prezydent Światowego związku chrześcijańskich kościołów, gdybym Panu nie oświadczył, że takie postępowanie i taka

polityka wywołują powszechne przerażenie. Jeżeli Pan będzie obstawał przy swoim sposobie postępowania, sprowokuje Pan najbardziej stanowczy protest chrześcijańskich kościołów w szerokim świecie, tych samych kościołów, do których się Pan zwracał w pamiętnym liście z 1 września i w mowie przy objęciu biskupstwa Rzeszy.

Właśnie z powodu Pańskiego, kilkakrotnie wyrażonego życzenia podtrzymywania dobrych stosunków z chrześcijańskiemi kościołami innych krajów, widzę się zmuszonym zwrócić Pańską uwagę, jak chrześcijańskie kościoły będą osądzać używanie gwałtu i przymusu wobec tych duchownych, o których wierności zasadom Ewangelji, zapałowi dla Chrystusa i miłości ojczyzny nie można wątpić" [1].

Że ucisk był już w tym czasie odczuwany jako bardzo poważny, dowodzi, że opozycja pozbawiona możności zabierania głosu w prasie, poczęła się uciekać do nielegalnych ulotek, z których jedna np. z stycznia 1934 r. brzmiała: „Niemieccy chrześcijanie głoszą: Głos ludu (niemieckiego) jest głosem Boga (powiedzenie biskupa Müllera).

Biblja powiada: Każdy słyszy mój głos. Wtedy wszyscy znowu zawołali: Nie tego, ale Bar-Abbasa chcemy mieć! A Bar-Abbas był mordercą.

Niemieccy chrześcijanie głoszą: Pojawienie się Jezusa Chrystusa w historji jest ostatecznem rozpłomienieniem nordycko-germańskiej istoty (pastor Jaeger).

Biblja powiada: To jest księga rodzaju Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama (Mat. 1, 1). Niemieccy chrześcijanie głoszą: Bezbożny członek naszego ludu jest nam bliższy, aniżeli człowiek obcy, nawet jeżeli śpiewa tę samą pieśń i odmawia tę samą modlitwę (biskup Hossenfelder).

Biblja powiada: Albowiem ktoby czynił wolę Bożą, ten brat mój i siostra moja i matka jest (Mark. 3, 35).

Niemieccy chrześcijanie mówią: My jesteśmy autorytetem kościelnym (pastor Eckert).

Biblja powiada: Jeżeli ktoś sądzi że stoi, niech baczy, by nie upadł.

Niemieccy chrześcijanie mówią: Członkowie partji narodowo-socjalistycznej winni uczęszczać na nabożeństwa oddzia-

[1] Stoll, Dokumente zum Kirchenstreit II. 37 n.

łami formacji, by pokazać, że należy się z nimi liczyć. W naszem ciele jest służba Boża, niech nikt nie waży się prowokacji (Lötzener Zeitung).

Biblja powiada: Dom mój domem modlitwy nazwany będzie. A gdy się modlicie, nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi (Mat. 21, 13; 6, 5).

Niemieccy chrześcijanie mówią: Na listach wyborczych kandydatów do korporacyj kościelnych powinny być wyłącznie umieszczane nazwiska narodowych socjalistów. Komisarz (wyborczy) niech jednak nie wydaje żadnych poleceń, w którychby wspomniano o Niemieckich chrześcijanach (ponieważ stoi ponad partjami).

Biblja powiada: Mowa wasza niech będzie tak, tak, nie, nie, co poza tem, od złego jest" [1].

Bardzo ostro wypadła w maju 1934 rezolucja protestanckiego kleru, zebranego w Sztokholmie. Potępiono stanowczo opartą na micie krwi „religję krwi" biskupa Müllera, stwarzającą jakiegoś nowego Boga, który nie jest Bogiem chrześcijańskim. Nauki Niemieckich chrześcijan uznano jako błędne, szkodliwe wogóle dla całego chrześcijaństwa, walkę zaś kościelną opozycji zjednoczonej w Pfarrernotbund i Bekentniskirche, jako walkę o byt i niebyt chrześcijaństwa. W zakończeniu rezolucji oświadczono: „My chrześcijanie ewangeliccy pokrewnego plemiennie ludu stwierdziliśmy ze smutkiem, że rząd Niemieckiego Kościoła zwalcza najgwałtowniejszemi środkami tych, którzy nie chcą się wyrzec swej wiary chrześcijańskiej. Postępowaniem takiem bezcześci się imię Chrystusa. Z głębokiem współczuciem śledzimy bohaterską i pełną poświęcenia walkę cierpiących ucisk chrześcijan, broniących w Niemczech ewangelickiego chrześcijaństwa" [2].

Nie kusząc się bynajmniej o przedstawienie, jak to już dawniej powiedziałem, przebiegu tej dramatycznej walki, muszę się tutaj ograniczyć tylko do niektórych głosów światowego protestantyzmu, odrzucającego bezwzględnie nowe koncepcje.

[1] Por. Reichspost 4 lutego 1934.
[2] Por. tamże, 12 maja 1934.

Warto jednak jeszcze tutaj wspomnieć, że podobnie i odbyty w czerwcu 1934 synod Kościoła anglikańskiego w Londynie wyraził swoje rosnące zaniepokojenie z powodu kościelno-politycznych wydarzeń w Niemczech. Uznano, że tocząca się walka religijna obchodzi, według wyrażonego przekonania biskupów anglikańskich, całe chrześcijaństwo, gdyż chodzi w niej o zwycięstwo chrześcijaństwa lub pogaństwa.

Ostatecznem niepowodzeniem na forum zagranicznem dla Niemieckich chrześcijan był światowy synod, Rada Ekumeniczna dla praktycznego chrześcijaństwa, odbyty w sierpniu 1934 w Fanoe. Obradom przewodniczył znany nam już biskup dr. Bell. Z ramienia biskupa Müllera reprezentowała Kościół Niemiecki delegacja, z biskupem Hecklem na czele. Opozycja mimo usiłowań, zjawić się nie mogła. Podług sprawozdań prasowych Rada stała się przedewszystkiem polem walki między postulatami Narodowego Socjalizmu a nakazami Chrystusa. Poza tem zajmowała się ona niebezpieczeństwem wojny, bolszewicką propagandą antyreligijną i t. d.

W przyjętej, wbrew gwałtownym zabiegom delegacji niemieckiej i tylko przeciw jej głosom, rezolucji oświadczono między innemi: „II. Przedstawiciele kościołów wielu krajów dali wyraz poważnej trosce, że podstawowe zasady chrześcijańskiej wolności są obecnie zagrożone, albo zakwestjonowane w życiu Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła". Potępiono dalej stosowane metody teroru i przemocy: „które są niezgodne z prawdziwą istotą kościoła Chrystusa. W imieniu Ewangelji uprasza (Rada) dla swoich braci chrześcijańskich w Niemiecko-Ewangelickim Kościele o swobodę głoszenia Ewangelji Pana naszego Jezusa Chrystusa i życia zgodnie z jego słowem, o swobodę drukowanego słowa i zebrań chrześcijańskiej gminy, o wolność dla kościoła wychowywania młodzieży w zasadach wiary chrześcijańskiej i o jej ochronę przed narzucaniem światopoglądu sprzecznego z wiarą chrześcijańską" [1].

Rada (p. III) przyjęła do wiadomości przedsięwzięte dawniej kroki przez dra Bella. Wyraźnie oświadczyła (p. IV), że

[1] Por. ocenę sytuacji Mittler E. (Wiedeń), Weltprotestantismus und Deutsche Evangelische Reichskirche, Schön. Zukunft 23 wrześn. 1934.

jest jej pragnieniem utrzymanie dobrych stosunków z wszystkimi chrześcijanami w Niemczech w tych ciężkich czasach. Przytem jednak: „V. Rada Ekumeniczna pragnie zapewnić swoich braci w Bekenntnissynode [1] Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła, o jedności w modlitwie i serdecznej wspólności w obronie podstaw Ewangelji, oraz zawiadamia o swem postanowieniu utrzymywania z nią ścisłej wspólnoty".

Stałemu wydziałowi administracyjnemu (p. VI) polecono przedsięwzięcie wszelkich odpowiednich kroków praktycznych, podług jego uznania, celem realizacji uchwał Rady.

Podobno duże wrażenie wywarła na uczestnikach obrad wiadomość, dementowana wprawdzie odrazu przez biskupa Heckla, że istnieje plan stworzenia po odbyciu głosowania w Zagłębiu Saary, nowego kościoła, wspólnego dla protestantów i katolików.

Oczywiście usuwa się z pod naszej oceny, czy wobec ogólnie panującego niedowierzania, sprostowanie biskupa Heckla uważano za szczere.

Przeciwko uchwałom Rady zgłosiła delegacja niemiecka odrazu ostry protest. Zaprzeczyła stanowczo, jakoby w Kościele Niemieckim istniały rządy autokratyczne, nie było wolności w głoszeniu Ewangelji, oraz groziło niebezpieczeństwo chrześcijańskiemu wychowaniu młodzieży. Nadto zarzucono Radzie przekroczenie kompetencji przez mieszanie się w wewnętrzne sprawy niemieckie.

Nie ulega wątpliwości, że zajęte przez Radę Ekumeniczną stanowisko było poważnym ciosem dla Niemieckich chrześcijan. Nietylko na zewnątrz, ale i na wewnątrz usiłowali oni utrzymywać opinję w mniemaniu, że to co się dzieje w Niemieckim Kościele nie narusza prawowierności. Opozycji zaś kościelnej zarzucano stale ukryte cele polityczne, lub poprostu wstecznictwo, zaskorupiałość, niezdolność pojmowania ducha czasu i t. p.

Jasnem było, że tego rodzaju rezolucja, jak powzięta w Fanoe, wzmocni opozycję w przekonaniu słuszności bronionej sprawy, a wobec opinji publicznej utrudni jej przeciwnikom pozorowanie prawowierności.

---

[1] Której przewodniczył dr. Koch, podówczas formalna głowa prawowiernej opozycji.

Wobec niemożności przeszkodzenia, nawet przy pomocy cenzury państwowej, by rezolucja nie została w Niemczech rozpowszechniona nielegalnie, koniecznem było zabranie głosu przez przewódców Niemieckiego Kościoła.

Dnia 3 września 1934, zebrani pod przewodnictwem biskupa Rzeszy biskupi Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego uchwalili co następuje: „1. Nasz Pan Jezus Chrystus żąda potwierdzenia wiary w Siebie w życiu i w działaniu przez praktyczne chrześcijaństwo, life and work. W przekonaniu, że, by należycie spełniać w życiu wolę wspólnego Pana, są kościoły chrześcijańskie różnych krajów i wyznań zobowiązane do służby wspierającej się nawzajem wspólnoty, przyznają się niemieccy biskupi do tak zwanego sztokholmskiego ruchu ekumenicznego (life and work) i pochwalają udział niemieckich delegatów w konferencji w Fanoe".

Uderza tutaj odrazu, że i tym razem usiłuje się utrzymać opinję w przekonaniu, że nie dochodzi bynajmniej do faktycznego zerwania światowego protestantyzmu z Niemieckim Kościołem. Głosi się, że mimo nieporozumień jedność trwa dalej, a co za tem idzie, i nadal można uważać Niemieckich chrześcijan jako prawowiernych.

„2. Wielkie potrzeby, w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej, które we wszystkich krajach grożą zupełnem rozsadzeniem społeczeństwa ludzkiego, spowodowały, z czystego poczucia odpowiedzialności kościelnej, powstanie w roku 1925 ruchu ekumenicznego (life and work). Zadaniem kościołów są bole ludów. Odpowiada zatem pierwotnie wytkniętym celom ruchu ekumenicznego (life and work), jeżeli w myśl uchwał Rady w Fanoe nastąpi w najbliższych latach w świetle podstawowych poglądów wiary chrześcijańskiej rewizja poglądów stosunku kościoła, państwa i ludu.

Niemiecki Kościół Ewangelicki jest gotów do współdziałania w ekumenicznej współpracy i wspólnocie... 3. Niemiecki Kościół Ewangelicki wyznaje, jako kościół reformacyjny powszechne kapłaństwo wszystkich wiernych. Wobec tej podstawowej reformacyjnej zasady, którą uroczyście potwierdza zebranie biskupów pod przewodnictwem biskupa Rzeszy, są pozbawione uzasadnienia wszystkie słowa przestrogi, jakie Rada Ekumeniczna uważała za konieczne wystosować do Niemiec-

kiego Kościoła Ewangelickiego... Z naciskiem się zapewnia, że żaden funkcjonarjusz (Amtsträger) Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego nie podlegał dotychczas żadnemu przymusowi, ani nie dozna w przyszłości żadnych ograniczeń w głoszeniu czystego słowa Pisma i w sprawowaniu Sakramentów. Nie jest w tym względzie niczem innem związany, jak swojem sumieniem i ślubowaniem złożonem przy ordynacji, a tem samem i wolą żywego Pana kościoła. Ponadto można nawet powiedzieć, że narodowo-socjalistyczne państwo ze swoją bogatą społeczno-etyczną działalnością, oraz swojem zabezpieczeniem porządku i zgody w życiu państwowem stworzyło wielkie nowe możliwości dla głoszenia Ewangelji.

Środki dotyczące nowego, odpowiadającego potrzebie czasu ukształtowania zewnętrznego ustroju życia kościelnego, odpowiadają wiekowym pragnieniom niemieckiego ewangelickiego ludu kościelnego. Służą one prawdziwie kościelnym celom, zgotowania dla współczesności dróg głoszenia Ewangelji w niemieckim ludzie, są zatem podług luterańskiego pojmowania tylko częściowo sprawą wiary".

Podkreślanie trwania przy zasadzie powszechnego kapłaństwa, z którego w praktyce nie wyciąga się żadnych konsekwencyj, posiada naturalnie tylko czysto teoretyczne znaczenie.

Zapewnienie o wolności w „głoszeniu czystego słowa Pisma" pomija sprawę jego interpretacji. Nie daje także odpowiedzi na zarzut rządów autokratycznych tłumaczenie, że w nowej organizacji chodzi tylko o sprawy zewnętrzno-ustrojowe.

Uderza poza tem, że ani słowem nie wspomniano o najpoważniejszym zarzucie Rady ekumenicznej: narzucania w kościele i wychowaniu młodzieży światopoglądu, jaskrawie sprzecznego z chrześcijaństwem.

A właśnie przecież ten zarzut jest szczególnie ważny, zwłaszcza, że praca około przeistoczenia dotychczasowego pojmowania nauki jest widoczną i nie ustawała także i w kołach podporządkowanych biskupowi Rzeszy. Odnosimy zresztą wrażenie, że od r. 1934 ponownie są akcentowane poczęści i te skrajne tendencje, potępione formalnie w listopadzie 1933, kiedy nawet biskup Rzeszy odsuwał się, przynajmniej pozornie, od Niemieckich chrześcijan [1].

[1] Por. artykuł dra Kindera, Für ein positives Christentum, Evang. im dritten Reich 3 czerwca 1935.

Akcentuje się nadal potrzebę oczyszczenia, odgrywającego tak wielką rolę w protestantyzmie, psałterza z reminiscencji Starego Testamentu.

Przyjmuje się zatem, dążąc konsekwentnie do gatunkowo właściwego chrześcijaństwa, także i ten dawny postulat Deutschkirche i i.

Jak tego rodzaju oświadczenia wyglądają, o tem świadczy np. Ankündigung z września 1934 r. w Dortmund Wickede: „Przepojeni boskiem posłannictwem niemieckiego ludu i przekonani o rasowo niższej wartości żydowstwa, którego początek sam Jezus Chrystus określił, jako doprawdy djabelski, widzi się grupa Niemieckich chrześcijan zmuszona, w świętej walce przeciwko nieszczęsnemu rozwojowi naszego życia religijnego, zdobyć pierwszą placówkę straży przedniej.

Tutejsza grupa gminna stawia zatem wniosek: Wszelkie pieśni i ustępy liturgji z nazwami i wyrażeniami, jak Bóg, Zeboat, Jehowa, Hosanna, Sion i t. p. nie będą nadal w nabożeństwach używane. Celem najbliższym musi być przynajmniej odżydzenie i oczyszczenie naszego śpiewu kościelnego. Siłą, która nas gna, jest Jezus Chrystus, który nie był Żydem“ [1].

W ostatnim punkcie uchwały wrześniowej oświadczono: „4. Szczególny nacisk kładzie zebranie biskupów na zapewnienie Rady Ekumenicznej, że w wymianie myśli nad wewnętrznokościelnemi zagadnieniami upatruje usiłowania braterskiej wspólnoty. Ponieważ jednak postanowienia w Fanoe polegają widocznie na jednostronnych informacjach, nie jest zajęte w nich stanowisko słowem pomocy.

Niemiecki Kościół Ewangelicki sam opanuje trudności w stałem ich rozważaniu przed Panem Chrystusem i w płynącem z siły ducha Bożego poczuciu odpowiedzialności za lud“ [2].

[1] Wiele ciekawego materjału zawiera cytowany już zbiór dokumentów Stolla, Kirche in Not, Monachjum 1934—1935, zesz. 2—3, 5. Por. Sametreuther J., Die falsche Lehre der Deutschen Christen, Monachjum 1934. W tym samym duchu pisał znany ze swego nastawienia opozycyjnego biskup krajowy Bawarji Meiser D., Wir aber sind nicht von denen die da weichen!, Monachjum 1934.

[2] Por. Evangelium im dritten Reich 9 września 1934.

IV.

Ruchy niemiecko-wyznaniowe (neopoganizm).

Pod zbiorowem określeniem neopoganizmu, przyczem nie trzeba bynajmniej myśleć, że chodzi tu wyłącznie lub nawet przedewszystkiem o czcicieli Wotana, należy rozumieć te wszystkie liczne i różnorodne odłamy, które, szukając gatunkowo właściwej niemieckiej wiary, odrzucają nawet w nazwie chrześcijaństwo, albo jeżeli w pewnych wypadkach je przechowują, to rozumieją pod niem nordycko-atlantycką prawiarę, kosmiczne chrześcijaństwo i t. p.

Ścisłe rozganiczanie ruchów chrześcijańskich i neopogańskich jest utrudnione wobec istnienia, jak już wiemy, odłamów pośrednich, zachowujących pewne reminiscencje chrześcijańskie. Niekiedy jest to następstwem przekonania, nieraz poprostu dyktowane względami taktycznemi. Tak np. Feliks Fischer, jeden z propagatorów Christliche Deutschnordisch Religion, poucza: „Gdzie chrześcijaństwo dzisiaj jest wprowadzone, chcieć je znowu znieść, jest głupiem i bardzo szkodliwem. Jest ono zatem i dla niemiecko-nordyjskiej wiary nieodzowną podstawą, ale też tylko podstawą, nie jak dotychczas równocześnie podstawą i konstrukcją“ [1].

I w poetyckiej formie dodaje autor:

„Den klug geschaffenen Priester Gott hat's nie gegeben!
Ich weiss es, weil ich denken kann, wie Du!
Ich brauche aber Gott zu meinem Leben!
Ich schaff ihn mir, er deckt mein Sehnen zu!“

„W niemieckich krajach nie powiodła się zupełnie konstrukcja chrześcijańska, ponieważ posługiwano się syryjsko-etruskim materjałem i nie zapytano o zdanie duszy niemieckiej“.

Coprawda trudno powiedzieć ściśle, co ma pozostać z podstaw chrześcijaństwa. W każdym razie dowiadujemy się: „że cały Stary Testament i przeważna część Nowego Testamentu

[1] Fischer F., Entwurf einer deutschnordischen Religion, Lipsk 1935, 6.

są ściśle żydowską sprawą"![1]. Odrzuca się więc właściwie wszystko, nie zachowując nawet oczyszczonej, lub odpowiednio wyinterpretowanej Ewangelji Deutschkirche lub dra Dintera.

Nordyckie podania i bajki powinny zastąpić Stary Testament: „Winno się tutaj zupełnie jasno i bez zastrzeżeń powiedzieć, że żydowski ludowy Bóg Jahwe i niemiecko-nordycki ludowy Bóg Wotan są równowartościowemi wstępami do poznania Boga! Ale Wotan jest nam bliższy, gdyż uchodził za obrońcę ludów germańskich, gdy tymczasem Jahwe był czczony jako najbardziej nietolerancki i najokrutniejszy niszczyciel wszystkiego, co nie żydowskie. Poznanie zaś Boga przez Jezusa było tak jedynem i samodzielnem, że zbędnem nam jest studjum żydowskiego Boga ludowego, jeżeli chcemy zrozumieć naukę Jezusa"[2].

Jeżeli jednak prawie w zupełności zbytecznym jest nawet Nowy Testament, z jakiego w takim razie źródła należy czerpać niezbędne wiadomości? Oczywiście z duszy niemieckiej. Dowiadujemy się dalej, że sobór nicejski: „który po dzień dzisiejszy utrwalił sposób myślenia rzymskiego i witemberskiego kościoła, był największą klęską dla niemieckiej myśli"[3].

Przecież wtedy został potępiony Arjusz, odrzucający boskość Chrystusa: „Starogermańskim ludom natomiast napewno bardzo się podobało to nordyckie zapatrywanie, ponieważ odpowiadało ich poczuciu rasowemu i dlatego też Ostrogoci, Wizygoci, Wandalowie, Longobardowie i wszystkie inne plemiona przyjęły arjanizm"[4].

Ostateczną treścią religji musi być cudowna jedność między Bogiem i ludem, które: „stworzy dumny i świadomy siebie lud, z wolną, uszlachconą niemiecką duszą"![5].

Wszyscy Niemcy na świecie muszą zostać ogarnięci tą świadomością: „Co osiągnęli Żydzi przez swoją bardzo dla nich odpowiednią religję ludową, to i dla nas jest możliwem"[6].

---

[1] Tamże, 7.
[2] Tamże, 8.
[3] Tamże, 10. Odrzuca go także Rosenberg, Mythus 133.
[4] Fischer, Entwurf 11.
[5] Tamże, 31.
[6] Tamże, 32.

Trzeba ostatecznie pamiętać, że: „gdy umrzemy, pozostaje nietylko nasza duchowość, ale i nasza cielesność! Wszystko przecież, co naszem w ciele i duszy, to dziedziczą po nas nasze dzieci i czynią nas w ten sposób nieśmiertelnymi! Niema innej nieśmiertelności“![1].

Niesłychanie doniosłym był i jest wpływ ruchów neopogańskich. Nie przeszkadza im zgoła, że jak dotychczas nie zostały wyposażone w osobowość publiczno-prawną Deutsche Glaubensbewegung, Nordische Glaubensbewegung, obejmujące każda różne, bynajmniej niezawsze zgodne ze sobą, grupy, nie mówiąc już o innych odłamach, wiodących samoistny żywot.

Religijno-polityczne, czy polityczno-religijne koncepcje neopoganizmu, wyprzedzające o dziesiątki lat panowanie Narodowego Socjalizmu, wycisnęły ekskluzywnemu światopoglądowi, jak i wielu pomysłom politycznym, nie dające się zatrzeć piętno.

Duchową niemiecką teraźniejszość istotnie zapładniają one i zapładniały.

Przytem koncepcje ruchów niechrześcijańskich, nie krępowanych potrzebą wtłaczania w Ewangelję obcych jej z natury założeń „gatunkowo właściwej religji“, są niejednokrotnie szersze, bardziej konsekwentne i logiczniejsze.

Bezwzględnie duży wpływ na skonkretyzowanie ruchów neopogańskich wywarł, tak bardzo szanowany przez ekskluzywny światopogląd, mimo niejednokrotnie manifestowanej pogardy dla Niemców, Nietzsche[2]. Gdy otworzymy chociażby jego Antychrysta, próba krytyki chrześcijaństwa, napisanego w roku 1889, to odrazu uderza nas w pierwszym ustępie: „Co jest dobrem? Wszystko co potęguje poczucie potęgi, wolę do potęgi, samą potęgę człowieka. Co jest złem? Wszystko, co pochodzi ze słabości. Co jest szczęściem? Poczucie, że potęga wzrasta, że jakiś opór został przezwyciężony.

Nie zadowolenie, lecz więcej potęgi: nie pokój wogóle, lecz wojna; nie cnota, lecz dzielność... Słabi i nieu-

[1] Tamże, 32.

[2] Por. chociażby Rosenberg, Mythus; Dinter, Friedrich Nietzsche als Kronzeuge d. reinen Heilandslehre u. deren Verfälschung durch das Judenchristentum, Die deutsche Volkskirche kwiecień 1934.

dolni niech zginą: pierwsze zdanie naszej miłości ludzi. I należy im do tego pomóc. Co jest szkodliwszem, aniżeli jakibądź występek? Czynne współcierpienie z wszystkimi nieudolnymi i słabymi, chrześcijaństwo".

A w innem miejscu: „Lud, który jeszcze wierzy w siebie, posiada jeszcze także swego Boga. W nim czci warunki, dzięki którym góruje, a to swoje cnoty... dumny lud potrzebuje Boga, by składać ofiary... przy takich przesłankach religja jest formą wdzięczności. Jest się wdzięcznym dla samego siebie: nato potrzebuje się Boga. Taki Bóg musi móc pomagać i szkodzić, musi móc być przyjacielem i wrogiem, — podziwia się go w dobrem i złem... Potrzebuje się narówni złego, jak i dobrego Boga. Nie zawdzięcza się przecież własnego bytu tolerancji, ludzkości..." „Chrześcijańskie pojęcie Boga, — Bóg jako Bóg chorych... Bóg, jako duch, — stanowi jedno z najbardziej skorumpowanych pojęć Boga, jakie osiągnięto na ziemi..." „Że silne rasy północnej Europy nie odepchnęły od siebie chrześcijańskiego Boga, nie czyni to zaszczytu ich uzdolnieniu religijnemu, nie mówiąc już o guście. Powinny były umieć skończyć z takim chorobliwym i starczo-słabym płodem. Zato, że nie dali sobie z nim rady, ciąży na nich przekleństwo: przyjęli do wszystkich instynktów chorobę, starość, sprzeczność, odtąd nie stworzyli więcej żadnego Boga! 2000 lat niemal i ani jednego Boga!" „Potępiam chrześcijaństwo, podnoszę przeciwko chrześcijańskiemu kościołowi najstraszniejsze ze wszystkich oskarżeń... Jest on dla mnie najwyższą do pomyślenia korupcją. Miał on wolę do ostatecznej korupcji, jaka tylko jest możliwa... Niech mi się ktokolwiek odważy mówić o jego humanitarnych błogosławieństwach! Zniszczenie jakiejkolwiek biedy sprzeciwiało się jego najistotniejszej korzyści: żył on z bied, stwarzał on biedy, żeby je uwieczniać... Np. robak grzechu: no, tą potrzebą dopiero wzbogacił kościół ludzkość! — Równość dusz wobec Boga, co za fałsz, co za pretekst dla zawiści wszelkich małości. Jest ona środkiem rozsadzającym pojęcia, który stał się wkońcu rewolucją, modną ideą i zasadą rozkładową całego porządku społecznego. Jest to dynamit chrześcijaństwa!... Humanitarne błogosławieństwa chrześcijaństwa!...

Pasorzytnictwo jako jedyna praktyka kościelna, z jej anemją, jej ideałem świętości wysysającym wszelką krew, wszelką miłość, wszelką nadzieję życia. Zaświatowość jako wola zaprzeczenia wszelkiej realności. Krzyż, jako znak rozpoznawczy dla najbardziej podziemnego spisku, jaki kiedykolwiek istniał, przeciwko zdrowiu, pięknu, dobremu ukształtowaniu, dzielności, duchowi, dobroci duszy, przeciw samemu życiu...

Na wszystkich ścianach, gdzie tylko istnieją ściany, chcę wypisać wieczne oskarżenie chrześcijaństwa... Nazywam chrześcijaństwo jednem wielkiem przekleństwem... nazywam je wieczną hańbą ludzkości".

Obok Nietschego wielkie znaczenie dla genezy ruchów neopogańskich posiadała racjonalistyczna naukowa krytyka Starego i Nowego Testamentu, doprowadzająca do stanu, określonego słusznie przez Lagarde'a, jako rozkład protestantyzmu. Niemałą rolę odegrała także krytyka religji chrześcijaństwa wogóle, np. przez A. Feuerbacha († 1872), pojętnego ucznia Hegla. Jego prace, zwłaszcza wydane po raz pierwszy w 1841 r. Wesen des Christentums i ogłoszone w r. 1845 Wesen der Religion, były doniedawna, a może jeszcze i dzisiaj są niesłychanie rozpowszechniane, także i w bardzo tanich popularnych wydaniach. W tej chwili jest oczywiście niepopularne ogólne nastawienie Feuerbacha, negujące objektywną potrzebę religji, podobnie jak i jego skrajny racjonalizm i materjalizm. Ale równocześnie trzeba powiedzieć, że niejedno z jego podstawowych twierdzeń odnajdujemy w neopoganizmie. Warto wspomnieć, że zarzucał on potrzebę wiary w nieśmiertelność: „która jest właściwie potrzebną tylko dla marzycieli, bezczynnych,... natomiast nie dla ludzi czynu, zajętych sprawami prawdziwego życia" [1]. Biorąc objektywnie, Bóg oczywiście nie istnieje, natomiast: „jak długo istnieje wiele ludów, tak długo istnieje i wiele bogów, albowiem Bóg jednego ludu, przynajmniej jego prawdziwy Bóg, którego trzeba odróżniać od Boga teologów i filozofów religji, nie jest niczem innem, jak jego poczuciem narodowem, jego narodowym: point d'honneur" [2]. „Natura jest pierwotnym przedmiotem religji, ale tam, gdzie się ją czci religijnie, natura nie jest dla człowieka, tak jak dla nas, przed-

[1] Feuerbach, Das Wesen der Religion, Lipsk 1908, 9.
[2] Tamże, 23.

miotem, jako natura, lecz podobną do człowieka istotą, względnie lepiej, ludzką istotą“ [1].

Nie trzeba dodawać, że dla Feuerbacha, podobnie jak później dla Nietzschego, obecnie dla Rosenberga i innych niesympatycznemi są, jako zadające gwałt naturze: asceza, samoudręczenie (to znaczy pokuta, wyrzuty sumienia) celem przebłagania Boga, który przecież objektywnie nie istnieje, i t. d.

Obok Feuerbacha warto jeszcze wspomnieć także pozostającego pod wpływem Hegla, A. E. Biedermanna († 1885) [2]. Z przytoczonych już poprzednio nie wolno zapominać E. v. Hardtmanna i i., a nadto licznych uczonych, piszących żywot Jezusa w duchu i ze stanowiska racjonalistycznego, jak np. dra Paulusa, autora Leben Jesu, a przedewszystkiem najbardziej po dziś dzień popularnego Dawida Fryderyka Straussa, który w r. 1835 ogłosił Das Leben Jesu.

Ze strony hołdującej w poważnej części duchowi czasu i racjonalizmowi teologji protestanckiej nie spotykała się krytyka chrześcijaństwa i śmiałe materjalistyczne teorje o istocie religji z należytym odporem. W oczach szerokich sfer inteligencji, kończącej uniwersytety, a z biegiem czasu dzięki marksistowskim ruchom socjalistycznym i w masach robotniczych, półinteligencji i t. d. wszystkie te często o małej wartości krytyki Pisma Świętego, życiorysy Jezusa, teorje Feuerbacha, Nietzschego i i. uchodziły za ostatni wyraz prawdy i postępu.

Zniszczono w olbrzymich masach wiernych tradycyjny szacunek dla chrześcijaństwa i wiary, pozostawiając pustkę. Tę pustkę wobec bezwzględnej potrzeby jej zapełnienia, czego nie mogła dokazać filozofja w formie silnie propagowanego przez prof. Heckla, Oswalda i i. monizmu, zaczęło opanowywać co innego.

Wśród inteligencji rodzi się ciekawy pęd do religij wschodnich, zachwalanych jako indogermańskie. I np. przed r. 1914 Deutscher Buddhistenbund mógł się szczycić pokaźną liczbą przeszło 200.000 członków. Obok tego szerzą się prądy teozoficzne i t. p., a także wzrastają nastroje, szukające pod wpły-

[1] Tamże, 105.

[2] Biedermann, Über die Persönlichkeit Gottes, wyd. 1842; tegoż, Die freie Theologie oder Philosophie und Christentum in Streit und Frieden, (1844) i i

wem nauki starożytności germańskiej Eddy, Nibelungów i t. d., spopularyzowanych szczególnie przez Wagnera, nowego religijnego objawienia. Już z początkiem bieżącego stulecia poczęły one przybierać i formę organizacyjną. O ile mi wiadomo, najstarszą była Germanische Glaubensgenossenschaft (G. G. G.), założona w roku 1907 przez żyjącego jeszcze prof. Ludwika Fahrenkroga, a głosząca swoje nauki w wychodzącym w Lipsku: Germanischer Glaube. W łączności z nią powstają z biegiem lat: Gesellschaft Wodan, Germanische Gemeinschaft, Nordkult.

Drugą grupę już przed wojną stanowiła Deutschgläubige Gemeinschaft, powstała w roku 1911 pod wodzą E. Hunckla jako: „geweihte, gottümliche Gemeinschaft kirchenfreier, deutscher, reinrassiger Männer und Frauen“ [1]. W związku z nią pojawiają się w roku 1911 Deutscher Orden, w roku 1919 Verein deutscher Gottesmutterschaft i i.

Niepomiernie wzrosła liczba tych organizacyj po roku 1918 tak, że obecnie rzeczywiście niepodobna zorjentować się w ich całokształcie. Utrudniają przytem podobne zadanie nieraz zachodzące analogje w nazwach i naukach, zmiany nazw, ciągłe łączenie się jednych, rozbijanie innych, powstawanie nowych organizacyj.

Istniejące rozbieżności, obok wielu zasadniczych podobieństw, które nas przedewszystkiem interesują, wykazała także konferencja Der deutschen Glaubensbewegung, odbyta w Berlinie w dniach 26—29 stycznia 1934 r. [2]. Przedmiotem jej rozważań i dyskusyj było: Das heidnisch-religiöse Ringen unserer Tage.

Przewodniczący dr. J. v. Leers mówił o upadku religij światowych (Weltreligionen), porównując położenie Niemiec z położeniem Japonji w zeszłem stuleciu, kiedy odżywała prastara wiara Szintu.

---

[1] Por. także np. Oels E., Der Wodankult (1905); Reuter O. S., Siegfried oder Christus? (1910); Fritsch A., Hunkel E., Unsere Volksreligion (1915) i wiele innych.

[2] Robiła ona podobno potężne wrażenie. Sprawozdawca czasopisma Die deutsche Kirche, 20 luty 1934, podkreślił m. i.: „Fanatyzm wiary wielu uczestników występował kilkakrotnie z taką namiętnością, że stawało się jasnem, w jaki sposób mogła tak szaleć wojna 30-letnia“.

Von Leers, a wypowiadał on tylko przekonanie ogółu członków konferencji, w której uczestniczyło podobno 2000 delegatów, wyraził przytem zdanie, że Niemcy znajdują się w obliczu nowej reformacji. Naród niemiecki pragnie zrzucić z siebie chrześcijaństwo, ponieważ jest ono obciążone żydowskim dorobkiem myślowym i nie liczy się z rasowem poczuciem ludu niemieckiego.

Obok von Leersa duże podobno wrażenie wywarło wystąpienie odgrywającego tak bardzo poważną rolę prof. filozofji uniwersytetu w Lipsku Bergmanna, który mówił o niemieckiej pobożności, uwolnionej od Chrystusa i dogmatów teologji[1].

Z pomiędzy innych referatów warto wspomnieć wykład prof. Hauera: o walce przednio-azjatycko-semickiego świata wiary, z indogermańskim, dr. Zygfryda Kadnera duchowość nordycka a chrześcijaństwo, prof. Bornhausera (Lipsk): Bóg nordycki na krzyżu od czasów prehistorycznych do teraźniejszości (Der nordische Gott am Kreuz von der Vorzeit bis zur Gegenwart).

Niezależnie jednak od rozbieżności poglądów w szczegółach, której i konferencja nie zdołała usunąć, a które obecnie ponownie się zaostrzyły, pozwoliła zgodność dążeń i szeregu podstawowych zasad na przyjęcie w lutym 1934 wspólnego określenia, a to: Volkskirchliche deutsche Glaubensbewegung.

Nie obejmuje ona jednak bynajmniej wszystkich odłamów ruchu neopogańskiego. We wspomnianej konferencji wiele organizacyj udziału nie wzięło.

Sama obrana nazwa świadczy już o celu, do którego się dąży. Podają go zresztą jasno i ogłoszone Richtsätze: „1. Dążymy do religijnej wspólnoty wszystkich niemieckich ludzi, na podstawie niemieckiej wiary, z ostatecznym celem: jeden lud — jedno państwo — jedna wiara!

2. Przyznajemy się, odrzucając wszelką obcość w wierze i obyczajach do Bożego objawienia zakorzenionej we krwi i ziemi wspólnoty ludowej.

[1] W związku z tem warto wspomnieć Günther Hans F. K., Frömigkeit nordischer Artung; Mandel, Deutsche Frömigkeit; M. Wieser, Völkischer Glaube. Blut und Geist als Wahrzeichen des nordischen Menschen in Vergangenheit und Gegenwart (1933).

3. Wierzymy w dzieciństwo Boże człowieka i w Boskie zadanie (Gottesaufgabe) gotowego do ofiar czynu miłosierdzia dla współplemieńca (Volksgenosse), a to z istoty niemieckiej pobożności, tak jak jest ona zapisana w niemieckiem sercu, jak ją głoszą nasi wielcy niemieccy przewódcy duchowi w słowie i czynie i jak ona żyje w spadku naszych przodków od czasów przedhistorycznych.

4. Religijną wspólnotę ludową obowiązują te same prawa życiowe, jak nasze państwo: służba naszemu ludowi, jest służbą Bożą!" [1].

Podobnie formułuje swoje postulaty wiodąca odrębny żywot Nordische Glaubensbewegung, która występuje do walki: „za wiarę nordycką wyrosłą z duszy rasy". Przyznaje się: „do wszystko obejmującej wiary nordyckiej (Ganzheitsglaube), do starożytnego pojęcia wszechświata bez nadziei życia przyszłego i potrzeby zbawienia. Nowa wiara tryska z głębokiego poczucia honoru i najwyższego poczucia odpowiedzialności, jako obowiązującego prawa moralnego nordycznego człowieka" [2].

Jedne i drugie wytyczne odpowiadają 25 tezom religji niemieckiej, ogłoszonym w lutym 1934 r. przez czołowego podówczas przedstawiciela Deutsche Glaubensbewegung prof. Bergmanna, pracującego od lat nad sprecyzowaniem i ujęciem nowej religji. Dwie pierwsze tezy są dla nas szczególnie ważne: „1. Niemiec posiada swoją własną religję, która żywo tryska z jego gatunkowo uwarunkowanego (artgebunden) patrzenia, odczuwania i myślenia. Nazywamy ją niemiecką religją lub niemiecko-ludową religją i rozumiemy pod tem gatunkowo własną i gatunkowo prawdziwą niemiecką wiarę rodzimą.

2. Religja niemiecka jest tą czasową właściwą formą wiary, którą my Niemcy dzisiaj posiadalibyśmy, gdyby nam było dane dalsze rozwijanie bez przeszkody po dzień dzisiejszy naszej gatunkowo prawdziwej religji rodzimej".

Analogiczne credo ogłosiły w tymże mniej więcej czasie Kieler Hochschulblätter, zalecając je niemieckim studentom. Czytamy tam m. i.: „Art. 1. Wierzymy, że Bóg się nam

[1] Przypominam głosy podane w rozdziale II i III.
[2] Por. Schön. Zukunft 2 września 1934.

objawia w naszej niemieckiej krwi i niemieckiem sumieniu, w naszej niemieckiej ojczyźnie i niemieckiej historji. To jest naszą niemiecką wiarą. Dlatego określamy się jako niemieccy poganie. Pojęcie poganin nie jest dla nas obrazą, lecz nazwą honorową. Jesteśmy dumni z naszej niemieckiej wiary, naszego nordyckiego pogaństwa.

Art. 4.... Ponieważ ludy i rasy są różne, nie uznajemy międzynarodowej religji ludzkości. My niemieccy poganie nie chcemy z tego powodu żydowskiej obcej religji w Niemczech. Nie wierzymy już w Ducha świętego. Wierzymy w świętą krew.

Art. 5. Podstawą żydowsko-chrześcijańskiej nauki jest dogmat o grzechu pierworodnym. Podstawą naszego pogańskiego odczucia życia jest wiara w wartość zdrowej krwi. Podług nauki chrześcijańskiej wszyscy ludzie po grzechu Adama są poczęci i zrodzeni w grzechu. Podług niemieckiej wiary jesteśmy urodzeni z Boga i wzrośliśmy zgodnie z jego wolą. Mit żydowskiego chrześcijaństwa brzmi: grzech i zbawienie. Mit nordyckiego pogaństwa głosi: krew i honor.

Art. 21.... Kto przemyśli logicznie do końca i stosuje ideę rasy, musi odrzucić dla Niemiec dominujące stanowisko żydowskiej obcej religji, a to pod wszelką postacią, katolicką, albo ewangelicką, niemiecko-kościelną (Deutschkirche), albo niemiecko-chrześcijańską (Deutsche Christen, Geistchristentum i t. d.).

Art. 23. Wierzymy w Boga, niewzruszoną, tajemniczą potęgę losu, którą przeżywamy we krwi i sumieniu, w ojczyźnie i wszechświecie" [1].

Także założone pod auspicjami generała Ludendorffa w roku 1925 Tannenbergbund, podaje odnośnie do religji w swoich, zredagowanych przez wodza, Kampfziele: „Niemiecka wiara w Boga i ideały moralne są kształtowane z krwi. Ratunkiem ludu przed zdegenerowaniem jest znalezienie do nich drogi powrotnej. Z niemieckim szacunkiem przed każdem moralnem przekonaniem wierzeniowem i z niemiecką wyrozumiałością

[1] Przedruk z Reichspost 8 maja 1935.

kroczymy drogą wyzwolenia z obczyzny. Kultura jest dziełem wiary w Boga i moralnych ideałów ludu" [1].

Profesorowi Hauerowi przypada zasługa nadania formy organizacyjnej grupom uczestniczącym w konferencji styczniowej 1934 r. Jak doniosły pisma niemieckie, został on też w maju t. r. obrany w Scherzfeld przewodnikiem nowego zjednoczenia, utworzonego po rozwiązaniu dawniejszej Arbeitsgemeinschaft der deutschen Glaubensbewegung. Zresztą i ta ostatnia, pomyślana swego czasu w postaci federacji grup, zachowujących swoją odrębność organizacyjną, zawdzięczała swój byt również inicjatywie prof. Hauera. Powstała zaś ona jako rezultat generalnego zjazdu, Tagung der deutschen Glaubensbewegung, odbytego 29 i 30 lipca 1933 w Eisenach. Celem jej było nietylko wzajemne porozumienie, ale i stworzenie podwalin organizacji, któraby mogła przez bardziej jednolite, dzięki wspólnemu kierownictwu, postępowanie i skupienie luźnych dotychczas ugrupowań, zapewnić realizację założeń religji niemieckiej.

Powzięta podówczas rezolucja brzmiała: „Zebrani w dniach 29 i 30 lipca 1933 r. w Eisenach mężowie i niewiasty wiary niemieckiej, stoją wraz z Wodzem przy Trzeciej Rzeszy i zwracają się do niego w poważnej potrzebie sumienia. Wyznajemy wiarę niemiecką, czerpiącą siły kierunkowe (Richtkräfte) z religijnej spuścizny ludu niemieckiego, którego twórcza siła religijna utrzymała się po dzień dzisiejszy żywa, przez okres dłuższy, aniżeli tysiąclecie. My wszyscy wierzymy, że zakorzenieni w boskiej rzeczywistości naszem niemieckiem pochodzeniem, ponosimy wobec niej i naszego ludu obowiązek i odpowiedzialność za z Niemczyzny zrodzoną wiarę (deutsch-geborenen Glauben). Żywimy wobec Wodza nadzieję, że zapewni nam, jako wyznawcom żywej, germańsko-niemieckiej wiary, swobodne wykonywanie tej wiary niemieckiej, oraz niezawisłą naukę w wierze i wychowaniu naszych dzieci, podług germańsko-niemieckiego prawzoru".

[1] Przytaczam podług Schröder, Christentum u. völkische Religiosität, gdzie są podane Kampfziele 56 n. Tannenbergbund został we wrześniu 1933 czasowo zakazany.. Jego odgałęzieniem szczególnie ważnem dla ruchów religijnych było od lat t. zw. Deutschvolk.

W wykonaniu uchwał zjazdu zwrócił się prof. Hauer, jako jego przewodniczący i przewodniczący Arbeitsgemeinschaft, w dniu 24 sierpnia 1933 r. z obszernym memorjałem do kanclerza Hitlera i do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Fricka. Memorjał ten jest niezmiernie znamienny nietylko ze względu na sprecyzowane w nim tendencje Arbeitsgemeinschaft, ale także z powodu ogólnego nastroju duchowego, umożliwiającego właśnie takie ujmowanie zagadnień polityki wyznaniowej. Arbeitsgemeinschaft dążyła nietylko do uzyskania praw korporacji prawa publicznego, lecz i do zapewnienia sobie praw obywatelstwa w obrębie Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego.

Przedstawiwszy istotę zebrania w Eisenach, oświadczył prof. Hauer gotowość: „przedłożenia nowego opracowania, dla kompetentnych władz rządowych, dokładnych programów nauki i zbiorów źródeł, stwierdzających jasno, jakie części germańsko-niemieckiej spuścizny religijnej uważa nasza społeczność, jako miarodajne dokumenty i podstawy religijnego nauczania i kierownictwa. Wyniknie z tego, że naszymi religijnymi przewódcami są ci sami, którzy nas obdarzyli duchownemi wytycznemi Trzeciej Rzeszy, niemiecko-germańskiego państwa. Nie jest zatem przypadkiem, lecz istotną koniecznością, że wielu najwybitniejszych duchowych przewódców Trzeciej Rzeszy albo wyraźnie, albo przynajmniej w swojem podstawowem nastawieniu do nas należy“ [1].

Nie zachodzi niebezpieczeństwo, by wskutek prawno-publicznego uznania ruchu została zagrożoną jedność państwa. Wręcz przeciwnie: „Niemiecki ruch wyznaniowy uznaje germańsko-niemieckie państwo bez zastrzeżeń, z swojej najgłębszej istoty, jako prawdziwe polityczne kształtowanie ludu niemieckiego“. Poza tem uznanie takie ułatwi, z pożytkiem dla budowy nowego państwa, zjednoczenie sił, które odrzucają chrześcijaństwo z przekonania. Prof. Hauer podnosi, że szczególnie wielkie rzesze zwolenników liczy ruch jego wśród młodzieży i wśród robotników: „gdyż niemieccy robotnicy nie chcą w swojej większości chrześcijaństwa, lecz wiary niemieckiej“.

[1] Jest to wyraźna aluzja przedewszystkiem do Alfreda Rosenberga.

Nietylko jednak tak się ustosunkowują te sfery, przyczem jak następnie się okazało i okazuje, twierdzenia prof. Hauera nie były bezpodstawne, ale tego samego pragnęli i pragną także tak zwani Freireligiösen, rekrutujący się w znacznej części, jak wiadomo, z pośród średniej inteligencji. Zresztą: „Przez stworzenie naszego zrzeszenia nie mamy zgoła zamiaru wywołania walki kulturalnej. Jesteśmy coprawda przekonani, że przyszłość należy do niemieckiej wiary, ale nie walczymy przeciw czemuś, lecz o coś, a mianowicie właśnie o naszą wiarę niemiecką".

Tę wiarę, a nawet pewność zwycięstwa neopoganizmu wzmacniają objawy, jak dążenie do „gatunkowo właściwego chrześcijaństwa" kierunków omówionych w ustępie poprzednim. Nie mamy też powodu wątpić w szczerość wywodów np. dr. Herberta Graberta, jednego z pomocników prof. Hauera, gdy głosi: „Miljony wierzących Niemców nie mogą się już dzisiaj zgodzić na wymagany od nich obowiązek przyjmowania wyznania kościoła. Stoją one zdala od kazań kościelnych i nie znajdują wewnętrznie drogi do nauki i sakramentalnych urządzeń kościoła. Również Sakrament Ołtarza, wraz z wzywaniem do pokuty i odpuszczaniem grzechów jest im czemś obcem, a nawet zupełnie sprzecznem z ich uczuciem religijnem... To też niezliczeni mężowie i niewiasty niemieckie nie stoją już na gruncie Starego i Nowego Testamentu, a tem mniej na gruncie wyznania reformowanego. Muszą też odrzucać żądanie, jakie im stawia dzisiaj kościół także przez swego najwyższego biskupa (rozumie się Rzeszy).

Potężny ruch wiary niemieckiej stał się już ucieczką tych wszystkich, którzy są gotowi do walki o wolną, to znaczy z wszelkich konfesyjnych więzów wyzwoloną, wiarę niemiecką. Niemieckiemu ruchowi wyznaniowemu obcą jest myśl wyniesienia czegoś dawnego, jako i dzisiaj jeszcze obowiązującego wierzenia, np. religji germańskiej z jej właściwemi wyobrażeniami i formami kultu. Chodzi mu przedewszystkiem o to, by siły wierzeniowe, tak jak one obecnie z wewnętrznego związania i kształtowania się znowu się wyłaniają z duszy niemieckiej, zużytkować dla wewnętrznego dzieła odnowienia naszego ludu. Tem samem zapowiada się

zwrot religijny o tak przełomowem znaczeniu, że znacznie przejdzie on w skutkach reformację, a ludowi niemieckiemu zostanie wskazana droga do wiary, zagradzana tak długo przez obce moce"[1].

Nawiasem tylko trzeba zauważyć, że w ostatnich wywodach niecałkiem ściśle oddane zostało ustosunkowywanie się bardzo poważnego odłamu ruchu do przeszłości germańskiej i jej religji, na które właśnie prof. Wirth, Bergmann i i. kładą tak szczególny nacisk. Inna rzecz, że naiwna wiara w starych bogów germańskich, która nie jest obca niektórym pomniejszym grupom, nie wchodzącym, o ile mi wiadomo, w skład Deutsche Glaubensbewegung, niekiedy się odzywa. Ale temi skrajnemi objawami, które przypuszczalnie, o ile dzisiaj wolno jeszcze wogóle przypuszczać, nie odegrają istotnej roli, nie mamy powodu tutaj się zajmować[2].

Na szczególną uwagę zasługuje poruszenie przez prof. Hauera sprawy zapewnienia ruchowi neopogańskiemu praw obywatelstwa w obrębie Ewangelickiego Kościoła Rzeszy. Że tego rodzaju koncepcja mogła się zrodzić i być poważnie dyskutowaną, jest już samo przez się znamiennem. Nie miano przytem bynajmniej na myśli odgrywania w kościele tylko roli czynnika tolerowanego.

W świetle naszych rozważań z rozdziału poprzedniego można zresztą zrozumieć powstanie przekonania, że z biegiem, kto wie czy nawet nie bardzo krótkiego, czasu uda się zupełna dechrystjanizacja.

---

[1] Klappes F., Vollendung, Zeitschrift f. deutsch. Glaubenbewegung, aristokratischen Staatenaufbau u. deutsch. Freiheitskampf 1933, nr. 2. Podobnie wychodzący w Lipsku Der Hammer, w zeszycie styczniowym 1934: „Niemieckość i Ewangelja są przeciwieństwami, nie dającemi się pogodzić". Por. liczne artykuły w Deutscher Glaube i t. d.

[2] Również pomijamy takie odłamy, jak np. reprezentowany przez Neudeutsche Zeitung, Zentralblatt f. Runo- Astrologie, Runengimnastik, Strahlenforschung u. angewandte Runenkunde, dalej np. Sonnenkirche, przewodniczący dr. Lomer, wydająca czasopismo: Asgard, Wege z. Licht, Kampfblatt f. d. Götter der Heimat; Ariosophische Gesellschaft, przewod. H. Reichstein w Pforzheim, czasopismo: Ariosophie. Por. także v. Liebenfels J. L., Ariomystikon oder die Geheimbibel der Eingeweihten, oraz Lorber J., Das grösste ariosophische Medium des Neuzeit, wydawnictwo Edda Gesellschaft, przewod. R. J. Gorsleben, Schafferbund, Bund der Guoten i t. d.

To też jeszcze przed utworzeniem Ewangelickiego Kościoła Niemiec z biskupem Rzeszy na czele, prof. Hauer wystosował w czerwcu 1933 r. list otwarty, do Niemieckiego Ewangelickiego Wydziału Kościelnego, oraz do ówczesnego kierownictwa Deutsche Christen, zatytułowany: Verfassungsänderung oder Revolution der Kirche[1].

W piśmie tem oświadczył: „Miljony wierzących Niemców w obrębie i poza obrębem protestanckiego kościoła, w tem wielu pastorów, nie spogląda już dzisiaj na zreformowane wyznanie wiary, oraz na Stary i Nowy Testament jako na wyłączne wytyczne swej wiary i życia. Mimo to roszczą pretensję do pozostawania w wierze, to znaczy zawsze w tej wierze, która z rządzenia Bożego stała się ich udziałem. Ci wierni mają prawo i obowiązek żyć w swojej wierze i kształtować ją swobodnie w wyznaniu wiary, uroczystościach i sposobie życia, w tej wielkiej religijnej wspólnocie naszego ludu niemieckiego, która ma powstać. Kościół Rzeszy, jeżeli naprawdę chce być kościołem Rzeszy, musi zatem mieć taki ustrój, by wprawdzie ci, którzy jeszcze mogą wyznawać zreformowane wyznanie wiary... byli niekrępowani w tej swojej wierze, ale by równocześnie wszyscy inni, którzy wogóle do jakiejś wiary się przyznają, mieli w nim nieograniczone prawo obywatelstwa. To prawo obywatelstwa musi być wyraźnie uznane i zapewnione, oraz pozostawać nienaruszalne także ze strony biskupa Rzeszy. Do takiego kościoła, o prawdziwem niemiecko-protestanckiem nastawieniu, mogliby się przyznawać i ludzie niemieckiego ruchu religijnego, którym Bóg się objawia, nakładając surowe zobowiązania, w wielkich postaciach niemieckiej historji, w niemieckich dzierżawach (im deutschen Raum) i w niemieckim losie".

Nie da się zaprzeczyć, że znane nam Richtlinien Niemieckich chrześcijan, a jeszcze bardziej zasady głoszone przez inne ugrupowania i literaturę narodowego chrześcijaństwa, upoważniały prof. Hauera do podobnego ujęcia jego żądań.

[1] Hauer, Verfassungsänderung, wyszła w Stuttgarcie, jako zeszyt 1: Flugschriften z. geistigen und religiösen Durchbruch der deutschen Revolution.

Mógł się przytem opierać i o autorytet Rosenberga, przekonanego, jak już wiemy, że młode generacje pastorów będą podzielać naukę, wyłożoną w Mythus des XX Jahrhunderts.

Stwierdzając przecież, że „niemiecki kościół ludowy jest dzisiaj tęsknotą miljonów“ [1], głosi Rosenberg, odrzucając tradycyjne dogmaty, że zadaniem, pragnącej zjednoczenia, polityki wyznaniowej niemieckiej musi być inne, aniżeli dawniej taktyczne przystępowanie do dzieła. Prawdziwy niemiecki mąż stanu: „pozostawi nieograniczoną swobodę każdemu przekonaniu religijnemu, pozwoli na nieograniczone głoszenie nauk etycznych różnej postaci, pod warunkiem, że one wszystkie nie będą stać na przeszkodzie honorowi narodowemu“ [2]. Poza tem: „nie może kościół niemiecki głosić jakichś przymusowych zasad, w które każdy jego członek byłby zmuszonym wierzyć, zwłaszcza pod utratą zbawienia wiecznego“ [3].

„Tęsknota nadania nordyckiej duszy rasowej jej postaci pod znakiem mitu ludowego, w formie niemieckiego kościoła, jest zatem największem zadaniem naszego wieku“ [4].

Jeżeli, jak żali się prof. Hauer, jego list otwarty pozostał bez odpowiedzi, co zmusiło do nadania niemieckiemu ruchowi odrębnej organizacji, to jest to naturalnie zrozumiałe. Było poprostu rzeczą niemożliwą, o ile nie chciano zgóry zrazić rzeszy protestantów, nieprzygotowanych jeszcze należycie do przyjęcia tak radykalnych zmian, zaakceptować dalszy postulat prof. Hauera: „Przy ustanowieniu tej wiary nie wolnoby usiłować ustalić jako jej podstawę np. minimum przekonań chrześcijańskich... Gdyż to, czego potrzebujemy nie jest, mówiąc z Lagardem: chrześcijaństwo zmniejszone o większą lub mniejszą liczbę dogmatów, lecz nowe życie, które przeżywa obumierające resztki starego, chorego życia“ [5]. „W kole przewodników kościoła powinniby się znaleźć mężowie i niewiasty

[1] Rosenberg, Mythus 599.

[2] Tamże, 603.

[3] Tamże, 610.

[4] Tamże, 614.

[5] Przypominam, że Paweł de Lagarde uchodzi za wielki autorytet wśród wszystkich kierunków narodowo-socjalistycznego chrześcijaństwa.

tego innego nastawienia wierzeniowego, którzy bez niebezpieczeństwa, że zostaną odsunięci na bok metodami parlamentarnemi, mogliby zapewnić sobie znaczenie w ustroju, kulcie i działalności kościoła. Kościół Rzeszy, któryby potrafił objąć to wielostronne życie i uczynić je czynnem, byłby naprawdę Kościołem Rzeszy, jego zmaganie się i kształtowanie wiecznych prawd, prawdziwą niemiecką teologją, Theologia Deutsch".

Równocześnie zagroził prof. Hauer, a przypomniał to w memorjale z 24 sierpnia 1933, że w razie odrzucenia jego propozycji, będzie musiała powstać przeciwko Kościołowi Rzeszy, Religiöse Arbeitsgemeinschaft Deutscher Nation.

Nieznane są nam w tej chwili kulisy zabiegów, o których świadczy list otwarty prof. Hauera. Trzeba jednak powiedzieć, że nader swobodna interpretacja chrześcijaństwa, która w skrajnych odłamach w zupełności, w oficjalnych sferach Deutsche Christen w sposób bardziej wstrzemięźliwy, zrywała z tradycją, mogła uzasadniać nadzieje prof. Hauera. Nie trudno zrozumieć, że mógł on, a może i dzisiaj jeszcze wierzy, że dążący do „artgemässer Christusglaube" i „artgemässer deutscher Glaube"[1] nietylko mogą, ale i powinni się znaleźć w jednym niemieckim kościele.

Wobec zachowywania się prof. Hauera i jego zwolenników, oraz nastrojów wśród własnych skrajnych odłamów, uznał biskup Rzeszy już w dniu 13 października 1933 za konieczne wystąpić przeciwko „zwolennikom religji germańskiej, którzy dzisiaj dążą do odnowienia ludowej religijności".

Krok ten był bezsprzecznie zewszechmiar potrzebny, chociaż w danej sytuacji trudny. Chodziło przecież o uspokojenie, a w każdym razie przynajmniej o pozbawienie opozycji argumentu, że kościół wprost sympatyzuje z ruchem prof. Hauera. Z drugiej jednak strony, trzeba było, odgraniczając się od neopoganizmu, wystrzegać się zrażania zwłaszcza radykalniejszych odłamów własnych towarzyszy. Następstwem tego jednak było, że łatwiejsza stała się krytyka argumentów uży-

[1] Por. także Leese Kurt, Das Problem des „Arteigenen" in der Religion. Ein Beitrag zur Auseinandersetzung mit der Deutschen Glaubensbewegung, Tübingen 1935.

tych przez biskupa Müllera, aniżeli ich obrona. Skorzystał z tego naturalnie prof. Hauer w otwartym liście z dnia 23 października 1933 r.[1]. Stanowczo zastrzegł się przedewszystkiem wobec zarzutu sztucznej „Zurechtlegung einer Weltanschauung“ przez wiernych Arbeitsgemeinschaft. Nie potrzebujemy dodawać, że podobny zarzut mógłby nie bez słuszności zostać także wysunięty przeciwko wszystkim odłamom, dążącym do „artgemässer Christusglaube“. Dalej skarżył się na wypadki prześladowania przeciwników chrześcijaństwa, zwłaszcza w szkolnictwie. Zdaje się zresztą, że podówczas takie wypadki się zdarzyły, wywołując poważne zaniepokojenia i niezadowolenia w szeregach narodowo-socjalistycznych. Że nie były one aprobowane zgóry, o tem zdaje się świadczyć fakt, że Rudolf Hess, zastępca Wodza w kierownictwie N. S. N. P. R., wydał następujące zarządzenie: „W uzupełnieniu oświadczenia biskupa Rzeszy Müllera, podług którego żaden duchowny nie dozna szkody wskutek nienależenia do ruchu wyznaniowego „Niemieccy chrześcijanie“, zarządzam: żaden narodowy socjalista nie może w jakikolwiek sposób zostać pokrzywdzony z powodu nienależenia do pewnego kierunku wyznaniowego, albo wyznania, lub ponieważ wogóle nie przyznaje się do żadnego wyznania.

Wiara jest najbardziej własną sprawą każdego, za którą jest odpowiedzialny tylko przed własnem sumieniem. Nie wolno gwałcić sumienia. Monachjum, 13 października 1933, podpisany Rudolf Hess“[2].

Nie będziemy tutaj przedstawiać toczącej się dyskusji między nowymi chrześcijanami a poganami, w której przeciwnicy, i to często z obu stron, powołują się na ducha Lutra, wywołując jeżeli już nie jego ducha, to w każdym razie jego jędrny i soczysty styl polemiczny. Mimo istniejących ograniczeń słowa i prasy, przebija z tych wywodów zacietrzewienie, świadczące o istnieniu warunków dla groźnego i brutalnego sekciarstwa.

[1] Hauer, Offener Brief an den Reichsbischof, przedrukowany następnie: Hauer J. W., Was will die Deutsche Glaubensbewegung? 34 n.

[2] Völk. Beob. 17 październ. 1933.

Wystarczy np. rzucić okiem chociażby na niektóre enuncjacje dra Dintera i jego przyjaciół, równie zresztą ostre, gdy chodzi o katolików, prawowierną opozycję, biskupa Rzeszy, jak i neopogan [1].

Dr. Dinter odrzucający bezwzględnie Stary Testament, zachowujący z Nowego tylko Ewangelję oczyszczoną przez siebie w duchu germańskim, zastrzega się niemniej ostro przed wspólnotą z neopoganizmem, aniżeli biskup Rzeszy, którego zresztą nazywa kapłanem Jehowy [2].

Kierunkowi reprezentowanemu przez prof. Hauera, Bergmanna i i. zarzuca Dinter, że nie jest on wogóle religją, ponieważ odrzuca wszelkie podstawy religijne, a mianowicie: „osobowego Boga, osobistą nieśmiertelność i osobistą wolną wolę. Co podaje jako wiarę, nie jest niczem innem, aniżeli pokrytą pięknemi frazesami, bezbożnością i materjalizmem (ateizm i materjalizm). Współpraca z tym ruchem jest dla nas Geistchristen już dlatego niemożliwa, ponieważ zasadniczo odrzuca on wszelkie chrześcijaństwo, także i aryjsko-bohaterską naukę zbawienia... On (Hauer) i jego przyjaciele mieszają pozytywne chrześcijaństwo Zbawiciela, z negatywnem chrześcijaństwem Żyda i rabina Pawła. Mieszają zatem żydowskie, albo materjalne chrześcijaństwo dzisiejszych t. zw. kościołów chrześcijańskich, którego założycielem nie był przecież Chrystus, lecz Żyd i rabin Paweł, z chrześcijaństwem duchowem (Geistchristentum) głoszonem przez aryjskiego bohatera i Zbawiciela“ [3].

Innym razem, oburzając się na powstanie w obrębie Deutsche Glaubensbewegung, wśród 17 innych, także grupy chrześcijańskiej, ze znanymi nam już prof. Mandelem i dr. Krau-

[1] Np. Die sittlichen Grundlagen der sogenannten Deutschen Glaubensbewegung, Die deutsch. Volkskirche styczeń 1934, 34; Ludendorff als Schrittmacher der jüdisch-römischen Kirche, tamże, maj 1934, 220; Katschak, Die Deutsche Glaubensbewegung als Schrittmacherin der jüdisch-römischen Kirche, tamże, październ. 1934, 476 i t. d.

[2] Np. Dinter, Der Jahwepriester Müller als Luter, Die deutsch. Volkskirche grudzień 1933, 567. Ostatnio częściej określa go jako „Reibi“.

[3] Dinter, Die deutsche Glaubensbewegung, tamże 580 n. Por. także Fritsch T., Der falsche Gott. Mein Beweismaterial gegen Jahwe, wyd. 1910, ostatnie: Lipsk 1935.

sem, który ostatecznie tam przeszedł, na czele, poucza: „Jeżeli chodzi o pojęcie Boga tych panów (Hauer, Bergmann, Mandel i t. d.), to mieszają oni antropomorficzne wyobrażenie Boga Żydów, z ponadczasowem i ponadświatowem pojęciem Boga Germanów. Wyobrażenie, że Bóg żyje w każdym człowieku, w każdem stworzeniu, w każdej roślinie,... że przenika całą naturę, co więcej, że jest identyczny z naturą, nie musi przecież wykluczać, że jest on świadomą siebie osobistością, która wie, czego chce i co czyni. Bez tej premisy byłaby przecież także niemożliwa moja osobista świadomość“ [1].

Pomijamy naturalnie, czy takie właśnie pojęcie Boga możemy stwierdzić u starożytnych Germanów. Musimy jednak dodać, że zarzut dra Dintera jest nieco za ogólny i tylko słuszny, gdy chodzi np. o prof. Bergmanna, lub wykpiwaną stale przez wodza duchowych chrześcijan, Matyldę Ludendorff. Mniejsza natomiast będzie już różnica między pojęciem panteistycznem wyznawanem przez Geistchristentum i np. głoszonem przez prof. Hauera w Deutsche Gottschau, Grundzüge eines deutschen Glaubens [2]. Daleko przychylniejsze ustosunkowanie się do Glaubensbewegung możemy stwierdzić w Die deutsche Kirche, jak wiadomo, organie Deutschkirche [3]. Jednym z jej współpracowników jest zresztą prof. Mandel.

Przez dłuższy czas szczególnie drażniło znaczną część zwolenników jednolitej religji na podstawie starogermańskiej określanie tych dążeń, jako pogańskie. Zmieniło się to stanowczo po konferencji styczniowej 1934 r. Ale jeszcze 3 lutego zmarły w międzyczasie bawarski minister oświaty Hans Schemm,

---

[1] Dinter, Nochmals die Deutsche Glaubensbewegung und die deutsche Volkskirche, Die deutsche Volkskirche, marzec 1934, 124.

[2] Hauer, Grundzüge eines deutschen Glaubens, 1 wyd., Stuttgart 1934, 2 wyd., tamże 1935. Por. także Zapp P., Religiöser Zerfall und deutscher Glaube, Eisenach 1935, 20—21. „Nasza młodzież odczuwa, jako idący z wieczności nakaz, wiarę w państwo i oddanie się swoim zadaniom. To jest objawienie Boże podług niemieckiej istoty i niemieckiego rodzaju“. „Zaprzeczamy istnieniu dualizmu świat-Bóg. Wiemy dobrze, że oba nie są tem samem, że w świecie działa twórcza siła, którą możemy nazywać Bogiem... Nasz lud jest sam częścią tej tworzącej siły, jest dla nas myślą Boga“.

[3] Por. np. Germanischer Gottglaube 1934, zeszyt 17 i 18.

akceptując treść ruchu religijno-germańskiego, wyrażał z tego powodu oburzenie w słowach: „Szczególnie bacznie obserwujemy dzisiaj pracujących przeciwko nam, a mianowicie przedewszystkiem tych, którzy pod obłudną maską religji i wyznania przeciwko nam ryją.

Z drugiej strony stają przeciw nam fachowcy nauki, których zasadniczo uznajemy, ale tylko wtedy, gdy nauka stoi w służbie całości ludu.

Jasno przytem oświadczamy my, narodowi socjaliści, że jesteśmy dumni, iż spoiliśmy lud niemiecki w jedności rasowej. Wypraszamy sobie, by nazywano światopogląd naszych praojców pogaństwem. To pojęcie pogaństwa utożsamia się z bezbożnictwem. Wszyscy wychodzimy z ręki Boga.

Wiara naszych przodków jest zdrowsza pod względem wielkości, głębi etyki i kosmicznego myślenia, aniżeli wielu innych religij.

Problem wobec którego stoi kościół brzmi: albo kościół obu wyznań (katolicki i ewangelicki) otworzy wrota dla nowych pojęć rasy i ludu, albo pójdzie drogą zagłady“ [1].

W sposób specyficzny głosi, jak wiadomo, od lat generał Ludendorff konieczność odwrotu od chrześcijaństwa, pozostając zresztą w otwartej walce z Glaubensbewegung. Energicznie jest przytem wspomagany przez żonę Matyldę, która dla tak zwanego Deutschvolk odgrywa rolę wyroczni w sprawach reformy wyznaniowej [2].

Z okazji uroczystości swych 70-tych urodzin, obchodzonych w Niemczech bardzo uroczyście, przyjął sędziwy wódz przedstawiciela United Press, któremu m. i. oświadczył: „Jestem przeciwnikiem chrześcijaństwa i poganinem i jestem z tego dumny. Dawno już pożegnałem chrześcijaństwo. Bo i czegoż chce chrześcijaństwo? Podług swoich własnych słów Ewangelji Janowej wyjąć człowieka z ludu, rodu i narodu, gdyż obiecuje mu niebo. Nie może przeto w państwie chrześcijańskiem powstać pojęcie wartości ludu. Nauka chrześcijańska istnieje przecież tylko poto, żeby dopomóc ludowi żydowskiemu do pano-

[1] Völk. Beob. 4—5 lutego 1934.

[2] Organem jest dwutygodnik Am heiligen Quell deutscher Kraft, który ma podobno 60.000 abonentów.

wania. W swoich religijno-filozoficznych pismach stwierdziła moja żona jasno, że każdy lud gatunkowo właściwie przeżywa Boga, oraz że chrześcijaństwo jest wręcz sprzeczne z objawieniem Boga ludów nordyckich, do których i Anglicy należą. Dlatego chrześcijaństwo musi wywierać złowieszczy wpływ na rasowe dziedziczne dobro naszego ludu. Z miłości dla mego ludu walczę dlatego przeciw chrześcijaństwu. Jeżeli Anglicy chcą pozostać chrześcijanami, to niech i tak będzie. Coraz bardziej staczać się będą ze swej wyżyny... My Niemcy jesteśmy w tej chwili ludem, który najbardziej odłączył się od chrześcijańskiej nauki. Dopiero wskutek zupełnego odrzucenia chrześcijaństwa nabędzie lud niemiecki zwartości, której potrzebuje i której byłby potrzebował w ciężkich dniach roku 1918" [1].

Zdaniem Ludendorffa nie można pogodzić chrześcijaństwa z patrjotyzmem. Na dowód tego twierdzenia przytacza w Am heiligen Quell deutscher Kraft, następujący wypadek: „W Ameryce Południowej w czasie wojny o Gran Chaco opuścili żołnierze w pewnej chwili z obu stron frontu swoje posterunki, celem wzięcia udziału w jakiejś uroczystości kościelnej. Ten drobny wypadek oświetla błyskawicznie, jak chrześcijaństwo, ze swojemi naukami może być niebezpieczne dla świętych obowiązków utrzymania bytu ludu, w razie walki między wiernymi tego samego chrześcijańskiego wyznania. Radosne zaś sprawozdanie chrześcijańskiej prasy o tej katolickiej pobożności żołnierzy, wyjawiło całemu światu, jak wysoko ceni kościół tę zdradę obowiązków, tę zdradę żołnierzy, popełnioną z powodu obowiązków kościelnych".

Wobec dumy pogańskiej, otoczonego aureolą zwycięstw wojny światowej generała i wielu innych osobistości, nie może dziwić, że antychrześcijańskie nastroje znajdują także wdzięczne, a może nawet szczególnie wdzięczne, echo wśród młodzieży. Świadczą o tem, obok nieskończenie wielu innych objawów, także i coraz liczniejsze pieśni, z których pozwalamy sobie podać przykładowo następującą:

[1] Exposé Ludendorfa cytuję podług przedruku w Reichspost 11 kwietnia 1935.

„Wir sind die fröhliche Hitlerjugend,
Wir brauchen keine christliche Tugend,
Denn unser Führer, Adolf Hitler,
Ist unser Erlöser ist unser Mittler.
Kein Pfaff, kein böser kann uns verhindern
Uns zu fühlen wie Hitlerkinder.
Nicht Christus folgen wir sondern Horst Wessel
Fort mit dem Weihrauch und dem Weihwasserkessel.
Wir folgen singend Hitlers Fahnen,
Nur dann sind wir würdig unserer Ahnen.
Ich bin kein Christ und kein Katholik
Ich geh mit S. A. durch dünn und dick.
Dich Kirch, kann mir gestohlen werden
Das Hackenkreuz macht mich glücklich auf Erden.
Ihm will ich folgen auf Schritt und Tritt,
Baldur von Schirach, nimm mich mit“!

Oczywiście i starsi poganie śpiewają niemniej wzniosłe i dumne pieśni, których omówieniem jednak nie będziemy się szerzej zajmowali z powodu zbyt obszernego materjału.

Oficjalny Kościół ewangelicki i biskup Rzeszy Müller bronili się stale nietylko przed podejrzeniem, jakoby myśleli o zlaniu się w ten, czy inny sposób z ruchem neopogańskim, ale i naprawdę bronią się przed coraz silniejszą jego infiltracją w szeregi ludu kościelnego. Nie jest to rzeczą łatwą: a) z powodu braku jednolitych i silnych podstaw dogmatycznych, b) recypowania ekskluzywnego światopoglądu narówni z neopoganami i c) z powodu zachowania się zwolenników Deutschkirche i i., których doktryny (np. aryjski Chrystus i t. p.) cieszą się także sympatjami wśród radykalniejszych odłamów Niemieckich chrześcijan. Przytem zwolennicy Deutschkirche i t. d. nie są zgoła pozbawieni prawa obywatelstwa w oficjalnym Kościele ewangelickim.

Odnosiło się też już w połowie r. 1934 coraz bardziej wrażenie, że pozycja biskupa Müllera i towarzyszy nietylko nie jest zbyt silna, wobec postępów ruchu neopogańskiego, ale nawet, że istotnie coraz bardziej słabnie. Zdaje się o tem świadczyć także bezskuteczny apel biskupa Hossenfeldera do Hitlera z dnia 24 kwietnia 1935 r., o zatamowanie akcji propagandowej Deutsche Glaubens-

bewegung [1], oraz częstsze wystąpienia obronne biskupa Rzeszy i biskupów krajowych.

Jasno ujęła grożące niebezpieczeństwo, którego powagę ocenia także należycie katolicki episkopat, opozycja prawowiernych pastorów, zorganizowana w Bekenntnissynode der evangelischen Kirche der altpreussischen Union, w odezwie przyjętej dnia 5 marca 1935 r. Miała ona zostać odczytana wiernym w niedzielę 10 marca. Tymczasem, pod pretekstem naruszenia pokoju religijnego, zostało to zabronionem. Przeszło 500 pastorów zaś, którzy wbrew zakazowi podali odezwę do wiadomości wiernych, zostało z miejsca aresztowanych. Oczywiście i prasa niemiecka nie mogła jej zamieścić. Podług egzemplarzy, które dostały się zagranicę tekst jej brzmiał: „Widzimy nasz naród zagrożony śmiertelnem niebezpieczeństwem.

Z rozkazu Pana winien kościół czuwać, by w naszym ludzie oddawano Chrystusowi cześć należną sędziemu świata. Kościół wie, że zostanie pociągniętym przez Boga do odpowiedzialności, jeżeli nie ostrzeżony naród niemiecki odwróci się od Boga.

I. Pierwsze przykazanie brzmi: Ja jestem Pan, twój Bóg, nie masz mieć innych bogów obok mnie. Jesteśmy posłuszni tylko temu przykazaniu, wierząc w Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego za nas i zmartwychwstałego Pana.

Nowa religja jest buntem przeciw pierwszemu przykazaniu. 1) W niej staje się mitem rasowo-światowy światopogląd, w niej stają się bożyszczem (Abgott) krew i rasa, ludowość, honor i wolność. 2) Wymagana w tej nowej religji wiara w wieczne Niemcy zajmuje miejsce wiary w wieczne państwo naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. 3) Ta obłędna wiara czyni sobie Boga podług obrazu i istoty człowieka. W niej czci, usprawiedliwia się i zbawia człowiek sam. Takie czczenie bożyszcza niema nic wspólnego z pozytywnem chrześcijaństwem. Jest ono antychrześcijaństwem.

[1] Por. Evangelium im Dritten Reich 28 kwietnia 1935, 130. Por. także Wort des Reichsbischofs zur weltanschaulichen Bewegung in unserem Volk, tamże, 19 maja 1935.

II. Wobec pokus i niebezpieczeństwa tej religji, posłuszni naszemu kościelnemu obowiązkowi — musimy w obliczu państwa i ludu oświadczyć: 1) Państwo posiada swoją wielkość i potęgę na podstawie przykazania i miłosiernego zlecenia Boga, który jedynie uzasadnia i ogranicza wszelki ludzki autorytet. Podważa państwo, kto zamiast Boga czyni twórcą i panem autorytetu państwowego krew, rasę i ludowość. 2) Zapoznaje swego niebiańskiego sędziego i stróża prawo ziemskie, a samo państwo traci swoje pełnomocnictwo, jeżeli pozwala się odziewać godnością wiecznego państwa i swój autorytet czyni najwyższym i ostatecznym we wszystkich dziedzinach życia. 3) Kościół uznaje z wdzięcznością i posłusznie powagę państwa ufundowaną i ograniczoną przez słowo Boga. Nie wolno mu dlatego chylić się przed wiążącą sumienia pretensją do wyłączności, jaką nowa religja przyznaje państwu. Związany słowem Bożem jest on zobowiązany wobec państwa i ludu wyznawać jedynowładztwo Jezusa Chrystusa, który wyłącznie ma moc wiązania i rozwiązywania sumień: Jemu daną jest wszelka moc w niebie i na ziemi.

III. Podług rozkazu Pana kościół musi wszelkiemu ludowi głosić Ewangelję łaski i wspaniałości Jezusa Chrystusa: 1) Nie może dlatego dać się wyprzeć z jawności świata w jakiś zakątek prywatnej pobożności, w którym stałby się nieposłuszny swemu obowiązkowi. Również wobec przemocy nie może zaprzestać głoszenia zleconego mu Słowa. 2) We wszystkich swoich słowach i poczynaniach może oddawać hołd tylko Bogu. Musi się dlatego opierać zeświecczeniu swego obyczaju, bronić się przed naruszeniem świętości niedzieli i dechrystjanizacji swoich świąt. 3) Rozkaz Jezusa Chrystusa zobowiązuje kościół do dbania o zgodne z Pismem nauczanie i wychowywanie młodzieży, a to z powodu odpowiedzialności za obecne i przyszłe pokolenie. Musi on swoich członków, ochrzczonych w imieniu trójjedynego Boga, chronić przed nauką światopoglądu i religji, które przez zniekształcanie i odsuwanie na bok Pisma świętego, Starego i Nowego Testamentu, wychowują do wiary w mit. 4) Kościół modli się, by imię Boże było u nas uświęcone, by królestwo jego do nas przyszło i by jego dobra, łaskawa wola spełniła się u nas w ludzie i państwie. W wierze o grzechów odpuszczeniu błaga i wzywa on dla ludu i władzy błogosła-

wieństwa Boga i Ojca Jezusa Chrystusa, litującego się nad tymi, którzy się go boją. Kościół musi czuwać, by nakazane mu słowem Bożem modły i dziękczynienia za wszelką władzę były spełniane w prawdzie i nie zmieniały się w religijną apoteozę (Verklärung) i uświęcenie ziemskich potęg i zdarzeń..."

Oczywiście biskup Rzeszy i jego kościół, broniąc się w r. 1935 przed wzrostem ruchu pogańskiego, nie mogli uderzyć w podobny ton, jak trwająca przy dawnej wierze opozycyjna Bekenntniskirche. Przyjąwszy omówione w poprzednim ustępie zasady, tak często zbliżone do wyznawanych przez neopoganizm, chyląc stale głowę przed ekskluzywnym światopoglądem, stracili Niemieccy chrześcijanie poprostu silną wierzeniową podstawę, którą możnaby w sposób zdecydowany przeciwstawić neopoganom.

Powoduje to zamieszanie pojęć, niejasności, ułatwiające szerzenie się neopoganizmu, zwłaszcza wśród młodzieży, wychowywanej w duchu Rosenberga Mythus des XX Jahrhunderts. To też, gdy przebiegamy różne enuncjacje i oświadczenia prof. Hauera i i., możemy zauważyć rosnącą pewność siebie i wiarę w ostateczne zwycięstwo, a to mimo trudności i sporów we własnym obozie, które z początkiem r. 1936 spowodowały jego ustąpienie, jak i również bardzo zasłużonego neopoganina hr. Reventlowa.

Na odbytej 26 kwietnia 1935 r. Grosskundgebung w Berlinie, z udziałem podobno przeszło 20.000 osób, panował zgoła nieukrywany optymizm. Stary bojownik Narodowego Socjalizmu i pogaństwa, Reventlow, podkreślił w swojem przemówieniu: „Obok chrześcijańskiej wiary, potrzeby pośrednictwa między Bogiem a człowiekiem, żyje w miljonach Niemców świadomość bezpośredniego związku z Bogiem. Ta wiedza o niezniszczalnej boskości w nas stanowi dla niemieckiego ruchu wyznaniowego podstawę jego myślenia, czucia i działania"[1].

Wyraźna jest zupełna w tym punkcie zbieżność z teorjami Deutschkirche, Geistchristentum i t. d. Nie jest to wszystko także niesympatyczne i lewicowym odłamom Deutsche Christen, w przeciwieństwie, oczywiście częściowo, do biskupa Müllera, dra

[1] Völk. Beob. 28 kwietnia 1935.

Kindera i i. Szczególnie ważkie było oświadczenie złożone na Grosskundgebung przez prof. Hauera, który podał do wiadomości coś w rodzaju nowosformułowanego wyznania wiary: „Wierzymy w religijną samodzielność i w bezpośredni związek człowieka z Bogiem, w przeciwieństwie do wszelkiego religijnego pośrednictwa, czyto przez święte osoby, czy święte pisma, czy też święte obrzędy. Wierzymy w boskie wcielenie (Gott-Innensein) w świecie i we wszystkiem, co prawdziwe. Wierzymy w obecność Boga w historji. Wierzymy, że wszystko, co się dzieje, obejmuje wieczną rzeczywistość, z której nie możemy nigdy wypaść i która nas nigdy nie opuszcza".

Po zaznaczeniu przeciwieństw pomiędzy chrześcijańską ponadświatową pobożnością a pobożnością światową swego ruchu, żądał prof. Hauer zniesienia szkół wyznaniowych. Naród niemiecki odczuwa je bowiem jako nieznośne jarzmo. Niemieckie dzieci powinny przedewszystkiem odczuwać, że są Niemcami. Nie wolno ich wychowywać wśród starych przeciwieństw religijnych. Postulat ten odpowiada zresztą tendencjom, jakie się ciągle ujawniają w Hitlerjugend, a przeciw czemu stale i ostro protestują przedstawiciele katolickiego episkopatu.

Znamiennem jest, że sprawozdawca Völkischer Beobachter zakończył swoje uwagi nad Grosskundgebung, podkreśleniem, że: „Manifestacja miała okazać niemiecki ruch wyznaniowy takim, jakim jest, a nie jakim chcieliby go widzieć jego przeciwnicy. Hauer i Reventlow w sposób spokojny, rzeczowy i dostojny potrafili stanowczo uzasadnić prawo bytu niemieckiego ruchu wyznaniowego i konieczności jego zadania".

W latach ubiegłych, oceniając ruch neopogański, podkreślali jego przeciwnicy przedewszystkiem, rzeczywiście zresztą poważne, rozbieżności, wyróżniające poszczególne grupy. Prof. Hauer i i. nie wątpią w ostateczną możność porozumienia się w drodze dyskusji. Nie jest to wykluczone, wobec tolerowania różnych pojęć, o ile chodzi o zaświatowość i Boga.

Ale więcej aniżeli na rozbieżności, należałoby zwracać uwagę na bardzo liczne zbieżności doktrynalne, które właśnie umożliwiły prof. Hauerowi, przynajmniej chwilowo, na prze-

kształcenie federacyjnej Arbeitsgemeinschaft z roku 1933, na centralistycznie i autorytatywnie prowadzoną nową organizację z roku 1934.

Zapewne w skład Deutsche Glaubensbewegung nie wszedł szereg ugrupowań np. Nordische Glaubensbewegung, a niektóre jak np. Freireligiöse znowu ją porzuciły. W każdym jednak razie organizacja prof. Hauera, zabiegająca energicznie o przyznanie jej charakteru osoby prawa publicznego, liczyła z końcem 1935 r. podobno miljony zorganizowanych członków. Trudno przewidzieć, czy wspomniane zabiegi rychło zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nie sądzimy, żeby zasadniczą przeszkodę stanowił p. 24 programu partyjnego, głoszący pozytywne, konfesyjnie niezwiązane chrześcijaństwo. Widzieliśmy jak rozbieżną jest przecież jego interpretacja. Umożliwia ona przecież także twierdzenie, że pozytywne chrześcijaństwo jest poprostu altruistyczną służbą ludowi, lub dobru powszechnemu[1].

Sympatje dla neopoganizmu są zresztą w wysokich sferach Narodowego Socjalizmu niewątpliwe, że tylko wspomniemy zastępcę Wodza ministra Hessa[2], Alfreda Rosenberga, ministra Darré, dr. Ley'a i i.

Znane nam jest ustosunkowanie Alfreda Rosenberga do chrześcijaństwa. Broniąc się przed atakami ze strony Kościoła katolickiego, który wyraźnie potępił Mythus des XX Jahrhunderts jako dzieło pogańskie, oraz rozprawiając się z zarzutami protestanckiemi, oświadczył niedawno oficjalny strażnik narodowo-socjalistycznej prawowierności i naczelny redaktor Völkischer Beobachter: „Uważałem za rozumiejące się samo przez się, że zarówno rzymski Kościół, jak i protestanckie wyznania, oświadczyły, że to, co się głosi w Mythus, nie jest do pogodzenia z dotychczasowemi oficjalnemi wyznaniami. Wiedziałem

[1] Por. Fetz Fr. Ferd. O., Durch positives Christentum im Lichte des Nationalsozialismus zur Deutschen Glaubensbewegung, Hamburg 1935; w podobnym duchu minister wyznań Kerl w mowie w Limburgu z 9 październ. 1935; por. Deutscher Glaube 1935, zesz. 12.

[2] Por. np. Hess, Fortschreitende äussere Organisation der Germanischen Glaubensbewegung, Der Ring 5 stycznia 1934, dalej wynurzenia min. spraw wewn. Fricka, Parteiprogramm und Kirchenstreit, Völk. Beob. 9—10 czerwca 1935.

to zgóry i oczywiście przyznaję kościołom prawo bronienia swoich pozycyj, a więc atakowania i odrzucania moich przedstawień“ [1]. Naturalnie, zgodnie z teorją i tym razem p. Rosenberg oświadcza się za wolnością wyznania [2] — oczywiście o ile nie narusza się ekskluzywnego światopoglądu — dodając równocześnie pod adresem Kościoła katolickiego: „Czyż może polityczna i religijna tolerancja iść aż tak daleko, by kierującym mowcom religijnej mniejszości było wolno przedstawiać zasadniczą podstawę (Ursubstanz) ludowego myślenia i badania, jako godną zniszczenia w służbie ideału, którego bynajmniej nie uznaje przeważająca większość Niemiec?“ [3].

Dowodem ustosunkowania się do neopoganizmu jest także wydany przez Reichsnährstand, na którego czele stoi minister Darré, Deutsche Bauernkalender na rok 1935. Oburzył on nietylko katolików i opozycję protestancką, ale spotkał się z zasadniczemi zastrzeżeniami nawet ze strony biskupa Rzeszy. Poza artykułami świadczy o jego tendencji już chociażby zastępowanie świąt chrześcijańskich, germańskiemi.

I tak np. 6 stycznia (święto Trzech Króli) zaawansował na Drei Asen Tag, 22 lutego na Donars Stuhlfeier, Popielec zmienił się na Ascher Wodans Tag, Wniebowstąpienie na Donners-Hammer-Heimholung, 29 czerwca na Tiusfest der Halbjahrscheide. Wielki Piątek został: „Kar- oder Stiller Freitag, Gedenken an die 4500 von Karl dem Schlächter ermordeten Sachsen und an die 9,000.000 anderen ermordeten, todgefolterten und verbrannten Rechtskämpfer, Glaubenshelden, Ketzer und Hagdiesen (Hexen)“. Wigilję zaś Bożego Narodzenia przemianowano, na: „Baldurs Lichtgeburt in der Goennacht und

[1] Rosenberg, An die Dunkelmänner unserer Zeit, eine Antwort auf die Angriffe gegen den Mythus des 20 Jahrhunderts, Monachjum 1935, wstęp.

[2] Co do szczegółów por. Religionsfreiheit, amtliche Dokumente Worte führender Männer, wyd. Hermann G., 4 wyd., Zwickau 1935.

[3] Rosenberg, An die Dunkelmänner 103. W związku z naszemi rozważaniami por. ustępy der Kampf um das Alte Testament 20 n.; Nationalkirchliches Streben 41 n.; Die magische Weltauffassung, 50 n.; Der römische Hexenwahn 56 n.; Protestantische Erledigungen 73 n.; Priestervergötzung u. Geschichtsfälschung 80 n.; Jesuitische Anmassungen 88 n.; Wieder Kardinal Faulhaber 92 n. W związku z Dunkelmänner warto także wspomnieć pracę, posługującą się podobnie objektywnem przedstawieniem faktów, Kammeier'a W., Die Fälschung d. Germania des Tacitus, Lipsk 1935.

Mutternacht und Besuch des weiblichen Jul-(Christ)-Kindchens; Lichterschmuck (Sternenabbild, Sonnengeburt), Gabenbaum mit Nüssen, Gebildbroten, Stern auf der Kugelspitze, Ziegenstern auf Wallhals Dach, dann Julklotz, Julgabe".

Możemy tutaj nie przytaczać innych faktów, świadczących o nastrojach min. Darré, wodza Hitlerjugend Schiracha i i., przeciwko którym daremnie protestuje Kościół katolicki, opozycja protestancka, a od r. 1935 także niekiedy i przewódcy Niemieckich chrześcijan. Dają się przytem słyszeć skargi, że, o ile propaganda neopoganizmu może się swobodnie rozwijać, to sprzeciwy spotykają się z przeszkodami różnej natury. Natomiast bez przeszkody ze strony cenzury mogą się ukazywać takie elokubracje, jak ogłoszona np. w Der Brunnen przez W. Dreyera, zatytułowana Begriffserklärung um das Wort Volksrecht: „Czem jest w porównaniu (z Chrystusem) Horst Wessel? Nie był on ani wodzem, ani wysłannikiem Boga. Poszedł jednak tam, gdzie panowała największa niewiara. Świadomie tam poszedł, świadomie wypowiadał tam swój światopogląd. Jak wysoko stoi sam Horst Wessel, ponad jakimś Jezusem z Nazaretu i jego błaganiem, by może przecież kielich mógł być od niego oddalonym! Jak nieskończenie stoją ponad nim wszyscy Horst Wesselowie... Poza tem nie odpowiadałby nam nordykom żaden Bóg, lub syn Boży, lub wysłannik Boga, lub Zbawiciel, który pocił się rozpaczą i krwią, kiedy należało spełnić swoje zadanie... Nie, nie nasz światopogląd jest wolny od Chrystusa" [1].

Zapewne ruch niemiecko-religijny, a zwłaszcza niektóre jego ugrupowania, wykazuje i wiele momentów, szczególnie często podchwytywanych i ośmieszanych przez prasę zagraniczną. Ale tego rodzaju fakta, zwłaszcza natury obrzędowej [2], próby konstrukcji starogermańskiego kalendarza, sprawa Ura-Linda i t. p. chociaż podług pojęć europejskich mogą stanowić przedmiot dowcipów, nie wyczerpują bynajmniej istoty ruchu. Ruch ten zgoła nie zasługuje na lekceważenie.

[1] Dreyer W., Begriffserklärung um das Wort Volksrecht, przedruk. Reichspost 18 maja 1935.

[2] Por. np. Hunkel E., Deutsches Gesangbuch; Deutsche Taufe. oraz liczne artykuły w Deutscher Glaube.

Trzeba przedewszystkiem pamiętać, że wszystkie jego odłamy łączy przekonanie: 1) że każdy naród musi mieć swoją odrębną religję, by naprawdę być narodem; 2) że należy bezwzględnie, o ile możności, odrzucać wszelkie obce elementy i wpływy religijne i kulturalne; 3) że przyjęcie chrześcijaństwa było wielkiem, lub największem nieszczęściem ludów germańskich, ponieważ zdławiło pierwotną, własną, przynajmniej potencjalnie wysoką kulturę duchową, oddając duszę niemiecką w wiekową obcą niewolę, a wreszcie 4) oczekuje się, że przez sięgnięcie do tych dawnych, wysokich elementów duchowych i wzniesienia z nich i na nich przyszłości ludu, uda się stworzyć, lub też ożywić wspólną duszę, zespalającą silnie naród, czego następstwem będzie zapewnienie Niemcom stałej i niewzruszonej potęgi.

Pod tym względem zgodni są i prof. Walter Baetke [1], H. Wirth, E. Bergmann, Hauer i t. d.

Zasadnicze polityczne cele niemieckiego ruchu religijnego jasno uwydatnione zostały m. i. w Die deutsche Nationalkirche [2], napisanej jeszcze w roku 1932 przez prof. Bergmanna. Wywody swoje rozpoczyna autor od znamiennie zatytułowanego ustępu: „Wenn wir ein Volk wären?“ A więc Niemcy, nie są jeszcze jednym ludem: „Gdyby byli jednym ludem, to nie byłoby już dzisiaj w Niemczech odmiennie myślących. Wszyscy myśleliby to samo, a nasza droga ku przyszłości byłaby mniej ponura i mniej pozbawiona gwiazd“.

Na uwagę zasługuje to tak często wyrażane w Niemczech pragnienie standaryzowania nawet myśli, głoszone tutaj i to jeszcze przed przewrotem, w ostatnim okresie panującej wolności myśli i słowa, przez prof. filozofji lipskiego Uniwersytetu.

Przy tej sposobności wypada zaznaczyć, że także i koncepcji myślowej i duchowej Gleichschaltung, Niemcy bynajmniej nie zawdzięczają Hitlerowi. Nie możemy się tutaj zaj-

[1] Por. chociażby sprawozdanie z odbytej 15 maja 1933 debaty religijnej w uniwersytecie berlińskim: Baetke W., Hie Christentum, hie Germanenthum Streitgespräch, Vossische Zeitung 17 maja 1933 wyd. poranne. Por. także tenże. Arteigene germanische Religion und Christentum, Berlin-Lipsk 1933.

[2] Bergmann E., Die deutsche Nationalkirche, Wrocław 1933.

mować jej genezą, podobnie jak nie będziemy się zastanawiali nad pytaniem, czy gdyby ten ideał był zrealizowany z początkiem wieku XIX-go, Niemcy osiągnęłyby tak wybitne stanowisko w nauce, technice, sztuce i t. d., oraz ten rozwój gospodarczy i polityczny, które stworzyły ich potęgę w epokach Bismarcka i Wilhelma II-go?

Co nas przytem w wywodach Bergmanna, jak i tylu innych przedstawicieli Narodowego Socjalizmu uderza, to wiecznie powracające twierdzenie, że Niemcy nie są jednym ludem, lecz mogą i mają się nim dopiero stać. Tego rodzaju zapatrywanie odgrywało już w XIX wieku ważną rolę w ruchach ideowo-religijnych, z których ostatecznie wyrosła ideologja narodowo-socjalistyczna. Ruch narodowo-socjalistyczny stale uważa ten problem za kapitalny i wymagający stanowczego i o ile możności szybkiego załatwienia.

Precyzujące tę, tak często powtarzaną i podkreślaną kwestję wywody prof. Bergmanna są dla nas szczególnie cenne zwłaszcza, że sam autor nie jest optymistą i nie przypuszcza, by upragniony cel mógł być łatwo osiągnięty: „Jesteśmy — woła Bergmann — sześcioma ludami, gdyż jesteśmy trzykrotnie rozdzieleni: topograficznie, konfesyjnie, politycznie.

Topograficznie. Można śmiało powiedzieć, że w Europie środkowej mieszkają różne ludy, które wskutek swego rozwoju historycznego mówią po niemiecku. Każdy potrafi je wyliczyć... Dzieło bismarckowskie stworzenia Rzeszy było sukcesem połowicznym. Poza państwem pozostały całe grupy ludowe. U nas zostało zapóźno podjęte zjednoczenie wszystkich członków ludu, dokonane przez inne ludy przed wieloma wiekami. Naprawdę też nigdy ono nie nastąpiło. Tak było już za cesarza Konrada przed tysiącem lat. I tak też należy się obawiać, będzie u nas zawsze“.

Jeszcze większe znaczenie przypisuje Bergmann, podobnie zresztą jak i Hitler, Rosenberg, narodowo-socjalistyczni chrześcijanie i t. d., rozbiciu religijnemu: „O ile chodzi o religję i kościół, to rozłam w sercu niemieckiem jest jeszcze większy i tragiczniejszy. Także i reformacja Lutra była, podobnie jak stworzenie Rzeszy przez Bismarcka, dziełem tylko do połowy wykończonem. Istnieją zatem dwojakie Niemcy, jedne protestanckie, drugie katolickie. Inne, szczęśliwsze

ludy zostały w zupełności zreformowane, a ich indywidualno-ludowa wspólność została istotnie wzmocniona przez wykończenie reformacji kościelnej. Albo też powróciły one w zupełności do swego poprzedniego wyznania, przyczem i w tym wypadku ułatwiała jedność wyznaniowa dojrzewanie ludu w naród. W Niemczech protestantyzm był za silny, by zginąć w kontrreformacji i za słaby, by zwycięsko przeniknąć mentalność południowo i zachodnio-niemieckich grup ludowych. Tym sposobem wielki czyn Lutra stał się po dziś dzień krwawiącą raną. W każdym razie nie zmienił Luter Niemiec w silną twierdzę, tak jak tego pragnął. Od dni majowych, w których Tilly spalił Magdeburg, zwalczają się północne, przeważnie protestanckie i południowe przeważnie rzymsko-katolickie Niemcy. I znowu trzeba powiedzieć: Tak było zawsze i tak napewne nazawsze pozostanie. Do bratobójczych sporów niemieckich szczepów przyłącza się walka kulturalna niemieckich wyznań. Lud jednak, który nie posiada jednolitej religji i kościoła, nie jest zgoła ludem"[1].

Pomijamy uwagi autora o rozbiciu politycznem, służące jako dalszy argument, że Niemcy nie są jednym ludem. Nie można nie zaznaczyć, że w tej doktrynie mamy przed sobą nowe pojęcie ludu, względnie narodu, gdyż te określenia pokrywają się u prof. Bergmanna.

Gdyby przyjąć jako nieodzowne te wszystkie probierze, to okazałoby się, że niema dotychczas na świecie narodu w pełnem słowa znaczeniu.

Prof. Bergmann przyznaje, że po podobnych zaprawionych pesymizmem wstępnych wywodach właściwie należałoby odłożyć pióro i pozostawić Niemców nieuniknionemu losowi. Niespodziewanie jednak dochodzi do wniosku, że trupy poległych za naród i należny im pietyzm zmuszają do postawienia sobie pytania: „W jaki sposób można Niemcy przez to uratować od zagłady, że z Niemców uczynimy jeden lud"?[2].

Pomijając wszelkie inne środki, nieodzowne w świecie, w którym na pokój między narodami liczyć nie można, wyraża

[1] Tamże, 2—3.
[2] Tamże, 4.

filozof lipski przekonanie, że: „Nigdy nie dojrzejemy do istoty narodu, jeżeli będziemy mieli w Niemczech dwie religje i dwa kościoły, które nadto, a przez to problem jest jeszcze poważniejszy, zawierają jeden więcej, a drugi jeszcze więcej gatunkowo obcych elementów. Tylko jedna jednolita narodowo-niemiecka religja i niemiecki kościół narodowy mogą dokonać w sposób stanowczy potrzebnej pracy nad ujednoliceniem (Einswerdung) naszego ludu, przez uwolnienie niemieckiej duszy ludowej od wiekowej tradycji schyzmy kościelnej, jak i wogóle od ucisku obcej, połowicznie przystosowanej religji. Jeżeli ten cel jest dla nas Niemców niedostępny, w takim razie nieosiągalne są Niemcy“.[1].

Że kościelne chrześcijaństwo dobiega kresu, tego dowodzą podług prof. Bergmanna prześladowania religijne w Rosji, Hiszpanji i t. d., oraz masowe opuszczanie kościołów przez wiernych w innych krajach. Jednak religja jest koniecznością: „Lud, który w nadchodzącej walce ludów o istnienie lub nieistnienie będzie uważał religję i kościół albo za zupełnie zbyteczne, albo też nie będzie posiadał własnych, gatunkowo właściwych, lub w zupełności dostosowanych religji i kościoła, jako najwyższych wyrazów swego chcenia i dążenia, nie wyjdzie zwycięsko z tej walki“[2]. Koniecznością jest zatem: „Religja, której miejsca święte nie leżą już w obcym kraju, wiara, wznosząca modły do narodowego Boga, a nie jak dotąd do obcego, międzynarodowego Boga nagród i kar (Lohn-und Strafgott), kościół, w którym się gromadzi wielki lud, by czerpać świętą siłę, której potrzebuje do życia“[3].

Nieuniknioną potrzebą staje się w tych warunkach nowa reformacja. Nikt nie może kwestjonować jej uprawnienia, gdyż: „każda żywa i twórcza epoka nadawała sobie taką religję i kościół, jakich potrzebowała, które były najbardziej odpowiednie dla jej wewnętrznej istoty“[4].

Dotychczasowa, oparta na Biblji religja, wraz z jej Bogiem, jest nietylko nieodpowiednią i nieużyteczną, ale i szkod-

[1] Tamże, 7.

[2] Tamże, 7—8.

[3] Tamże. Por. także Sesslen F., Deutsche Gottverbundenheit ohne Dogma, Lipsk 1934. Ostatnio to samo Ludendorff, mówiąc o całkowitej wojnie.

[4] Bergmann, D. deut. Nationalkirche 9.

*

liwą: „Wszystko, co w nowoczesnej ludzkości wielkie i wzniosłe, zarówno osiągnięte, jak i upragnione, ujrzało światło bez Boga i kościoła. Jest dziełem ludzkiem, nie boskiem i nie kościelnem... Dlaczegoż więc w naszych kościołach niema prawdziwego Boga naszych czasów, a mianowicie wielkości natury, uzmysłowionej we wzniosłym duchu ludzkim? Dlaczegoż nasz kościół służy jeszcze ciągle staremu pojęciu Boga, przezwyciężonemu przez działanie kulturalne ludzkości ostatnich czasów? Czyż może ten Bóg przeszkodził wojnie światowej, albo Wersalowi, tak, że mielibyśmy powód opierania na nim kościoła? Czyż pomaga on nam Niemcom, ludowi twórców nowej ludzkości? Czyż troszczy się on o nas w naszej wielkiej potrzebie? Czyż ma ucho do wysłuchiwania naszej skargi, serce litujące się nad uciśnionymi? Nie i tysiąckroć nie, woła Prometeusz w nas, który chce kształtować nowych ludzi. Nikt nam nie pomaga, prócz boskości w nas, to znaczy my sami i nasza święta wola. Dlatego też chętnie zrzeczemy się Boga w kościele. Nie chcemy jednak stracić kościoła. Naszego kościoła, naszego narodowego niemieckiego kościoła“ [1].

Oczywiście, że realizacja takiego zadania jest szczególnie trudna. W każdym razie, sądzi Bergmann, iż: „zdaje się niemal niemożliwem, wychodząc z samego protestantyzmu, zorganizować niemiecki kościół narodowy, np. w duchu dziesięciu wytycznych Niemieckich chrześcijan z 6 czerwca 1932 roku“ [2].

Naturalnie, Luter jest wielką postacią narodową, a: „w pojęciu Boga Lutra kiełkuje niemiecki kościół narodowy“ [3]. Prof. Bergmann jest przekonany, że dla ojca reformacji: „Bóg jest... właściwie tylko przeżyciem (Erlebnis) wzniosłej duszy ludzkiej, niczem więcej“ [4]. Powołując się na dawnych mistyków niemieckich, między innymi na znane nam już poglądy Angelusa Silesiusa, wskazując na nieprzerwaną filjację pojęcia Boga od Eckehardta po Kanta, woła wreszcie propagator Nationalkirche: „Nie należy zatem zapoznawać sensu jego nauki i ponownie zmieniać Boga Lutra

[1] Tamże, 14—15.
[2] Tamże, 38—39.
[3] Tamże, 22.
[4] Tamże, 20.

w zaświatowego Boga indywidualnego (Ansichgott), jeżeli się nie chce zgrzeszyć przeciwko duchowi kultury niemieckiej“ [1].

Pozostawiam znawcom nauki Lutra rozstrzygnięcie pytania, czy rzeczywiście nie wierzył on w osobowość Boga, lecz w „Boga psychologicznego“ i że: „Bóg był mu tylko siłą duchowo-moralną“ [2]. Również nie wiem, czy w tym duchu można rozumieć powiedzenie, fides creatrix divinitatis, oraz zdanie przytoczone z Wielkiego Katechizmu: „a więc, mieć jednego Boga, nie jest niczem innem, jak ufać i wierzyć mu w sercu, tak jak to często mówiłem, że tylko ufność i wiara w sercu czynią obu, Boga i bożyszcze (Abgott)“ [3].

W rzeczywistości bliższa koncepcji prof. Bergmanna jest definicja Kanta: „Bóg jest normującą ideą naszego praktycznego rozsądku“.

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że Luter z pewnością nie przekładałby dzisiaj obcej Biblji, nie byłby może wogóle chrześcijaninem, lecz: „odszukiwałby on i rozwijał prawiarę w sercu nordyckiego człowieka. To byłoby ewangelicką podstawą i ziemią, na której stanąłby dzisiejszy Luter“ [4].

Dlatego też mimo całej sympatji dla tendencji Rosenberga, Klaggesa i i. odtworzenia praewangelji, stwierdzenia aryjskości Jezusa i t. p., trzeba podobne usiłowania uznać za chybione i bezcelowe: „możemy... poważać Jezusa jako wzór cnoty, nawet jeżeli był Żydem, w co wątpić byłoby głupotą... Możemy to również jako niechrześcijanie“ [5].

Bezwątpienia protestantyzm, poucza nas dalej Bergmann, uwalniający duszę od narzuconego, obcego treścią objektywizmu, czyniący każdego wiernego niejako swoim własnym papieżem, był swego czasu rzeczą pożyteczną, ale ostatecznie spowodował opustoszenie kościoła. Jego subjektywizm nadaje się właściwie tylko dla bohaterów myśli, ale nie dla przeciętnego ogółu.

Z uznaniem podkreśla autor zasady dyscypliny Kościoła katolickiego, wraz z obowiązkiem „sacrificium intellectus“ [6],

[1] Tamże, 21.
[2] Tamże, 25.
[3] Tamże, 20.
[4] Tamże, 29.
[5] Tamże, 21.
[6] Tamże. 41.

rzucając pytanie: „czy niemiecki kościół narodowy nie będzie musiał wzorować się na tym objektywizmie?“ [1].

Jako taki Kościół katolicki nie jest naturalnie do przyjęcia, chociaż różne jego urządzenia mogą stać się pożyteczne w niemieckim kościele narodowym. Bezwarunkowo musi się odrzucić papiestwo [2], ponieważ: „w związku z wiarą w papieża pozostaje charakterystyczny internacjonalizm rzymsko-katolickiego Kościoła, na którym poznano się w Niemczech, odrzucając go, jako ultramontanizm, za czasów Bismarcka. Podnosi on groźniej aniżeli kiedykolwiek głowę w okresie rządów listopadowych (od r. 1918) i pielgrzymek do Kanossy niemieckich krajów protestanckich.

Ta kosmopolityczna światowo-kościelna struktura aktywnego katolicyzmu, przedstawia bodaj natrudniejszą, prawie niepokonalną przeszkodę, zjednoczenia niemieckiego narodowego kościoła“ [3].

By jednak dojść do zrozumienią drogi, jaką należy dążyć do celu, koniecznem jest zastanowienie się nad istotą religji, oraz odpowiedzenie na pytanie, o ile jeszcze obecnie kościół jest możliwym? [4].

Niepodobna przytem uniknąć rozważania istoty chrześcijaństwa, jako tej religji, która posiada już tylko jednego współzawodnika w świecie, buddaizm. Dla zrozumienia istoty chrześcijaństwa zbędne są, podług autora, analiza Biblji i tłumaczenia Pisma: „Religja, która podbiła świat... musi w wysokim stopniu godzić się na słabości natury ludzkiej. Tylko w ten sposób można tłumaczyć jej powodzenie. Można je wyjaśniać antropologicznie, nie teologicznie“ [5].

Nieużyteczna jest cała dotychczasowa zarówno katolicka, jak i protestancka religja: „nowoczesny tłumacz religji i rozważający sprawy kościelne, ma moralny obowiązek skończenia z czcigodną ruiną wiary w Boga, wieczność i zbawienie“. Nie istnieje naturalnie zamiar obrażania

[1] Tamże, 42.
[2] Tamże, 52.
[3] Tamże, 54.
[4] Tamże, 55.
[5] Tamże, 56.

czyichkolwiek uczuć: „Jeżeli ogłaszamy całą chrześcijańską dogmatykę, jako moralnie bezwartościową i nieużyteczną“ [1]. Bezwartościowa jest przedewszystkiem etyka chrześcijańska, zwłaszcza wiara w zbawienie, uzależnione od Syna Bożego [2].

Jak już wiemy, ten temat odgrywa rolę i w rozważaniach narodowo-socjalistycznych chrześcijan, powodując poważne rozbieżności opinji; dr. Kinder np. stanowczo się nie zgadza na głoszoną przez innych „Selbsterlösung“. W zasadzie zdaje się jednak, że przeważa i przeważy zdanie, że trudno pokorne wyczekiwanie zbawienia pogodzić z bohaterskim germańskim światopoglądem: „Germanin, jak słyszymy, nigdyby siebie nie określał jako servus dei, jako niewolnika Bożego. Tegoby jego duma nie zniosła“ [3].

Od czasów Kanta i Fichtego są niemożliwe podług Bergmanna podobne staro-chrześcijańskie zapatrywania. Wielkich dzieł kulturalnych, naukowych odkryć nigdy nie mógłby dokonać: „człowiek żyjący li tylko wiarą w Chrystusa. Tylko samozbawiciel (Selbstheiland)..., któremu przez autosugestję dopływa siła, mógł uwolnić ludzkość wytrwałą i świadomą celu pracą od bakteryj dżumy i tuberkulozy, oraz innych licznych szatańskich wrogów, świata mikrobów; mógł uwolnić od tych okrutnych niepotrzebnych cierpień, których krew Chrystusa nie miała siły zmyć w ciągu 2000 lat“ [4].

Z odrzuceniem pojęcia Zbawienia pozostaje naturalnie w związku odrzucenie chrześcijańskiego pojęcia grzechu, jako takiego i grzechu pierworodnego. Uważa się je za społecznie szkodliwe, podobnie jak i poniżanie człowieka w jego własnych oczach, z powodu popełnionego grzechu, a następnie pozorne jego podnoszenie zapomocą magji zbawiennej: „chcemy wreszcie znowu sami być podmiotem naszej moralności i naszego moralnego losu“ [5]. „Można też w zupełności, a nawet musi się mówić o niemoralności etyki chrześcijańskiej,

---

[1] Tamże, 58.

[2] Tamże, 58.

[3] Ziegler M., Vom Wesen der germanischen Religion., Völk. Beob. 9 września 1934.

[4] Bergmann, tamże, 59.

[5] Tamże, 61.

a to nie z zamiarem obrażania kogokolwiek, lecz by otworzyć oczy ślepym rzeszom na złudzenie, tkwiące w pozornie chrześcijańskiej, naprawdę żydowskiej idei Baranka Bożego“ [1].

W związku z naszemi rozważaniami nie możemy się niestety zastanawiać szczegółowo nad cennemi wywodami prof. Bergmanna, dotyczącemi metafizyki chrześcijańskiej, chrześcijaństwa, jako religji ducha, jego genezy, biologicznych idej w chrześcijaństwie, a wreszcie idei pomocy w dobrem i fałszywem znaczeniu [2].

Ideę wzajemnej pomocy uważa autor za jedną z wartościowych i obecnie jeszcze praktycznych zasad chrześcijaństwa, którą jednak należy odpowiednio stosować. Podtrzymywanie słabych i chorych, ignorowania eugenetyki, jak to np. czyni Kościół katolicki jest fałszywem jej urzeczywistnianiem, gdy przecież: „główną drogą do fizycznego odnowienia ludu, które idzie równolegle z psychicznem, o ile nie musi jego wyprzedzać, jest przeszkadzanie dziedzicznemu obciążeniu“ [3]. „Chrystus jest podobno dobrym pasterzem i pasie swoje baranki. Ale dobry pasterz jest dzisiaj przedewszystkiem dobrym hodowcą“ [4]. Do uszlachetniania i zbawienia wiedzie jedynie, podobnie jak i gdy chodzi o rośliny i zwierzęta, rzeczywista, pozytywna, inteligentna praca hodowlana. W związku z tem woła autor z temperamentem: „Czyż nie chcemy wreszcie stać się Chrystusem, po tylu wiekach wiary w Chrystusa“ [5]?

Pomijamy dalsze wywody p. Bergmanna o idei pomocy, oraz inne podobnie szczęśliwe powiedzenia i analogje, których potrzeba, dla zrozumienia przewodniej myśli autora, jest przynajmniej wątpliwa. Mogę nie wspominać, co się mówi i pisze o chrześcijaństwie w wynurzeniach i dziełach nie pretendujących, jak Die Nationalkirche do poważnego naukowego charakteru. W sposób autorytatywny poucza nas główny do niedawna przewódca Deutsche Glaubensbewegung, prof. Hauer, o naturze antagonizmu z chrześcijaństwem [6].

[1] Tamże, 62.
[2] Tamże, 64 n., 68 n., 63 n., 90 n., 98 n.
[3] Tamże, 100.
[4] Tamże, 102.
[5] Tamże, 103.
[6] Hauer, Was will die Deutsche Glaubensbewegung? 41 n. ustęp: Die Deutsche Glaubensbewegung u. das Christentum.

Pod każdym względem przypisuje on walce z chrześcijaństwem kapitalne znaczenie, a nawet jest przekonany, że jej ponowny wybuch to tylko nowa faza starej walki światów wierzeniowych, a mianowicie przednio-azjatycko-semickiego i indogermańskiego[1]: „Przez 1000 lat ten przednio-azjatycko-semicki świat wierzeniowy posiadał, przynajmniej zewnętrznie, religijne władztwo nad indogermańskim Zachodem. Dzisiaj tę wiarę wydziera mu wiara niemiecka, jako przednia straż indogermanizmu".

Zarówno obrona przed żydostwem, jak i chrześcijaństwem wypływają z tego samego podłoża: „Jest to opór człowieka nordycznego przeciwko obcej rasie i przeciw powstałemu z niej światowi wierzeniowemu. Jest to opór religijnej niechęci w ludzie niemieckim, który dzisiaj musi chronić spuścizny indogermańskiej przed wszystkiemi innemi... Los indogermanizmu zależy od zdolności tego ludu do żywej i twórczej walki religijnej".

Wprowadzanie pojęcia indogermańskości, które oczywiście nie ma wiele wspólnego z Indjami, zasługuje na podkreślenie. Dla zwolenników czystego nordyzmu i tego rodzaju ograniczony i wstrzemięźliwy zresztą pokłon prof. Hauera w stronę Wschodu, jest jednak jeszcze zbyt daleko posuniętą kompromisowością. Dla przebudzonych Niemiec nie może istnieć pod żadną postacią: ex oriente lux.

By jednak sprecyzować pole walki, koniecznem jest podkreślenie zachodzących różnic pomiędzy obu ustalonemi przez prof. Hauera kompleksami wierzeniowemi.

Punkty sporne krystalizują się przedewszystkiem w osobie Jezusa: „Był on Żydem, a pod pewnemi względami nim nie był. Przedstawia on w swej istocie bezwzględnie przednio-azjatycki semityzm, gdy mówi o wynagrodzeniu dobrych uczynków, gdy mówi o wynagrodzeniu w niebie za pomoc udzieloną przez niesprawiedliwego mamona, jeżeli uważa świat za opanowany przez szatana i jego armję demonów, przeciwko której winien walczyć, kiedy chce być wyłączną drogą Zbawienia, lub ogłasza się za tego, który w chmurach nieba znowu się zjawi, by sądzić świat i przekazać niewiernych wiecznemu potępieniu"[2].

[1] Tamże, 46.
[2] Tamże, 42.

Z drugiej jednak strony wykracza poza granice tego świata, swojem kacerstwem przeciwko żydowskiej prawowierności, pokorno-dumnym stosunkiem do Boga i t. d., co nas przejmuje ogólnoludzkiemi rysami: „jak wogóle wszyscy całkiem wielcy, zawsze w jakiś sposób wznoszą się ponad związanie rasowe w ogólną przestrzeń ludzkości“.

Natychmiast jednak prof. Hauer zdaje się żałować tego szczerego, a sprzecznego z nową wiarą przyznania, że duch ludzki, co stanowi niezmienne przekonanie chrześcijańskie, jest w swoich przejawach niezależny od rasy ciała. To też w dalszym ciągu słyszymy: „Może i dlatego jest nam bliższym, ponieważ miał w sobie krew z naszej krwi. Chociaż nie wiemy nic o genealogji Jezusa (gdyż jest dosyć pewnem, że pobożnemi wymysłami są drzewa genealogiczne Nowego Testamentu), to wiemy dzisiaj, że aż w głąb Palestyny wsączała się już we wczesnych tysiącoleciach indogermańska nordycka krew“[1].

Ale zresztą tego pierwotnego Jezusa, który może i Germanom odpowiadać, niema w kościele. Jego miejsce zajmuje Chrystus teologji Pawłowej: „Ludy germańskie nigdy wewnętrznie tej postaci nie przyjęły, ponieważ sprzeciwia się ona ich istocie. Nawet przez Pawłowe chrześcijaństwo Lutra prześwieca głębsza, z tem chrześcijaństwem w istocie sprzeczna, podstawa niemieckiej wiary. Jeżeli ten Chrystus był i jest jeszcze dla wielu pomocą i ostoją, a my nie myślimy tej ich wiary naruszać, to przecież sprawił on ciężkie spustoszenie w duszy niemieckiej. Została ona skrzywiona w poczuciu grzechu i Zbawienia, nie wypływających z jej istoty. Właśnie z konieczności obrony przeciw temu nieszczęściu zwraca się wielu członków Glaubensbewegung tak ostro przeciw Jezusowi wogóle. Obawiają się oni, że to nieszczęście łączy się zawsze z postacią Jezusa. Kościół poddał się temu przednio-azjatycko-semickiemu obrazowi Chrystusa. Musiał tak zapewne uczynić z powodu swego pochodzenia z tego właśnie obszaru“[2].

Także i kościół protestancki jest obecnie związany i to bezwzględnie Nowym i Starym Testamentem. Nieunikniona

[1] Tamże, 43.
[2] Tamże, 44.

jest więc stanowcza walka. Prof. Hauer pragnie tylko, aby była szlachetnie prowadzona. Mało nas oczywiście obchodzą tutaj zapewnienia autora o szacunku dla wierzących chrześcijan, podobnie jak i dla nieraz spotykanych: „prawdziwie wierzących izraelitów i Żydów, o których wielkiej ludzkiej wartości nikt nie może wątpić".

Ważnem jest dla nas w dalszych wywodach bezwzględne stwierdzenie, że chrześcijaństwo nie może się w żadnej formie pogodzić z niemiecką religijnością: „Nie możemy zezwolić, by nam narzucono jakiegokolwiek po niemiecku widzianego Jezusa Chrystusa, jako wodza. Mamy tylko jednego wodza, ową właśnie religijną prawdę, która nas opanowała" [1].

Dla przewódców N. S. N. P. R., powtarzających hasło pozytywnego chrześcijaństwa było jednak odrzucanie nawet jego nazwy, zwłaszcza w pewnych chwilach roku 1934 i aż do ukończenia głosowania w Zagłębiu Saary rzeczą niewygodną.

Z tego też powodu został np. pociągnięty do odpowiedzialności referent prasowy Hitlerjugend, Hoppe i redakcja czasopisma Nordland [2] za artykuł głoszący między innemi: „Entuzjazm, napełniający niemieckie serca, gdy ślubujemy walczyć w duchu pogańskiej germańskości za niemiecką wolność, jest oznaką, że niemiecki człowiek znajduje powrotną drogę do samego siebie i zrzuca z siebie wszystko, co było hańbą i wstydem tysiącletniego chrześcijańskiego krwawego panowania. Wybuchła ponownie walka, która rozgorzała za króla Franków Karola, a po 30-tu latach musiała doznać przerwy, ponieważ złamana została siła ludu saskiego. Jako symbol oporu przeciw chrześcijaństwu został obrany, wśród głośnej radości ludu niemieckiego, świadomy antychryst, szermierz wolności Widukind. Teraz nie wolno spocząć. Dążymy w górę ku przyświecającemu nam szczytowi, jako Niemcy wybawione od chrześcijańskiego krzyża. Chcemy dalej-maszerować i burzyć, chcemy wszystko poruszyć do ostatniej walki przeciw chrześcijaństwu".

Ostatecznie w powyższych rozważaniach, poza wzywaniem do walki wszelkiemi środkami, niema niczego, o czemby młodzież

[1] Tamże, 45.
[2] Por. Nordland 1934, zesz. 15.

się nie dowiadywała chociażby z obowiązującej lektury Mythus des XX. Jahrhunderts. Ale w sierpniu 1934 roku wzmianka, iż neopoganizm, o czem wspomina niejednokrotnie prof. Hauer, liczy szczególnie dużo gorących adeptów w oficjalnej organizacji młodzieży, była niepotrzebna.

Jest zupełnie zrozumiałem, że szerokim masom młodzieży, oraz wczorajszym protestantom i religijnym indyferentom, mogą trafiać do przekonania uwagi prof. Bergmanna o chrześcijaństwie, nie odbiegające nieraz zbyt daleko od wywodów niektórych odłamów narodowo-socjalistycznych chrześcijan: „Cóż sądzicie o Chrystusie? Czy jest on Bogiem? Czy Ojciec go spłodził? Czy pozwalając się złożyć w ofierze, zbawia świat? Czy stajemy się chrześcijanami, gdy pokutujemy i wierzymy w zaświatową mechanikę zbawienia i świat łask? To wszystko nie odpowiada już naszemu poziomowi poznania. Nie odpowiada już żądanym przez nas moralnym postulatom. My nie czekamy już na cud anielski lub Zbawiciela, my wiemy, że on nigdy się nie zdarza, chyba, że go sami spełnimy.

Człowiek musi mieć wolę do samozbawienia i obdarzenia się łaską przez siebie (Selbstbegnadung). Tylko w tem znaczeniu może być nowoczesny człowiek jeszcze chrześcijaninem, a Chrystus i Marja przemienią się wtedy z Bogów w rzeczywistość w nas, staną się mianowicie etycznemi wzorami naszego działania. Życie Marji (stanie się przykładem) dla kobiety i matki; pomagający i rycerski, a nie cierpiący i ofiarujący się za innych Chrystus, dla mężczyzny i bohatera... W tem rozumieniu chcemy Chrystusa i Marję przejąć także i do niemieckiego kościoła narodowego“ [1].

Po tych wszystkich skomplikowanych wywodach można jednak dojść do dosyć pesymistycznych wniosków co do dalszego istnienia i potrzeby religji wogóle.

Prof. Bergmann uznaje, że jego dowodzenia mogą nasunąć podobne refleksje i uważa, że trzeba zgóry na nie odpowiedzieć gdyż: „jeżeli my ludzie przyszłości mamy jeszcze mieć kościół, to musi być możliwa i religja, treść kościoła“ [2].

[1] Bergmann, D. deut. Nationalkirche 105.
[2] Tamże, 105.

Usiłowania rozwiązania tego zagadnienia są tem bardziej ciekawe, że prof. Bergmann, jak zresztą i poważna część Deutsche Glaubensbewegung i pokrewnych ruchów, uważa za bezwzględnie konieczne odrzucenie dotychczasowych głównych podstaw wszelkiej religijności, a mianowicie wiary w osobowość Boga i w nieśmiertelność.

Że próba konstrukcji religji bez tych elementów, przyczem autor uważa siebie, podobnie zresztą jak Rosenberg i i., za stanowczego przeciwnika sowieckiego bezbożnictwa, musiała i musi wywoływać poważne zastrzeżenia, nietylko ze strony katolickiej, to jest rzeczą jasną.

Między innymi, cieszący się tak wielką powagą w świecie protestanckim, były generalny superintendent Otto Dibelius ostro karcił[1] pomysły prof. Bergmanna[2], podnosząc: „Gdy chodzi o religję chrześcijańską, to nawet profesorowie uniwersytetów sądzą, że wolno im bez najmniejszej znajomości rzeczy wydawać sądy i wygłaszać grzmiące mowy. Tak np. we wspomnianej książce (Deutsche Nationalkirche)... sobór nicejski pod przewodnictwem Atanazjusza czyni Chrystusa znowu Bogiem, papieżyca Joanna uchodzi za postać historyczną, mistrz Eckehardt zostaje jeszcze za życia skazany, słynny list Piusa IX do Wilhelma I-go z 27 sierpnia 1873 jest przytoczony, jako napisany do Wilhelma II-go i fałszywie przedstawiony i t. d. Gdy wreszcie chodzi o kościół protestancki, to trzeba się zapytać, czytając po kolei katolicki, protestancki i kalwiński, czy autor wogóle wie, co to jest protestantyzm. O kościele protestanckim wie niewiele ponadto, że uczy o grzechu pierworodnym i dlatego ma puste świątynie, oraz, że nawet człowiek jak Soederblom doradzał mu zlanie się z Kościołem katolickim. Na podstawie podobnie bezdennego braku wia-

[1] Por. Theolog. Literaturztg. 1933, zesz. 17.

[2] Natomiast z sympatją w przeciwieństwie do Dintera ustosunkowuje się do Bergmanna Deutschkirche: „Stąd przechodzi Bergmann do nowej konstrukcji kościoła narodowego, Niemieckiego Kościoła. Może on przejmować od nas tę nazwę, gdyż to, co proponuje dla jego kształtowania, odpowiada tak samo naszemu dotychczasowemu chceniu, jak i jego filozoficzna podbudowa kierunkowi naszego myślenia". Jak na odłam uważający się za bezwarunkowo chrześcijański, jest to ciekawe wyznanie, por. Die Deutschkirche 20 styczeń 1933, 16—17.

domości, buduje się następnie gmach niemieckiego narodowego kościoła, biorąc do pomocy... Matyldę Ludendorff, Seydela, Rappela, Henryka Wolffa i Darwina. W przyszłości w jego gmachach będzie się zanosiło modły w wierze do Boga religji niemieckiej, oraz wznosząc wzrok na krzyż Odina do wielkiej matki, mianowicie matki Germanji. To wszystko pisze prof. filozofji lipskiego uniwersytetu".

Ale wracajmy do p. Bergmanna. Podobnie jak i inni reformatorzy, uważający religję przedewszystkiem za ważną część polityki i systemu politycznego, także i nasz autor uznaje istnienie niezmiennego uczucia religijności. Nowa religja, odpowiadająca potrzebom współczesnym, powinna być na niem wzniesioną. Nie można jednak podług Bergmanna przyjąć istnienie świadomego, osobowego Boga: „Kto dzisiaj jeszcze wierzy w Boga zaświatów, jest człowiekiem nierozwiniętym"[1]. Etycznie i metafizycznie niemożliwem jest utrzymanie jego pojęcia, a zresztą jest to i religijnie zbyteczne: „Jestem bezwzględnie przekonany, woła autor, że idea natury może zastąpić w zupełności pod względem religijnym starą ideę Boga, nowoczesnemu człowiekowi"[2]. Trzeba powiedzieć, że ponieważ człowiek stwarza sobie Boga na swoje podobieństwo: „Bóg nigdy nie żył i nigdy żyć nie będzie i nie może nigdy żyć inaczej, jak pod postacią wzniosłego ducha ludzkiego. Sami więc wyłącznie rozstrzygamy, czy Bóg istnieje"?[3].

Ostatecznie w dalszym toku rozumowania dochodzimy do wniosku: „że człowiek jest naprawdę i prawdziwie Bogiem"[4].

A zresztą i bez pojęcia Boga można odczuwać świętości, jako takie: „Twój lud jest świętym. Idea, człowiek wyższego gatunku jest święty. Świętem jest działanie natury, czyż nie dość świętości na świecie"?[5]. A nawet: „Natura, człowiek, twój lud, to są nasi Bogowie i idee Boga"[6].

[1] Bergmann, D. d. Nationalkirche 114.
[2] Tamże, 115.
[3] Tamże, 110.
[4] Tamże, 112.
[5] Tamże, 107.
[6] Tamże, 119.

Analogiczne ujęcia problemu istoty Boga, z podobnemi politycznemi konsekwencjami, znajdujemy i w ugrupowaniach wiodących odrębny żywot od Deutsche Glaubensbewegung. Należy przytem pamiętać, że i w tej ostatniej, jak już wiemy, nie istnieje jednolitość zapatrywań.

Specjalnie co do poglądów głoszonych przez prof. Bergmanna i wielu innych, można powiedzieć, że są one także naogół zgodne z zapatrywaniami przyjętemi np. przez Tannenbergbund generała Ludendorffa, oraz ściśle z nim związany Deutschvolk. Może tylko antychrześcijańskie nastawienie jest tutaj bardziej bezwzględne, w każdym razie ton jest brutalniejszy[1].

Najbardziej płodnym informatorem o religijnych poglądach i przeżyciach tego obozu jest p. Matylda Ludendorff, której liczne publikacje, jak i cała działalność są godne specjalnej uwagi[2]. Niestety brak czasu uniemożliwia nam dokładniejsze zaznajomienie z tą ciekawą, chociaż dosyć chaotyczną autorką i propagatorką, posiadającą jednak bardzo licznych czytelników i zwolenników. Z Deutscher Gottglaube[3] pani Ludendorff możemy się przekonać, że także i wierni Tannenbergbundu, względnie Deutschvolku, nie posiadają wprawdzie jeszcze jasnej i ostatecznej koncepcji, w każdym jednak razie odrzucają dotychczasowe pojęcie Boga, oraz jego osobowość. Autorka wybrnęła z trudności, jaką nastręczałoby podanie jasnej definicji, przez oświadczenie, że jest to sprzecznem z niemieckością, ujmować w słowa wiarę niemiecką. Boga zresztą ludzie różnie odczuwają: „Jedna dusza słyszy go w wesołej, inna w poważnej pieśni ludowej... inne dusze doświadczając

[1] Por. np. Ludendorff Math., Erlösung von Jesu Christo, Monachjum 1931; Waldow V., Christentum oder Deutscher Gottglaube?

[2] Por. np. Diehl H., Erlösung vom Wirrwahn. Wider dr. Mathilde Ludendorff und ihr Buch Erlösung von Christo, Eisenach 1932. W podobnym duchu v. Graefe-Goldebee, In Harmonie von deutschem Stolz und Demut vor Gott. Erwiderung eines deutschen Christen auf Frau M. Ludendorffs „Erlösung von Jesu Christo“, Rostock 1931; Handtmann G., Die grosse Täuschung durch Mathilde Ludendorff, Hamburg 1931; Witte K., Der Tannenbergbund, w Nation vor Gott 344 n.; Fischer Zyrill P., Haus Ludendorff und sein Evangelium, Theol. Prakt. Quartalschrift, 1933, 2 zesz. i w. i.

[3] Ludendorff Math., Deutscner Gottglaube, Monachjum 1931.

Boga są wrogie pieśniom i uroczystościom. Wielu słyszy go zresztą na wszystkie sposoby. Jest on tak wielostronny, jak i wszechświat“ [1].

Ostatecznie, podobnie jak u Bergmanna, także podług pani Ludendorff istota Boga zależy od naszej indywidualnej świadomości Boga, względnie dusza ludzka staje się Bogiem [2]. Naturalnie odrzuca się i tutaj niegermańskie pojęcie zbawienia: „Nikt nie może cię zbawić, ani swojem życiem, ani swoją śmiercią, tylko ty sam możesz tego dzieła dokonać“ [3].

Podobnie ustosunkowuje się do tych problemów i t. zw. Czarny Front, odłam radykalny Narodowego Socjalizmu, którego przewódca Otto Strasser bawi zresztą od r. 1933 na emigracji w Pradze: „Pod względem kulturalno-politycznym partja hitlerowska przyjęła pozytywne chrześcijaństwo, jako podstawę swego programu, gdy tymczasem rewolucyjny Narodowy Socjalizm odrzuca tego rodzaju związanie się z chrześcijaństwem, żądając zupełnego rozdziału państwa i kościoła, jako organicznego warunku dla powstania i utwierdzenia niemieckiej wiary Bożej“ [4]. „Czarny Front jest religijny i scalony z nową żywą boskością (Gottestum). Zwraca się przeciwko oświecicielom XIX wieku i rozumie głębokie więzy między religją a ludem“ [5].

W wychodzącej obecnie w Pradze, Die Deutsche Revolution, organie dr. Strassera, umieścił p. Hildebrand dnia 29 lipca 1934 dłuższy programowy artykuł, p. t. Gottestum u. Volkstum. I w tym wypadku wyłożone poglądy pokrywają się zasadniczo z bergmanowskiemi. Nie jest tylko całkiem jasnem, czy p. Hildebrand w zupełności wyklucza osobowość Boga, czy też gotów się na nią ewentualnie zgodzić. O ostatniem mogłyby

[1] Ludendorff Math., Deutscher Gottglaube, Monachjum 1931, 19.

[2] Ludendorff Math., Des Menschen Seele, München 1926, 16: „Des Menschen Seele ist ewiger Gott, wie das Wesen aller Erscheinungen“.

[3] Ludendorff Math., Gottglaube 21. Odpowiada to także np. przekonaniu stanowczego zresztą przeciwnika pani Ludendorff Dintera. Patrz jego Erlösung und Selbsterlösung, Geistchristentum, styczeń 1933.

[4] Schapke R., Die Schwarze Front, z przedmową O. Strassera, Lipsk 1932, 61.

[5] Tamże, 77.

świadczyć słowa: „Ze świadomości sił boskich w naszym ludzie, z dokładnego widzenia naszej wiary niemieckiej, musi nam się udać nietylko zmiecenie starych, strupieszałych wartości, ale ponadto i przełamanie dzisiejszej pozycji konfesji, gdyż naród niemiecki musi znowu wspólnie stanąć przed swoim Bogiem".

Także i Nordische Glaubensgemeinschaft, pozostająca pod kierownictwem Friedberta Schultzego w Berlinie, pojmuje religję jako mistykę natury, w której niema miejsca na pojęcie osobowości Boga[1]. Nieinaczej, zdaje się, wyznaje i prowadzona przez dra W. Elberta Deutschgläubigegemeinschaft[2], Orden der Nordungen, Edelgartenbuchgemeinschaft[3] i w. i.

Jak głęboko i szeroko sięga w masy koncepcja religijności pozbawionej Boga osobowego, trudno oczywiście powiedzieć. W każdym razie trzeba pamiętać, że posiada ona, co ze względów propagandowych jest niezmiernie ważne, poważnego zwolennika także w Rosenbergu. Jasno i dobitnie powiedziano przecież w Mythus: „Gdyby nie było naszej duszy i naszej krwi, nie byłoby Boga, którego czcimy... Dlatego jest zadaniem naszej religji, naszego prawa i naszego państwa to wszystko, co honor i wolność tej duszy i tej krwi chroni, wzmacnia, oczyszcza, urzeczywistnia"[4]. A zresztą: „Nordycko-duchowe dziedzictwo stanowiły w rzeczywistości nietylko świadomość podobieństwa Bożego, ale i równość z Bogiem (Gottgleichheit) duszy ludzkiej"[5].

Jak już wiemy, p. Bergmann uważa także nieśmiertelność duszy za religijnie zbyteczne pojęcie: „Prawdziwa religja jest przecież oddaniem się woli natury (dawniej w tym wypadku

[1] Z literatury tego odłamu por. np. Otto, Arische Gotteskunde; Grimpen A., Fort von Christus zurück zu Gott, wyd. w r. 1921, i i.

[2] Założona w r. 1911 przez Hunkla E. Z literatury por. np. Hunkel E., Deutsche Taufe; Conn, Der Wahn vom völkischen Staat auf christlicher Grundlage, i i.

[3] Przewódca Horst Posern, w Beuern, Hesja, czasop. Sonnensieg-Jahrweiser. Już w r. 1929, w Neue Ausfahrt zesz. 1—2, 11: Czyż nie wiecie, że krzyż potępia miecz? Czy chcecie być Niemcami? Przecież niemieckość i chrześcijaństwo to wiecznie nie do pogodzenia przeciwieństwa! Chrześcijaństwo znaczy cierpieć, niemieckość walczyć".

[4] Rosenberg, Mythus 701.

[5] Tamże, 246.

mówiono: Bóg). Natomiast wiara w nieśmiertelność chciałaby, naprzekór wszelkim prawom natury, przedłużyć swoje życie poza śmierć. To jest niepobożnem"[1].

Naturalnie, że winę w spaczeniu ducha germańskiego ponosi chrześcijaństwo. Od czasów kiedy Karol Wielki w roku 782 kazał wyciąć 4500 szlachetnych Sasów, trwających przy religji ojców, a następnie jako Karol Wielki przyjął koronę z rąk papieża, zapanowała duchowa niewola[2].

Możemy nie przypominać podnoszonych w dalszym ciągu przez Bergmanna zarzutów przeciwko chrześcijaństwu, ponieważ ich typ jest już dostatecznie nam znany. Podobnie jak dla tylu innych autorów, ostatecznie rozstrzygającym jest fakt, że chrześcijaństwo jest obcą religją: „Jest to główna wątpliwość, jaką podnosimy przeciw chrześcijańskiej religji i kościołowi. Ta religja i kościół nie pochodzą z serca nordycznego człowieka. Są one wytworem cierpienia, cierpienia duszy, zmęczonych życiem ludów śródziemnomorskich"[3].

Pomijamy tutaj oczywiście pytanie, czy w pierwszym, a nawet i czwartym wieku można mówić o zmęczonych życiem ludach śródziemnomorskich, lub o ich „Kampflosigkeit"[4].

Te twierdzenia, podobnie jak i nieprawdopodobne łączenie chrześcijaństwa z mitraizmem[5], cały ustęp p. t. Verfallsreligion[6], a wreszcie Die Menschheitskurve[7] są jednak potrzebne, ażeby móc sformułować pytanie: „Jak może jakiś lud rozwijać się moralnie i zdrowo, jeżeli jego religja nie jest gatunkowo własną (Arteigen), oraz zrodzoną w kraju (Landgeboren) i jeżeli jego duszy narzuca się obcą religję? Żyje on wtedy jako parobek i niewolnik, jakby pod obcem politycznem panowaniem. Jest nawet w gorszem położeniu, aniżeli gdyby jego kraj był zajęty przez wojska nieprzyjacielskie"[8].

---

[1] Bergmann, Nationalkirche 117.

[2] Tamże, 127. Por. także Wolf H., Geschichte der katholischen Staatsidee, Kaiser Augustus oder Jesus Christus? Lipsk 1933.

[3] Bergmann, D. d. Nationalkirche 128.

[4] Tamże, 130.

[5] Tamże, 133 n.

[6] Tamże, 137 n.

[7] Tamże, 141 n.

[8] Tamże, 147.

„Jakżeż lud jakiś może się stać ludem przewodników (Führervolk), gdy święte miejsca jego religji nie znajdują się w jego kraju? Jakżeż może samodzielnie rozwijać swoją formę (wierzeń), gdy musi odbywać pielgrzymki do obcych ludów, by czcić święty grób, ponieważ w jego ojczyźnie nie znajduje się jego Betleem“?[1].

Tę kwestję uważa także i p. Rosenberg jako bardzo ważną i poucza: „Ziemia święta nie znajduje się już gdzieś na Wschodzie, lecz tam wszędzie jest ziemia święta, gdzie w Niemczech walczono i krwawiono. Dlatego też są ziemią świętą niektóre zamki nad Renem. Malborg jest ziemią świętą na Wschodzie, w Potsdamie jest kościół garnizonowy ziemią świętą. Ale narówni jest ziemią świętą krwawa rola koło Verden nad Aller, a także to miejsce, gdzie dzisiaj jesteśmy zebrani“[2].

Nie wymaga wyjaśnienia, że kierunek reprezentowany przez prof. Bergmanna potępia wszelką pracę misyjną. Z pewnem zdziwieniem dowiadujemy się przytem jednak: „Tylko chrześcijaństwo było tak niereligijne w swoim rozwoju historycznym, że uprawiało misje“[3]. Tu, jak i w tylu innych wypadkach dosyć jaskrawo występuje dziwna nieścisłość argumentacji prof. Bergmanna. Islam był i jest przecież religją misjonarską, podobnie buddaizm i i. Wszystkie je znamionuje przytem tendencja łączenia różnych ludów w jedną rodzinę, przyczem właśnie specjalnie chrześcijaństwo wykazuje daleko więcej skłonności do zachowywania odrębności lokalnych, szczepowych czy ludowych.

Jasnem jest jednak, że uznanie właśnie tego faktu utrudniłoby poważnie autorowi uzasadnienie szeregu twierdzeń. Musiałby bowiem wtedy także przyznać, że gdzie tylko pojawiała się jakaś wielka myśl religijna, wykazywała ona zawsze charakter i aspiracje uniwersalistyczne, zwracała się do wszystkich ludzi w przekonaniu, że reprezentuje ogólnie obowiązującą prawdę objektywną.

---

[1] Tamże, 149.

[2] Rosenberg, Przemówienie w Hohensyburg 16 września 1934, Völk. Beob. 18 września 1934.

[3] Bergmann, D. d. Nationalkirche 153.

Zapewne poszczególne ludy, przyjmując którąś z religij uniwersalnych, wznosiły często i ze swojej strony i swoje specyficzne, odrębne elementy, o nierównej naturalnie wartości. Różne były oczywiście losy i koleje tych aportów. Bardzo często stawały się one dobrem ogółu wiernych. Z tej wzajemnej wymiany myśli powstała i powstaje cała kultura, wiedza i nauka. Natomiast ludy od innych izolowane, obojętne z jakiego powodu, zmuszone tworzyć wszystko same, nigdy, w żadnej dziedzinie nie wykazywały szczególnie wysokiego poziomu.

Nie można naturalnie dyskutować na temat, czy gdyby Niemcy nie były przyjęły chrześcijaństwa: „naszą granicą na wschodzie, byłby może Jenissej“ [1].

Godzimy się natomiast bezwzględnie z prof. Bergmannem, że istnieje odrębna filozofja Eddy, której: „obcym jest realizm Platona, podobnie jak absolutyzm ducha Arystotelesa“ [2].

Pomijając ubolewania prof. Bergmanna nad trudnościami rozwoju zarówno w przeszłości, jak i teraźniejszości, specyficznej filozofji niemieckiej, nie możemy jednak nie wspomnieć o ostatecznych, będących ich wynikiem wnioskach: „Filozofja niemiecka (Deutschphilosophie) [3]... jest filozofją natury, której koronę stanowi nauka o wspaniałym duchu ludzkim, najbardziej boskiem z wszystkiego, co się wznosi na świecie“ [4]. Idee są w świecie, ale nie bez naszego przyczynienia się. Idealizm teoretyczny. — Bóg jest w świecie, ale nie bez naszego przyczynienia się. Idealizm metafizyczny. — Jest możliwem etyczne podnoszenie się świata, ale nie bez naszego przyczynienia. — Etyczny idealizm.

Natomiast chrystologja wkłada w świat idei: Bóg i Zbawienie... bez dzieła ludzkiego. To było jej wielkim błędem. Może to jest powodem, dlaczego jeszcze ciągle rodzaj ludzki pełza i wije się w prochu“ [5].

Dla Deutschnationalkirche etyka posiada naturalnie specjalne znaczenie. Stwierdzenie jej odrębności i specyficzności

[1] Tamże, 159.
[2] Tamże, 160.
[3] Należy ją odróżniać od deutsche Philosophie.
[4] Tamże, 176.
[5] Tamże, 177.

stanowi oczywiście istotną troskę prof. Bergmanna. Dowiadujemy się też, że grecka etyka była hedonistyczno-utylitarystyczną[1], żydowską charakteryzuje się jako etykę rygorów prawnych (Gesetzesethik)[2], chrześcijańską jako etykę grzechu (Sündenethik)[3], a wreszcie indyjską, jako etykę cierpienia[4].

Tym wszystkim przeciwstawia się nordycką etykę walki i woli[5]. Jej należy się naturalnie prymat: „Nowoczesna wiedza, technika i opanowanie świata nie została i nie mogłaby nigdy zostać stworzona przez kultury śródziemnomorskie, a tem mniej tropikalne. Stworzyły je twarde ludy nordyckie, a mimo to ma jeszcze dzisiaj obowiązywać te ludy miękka i zniewieściała etyka niemocy ludzkiej, chrześcijańska nauka o grzechu pierworodnym[6]. „Wogóle czy może być moralnym lub działać umoralniająco, kto wierzy w grzech i czyni zeń dogmat“[7].

Możemy nie przypominać, że lekceważenie pracy i twórczości właśnie ludów śródziemnomorskich należy do stałego arsenału argumentacji współczesnych Niemiec. Że w świetle bezspornych faktów historji od czasów starożytnych i ich objektywnej oceny, podobne twierdzenia są niemożliwe do uzasadnienia, to jest rzeczą inną. Tylko stosując znaną nam już metodę subjektywną, która zwalnia od obowiązku liczenia się z objektywnemi faktami, można dochodzić do podobnych, obecnie popularnych tez.

Wyłącznie też jako specyficzny wynik tej metody należy traktować i następujące, zgoła nieodosobnione twierdzenie: „Tylko twórczej współpracy ducha nordyckiego zawdzięczamy, że ludzkość w czasie odrodzenia znowu ukochała ziemię i wyniosła się z zaświatów, że ponownie stała się bojową w doczesności i nauczyła przystępować do ziemskich problemów“[8].

[1] Tamże, 177.
[2] Tamże, 178.
[3] Tamże, 178.
[4] Tamże, 179.
[5] Tamże, 180.
[6] Tamże, 180. Por. także, Die neuheidnische Leugnung der Erbsünde eine Gefahr für den Staat, Schön. Zukunft 8 lipca 1934.
[7] Bergmann, D. d. Nationalkirche 193.
[8] Tamże, 182.

Odrzucając wszelkie obcości, dochodzi się do stwierdzenia, że etyka niemiecka opiera się na trzech imperatywach: „woli do czynu, woli do społecznej sprawiedliwości, woli do wiary w wspaniały duch ludzki“ [1].

Zresztą należy pamiętać, że nie można oczekiwać w życiu żadnej obcej pomocy ze strony jakiegoś Boga, Zbawiciela, lub kościoła. Doradza się więc: „Rufe dich an in der Not, so wirst du dich erretten und du selbst dich preisen. Wirkliche Männer knieen vor Niemanden in der Welt, als vor dem Gesetz in ihrer eigenen Brust“ [2].

Ale może ktoś po tem wszystkiem, co dotychczas powiedziano, zapyta, na czem więc ostatecznie ma być oparty kościół niemiecki, jakie mają być jego urządzenia, sposób działania i t. p. Jeżeli już poprzednie wywody, o ile nie są negatywne, nie grzeszą bynajmniej jasnością, mimo śmiałych twierdzeń i ogólnikowych założeń, to widoczne są zakłopotanie i niepewność, gdy autor przechodzi do wniosków pozytywnych. Jest to oczywiście zrozumiałem wobec istniejącego chaosu pojęć i koncepcyj w obozach religijnych. Jak wiemy ruchy te chlubią się swoją niedogmatycznością, dopuszczają jako równouprawnione różne koncepcje, włącznie aż do negacji pojęcia Boga i wieczności.

Pomijając rozmaite pomysły, oparte na interpretacji wierzeń pogańskich, jak der germanische Freundgott [3] i i., po wszystkich atakach na chrześcijaństwo, spotykamy się np. z oświadczeniem, że ostatecznie w Deutschkirche możnaby zachować także Chrystusa, oczywiście w ujęciu Helianda. Bezwątpienia jest to propozycja kompromisowa, ale: „okoliczność, że się przyzwyczajono uważać chrześcijaństwo i religję za identyczne pojęcia, co z pewnością nie jest słusznem, zmusza do uważania za wskazane nieformułowania ideału religji niemieckiej z pominięciem Chrystusa“ [4].

[1] Tamże, 204.

[2] Tamże, 199.

[3] Tamże, 232 n. Por. także, Baetke, Arteigene germanische Religion und Christentum, 3. Der Freundgott-Glaube 11 n.

[4] Bergmann, D. d. Nationalkirche 243.

W konsekwencji proponuje prof. Bergmann następujące ujęcie wyznania wiary (Deutschapostholikum): „Ich glaube an den Gott der Deutschreligion, der in der Natur, im hohen Menschengeist und in der Kraft meines Volkes wirkt. Und an den Nothelfer Krist[1], der um die Edelkeit der Menschenseele kämpft. Und an Deutschland, das Bildungsland der neuen Menschheit“[2].

Ustrój przyszłego kościoła niemieckiego zaprząta poważnie myśli prof. Bergmanna. Może bardzo nawet przecenia znaczenie strony formalno-organizacyjnej. Przypisuje jej przecież niemal nieograniczoną skuteczność: „Jakiej okoliczności zawdzięcza właściwie Anglja swój szybki wzrost ku potędze światowej w epoce Elżbiety? Tylko tej okoliczności, że nadała sobie za Henryka VIII religję narodową i kościół narodowy i uwolniła się od papieskiego Rzymu, oraz że król angielski uczynił się głową kościoła anglikańskiego“[3].

Musimy jednak zaznaczyć, że myśl jedynego kościoła narodowego, odpowiadającego koncepcji prof. Bergmanna bynajmniej nie cieszy się powszechnem uznaniem. Jego były kolega z zarządu Arbeitsgemeinschaft der deutschen Glaubensbewegung, znany nam już hr. Ernst zu Reventlow, uważa wogóle wszelką formę kościelną, jak i duchownych za przeżytek[4]: „złudnem hasłem jest kościół narodowy. Czasy kościoła chylą się w Niemczech ku końcowi w wolniejszem lub szybszem tempie. Forma kościoła coraz mniej Niemcom będzie potrzebna, a symbole jego tracą coraz bardziej życie, a tem samem także na sile i zrozumieniu w ludzie“.

Skłaniając się ze względów taktycznych do pewnych, przynajmniej formalnych kompromisów, prof. Bergmann godzi

---

[1] Krist nie Christ. Podobnie grupa zaliczana do chrześcijańskiej, t. zw. Kristgermanentum, której przewodzi Gustaw Müller w Berlinie. Czasopismo Deutscher Wahrheitshort. Por. także Kristgermanischer Katechismus.

[2] Bergmann, D. d. Nationalkirche 269.

[3] Tamże, 272.

[4] Por. artykuł Reventlowa w Reichswart 9 lipca 1933; także wiele ciekawych uwag w wydanej w r. 1929 książce Reventlowa, Für Christen, Nichtchristen und Antichristen.

się na zachowanie w Deutsche Nationalkirche powszechnego kapłaństwa, jako szczytnego luterańskiego ideału. Ale trzeba dodać, że tylko jako ideału, niemożliwego tak długo do realizacji: „jak długo panuje duchowny chrześcijański, potrzebujący dla swej egzystencji rozkładowo działającego dogmatu o upadłej naturze ludzkiej“ [1].

To też aż do osiągnięcia upragnionego celu, mianowicie nowej jedności religijnej, duchowni są konieczni.

Duszpasterz niemieckiego kościoła potrzebuje: „wysokiego stopnia wykształcenia, ale nie wykształcenia uniwersyteckiego w obecnej postaci.

Wysokiego ukształcenia ducha w kulturze niemieckiej i niemieckim światopoglądzie, oraz najwyższego wykształcenia siebie i swego serca w niemieckiej etyce czystego człowieczeństwa“ [2].

Zadaniem duchownego nowego kościoła będzie głoszenie nauki Deutschreligion, duszpastarstwo i służba ludowi. Szerzona przez niego wiara winna być zgodnie z współczesnemi potrzebami, wolna od osobowego Boga i wiary w wieczność: „Nie mówimy, że lud jest Bogiem. Mówimy tylko, że służenie ludowi jest służbą Bożą. Bóg, z którym obcuje duchowny przy obcym ludowi ołtarzu, nie jest prawdziwym Bogiem, lecz obumierającą ludzką fikcją. Natomiast Bóg, który żyje w indywidualnym ludzie, jest prawdziwym i naturalnym Bogiem, można tego Boga oczyszczać (säubern) i hodować (züchten), aż się wyłoni w czystej i szlachetnej postaci. Można to czynić, przestrzegając dziedzicznego zdrowia (Erbgesundheit), przez higjenę i kształcenie ludu“ [3].

W tym zakresie praca jest najwyższym obowiązkiem duchownego.

Specjalnością prof. Bergmanna, wyróżniającą go od wielu innych, jest przeznaczenie szczególnej roli w kapłaństwie kobiecie. Dla uzasadnienia swej myśli sięga prof. Bergmann bardzo daleko wstecz, bo aż do „atlantische Urzeit“. Gdy mówi o tych dawnych epokach, z których jak

[1] Bergmann, D. d. Nationalkirche 319.
[2] Tamże, 339.
[3] Tamże, 240.

wiadomo nie posiadamy niestety żadnych wiadomości, opiera się na znanych nam już wynikach prac prof. Wirtha.

Na niecałkiem jasne w tym względzie wywody składają się nad to reminiscencje kultu matki Rzymu, oraz wierzeń różnych czasów i epok. Wynika z nich, że podobny kult jest pożądany i w Deutschkirche: „Czyż nie jest na czasie, abyśmy się znowu modlili do Wielkiej Matki? Do Matki Germanji? Byśmy jej obraz znowu wznieśli w naszych kościołach i składali jej ofiary, zdobiąc go w kwiaty i światła“ [1]?

W Deutschkirche mają więc być zachowane ceremonje religijne, podobnie jak świątynie i duchowni. Ale domy Boże staną się domami ludowemi: „To, że kościół protestancki przestał posiadać znaczenie polityczne, stało się jego nieszczęściem“ [2]. Niewątpliwie nic podobnego nie grozi Deutschkirche.

Wreszcie, podobnie jak już w przedwojennej G. G. G. i tutaj przewiduje się święta w roku kościelnym. Przedewszystkiem Boże Narodzenie: „Nie chodzi tutaj o starogermańskie święto równi zimowej, które przez to zostało schrystjanizowane, że urodziny palestyńskiego Chrystusa przełożono na ten dzień święta natury“ [3].

Raczej jest tak, że starzy, — nordycy starzy, atlantydzi [4], obchodzili w dzień równi zimowej, przed więcej, aniżeli 10000 laty, święto urodzin prahistorycznego, albo neolitycznego Chrystusa“ [5].

Podobnie ciekawe wyjaśnienia, wykorzystując sumiennie wyniki prac prof. Wirtha [6] dodaje i przy innych zachować się mających świętach [7], prof. filozofji lipskiego uniwersytetu.

---

[1] Tamże, 381. Por. także Bergmann, Erkentnisgeist u. Muttergeist, Wrocław 1932. W. Stapel, znany nam już zwolennik narodowo-socjalistycznego chrześcijaństwa, zarzuca z powodu tej ostatniej książki prof. Bergmannowi, że wszelką religję wywodzi ze seksualizmu. Por. Stapel, Dritte Konfession? Deutsches Volkstum, Hamburg, 1. list. 1933.

[2] Bergmann, D. d. Nationalkirche 366.

[3] Dotychczas sądziliśmy, że kiedy Germanja przyjmowała chrzest, data święta Bożego Narodzenia była już ustalona.

[4] W aryjskość, względnie germańskość Atlantydy, wyciągając z tego daleko idące wnioski, wierzy i Rosenberg, Mythus 24—28.

[5] Tamże, 384.

[6] Np. Wirth, Der Aufgang der Menschheit, Jena 1928.

[7] Bergmann, D. d. Nationalkirche 385—394.

Jak wiemy, potrzebę formy kultu odczuwa także i Rosenberg, pomiędzy którym a Bergmannem, Hauerem i t. d. zachodzą, jak widzimy, liczne, niewątpliwe podobieństwa. Inna rzecz, że u prof. Bergmanna, obecnie zresztą poróżnionego z prof. Hauerem, religja i religijność przedstawiają obraz materjalistycznej filozofji, mimo zastrzeżeń autora przeciwko takiemu pojmowaniu jego nauki. Przeciwnie Wirth, Hauer, Ludendorff, Mandel i t. d. wykazują, ujmując podobnie praktyczne cele religji niemieckiej, obok bardzo licznych podobieństw i zasadniczego materjalistycznego nastawienia, także i pewne niewątpliwe rysy religijnego mistycyzmu, coprawda bardzo niejasnego, zwłaszcza jeżeli chodzi o tak ważne kwestje, jak pojęcie Boga i nieśmiertelności.

Istotne rozbieżności w pojmowaniu istoty i roli starogermańskiej religji zachodzą np. przy pytaniu, czy odrzucając palestyńskie chrześcijaństwo, jako pochodzeniowo obce, nie należy może uważać chrześcijaństwa, jako prastarego, przedhistorycznego, atlantycko-nordyckiego, lub wprost germańskiego spadku (Rosenberg, Wirth i t. d.).

Kłótnie między sobą wtajemniczonych bywają też, gdy chodzi o szczegóły, nieraz wprost nieprawdopodobne, przypominając często, jak już wspomniano wiek XVI. Nie możemy się niemi tutaj zajmować, gdyż łączy się to tylko pośrednio z naszym tematem, a zajęłoby zbyt wiele czasu[1]. Świadczą one jednak równocześnie o szczerości i głębokiem nieraz fanatycznem przekonaniu apostołów poszczególnych ugrupowań.

Bezwątpienia mogą wśród nich być i zapewne są i jednostki bez przekonania, wietrzące konjunkturę, ale już sam fakt, że ona istnieje dowodzi, iż nie można tych

[1] Por. np. Richter G., Die Germanen als Wegbahner eines kosmischen Christentums, Wrocław 1935; Traue G., Arische Gottzertrümmerung, 3 wyd., Brunświk 1934. Dla orjentacji przytoczę tylko tytuły zasadniczych ustępów ostatniej publikacji: I. Religiöses Erwachen im nordischen Menschheitsmorgen. Auferstehungsglaube ein Urglaube der Arier 9. Arischer Urglaube an Gott Vater, Sohn und Geist 16. II. Religiöse Entnordung vom Indus bis Island. Zerstückelung des persisch-arischen Gott- Vaterbegriffs 26 n. Indien. Die Weden. Von Gott-Vater, zu Tausend Götzen im arischen Indien 40 n. Roms nordische Gottvernichtung 54 n. Die Edda. Vom Gott-Vater zum eidbrüchigen Wodan 60 n. i t. d.

wszystkich ruchów religijnych zbywać twierdzeniem sztuczności, nieszczerości i t. p., lub sądzić, że wolno przejść nad niemi do porządku dowcipami.

Mamy przed sobą objawy niesłychanie poważne nowej religijności, niewątpliwie o typie często wysoce prymitywnym, niebezpiecznym, nietylko swojemi konsekwencjami politycznemi, ale i tem, że podobnie jak bolszewizm likwiduje pojęcie i poczucie jedności kultury europejskiej.

Jeżeli teraz porównamy ruchy narodowo-socjalistyczno-chrześcijańskie z niemiecko-religijnemi, to poza wszystkiemi różnicami w szczegółach, uderza nas wiele podobieństw zarówno w wierzeniowych, jak i politycznych założeniach, tworzących zresztą ze sobą nierozerwalną całość. Wypada przytem podkreślić wzajemne ich przenikanie się i logiczne przejścia np. od artgemässer Christusglaube Niemieckich Chrześcijan, poprzez artgemässer Christusglaube Deutschkirche, Geistchristentum i t. d., do poprostu artgemässer Deutscher Glaube.

Wkońcu niech nam wolno będzie zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół. W prasie, zwłaszcza zagranicznej, a także w zachowawczej krytyce religijnej, niejednokrotnie można stwierdzić zapatrywanie, jakoby niemieckie ruchy religijne nie były niczem innem, aniżeli nową odmianą kultu rozumu, lub wschodniego bezbożnictwa, które także wytworzyły pewnego rodzaju idealizm i mistykę[1].

Nie sądzę, żeby można przyjąć taki pogląd. Zachodzą niewątpliwie tutaj pewne analogje i podobieństwa, istnieją jednak i zasadnicze różnice. Przedewszystkiem kult rozumu jest w swoich podstawach racjonalistycznym, podobnie jak i bezbożnictwo wschodnie. Ruchy niemieckie natomiast, a dotyczy to i takiego Bergmanna, występują w szranki pod hasłem: „Precz z racjonalizmem, wracajmy do instynktu“!

Nadaje im to odrazu zgoła odmienne znamię, o którem nigdy nie wolno zapominać, podreślając podobieństwa.

[1] Por. np. Schmid A., Die Überwelt des neuheidnischen Europäers, Europ. Revue 1934, zesz. 12, 734 n.

V.

Zjednoczony Niemiecki Kościół Ewangelicki.

Jak już wiemy, wszystkie niemiecko-chrześcijańskie kierunki zakreśliły sobie jako cel główny stworzenie jednego, jednolitego kościoła ewangelickiego. Miał on na razie objąć wszystkich protestantów i ich związki wyznaniowe, a następnie, podobnie jak N. S. N. P. R. i w związku z nią dążyć do zjednoczenia ogółu Niemców, zarówno mieszkających w Rzeszy, jak i poza jej granicami. Ten ostateczny, bezwątpienia bardzo daleki cel, stanowiłby w razie urzeczywistnienia, ukoronowanie rozpoczętego przez Lutra dzieła, a mianowicie wyzwolenia Niemców z pod narodowo i religijnie obcych wpływów.

Przytem, jak już wiemy, zarówno Deutschkirche, jak i następnie Deutsche Christen i i., propagując połączenie, zapewniali, że pragną uszanować istniejące różnice wierzeniowe i symbole wiary. Chodziło zatem pozornie, tak jak swego czasu przy tworzeniu unji pruskiej, nasauskiej, heskiej, badeńskiej, w Palatynacie i t. d. tylko o Regimentsunion, a nie o Lehrunion.

Na tę zewnętrzno-organizacyjną stronę kładą główny nacisk Richtlinien z r. 1932 w p. 1 i 2. Widzieliśmy jednak, że w dalszych punktach Richtlinien Deutscher Christen, zarysowują się już wyraźnie podstawy nowej religijności (artgemässer Christusglaube i t. d.), niemożliwe do pogodzenia z wyznaniem luterańskiem i reformowanem. Stwarzało to odrazu inną sytuację, aniżeli istniejącą z początku XIX wieku, kiedy tworzono dawne unje. Deutsche Christen i i. nie posiadali przecież własnysh związków wyznaniowych, podobnie jak luteranie i reformowani. Należeli i należą do różnych, starając się dla swoich zasad zjednać lud kościelny i pastorów. W tych warunkach było jasnem, że nie może się skończyć na Regimentsunion, lecz musi dojść do stanowczej walki o Lehrunion. Nie ulega wątpliwości, że z tego stanu rzeczy zdawano sobie ogólnie sprawę, podobnie zresztą jak i z niemożności czekania z organizacyjnem zjednoczeniem, aż do chwili osiągnięcia porozumienia w przedmiotach wiary.

W kołach nowatorów wierzono jednak, że będzie można złamać, chociażby przemocą, rządzące w kościołach krajowych czynniki zachowawcze, z chwilą gdy powstanie Ewagelicki Kościół Niemiecki, o silnej organizacji i egzekutywie. Nowatorzy byli przekonani o możności jego opanowania w oparciu o masy wiernych, mniej lub więcej przenikniętych ekskluzywnym światopoglądem.

Zresztą trzeba równocześnie pamiętać, że hasło stworzenia jednego, różnowyznaniowego kościoła, energicznie szerzone przez Niemieckich chrześcijan i i., było i z tego jeszcze powodu wysoce stosownem, że odpowiadało starym, sięgającym początku wieku XIX pragnieniom, oraz było od lat głoszone także przez protestanckie czynniki zachowawcze.

Pomyślną okoliczność stanowiło, że można się było opierać i na powadze Fichtego, który obok zachowania i tolerowania różnic wyznaniowych głosił: „Państwo ma prawo i obowiązek zapewniać wolność sumienia. Ustala się religję, na którą wszyscy bez przymusu mogą się zgodzić. Ona jest religją państwową“ [1].

Stworzenie Ewangelickiego Niemieckiego Kościoła Narodowego było także postulatem pierwszego pruskiego synodu generalnego z r. 1846. W r. 1848 w projekcie wirtemberskiego ustroju kościelnego (art. 2) powiedziano: „Kościół Wirtembergji istnieje, jako część Ewangelickiego Kościoła niemieckiej ojczyzny“.

Idea zjednoczeniowa przyświecała członkom parlamentu frankfurckiego, a w r. 1852 konferencji niemieckich ewangelickich rządów kościelnych, w której uczestniczyli także protestanci austrjaccy. Pruska Generalsynodalverordnung z r. 1876 § 19 przewidywała: „weitere Entwickelung des Gemeinschaftsbandes... zu etwaigen Vertrettungskörpern, der Deutschen Evangelischen Kirche“.

Wobec oporu udzielnych krajów niemieckich, spowodowanego obawą przed politycznemi tendencjami Prus, posta-

[1] Por. wywody Fichtego o religji, w Reden an die deutsche Nation, zwłaszcza w dritte Rede, Fortsetzung der Schilderung d. neuen Erziehung i achte Rede, Was ein Volk sei, in der höheren Bedeutung des Wortes u. was Vaterlandsliebe?

nowienie to pozostało tylko życzeniem, podobnie jak i późniejsze próby jego zrealizowania (np. wniosek Kahla z r. 1891, przyjęty przez synod generalny i t. d.).

Ta wiecznie powracająca myśl zyskuje po roku 1918 silne poparcie szerokich mas wiernych i kościołów krajowych, doprowadzając do stworzenia w r. 1922 Niemieckiego Ewangelickiego Związku Kościelnego (Deutsche Evangelische Kirchenbund), uznanego dnia 31 marca 1924 jako korporacja prawa publicznego.

Myśl tę odrzucały tylko stosunkowo niewielkie grupy (np. staroluteranie). Zdawało się, że przewrót z r. 1933 stwarzał dla jej urzeczywistnienia szczególnie pomyślne warunki.

Wiemy już, że Hitler zasadniczo i stanowczo zawsze się zastrzegał przed objęciem roli reformatora religijnego. Potrzebna i upragniona reformacja religijna, przeprowadzona oczywiście w duchu Narodowego Socjalizmu, powinna była być dziełem samych kościołów, względnie ludu kościelnego.

W myśl programu państwo zachowuje tutaj neutralność, coprawda ze znanem nam już zastrzeżeniem, zawartem w p. 24 programu partyjnego. Zgodnie też z tą zasadą, którą przedstawiciele rządu będą zawsze głosić w wystąpieniach publicznych, motywując liczne represje przeciw opozycji protestanckiej i katolikom względami niereligijnemi, oświadczył kanclerz w historycznem przemówieniu z dnia 23 marca 1933 w Reichstagu: „Ponieważ rząd jest zdecydowany przeprowadzić oczyszczenie z trucizny naszego moralnego i politycznego życia publicznego, tem samem tworzy i zabezpiecza warunki dla prawdziwie głębokiej, wewnętrznej religijności. Korzyści personalnie politycznej natury, które mogą być następstwem kompromisów z organizacjami ateistycznemi, nie wyrównują nawet w przybliżeniu skutków, uwidoczniających się z powodu zniszczenia religijno-obyczajowych ogólnych podstaw.

Rząd narodowy widzi w obu chrześcjańskich wyznaniach[1], ważne czynniki utrzymania naszego ludu. Będzie on szanował układy zawarte między niemi i krajami. Prawa ich nie będą naruszone. Oczekuje jednak

[1] T. j. katolickiem i protestanckiem.

przytem i spodziewa się, że praca nad narodowem i obyczajowem podniesieniem naszego ludu, którą rząd postawił sobie za zadanie, dozna podobnego uznania z ich strony.

Wobec wszystkich innych wyznań zachowa się objektywną sprawiedliwość. Nie zniesie się jednak nigdy, żeby przynależność do pewnego wyznania, lub do pewnej rasy mogła stanowić zwolnienie od ogólno-prawnych zobowiązań, albo co więcej była glejtem dla bezkarnego popełniania, lub tolerowania zbrodni.

Rząd narodowy przyzna i zabezpieczy wyznaniom chrześcijańskim należny im wpływ w szkole i wychowaniu. Jego troską jest szczere współżycie między państwem i kościołem.

Walka przeciw materjalistycznemu światopoglądowi i o stworzenie prawdziwej wspólnoty ludowej, służy tak samo interesom narodu niemieckiego, jak i naszego chrześcijańskiego wyznania...

Istnienie krajów nie zostanie zniesione[1], prawa kościołów nie będą uszczuplone, ich stanowisko w stosunku do państwa nie ulegnie zmianie".

Zapowiedź utrzymania stanu prawnego, stworzonego przed rokiem 1933, uniezależniającego kościoły krajowe od państwa, czego wyrazem były układy kościelne (konkordaty), odpowiadała zarówno życzeniom czynników zachowawczych, jak i Niemieckich chrześcijan.

Pierwsi sądzili, że zapewnia im to możność ochronienia wiary przed nowatorstwami, także i w przyszłym zjednoczonym kościele. Drudzy wierzyli, że w razie doprowadzenia do nowych wyborów kościelnych potrafią wyprzeć legalnie przeciwników, a to z powodu entuzjazmu mas protestanckich dla Narodowego Socjalizmu.

Z początkiem 1933 r. siła elementu zachowawczego polegała na dzierżeniu rządów kościołów krajowych, oraz ważną okoliczność stanowił fakt, że w tym obozie znajdowała się elita myśli i nauki protestanckiej. Słabą jednak jego stroną był brak ściślejszego kontaktu z ludem kościelnym,

[1] Jak wiadomo, z dniem 30 stycznia 1934 także i państwowość krajów Rzeszy, wbrew temu zapewnieniu, została zniesiona.

istnienie poważnego przedziału między przewódcami a masami wierzących, zwłaszcza nie należącymi do stosunkowo niezbyt licznej, religijnie w pełni uświadomionej, prawowiernej inteligencji protestanckiej. Dalej było rzeczą wysoce niekorzystną, poza istnieniem różnic wierzeniowych, zupełne doktrynalne rozbicie protestantyzmu, spowodowane znanym rozwojem nauki teologicznej wieku XIX i XX.

Przynajmniej w znacznej części, sfery zachowawcze zdawały sobie sprawę z tych braków, nie umiejąc im zresztą zaradzić, zwłaszcza wobec szybkości rozgrywających się wypadków. Zresztą i wśród nich widzimy prądy, żądające dla nowego kościoła, jeżeli już nie wprost wspólnego wyznania wiary, to w każdym razie jednolitego ujęcia specjalnie aktualnych problemów.

Tak n. p., w wyznaniu wiary pastorów z Osnabrück z 27 kwietnia 1933 r., broniącego bezwzględnie tradycyjnego pojęcia Starego i Nowego Testamentu (p. 1), potępiającego ubóstwienie państwa (p. 3), powiedziano: „Oświadczamy, że uważamy za bezwzględnie konieczne organizacyjne przekształcenie kościoła. Nowe ukształtowanie nie może być jednak dziełem państwa. Musi ono wyjść z własnej podstawy kościoła, t. zn. z wyznania. Wyznanie kościoła musi być duszą jego ustroju. Celem naszym jest kościół luterański narodu niemieckiego w ramach Powszechnego Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła. Chwila obecna wymaga wyznaniowej odpowiedzi na pilne zagadnienia czasu, a to na podstawie starych wyznań“ [1].

Za wprost nowem sformułowaniem wyznania wiary, wspólnem dla całego utworzyć się mającego kościoła, odrzucając jednak stanowczo nauki Niemieckich chrześcijan (przedewszystkiem gatunkowo właściwą wiarę w Chrystusa) opowiedział się m. i. w sierpniu 1933 r. synod okręgowy odbyty w Tecklenburgu [2], a poprzednio już Jungreformatorische Bewegung [3].

Obok tych tendencyj widzimy jednak jeszcze częściej obstawanie przy zasadzie różności wiary w przyszłym jednoli-

[1] W zbiorze Schmidta, Die Bekenntnisse d. Jahres 1933, 26—27.
[2] Tamże, 47—66.
[3] Tamże, maj 1933, 145—146.

tym kościele, przyczem podkreślano niejednokrotnie, że ostatecznie poczynione od roku 1817 doświadczenia z Regimentsunion nie były bynajmniej ujemne. Trudno powiedzieć, czy opowiadający się za tą zasadą, naprawdę nie orjentowali się, że hasło unji rządu, głoszone przez Niemieckich chrześcijan oznacza tym razem coś zupełnie innego. Jest to możliwe i mielibyśmy w tym wypadku jeszcze jeden przykład, tak często powtarzającej się wiary sfer zachowawczych w formalne zapewnienia prawne, wytargowywane w pocie czoła od przedstawicieli tego, czy innego ruchu rewolucyjnego. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby tego rodzaju gwarancje koniecznie i zawsze musiały być udzielane mala fide. Tylko, że każdy ruch rewolucyjny, dlatego właśnie, że jest rewolucyjnym i jak długo jest rewolucyjnym, jest czemś żywem i płynnem, rozwija się podług własnych praw, niezależnych w wysokim stopniu od woli swoich oficjalnych przedstawicieli.

W przeciwieństwie do niezgranych należycie, gubiących się w dyskusjach, zachowawczych czynników kościołów krajowych, narodowo-socjalistyczni chrześcijanie, wśród których na pierwszy plan wysunęli się Niemieccy chrześcijanie pod wodzą pastorów Müllera i Hossenfeldera, posiadali jasno ujęty plan działania i dokładnie wiedzieli, czego przedewszystkiem pragną.

Z nieprawdopodobną szybkością i bezwzględnością, znamionującą wogóle Narodowy Socjalizm i co, nawiasem mówiąc, stanowi jego bezsprzeczną wyższość wobec przeciwników, przystąpili Niemieccy chrześcijanie do pracy, po objęciu rządów przez kanclerza Hitlera.

Musieli tylko przeczekać kilka tygodni, to znaczy odbycia sesji Reichstagu, który miał złożyć pełnię władzy w ręce Wodza[1]. W dniu jego otwarcia, 21 marca 1933 r. odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele w Potsdamie, w obecności marszałka Hindenburga, rządu i posłów, generalny superintendent O. Dibelius, cieszący się wielkim mirem wśród zacho-

[1] Ustawa o przelaniu władzy ustawodawczej na kanclerza na przeciąg lat czterech, do 1 kwietnia 1937, została powzięta dnia 24 marca 1933; por. Reichs-Gesetz-Blatt 25.

wawczych protestantów. Przypuszczalnie nie myślał w tej chwili, że już w czerwcu nie będzie dla niego miejsca w kościele [1].

Formalnie i jawnie rozpoczęła się walka o nowy kościół i rządy kościelne, z odbyciem w Berlinie w dniach 4 i 5 kwietnia Reichstagung Niemieckich chrześcijan.

W sposób manifestacyjny wykazała ona: a) nieoczekiwany liczebnie wzrost ruchu, b) pragnienie i wolę wśród swoich zwolenników religijnej Gleichschaltung i c) dążenie do natychmiastowej realizacji jednolitości kościelnej.

Przytem, mimo zarówno przedtem, podówczas, jak i później ustawicznie powtarzanego zapewnienia o zasadniczej neutralności państwa i partji w sprawach religijnych, usłyszeli zebrani z ust p. Wilhelma Kube, prezesa ówczesnej frakcji narodowo-socjalistycznej sejmu pruskiego: „Niemieccy chrześcijanie mogą być pewni, że frakcja narodowo-socjalistyczna sejmu pruskiego będzie bez wahania uwzględniać, także w dziedzinie polityki kościelnej zmiany, które nastąpiły w naszym ludzie. Wesprze ona wszelkimi sposobami, jakie posiada, Niemieckich chrześcijan, a to środkami budżetowemi i naciskiem w sprawach personalnych, jakiem rozporządza państwo dzięki układowi kościelnemu [2].

Przyjaciele moi, 211 posłów frakcji, będzie waszymi obrońcami i współbojownikami, celem dokończenia w tym XX-tym wieku niemieckiej rewolucji w duchu Marcina Lutra“ [3].

Dr. Friedrich Werner ujął jasno organizacyjne tendencje Niemieckich chrześcijan w wygłoszonym na kongresie referacie [4].

Po przypomnieniu dawności dążeń zjednoczeniowych rzucił referent pytanie: „Jakżeż więc ma wyglądać przyszły kościół Rzeszy? Życie kościelne ewangelickich Niemiec wydało do-

[1] Por. np. szczegóły obrony Dibeliusa wydanej przez Deterta E. i Scharfa K., imieniem 112 pastorów p. t. D. Dr. Otto Dibelius wie wir ihn kennen, Berlin 1933. Por. także Dibelius O., Vom Wesen des Protestantismus, Die neue Rundschau 1933, wrzesień z. 9.

[2] Por. szczegóły o układzie kościelnym Halban: Zanik supremacji państwa nad kościołem w Niemczech 29 n.

[3] Germania 1933, nr. 97 z kwietnia.

[4] Die Rechtsgrundlagen der kommenden Reichskirche. Wszystkie referaty kongresu cytuję podług zbioru urzędowego p. t. Volk u. Kirche, wyd. 3, Berlin 1933.

tychczas trzy zasadnicze formy kościoła: kościół państwowy, wolny kościół (Freikirche) i kościół ludowy. Te trzy odmiany niejednokrotnie się krzyżują. Zasadnicza różnica między niemi polega na tem, że w kościele państwowym głowa kościoła jest identyczną z głową państwa, wolny kościół nie jest związany z państwem i ludem, gdy tymczasem kościół ludowy nie pozostaje w unji personalnej z państwem, nie jest natomiast oddzielony od ludu, lecz pozostaje z nim złączony.

W rewolcie listopadowej w r. 1918 i jej prawno-państwowych następstwach zniknął kościół państwowy. Wolny kościół wiedzie jeszcze i dzisiaj żywot w niektórych drobnych ustrojach protestantyzmu, jak np. w kościele metodystów.

Kościół ludowy nie jest instytucją państwową, nie jest on również wspólnotą kościelną, do której poszczególny wierny może dopiero przystąpić na podstawie swobodnej decyzji i specjalnego aktu prawnego. Jest on istniejącą formą prawną niemieckiego protestantyzmu, w którą od dnia chrztu wzrasta każde dziecko niemieckich rodziców ewangelickich.

Istniejący jednak kościół ludowy różni się od mającego powstać kościoła Rzeszy, Trzeciej Rzeszy tem, że dzisiejszy kościół ludowy wegetuje na ruinach dawnego kościoła państwowego, gdy tymczasem przyszły kościół Rzeszy, będzie się rozprzestrzeniał, jak już nazwa jego wskazuje, po granice Rzeszy".

Opierając się na punkcie 3 Richtlinien, wywodził dalej dr. Werner: „Ustrój przyszłego kościoła Rzeszy przezwycięży parlamentaryzm, podobnie jak się to stało i w ustroju Trzeciej Rzeszy".

Winien on być prowadzonym przez swobodnie wybranego wodza, posiadającego zaufanie wiernych.

Brzmienie 24-go punktu programu partyjnego stanowi, podług referenta, wyznanie: „państwa, że nie chce i nie może ono zrzec się pracy kościoła. Jest zatem jasnem, że kościół i państwo muszą służyć swoją pracą ludowi Trzeciej Rzeszy. Należy dlatego dążyć do harmonji między państwem a kościołem.

*

Obecna rewolucja będzie tylko wtedy trwałą, jeżeli zostanie zakorzeniona w najgłębszych siłach naszego chrześcijaństwa tak, jak je nam wykładał Marcin Luter".

Sądząc z notatki Kölnische Volkszeitung z 7 kwietnia 1933, mówił jeszcze dr. Werner także i o konieczności zwalczania marksizmu i ultramontanizmu. Podkreśliła ten moment i La Documentation Catholique z 12 sierpnia 1933, str. 234. Nie znajdujemy jednak niczego podobnego w urzędowym zbiorze referatów kongresu.

Wbrew jednak całemu wysiłkowi, zmierzającemu do przekonania opinji, że dotychczasowe „Glaubensgut" i „Bekenntnis" kościołów zostaną zachowane, dyskusja nad nowym ustrojem, postulat przekreślenia t. zw. kościelnego parlamentaryzmu i stworzenia instytucji „Führera" kościoła, wywoływały odrazu poważną dyskusją nad ustosunkowaniem się do szeregu istotnych zasad protestantyzmu, uważanych jako dogmatyczne.

Protestanckie kościoły Niemiec były dotąd oparte na gminach, wyposażonych w daleko idące uprawnienia i autonomję. Ich członkowie uczestniczyli rzeczywiście w zarządzie, przez swobodnie wybieranych Kirchenälteste, względnie Kirchengemeinderäte. Gminą rządził Kirchenvorstand, względnie Kirchengemeinderat [1].

W stosunku do gmin władza kościoła krajowego, któremu jako całości przysługiwało prawo stanowienia ustaw, była poważnie ograniczona, zarówno prawnie, jak i faktycznie.

Z chwilą przewrotu w 1933 r. kierownictwo kościołów krajowych znajdowało się w ręku t. zw. synodów krajowych, noszących zresztą różne nazwy (Landessynode, Generalsynode, Landeskirchentag, Kirchentag, Landeskirchenversammlung) [2]. Kościelne organy administracyjne były od nich w zupełności zależne.

Władza ustawodawcza synodu nie obejmowała jednak przedmiotów wiary: „Ponieważ wyznanie jest usunięte

[1] Por. szczegóły Liermann Hans, Deutsches evangelisches Kirchenrecht, Stuttgart 1933, 253 n.

[2] Tamże, 206.

z pod ustawowego normowania, nie może gmina zostać zmuszona aktem kościelno-prawnym do zmiany swego wyznania, np. zgodzenia się na jakąś unję. Odpowiada temu z drugiej strony, że i gmina niema możności zmienienia swego stanu wyznaniowego, o ile prawo danego kościoła krajowego nie zezwala na pewne przesunięcia, np. przyjęcie unji. Dlatego też niemożliwa jest zmiana wyznania przez wystąpienie np. całej gminy, jako takiej z kościoła, a to nawet, gdyby proboszcz i wszyscy wierni wspólnie ją opuścili"[1].

Odrazu przy realizacji programu Niemieckich chrześcijan wyłaniały się tutaj trudności, wynikające z zasady powszechnego kapłaństwa i udziału wiernych w rządach kościoła. Liermann i i. słusznie podkreślali, że nie można utożsamiać ustroju istniejącego w kościele z parlamentaryzmem w państwie, gdyż są to rzeczy w swojej istocie i pojęciowo zupełnie różne.

Przeciwieństwa te zaostrzały się też odrazu i to skrajnie przy centralnem zagadnieniu całego programu, a mianowicie charakterze i kompetencji głowy kościoła.

Sam już tytuł biskupa raził poważnie opinję kościołów reformowanych[2]. Inne, luterańskie i zjednoczone, nie upatrywały w tem szczególnej trudności, zwłaszcza, że w niektórych tytuł biskupa z dawnych czasów się utrzymał, w innych znowu się pojawił w ostatnich latach.

Ale i tutaj musiały powstać odrazu wątpliwości i ostre nawet sprzeciwy, gdy trzeba było określić kompetencję i władzę przyszłych biskupów krajowych i biskupa Rzeszy.

Niemieccy chrześcijanie pragnęli nadać swoim biskupom charakter podobny katolickim. Raz ustanowiony biskup Rzeszy miał być wodzem absolutnym kościoła, o stanowisku analogicznem, jakie posiadał już Wódz w partji

[1] Tamże, 243.

[2] Dnia 17 kwietnia w Rheydt powziął Reformierte Bund uchwały odrzucające ustrój episkopalny i ustalił ujęte w 6 punktach wytyczne współpracy nad stworzeniem jednolitego kościoła, z zachowaniem w nim jednak całej dotychczasowej organizacyjnej i wyznaniowej odrębności kościołów reformowanych.

i w państwie. Biskupi krajowi, w obrębie swoich okręgów samodzielni, mieli być wyłącznie odpowiedzialni przed biskupem Rzeszy.

Tem samem jednak groziło odrazu naruszenie dogmatycznych podstaw protestantyzmu.

Wielki znawca prawa i protestantyzmu Mirbt, występując już przed kilku laty przeciwko zawieraniu konkordatów (układów kościelnych) z kościołami krajowemi, podnosił słusznie: „zwierzchnikom kościoła ewangelickiego brak dogmatycznie uzasadnionych i dyscyplinarnych uprawnień biskupa katolickiego“ [1].

To też słusznie pisał prof. Liermann: „Kościelne stanowisko ewangelickiego biskupa musi być zasadniczo inne z powodów dogmatycznych, aniżeli katolickiego. Dla hierarchji ordinis niema miejsca w kościele ewangelickim.

Jeżeli już z powodu podstawowej zasady powszechnego kapłaństwa nie można wskazać na żadne czynności religijne, specjalnie klerowi zastrzeżone, a któreby tylko on mógł ważnie wykonywać, to tem bardziej nie istnieje żadna podstawa, by znowu w obrębie stanu duchownego mogły być jakieś czynności religijne zastrzeżone tylko biskupowi“ [2].

Naturalnie w granicach obowiązującej dogmatyki, biskup może zostać wyposażony w różne uprawnienia natury administracyjnej (nie ordinis i magisterii) i słusznie podkreślał prof. Liermann z naciskiem: „Nie wolno zapominać, że podług pojęcia ewangelickiego, jakie sformułował już Luter, każdy proboszcz jest biskupem w swojej gminie, tak, że tylko jemu przysługuje prawo i obowiązek spełniania czynności duchownych. Tego nie może zmienić i ustrój biskupi (Bischöfliche Verfassung) kościoła krajowego“ [3].

[1] Mirbt, Das Konkordatsproblem der Gegenwart, 4 wyd., Berlin 1927, 60; Por. Mulert H., Bischöfe für das evangelische Deutschland?, wyd. 1921; Schoen P., Der deutsche evangelische Bischof nach den neuen evangelischen Kirchenverfassungen, Verwaltungsarchiv 1925, XXX; Weinel H. dr., Die deutsche evangelische Kirche, Gotha 1933, rozdział: Evangelische Bischöfe? 44 n.

[2] Liermann, D. evang. Kirchenrecht 221; Richter-Dove, Lehrbuch des kath. und evang. Kirchenrechtes, Lipsk 1874, 151, 155 zwłaszcza 441 § 156. Die evang. Bischöfe.

[3] Liermann, D. evang. Kirchenrecht 222.

Było też zupełnie jasnem, już w kwietniu 1933 r., kiedy Niemieccy chrześcijanie przechodzili od teorji do realizacji swoich założeń, że albo cel stworzenia silnie zespolonego kościoła Niemiec nie zostanie osiągnięty, albo z konieczności nastąpi naruszenie podstaw prawnych i dogmatycznych, różnych zjednoczyć się mających wyznań i ich kościołów.

Z tej alternatywy zdawano sobie w obozie Niemieckich chrześcijan niewątpliwie dokładnie sprawę. Liczył on przecież także wielu pastorów.

Jest też zrozumiałe, że przeciwnicy coraz mniej mogli wierzyć często powtarzanym zapewnieniom o nienaruszalności wiary dotychczasowej.

Same zresztą referaty i oświadczenia kongresowe musiały, niemniej od Richtlinien, budzić obawy i zastrzeżenia.

Zaczęto się poważnie zastanawiać nad praktycznemi następstwami, niezależnie od wspomnianych już względów dogmatycznych, wyposażenia biskupa Rzeszy w tak daleko idące uprawnienia ordinis, magisterii i iurisdictionis.

Zachodziła obawa, że po jego ustaleniu mogą być w nowym kościele nie uszanowane pierwotne zapewnienia.

Przewidywano agresywne i nietolerancyjne wystąpienia tendencyj nowatorskich przeciw stojącym naprawdę przy Ewangelji i jej dotychczasowemu rozumieniu pastorom i wiernym.

Tych obaw nie mógł, mimo swej niewątpliwej pod tym względem tendencji, rozwiać referat kongresowy pastora Nobilinga p. t. Kirchliches Führertum. Zaznaczywszy na wstępie, że naród niemiecki doznał w ostatnich trzech miesiącach wielkiego cudu, wołał Nobiling: „Bóg znowu rozmawia z niemieckim ludem, a lud ponownie znajduje drogę powrotną do Boga“. Wyciągnięcie jednak praktycznych konsekwencyj i utrwalenie tego „cudu“, wymaga także w zakresie kościelnym wielu wysiłków: „O ile chodzi o obecne kierownictwo kościelne, to stwierdzamy, że to kościelne kierownictwo jaskrawo zawiodło prawie we wszystkich gminach, prowincjach i krajach. Wykazało ono jasno trudny do przewyższenia brak instynktu politycznego.

My Niemieccy chrześcijanie ślubujemy, dass das in Zukunft nicht so weiter gehen soll und darf“ [1].

W 11 tezach, przyjętych przychylnie przez kongres, ujął pastor Nobiling swoje postulaty. Pierwsza głosiła: „Żądamy istotnie odpowiedniego ujednolicenia (Gleichschaltung) empirycznego kościoła (der empirischen Kirche) z ludowem państwem narodowej rewolucji, a tem samem jego reformy in capite et in membris“.

Dowiadujemy się dalej, „że każdy lud zasługuje na przewódców, jakich posiada“, jeżeli lud jest jednak z nich niezadowolony, to powinni oni odejść. To samo powinno obowiązywać i w kościele. „Dlatego też druga teza: żądamy od przewódców kościelnych pozytywnego ustosunkowania się do stworzonego przez narodową rewolucję politycznego patrzenia w Niemczech“.

Nie potrzeba dodawać, że obie tezy zwracały się stanowczo przeciw tym wszystkim, którzy opierali się przyjęciu ekskluzywnego światopoglądu, jako obowiązującego i wewnątrz kościoła. Znalazło to zresztą swój wyraz i w przyjętej przez kongres opinji, że istnieje „prawo rewolucji także wobec władzy kościelnej, która nie uznaje bez zastrzeżeń ruchu narodowego“. W tym duchu została też zredagowana, pomijając mniej dla nas ciekawe tezy 3—6, teza 7-ma: „Wszelkie kościelne przewodnictwo jest bojowo nastawione na służbę i ofiarę, w myśl Chrystusa, niemieckiej reformacji i ludowemu światopoglądowi“. Przewódca kościelny nie powinien się też cofać przed żadną walką, a: „notoryczni słabeusze i pacyfiści, muszą być z kierowniczych stanowisk kościelnych wydaleni“. To żądanie odpowiada znanej nam już literaturze. Ta myśl została bardziej szczegółowo przedstawiona na kongresie przez pastora Heidenreicha: [2] „Ponieważ wiemy, że jesteśmy poddani pod pełne wymogi woli Bożej, dlatego ogłaszamy służbę ojczyźnie, za przez Boga wymaganą, przez Boga żądaną. Polityka nie jest dla nas sportem, przyjemną zabawką. Musi ona wynikać z wiary... Z wiary doznaje

[1] W zbiorze Volk u. Kirche 45.

[2] Heidenreich, referat p. t. Reich Gottes u. Vaterland, Volk u. Kirche 52 n.

rozwiązania zagadnienie, czy chrześcijanin może z czystem sumieniem wyruszać na wojnę. Właśnie służba wojskowa staje się dla wierzącego, który rozumie, że on i jego lud są narzędziem Bożem, on sam zaś pachołkiem Bożym, służbą Bożą... I niech nam nie przychodzą z przykazaniem miłujcie nieprzyjaciół".

Nie wymaga komentarza, gdy Nobiling, Heidenreich i i., podobnie jak i twórcy Richtlinien i t. d. stale podkreślają i starają się przekonać słuchaczy, że podobne twierdzenia odpowiadają nauce Zbawiciela, względnie się jej nie sprzeciwiają. Ale zachodzą poważne obawy, jak zachowują się wykształceni i wychowani w dawnych tradycjach pastorowie. Pastor Nobiling, słuszniej zdaje się od wielu świeckich przewódców ruchu, przewidywał, że przynajmniej narazie ze strony bardzo znacznej ich części będą grozić poważne trudności. Trzeba ich zatem będzie ściśle nadzorować. Nie wystarcza jak dotychczas udział elementu świeckiego tylko w administracji kościelnej. Musi on stać się aktywnym i w życiu ściśle religijnem gminy. W jaki sposób i zakresie miałoby to nastąpić, niestety nie powiedziano. Słyszymy tylko, teza 9: „Dla kierownictwa kościoła są nieodzowne wyszkolone siły z pośród ludu kościelnego, a to jako cenny środek przeciw ponownemu powrotowi do kościoła pastorów". Zaznaczono przytem zgodnie z całą istotą ruchu niemiecko-chrześcijańskiego, że: „Honorowy urząd kościelny może tylko piastować, kto nie jest krwi obcej (der kein artfremdes Blut in sich hat)".

Naturalnie teza 9 ma tylko znaczenie przejściowe. Stanie się ona niewątpliwie nieaktualną, gdy podrośnie generacja teologów, wychowana „w naszym duchu". Podobnie jak Rosenberg, i Nobiling wierzy w skuteczność wychowania przyszłego pokolenia teologów i oświadcza w tezie 10: „Żądamy dla przyszłej generacji teologów wychowania w duchu i myśli ludowej spólnoty religijnej[1]. Do probostwa może być tylko dopuszczonym, kto jest czystej krwi aryjskiej".

[1] Por. referat pastora Hoff'a W., Was erwartet die Kirche von der theologischen Jugend u. was erwartet die theologische Jugend von der Kirche?, Volk u. Kirche 17 n.

Wreszcie teza 11 domaga się zniesienia parlamentaryzmu, jednak z zachowaniem synodów, które oczywiście winny być odmiennie, aniżeli dotychczas tworzone.

Możemy tutaj pominąć czysto teologiczne kontrowersje i zarzuty, skierowane przeciwko dotychczasowym autorytetom teologicznym, jak np. prof. teologji Karolowi Barthowi, Dibeliusowi i t. d.[1], a to tem bardziej, że doktrynie niemiecko-chrześcijańskiej poświęciliśmy już dostateczną uwagę.

Warto wreszcie wspomnieć, że szczególnie ostro zwrócono się na kongresie przeciw generalnemu superintendentowi Dibeliusowi, który w obliczu postaci, jaką przybierały wypadki, w poufnym liście pasterskim do swoich pastorów z dnia 8 marca 1933 r. m. i. przypominał: „w jednem musimy się zgodzić, że Ewangelja nie głosi nienawiści, lecz miłość, że nie ludowość (Volkstum), lecz Królestwo Boże jest przedmiotem ewangelicznego posłannictwa. Będziemy w tem zgodni, że Ewangelja pozostaje w sprzeczności z wszelką ludzką ideologją, czy będzie ona narodowo-socjalistyczną, czy socjalistyczną, liberalną, lub konserwatywną, że wreszcie Ewangelja nie potwierdza człowieka w jego egoistycznych pragnieniach, lecz go osądza“[2].

Reichstagung przyjęła wkońcu następującą deklarację: „Bóg stworzył mnie jako Niemca. Niemieckość jest darem Boga, Bóg chce, żebym walczył o moją niemieckość. Służba wojenna nie jest nigdy gwałceniem chrześcijańskiego sumienia, lecz posłuszeństwem wobec Boga. Wobec państwa, które popiera siły ciemności, posiada wierny prawo do rewolucji. To prawo przysługuje mu także wobec władzy kościelnej, która nie uznaje bez zastrzeżeń powstania narodowego. Dla Niemca kościół jest wspólnotą wiernych, zobowiązaną do walki za chrześcijańskie Niemcy. Celem ruchu wyznaniowego Niemieckich chrześcijan jest Ewangelicki Nie-

[1] Por. referat znanego nam już pastora Wieneke F., Theologie und Hochschule, Volk u. Kirche 10 n.

[2] List ten został ogłoszony przez Niemieckich chrześcijan, którzy równocześnie wnieśli przeciwko niemu skargę do rządu pruskiego.

miecki Kościół Rzeszy. Państwo Adolfa Hitlera woła o kościół, kościół musi ten zew słyszeć"[1].

Nietylko w Niemczech, ale i poza ich granicami doniosłem było echo kongresu. Postulat Gleichschaltung odczuto jako podwójne niebezpieczeństwo, grożące nietylko reformacji, ale i istocie chrześcijaństwa.

Dotychczasowi przewódcy protestantyzmu w Niemczech zrozumieli znaczenie wypowiedzenia otwartej walki, zawarte w deklaracji Reichstagung. Sądzili jednak, że są chronieni zapewnieniami z dnia 23 marca o wolności kościelnej, przed niekorzystną dla siebie ingerencją państwa i partji. Nie brakło zdaje się nawet i optymistycznych złudzeń, że przez stworzenie jednolitego kościoła uda się nietylko opanować sytuację, ale i stworzyć podstawy dla potężnego rozwoju starego protestantyzmu. Optymizm ten był, zwłaszcza wśród luteranów zdaje się, szczególnie silny. Świadczył o tem np. artykuł Adama Fechtera w Tägliche Rundschau z dnia 5 i 6 kwietnia. Podobnej wierze daje wyraz odezwa z dnia 12 kwietnia do wszystkich luteranów ogłoszona przez generalnego superintendenta Zoellnera, przewódcy Ewangelickiego Związku Kościelnego. Ponieważ precyzuje ona dokładnie ówczesne stanowisko poważnej części luteranizmu w sprawie przyszłej organizacji i istoty kościoła, nie możemy jej tu pominąć.

D. dr. Zoellner rozpoczyna od stwierdzenia, że narodowa rewolucja inicjuje świeży rozdział niemieckiego życia. Odbywa się nowe kształtowanie państwa: „Kościół jako społeczność wiary nie zostaje tem dotknięty. Inaczej się rzecz ma z kościołem, jako ukształtowaną wolą społeczności. Został on wezwany, w swojej historycznej postaci na niemieckiej ziemi, by się stał kościołem ludowym.

Przełom czasów naszych dni wzywa kościoły reformacji do lepszego, aniżeli dotychczas ujęcia ustroju swego życia.

Stawia nas to wobec dwoistego zadania.

Najważniejszą jest praca nad nowym ustrojem. Potrzebujemy biskupów na czele, a nie parlamentów ko-

[1] Schmidt, Die Bekenntnisse 28.

ścielnych[1]. Musi odpaść fałszywe przystosowanie się do demokratycznej zasady państwa Weimaru. Organizacje synodalne muszą się stać organami pracy w ustroju całości. Wierzący i modlący się kościół może tylko wtedy pracować, jeżeli posiada zdolne do rozstrzygnięć kierownictwo.

Drugiem zadaniem jest walka o zjednoczenie kościoła. Nienaruszalną jest wierzeniowa podstawa różnych ewangelickich kościołów. Posiada ona znaczenie nietylko jako precyzująca ich istotę, lecz także jako podstawa spólnoty. Również kształtowanie życia kościelnego w głoszeniu (wiary) i w nauce musi wypływać z wyznania. Łączy nas chylenie się pod słowo Boże, według świadectwa Pisma Świętego. Pragniemy dlatego utworzenia ewangelickiego kościoła narodu niemieckiego na jasnej podstawie wyznaniowej. W dniu Potsdamu ustalił na nowo kanclerz Rzeszy magnam chartam samoistności życia kościelnego. Potwierdził granicę między państwem i kościołem. Uznał jako zasadę wszelkiego niemieckiego kształtowania kościelnego: wolność kościoła celem służby ludowi. Czystość głoszenia Ewangelji byłaby sfałszowaną bez wolności.

Do podjęcia pracy w tym duchu wzywamy kościoły reformacji, wzywamy ich członków. Nie naśladujmy ustroju państwowego! Błąd ostatniego dziesięciolecia nie może być powtórzony...

Wezwany przez wielu, proszony i zmuszony ze strony wielu gmin, ujmuję to, co musi być w tej godzinie powiedzianem. Zwracam się do opinji kościelnej z wezwaniem do współpracy we wskazanym kierunku i proszę o zgodę. Wkrótce zostanie stworzonem przeze mnie, przez powołanie szeregu miarodajnych mężów, koło, które przystąpi do pracy"[2].

Odrazu już tutaj widzimy poważne nieporozumienie, które też bardzo zaważyło na dalszych losach protestantyzmu. Niezależność w stosunku do państwa pojmuje się tak, jak w okresie poprzednim.

[1] Myśl tę propagowali już w r. 1866, żądając jedności kościelnej, prof. Hermann Emil i kaznodzieja dworu Hofmann. W swoich projektach przewidywali kreowanie 200 biskupów protestanckich w Niemczech.

[2] Schmidt, Die Bekenntnisse 140—141.

Zachowawcy zgoła nie zdają sobie sprawy, że istota państwa uległa zupełnej zmianie, ponieważ stało się ono organem ruchu narodowo-socjalistycznego. Granica kompetencji państwa i kościoła, wynikająca z niej samodzielność, w niezbyt jasno zresztą sprecyzowanej sferze własnej, nie oznacza jeszcze bynajmniej niezależności w stosunku do ruchu.

Niemniej znamiennym jest postulat wprowadzenia autorytatywnego kierownictwa kościelnego i zniesienia t. zw. parlamentaryzmu z jednej, a zachowanie dotychczasowych różnic wyznaniowych, z drugiej strony. Przecież właśnie ten parlamentaryzm był ich istotną gwarancją.

Odezwa starego Zoellnera, zgodna z zapatrywaniami części luteranów, została z niewielkim entuzjazmem przyjęta przez zebranie wyznania reformowanego, odbyte w Rheydt 17 kwietnia 1933 r.[1].

Nie możemy tutaj przedstawiać poszczególnych etapów sporów i incydentów, które w kwietniu przyśpieszały akcję kierowniczych sfer kościołów krajowych i Niemieckiego Ewangelickiego Związku Kościelnego.

Dnia 13 kwietnia zebrał się w Loccum, Kirchenbundesrat Ewangelickiego Związku Kościelnego. Upoważnił on do opracowania projektu reformy kościelnej swego przewodniczącego Kaplera, który dobrawszy sobie biskupa krajowego Hanoweru Marahrensa i pastora Hessego z Elberfeldu, zabrał się natychmiast do dzieła. Dwa dni później kanclerz Rzeszy przyjął na posłuchaniu prezesa Kaplera, potwierdził, że niezłomnie stoi przy deklaracji złożonej 23 marca w Reichstagu i ze swojej strony, jako męża zaufania w sprawach kościelnych, wyznaczył pastora Ludwika Müllera[2].

Jak dalece chodziło o pośpiech, o tem świadczy najlepiej, że Kapler zadowolnił się upoważnieniem Kirchenbundesratu, a nie czekał na zebranie się najwyższego organu Związku Kościelnego, a mianowicie Kirchentagu.

Powodem tej szybkości działania było coraz agresywniejsze zachowywanie się Niemieckich chrześcijan, jak i bezwątpienia

[1] Por. tekst uchwał tamże, 142.

[2] 23 maja objął Müller oficjalnie protektorat nad ruchem Niemieckich chrześcijan.

powołanie 21 kwietnia do ministerstwa wyznań ich Reichsführera pastora Hossenfeldera, jako referenta wyznaniowego

Te fakty powodowały, zdaje się uzasadnioną obawę, że w razie zwłoki reforma kościelna może się znaleźć w całkiem innych rękach.

Trzeba przyznać, że praca komisji Kaplera, w której uczestniczył, jako obserwator, także pastor Müller postępowała niezwykle szybko. Już też po kilku dniach można było ogłosić, że co do zasadniczych punktów osiągnięto zgodę.

Zanim jednak było możliwem ostateczne zredagowanie tekstu projektu nowego ustroju, wystąpili na widownię Niemieccy chrześcijanie, przedkładając za pośrednictwem swego nominalnego przewódcy Hossenfeldera, zredagowane w dniu 4 maja Grundsätze zur Reichskirche[1]. Nie omieszkano także podać ich niebawem do publicznej wiadomości. Oczywiście ten krok nie ułatwiał trudnej pracy komisji. Rozpętał gwałtowne dyskusje i podniecenia, oraz nastrój ostrej i bezwzględnej walki.

Dr. Wieneke, który uczestniczył w redagowaniu Grundsätze przyznaje, że komisja i jej przewodniczący Kapler starali się porozumieć z Niemieckimi chrześcijanami. Ci jednak czuli się dotknięci, że nie zaproszono ich do udziału w komisji. Przytem już, podług dr. Wieneke, pierwsza konferencja wykazała, że istnieje paraliżująca wszelkie poczynania trudność: „ponieważ ci, którzy naprawdę uczynili dojrzałą myśl kościoła Rzeszy, nie zostali dopuszczeni do kierownictwa, a natomiast zasiadali w niem tacy, którzy mimo nieskończonych możliwości, nigdy się o jej urzeczywistnienie poważnie nie starali".

Znaczenie Grundsätze dla późniejszego ustawowego uregulowania istoty i ustroju nowego kościoła było podstawowe. Uzupełniały one istotnie Richtlinien z r. 1932.

Niemieccy chrześcijanie, których rzeczywisty przewódca pastor Müller uczestniczył jako obserwator z ramienia kanclerza w pracach komisji, oświadczali w swojem przedłożeniu: „1. Chcemy Ewangelickiego Kościoła Rzeszy o charakterze luterańskim, z wcieleniem gmin reformowanych, którym zostaje zapewniona ich odrębność (Eigenart)".

[1] Tekst i komentarz Wieneke, Die Glaubensbewegung Deutscher Christen 32 n.

W porównaniu z punktem 1 i 2 Richtlinien z r. 1932, trzeba zauważyć, że jako podstawy nowego kościoła żąda się nauki Lutra, oczywiście w współczesnej interpretacji Niemieckich chrześcijan, natomiast reformowani mieli zostać wcieleni jako czynnik drugorzędny, niejako tylko tolerowany. Znajduje to swój wyraz w punkcie 7: „Biskup Rzeszy jest odpowiednio do wielkiej przewagi ludu kościelnego, luteraninem. Przy jego boku urzęduje reformowany wikarjusz Rzeszy“ [1].

Przekreślano zatem tem samem zasadę równouprawnienia wszystkich członków i wyznań utworzyć się mającego kościoła, co zdawało się wynikać z pierwotnych założeń. Dr. Wieneke przyznaje, że jest to porzuceniem podstaw unji z r. 1817. Usprawiedliwia jednak ten fakt tłumaczeniem, że była ona raczej aktem politycznym, aniżeli religijnym, o zgoła niepożądanych następstwach [2]. Nadto zaś dodaje: „Biskup Rzeszy jest luteraninem, nietylko z powodu większości ludu kościelnego, ale i dlatego, ponieważ reformowani odrzucają ustrój biskupi. Przez wikarjusza Rzeszy zostaje im umożliwione wyrażanie wspólnej woli, reformowanego ludu kościelnego“.

Nie dowiadujemy się jednak, jak w tej konstrukcji miał się przedstawiać stosunek, wyposażonego w pełnię władzy biskupa Rzeszy, do należących do jego kościoła, a odrzucających ze względów dogmatycznych podobną instytucję, gmin reformowanych.

W punkcie 2 Grundsätze przewidywano: „Nie chcemy kościoła państwowego, ale także nie chcemy kościoła, któryby był państwem w państwie, lecz Ewangelickiego Kościoła Rzeszy, który na podstawie wiary uznaje powagę (Hochheit) państwa i głosi Ewangelję w Trzeciej Rzeszy“.

Hochheit, o której tu mowa, niema mieć jednak formalnie nic wspólnego z dawną, istniejącą przed rokiem 1918 Kirchenhochheit. Jest to stosunek nowy i specjalny, wynikający z omówionego stosunku ruchu narodowo-socjalistycznego do państwa, partji i religji.

---

[1] Dlatego też wedle p. 8 biskup Rzeszy miał rezydować w Witemberdze.

[2] Wieneke, D. Glaubensbewegung 33.

Przeciwko ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy kościelne opowiadał się już punkt 6 Richtlinien, żądający usunięcia t. zw. klauzuli politycznej z pruskiego układu kościelnego, zapewniającą państwu pewien, nader zresztą skromny wpływ na kierownictwo kościołów.

To też w komentarzu do punktu 2. Grundsätze wywodzi dr. Wieneke: „Właśnie w narodowych kołach istnieje dzisiaj niezaprzeczalna tęsknota za kościołem poprostu przez państwo prowadzonym. Możemy zupełnie zrozumieć takie życzenie, tem bardziej, że tym sposobem mogłaby być najprędzej zrealizowana wola ludu kościelnego i spowodowanem ujednolicenie kościoła i państwa. Mimo to odrzucamy takie złączenie, ponieważ tylko kościół swobodnie głoszący naukę może naprawdę służyć państwu. Z drugiej jednak strony rezygnujemy z kościoła, istniejącego w państwie jako obce ciało (Fremdkörper). Należy sobie przecież uprzytomnić wszystkie znane usiłowania reakcji, stworzenia tutaj ostoi na czas swej politycznej nieletności.

Przeciwnie, Kościół Rzeszy ma ujawniać swoje wewnętrzne związanie z państwem i to właśnie z narodowo-socjalistycznem państwem, gdyż porządek twórczy Boga i pozytywne chrześcijaństwo, jeżeli nie są w nim zupełnie urzeczywistnione, to w każdym razie są szanowane, a nadto ponieważ położyło ono przez zwycięstwo swojej wolności tamę bezbożnictwu“ [1].

Ale to specjalne ujmowanie stosunku do państwa ma jeszcze i jeden powód. Wbrew wspomnianemu pierwotnemu hasłu, zresztą bynajmniej nie powszechnie, przyjmowanemu, że granicą kościoła mają być rubieże Rzeszy, chodziło i chodzi Niemieckim chrześcijanom od początku przecież o coś więcej.

Tak jak jest celem idealnym, by ruch i partja objęły wszystkich Niemców na świecie bez względu na ich przynależność państwową, podobnie się rzecz ma i z kościołem. To też punkt 3 powiada: „Ewangelicki kościół Rzeszy jest kościołem Niemieckich

[1] Tamże, 34—35.

chrześcijan, t. zn. chrześcijan aryjskiej rasy. W tym względzie jest on także złączony z Niemieckimi chrześcijanami zagranicy".

Postulat ograniczenia przynależności do kościoła niemieckiego do niemieckich ludzi, przyczem w Richtlinien (p. 7) ujęto ten problem ogólnie, stanowi i stanowił poważny powód do ataków ze strony nietylko starego protestantyzmu niemieckiego i niemieckiej Jungreformatorische Bewegung, ale i protestantyzmu światowego. Ze stanowiska Ewangelji jest naturalnie łatwem wykazanie tkwiącego w tym postulacie obcego jej założeniu i duchowi nowatorstwa. Ale dla „totale Weltanschauung", tezy wybraności krwi i rasy germańskiej, czy niemieckiej, i związanej z nią nierozerwalnie teologji narodowo-socjalistyczno-chrześcijańskiej wszelkich odłamów, ten postulat, podobnie jak i punkt 10 Richtlinien (potępienie chrześcijańskiego obywatelstwa światowego, pacyfizmu i t. p.). stanowią poprostu kamień węgielny, z którego zrezygnować nie można.

Przeciwstawiając się pojęciu jednolitości rodzaju ludzkiego i braterstwa powszechnego, zastrzegano się równocześnie w Grundsätze z maja 1933, co jest zrozumiałem, przed wpływem dawnych pastorów i przewódców życia kościelnego.

W tym celu zażądano, (p. 4): „Ten tak ukształtowany kościół nie śmie być ani ostoją reakcji, ani demokratyczno-parlamentarną izbą dyskusyjną.

5. Ewangelicki Kościół Rzeszy opiera się na zaufaniu ludu i jest prowadzony przez biskupa Rzeszy".

W Grundsätze nie precyzowano jeszcze jego władzy. Stało się to bezwątpienia rozmyślnie. Przedewszystkiem trzeba było uzyskać zgodę, także i dotychczas rządzących czynników kościelnych, na ustanowienie biskupa Rzeszy. Walka o treść jego władzy miała się rozpocząć następnie. Narazie (p. 10) ograniczono się do mogącego być różnie rozumianym postulatu: „W myśl powyższych zasad dokona biskup Rzeszy dalszej rozbudowy Ewangelickiego Kościoła Rzeszy".

Dla zwiększenia jego autorytetu i samodzielności chciano, żeby ustanowienie tego najwyższego dostojnika nastąpiło dopiero po przeprowadzeniu nowych wyborów (p. 9), a nie, jak pragnęła komisja, przez istniejące, także zresztą wybrane przedstawicielstwa kościelne, których mandaty były jeszcze ważne.

Ukończywszy rychło nowe zasady organizacji kościelnej, a chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnemi niespodziankami, postanowili prezes Kapler i tow., jeszcze przed wejściem w życie nowego ustroju, co bez zgody państwa nastąpić nie mogło, ustanowić odrazu biskupa Rzeszy, a to w osobie powszechnie szanowanego v. Bodelschwingha. Kontrkandydatem Niemieckich chrześcijan był już podówczas pastor Müller.

W dniu 27 maja komisja Kaplera ogłosiła projekt zasad nowego ustroju kościelnego, podając równocześnie do wiadomości, że proponuje jako kandydata na biskupa Rzeszy pastora Fryderyka v. Bodelschwingha.

Tego samego dnia zebrany Kirchenbundesrat przyjął do wiadomości opracowany projekt i dokonał wyboru biskupa Rzeszy w myśl tej propozycji.

Już jednak przy tej sposobności okazało się, że wpływy Niemieckich chrześcijan są wcale pokaźne także wśród reprezentantów kościołów krajowych, zasiadających w Kirchenbundesrat[1]. Jasnem też było, że w razie przeprowadzenia nowych wyborów kościelnych, czemu stanowczo przeciwstawiały się czynniki zachowawcze, mogą oni oczekiwać uzyskanie dominującego wpływu. Naturalnie w myśl programu Niemieckich chrześcijan wybory te, przeprowadzone w dawnej formie, miały być ostatnie przed zniesieniem parlamentaryzmu kościelnego.

Nie można się też dziwić, że w tym obozie nie myślano bynajmniej o uznaniu faktu, dokonanego w dniu 27 maja.

To też jeszcze tego samego dnia pastor Müller, jako mąż zaufania i pełnomocnik Wodza, zastrzegł się stanowczo, podnosząc szereg argumentów natury faktycznej i prawnej, przeciwko ustanowieniu biskupa Rzeszy. Nie da się zaprzeczyć, że dokonanie tego aktu, przed uznaniem nowego ustroju kościelnego

[1] Por. v. Bodelschwingh F., seine Berufung zum Reichsbischof, Gotha 1933.

ze strony państwa, oraz powzięcie tak zasadniczego postanowienia przez Kirchenbundesrat, z pominięciem Kirchentag'u[1], osłabiało stanowisko czynników zachowawczych.

Kierownictwo Niemieckich chrześcijan zwróciło się do prezesa Kaplera z pisemnym protestem, ogłoszonym odrazu i przez prasę, przeciw uważaniu wyboru jako ostatecznego, żądając jego zatwierdzenia przez ogół wiernych. Jako termin tego plebiscytu proponowano dzień 31 października 1933 r.[2].

W obronie zajętego przez pastora Müllera stanowiska zabrał m. i. głos prof. teologji w Getyndze Emanuel Hirsch, ogłaszając artykuł w Völkischer Beobachter[3], w którym wyłuszczał powody, dla których tylko przedstawiciel Niemieckich chrześcijan i to właśnie w osobie pastora Müllera może zostać biskupem Rzeszy.

Zabierając powtórnie w tej sprawie głos w Reichsbote, oświadczał 7 czerwca prof. Hirsch z namaszczeniem: „Nie pozostaje nam nic innego, jak żądanie plebiscytu nad dziełem ustroju i osobą biskupa Rzeszy ze strony całego niemieckiego ewangelickiego ludu kościelnego, ponieważ przez okropne wydarzenia tygodnia Wniebowstąpienia został rozbity na szczerby, ku naszemu bólowi, cały dotychczasowy plan budowy kościoła". Ponownie musimy tutaj pominąć szczegóły tej gwałtownej walki, która wybuchła z powodu wyboru Bodelschwingha, nie uznawanego zarówno przez Niemieckich chrześcijan, jak i kanclerza. Bezskuteczne okazały się wszelkie usiłowania dojścia do porozumienia czynników zachowawczych.

Stronnictwo to, zarówno jak i Bodelschwingh, którego wielkie osobiste zalety były zresztą i przez przeciwników uzna-

[1] Verfassung des Deutschen Evangelischen Kirchenbundes z 22 maja 1922 wyraźnie postanawiała w § 9, Dem Kirchentag steht das Recht zu, über alle Angelegenheiten des Bundes (§ 2) zu verhandeln, Gesetzesvorschläge einzubringen (§ 6, Ab. 2) und Anregungen an den Kirchenlandesrat u. den Kirchenausschuss zu geben (2). Seiner Zustimmung bedarf es zu Bundesgesetzen (§ 6) und unbeschadet der Vorschrift im § 19 Abt. 3 zu solchen über die laufende Verwaltung hinausgehenden Beschlüsse, durch die der Bund finanziell belastet werden soll.

[2] Köln. Zeitg. 29 maja 1933.

[3] Völk. Beob. 28—29 maja 1933, p. t. Nationalsozialismus u. Kirche um die Berufung des evangelischen Reichsbischof.

*

wane, tracili szybko na powadze. Komisja Kaplera pracowała jednak mimo to dalej, kończąc swoje dzieło ustawodawcze. Gotowy projekt nowego ustroju kościelnego, zgodny z zasadami z dnia 27 maja, został przez nią ogłoszony już 11 czerwca. Trzy dni przedtem prezes Kapler złożył urzędowanie.

Chociaż Niemieccy chrześcijanie zyskiwali coraz większy wpływ wśród ludu kościelnego, a także pewnych odłamów pastorów, to jednak znajdowali się pod względem prawnym w trudnej sytuacji.

Rządy kościołów krajowych były zasadniczo i nadal jeszcze w ręku konserwatywnych czynników, które odrzucały myśl rozpisania nowych wyborów, opierając się na niewątpliwym fakcie, że sprawują swoje obowiązki legalnie, na podstawie obowiązujących ustaw kościelnych[1]. Nadto i w tych kołach zaczęto się bronić podchwyconem od Niemieckich chrześcijan hasłem skończenia z parlamentaryzmem kościelnym. Groziło to spetryfikowaniem istniejącego stanu posiadania.

Braki zaś prawne aktu z 27 maja mogły być przytem łatwo poprawione, ponieważ władze ustawodawcze kościołów krajowych i Kirchentag Związku Kościelnego były zupełnie kompetentne do postanowienia potrzebnych ustaw. Zgodzenie się na to uniemożliwiłoby Niemieckim chrześcijanom opanowanie zarówno rządów kościołów krajowych, jak i Ewangelickiego Kościoła Niemieckiego.

I tutaj nastąpił fakt przez czynniki zachowawcze nieoczekiwany. Dnia 24 czerwca, wykorzystując liczne zajścia między zwolennikami dawnego a nowego pojmowania chrześcijaństwa, wyznaczył pruski minister wyznań Rust komisarza dla wszystkich kościołów krajowych w Prusiech, w osobie dyrektora ministerjalnego dra Jaegera. Został on wyposażony w niemal nieograniczone pełnomocnictwa. W kilka godzin później v. Bodelschwingh, uważając, że to zarządzenie narusza obowiązujące podstawy prawne i układ kościelny (konkordat) z 11 maja 1931[2], złożył swój urząd. Uważał to tem bardziej za nieodzowne, że wskutek zarządzenia dra Rusta odbierano mu kompetencję

[1] O prawach, jakie w tym wypadku przysługiwały krajom Rzeszy, por. Halban, Zanik supremacji państwa nad kościołem.

[2] Preussische Gesetze 107—31.

w obrębie wszystkich pruskich kościołów krajowych. Nie wątpił zresztą Bodelschwingh, że i w innych krajach Rzeszy znajdzie się wobec podobnej sytuacji.

Wypadki potoczyły się teraz z niesłychaną szybkością. Bez znaczenia pozostały zastrzeżenia prawne oponentów, opierających się na obowiązujących ustawach kościelnych, które instytucji komisarza rządowego nie przewidywały.

W ciągu kilku dni dr. Jaeger usunął wszystkich czołowych przeciwników z zarządów kościelnych, a to zarówno duchownych, jak i świeckich, między innymi i Dibeliusa. Na podstawie zarządzenia komisarza zastąpili usuniętych komisaryczni zarządcy, dobrani wyłącznie z pomiędzy Niemieckich chrześcijan.

Ostateczne przeszkody do opanowania rządów przyszłego kościoła zostały zatem usunięte, a to tem bardziej, iż 28 czerwca pastor Müller objął prowizorycznie także zarząd Niemieckiego Ewangelickiego Związku Kościelnego, ogłaszając:

„1. Ewangelickie Kościoły Niemiec znajdują się w stanie przesilenia. Bezwzględnie konieczna jedność ludu z kościołem jest w niebezpieczeństwie.

2. Ten stan wymaga zastosowania nadzwyczajnych środków. W porozumieniu z komisarzem państwa dla kościołów ewangelickich w Prusiech obejmuję zatem dla dobra kościoła i Ewangelji jako upełnomocniony przedstawiciel kanclerza Rzeszy kierownictwo Niemieckiego Ewangelickiego Związku Kościelnego.

3. W szczególności obejmuję przewodnictwo Rady Związku kościołów (Kirchenbundesrat), Zgromadzenia kościołów (Kirchentag), Komitetu kościołów (Kirchenausschuss) i jego podkomisji.

Z ufnością w Boga i z poczuciem mojej odpowiedzialności przed Bogiem i naszym ludem przystępuję do dzieła, posłuszny prawdzie czystej Ewangelji Jezusa Chrystusa“.

Nie potrzeba dodawać, że i ten akt nie posiadał żadnej podstawy prawnej. Pastor Müller był zresztą o tyle szczery, że na nic podobnego się nie powoływał.

Wobec tych faktów czynniki konserwatywne, orjentując się, że niemożliwe jest podjęcie walki środkami prawnemi, a przy panujących nastrojach i niewiele można oczekiwać od wyniku ewentualnych wyborów, postanowiły wygrać, jako ostatni atut, powagę prezydenta Hindenburga.

Dnia 30 czerwca wystosował sędziwy marszałek list do kanclerza Rzeszy, w którym wezwał go do wkroczenia. Hindenburg motywował swój krok niepokojem spowodowanym ostatniemi zarządzeniami, powołując się przytem na liczne telegramy i prośby o utrzymanie wolności w kościele. List kończył się słowami: „Dlatego też nie wątpię..., że uda się Panu w drodze rokowań z reprezentantami obu kierunków pruskiego kościoła ewangelickiego i przedstawicielami rządu pruskiego doprowadzić do pokoju w kościele ewangelickim i zrealizować na tej podstawie unję kościołów krajowych".

Pod wpływem tej interwencji minister spraw wewnętrznych dr. Frick rozpoczął rozmowę z poważnionemi stronami, wyrażając równocześnie pisemnie zaufanie pastorowi Müllerowi, z powodu dotychczasowej działalności.

Dr. Frick oświadczył przytem: „Życzę Panu dla dzieła, pozostającego pod pańskiem kierownictwem, pełnego powodzenia i błogosławieństwa Bożego. Ufam, że jako upełnomocniony przedstawiciel kanclerza Rzeszy doprowadzi Pan rychło wielkie dla kościoła i narodu dzieło do pomyślnego zakończenia" [1].

Praktycznym wynikiem rozmów przeprowadzonych przez dra Fricka było, że zgodzono się na zapewnienie odpowiedniego udziału Niemieckim chrześcijanom w kierownictwie kościołów. Ci ostatni rezygnowali ze swojej strony z żądania natychmiastowego przeprowadzenia wyborów kościelnych, przeparli natomiast żądanie o odnowieniu władz kolegjalnych w ten sposób, że jako podstawę podziału mandatów zostaną przyjęte wyniki ostatnich parlamentarnych wyborów powszechnych. Zapewniało to narazie Niemieckim chrześcijanom około 70% głosów w istniejących jeszcze, a zwalczanych przez nich „kościelnych ciałach parlamentarnych".

W tych warunkach, można się już było zgodzić na zakończenie działalności dra Jaegera. Nastąpiło to w tej formie, że komisarz rządowy przekazał pastorowi Müllerowi „naczelne kierownictwo kościołów krajowych i unji starych Prus" [2].

---

[1] Köln. Zeitg. 1 lipca 1933.

[2] Tamże, 7 lipca 1933. W Prusiech istniały w r. 1933 następujące kościoły krajowe: 1. Evangelische Kirche der altpreussischen Union, 2. Evang. Lutherische Landeskirche Hannovers, 3. Evang. Lutherische Landeskirche Schleswig-Holsteins, 4. Evangelische Landeskirche in Hessen-

Bezwątpienia akcja dra Jaegera, przeprowadzona szybko i bezwzględnie, usunęła formalnie piętrzące się z powodu ostrej walki od dnia 27 maja trudności.

Powodowała jednak z drugiej strony i szereg nie dających się przemilczeć niedogodności. Krytyka podnosiła, że wolność religji została naruszona, że państwo, które nie miało przejmować na siebie roli reformatora i pozostawać neutralnem, zachowało się inaczej, aniżeli oczekiwano i na podstawie powtarzanych zapewnień miano prawo oczekiwać.

Zdając sobie sprawę z możliwości powstania z tego powodu nowych zawikłań, pośpieszył minister Rust w mowie wygłoszonej jeszcze dnia 29 czerwca z wyjaśnieniem stanowiska, zajętego przez rząd pruski.

Omówiwszy na wstępie w sposób bardzo zręczny wewnętrzne rozbicie duchowe i potrzebę uczucia wspólnoty, podniósł nieszczęsne skutki walk religijnych w przeszłości i głęboki upadek Niemiec po wojnie trzydziestoletniej. Przypominał dalej o próbach przedstawienia kanclerza, jużto jako zwolennika, jużto jako przeciwnika katolicyzmu, a wreszcie powiedział: „Wy panowie, którzy jesteście odpowiedzialni za kościół, nie łudźcie się co do ostatecznej, niewzruszonej i zupełnie jasnej woli Hitlera. W uroczystej godzinie w Potsdamie oświadczył on, że chce zachować... niezawisłemi w stosunku do państwa oba kościoły i że pragnie kierować państwem podług przykazania: oddajcie co cesarskiego, cesarzowi, a co boskiego, Bogu... Dotrzyma on więc danego słowa, ponieważ wie, że wszelkie nowe niepokoje w stosunku kościoła i państwa muszą się fatalnie skończyć zamieszaniem i osłabieniem ludu, czego nie chce... Jako kierownicy państwa nie przychodzimy, by otwierać księgę wiary i poddawać ją krytyce. Nigdy nie zaatakujemy artykułu wiary uznanego przez kościół, lecz bez dyskusji musicie się z nami zgodzić na jedno, co jest nawet przewidziane w układzie kościelnym, że kierownicze osobistości kościoła powinny być stale tak wybierane, by

Kassel, 5. Evang. Landeskirche in Nassau, 6. Evang. Landeskirche Frankfurt a. M., 7. Evang. reformierte Landeskirche d. Provinz Hannower, 8. Evang. Landeskirche von Waldeck u. Pyrmont. Od pruskiego kościoła unijnego zależą w różnej formie obszar Kłajpedy, Gdańska, Poznania i Pomorza, Polskiego Górnego Śląska. Por. Evang. i. Dritten Reich 21 stycznia 1934.

państwo nie musiało przewidywać z ich strony trudności w spełnianiu swojej misji".

W przekonaniu p. Rusta kościoły ewangelickie nie spełniły swoich obowiązków. Specjalnie złamali nałożone w układzie kościelnym w stosunku do państwa zobowiązania kierownicy Unji Staropruskiej. „Gdyby w kościele ewangelickim był się ukazał jakiś Hitler, nie musielibyśmy teraz walczyć. Nie ukazał się on jednak, a przewódcy tego kościoła nie ustają obecnie w przybieraniu wobec narodu pozy męczenników. Panowie, bądźmy szczerzy! Mieliście okazję do męczeństwa, gdy grupy ateuszy występowały publicznie po ulicach".

„Nadszedł nareszcie dzień 30 stycznia. Nie znaliście Adolfa Hitlera, ponieważ byliście o nim fałszywie poinformowani. Obiecał on wam dotrzymanie układu (kościelnego). Lecz teraz wy musicie zkolei dostosować się do postanowień prawa... Ponieważ Kościół ewangelicki nie dawał znaku życia, powstali mężowie, którzy wśród walk ruchu narodowo-socjalistycznego równocześnie dążyli do odrodzenia sił kościoła. Przyznaję, byłoby się lepiej stało, gdyby to odrodzenie sił było wyszło z samych kościołów. Biorę was za świadków: Czyż kościół żył naprawdę w ostatnich latach? Czy walczył? Czy wasze pragnienia były zaspakajane? Dziękujcie Bogu, że ta pomoc przyszła z innej strony.

Z wielkiem zaufaniem śledziłem wysiłki Niemieckich chrześcijan, którzy jednym zamachem wnoszą między trupy w tym kościele, swą energji pełną żywotność i swoją wolę walki. Po której stronie stanąłby dziś człowiek Wormacji i Wittenbergji?"

Poddawszy ostrej krytyce zachowanie się konserwatywnych sfer protestanckich w czasie prac nad stworzeniem kościoła Rzeszy, a zwłaszcza wyznaczenie bez porozumienia się z rządem biskupa Rzeszy, przeszedł Rust do usprawiedliwienia misji dra Jaegera. Stanowczo zaznaczył, że nie było jego zadaniem prowadzenie kościołów na uwięzi: „Nie jest jego rolą mieszanie się chociażby w jednym punkcie do zagadnień wiary. Ma tylko dokonać jednej rzeczy, którą wy panowie dygnitarze kościelni powinniście byli sami załatwić, t. zn. przywrócić łączność z ludem kościelnym".

P. Rust zapewniał, że rząd niema żadnych innych zamiarów, jak udzielenie pomocy w stworzeniu jedności kościelnej i że jak tylko zostaną ukończone prace organizacyjne, wszyscy komisarze (dr. Jaeger i wyznaczeni przez niego) ustąpią: „i nikt już nie powie jednego słowa w imieniu państwa".

Logika wywodów p. Rusta była jasna. Zgodnie z wyłożonemi już zasadami, kościół powinien pozostawać wolny w stosunku do państwa. Winien być jednak również narzędziem ruchu odrodzeniowego. Jeżeli spory religijne doprowadzają do walk, przybierających postać rozruchów lub grożących niepokojem publicznym, państwo musi wkroczyć z tytułu odpowiedzialności za porządek.

Wieczorem 11 lipca zebrał się w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy, w obecności ministra dra Fricka, Kirchentag złożony z upełnomocnionych przedstawicieli 28 kościołów krajowych, którym przedłożono do przyjęcia projekt nowego ustroju kościelnego[1].

Dnia 15 lipca ogłoszono uznanie nowej konstytucji ze strony Rzeszy w Reichgesetz über die Verfassung der Deutschen Evangelischen Kirche, z dnia 14 lipca 1933 r.[2].

[1] W akcie tym uczestniczyły następujące kościoły: 1. Evangelische Kirche der altpreussischen Union, 2. Evang. Lutherische Landeskirche des Freistaats Sachsen, 3. Evang. Lutherische Landeskirche Hannovers, 4. Evangel. Landeskirche in Würtemberg, 5. Evang. Lutherische Landeskirche i. Bayern r. d. Rheins, 6. Evan. Lutherische Landeskirche Schleswig-Holstein, 7. Thüringer evangelische Kirche, 8. Evang. Lutherische Kirche i. Hamburgischen Staat, 9. Evang. Landeskirche i. Hessen-Kassel, 10. Evang. Luther. Kirche v. Mecklemburg-Schwerin, 11. Vereinigte protest. evang. christliche Kirche d. Pfalz, 12. Braunschweigische evang. Luther. Landeskirche, 13. Evang. Landeskirche in Nassau, 14. Evang. Landeskirche Anhalt, 15. Evang. Luther. Kirche des Landesteils Oldenburg, 16. Bremische evangel. Kirche, 17. Evang. Landeskirche Frankfurt a. M., 18. Evang. reformierte Landeskirche d. Provinz Hannover, 19. Lippische Landeskirche, 20. Evang. Lutherische Landeskirche d. Landesteiles Lübeck i. Freistaat Oldenburg, 21. Evang. Lutherische Landeskirche von Mecklemburg-Strelitz, 22. Evang. Luther. Kirche i. Reuss a. L., 23. Evang. Landeskirche v. Waldeck u. Pyrmont, 24. Evang. Luther. Landeskirche von Schaumburg-Lippe, 25. Evang. Luther. Kirche i. Lübeckischen Staate, 26. Evangelische Kirche d. Landesteiles Birkenfeld, 27. Evang. Landeskirche i. Hessen, 28. Vereinigte evangel. protest. Landeskirche Badens.

[2] Reichs-Gesetz-Blatt 1933, I. 471.

Celem uniknięcia nieporozumień muszę tutaj przytoczyć teksty ustawowe w brzmieniu oryginalnem; „Art. 1. Der Deutschen Evangelischen Kirche ist am 11 Juli 1933 eine Verfassung gegeben, die nebst der Ausführungsverordnung von Reichswegen anerkannt und in der Anlage veröffentlicht wird".

A więc, zgodnie zresztą z całym stanem prawnym, istniejącym przed 30 stycznia 1933 r., konstytucja jest aktem władzy ustawodawczej kościołów krajowych, któremu państwo udziela tylko swego uznania.

W stosunku do kościoła państwo nie przypisuje sobie także i w nowym ustroju dawnego jus reformandi. Uznaje jego autonomję ustawodawczą, zastrzegając sobie jedynie prawo sprzeciwu.

Na ten fakt, że stanowienie o swoich sprawach należy do własnego zakresu ustawodawstwa kościelnego, zwraca się niejednokrotnie i z naciskiem uwagę, także i w nowej konstytucji. Powiedziano to odrazu we wstępie: „In der Stunde, da Gott unser deutsches Volk eine grosse geschichtliche Wende erleben lässt, verbinden sich die deutschen evangelischen Kirchen in Fortführung und Vollendung der durch den Deutschen Evangelischen Kirchenbund eingeleiteten Einigung zu einer einigen Deutschen Evangelischen Kirche.

Sie vereinigt die aus der Reformation erwachsenen, gleichberechtigt nebeneinander stehenden Bekenntnisse in einem feierlichen Bunde und bezeugt dadurch: ein Reich und ein Geist, ein Herz, ein Glaube, eine Taufe, ein Gott und Vater unser aller, der da ist über allen und durch alle und in allen.

Die Deutsche Evangelische Kirche gibt sich nachstehende Verfassung".

Dalej: „Art. 3. 1) Die Deutsche Evangelische Kirche regelt das deutsche gesamtkirchliche Rechtsleben.

2) Sie ordnet ihr Verhältnis zum Staat.

3) Sie bestimmt ihre Stellung zu fremden Religionsgesellschaften".

Państwo nie może zatem jednostronnie normować swego stosunku do kościoła. W myśl art. 3 p. 2 kościół występuje jako równorzędny partner. Utrzymaną zatem

została i nadal zasada, że obowiązujące w tym zakresie normy powstają tylko w drodze specjalnego układu kościelnego[1].

Warto przy tej sposobności wspomnieć, że myśl ustalenia stosunku państwa, także do kościołów protestanckich w formie analogicznej, jak się to oddawna dzieje, gdy chodzi o Kościół katolicki, była po r. 1919 stanowczo zwalczana przez szereg wybitnych osobistości protestanckich, jak np. Mirbta[2], prof. Leopolda Zscharnacka[3] i i. Znajdowała jednak i dużo obrońców, którzy wkońcu zwyciężyli w Brunszwiku, Bawarji, Prusiech, Badenie[4].

Zarzuty w duchu Mirbta i i. były także niejednokrotnie podnoszone i ze strony narodowo-socjalistycznej. Niemieccy chrześcijanie w swoich Richtlinien z r. 1932 (p. 6) żądali zmiany układu kościelnego, przyczem nie całkiem jest jasnem, czy wogóle chcieli go utrzymać. W każdym razie zdania były tutaj podzielone. Odrzucali oczywiście taką koncepcję wszyscy ci, którzy żądali Gleichschaltung z państwem. Mogli ją natomiast akceptować zwolennicy poglądu, że kościół jest organem ruchu, a nie państwa. Oczywiście w tym wypadku musiano żądać Gleichschaltung z ruchem narodowo-socjalistycznym.

---

[1] Wyraźnie powiedziano to i w motywach ustawy uznającej konstytucję: „Die weitere Regelung des Verhältnisses zwischen dem Reich und der Deutschen Evangelischen Kirche soll einem in Kürze zum Abschluss zu bringendem Vertrage vorbehalten werden". Por. Meinzolt H., Die neue Reichskirche, Monachjum 1933, 12; Franke W., Deutsches Christentum u. deutsche Reichskirche als Forderung der Gegenwart, Frankfurt n. M. 1933, 28; Mankel W., Die Deutsche Evangelische Kirche, wyd. Giessen, 23, 55—56.

[2] Mirbt, Das Konkordatsproblem 59—60.

[3] Zscharnack, Das bayerische Konkordat eine Warnung, Berlin 1925, 3.

[4] Por. np. Huber E. P., Verträge zwischen Staat u. Kirche im Deutschen Reich, Wrocław 1930; Koeniger A. M., Die neuen deutschen Konkordate u. Kirchenverträge, Bonn i Kolonja 1932; Friedrich O., Der evangelische Kirchenvertrag mit dem Freistaat Baden, Lahr 1933; Halban L., Zanik supremacji państwa nad kościołem, oraz tenże, Uwagi nad badeńskim konkordatem i układem kościelnym, Polityka Narodów 1933 zesz. 10; Liermann, Deutsch. evang. Kirchenrecht 133, 137, 307.

Do zwolenników pierwszej koncepcji należał np. Friedrich von der Ropp, piszący: „Należy on (kościół) tylko do ludu niemieckiego, nie potrzebuje zawierać z swojem państwem konkordatu, jak z jakiemś obcem mocarstwem. Może on mu się oddać na własność, a tem samem skończyć z niejasnym, a nawet nieświadomie kłamliwym stanem“ [1].

Ostatecznie, mimo brzmienia konstytucji kościelnej pogląd ten zwyciężył, a biskup Rzeszy dnia 28 lutego 1934 uzasadniał w swojej mowie zbędność takiego konkordatu [2].

Konstytucja kościelna pominęła milczeniem sprawę zawierania konkordatów z obcemi państwami. Problem ten w chwili jej wejścia w życie był aktualny, wobec obowiązywania układu kościelnego, zawartego dnia 31 lipca 1925 r. między Litwą a kościołem ewangelickim Unji Staropruskiej, w której imieniu działał Oberkirchenrat w Berlinie. Układ normował sprawy gmin ewangelickich na obszarze Kłajpedy [3].

Że bynajmniej z tego układu i zapewnionego w nim wpływu berlińskich władz kościelnych na gminy kłajpedzkie nie miano zamiaru rezygnować, dowodzi oburzenie wywołane jego wypowiedzeniem przez rząd litewski, po stworzeniu Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła. Litwa uważała, że z chwilą wejścia w życie konstytucji przestał istnieć drugi kontrahent. Wprawdzie bowiem Kościół Unji Staropruskiej pozostał, nie mógł być jednak po dniu 15 lipca uważanym za uprawniony do zawierania tego rodzaju układów, wobec brzmienia art. 3, p. 2. Stał się on, podobnie jak inne kościoły krajowe, tylko częścią składową nowego Niemieckiego Kościoła, przyczem art. 2, p. 3 przewidywał: „Die Landeskirchen bleiben in Bekenntnis u. Kultus selbstständig“.

W przedmiotach natomiast ustawodawstwa, w zakresie sądowym i administracyjnym, prawa kościołów krajowych zostały istotnie i dotkliwie ograniczone. Przytem niezbyt precyzyjna redakcja art. 2 p. 4 i nieprzewidywanie żadnych środków prawnych, w razie jednostronnej, rozszerzającej interpre-

[1] V. d. Ropp, Deutsche Christen im Dienst 30.

[2] Evang. i. Dritten Reich, 11 marca 1934, 117, 118.

[3] Halban, Zanik supremacji 55; Liermann, D. evang. Kirchenrecht 392.

tacji, przez centralny rząd kościelny, zwiększały jeszcze poważnie zależność: „Die Deutsche Evangelische Kirche kann den Landeskirchen für ihre Verfassung, soweit diese nicht bekenntnismässig gebunden ist, durch Gesetz einheitliche Richtlinien geben. Sie hat die Rechtseinheit unter den Landeskirchen auf dem Gebiete der Verwaltung und Rechtspflege zu fördern und zu gewährleisten".

Wypada także zwrócić uwagę na nazwę nowego kościoła. W czasie dyskusyj poprzedzających jego powstanie ciągle mówiono, jak wiemy, o kościele Rzeszy (Reichskirche). W literaturze i mowie potocznej, nieraz i w prasie, ta nazwa została zachowana, a to tem bardziej, że zwierzchnik kościoła nosi oficjalnie tytuł biskupa Rzeszy (Reichsbischof).

Na ustalenie ostatecznej nazwy, Deutsche Evangelische Kirche, wpłynął niewątpliwie wzgląd, że współcześnie z jego tworzeniem prowadzono w Rzymie rokowania, celem zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską. Określenie nowego kościoła jako Kościoła Rzeszy, musiałoby było zwiększyć istniejące już podówczas w kurji poważne wątpliwości i nieufność. Podobna nazwa mogłaby zrodzić przypuszczenia, zwłaszcza wobec powtarzanych ciągle haseł o potrzebie jednolitego kościoła niemieckiego, konieczności zlikwidowania trwającego od wieku XVI rozłamu religijnego, a wreszcie logicznie z tem wszystkiem związanych postulatów ekskluzywnego światopoglądu, że nowy kościół, za zgodą państwa, pretenduje w pełnem tego słowa znaczeniu do roli Kościoła Rzeszy. Podobne zaś rozumienie faktu, że jego zwierzchnik nosi tytuł biskupa Rzeszy, osłabia brzmienie art. 5 p. 1: „An der Spitze der Kirche steht der lutherische Reichsbischof".

Interpretacji takiej, wynikającej z dosłownego ujęcia art. 5 p. 1, można coprawda zarzucić, że 1) przełożony kościoła nie jest tylko luterańskim biskupem Rzeszy, lecz całego Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła, w którego skład wchodzą i nie luterańskie wyznania, 2) że tylko raz jedyny w całej konstytucji został tak nazwanym. Poza tem bowiem zawsze mówi się o biskupie Rzeszy bez żadnego dodatku (art. 5 p. 2, art. 6, 7, 8, 9 i 10), a podobnie w Verordnung zur Einführung der

Verfassung der Deutschen Evangelischen Kirche z 11 lipca 1933, art. 4 p. 2, art. 5.

Niewątpliwie też słowo „lutherische" nie oznacza nic ponadto, że biskup Rzeszy musi być luteraninem, co, jak wiemy, odpowiadało postulatowi Niemieckich chrześcijan. Tak też jest ono powszechnie rozumiane[1].

Obok jednak względu na Kościół katolicki, przyjęcie nazwy Niemiecki Ewangelicki Kościół, która zarówno wśród szerokich sfer Niemieckich chrześcijan, jak i ich przeciwników, pragnących Kościoła Rzeszy, wywołała pewne zdziwienie[2], mogły powodować i inne jeszcze względy. Wiemy już, że ruch narodowo-socjalistyczny, w swojem dalekiem idealnem założeniu, dąży do objęcia wszystkich Niemców, także nie będących obywatelami Rzeszy. Termin Kościół Rzeszy, byłby w tym wypadku ciaśniejszy, aniżeli Niemiecki Kościół. Mogłoby powstać mniemanie, że jego zadania i obowiązki są ograniczone terytorjalnemi granicami państwa. Tak tymczasem nie jest, gdyż jak postanawia art. 4 p. 4: „Die Verbundenheit mit den evangelischen Deutschen im Ausland hat sie (die Kirche) zu wahren und zu festigen"[3].

[1] Meinzolt też np. nie ma w tym względzie żadnej wątpliwości i oświadcza krótko: „Nach Art. 5, Abs. 1, muss der Reichsbischof lutherischen Bekenntnisses sein. Damit ist nicht gesagt, dass der Reichsbischof Glied einer lutherischen Landeskirche sein muss, sondern nur, dass er für seine Person dem lutheranischen Bekenntnis angehören muss, er kann also auch der Union entnommen werden"; por. Meinzolt, Die neue Reichskirche 13. Poważne zarzuty przeciw temu postanowieniu, które tak samo rozumie, podniósł prof. teologji w Erlangen Elert W., Ecclesia militans, Lipsk 1933, 47 n. oraz Mankel, D. deut. Evang. Kirche 29.

[2] Por. np. Elert, Ecclesia militans 42.

[3] Wyraźnie też Mankel powiada przy tem postanowieniu: „Damit ist der Grundsatz gewahrt, dass Staatsgrenzen keine Kirchengrenzen sind... Die hierdurch gewährleistete enge Verbindung der evangelischen Auslandsdeutschen mit dem Mutterland der Reformation wird jene ebenfalls in die neue deutsche Volksgemeinschaft eingliedern und... weiterhin ihre Früchte in der Aufrechthaltung deutscher Art, deutschen Wesens und deutschen Geistes im Ausland zeitigen". (27—28). Podobnie np. Evang. i. Dritten Reich 7 stycznia 1934 r. w art. p. t.: Was ist die Deutsche Evangelische Kirche?

W jakiej formie i jakiemi ma się to stać sposobami, tego nie powiedziano, nie chcąc niewątpliwie uprzedzać wypadków i krępować rządu kościoła w jego poczynaniach.

Dla spełniania zadań przewidzianych w art. 4 p. 4 i podtrzymywania stosunków z zaprzyjaźnionemi kościołami zagranicą (art. 4 p. 5) utworzył biskup Rzeszy w lutym 1934 r. Kościelny Urząd Zagraniczny (Kirchliche Aussenamt), którego kierownikiem został biskup Teodor Heckel[1].

Ze stanowiska państwa Niemiecki Ewangelicki Kościół jest korporacją prawa publicznego (art. 2 p. 1 Reichsgesetz), a równocześnie przechodzą nań prawa i obowiązki Niemieckiego Ewangelickiego Związku Kościelnego (art. 2 p. 2 Reichsgesetz), który tem samem przestał istnieć.

Inna rzecz, że wobec dokonywującej się ewolucji, o której była mowa w pierwszym ustępie, wkraczania prawa publicznego niemal we wszystkie dziedziny, stanowiące niedawno jeszcze domenę prawa i korporacyj prywatnych, nie łatwo dzisiaj powiedzieć, jakie następstwa prawne z tego faktu wypływają. Coprawda podobne rozważanie posiada w związku z naszym tematem znaczenie czysto teoretyczne, wobec szczegółowego sprecyzowania w uznanej przez Reichsgesetz z 14 lipca 1933 konstytucji kościoła jego praw w zakresie ustawodawczym, sądowniczym i administracyjnym.

W każdym razie wypada podnieść, że Niemiecki Kościół przedstawia się jako zupełnie specjalny typ korporacji prawa publicznego w dzisiejszej Rzeszy, wykazujący pod względem prawnym tylko pewną analogję z partją narodowo-socjalistyczną.

Nie można jednak twierdzić, żeby rozdział kompetencji między państwem i kościołem był całkiem jasny.

Zrozumiałem jest, że przyjąwszy raz zasadę koordynacji, państwo udziela w szeregu wypadkach swej pomocy kościołowi w przymusowem wykonywaniu jego zarządzeń. Poza wypadkami przewidzianemi już w dawnych, a obowiązujących nadal ustawach krajowych, Reichsgesetz, postanawia (art. 3): „Weigern sich die zuständigen Organe einer Landeskirche, Umlagen der

[1] Völk. Beob. 22 lutego 1934.

Deutschen Evangelischen Kirche auf den Haushalt zu bringen, so hat auf Ersuchen der Reichsregierung die zuständige Landesregierung die Eintragung der Leistungen in den Haushalt zu veranlassen".

A więc w tym wypadku rząd Niemieckiego Kościoła winien się zwrócić do rządu Rzeszy, który będzie się domagał od kompetentnego terytorjalnie rządu krajowego spowodowania umieszczenia danych świadczeń w budżecie odnośnego kościoła krajowego. Możność zmuszenia kościoła krajowego przez władze państwowe do uzupełnienia preliminarza budżetowego stanowi, jak już podniósł Meinzolt: „eine staatliche Zwangsetatisierung, die für die Kirche etwas neues bedeutet" [1].

Nie powiedziano przytem, czy rząd Rzeszy będzie zawsze musiał zadość uczynić żądaniu, bez badania jego prawnego uzasadnienia, czy też przysługuje mu, względnie rządowi krajowemu, prawo wysłuchania i uwzględnienia ewentualnych sprzeciwów tem zarządzeniem dotkniętych. Jest to okoliczność ważna.

Dotychczas bowiem w razie żądania przeprowadzenia egzekucji podatków kościelnych ze strony jakiegokolwiek związku wyznaniowego posiadającego charakter korporacji prawa publicznego, miały kompetentne władze państwowe zawsze możność badania podstawy prawnej, przed udzieleniem brachium saeculare. Uprawnienie takie wynikało jasno i z brzmienia art 137 konstytucji weimarskiej: „Die Religionsgesellschaften, welche Körperschaften des öffentlichen Rechtes sind, sind berechtigt auf Grund der bürgerlichen Steuerlisten, nach Massgabe der landesherrlichen Bestimmungen Steuern zu erheben".

Oczywiście nie można powiedzieć, że to samo dotyczy i w razie opodatkowania kościołów krajowych przez Niemiecki Kościół. Żadne ustawy krajowe (landesherrliche Bestimmungen), nie zawierają przecież przepisów, któreby tu mogły zostać zastosowane.

Artykuł 11-ty konstytucji kościelnej jest tak ujęty, jakby Niemiecki Kościół był w tym wypadku wolny od wszelkiej

[1] Meinzolt, D. neue Reichskirche. Por. Mankel, D. d. Evang. Kirche 59; Hemeyer K., Die Zwangsetatisierung im ewang. Kirchenrecht, Kolonia 1934.

ingerencji państwowej. Głosi on bowiem: „1. Alle Einnahmen und Ausgaben werden jährlich auf einen Haushaltsplan gebracht. Er wird vor Beginn des Rechnungsjahres durch Gesetz festgestellt.

2. Der Gesetzform bedarf ferner ein Beschluss über die Aufnahme von Anleihen oder die Uebernahme von Sicherheitsleistungen zu Lasten der Deutschen Evangelischen Kirche.

3. Neben die Haushaltsführung ist jährlich einem von der Nationalsynode zu bestimmenden Haushaltsausschuss Rechnung zu legen. Er erteilt Entlastung.

4. Die Deutsche Evangelische Kirche bringt ihren Finanzbedarf durch Umlagen der Landeskirchen auf".

Zapoznanie się z tym tekstem nasuwa jednak odrazu nowe wątpliwości. Z punktu 4-go dowiadujemy się, że Niemiecki Kościół nie może sam bezpośrednio nakładać i ściągać podatków, lecz tylko za pośrednictwem kościołów krajowych. Te ostatnie są natomiast związane obowiązującemi przepisami państwowemi, które zostały utrzymane w mocy. Co się ma stać, jeżeli kościół krajowy opodatkował już poprzednio wiernych do ostatnich, dozwolonych przez prawo państwowe granic, a Niemiecki Kościół zażąda podatków (Umlagen) dodatkowych? Czy władza krajowa będzie w takim wypadku mogła (ponieważ wstawienie do preliminarza dodatkowych podatków będzie ustawowo niedopuszczalnem), nakazać zmniejszenie własnego budżetu kościoła krajowego? Interpretacja taka byłaby możliwą, rozszerzałaby jednak znacznie możność ingerencji państwa w gospodarkę wewnętrzną kościoła.

Trzeba przytem podkreślić, że na ustalenie budżetu Niemieckiego Kościoła, kościoły krajowe niekoniecznie muszą mieć wpływ. Pan Meinzolt przypuszcza, że ustawa budżetowa wymaga zapewne (wohl) uchwały Synodu narodowego, przy współudziale ministerjum kościelnego. Powołuje się przytem na art. 10 konstytucji kościelnej [1].

Tymczasem artykuł ten brzmi: „Die deutschen evangelischen Kirchengesetze werden von der Nationalsynode im Zusammenwirken mit dem Geistlichen

[1] Meinzolt, D. neue Reichskirche 21.

Ministerium, oder von diesem allein beschlossen, durch den Reichsbischof ausgefertigt und im Gesetzblatt der Deutschen Evangelischen Kirche verkündet. Sie treten am vierzehnten Tage nach der Ausgabe des Gesetzblattes in Kraft, soweit nicht ein Anderes bestimmt ist".

Postanowienia o kompetencji ustawodawczej uzupełnia art. 7, 1: „Das Geistliche Ministerium ist berufen, unter Führung des Reichsbischofs, die Deutsche Evangelische Kirche zu leiten und Gesetze zu erlassen".

A więc władza ustawodawcza, przyczem nie istnieją żadne ograniczenia, z wyjątkiem przewidzianego w art. 12. p. 2 [1], przysługuje synodowi przy współudziale ministerjum duchownego, albo też temu ostatniemu pod kierownictwem (Führung) [2] biskupa Rzeszy.

Ale i w pierwszym wypadku wobec brzmienia art. 10 biskup Rzeszy posiada bardzo poważny głos. Poprostu bez współudziału ministerjum, którego członków powołuje (art. 7 p. 4), oraz dokonanej przez siebie „Ausfertigung" i publikacji, żadna ustawa nie może zostać przyjęta i wejść w życie.

Biskup Rzeszy może więc dowolnie albo sam wydawać ustawy, albo przekazać ich uchwalenie synodowi. Niemiłą zaś inicjatywę synodu może natomiast zawsze sparaliżować. Wystarczy, jeżeli uniemożliwi współdziałanie synodu z ministerjum kościelnem. Również, gdy chodzi o ustawę budżetową, zaciąganie pożyczek imieniem kościoła (art 11 p. 2) i t. d., nie istnieje prawna przeszkoda pominięcia synodu. Konstytucja wymaga tylko sprawdzenia prawidłowości dokonanych wydatków, przewidzianych w preliminarzu przez komisję synodu (art. 11 p. 3).

[1] „Zu einer Verfassungsänderung, welche die Gliederung oder die Organe der Deutschen Evangelischen Kirche betrifft, bedarf das Gesetz der Mitwirkung der Nationalsynode". Poza tem nawet konstytucja, z wyjątkiem jeżeli chodzi o wyznanie wiary i przepisy kultu, (art. 12, p. 1), może być zmieniona ustawą, której wydanie wymaga: „der Zustimmung von zwei Dritteln der anwesenden Mitglieder der Nationalsynode, oder der Einstimmigkeit im Geistlichen Ministerium".

[2] Należy pamiętać, że Führung jest czemś innem, aniżeli Vorsitz (przewodnictwo).

Zupełnie też słusznie dochodzi p. Mankel, komentując powyższe postanowienia, do wniosku: „Ponieważ w konstytucji nie uregulowano kompetencji obu organów ustawodawczych, będzie ze względu na jego autorytatywny charakter przeprowadzenie rozgraniczenia zadaniem biskupa Rzeszy“ [1].

Ważne postanowienia dla dyscypliny kościelnej zawiera art. 4 Reichsgesetz: „Im förmlichen Disciplinarverfahren gegen kirchliche Amtsträger sind: 1. die kirchlichen Disciplinarbehörden berechtigt, Zeugen und Sachverständige zu vereiden, 2. die Amtsgerichte verpflichtet dem Ersuchen der kirchlichen Disciplinarbehörden Rechtshilfe stattzugeben“.

Po tem wszystkiem, co dotychczas o stosunku kościoła do państwa w nowym ustroju wiemy, dziwne wrażenie robi art. 5 ustawy Rzeszy, uznającej konstytucję kościelną: „1. Die in der Deutschen Evangelischen Kirche zusammengeschlossen Landeskirchen führen am 23 Juli 1933 Neuwahlen für diejenigen kirchlichen Organe durch, die nach geltendem Landeskirchenrecht durch unmittelbare Wahl der kirchlichen Gemeindeglieder gebildet werden.

2. Soweit nach Landeskirchenrecht weitere Organe durch mittelbare Wahlen zu bilden sind, finden diese Wahlen bis zum 31 August statt“.

Imperatywny ton i wogóle zarządzenie wyborów kościelnych przez państwo, a więc istotne wkroczenie w sferę wewnętrzno-administracyjną, jest wysoce znamienne. Fakt ten należy tłumaczyć obawą, że ze strony niektórych kościołów krajowych będą i nadal czynione trudności w urzeczywistnieniu tego tylekroć powtarzanego postulatu Niemieckich chrześcijan. Mogło to nastąpić łatwo wobec odwołania w dniu 14 lipca dra Jaegera, oraz cofnięcia pełnomocnictw, ustanowionym przez niego komisarycznym kierownikom kościołów krajowych.

Warto przypomnieć, że konieczne dla przyjęcia w dniu 11 lipca konstytucji kościelnej chwilowe pogodzenie się walczących stron nastąpiło, jak słyszeliśmy, po wyrzeczeniu się przez Niemieckich chrześcijan żądania natychmiastowego przeprowadzenia nowych wyborów.

[1] Mankel, D. D. Evang. Kirche 50.

*

Tymczasem w ustawie z dnia 14 lipca, na którą jako państwową, formalnie Niemieccy chrześcijanie wpływu nie mieli, zarządziła je Rzesza.

Nie ulega wątpliwości, że autorowie ustawy rozumieli sprzeczność, zachodzącą pomiędzy art. 5, a głoszonemi i przyjętemi zasadami stosunku państwa do kościoła. Uważali też za nieodzowne wyjaśnić w motywach, że: „Jest rzeczą konieczną i odpowiada życzeniu rządów kościołów, by przedstawicielstwa wszystkich kościołów krajowych zostały odnowione, a to celem śpiesznego stworzenia wewnętrznej łączności pomiędzy niemieckim ludem kościelnym a Niemieckim Ewangelickim Kościołem, usunięcia istniejących napięć i rozbicia, a tem samem sprowadzenia uspokojenia życia w Kościele Ewangelickim... ustalenie zaś tak rychłego terminu wyborczego ma możliwie przeszkodzić wniesieniu w szeregi ludu kościelnego nowych napięć przez agitacyjną walkę wyborczą".

Argumenty motywów niekoniecznie wszystkich przekonywały. Nasuwało się odrazu pytanie, że jeżeli przeprowadzenie nowych wyborów odpowiada życzeniu rządów kościelnych, dlaczego w takim razie nie pozostawiono im tej sprawy do załatwienia?

Właściwy powód postanowień art. 5 był też niewątpliwie inny. Nowe wybory, oczywiście ostatnie, miały być poprostu plebiscytem, legalizującym powstanie zjednoczonego kościoła oraz akty poprzedzające dzień 11 lipca 1933, którym ze stanowiska prawnego niejedno można było zarzucić.

Niemniej znamienne są dalsze punkty tego artykułu: „3. Die obersten Verwaltungsbehörden der Landeskirchen sind ermächtigt, die zur Durchführung der Neuwahlen erforderlichen Bestimmungen im Wege der Verwaltungsanordnung zu erlassen. Dabei wird den von ihrer Ortskirche abwesenden Wahlberechtigten eine Stimmabgabe durch Bevollmächtigte ermöglicht. Soweit es zu diesem Zwecke oder zur Einhaltung der in diesem Artikel vorgeschriebenen Fristen notwendig ist, kann von den Vorschriften der Kirchengesetze und Kirchenverfassungen über den äusseren Gang des Wahlverfahrens abgewichen werden".

Niezmiernie ważne dla całej akcji wyborczej było umożliwienie głosowania i nieobecnym przez zastępców [1]. Przytem dnia 18 lipca ogłosiła Nationalsozialistische Parteicorrespondenz zarządzenie ministra Rudolfa Hessa, zastępcy Wodza w kierownictwie partji, treści następującej: „Wszyscy członkowie ruchu narodowo-socjalistycznego winni najpóźniej do dnia 20 lipca wpisać się na listy wyborcze ze względu na przyszłe wybory kościelne. Listy wyborcze są wyłożone w każdej parafji. Udział w wyborach jest obowiązkowy".

Sam kanclerz zachowywał się i tym razem formalnie neutralnie. Tylko w dniu 22 lipca, a więc w przeddzień wyborów, w ogłoszonej przez radjo mowie podkreślił zasługi Niemieckich chrześcijan. Prasę obiegła nadto notatka, że nieprawdą jest, jakoby Wódz przestał się interesować ruchem Niemieckich chrześcijan. Agitacja wyborcza przypominała także list kanclerza z dnia 19 czerwca do pastora Müllera. Wyborcy mogli czytać gorące słowa podziękowania za doprowadzenie do skutku zjednoczenia, zakończone słowami: „Mimo wszelkich podnoszonych przeciw Panu zarzutom, historja wyda Panu i Niemieckim chrześcijanom świadectwo, że chcieliście, wspieraliście i dokonaliście ekspansji życia naszego ludu waszem energicznem postępowaniem.

Dziękuję przeto Panu i Niemieckim chrześcijanom i zapewniam Was na przyszłość o mojem zaufaniu".

Bardzo ważnym był ostatni punkt art. 5: „Ein Bevollmächtiger des Reichsministers des Innern überwacht die unparteiische Durchführung der Bestimmungen dieses Artikels".

Komisarzem wyborczym został p. Pfundtner, który wydał w dniu 17 lipca zarządzenia, mające na celu zabezpieczenie swobody wyborów.

Po dniu 23 lipca, który przyniósł wszędzie zupełne zwycięstwo Niemieckim chrześcijanom, (od 70—100%), co zgóry

[1] Celem oszczędzenia niepotrzebnych kosztów wydano dnia 15 lipca 1933 w Reichs Gesetz Blatt I. 490, następujące rozporządzenie dodatkowe: „§ 1. Soweit in landeskirchlichen Bestimmungen für die Bevollmächtigten zur Stimmabgabe gemäss Art. 5, Abs. 3, Satz 2, des genannten Gesetzes d. öffentliche Beglaubigung der Vollmacht vorgeschrieben wird, erfolgt die Beglaubigung gebührenfrei".

przesądzało równocześnie sprawę wyboru przyszłego biskupa Rzeszy, można było niejednokrotnie słyszeć, że klęskę czynników konserwatywnych i bardzo aktywnej podówczas jeszcze Jungreformatorische Bewegung i i., należy przypisać nadużyciom wyborczym.

Niewątpliwie, jak przy każdych wyborach na świecie, i tym razem takie wypadki się zdarzały, względnie mogły się zdarzać. Muszę jednak powiedzieć, że nie sądzę, żeby właśnie im należało przypisywać rzeczywiście poważne znaczenie.

Entuzjazm dla Narodowego Socjalizmu był w lipcu 1933, jeżeli odrzucimy koła bolszewickie i socjalistyczne, w masach bezsprzeczny. Ponieważ przytem marksiści w latach przed przewrotem masowo występowali z kościołów krajowych, możemy przyjąć, że poza kołami, do których należeli bezwzględnie najpoważniejsi przedstawiciele teologji i inteligencji protestanckiej, o istnieniu w lipcu 1933 r. liczebnie silnej opozycji trudno mówić. Zapewne, myśli kierunku reprezentowanego przez Dibeliusa, prof. Bartha, prof. Heim'a i wielu, wielu innych, przewyższały niepomiernie teologję Niemieckich chrześcijan i innych znanych nam grup, walczących o nowe pojęcia. Trzeba jednak pamiętać, że niski poziom uświadomienia religijnego mas protestanckich, a poza tem niezwykłe rozbieżności we wszystkich niemal pojęciach wśród dotychczas rządzących i uczących teologów utrudniały stworzenie silnych, zwartych i świadomych celu, a liczebnie poważnych szeregów.

Ponadto i sama redakcja konstytucji kościelnej, zapowiadająca rzeczywiście upragnioną jedność, mogła uspokajać wiele ewentualnych wątpliwości, powstających z powodu szeroko głoszonych i omawianych haseł, a zawartych w Richtlinien i t. d. Artykuł 1 uroczyście przecież zapewniał: „Die unantastbare Grundlage der Deutschen Evangelischen Kirche ist das Evangelium von Jesus Christus, wie es uns in der Heiligen Schrift bezeugt und in den Bekenntnissen der Reformation neu ans Licht getreten ist. Hierdurch werden die Vollmachten, deren die Kirche für ihre Sendung bedarf, bestimmt und begrenzt".

Nadto nienaruszalność wyznania wiary i dotychczasowego kultu zostały zapewnione w art. 2 p. 3 i 4, oraz art. 12 p. 1. Ustawa starała się więc zgóry uspokoić wszelkie obawy, jakoby, tworząc Niemiecki Kościół, chciano wprowadzić jakąś nową religję. Oświadczono kategorycznie, a artykuł ten (4-ty) ujęto bardzo szczęśliwie i w sposób odpowiadający szerszym pragnieniom:

„1. Die Deutsche Evangelische Kirche will die in ihr geeinte Deutsche Evangelische Christenheit für die Erfüllung des göttlichen Auftrages der Kirche rüsten und einsetzen. Sie hat deshalb von der Heiligen Schrift und den reformatorischen Bekenntnissen her sich um eine einheitliche Haltung in der Kirche zu bemühen und der kirchlichen Arbeit Ziel und Richtung zu weisen.

2. Ihre besondere Fürsorge widmet sie dem Deutschen Volkstum, vornehmlich der Jugend.

3. Die freie kirchliche Arbeit von gesamtkirchlichen Bedeutung, insbesondere auf dem Gebiete der inneren und äusseren Mission, nimmt sie unter ihre fördernde Obhut".

Inna rzecz, że gdy zastanawiamy się dokładniej nad treścią postanowień gwarancyjnych, to widzimy, że zachodzą tu pewne niedopowiedzenia. Przedewszystkiem w art. 1 obiecuje się właściwie tylko zachowanie „Evangelium" i „Bekenntnisse", a więc wyznania wiary kościołów. Zwolennicy gatunkowo właściwego chrześcijaństwa, lub gatunkowo właściwej wiary w Chrystusa mogli zatem twierdzić, że nie sprzeciwia się to ich postulatom. Podobnie możliwem się stało, jeżeli nie wprost odrzucenie w całości Starego Testamentu, św. Pawła i t. d., to w każdym razie rozpowszechnianie znanych nam już śmiałych interpretacyj w duchu tego, czy innego odłamu narodowo-socjalistycznego chrześcijaństwa. Wprawdzie art. 4 p. 1, wspomina o Heilige Schrift bez żadnych zastrzeżeń, ale zdanie to jest tak sformułowane, że trudno uważać je za zapewnienie, iż całe Pismo Święte stanowi nienaruszalną podstawę Kościoła.

Wódz Niemieckich chrześcijan dr. Kinder, który jak wiemy objął przewodnictwo w grudniu 1933 r., mógł też uważać, że zgodnem z konstytucją kościelną jest hasło: „Nie powrót do wiary ojców, lecz naprzód w wierze ojców".

Zresztą wobec gwałtownych walk właśnie o Stary Testament, św. Pawła, uniwersalizm i t. d., rozgrywających się już przed r. 1933, trudno przypuścić, żeby pominięcie ścisłego i niewątpliwego wypowiedzenia się było tylko przypadkowem.

Terytorjalnie Niemiecki Kościół ma się dzielić na kościoły krajowe (art. 2 p. 1). Przewidziano przytem:

„2. Bekenntnisverwandte Kirchengemeinschaften können angeschlossen werden. Die Art des Anschlusses wird durch Gesetz bestimmt". Myślano tutaj naturalnie przedewszystkiem o tych odłamach wyznaniowych, które nie wchodziły w skład kościołów krajowych. Takich grup istniało i istnieje jeszcze wiele, np. staroluteranie, ewangelickie gminy braterskie (Herrenhuter), starokatolicy, menonici, baptyści, metodyści i i.

Oczywiście nie istnieje też żadna prawna przeszkoda, by Niemieckiemu Kościołowi poddawały się i ugrupowania zagraniczne, o ile tylko ich członkowie byliby Niemcami.

Kierownicy kościołów krajowych zostają powoływani w porozumieniu z Niemieckim Kościołem Ewengelickim: „nach Fühlungnahme mit der Deutschen Evangelischen Kirche" (art. 2 p. 5). Przed objęciem urzędowania muszą oni składać ślubowanie na konstytucję Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła (art. 2 p. 6).

Jeżeli sobie uprzytomnimy, w jak obszerne atrybucje ustawodawcze i administracyjne został wyposażony centralny rząd Kościoła, a właściwie biskup Rzeszy, to odrazu staje się jasnem, że dotychczasowa ustawodawcza i administracyjna samodzielność kościołów krajowych właściwie ustała. Nietykalnemi i wyjętemi z pod tej władzy pozostały tylko te części ich ustrojów kościelnych, które wynikają z wyznania wiary (Bekenntnis). Pomijając, że jest to nie wiele, trzeba jeszcze pamiętać, że w konstytucji Niemieckiego Kościoła nie przewidziano żadnej bezstronnej instancji, któraby mogła rozstrzygać ewentualną, tak łatwo możliwą, rozbieżność zdań.

Wobec znanych nam już ograniczeń, trudno za takie forum uważać Synod narodowy.

Trzeba też z całym naciskiem, bynajmniej nie oceniając, czy jest to dobrem lub złem, stwierdzić, że ośrodkiem nowego kościoła jest biskup Rzeszy. Jest widocznem,

że w określeniu jego stanowiska i uprawnień wzorowano się na Kościele katolickim. W ręku jego skupia się cała rzeczywista władza, a inne organy rządu kościelnego schodzą wobec niego na plan drugi[1]. W szczególności (art. 6 p. 1): „Der Reichsbischof vertritt die Deutsche Evangelische Kirche. Er ist berufen die Gemeinsamkeit des kirchlichen Lebens in den Landeskirchen sichtbar zum Ausdruck zu bringen und für die Arbeit der Deutschen Evangelischen Kirche eine einheitliche Führung zu gewährleisten. Er trifft die zur Sicherung der Verfassung erforderlichen Massnahmen".

Kompetencje, jak widzimy, niezmiernie szerokie, pod które, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę i przewidziane w art. 2, p. 4 i 5, można właściwie podciągnąć wszystko w zakresie administracji i ustawodawstwa.

Przytem w wykonywaniu swoich obowiązków nie jest biskup Rzeszy właściwie krępowany niczyjem zdaniem. Kierownicy kościołów krajowych mają zastrzeżony tylko głos doradczy (art. 6 p. 2): „Mit den führenden Amtsträgern der Landeskirchen tritt er zu regelmässigen Aussprachen und Beratungen zusammen".

Konferencje te mają, jak widzimy, tylko charakter doradczy i orjentacyjny. Zgodnie z konstytucją biskup Rzeszy winien je, zresztą w terminach przez siebie oznaczonych, odbywać. Oczywiście należy do jego swobodnego uznania, w jakich sprawach zechce zasięgnąć zdania zebranych. Przepisy nie stanowią w tym względzie niczego pozytywnego. Nie przewidziano także żadnych środków prawnych, gdyby biskup Rzeszy zaprzestał wogóle zwoływania konferencji.

Nie wymaga wyjaśnienia, że biskup Rzeszy samodzielnie mianuje i zwalnia urzędników kościoła (art. 6 p. 2 zdanie końcowe). Trzeba przytem zauważyć, że chodzi tutaj tylko o urzędników centralnego zarządu, natomiast nie kościołów krajowych.

Szczególnie ciekawe są przepisy art. 6 p. 3: „Der Reichsbischof hat das Recht jede geistliche Amts-

[1] Por. Meinzolt, D. neue Reichskirche 13; Mankel, D. D. Evang. Kirche 29 n.

handlung vorzunehmen, insonderkeit zu predigen, Kundgebungen im Namen der Deutschen Evangelischen Kirche zu erlassen und ausserordentliche Buss- und Festgottesdienste anzuordnen".

Przedstawiony dotychczas zakres kompetencji biskupa Rzeszy bezsprzecznie niezgodny z protestantyzmem, obojętne którego wyznania, bynajmniej nie został w Niemczech przyjęty z jednomyślnym entuzjazmem. Tak np. imieniem ewangelicko-luterańskiego wydziału teologicznego uniwersytetu w Erlangen, prof. Werner Elert w wykładzie publicznym dnia 21 lipca 1933 ostro krytykował akt z 11 lipca. Pomijając inne szczegóły, jak np. zignorowanie wydziałów teologicznych przy tworzeniu konstytucji kościelnej, nacisk państwa na jej powstanie i t. p., powiada Elert odnośnie kompetencyj przewidzianych w art. 6 p. 3: „Biorąc dosłownie, mogą one być pojęte prawie w tak szerokim zakresie, jak uprawnienia, które Vaticanum przyznało papieżowi w jego kościele. Biskup Rzeszy ma prawo wykonywania każdej czynności duchownej. Z przerażeniem pytamy: Gdzie? To brzmienie fatalnie przypomina przyznawaną papieżowi w Vaticanum potestas jurisdictionis in universam ecclesiam, która jest wobec wszystkich ecclesiae, pastores et fideles immediata, t. zn., że papież ponad głowami biskupów, może wykonywać czynności duchowne we wszystkich dzielnicach swego kościoła. Czy ojcowie nowej konstytucji uświadomili sobie, że tem postanowieniem otwierali wrota watykanizowaniu Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła? Nie chcemy tak mniemać... Niemniej silne są watykańskie reminiscencje w dalszej kompetencji biskupa Rzeszy, a mianowicie, że może on wydawać deklaracje (Kundgebungen) w imieniu Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła. Deklaracje? Cóż to znaczy? Breve? Syllabus? Definitio de fide vel moribus? Nic z tego nie zdaje się wykluczonem".

Prof. Elert sądził, że właściwie pewną gwarancję przeciwko takiemu korzystaniu z ustawowych uprawnień może tylko stanowić przepis, że biskup Rzeszy musi być luteraninem. Rozumiejąc luteranizm w sposób tradycyjny miał prof. Elert naturalnie rację. Ale ta gwarancja, w innych czasach i warunkach istotna, w lipcu r. 1933 wobec interpretacji luteranizmu

i Ewangelji przez Niemieckich chrześcijan, traciła swoje znaczenie. O tem jednak Elert nie wspomina. Wypada przytem zaznaczyć, że zasadniczo uznawał on potrzebę biskupa Rzeszy, w przeciwieństwie np. do prof. teologji w Marburgu dr. Karola Bartha, posiadającego licznych zwolenników, a który wobec przeprowadzonych innowacyj zachowywał stanowisko wysoce negatywne.

Z wywodów prof. Elerta przebija obawa, a nie był on bynajmniej odosobniony, że wbrew wszelkim zapewnieniom nietykalności, obowiązującego w różnych kościołach krajowych wyznania wiary, tendencje do jego ujednolicenia mogą odegrać poważną rolę. Nie mogły tych przypuszczeń niweczyć znane nam już postanowienia, jak i drugi ustęp art. 6 p. 3: „Soweit es sich hierbei um die Wahrung und Pflege eines anderen als seines Bekenntnisses handelt, werden seine (d. Reichsbischofs) Befugnisse durch das hierfür berufene Mitglied des Geistlichen Ministeriums wahrgenommen“.

Znowu musimy stwierdzić niecałkiem precyzyjną redakcję tego postanowienia, pomijając już fakt, że przecież wszyscy ministrowie kościelni są w zupełności od biskupa Rzeszy zależni. Przewidziane zresztą w tym wypadku ograniczenia biskupa Rzeszy nie dotyczą w żadnym wypadku „Kundgebungen“ w imieniu całego kościoła, a tylko wykonywania czynności czysto religijnych.

Zasady Niemieckich chrześcijan i nietajone przez nich, podobnie jak i inne grupy narodowo-socjalistycznych chrześcijan tendencje, musiały doprowadzić opozycję do jak najbardziej pesymistycznych przewidywań. Sytuację utrudniało w tym wypadku jeszcze i to, że nie mogła ona stanowczo liczyć i na poparcie, zwalczającego w wielu innych sprawach Niemieckich chrześcijan, Jungreformatorische Bewegung. W swoich Leitsätze, przeciwstawionym majowym Grundsätze Niemieckich chrześcijan oświadczali przecież jej reprezentanci profesorowie dr. Karl Heim, Staehlin, Schreiner, doc. dr. Künneth, Ritter i i...: „8. Na podstawie istniejących wyznań wiary musi kościół dzisiejszy dawać odpowiedź Ewangelji na zagadnienia rasy, ludu i państwa. Z tego wyrośnie nowe wyznanie wiary, którego potrzebuje Ewangelicki Kościół

Niemieckiego narodu, jeżeli ma być czemś więcej, aniżeli tylko związkiem celowym".

Biskup Rzeszy, poza swoją władzą nad całym kościołem, jest równocześnie i biskupem któregoś kościoła krajowego, a jego urzędową siedzibą jest Berlin (art. 6 p. 7). Ze względów praktycznych porzucono więc pierwotną myśl, żeby urzędował on w Wittenberdze.

Art. 6 p. 5 i 6 normują sprawę ustanowienia biskupa Rzeszy. Dowiadujemy się, że: „Der Reichsbischof wird der Nationalsynode von den im leitenden Amt stehenden Führern der Landeskirchen in Gemeinschaft mit dem Geistlichen Ministerium vorgeschlagen und von der Nationalsynode in das Bischofsamt berufen. 6. Das nähere bestimmt ein Gesetz".

A więc oznaczenie kandydata należy do przełożonych kościołów krajowych, wspólnie z ministerium duchownem. Wybór do Synodu narodowego. Co się ma stać, gdyby przełożeni kościołów nie doszli do porozumienia z ministrami duchownymi, nie powiedziano. Samą procedurę wyborczą ma unormować odrębna ustawa, oczywiście kościelna.

Biskup Rzeszy zostaje wybranym dożywotnio i prawnie nie może zostać destytuowanym. Konstytucja nie przewiduje tej ewentualności, podobnie jak i nie przewiduje pociągnięcia biskupa Rzeszy do odpowiedzialności w związku z pełnionemi przez niego obowiązkami. Przytem Reichsgesetz z 14 lipca, podobnie jak i konstytucja, nie zastrzegają rządowi Rzeszy w jakiejkolwiek formie, czy to pozytywnego, czy negatywnego wpływu przy obsadzie tego ważnego, naczelnego stanowiska Niemieckiego Kościoła.

Przy boku biskupa Rzeszy istnieje ministerjum duchowne (art. 5, p. 2). O jego roli ustawodawczej i przy obiorze biskupa Rzeszy mówiliśmy już. Składa się ono z trzech teologów i jednego prawnika (art. 7, p. 2). Liczba ta nie jest ostateczną. Może być bowiem w razie potrzeby powiększona przez biskupa Rzeszy. Przy powoływaniu ministrów teologów: „ist das in der Deutschen Evangelischen Kirche lebendige Bekenntnisgepräge zu berücksichtigen". Znaczy to w praktyce, że jeden z nich winien być wyznania luterańskiego, jeden reformowanego, trzeci członkiem kościoła unijnego. Niezależnie od innych

obowiązków, szczególnem zadaniem tych trzech ministrów jest (art. 7, p. 3): „Das Geistliche Band der Landeskirchen zur Deutschen Evangelischen Kirche, die Gemeinschaft unter den Angehörigen gleichen Bekenntnisses und deren Vertrauensverhältnis zu den übrigen Gliedern der Deutschen Evangelischen Kirche zu festigen".

Każdy z ministrów spełnia swój urząd samodzielnie i jest odpowiedzialnym przed biskupem Rzeszy (art. 7, p. 2). Nie tworzą oni zatem specjalnego stałego kolegjum. W trzech tylko wypadkach występują w myśl konstytucji wspólnie jako całość, a mianowicie przy wyznaczaniu kandydata na biskupa Rzeszy (art. 6, p. 5), jako czynnik ustawodawczy, ale „unter Führung des Reichsbischofs" (art. 7, p. 1), lub wspólnie im Zusammenwirken z Synodem narodowym (art. 10).

W drugim jednak wypadku posiadają tylko głos doradczy w stosunku do prezydującego „Führera", z wyjątkiem jeżeli chodzi o zmianę konstytucji, przewidzianą w art. 12 p. 1.

Biskup Rzeszy nie jest bynajmniej primus inter pares, lecz wodzem kościoła, w znaczeniu przyjętem w obecnej nomenklaturze niemieckiej [1].

Wódz może, w wielu wypadkach powinien, wysłuchiwać opinji, decyduje jednak sam.

Ministrowie teologowie są mianowani przez biskupa Rzeszy (art. 7 p. 4), który wprowadza ich w urzędowanie, wyznacza im zakres działania (art. 6 p. 2), o ile nie wynika on z postanowień art. 7 p. 3.

Kandydaci na ministrów są przedstawiani biskupowi Rzeszy przez wodzów kościołów krajowych. Ustalenie sposobu postępowania pozostawiono osobnej ustawie (art. 7 p. 6). Oczywiście biskup Rzeszy może odrzucić niemiłego sobie kandydata. Nie powinien jednak bez takiego wniosku dokonać nominacji.

Jest to, jak widzimy, jedno z niewielu pozytywnych ograniczeń jego władzy. Inna rzecz, czy należy je uważać za bardzo skuteczne, wobec małej pozostawionej w konstytucji ministerjum samodzielności, możliwości zwiększenia liczby jego członków

[1] Tak pojmuje to także Meinzolt, Die neue Reichskirche 16; Mankel i i.

i t. d. Jeżeliby np. reformowani opierali się przy jakimś, nieodpowiadającym biskupowi kandydacie, wówczas rząd kościelny zgodnie z konstytucją istniałby bez ich przedstawiciela, a minimalny jego skład (4) mógłby w ten sposób zostać zapewniony, że kreowanoby 5-go ministra. Nadto istnieje jeszcze także możność, z której już kilka miesięcy po stworzeniu zjednoczonego kościoła skorzystano, a mianowicie tymczasowego czy prowizorycznego powierzenia funkcyj członka ministerjum, aż do chwili dojścia do porozumienia z kierownikami kościołów krajowych.

Odmiennie unormowano sposób powołania i kompetencje ministra prawnika. Jest nim każdorazowy naczelny prawnik zarządu Ewangelickiego Kościoła Unji Staropruskiej. Stanowisko to unja może obsadzać tylko w porozumienin z biskupem Rzeszy. Minister ten musi posiadać kwalifikacje sędziowskie, lub wymagane w wyższej administracji państwowej (art. 7 p. 4). Jego kompetencje są ważne. Jest on zastępcą biskupa Rzeszy we wszystkich sprawach prawnych, nadto prowadzi: „Die Deutsche Evangelische Kirchenkanzlei als oberste kirchliche Verwaltungsbehörde".

Nie potrzeba podkreślać znaczenia ministra prawnika dla rządu kościelnego. Wobec przyznanych mu kompetencyj jest on bezwarunkowo najważniejszym współpracownikiem biskupa Rzeszy. Tem bardziej znamiennem jest, że pełni on równocześnie podobne funkcje w Unji Staropruskiej, której poza tem przypada w udziale jeden z trzech ministrów teologów. Ponadto od początku były widoczne usiłowania, które zostały zresztą uwieńczone powodzeniem, by i biskup krajowy unji został równocześnie biskupem Rzeszy. Ustalono zatem zgóry decydującą przewagę kościoła staropruskiego, czyli innemi słowy Prus w rządzie Niemieckiego Kościoła [1].

Małą rolę wobec przyjętego w kościele „Führerprinzip", wyznaczyła konstytucja organowi, obdarzonemu szumną nazwą

[1] Kościół krajowy Unji Staropruskiej obejmował w r. 1933 ośm prowincyj kościelnych, a mianowicie Prusy Wschodnie, Brandenburgję, Pomorze, Marchję Wschodnią, Poznań, Śląsk, prowincję saską, Westfalję, Nadrenję i dawniejsze prowincje Prus wraz z krajem Hohenzollern. Nadto jako osobne prowincje Gdańsk i Kłajpedę. Pozostają z nim w związku, nie wchodząc formalnie w jego skład, zjednoczone ewangelickie kościoły w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Ebers, 640 n.

Synodu narodowego. Poza tytułem niewiele on ma wspólnego z dawnymi synodami kościołów krajowych. O jego roli w ustawodawstwie i przy obsadzie biskupstwa Rzeszy już wiemy.

Synod składa się z 60 członków. Dwie trzecie wyznaczają kościoły krajowe, jedną trzecią Niemiecki Ewangelicki Kościół, t. zn. poprostu biskup Rzeszy (art. 8 p. 1).

Sposób wyznaczania członków przez kościoły krajowe na 6-letnią kadencję zastrzeżono osobnej ustawie (art. 8 p. 2).

Rozdział mandatów, przypadających na poszczególne kościoły podała Verordnung zur Einführung der Verfassung der Deutschen Evangelischen Kirche z 11 czerwca 1933, ogłoszona równocześnie z konstytucją.

Z 40-tu mandatów, 19 przyznano Unji Staropruskiej. Wobec tego można powiedzieć, że nawet i w tym organie reprezentacyjnym, o tak niezwykle ciasnych kompetencjach, przyszły biskup Rzeszy, a jeden z głównych twórców konstytucji, zapewniał sobie zgóry bezwzględnie pewnych 39 głosów. Opozycja, co było nieprawdopodobnem, gdyby zdołała posiąść nawet wszystkie mandaty pozostałych kościołów krajowych, mogłaby na synodzie osiągnąć zaledwie 21 głosów. Było to jednak poprostu niemożliwem, ponieważ prawo wyznaczania członków Synodu narodowego podzielono między synody krajowe i zarządy kościołów krajowych. Wpływ zaś na powoływanie „führende Amtsräger der Landeskirchen“ przyznano oddzielnie (art. 2 p. 5) biskupowi Rzeszy. O ile jakiś kościół krajowy deleguje więcej aniżeli jednego członka do Synodu narodowego, rozporządzenie przewidywało, nie przesądzając późniejszemu ewentualnemu odmiennemu ustaleniu, że przynajmniej jeden delegat musi być członkiem „der Kirchenleitung“. W Unji zaś staropruskiej przyznano jej zawet prawo do wyznaczania jednej trzeciej delegatów.

W ten sposób, pomijając szereg kościołów, którym razem lub odrębnie przyznano tylko po 1 mandacie, były wszelkie szanse, że większość, jaką będzie rozporządzał biskup Rzeszy, wzrośnie przynajmniej jeszcze o 5 głosów.

Na tem jednak nie koniec. Synod narodowy może wogóle tylko się zebrać, jeżeli biskup Rzeszy go zwoła. Konstytucja ograniczyła się do postanowienia, że winno to nastąpić przynajmniej raz do roku. Nie przewidziano ewentualności, że

biskup Rzeszy do tego się nie zastosuje. Poza tem (art. 8 p. 3) ustalono: „Der Reichsbischof soll im übrigen dem Verlangen der Nationalsynode nach einer Berufung Rechnung tragen. Ort u. Zeit der Tagung bestimmt der Reichsbischof. Er eröffnet die Synode durch einen Gottesdienst und führt bei der ersten Tagung die Geschäfte bis zur Regelung des Vorsitzes. Die Synode gibt sich eine Geschäftsordnung".

Obok Synodu narodowego przewiduje konstytucja izby opinjodawcze, których członków znowu mianuje biskup Rzeszy w porozumieniu z duchownem ministerjum (art. 9 p. 2). Ustawa mówi o nich lakonicznie (art. 9 p. 1): „Die beratenden Kammern werden vom Geistlichen Ministerium zu fortlaufenden verantwortlichen Arbeit herangezogen und haben das Recht des ratsamen Gutachtens".

Wspomniane już rozporządzenie wykonawcze ustalało (art. 1) wejście w życie konstytucji z dniem 15 lipca. Dotychczasowe zgodne z nią przepisy kościelne pozostawały w mocy (art. 4 p. 1). O ile by były sprzeczne (art. 4 p. 2); „treten an ihre Stelle die entsprechenden Einrichtungen der Verfassung. Insbesondere treten an die Stelle des Deutschen Evangelischen Kirchentages die Deutsche Evangelische Nationalsynode, an die Stelle des Deutschen Evangelischen Kirchenausschusses und des Deutschen Evangelischen Kirchenbundesrates das Geistliche Ministerium unter Führung des Reichsbischofs, an die Stelle des Präsidenten des Deutschen Evangelischen Kirchenausschusses der Reichsbischof.

Art. 5. Bis zur Wahl des Reichsbischofs werden dessen Befugnisse durch eine Persönlichkeit wahrgenommen, die von den Bevollmächtigten der Deutschen Evangelischen Kirche bestimmt wird. Die zur einstweiligen Wahrnehmung der Befugnisse des Geistlichen Ministeriums bestimmten Persönlichkeiten werden unter entsprechender Anwendung des Artikels 7 Abs. 4 der Verfassung bestimmt".

Zbytecznem jest tutaj ocenianie aktu z 11 lipca 1933, gdyż poczęści wynika ono z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, poczęści z dalszej części niniejszego ustępu. Pomijając Niemcy, gdzie nie wywoływał on zachwytu w znanych nam już obozach zachowawczych, nie można się dziwić, że w poza niemieckim świecie protestanckim i nie protestanckim odnoszono często

wrażenie, że wbrew wszelkim zastrzeżeniom stoi się w obliczu powstania nowej, odmiennej w istocie swojej od znanego dotychczas protestantyzmu religji.

Ze swego specyficznego punktu oceniały ten fakt koła emigracji niemieckiej i ich prasa. Odnosiło się wrażenie, że wielu z piszących naprawdę uświadomiło sobie po raz pierwszy w życiu, iż także i dla ludzkości XX wieku posiada religja bardzo duże znaczenie. Ewentualność wzmocnienia Narodowego Socjalizmu przez nowy kościół i nowy duch religijny wywołała wśród marksistów i liberałów, obstających przy tezie ich zbyteczności w życiu społecznem, pełne zdziwienia zaniepokojenie. Oczywiście ocena tych faktów ze stanowiska ich istoty, t. zn. religji, nie odgrywała tutaj roli. Widzimy to jasno np. z artykułu Henryka Lind'a p. t. Geburt einer Religion[1], z którego interesują nas tylko wnioski: „Z wzrostem irracjonalizmu wzrasta dla świata niemieckie niebezpieczeństwo. Dla nas z problemem ideologicznych potrzeb mas powstaje konieczność poddania rewizji własnej ideologicznej skuteczności. Jest nietylko potrzebnem stwierdzenie warunków, jakie doprowadzają do narodzin takich masowych fenomenów religijnych. Jest zadaniem istotnem wcielenie sił duchowych, które wyrosły z materjalnych i idealnych cierpień, w służbę socjalistycznej przyszłości. Pozostaje otwartem pytanie, jak się stało, że nam się to nie udało".

Z utworzeniem Niemieckiego Kościoła i odniesieniem zwycięstwa przy wyborach zdawało się, że Niemieccy chrześcijanie, podobnie jak N. S. N. P. R. po styczniu 1933 r. w państwie nie napotkają już w realizacji swoich pragnień i dążeń na poważniejszy opór. Okazało się jednak, że tutaj sytuacja może przedstawiać się inaczej. Opozycja liczebnie osłabiona w zarządach kościołów krajowych, przedstawiała jednak i nadal, dzięki wartości należących do niej jednostek i stanowiska, jakie w stosunku do niemieckiego chrześcijaństwa zajmowały wydziały teologiczne i najpoważniejsi ich członkowie, czynnik, z którym należało się liczyć.

[1] Lind H., Geburt einer Religion, Die Neue Weltbühne, Prag-Zürich 5 paźdz. 1932, 1243 n.

Nie możemy tutaj przedstawiać tej walki, która przez sierpień i wrzesień 1933 r. toczy się na terenie poszczególnych kościołów krajowych, już choćby z tego powodu, że wobec ostrej cenzury i trudności w uzyskiwaniu dokładnych wiadomości, nie jest to w tej chwili możliwem. Zresztą nie jest to i konieczne dla zrozumienia interesujących nas zagadnień i oceny roli religji i polityki wyznaniowej w odradzających się Niemczech.

Z pomiędzy wielu incydentów w obrębie kościołów krajowych należy jednak wspomnieć o odbytym w pierwszych dniach września Generalnym Synodzie Ewangelickiego Kościoła Unji Staropruskiej, który ogłosił pastora Müllera swoim biskupem krajowym. Szczególnie ostrym przedmiotem walki stał się projekt ustawy kościelnej, stanowiącej w § 1-ym: „Als Geistlicher oder Beamte der allgemeinen kirchlichen Verwaltung darf nur berufen werden, wer die für seine Laufbahn vorgeschriebene Vorbildung besitzt u. rückhaltlos für den nationalen Staat u. die Deutsche Evangelische Kirche eintritt. Wer nicht arischer Abstammung, oder mit einer Person nichtarischer Abstammung verheiratet ist, darf nicht als Geistlicher und Beamte der allgemeinen christlichen Verwaltung berufen werden. Geistliche und Beamte arischer Abstammung, die mit einer Person nichtarischer Abstammung die Ehe eingehen, sind zu entlassen".

Samym poruszonym tu problemem, który miał niebawem odegrać szczególnie ważną rolę na terenie całego Niemieckiego Kościoła, zajmiemy się poniżej. Na Generalnym Synodzie Unji Staropruskiej stał się on ostatecznym powodem opuszczenia zebrania, po przyjęciu ustawy, przez pastora Kocha i zachowawczą grupę Evangelium u. Volk. Opozycja podnosiła, że tego rodzaju postanowienie jest sprzeczne z założeniami chrześcijaństwa, narusza zatem podstawę wierzeniową.

Podobnie uzasadniane protesty podnoszono i w innych kościołach krajowych, które w tym czasie analogiczne zasady przyjęły (np. Kościół ewangelicki w Badenie i i.).

Przygniatająca liczebna przewaga w organizacjach kościołów krajowych, po zwycięsko przeprowadzonych wyborach i poczucie posiadania silnego oparcia w szczerej sympatji mas

ludu kościelnego, entuzjastycznie dla Narodowego Socjalizmu nastrojonych, mogły łudzić przewódców Niemieckich chrześcijan, biskupa krajowego Müllera, biskupa prowincji kościelnej brandenburskiej Unji Staropruskiej Hossenfeldera[1] i t. d., że w krótkim czasie powiedzie się uspokojenie oponentów.

Organizacyjnie, a jak wiemy tę stronę problemu uważano w tem stadjum za najważniejszą, pozostawało już tylko jedno: instalowanie biskupa Rzeszy i stałego ministerjum duchownego.

Na koniec września zwołano do starej Wittenbergji pierwszy Synod narodowy. Nadano mu jak i dokonanemu jednogłośnie 27 września wyborowi Ludwika Müllera, niezwykle uroczysty charakter. Biskup Rzeszy objął natychmiast swoje obowiązki, powołując na ministrów teologów z Unji Staropruskiej biskupa Hossenfeldera, z kościoła luterańskiego, hamburskiego biskupa krajowego Schöffela, z reformowanego dyrektora Webera. Ministrem prawnikiem został dr. Werner.

Po dokonanym wyborze wygłosił elekt mowę, która zwróciła uwagę także protestanckiego świata nieniemieckiego.

Mówił o ziszczeniu się wielkiego snu Marcina Lutra, o wiekowym bolu wierzących i cierpiących wskutek rozbicia jedności ewangelickiego kościoła od czasów przeciwreformacji. Stwierdził, że z dniem dzisiejszym rozpoczął się nowy rozdział historji. Głosił, że: „w świeżo zjednoczonym Niemieckim Ewangelickim Kościele tylko jeden prowadzi i dowodzi, Jezus Chrystus, wczoraj i dzisiaj i na wieki ten sam".

Ale po tem zdaniu, które brzmiało, jakgdyby opowiadanie się przy tradycyjnej nauce i może miało na celu uspokojenie opinji, wobec rozpowszechnianych przez opozycję zarzutów, zabrzmiała inna nuta: „Jednak w tej godzinie z wdzięcznością musi się wspominać tych wszystkich, którzy przed nami i z nami bronili hasła: Niemiecki ma być kościół, który chcemy wznosić. Przez lud nasz przeszło wielkie przebudzenie, niepojęte dla tego, kto nie może wewnętrznie znaleźć związku z tem, co się staje w naszych dniach, wielkie i wspaniałe dla tego, kto sam walcząc współtworzył nowy czas. Szczególnie musi się tutaj wspomnieć o ruchu wyznaniowym Nie-

[1] Został nim dnia 6 września 1933.

mieckich chrześcijan. Odczuwamy cały niemiecki ruch wolnościowy z naszym Wodzem, naszym kanclerzem[1], jako dar Boga, udzielony nam w rozstrzygających czasach, gdy wrogowie krzyża Chrystusa byli na najlepszej drodze wewnętrznego i zewnętrznego zniszczenia naszego ludu. Tworzy się nowe państwo. W takiej chwili nie może kościół czekać, aż ludzie doń przyjdą, lecz kościół musi ludzi poszukiwać, a to ludzi, jakimi są właśnie dzisiaj, a to człowieka w S. A.[2] i S. S.[3], człowieka w służbie pracy (Arbeitsdienst), człowieka przy pługu, przy tokarce, w izbie uczonego, dorastającą młodzież, a w szczególności niemiecką kobietę i matkę. Mamy wielkie zadanie przynieść tę Ewangelję naszemu ludowi w jego języku i gatunku (Art). U większości nas powstało z tego właśnie obowiązku pragnienie stania się głosicielami Ewangelji. Rządcy kościoła na ziemi niemieckiej muszą być krwi niemieckiej. Nie myślimy o tem i nie chcemy rozrywać ponadczasowej jedności kościoła Chrystusa w słowie i sakramencie, także z przynależnymi do innych narodów i ras. Ale równość przed Bogiem nie wyklucza nierówności między ludźmi, która także wywodzi się z woli Bożej".

[1] Stosunek do Wodza znajduje wyraz w telegramie Müllera z dnia 27 września, który brzmiał: „Im Namen und Auftrag der ersten deutschen evangelischen Nationalsynode grüsse ich den Kanzler des deutschen Reiches in herzlicher Verehrung u. Treue... Ich danke Ihnen als dem Führer unserer Bewegung für das Vertrauen, das Sie mir allezeit geschenkt haben und bitte sie herzlich, der neuen geeinten Evangelischen Kirche und mir als ihrem berufenen Reichsbischof Ihr Vertrauen auch weiterhin zu erhalten. Die Deutsche Evangelische Kirche wird mit Gottvertrauen und Verantwortungsbewustsein ans Werk gehen und Ihnen treu mithelfen am innerlichen Aufbau von Heimat und Volk. Bewegten Herzens gedenke ich in dieser historischen Stunde auch dankbar der persönlichen Verbundenheit mit Ihnen. In Liebe u. Treue habe ich in den vergangenen Jahren mit Ihnen für das grosse Ziel der nationalen Freiheit gekämpft. Wenn ich jetzt als Reichsbischof die Evangelische Kirche Deutschlands neu bauen soll, so soll es geschehen in innigster Volksverbundenheit zur Ehre Gottes und zum Heil unseres deutschen Vaterlandes"; por. Voss. Zeit. 28 września 1933 wyd. poranne.

[2] T. j. Sturm Abteilung.

[3] T. j. Schutz Staffel.

Innemi słowy, znana nam podstawowa wiara w wybraność ludu niemieckiego narodowo-socjalistycznych chrześcijan, wspólna i neopogańskim ruchom religijnym, została tutaj ogłoszona jako niemal artykuł wiary Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła.

Ustęp o stosunku kościoła do państwa w mowie biskupa Rzeszy pokrywa się z tem, co powyżej powiedziano, możemy go zatem pominąć. Również nie jest specjalnie ciekawem zapewnienie o gorącem pragnieniu podtrzymywania dobrych stosunków z kościołami ewangelickiemi innych narodów.

Doniosłe programowe znaczenie miały wywody o wychowaniu nowych duchownych. Od przyszłych pasterzy: „musi się żądać nowej świadomości przy piastowaniu urzędu, która nie zna pychy stanowej, lecz wyrasta z świadomości osobistej odpowiedzialności. Takie poczucie obowiązków może być jednak tylko wtedy prawdziwem, gdy jest zakorzenione w żywem związaniu z ludem. Dlatego też młody teolog musi uważać za obowiązek honoru służbę ludowi i państwu w S. A. i w obozie pracy".

Mniej lub więcej entuzjastyczne sprawozdania prasowe o przebiegu dnia 27 września w Wittenberdze przemilczały protest złożony Synodowi, a podpisany przez 2000 pastorów [1]. Wśród podpisów widniało nazwisko Niemoellera, przewódcy t. zw. Pfarrernotbundu. Protest z powodu niemożności opublikowania go w prasie był rozszerzany w ulotkach i podobno przybijany na drzewach przed kościołem w Wittenberdze.

[1] Czytamy w nim: 1. „Die Art u. Weise in der die Neuordnung in der Kirche eingeführt worden und angewendet wird, hat schwere innere Not über ungezählte ernste Christen gebracht... Das kirchliche Leben steht seit einigen Monaten unter dem Druck der Gewalt einer kirchlichen Gruppe... 2. Unter stillschweigender Billigung des neuen Kirchenregiments sind auf landeskirchlichen Synoden Gesetze beschlossen und in Kraft gesetzt, die mit der Heiligen Schrift und dem Bekenntnis der Kirche in Wiederspruch stehen. Hier ist insbesondere der Arieparagraph zu nennen... 3. Das Kirchenamt ist in höchstem Masse dadurch gefährdet, dass Pfarrer u. Kirchenbeamte deswegen verfolgt werden, weil sie der in der Kirche zur Zeit herrschenden Gruppe nicht zu folgen vermögen"... Przedrukowane Schmidt, D. Bekenntnisse d. Jahres 1933, 168—169.

Jeden z punktów tej walki, o którym podówczas i następnie szczególnie wiele, poza oczywiście całym problemem gatunkowo właściwego chrześcijaństwa, rozprawiano, stanowiła kwestja niedopuszczenia osób pochodzenia niearyjskiego do piastowania urzędów i wykonywania funkcyj religijnych. Trzeba odrazu zaznaczyć, że praktyczne bezpośrednie znaczenie tego zagadnienia było minimalne[1]. Wyjątkowo dotykało ono tylko pastorów, a zdaje się nie o wiele częściej urzędników kościelnych. Ale opozycja, słusznie ze swego stanowiska, widziała w ujmowaniu tego problemu przez Niemieckich chrześcijan, naruszenie jednej z istotnie podstawowych zasad chrześcijaństwa. Ustępstwo w tym punkcie groziło koniecznością dalszych, a to odnośnie całego Starego Testamentu, św. Pawła i t. d.

Już w czasie walk o nowy ustrój Jungreformatorische Bewegung, a więc odłam nienależący wprawdzie do ruchu niemiecko-chrześcijańskiego, ale w przeciwieństwie do zachowawców pragnący nietylko jedności kościelnej, ale i wyznaniowej, we wspomnianych Leitsätze z maja 1933, p. 7 oświadczał: „Przyznajemy się do wiary w Ducha Świętego i dlatego zasadniczo odrzucamy wykluczanie niearyjczyków z kościoła. Zachodzi tu bowiem pomyłka co do państwa i kościoła. Państwo powinno osądzać, kościół winien ratować“.

Podzielało ten pogląd wówczas i ustawodawstwo Rzeszy. W trzeciem rozporządzeniu do ustawy służbowej z dnia 7 kwietnia 1933[2], wydanem 6 maja 1933[3] wyjaśniono: „Auf Beamte, Angestellte u. Arbeiter der öffentlich-rechtlichen Religionsgesellschaften findet das Gesetz (ü. d. Wiederherstellung d. Berufsbeamtentums) keine Anwendung“[4].

[1] Na około 18.000 pastorów było podobno tylko 37, których ten przepis dotyczył. Ale i to w znacznej części bez praktycznego znaczenia. Emerytami było już 8 z nich. Poza tem większość albo miała swój urząd już 1 sierpnia 1914, albo też brała udział w wojnie. Do nich się zatem te przepisy nie odnosiły. Że chodziło przedewszystkiem o zasadę przyznaje i Evang. i. Dritten Reich w zjadliwym artykule, p. t. Worum kämft der Pfarrer-Notbund, 14 stycznia 1934.

[2] Reichs Gesetz Blatt I. 175.

[3] Tamże, I. 247.

[4] Por. dr. Schumach W., Die Anwendbarkeit der beamtenrechtlichen Normen der Reichsverfassung auf die Kirchenbeamten, Wrocław 1933.

Podobnemu zapatrywaniu dał wyraz i minister Rzeszy dr. Frick w wykładzie z dnia 15 lutego 1934 o ustawodawstwie rasowem Trzeciej Rzeszy: „Wychodzi to daleko poza cel, jeżeli, jak to się nieraz zdarzało, stosowano zasady ustawy o odnowieniu zawodowego stanu urzędniczego, w zakresie, dla którego nie były one przeznaczone. W licznych wypadkach zostały już takie pomyłki sprostowane".

Kwestja dopuszczania niearyjczyków, podług pojęcia ustawy służbowej z 7 kwietnia 1933, do urzędów kościelnych i wogóle do kościoła, stała się po utworzeniu Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła niezwykle aktualną. Mimo rozporządzenia z dnia 6 maja, w którem ze strony rządu Rzeszy wyraźnie uznano, że nie uważa się za potrzebne urzeczywistnienie tej myśli, walka kościelna właśnie o jej realizację stała się ośrodkiem przeciwieństw. Chodziło przytem poprostu o rozgrywkę między dawnem pojęciem chrześcijaństwa i gatunkowo właściwego chrześcijaństwa, jako podstawy zjednoczonego kościoła. Że z obu stron zdawano sobie zupełnie jasno sprawę, co stanowi istotny przedmiot sporu, było widocznem odrazu z wzajemnych oświadczeń i zarzutów. Stanowisko Niemieckich chrześcijan jest nam dostatecznie znane. Z pośród nieskończonej ilości głosów przeciwnych niech nam będzie wolno zwrócić przedewszystkiem uwagę na 72 tezy (Leitsätze) w przedmiocie żydowsko-chrześcijańskiego zagadnienia, zredagowane w lipcu czy sierpniu przez H. Ehrenberga, cieszącego się dużym mirem wśród pastorów westfalskich[1].

Uznając w wysokim stopniu polityczną słuszność postulatów Narodowego Socjalizmu, obawia się jednak Ehrenberg zbyt daleko idących konsekwencyj (p. 1) wiary w ciało i krew (materjalistyczne pojmowanie mitu krwi): „3. Ludowo usposobiony człowiek potępia, jako grzechy śmiertelne grzechy przeciwko istocie Stworzenia (Schöpfung)[2] i odrzuca łagodne osądzanie tych grzechów. Przyzywa na to do pomocy widoczny kościół, jako swego partnera i oferuje opiekę głoszeniu prawa"...

[1] Por. projekt Ehrenberga K., dla „Bekenntnisfront" westfalskiej, z sierpnia 1933, przyjęty przez szereg tamtejszych pastorów. Schmidt, Die Bekenntnisse 73 n.

[2] Łączy się to z przekonaniem w wieczność i niezmienność narodu niemieckiego od początku świata.

„4. Ludowo usposobiony człowiek nie jest jednak zwycięzcą, lecz tylko szczęśliwym przeciwnikiem liberalizmu i marksizmu. Szczytem boskiego porządku na ziemi nazywa zamiast Słowa i Wiary, lud i rasę. Pozostaje on w więzach swego wroga liberalizmu, jak długo nie przywrócił właściwej hierarchji między duchowem i świeckiem".

„8. Dla myślących świecko i intelektualistów być Żydem jest charakterem narodowym, dla myślących duchowo, świadomych dzieciństwa (die Kindlichen) i odrodzonych funkcją podległej grzechowi pierworodnemu ludzkości".

„10. Izrael posiada prawo do swobody swego życia wśród ludów. Ludy posiadają prawo do wydawania szczególnych przepisów przeciw Izraelowi. Nie wypływają z posłuszeństwa wobec Boga filosemityzm i antysemityzm".

„11. Zmiennym, zależnie od epok, jest stosunek między ludźmi a Izraelem. W czasach ekspansji ludzkiej stosunek ludów do Izraela przechyla się ku przyjaźni i asymilacji, w czasach ludzkiej autarkii do oddzielenia i wrogości".

„12. W czasach asymilacji powinien był Kościół Chrystusa przeciwstawić się przesadnym i bezczelnym (unverfrorenen) żądaniom równości Izraela, w czasach oddzielania winien bronić Izraela przed nieokiełzaną wrogością ze strony ludów"...

„13. Po czasach szczególnie ciężkiego grzeszenia przeciwko Dziełu Stworzenia, w którem współwinną jest przesadna asymilacja Izraela[1], doszło do tak twardej autarkii ludzkiej, że po raz pierwszy od czasów Chrystusa, włącza się do ludowej niechęci i odosobnienia ochrzczonego i wierzącego w Chrystusa Żyda: zastępuje się indywidualistyczny grzech przeciwko Dziełu Stworzenia, kolektywnym grzechem przeciwko Objawieniu".

[1] Chodzi tu o tę rozkładową walkę przeciw Chrystusowi, w której asymilowani Żydzi z pod znaku liberalizmu i marksizmu odgrywali poczesną rolę.

W obliczu Krzyża Żydzi i poganie są równi:

„14. Chrystus Jezus nie jest narodowym Mesjaszem, dlatego też ukrzyżowali go Żydzi, jego współplemieńcy podług ciała. Również ciało i krew Żyda nie może mu objawić, że jest on Synem żywego Boga". Żydzi trwający przy żydostwie mają z przeznaczenia Bożego cel specjalny (p. 17).

„22. Jeżeli jednak lud nie chce pozostać niechrześcijańskim, to minimum pełnej przynależności Izraela do wspólnoty ludów stanowi przyjęcie żydowskich chrześcijan. W czasach silnej autarkii ludzkiej będzie to także maksimum".

„43. Juda skłania się do uważania swego pochodzeniowego związania z wiarą, jako związania wiary pochodzeniem i popada w chwalbę Judaizmu".

„44. Tak samo popada w Judaizm kościół ludowy, który usiłuje całkiem lub częściowo wykluczać żydo-chrześcijan".

„59. Kościół reformacji Niemiec w r. 1933 stoi albo pada przy usiłowaniu wydzielenia z siebie całkowicie, lub częściowo żydo-chrześcijan. Zagadnienie żydowsko-chrześcijańskie staje się w sporze kościelnym ostatecznie jego symbolem i jądrem" [1].

W Die Christliche Welt, wydawanej przez Hermana Mulerta, a założonej swego czasu przez i w kołach nieprotestanckich znanego i poważanego ś. p. Marcina Rade, ukazała się 1 października 1933 ciekawa opinja z dnia 23 września, podpisana przez szereg wybitnych teologów [2].

Autorom i zwolennikom tej, jak i innych opinij zbiorowych oraz indywidualnych wystąpień (np. prof. Barth), nie mógł rząd kościelny przeciwstawić nazwisk o podobnym autorytecie. Nie można było również podnosić zarzutu braku patrjotyzmu, uczciwości i t. p., lub nieniemieckiego pochodzenia podpisanych i autorów.

[1] Schmidt, Die Bekenntnisse 66—73.

[2] Byli nimi Brandt, Bultmann z Marburga, Deismann z Berlina, Fitzer z Wrocławia, Heim z Tübingen, Jeremias z Greiswaldu, Jülicher z Marburga, Lietzmann z Berlina, Lohmeyer z Wrocławia, Lucken z Frankfurtu, Lütgert z Berlina, Oepke z Lipska, Schier z Marburga, K. L. Schmidt z Bonn, Schmitz z Monasteru, Schniewind z Królewca, von Soden z Marburga, Windisch z Kiel.

Także i w tej opinji podkreślano ścisły związek zachodzący pomiędzy postulatem paragrafu aryjskiego Niemieckich chrześcijan, a innemi podstawowemi problemami. Ton i tym razem, podobnie zresztą jak i w innych analogicznych aktach jest stanowczy, śmiały i niekompromisowy.

W szczególności powiedziano:

„W obliczu zagadnień, będących przedmiotem obecnej dyskusji, trzeba powiedzieć, że z Nowego Testamentu nie można otrzymać bezpośredniej odpowiedzi w sprawie problemu rasowego, ponieważ obcem mu jest zagadnienie rasy i pojęcie rasy w nowoczesnem znaczeniu. Również i antysemityzm, który istniał w ówczesnym świecie, prawda nie oparty na pojęciu rasy, nie odgrywa żadnej roli w Nowym Testamencie". „Przeciwieństwo Żyd-Grek, lub Żyd-poganin opiera się dla nowotestamentowego myślenia na wybraności przez Boga ludu żydowskiego. Nie rozumie się je zatem, ani jako przeciwieństwa naturalnych, lub duchowych indywidualności ludowych, ani nie ocenia się ich ze stanowiska różnowartościowości podług ludzkiej miary". „Jeżeli podług myślenia żydowsko-chrześcijańskiego poganie grzęzną, w grzechu to nie pojmuje się tej grzeszności, jako następstwa naturalnej właściwości, lub jako wyniku dziedziczno-biologicznych czynników ludów pogańskich. Ocenia się ją przeciwnie jako winę, uwarunkowaną w prawinie, t. zn. w zapieraniu się jednego Boga, którego i poganie mogą poznać". „Św. Paweł kwestjonuje wogóle przeciwieństwo Żydzi-poganie, jako przeciwieństwo etycznych wartości, wskazując, że Żydzi i poganie są narówni przed Bogiem grzesznikami". „Przeciwieństwo Żydzi-poganie, jako przeciwieństwo różnych grup ludowych trzeba określić jako zupełnie nieistotne, zważywszy zdziałane przez Boga w Chrystusie zbawienie, którego istotą jest odpuszczenie grzechu". „Z zasadniczej równości wszystkich ludzi, jako grzeszników przed Bogiem, lub o ile człowiek wierzy, jako ocalonych, nie wypływa z Nowego Testamentu program gospodarczy lub polityczny... Wynika jednak z niego bezwątpienia zupełna równość wiernych w gminie, która jest ciałem Chrystusa". „W obliczu zagadnień ożywiających dzisiaj dyskusję, oświad-

czamy my, profesorowie i docenci teologji, którym z urzędu i zawodu powierzoną jest troska tłumaczenia Nowego Testamentu, co następuje:

1. Podług Nowego Testamentu jest kościół chrześcijański kościołem Żydów i pogan, którzy jawnie łączą się w jednej gminie.

2. Podług Nowego Testamentu, są dla przynależności do tej gminy wyłącznie miarodajne wiara i chrzest. Żydzi i poganie mogą dojść do wiary w ten sam sposób i zostać ochrzczeni...

3. Podług Nowego Testamentu Żydzi i poganie są do urzędów kościelnych tak samo uzdolnieni. Są oni powoływani przez kościół i tylko przez kościół, na jakiś urząd kościelny, uwzględniając wyłącznie ich wiarę, ich obyczaje i ich osobiste kwalifikacje.

4. To stanowisko opiera się na tem, że podług Nowego Testamentu kościół zawdzięcza swoje istnienie w świecie tylko Duchowi Świętemu. Bóg jest tym, który ludzi wszystkich ras i ludów wzywa do wspólnego kościoła przez dosłyszalne słowo objawienia i widoczny znak chrztu...

5. Jesteśmy dlatego przekonani, że żaden kościół chrześcijański nie może z powodów zasadniczych wyrzec się tej podstawy w swojej nauce i działalności"[1].

Podobną w konkluzjach, ale jeszcze ostrzejszą w tonie była podpisana przez dziekana von Soden'a opinja wydziału teologicznego Uniwersytetu w Marburgu. Stwierdzono tym razem: „Kościół nie może wyrzec się swojej jedności, jako jedności ciała Chrystusa, którą stanowią wszyscy wierni ochrzczeni w jednym duchu. Nie zna on żadnego innego powodu oddzielenia, jak tylko niewiarę i herezję. Nie można twierdzić, że ta jedność obowiązuje tylko w niewidzialnym kościele, gdy przeciwnie w widzialnym muszą być szanowane i zachowywane przedziały dzielące i poza tem ludzi. Kościół widoczny musi się kształtować w granicach ziemskiej mo-

[1] Schmidt, Die Bekenntnisse 189 n.

żności, podług obrazu niewidocznego, jeżeli wierzy w tę prawdę. Plamy i zmarszczki mogą istnieć na jego ciele, jako znaki nie dającej się usunąć ziemskiej słabości (Eph. 5, 27). Świadomie je zniekształcać jest grzechem przeciwko Duchowi, który jest mu danym. Cierpieć w kościele jakąkolwiek niedoskonałość z innego powodu, aniżeli ze słabości... oznacza, że czyni się z biedy niedostatecznej wiary i miłości cnotę, oraz że usuwa się Ewangelję o panowaniu Boga i oczyszczeniu grzesznika łaską i wiarą",

Obszernie poruszono dalej w opinji stosunek do problemu rasizmu. Uznając narodowość i rasę, jako pewne istniejące fakta, podkreśla się jednak, że nie można ze stanowiska chrześcijańskiego wyciągać znanych nam już wniosków. Jeżeli też: „w ustroju kościelnym nie przyznawano im szczególnych praw, to właśnie odpowiada to w zupełności... poznanemu na podstawie wiary prawdziwemu porządkowi stworzenia, który nie jest niczem innem, jak jednolitem władztwem Boga nad wszystkimi, których stworzył, oraz sądowi zbawienia nad grzechem, który wszystkich obejmuje".

Kościół nie może inaczej otoczyć opieką narodowości i rasy, jak uwzględniając odmienności, przy równoczesnem przeciwdziałaniu separatyzmom na ich podstawie tworzonym.

„W przeciwnym razie zastępuje czczenie stworzenia, cześć Stwórcy".

Omówiwszy ujemne doświadczenia z próbami tworzenia kościołów chrześcijańskich na podstawie rasowej w Azji, Afryce i Ameryce, przechodzi opinja do zagadnienia udziału osób żydowskiego pochodzenia w życiu kościelnem: „Wolno tutaj chyba przypomnieć, że chrześcijanie żydowskiego pochodzenia, podobnie jak w każdym czasie i u każdego ludu, także i w naszej ojczyźnie byli aż do ostatniej chwili powoływani do błogosławionej służby w chrześcijańskiej gminie. Wypada tylko wspomnieć teologa Augusta Neandra, poetę pieśni kościelnych Filipa Spitta i malarza Wilhelma Steinhausena. Nikt nie potrafi znaleźć nie niemieckich rysów w pracy teologicznej Neandra, w duchownych pieśniach Spitta i w sztuce Steinhausena".

„Kto wraz z Apostołami i reformatorami XVI w. nie uznaje i nie chce zasadniczo urzeczywistniać w ustroju kościoła pełnej jedności między żydowskimi i nieżydowskimi chrześcijanami w kościele, tak jak najwyraźniej jest ona przedstawiona w liście do Efezów, ten oszukuje sam siebie, jeżeli głosi, że Pismo Święte jest dlań Bożem Słowem, a Jezus Synem Bożym i Panem wszystkich ludzi! Jest niewątpliwem, że Bóg głosił swoje Słowa w świecie nie tylko w Starym, ale i Nowym Testamencie. Przez Żydów i zpośród Żydów wybrał swego Syna. Usiłowania rozpoznania w Jezusie aryjskiego człowieka są pozbawione wszelkiej historycznej podstawy, a są poza tem bezcelowe, ponieważ Jego posłannictwo uzasadnia prawo i prorocy Żydów, jako Boże Objawienie".

Wkońcu z całym naciskiem przypomniano, że przecież 1-szy artykuł konstytucji kościelnej z 11 lipca głosi: „Die unantastbare Grundlage der Deutschen Evangelischen Kirche ist das Evangelium von Jesus Christus, wie es uns in der Heiligen Schrift bezeugt und in den Bekenntnissen neu ans Licht getreten ist. Hierdurch werden die Vollmachten deren die Kirche für ihre Sendung bedarf, bestimmt und begrenzt".

„Jeżeli te postanowienia mają być poważnie traktowane ze stanowiska teologicznego, to nie można z tem pogodzić politycznego lub kościelnie politycznego skrępowania kościelnego głoszenia nauki, jak i ograniczenia praw niearyjskich chrześcijan w kościele" [1].

Przytoczone opinje, w zestawieniu z naukami omówionemi w rozdziale III-cim, oraz z rolą przewidywaną dla religji w ruchu narodowo-socjalistycznym, zwalniają nas od komentarzy. Kościół wyposażony w tak szerokie, jak ustalono w konstytucji z 11 lipca, uprawnienia w razie zachowania starego ducha protestanckiego znalazłby się odrazu w sprzeczności z ekskluzywnym światopoglądem. Nie sankcjonowałby go religijnie, a tem samem z pożądanego sprzymierzeńca państwa i partji stałby się ich przeciwnikiem.

[1] Tamże, 178 n. Odmiennego zapatrywania był wydział teologiczny w Erlangen, opinja z 25 września 1933; tamże, 182 n.

Na podobne konsekwencje rząd kościoła nie mógł się oczywiście godzić.

Trzeba było kontynuować usiłowania w przyjętym od początku kierunku, wyzyskać wszelkie środki propagandowe i inne, powierzone biskupowi Rzeszy i jego ministerstwu.

Poza prawnem uzgadnianiem ustrojów kościołów krajowych, z których większe dzielą się na prowincje z podlegającymi biskupowi krajowemu, biskupami prowincjonalnymi, kontynuowano zapewnienie wyższych stanowisk, o ile to tylko było możliwe, Niemieckim chrześcijanom. Nadto poważnie zajęto się kwestją wychowywania studentów teologji, oraz duchownego przerobienia młodych pastorów.

Zgodnie z wyrażonem przez biskupa Rzeszy, w mowie po objęciu urzędowania, poglądem, za szczególnie celowe uznano odbywanie przez kandydatów do stanu duchownego służby w oddziałach szturmowych (S. A.) [1].

Możemy nie dodawać, że S. A. jako uzupełniająca szkoła przygotowawcza dla zawodu duszpasterskiego, raziła nietylko zdeklarowaną opozycję kościelną w Niemczech. Tego rodzaju koncepcja wywoływała naturalnie także zdziwienie wśród kół protestanckich zagranicznych.

Wynikające z tych antagonizmów walki doznały niezwykłego zaostrzenia wskutek tylekroć już wspomnianego incydentu listopadowego, a mianowicie wykładu Gauleitera Niemieckich chrześcijan dr. Krausego i przyjętych w związku z tem rezolucyj [2]. Obecność na tem masowem zgromadzeniu ówczesnego naczelnego przewódcy ruchu Niemieckich chrześcijan, biskupa Brandenburgji i ministra duchownego w jednej osobie, Hossenfeldera, który w dodatku wystąpił w mundurze S. A., wywołała burzę i była krytykowana nawet przez bardziej umiarkowane odłamy samego ruchu. Nie mogło załagodzić rozognienia, wyrażającego się zwłaszcza w południowych Niemczech występowaniem z szeregów Niemieckich chrześcijan, usunięcie dra Krausego, złożenie protektoratu nad ruchem przez biskupa Rzeszy i wydanie przytoczonej już poprzednio ustawy

[1] Por. np. notatkę w Völk. Beob. 7 listopada 1933, p. t. Pfarrer in die S. A.

[2] Por. rozdział III.

kościelnej, zabraniającej członkom rządu kościelnego należenia do któregoś z odłamów ideowych, istniejących w obrębie kościoła.

Pragnąc zażegnać burzę spowodowaną ostatecznie incydentem z dnia 13 listopada, a której konsekwencje, wobec nastrojów panujących i w korpusie oficerskim Reichswehry, nie mogły być lekceważone, zdecydowano się na pewne ustępstwa, poza ostrem potępieniem dra Krausego i przyjętych rezolucyj. Dnia 16 listopada ogłosił biskup Rzeszy następującą ustawę: „Das Geistliche Ministerium der Deutschen Evangelischen Kirche hat am 16 November 1933 einstimmig folgendes Gesetz beschlossen:

§ 1.

Bis zum Erlass eines Deutschen Evangelischen Kirchengesetzes über die Rechtsverhältnisse der Geistlichen und der Beamten der allgemeinen kirchlichen Verwaltung bleibt die Durchführung der von den Deutschen Evangelischen Landeskirchen über den gleichen Gegenstand seit dem 1 Jänner 1933 ergangenen Gesetze ausgesetzt.

§ 2.

Die Rechtsgültigkeit einzelnen Massnahmen, die auf Grund der landeskirchlichen Gesetze getroffen sind, wird hierdurch nicht berührt.

§ 3.

Dieses Gesetz tritt mit der Verkündung in Kraft".

A więc poprostu została zawieszona moc obowiązująca wszystkich ustaw kościelnych wydanych w zakresie pragmatyki służbowej, dla duchownych i urzędników, po 1 stycznia 1933. Formalnie motywowano to zarządzenie przygotowywaniem powszechnej ustawy służbowej dla całego Niemieckiego Kościoła [1]. Ustawa z dnia 16 listopada zupełnie nie uspokoiła opozycji. Zawieszenie mocy obowiązującej przepisów trudno było uważać za szczere i otwarte porzucenie niezgodnego z wiarą stanowiska, które naruszało w tak szerokim zakresie podstawy wierzeniowe. Nadto brzmienie § 2, który wyraźnie stwierdzał, że wydane przed dniem 16 listopada, na podstawie

[1] Völk. Beob. 19—20 listop. 1933.

zawieszonych ustaw, zarządzenia, pozostają w mocy, odbierało temu aktowi i to małe praktyczne znaczenie, jakie mógłby posiadać. Wobec całej polityki biskupa Rzeszy, który konsekwentnie unikał wszystkiego, coby mogło być rozumiane jako porzucenie linji wytycznej Niemieckich chrześcijan i przechylenia się na stronę prawowierną, opozycja tem pozornem ustępstwem zadowolnić się nie mogła.

Przy istniejącej nieufności nie miała większego znaczenia zapowiedź, że cała kwestja zostanie unormowana w powszechnej kościelnej pragmatyce. Inna rzecz, że pragmatyka taka była pożądana wobec przygotowywania jednolitego ustroju kościołów krajowych [1], których autonomja ustawodawcza, po przyznanych biskupowi Rzeszy kompetencjach była skazana na powolny zanik.

Ostatecznie, praktyczny efekt ustawy z 16 listopada był żaden, dla polityki biskupa Rzeszy. Nie można się dziwić, że nie zmniejszyła ona istniejącego napięcia, podobnie jak i inne akty. Biskup Hossenfelder piastował przecież jeszcze i nadal urząd ministra kościelnego, równocześnie z godnością wodza Niemieckich chrześcijan.

Ważniejszem jednak od tego, niewątpliwie znamiennego faktu, było jeszcze co innego, a mianowicie, że tracono iluzje, jakoby z biskupem Rzeszy można było dojść do kompromisowego porozumienia. Przekonywano się coraz bardziej, że poza chwilowemi ustępstwami, dyktowanemi względami taktycznemi, lub dotyczącemi spraw drugorzędnych, nie można się spodziewać zmiany jego bezwzględnie logicznej i konsekwentnej, świadomej celu polityki.

Dlatego też i inne jego zarządzenie, z dnia 16 listopada podpisane przez wszystkich ministrów kościoła, nie przekonywało. Trudno było przyjmować za dobrą monetę akt, podpisany w kilka dni po 13 listopada także przez biskupa Hossenfeldera, a który brzmiał: „Die Deutsche Evangelische Kirche, verfassungsmässig geeint, muss aus allen Wirren der Gegenwart der inneren Einigung entschlossen zu-

[1] Por. tamże, 5—6 listop. 1933, Einheitliche Verfassung für alle Landeskirchen.

geführt werden. Das kann nur von Bibel und Bekenntnis her geschehen. Deshalb erwarte u. verlange ich:

1. Dass alle kirchlichen Vereine und Organisationen ihre Mitglieder ausdrücklich auf die Heilige Schrift und das Bekenntnis ihrer Kirche verpflichten;

2. Dass alle Vereine und Verbände ihr Dasein, ihre Arbeit und ihren ganzen Einsatz nur dem Dienst an der Gemeinde und der Kirche widmen. Kein Verband darf sich Kirchenregimentliche Befügnisse anmassen. Die Verbände haben geschlossen hinter ihrer Kirchenführung zu stehen. Insbesondere haben sie sich der volksmissionarischen Aufgabe zu widmen. Ihre gesamte Tätigkeit dient dieser Aufgabe, nicht aber dem kirchenpolitischen Kampf.

Ich hoffe zu Gott, dass aus all der inneren Not unserer Tage eine evangelische kirchliche Einheitsfront all derer werden wird, die im Glauben allein an Schrift und Bekenntnis gebunden, treu zusammenstehen zum Dienst am Evangelium und zum Dienst an ihrem Volk" [1].

Ale i to było nieupragnionem i nieoczekiwanem następstwem 13 listopada, że i wśród dawnych Niemieckich chrześcijan ukazały się wspomniane już niezadowolenia, które przybrały szczególnie ostry wyraz w południowych Niemczech. Dnia 24 listopada cała grupa bawarska Niemieckich chrześcijan wypowiedziała posłuszeństwo swemu wodzowi Hossenfelderowi, ogłaszając równocześnie porzucenie ruchu. Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa w Wirtembergji, gdzie nietylko zerwano jedność, ale nawet postanowiono formalnie przystąpić do Pfarrer-Notbund, a więc najaktywniejszego ugrupowania opozycyjnego [2].

Chociaż zapowiedź tych gremjalnych wystąpień nie została ostatecznie dosłownie urzeczywistniona, to w każdym razie nadwyrężała ona istotnie siłę ruchu Niemieckich chrześcijan tem bardziej, że i w innych okolicach Rzeszy jego szeregi zaczęły się przerzedzać.

Niezgoda wdarła się i do rządu kościoła, z którego już dnia 26 listopada ustąpił dr. Schäffel biskup krajowy Hamburga.

[1] Voss. Zeit. 18 listop. 1933.

[2] Por. Stoll, Dokumente zum Kirchenstreit, I. 31 n.

Przez chwilę zdawało się, że opozycja stoi w przededniu decydującego zwycięstwa i że upadek ministerjum kościelnego i biskupa Rzeszy są nieuniknione. Nie wiemy naturalnie, co się działo za kulisami, zdaje się jednak, że biskup Rzeszy opierając się na swoich, przewidzianych w konstytucji kościelnej, uprawnieniach, łudził się, iż uda się łatwo znaleźć następcę po dr. Schäffel'u i to w porozumieniu z biskupami luterańskimi, z ramienia których ten ostatni piastował swój urząd.

Tymczasem spotkał się ze zdecydowanym oporem biskupów luterańskich i biskupa krajowego Badenu. Dnia 29 listopada 1933 wręczyli mu oni wspólne ultimatum, żądając natychmiastowego ustąpienia biskupa Hossenfeldera, utworzenia nowego rządu kościelnego i skończenia z ubocznemi rządami Niemieckich chrześcijan, którym wogóle stawiano zarzuty bardzo poważnej natury.

Ultimatum odniosło natychmiastowy skutek i tego samego dnia rząd kościelny ustąpił.

Pozornie nad Niemieckimi chrześcijanami zostało odniesione walne zwycięstwo. Biskup Rzeszy wprawdzie pozostał, ale musiał poświęcić swoich najbliższych współpracowników i odwołać dnia 30 listopada 1933 termin uroczystej swej intronizacji.

Położenie jego zdawało się przytem tem krytyczniejsze, że w dniu 1 grudnia kanclerz oświadczył [1], iż wypadki rozgrywające się od 13 listopada uważa za natury wewnętrznokościelnej, a zatem nie uzasadniające ingerencję państwa.

Wśród przeciwników biskupa Müllera komentowano to jako cofnięcie dotychczasowego poparcia i zainteresowania.

Czy tak było istotnie, niewiadomo. Wydaje mi się to jednak wątpliwe, gdyż zniknięcie biskupa Müllera, przy równoczesnem odsunięciu od wpływów Niemieckich chrześcijan słabnących organizacyjnie, zmieniłoby przecież odrazu wewnętrzny wygląd zjednoczonego kościoła. Musiałby się on stać ostoją mniej lub więcej zachowawczych elementów, szczerze wprawdzie narodowo, ale nie narodowo-socjalistycznie usposobionych, odrzucających w każdym razie znaczne części

[1] Völk. Beob. 3—4 grudnia 1933.

ekskluzywnego światopoglądu, nie mówiąc już o doktrynach p. Rosenberga.

Jeżeli jednak, i to w tak krytycznej chwili kanclerz właśnie w ten sposób postąpił, to krok ten wypływał z przyjętej i tak często podkreślanej zasady, że reforma wyznaniowa nie może być dziełem polityków. Była ona bezsprzecznie psychologicznie słuszną, gdyż wkroczenie oficjalne Wodza w spory natury teologicznej musiałoby ułatwić i zadanie opozycji politycznej. Mogłyby ją w tym wypadku wzmocnić i znaczne odłamy wiernych, z przekonania stojących przy polityce i osobie kanclerza.

Widocznem jest też, że kanclerz dokłada wszelkich starań, by nie zostać wciągniętym w tak bardzo roznamiętnione spory. Jedyne też zarządzenie, które można uważać za wydane w interesie biskupa Rzeszy, było polecenie prasie niezamieszczania informacyj o walce kościelnej. Ale ten fakt, który praktycznie godził w opozycję, można było motywować dbałością o spokój publiczny.

Czy prócz tego odgrywał tu rolę i wzgląd na przekonania marszałka Hindenburga, nieprzychylnego dla nowatorów, tego nie wiemy.

Zgodnie z postanowieniem art. 7 p. 4 konstytucji kościelnej zwołał biskup Rzeszy na dzień 3-go grudnia naczelników kościołów krajowych, celem wysłuchania ich wniosków w sprawie powołania nowych ministrów.

Podług oficjalnego komunikatu, w przemówieniu swojem, otwierając posiedzenie, powiedział: „W ostatnich dniach przedłożono mi wiele propozycyj o charakterze ultimatum. Uznaję, że poza temi propozycjami stoją szczera wola zabezpieczenia istnienia Kościoła Rzeszy i chęć wsparcia i udzielenia pomocy biskupowi Rzeszy. Musi się jednak stać i pozostać jasnem, że biskup Rzeszy nie może i nie ma prawa przyjmować żądań o charakterze ultimatum ze strony jakichkolwiek ugrupowań. Nie pozwala na to konstytucja, znieważa to jego urząd, czyni to z niego wykładnika tej, czy innej grupy. Wiedzie to ostatecznie do kościelno-politycznych walk koterji w kościele i nie służy pokojowi, którego wszyscy pragniemy... Wzywam obecnych do przedstawienia mi tych mężów, o których myśli poszczególna

*

grupa wyznaniowa. Do dyskusji nad temi osobistościami nie dopuszczę".

Luteranie wymienili jako swego kandydata na ministra kościelnego, pastora Lauera, kościoły unijne prof. teol. H. W. Beyera, reformowani dyrektora seminarjum pastora Webera.

Nowy rząd kościelny, w skład którego nie wszedł jednak pastor Lauer, a komisarycznie obowiązki ministra luteranina sprawował pastor Klein, wydał dnia 4 grudnia znaną nam już ustawę, zabraniającą swoim członkom i urzędnikom należenie do którejkolwiek ze zwalczających się organizacyj. Jak sobie przypominamy, równocześnie biskup Rzeszy złożył protektorat nad Niemieckimi chrześcijanami, których kierownictwo po Hossenfelderze objął 21 grudnia 1933 dr. Kinder.

Ludwik Müller mimo niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł po dniu 13 listopada, ostatecznie nietylko się utrzymał przy władzy, ale co więcej, widoczne jest, że nie stracił wiary w ostateczne powodzenie swojej misji. Zwraca też w pierwszym rzędzie uwagę na wewnętrzną organizację kościoła. Podobnie jak Rzesza, dążąc ku unifikacji, zaciera historyczne granice i samodzielność krajów, tak samo i biskup Rzeszy pragnie nowego rozgraniczenia kościołów krajowych. W obu wypadkach powody są identyczne. Przez przekreślenie starych granic przypominających dawne rozbicie narodowe, chodzi o przyśpieszenie dzieła zjednoczenia. I ośrodki oporu są te same w obu wypadkach. W zakresie kościelnym reprezentują je przedewszystkiem Bawarja, Wirtembergja i Baden.

Jeżeli jednak nie można było odrazu myśleć o realizacji tego programu w stosunku do wielkich kościołów krajowych, to istniał cały szereg małych, mniej zdolnych i zdecydowanych do obrony swej samodzielności. Od tych postanowiono zacząć.

Wbrew wyraźnemu przytem brzmieniu art. 12 p. 2 konstytucji kościelnej [1], ustawa o połączeniu małych kościołów krajowych z dnia 8 grudnia 1933 została wydana z pominięciem Synodu narodowego. W § 1 nakazano małym kościołom łączenie się z sobą, lub z innym większym kościołem krajo-

[1] Art. 12, p. 2: „Zu einer Verfassungsänderung welche die Gliederung oder die Organe der Deutschen Evangelischen Kirche betrifft bedarf das Gesetz der Mitwirkung der Nationalsynode".

wym, przyczem powiedziano: „Das Geistliche Ministerium der Deutschen Evangelischen Kirche bestimmt, welche Kirchen kleine Landeskirchen sind". Ustalenie sposobu uskutecznienia połączenia (§ 2), ewentualnie zastosowania w razie oporu (§§ 3—6) środków przymusowych, zostało przekazane kompetencji ministerjum. Już w grudniu, wobec dobrowolnego poddania się przepisom ustawy przez kilka małych kościołów, osiągnięto pozytywne wyniki. Było to ważne, gdyż zgodnie z obowiązującemi jeszcze dawniejszemi przepisami kościelnemi, takim unjom w razie zgody zainteresowanych stron nie można było zarzucić nielegalności, która byłaby niewątpliwa w razie przymusowego stosowania postanowień ustawy z 8 grudnia.

Równocześnie dla łagodzenia tarć pomiędzy poszczególnemi grupami stworzono pod przewodnictwem dr. Ewers'a Schlichtungsausschuss f. kirchliche Konflikte[1]. Instytucja ta nie odegrała zresztą większej roli.

Te wszystkie taktyczne posunięcia, jak złożenie protektoratu nad Niemieckimi chrześcijanami, ustawa zawieszająca stosowanie paragrafu aryjskiego, mianowanie nowego ministerjum, stworzenie wydziału pojednawczego nie uspakajały zgoła większości opozycji pastorów. Nie można jednak twierdzić, jakoby pozostały bez wpływu na znaczną część świeckich. Uniemożliwienie przytem zabierania głosu w prasie w sprawie toczącego się sporu, utrudniało bardzo opozycyjnym pastorom obronę i uzasadnianie swego stanowiska, nie przeszkadzając oczywiście w niczem biskupowi Rzeszy. Mógł on i nadal spokojnie wydawać swoje zarządzenia, ustawy i pouczenia. Krytyka natomiast musiała być kwalifikowana jako zabieranie głosu „im kirchenpolitischen Kampf".

A biskup Rzeszy nie próżnował. Pozostawiając narazie częściowo w spokoju opozycję pastorów, zwraca uwagę na sprawy młodzieży protestanckiej.

Z początkiem listopada 1933 w porozumieniu z wodzem młodzieży hitlerowskiej (H. J. Hitlerjugend) Baldur v. Schirachem utworzono specjalną organizację młodzieży, której kie-

[1] Kirchengesetz betreffend Beilegung kirchenpolitischer Streitfälle v. 8. XII 1933, Ges. d. Deut. Evang. Kirche 1933, 38 nr. 6.

rownictwo objęła Evangelische Reichsjugendkammer[1]. Całemu przedsięwzięciu patronował biskup Hossenfelder.

W grudniu okazuje się jednak, że zapatrywania na sprawę organizacyj młodzieży uległy w międzyczasie zmianie. Nie będziemy rozważać, w jakim związku pozostawał ten fakt z listopadową porażką Niemieckich chrześcijan lub z pragnieniem uniemożliwienia w przyszłości egzystencji i katolickim stowarzyszeniom wskutek przekreślenia oddzielnych, niezależnych od Hitlerjugend, organizacyj młodzieży protestanckiej.

Baldur v. Schirach w gwałtownej mowie wygłoszonej z początkiem grudnia 1933 r. żądał unifikacji wszystkich organizacyj młodzieży i ich wcielenia doprowadzonej przez siebie Hitlerjugend. Uważano to za jedynie zapewniające jednolitość wychowania w duchu ekskluzywnego światopoglądu[2]. Zapewne obiecywano, że odrębności religijne młodzieży będą uszanowane, ale po doświadczeniach r. 1933 nikt w sferach wyznaniowych nie łudził się co do znaczenia podobnych zapewnień.

Biskup Rzeszy popierał usiłowania Baldur v. Schirach'a.

Rokowania w tym względzie były prowadzone jak zwykle cicho i szybko. Dnia 11 grudnia pojawił się tylko krótki komunikat obwieszczający, że: „Rokowania o wcielenie młodzieży ewangelickiej do młodzieży hitlerowskiej dobiegają końca"[3].

Dzieło zjednoczenia zostało dokonane, podobno nawet bez udziału nowego ministerjum kościelnego dnia 19 grudnia, przez zawarcie układu między biskupem Rzeszy a Baldur v. Schirachem[4].

Praktyczne znaczenie wcielenia organizacji młodzieży ewangelickiej do młodzieży hitlerowskiej polegało poprostu na odcięciu do niej dostępu opozycyjnym pastorom[5].

[1] Völk. Beob. 3 listop. 1933.

[2] Por. Die Jugend i Kampf der deutschen Gegenwart, zwłaszcza ustęp: Ist die H. J. religionsfeindlich? Völk. Beob. 26 kwietnia 1934.

[3] Tamże, 12 grudnia 1933.

[4] Tamże, 23 grudnia, Die evangelische Jugend begrüsst die Eingliederung i. d. H. J. Por. także Völk. Beob. 24—25—26 grudnia 1933.

[5] Przy tej sposobności warto przypomnieć oświadczenie Rosenberga z 22 stycznia 1934: „wenn wir das Braunhemd tragen, dann hören wir alle auf Katholiken oder Protestanten zu sein, dann sind wir nur Deutsche!". Por. Völk. Beob. 23 stycznia 1934.

Że ten nowy akt biskupa Rzeszy, przekreślający odrazu znaczenie pozornej linji ugodowej z listopada i grudnia, wywołał nowe objawy ostrej opozycji, jest rzeczą zrozumiałą. Ale trzeba powiedzieć, że przez wcielenie organizacyj ewangelickiej młodzieży przeciwnicy narodowo-socjalistycznego chrześcijaństwa stracili znowu ważną pozycję.

Nie zwlekając też, opozycja wystąpiła ze stanowczemi zastrzeżeniami, również z powodu ustawy z 8 grudnia, przeciw nieutworzeniu ministerjum ściśle podług propozycji z dnia 3 grudnia, oraz przeciw innym aktom biskupa Rzeszy[1].

Osobny protest wzniósł imieniem szeregu biskupów już dnia 19 grudnia bawarski biskup krajowy Meiser, żądając zapewnienia głosu naczelnikom kościołów krajowych przed ostateczną decyzją w sprawie wcielenia młodzieży ewangelickiej do Hitlerjugend.

Nie można się dziwić oburzeniu opozycyjnych przewódców kościelnych, z powodu tego nowego aktu biskupa Rzeszy. W piśmie datowanem z dnia 31 grudnia z Monachjum, a podpisanem ponownie przez biskupa Meisera, czyniono mu gorzkie wyrzuty. Znamionuje ono zresztą tak dobitnie wzajemny stosunek, że nie może być tutaj pominięte: „Opiekę nad Ewangelicką Organizacją Młodzieży, stwierdzał Meiser, objęli przewódcy kościołów krajowych, w których imieniu wolno mi przemówić.

Oświadczają oni:

I. Układ zawarty przez pana biskupa Rzeszy z H. J. jest nieważny z powodu braku dostatecznych pełnomocnictw ze strony pana biskupa Rzeszy.

II. Układ został zawarty wbrew woli przewódców kościołów krajowych. Pan biskup Rzeszy nie dotrzymał danego im jeszcze przedpołudniem 19 grudnia 1933 przyrzeczenia uprzedniego poinformowania...

III. W obecnem brzmieniu układ nie służy zjednoczeniu młodzieży niemieckiej, lecz pogłębia wśród niej przeciwieństwa.

IV. Po unieważnieniu umowy zawartej przez pana biskupa Rzeszy należy na podstawie propozycyj[2], wręczonych

[1] Protesty w zbiorze Stolla, Dokumente z. Kirchenstreit I. 43 n.

[2] Tekst ich jest mi nieznany.

przez przewódców kościołów krajowych 19 grudnia 1933, prowadzić nowe układy, a to przez na nowo utworzyć się mające ministerjum duchowne..."[1].

Nas obchodzi tutaj przedewszystkiem strona prawna zarzutów. Meiser i tow. zarzucali nieważność umowy z powodu braku pełnomocnictw biskupa Rzeszy. Zarzut ten był jednak, pomijając już fakt, że biskup Rzeszy przed nikim w myśl konstytucji z 11 lipca nie jest odpowiedzialnym, dosyć słaby. W art. 6 p. 1 powiedziano krótko: „Der Reichsbischof vertritt die Deutsche Evangelische Kirche". Żadnych przytem ograniczeń nie przewidziano, nawet tak wątpliwej wartości, jak wówczas, gdy chodzi o jego władzę ustawodawczą.

Że protest pozostał bezskuteczny, nie potrzebujemy dodawać.

Ale i na tem nie myślał poprzestać biskup Rzeszy.

Dnia 8 stycznia zostaje ogłoszona Verordnung des Reichsbischofs, betr. die Wiederherstellung geordneter Zustände in der Deutschen Evangelischen Kirche, vom 4 Januar 1934[2].

Jej potrzebę motywował biskup Rzeszy, jak następuje: „Die kirchenpolitischen Kämpfe zerstören Frieden und Ordnung in der Kirche, sie zerrütten die notwendige Verbundenheit der Evangelischen Kirche mit dem nationalsozialistischen Staat und gefährden sowohl die Verkündigung des Evangeliums, als auch die neu errungene Volkseinheit".

Jak widzimy, powodem wydania rozporządzenia była potrzeba utrzymania jedności narodowo-socjalistycznej, przyczem oczywiście chodzi tutaj o jedność światopoglądową, bo tylko przeciwko niej, jako sprzecznej z chrześcijaństwem, zwracała się opozycja.

Ale poza swoją treścią, rozporządzenie jest ciekawe i z tego powodu, że zaniechano formy ustawy kościelnej.

Biskup Rzeszy oświadczył w tym względzie: „Zur Sicherung der Verfassung der Deutschen Evangelischen Kirche und zur Herstellung geordneter Zustände, verordne ich daher,

[1] Stoll, Dokumente 47—48.
[2] Ges. d. Deut. Evang. Kirche 1934, 1.

unter Vorbehalt weiterer Massnahmen, in verantwortlicher Ausübung des mir verfassungsmässig zustehenden Führeramtes auf Grund des Artikels 6. Abs. 1 der Verfassung der Deutschen Evangelischen Kirche".

Artykuł 6 p. 1 nie zawiera jednak upoważnienia dla biskupa Rzeszy do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Wogóle w całej konstytucji nie przewidziano możności wydawania t. zw. Rechtsverordnungen, jak to, komentując ją, podkreśla także, należący zresztą do Niemieckich chrześcijan, Wilhelm Mankel [1].

Podobne uprawnienie wydawało się niewątpliwie zbytecznem, kiedy redagowano konstytucję, wobec wyposażenia biskupa Rzeszy w szerokie kompetencje w zakresie ustawodawstwa.

Zdaje się jednak, że urzędujące, zresztą ciągle nie kompletne ministerjum kościelne, chociaż wobec Narodowego Socjalizmu bynajmniej nie opozycyjnie usposobione, zaczęło się opierać zamierzeniom biskupa Rzeszy, uważając je jako zbyt daleko idące.

Napotykał on zapewne na opór, gdy zamierzał znieść t. zw. ustawy uspokajające, wydane w listopadzie i grudniu [2]. A właśnie ich zniesienie ogłaszał biskup Müller w § 4 swego rozporządzenia. Odżywały tem samem ponownie przepisy, będące szczególnym kamieniem obrazy dla opozycji, jak np. paragraf aryjski.

Jego reaktywowanie miało przytem tylko znaczenie propagandowe i programowe, a nie praktyczne, ponieważ, jak słusznie zauważała Vossische Zeitung 7 stycznia 1934 omawiając zresztą bardzo ostrożnie rozporządzenie biskupa Rzeszy, ten problem „został rozwiązany przez wyraźne stwierdzenie, że wykształcenie duchownych jest uzależnione od ogólnych przepisów, obowiązujących szkoły i uniwersytety [3]. Tem samem stawało się zbytecznem wydanie

[1] Mankel, D. D. Evang. Kirche 54—55.

[2] Ustawa z 16 listopada 1933, Ges. d. Deut. Evang. Kirche nr. 5 1933, 33; zawieszająca stosowanie § aryjskiego, Kirchengesetz betreffend die Rechtsverhältnisse d. Geistlichen u. Beamten der Landeskirchen z 8 grudnia 1933, G. d. D. E. K. nr. 6, 1933, 35, a wreszcie ustawa z 8 grudnia 1933 Beilegung kirchenpolit. Streitfälle.

[3] Stało się to w grudniu 1933.

szczegółowej ustawy kościelnej dotyczącej tej kwestji".

Ale jeżeli ten problem nie miał znaczenia bezpośredniego, to jak wiemy, łączyło się z nim zasadnicze zagadnienie realizacji gatunkowo właściwej wiary w Chrystusa.

Również bojowy charakter miały i inne postanowienia rozporządzenia, które Vossische Zeitung[1] np. zaopatrzyła w cudzysłowie tytułem: „Zur Wiederherstellung des Kirchenfriedens", zamiast geordneter Zustände.

Groźnie rzeczywiście brzmiały rozkazy biskupa Rzeszy: „§ 1. Der Gottesdienst dient ausdrücklich der Verkündigung des lauteren Evangeliums. Der Missbrauch des Gottesdienstes zum Zwecke kirchenpolitischer Auseinandersetzungen, gleichviel in welcher Form, hat zu unterbleiben. Freigabe sowie Benutzung der Gotteshäuser und sonstigen kirchlichen Räume zu kirchenpolitischen Kundgebungen jeder Art wird untersagt".

A więc opozycja broniąca Ewangelji miała tem samem stracić możność wygłaszania kazań sprzecznych z ekskluzywnym światopoglądem i gatunkowo właściwem chrześcijaństwem. Dotkliwym był i orzeczony w § 1 zakaz odbywania zebrań w kościołach i lokalach kościelnych, wobec zupełnej niemal niemożności odbywania ich gdzie indziej.

Niemniej ważne były §§ 2 i 3 stanowiące: „Kirchliche Amtsträger, die das Kirchenregiment oder dessen Massnahmen öffentlich oder durch Verbreitung von Schriften, insbesondere durch Flugblätter oder Rundschreiben, angreifen, machen sich der Verletzung der ihnen obliegenden Amtspflicht schuldig. Die Eingabe von Vorstellungen auf dem hierzu vorgeschriebenen Wege bleibt unberührt".

Innemi słowy, w zupełnej sprzecznosci z zasadami zjednoczonych w Niemieckim Kościele, wyznań, wszelką krytykę, z wyjątkiem przedstawień urzędowych (ostatni wiersz § 2), uznano za naruszenie obowiązku służbowego. Tutaj spotykamy się wyraźnie z objawem dążenia do ustalenia nieomylności biskupa Rzeszy, dedukowanej z „Führerprinzip".

Sankcje podawał § 3: „Gegen kirchliche Amtsträger, die den Vorschriften der §§ 1 u. 2 zuwiderhandeln, ist unter so-

[1] Była ona oczywiście już od miesięcy także personalnie i ideowo „gleichgeschaltet".

fortiger vorläufiger Enthebung vom Amte, unverzüglich das förmliche Disziplinarverfahren mit dem Ziele der Entfernung aus dem Amte einzuleiten. Für die Dauer der vorläufigen Amtsenthebung ist vorbehaltlich weitergehender Bestimmungen der Disziplinargesetze, das Einkommen um mindestens ein Drittel zu kürzen".

O ile dotychczas akty biskupa Rzeszy spotykały się już z ostremi i gwałtownemi protestami, to tym razem opór stał się jeszcze bardziej kategoryczny, gdyż kościoły krajowe Bawarji i Wirtembergji poprostu nie uznały rozporządzenia. Nadto setki pastorów należących do Pfarrernotbund odczytało z ambon stanowczą krytykę: „...obecny rząd kościelny podejmuje tem rozporządzeziem z urzędu walkę przeciw tym wszystkim, którzy widzą możność uspokojenia kościoła tylko w powrocie do podstawy biblijnej, a byli pełni troski o byt i jedność kościoła.

Stwierdzamy: tak, jak uprzednio, Pismo i Wiara kościoła są nadal jak najbardziej zagrożone. Niezmiennie pozostają na urzędach biskupi i wysocy dygnitarze, którzy jawnie zawiedli przy stawianiu oporu przeciw wdzierającemu się do kościoła pogaństwu, biskupi oskarżeni publicznie przez swoich proboszczów i wiernych o herezję"...

Po podkreśleniu prześladowań stosowanych wobec broniących prawowierności, zapewnieniu, że nie można ustać w walce, kończono oświadczeniem: „Także i wobec biskupa Rzeszy musimy się zachować podług słowa: Należy więcej słuchać Boga, aniżeli ludzi"[1].

Ale może najnieprzyjemniejszą dla biskupa Rzeszy była deklaracja z dnia 14 stycznia 1934, podpisana przez 73 profesorów i docentów teologji uniwersytetów niemieckich. Brzmiała ona: „Jako ewangeliccy teologowie i nauczyciele akademiccy przyszłego stanu duchownego, oświadczamy odnośnie do rozporządzenia pana biskupa Rzeszy z dnia 4 stycznia 1934... co następuje: rozporządzenie ponownie nadaje moc obowiązującą ustawom kościołów krajowych..., które są ze stanowiska teologicznego i chrześcijańskiego niemożliwe; rozporządzenie narusza obowiązki duchownych, głoszenia czystej

[1] Stoll, Dokumente II. 15—16.

Ewangelji bez obawy przed ludźmi, i pomagania gminie, a także rozważania bolączek kościelnych w świetle Ewangelji. Stawia ono pod nieewangelickim uciskiem sumienia wszystkich duchownych, wskutek groźby natychmiastowej tymczasowej suspensji i zmniejszenia uposażeń. W przedmiocie władzy biskupiej jest ono sprzeczne z duchem pism wyznaniowych (por. Conf. Aug. art. 28 §§ 6—78; Apol. Art. 7 § 27 i n.)" [1].

Bezpośredniem następstwem rozporządzenia była dymisja w dniu 12 stycznia 1934 drugiego już ministerjum duchownego.

Pomijamy dalsze incydenty toczonej gwałtownie z obu stron walki, odbijające się głośnem echem i poza granicami Niemiec. Trzeba jednak zauważyć, że pod wodzą dr. Kindera Niemieccy chrześcijanie poczęli znowu zyskiwać na siłach, do czego poważnie się przyczyniła oględniejsza polityka nowego przewodniczącego, oraz zasady wyłuszczone w jego odezwie grudniowej.

Ze strony państwa dnia 23 stycznia ponownie ogłoszono neutralność w tak bardzo zaostrzonej walce kościelnej, z tem ważnem uzupełnieniem: „że i urzędy kościelne nie są uprawnione do spowodowania wkroczenia organów państwowych z powodu walki kościelnej" [2].

Zakwestjonowanym przez opozycję rozporządzeniom biskupa Rzeszy odmówiono zatem wykonania przez udzielenie bracchium saeculare.

Nie znaczyło to zresztą zgoła, że państwo nie uznaje wszystkich dokonanych aktów przez opozycję kwalifikowanych jako nielegalnych. Umowa np. w przedmiocie młodzieży była wykonywana.

Ze swej strony biskup Rzeszy, opuszczony przez swoich ministrów, nie ustaje w realizacji programu. Obok charakteru Führera zjednoczonego kościoła, pragnie podobnej władzy i w kościele Unji Staropruskiej, którego był, jak wiemy, od września biskupem krajowym.

Opierając się ponownie na art. 6 p. 1 konstytucji, oraz na § 1 ustawy z 6 września 1933 ustanawiającej urząd biskupa krajowego Unji Staropruskiej, zarządził biskup Müller poprostu:

[1] Tamże, 17.
[2] Tamże, 20.

„§ 1. Die Befugnisse des Kirchensenates der Ewangelischen Kirche der Altpreussischen Union werden durch den Landesbischof ausgeübt“ [1].

Wiemy już, jak brzmiał art. 6 p. 1 konstytucji kościelnej. Niemniej trudnem było wydedukowanie upoważnienia do wydania podobnego rozporządzenia i na podstawie § 1 ustawy z 26 września 1933. Brzmiał on przecież dosłownie: „Der Landesbischof vertritt unbeschadet der Befügnisse des Kirchensenats, die Evangelische Kirche der Altpreussischen Union“ [2].

Tymczasem, opierając się na tem, biskup Rzeszy przelał na biskupa krajowego uprawnienia senatu kościelnego, postanawiając w dalszych paragrafach: „§ 2. Der Landesbischof ist berechtigt dem Evangelischen Oberkirchenrat und den ihm nachgeordneten Stellen der allgemeinen kirchlichen Verwaltung Weisungen zu erteilen.

§ 3. Auf das Verhältnis des Bischofs zum Konsistorium der Kirchenprowinz findet § 2 entsprechende Anwendung.

§ 4. Entgegenstehende Bestimmungen der Verfassung der Evangelischen Kirche der Altpreussischen Union bleiben für die Geltungsdauer dieser Verordnung ausser Anwendung.

Die Presbyteriale Synodal-Ordnung der kirchlichen Selbstverwaltungsverbände bleibt unberührt.

§ 5. Diese Verordnung tritt mit dem heutigen Tage in Kraft“.

Drugorzędne oczywiście znaczenie posiadało, że rozporządzenie należy, względnie można uważać za prowizoryczne (§ 4), skoro nie podano do jakiego terminu będzie obowiązywało.

Mimo jednak bijącego z tych aktów tonu pewności siebie, czy może tylko wprost stawiania wszystkiego na jedną kartę, położenie biskupa Rzeszy stawało się coraz trudniejsze.

Zapewnianie przytem neutralności ze strony państwa uzasadniało nadzieje zwłaszcza szczerze narodowo-socjalistycznie usposobionych członków opozycji, że ostatecznie, chociażby przez rozbicie zjednoczonego niedawno kościoła będzie można skończyć z biskupem Rzeszy i jego polityką.

[1] 26 stycznia 1934, Kirchen Gesetz u. Verordn. Bl. 1.
[2] K. G. u. V. Bl. 1933, 141.

W tym wypadku były możliwe do obrania dwie drogi, albo masowe występowanie wiernych z kościoła, albo, czemu własnemi środkami biskup Rzeszy nie mógłby zaradzić, zrywanie jedności przez poszczególne kościoły krajowe. Zachowanie się Bawarji i Wirtembergji, gdzie można było stwierdzić zgodność pomiędzy kierownictwem a ludem kościelnym przynajmniej w bardzo wielkiej części, uzasadniało pod tym względem poważne obawy.

Ale jeżeli państwo, głoszące neutralność w sporze kościelnym, mogło jej mniejwięcej przestrzegać, jak długo walka odbywała się na wewnątrz, to z chwilą zarysowującej się groźby zniszczenia dzieła z 11 lipca 1933, sytuacja musiała ulec zmianie. Zniszczenie Niemieckiego Kościoła byłoby przecież pośrednio klęską i zwycięskiego w państwie ruchu narodowo-socjalistycznego. Intensywna praca w kierunku ujednolicenia duchowego narodu zostałaby zachwianą a wszelka opozycja pod pozorem walki religijnej zyskiwałaby ponowną możność działania i to w zakresie światopoglądowym, a więc uważanym za najważniejszy, bo podstawowy.

W tych warunkach pośpieszył biskupowi Rzeszy z pomocą kanclerz, który dnia 25 stycznia, przyjął na posłuchaniu wszystkich biskupów krajowych.

Przebieg tej konferencji był i pozostał nieznany, ale następstwem jej było, że dnia 27 stycznia biskupi krajowi, zebrani pod przewodnictwem biskupa Rzeszy powzięli następującą uchwałę: „Pod wrażeniem wielkiej chwili, w której przewódcy Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła byli zebrani z panem kanclerzem Rzeszy, stwierdzają oni jednomyślnie swoją bezwzględną wierność wobec Trzeciej Rzeszy i jej Wodza. Jak najostrzej potępiają oni wszelkie matactwa krytyki państwa, ludu i ruchu, mogące narazić na niebezpieczeństwo Trzecie Państwo, szczególnie zaś potępiają, jeżeli w prasie zagranicznej nieporozumienia kościelne zostają fałszywie przedstawiane, jako walka przeciwko państwu.

Zgromadzeni przewódcy kościelni stają zwarcie za biskupem Rzeszy i chcą przeprowadzać jego zarządzenia i rozporządzenia w duchu przez niego żądanym, uniemożliwić przeciwko nim opo-

zycję kościelną i utrwalać wszystkiemi posiadanemi środkami autorytet biskupa Rzeszy".

Jeżeli się zważy, że niedawno wielu z zebranych żądało ustąpienia biskupa Rzeszy, nie można się dziwić, że podając tę uchwałę, rozpowszechnioną oczywiście natychmiast w całej prasie, Evangelium i. Dritten Reich, z triumfem zaznaczało: „Widzimy, co znaczy jedno słowo Adolfa Hitlera" [1].

Ale wbrew brzmieniu ogłoszonej deklaracji, trzeba powiedzieć, że kwestja przedstawiała się przecież trochę inaczej, jak to wynika ze złożonych przez biskupa Meisera w dniu 28 stycznia zastrzeżeń.

Podkreślając bezwzględną zgodność z pierwszą częścią uchwał, zastrzegł się jednak Meiser ponownie przeciwko prawomocności rozporządzenia z dnia 4 stycznia 1934 i przypomniał znane nam już w tym względzie opinje [2].

Że akt biskupa Meisera, pozostał bezskuteczny, nie wiem zresztą, o ile wogóle odrazu wogóle był znany szerszym kołom, to jest jasne. Natomiast ogromne wrażenie wywołała deklaracja z 27 stycznia w opinji publicznej.

Zrozumiano ją jako zupełne zwycięstwo biskupa Rzeszy [3].

Wrażenie to trwało jednak krótko, bo już podanie w dniu zdaje się następnym (28 stycznia) do powszechnej wiadomości omówionego rozporządzenia z 26 stycznia wywołało nowe protesty i zarzuty nielegalności. Całą odpowiedzią na nie były trzy nowe rozporządzenia biskupa Rzeszy z 3 i 5 lutego. Jako podstawę prawną ich wydania przytoczono zaś właśnie rozporządzenie z dnia 26 stycznia 1934.

Pierwsze rozporządzenie z dnia 3 lutego (K. G. u. V. Bl. 3), dotyczyło „die Versetzung der Geistlichen, im Interesse des Dienstes". Przyznawało ono biskupowi krajowemu Unji Staropruskiej nieograniczone prawo przenoszenia proboszczów, przy-

[1] Adolf Hitler hat gesprochen, Evang. i. Dritten Reich 4 lut. 1934, 53—54.

[2] Stoll, Dokumente II. 21—22.

[3] Jako poważną klęskę odczuła to Bekenntnisfront, w której imieniu wystosował Niemöller dnia 31 stycznia list do biskupa krajowego Schöffel'a. Stwierdza w nim, że wobec aktu z 27 stycznia Bekenntnisfront pozostała w walce osamotniona.

czem (§ 1 ust. 1 ostatnie zdanie) postanowiono: „Gegen die Versetzung findet ein Einspruch nicht statt".

Drugie rozporządzenie z dnia 3 lutego (K. G. u. V. Bl. 4) szło jeszcze dalej. Upoważniało bowiem do urlopowania i przenoszenia w tymczasowy stan spoczynku i to bez podania powodów w interesie służby (§§ 1 i 2). Zarządzenie takie (§ 4), przeciw któremu naturalnie nie przewidywano środków prawnych (§ 3), pociągało dla dotkniętego także ukrócenie poborów o 50%.

Niemniej ważnem było rozporządzenie z dnia 5 lutego (K. G. u. V. Bl. 5), którem biskup znosił dalsze władze kościoła unijnego:

„§ 1. Das Amt des Präsidenten, des weltlichen und des geistlichen Vizepräsidenten des Evangelischen Oberkirchenrats wird aufgehoben".

Tem samem biskup Müller zjednoczył w swojem ręku, z przekreśleniem dotychczasowego prawidłowego ustroju Unji Staropruskiej, całą władzę. Stał się, jak mówił Völkischer Beobachter z 9 lutego, ogłaszając wszystkie trzy rozporządzenia, „Führerem" Staropruskiego Kościoła Krajowego.

Zjednoczona w ręku biskupa Rzeszy władza zarówno w Niemieckim Kościele, jak i Unji Staropruskiej stawała się w ten sposób, o ile naturalnie zostałaby utrwalona, nietylko niesłychanie silną, ale i naprawdę dla prawowiernej opozycji (Bekenntnisfront, do której wszedł i Pfarrernotbund) groźną. Utrwalenie tego nowego, przez siebie stworzonego stanu prawnego, staje się odtąd główną troską biskupa Rzeszy i Unji Staropruskiej Müllera.

Nie wdaje się on w zbędne dyskusje prawnicze na temat ważności, lub nieważności swoich rozporządzeń, wierząc zapewne, że jak tyle innych zmian od 31 stycznia 1933 r. i one także zostaną wkońcu przez opinję lub życie zalegalizowane.

Po 25 stycznia i uchwale przewódców kościelnych z 27, czuje się zresztą Müller na siłach, sprostaniu przyjętemu na siebie zadaniu przy pomocy świeżego ministerjum, które powołuje 23 lutego 1934. Nowem było, że członkowie ministerjum nie mieli odtąd używać tytułu: minister kościelny.

Dnia 1 marca ukazało się, ponownie z powołaniem na rozp. z dnia 26. I. 1934, nowe rozporządzenie, finalizujące osta-

tecznie fuzję Unji Staropruskiej z Niemieckim Kościołem. Brzmiało ono krótko: „§ 1. Ich übertrage meine Befügnisse auf die Deutsche Evangelische Kirche. § 2. Die Verordnung tritt mit dem heutigen Tage in Kraft“ [1].

Łącznie z tem następnego dnia uchwaliło ministerjum ustawę o kierownictwie Kościoła Ewangelickiego Unji Staropruskiej [2].

Ustalała ona w szczegółach nową organizację, ściśle w duchu poprzednich rozporządzeń Müllera.

Ale jeżeli prawnie opozycja w kościele została ubezwładniona, a w opinji szerokich mas akt z 27 stycznia wywoływał wrażenie, że odpadli od niej ostatecznie i biskupi Mahrens, Wurm i i., to jednakże, może właśnie po zbyt kategorycznem postępowaniu biskupa Müllera w marcu, sytuacja jego znowu zdaje się pogarszać. Przewódcy kościołów zarzucają mu, że nie dotrzymał on także i zapewnień danych w dniu 27 stycznia. Reformowani grożą wyraźnie wystąpieniem i przygotowują synod na drugą połowę kwietnia 1934. Nowe fermenty zarysowują się i wśród Niemieckich chrześcijan. Groźba rozbicia kościoła powstaje ponownie. Powoduje to wszystko cofnięcie rozporządzenia biskupa Rzeszy z dnia 4 stycznia i wydanie nowej ustawy Zur Befriedigung der kirchlichen Lage, w dniu 14 kwietnia 1934:

„Das Geistliche Ministerium der Deutschen Evangelischen Kirche hat folgendes Kirchengesetz beschlossen:

§ 1. Die Verordnung des Reichsbischofs betreffend die Wiederherstellung geordneter Zustände in der Deutschen Evangelischen Kirche von 4 Januar 1934 (G. d. D. E. K. Nr. 1 S. 1) wird ausser Kraft gesetzt.

§ 2. Massnahmen, die gegen kirchliche Amtsträger wegen ihres kirchenpolitischen Verhaltens eingeleitet sind, sind nicht durchzuführen.

[1] Verordnung d. Reichsb. als Landesbischofs der Ev. Kirche der Altpreussischen Union über die Uebertragung der Befugnisse d. Landesbischofs auf die Deutsche Evangelische Kirche, ogł. w Kirch. Gesetz u. Verodn. Bl. 7 i w Gesetze d. Deut. Evang. Kirche 12.

[2] Tamże, 12.

Ausgenommen bleiben Verfahren mit staatspolitischen Einschlag. Ob ein solches Verfahren vorliegt, entscheidet das rechtskundige Mitglied des Geistlichen Ministeriums.

§ 3. Abgeschlossene Massnahmen unterliegen der Nachprüfung des Reichsbischofs. Er bestimmt den Zeitpunkt der Nachprüfung u. trifft die erforderlichen Durchführungsbestimmungen".

Natomiast w mocy pozostał § 4 rozporządzenia z 4 stycznia, znoszący trzy omówione już ustawy.

Dalsze dzieje toczącej się w następnych miesiącach walki musimy tutaj pominąć, jako niepozostające w bezpośrednim związku z zajmującemi nas problemami. Można tylko wspomnieć, że zakazy omawiania walki kościelnej w prasie są nadal bezwzględne, a podobnie utrudnia się wszelkie dyskusje publiczne na jej temat. Walka jednak trwa nadal, przyczem ośrodki oporu zwłaszcza w Bawarji, Wirtembergji i Badenie są rzeczywiście silne, sprawiając wiele kłopotów także i państwu. Ale to wszystko, podobnie jak liczne aresztowania pastorów i wiernych, a nawet chwilowe internowania biskupów krajowych, jak Meisera i Wurma, pozostawiamy przyszłemu historykowi walki o treść duchową narodu niemieckiego. Również i nowe formy organizacyjne (Bekenntnissynode, Bekenntniskirche), do których ucieka się opozycja, zrywająca faktycznie i formalnie z rządem kościelnym, musimy pominąć.

Trzeba jednak zaznaczyć, że przebiegając bardzo fragmentaryczne i niezawsze całkiem pewne wiadomości, oraz dostępne akta Bekentnissynode z tego okresu (1934), przedewszystkiem ogłoszone w III części Stolla Dokumente z. Kirchenstreit, dochodzę raczej do przekonania, że prawowiernej opozycji trudno było rokować istotne zwycięstwo. Już wtedy położenie tak się przedstawiało, że można było co najwyżej przypuszczać, że stanie się ona nową sektą, prawda o dużych walorach umysłowych i moralnych. O zdobyciu natomiast przez nią mas, a tylko to byłoby rozstrzygającem, mowy być nie mogło, jak długo ekskluzywny światopogląd pozostawałby popularny. Ten ostatni zaś, uprzystępniając coraz lepiej masy dla propagandy neopogańskiej, utrwalał i utrwala się bezsprzecznie.

Nie należy również przeceniać i pojawiających się od roku 1934 tendencyj porzucania protestantyzmu na rzecz

katolicyzmu. Niewątpliwie pewna ilość świeckich i pastorów głęboko i szczerze wierzących znajdzie się ostatecznie w Kościele katolickim, ale do tego zapewne ten cały, tak szumnie niekiedy reklamowany pęd, się ograniczy[1].

Inna rzecz, czy i w jakim stopniu naprawdę zostaną ostatecznie zrealizowane założenia zjednoczonego kościoła wzniesionego na podstawie gatunkowo właściwego chrześcijaństwa?

Największe niebezpieczeństwo grozi mu bezwątpienia, jak już mogliśmy się przekonać, ze strony neopoganizmu, przeciwko któremu daremnie przyzywa na pomoc i państwo[2].

Praca organizacyjna nad utrwaleniem Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego przez zniesienie samodzielności kościołów krajowych, rozpoczęta ustawą kościelną o łączeniu małych kościołów z r. 1933, nie udała się w całości, wobec oporu Bawarji i Wirtembergji, broniących swej autonomji[3]. Nie można jednak powiedzieć, żeby te zabiegi były bezskuteczne, w stosunku np. do Unji Staropruskiej hamburskiego kościoła krajowego[4] i innych pomniejszych, które odrazu w grudniu dobrowolnie na to się zgodziły.

Jako ostateczny punkt rozwoju tej organizacyjnej polityki biskupa Rzeszy Müllera, przekształcającej federacyjny jeszcze w swoich podstawach utworzony dnia 11 lipca 1933 kościół w ściśle centralistyczny, musimy uważać uchwały Synodu narodowego, odbytego w Berlinie 9 sierpnia 1934.

Że ze strony Synodu narodowego chciano uzyskać sankcję aktów i polityki, które wywołały tak wielką burzę, jest rzeczą naturalną. Że wobec składu Synodu można było zaryzykować odwołanie się do niego, jest rzeczą zrozumiałą. Opozycja zgóry

[1] Por. odnośnie tej sprawy Thieme K., Deutsche Evangelische Christen auf dem Wege zur Katholischen Kirche. Akten u. Abhandlungen, Zürich 1934; pastor Lortzing, Wir wandern uns entgegen, Schön. Zukunft 18 lutego 1934; Annäherung d. Protestantismus an die kath. Kirche, tamże 23 lutego 1934; Six cent pasteurs allemands passent au catholicisme? Lu 13 kwietnia 1934.

[2] Por. minister dr. Frick: Parteiprogramm u. Kirchenstreit, Völk. Beob. 9—10 czerwca 1935.

[3] Por. Stoll, Dokumente z. Kirchenstreit V. Der Weg d. Evang. Luth. Kirche i. Bayern.

[4] Por. np. Völk. Beob. 26 maja 1934, Uebernahme der Hamburger Landeskirche in die Reichskirche.

*

była skazana nawet w razie zupełnej zgodności Bawarji, Wirtembergji i Badenu na platoniczne protesty.

Dokładnie musimy zapoznać się z ustawami synodalnemi, które stanowią logiczne uwieńczenie polityki ustrojowej prowadzonej tak bardzo konsekwentnie przez biskupa Rzeszy. Że przeciwnicy obok zarzutu odstępstwa od chrześcijaństwa w zakresie wyznania wiary, mówili o papistycznych tendencjach kościoła i biskupa Rzeszy, to jest naturalnie rzeczą inną. Ale ostatni zwłaszcza zarzut wobec oficjalnego głoszenia zasady Führenprinzip'u w kościele, nie mógł wzruszać jego zwolenników.

Pierwsza ustawa z 9 sierpnia 1934 dotyczy kierownictwa Ewangelickiego Kościoła i kościołów krajowych[1].

Na wstępie podkreślono: „Die Deutsche Evangelische Nationalsynode hat im Zusammenwirken mit dem Geistlichen Ministerium der Deutsch. Evang. Kirche folgendes Kirchengesetz beschlossen, das hiermit verkündet wird, nachdem festgestellt ist, dass die Erfordernisse verfassungsändernder Gesetzgebung erfüllt sind".

Rzeczywiście w myśl art. 12 konstytucji kościelnej, tym razem wszelkie formalne wymogi powzięcia tak bardzo daleko idących postanowień, były pilnie przestrzegane.

A trzeba przyznać, że przyjęte zmiany były naprawdę radykalne. Już w § 1 bowiem stanowiono: „1. Die kirchliche Gesetzgebung wird von der Deutschen Evangelischen Kirche allein ausgeübt.

2. Soweit nur Bekenntnis u. Kultus in Frage kommen, ordnen die Landeskirchen ihre Angelegenheiten selbst.

3. Die Kirchengesetze der Deutschen Evangelischen Kirche und der Landeskirchen werden vom Geistlichen Ministerium der Deutschen Evangelischen Kirche beschlossen. Das Geistliche Ministerium kann die Nationalsynode oder, wenn es sich um Kirchengesetze für die Landeskirchen handelt, die Landessynode beteiligen.

4. Der Rechtswalter der Deutschen Evangelischen Kirche trifft Bestimmungen darüber, wann und für

[1] Kirchengesetz über d. Leitung d. Deutsch. Evang. Kirche u. d. Landeskirchen, Evang. i. Dritten Reich 19 sierpnia 1934.

welchen Bereich die Vorschriften des Abs. 1 und des Abs. 3, soweit sie sich auf den Erlass von Gesetzen der Landeskirchen beziehen, in Kraft treten".

A więc poprostu, kościoły krajowe zostały pozbawione swojej autonomji ustawodawczej na rzecz centralnego rządu kościelnego, z wyjątkiem, jeżeli chodzi o wypadki przewidziane w p. 2.

Równocześnie została jeszcze bardziej ograniczona kompetencja Synodu narodowego i synodów krajowych. Od woli rządu kościelnego uzależniono ich udział w ustawodawstwie.

Obok p. 3 i 4 § 1 ostateczne zepchnięcie synodów do roli czysto pomocniczej, względnie w pewnych wypadkach dekoratywnej, wynika i z redakcji § 2: „Die Nationalsynode und die Landessynoden erarbeiten ihre Willensmeinung in brüderlicher Aussprache. Kommt eine einmütige abschliessende Stellungnahme nicht zustande, so sind die Stimmen für die Entschliessung der Kirchenleitung zu wägen".

Czyli innemi słowy, skoro głosy należy ważyć, a nie liczyć, wszelkie uchwały mają tylko znaczenie opinjodawcze.

W § 3 sprecyzowano, uzupełniając postanowienia konstytucji kościelnej, uprawnienia biskupa Rzeszy w stosunku do kierowników i podległych im organów kościołów krajowych: „1. Der Reichsbischof kann den Landesbischöfen u. d. Trägern eines nach der Ordnung der Landeskirche entsprechenden Amtes, sowie den weiteren leitenden Organen der Landeskirchen Weisungen erteilen.

2. Die Vorschriften des § 1 Abs. 2 u. 4 finden sinngemässe Anwendung".

Innemi słowy, ustalono tutaj wyraźnie, że biskup Rzeszy może, z pominięciem np. biskupów krajowych, wydawać bezpośrednio polecenia ich podwładnym.

Nie koniec jednak na tem, chociaż w § 4 ponownie zapewniono, że ustawa nie ma zastosowania, o ile chodzi o symbol wyznania i sprawy kultu, a kompetencja organów kościołów krajowych pozostaje w tym zakresie nietknięta, to jednak wypada podkreślić, że § 5 postanowił: „Artikel 12 Ziffer 1 Satz 2 und Ziffer 2 der Verfassung der Deutschen Evangelischen Kirche

sowie sonstige entgegenstehende Bestimmungen, mögen sie in Verfassung, Kirchengesetzen oder Verträgen enthalten sein, treten ausser Kraft".

Zniesione zatem zostały ostatecznie tak bardzo, jak już wiemy skromne, przewidziane w konstytucji ograniczenia władzy ustawodawczej biskupa Rzeszy i ministerjum duchownego. Tylko reformowany ewangelicki kościół krajowy prowincji hanowerskiej uzyskał dla siebie w osobnej ustawie dalej idące gwarancje[1].

Szczególnie doniosłe znaczenie dla rządu kościelnego posiadało zatwierdzenie wszelkich aktów i rozporządzeń, wydanych od stycznia 1934, a którym nie bez słuszności zarzucano sprzeczność z postanowieniami ustawy konstytucyjnej z 11 lipca 1933 r.

Dokonał i tego Synod narodowy w ustawie Über die Rechtsmässigkeit von gesetzlichen u. Verwaltungsmassnahmen. Krótko w dwóch §§ postanowiono:

„§ 1. Die gesetzlichen u. Verwaltungsmassnahmen, die der Reichsbischof oder das Geistliche Ministerium oder der Reichsbischof als Landesbischof der Evangelischen Kirche der altpreussischen Union bisher, insbesondere zur Ordnung der Deutschen Evangelischen Kirche oder einzelner Landeskirchen und zur Regelung des Verhältnisses der Deutschen Evangelischen Kirche zu den Landeskirchen getroffen haben, werden in ihrer Rechtsmässigkeit bestätigt.

§ 2. Die Deutsche Evangelische Kirche ist ermächtigt, gesetzliche und Verwaltungsmassnahmen der Behörden und Organe der Landeskirchen und ihrer Unterverbände die vor dem Inkrafttreten dieses Gesetzes zur Neuordnung der Landeskirchlichen Verfassung, zur Aufrechterhaltung der Ordnung des kirchlichen Dienstes oder zur Sicherung des geordneten Ganges der kirchlichen Verwaltung getroffen sind, allgemein oder im Einzelfall mit rückwirkenden Kraft für rechtsgültig zu erklären. Die Erklärung ist, wenn sie sich auf eine gesetzliche Massnahme bezieht im Gesetzblatt der Deutschen Evangelischen Kirche zu veröffentlichen".

[1] Kirchengesetz zur Sicherung des reformierten Bekenntnisstandes.

Jeżeli obie te ustawy możemy uważać jako logiczne zakończenie, zgodnie zresztą z zasadami Niemieckich chrześcijan, polityki ustrojowej zmierzającej od zjednoczonego kościoła federacyjnego do kościoła centralistycznego, to dwie dalsze ustawy synodalne budzą przecież pewne zdziwienie. Wywołują bowiem wrażenie, jakgdyby porzucono ze strony kościoła narodowo-socjalistyczną linję podstawową równorzędności państwa i kościoła, jako organów ruchu narodowo-socjalistycznego. Jeżeli się przytem weźmie pod uwagę zarówno poprzednie, jak i po dziś dzień powtarzane zapewnienia, że do wewnętrznych walk wyznaniowych, o ile nie naruszają one podstawy światopoglądu, państwo i partja nie myślą się mieszać, trzeba wyznać, że zachowanie się w tym względzie Synodu narodowego nie jest całkiem zrozumiałe.

Nie posiadając dostatecznych informacyj, musimy ograniczyć się tylko do przedstawienia treści ustawy Über den Diensteid der Geistlichen und Beamten, oraz drugiej, Über die Beflaggung von Kirchen und kirchlichen Gebäuden.

Pierwsza ustawa przepisała składanie przez duchownych i urzędników kościelnych nowej przysięgi, w której rocie, między innemi powiedziano, że ślubujący będzie: „dem Führer des Deutschen Volkes und Staates Adolf Hitler treu und gehorsam sein". Druga ustawa zabraniała wywieszania na budynkach kościelnych innych chorągwi, aniżeli Rzeszy i krajów. Odrębna chorągiew kościoła, symbolizująca w ostatnich latach jego samodzielność, miała zatem zniknąć.

Ustalony przez Synod narodowy nowy stan prawny natrafił jednak na ostre sprzeciwy z chwilą usiłowania jego realizacji zwłaszcza w południowych Niemczech. Musiał je ponownie łagodzić kanclerz Rzeszy z końcem listopada 1934 r.

Ale są to już wypadki, które lubo bardzo ciekawe, należą do dalszej historji walki o wiarę, a nie o ustalony ostatecznie ustrój kościoła.

Nie możemy ich zatem rozważać, kończąc niniejszy ustęp, stwierdzeniem ujawnionej na Synodzie narodowym niespodziewanej tendencji poddania dobrowolnie kościoła pod supremację państwa, a to wbrew tylekroć wyrażanej woli Wodza Niemiec.

Czy skłoniło do tego przewódców kościelnych spostrzeżenie, że 1) ruch neopogański opanowuje coraz szersze masy, a 2) środkami kościelnemi nie można sobie z nim poradzić, podobnie zresztą, jak i z opozycją wewnętrzną, na to nie możemy udzielić odpowiedzi.

Byłoby naturalnie objawem niezmiernie ciekawym, gdyby ponownie i to z inicjatywy emancypowanego kościoła, nastąpił ostatecznie powrót do supremacji państwowej. Państwo bynajmniej się ku temu nie kwapi. Usiłuje i nadal jeszcze i w r. 1935 otaczać opieką autorytet biskupa Rzeszy, osłabiony m. i. stanowiskiem, zajętem przez sądy państwowe w kilku procesach z przeciwnikami.

W ten tylko sposób można bowiem rozumieć postanowienie gabinetu Rzeszy z 26 czerwca 1935 o Beschlussverfahren in Rechtsangelegenheiten der Evangelischen Kirche:

„§ 1. Hängt die Entscheidung eines bürgerlichen Rechtsstreites davon ab, ob seit dem 1 Mai 1933 in den evangelischen Landeskirchen oder in der Deutschen Evangelischen Kirche getroffene Massnahmen gültig sind oder nicht, und wird die Gültigkeit von einem am Verfahren beteiligten oder von dem entscheidenden Gericht bezweifelt, so hat dieses das Verfahren bis zur Entscheidung der Beschlusstelle in Rechtsangelegenheiten der Evangelischen Kirche (§ 2, 3) auszusetzen. Diese wird beim Reichsministerium des Innern gebildet.

§ 2 (1) Die Beschlusstelle beschliesst darüber, ob die in § 1 bezeichneten Massnahmen gültig sind oder nicht.

(2) Der Beschluss der Beschlusstelle ist entgültig und allgemeinverbindlich. Er ist im Reichsanzeiger bekannt zu machen.

§ 3. Die Beschlusstelle kann die Entscheidung dem Gericht überlassen.

§ 4. Der Reichsminister des Innern erlässt die zur Durchführung und Ergänzung dieses Gesetzes erforderlichen Rechts und Verwaltungsvorschriften.

Das Gesetz tritt mit dem 1 Juli 1935 in Kraft. Der Reichsminister des Innern bestimmt den Zeitpunkt seines Ausserkrafttretens“.

VI.

Konkordat ze Stolicą Apostolską.

Nie wymaga objaśnienia, że od samego początku stosunki między Kościołem katolickim a Narodowym Socjalizmem i związanemi z nim kierunkami religijnemi musiała znamionować duża nieufność i zrozumiała rezerwa.

Bezwątpienia także i sferom katolickim sympatyczne były hasła walki z marksizmem, obrony kultury i ducha niemieckiego przed zalewem bolszewizmu, oraz wzmocnienia poczucia narodowego. Postępy bolszewizmu, szczególnie silne wśród ludności protestanckiej, niewątpliwe, chociaż nie tak groźne wśród katolików, budziły poważne obawy co do przyszłości. Ludność katolicka dzięki zarówno swej politycznej, jak i religijnej organizacji, wykazywała coprawda znacznie większą odporność wobec tego niebezpieczeństwa. Zdawano sobie jednak sprawę, że szczególnie trudną może się stać dalsza walka obronna, prowadzona przez mniejszość katolicką, w razie opanowania większości Rzeszy przez Trzecią Międzynarodówkę.

Uznając jednak potrzebę zorganizowanego oporu przeciw bolszewizmowi, rozumiano także dobrze i niebezpieczeństwa grożące katolicyzmowi i wogóle chrystjanizmowi ze strony ruchu, który na sztandarze swoim umieścił hasło niesprecyzowanego „pozytywnego chrześcijaństwa“, a równocześnie głosił przez Rosenberga, Reventlowa i tylu innych nauki, na które żadną miarą zgodzić się nie było można.

Zpośród wielu innych, niech nam będzie wolno, przypomnieć w tym względzie słowa kardynała Bertrama, wypowiedziane jeszcze 31 grudnia 1930 w Germanji p. t. Ein offenes Wort in ernster Stunde: „Istnieje, pouczał arcybiskup wrocławski, uprawniony nacjonalizm. W czasach wewnętrznych zamieszek na Śląsku często o tem mówiłem w publicznych obwieszczeniach. Odznacza się on miłością mowy ojczystej, miłością i przywiązaniem do swego ludu, rodzimych obyczajów, wdzięcznością wobec Boga za wszystkie odziedziczone dobra. To wszystko jest uzasadnione, dopóki nie narusza się prawdy i miłości. Staje się złem, gdy pycha wzrok zaciemnia... Rozsądny nacjonalizm posiada wią-

żącą i godzącą siłę. Natomiast fanatyczny nacjonalizm jest źródłem wzajemnej wzgardy i nienawiści wśród ludów".

W lutym 1931 roku biskupi ośmiu diecezyj bawarskich ogłosili w swoich dziennikach urzędowych pouczenia dla duchowieństwa zatytułowane: Nationalsozialismus und Seelesorge. Czytamy tam: „Narodowy socjalizm zawiera błędne nauki w swoim kulturalno-politycznym programie, ponieważ odrzuca zasadnicze punkty nauki wiary katolickiej, albo je źle pojmuje, i ponieważ podług oświadczenia swoich przewódców, chce w miejsce wiary chrześcijańskiej wprowadzić nowy światopogląd". „Można stwierdzić na podstawie dotychczasowych enuncjacyj partji i przewódców partyjnych, że to, co Narodowy Socjalizm nazywa chrześcijaństwem, nie jest już chrześcijaństwem Chrystusa".

Ze strony narodowo-socjalistycznej broniono się niejednokrotnie, powołując na znany nam punkt 24 programu partyjnego, oraz enuncjacje samego Wodza, który odrzucał zawsze myśl obciążenia się rolą reformatora religijnego [1].

Ale usiłowania przedstawienia sprawy w ten sposób, jakoby można pogodzić ekskluzywny światopogląd z katolicyzmem, nie mogły oczywiście przekonać episkopatu. Posiadały jednak to praktyczne propagandowe znaczenie, że w szeregach ludności katolickiej budziły nadzieję możności osiągnięcia porozumienia. Było to w tym okresie ważne, ze względu na konieczność osłabienia oporu przeciwko ruchowi.

Musimy jednak podkreślić, że potrzeba uspokojenia opinji katolickiej bynajmniej nie była powszechnie uznawana przez przewódców ruchu narodowo-socjalistycznego. Znamy już głoszone pod tym względem zapatrywania Rosenberga w Mythus, wykluczające zgóry pojednanie. Niemniej stanowczo wyrażał się hrabia E. Reventlow, odgrywający w tym czasie bardzo poważną i czynną rolę [2]. Reventlow starał się przekonać czytelników, że rzymska jedność kościoła a katoli-

[1] Por. np. prof. Stark J., Nationalsozialismus und Katholische Kirche, 3 wyd., Monachjum 1931.

[2] Reventlow, Der deutsche Katholizismus im untergehenden und in kommenden Reich, Berlin 1932.

cyzm, to dwie nietylko różne, ale wprost sprzeczne rzeczy: „Narodowo-socjalistyczny niemiecki człowiek, przynależny do Kościoła katolickiego, będzie mógł nadal myśleć i wierzyć po katolicku... Prawda nie jest narodowo ograniczonem dobrem, czy to w religji, czy w nauce... Prawda jest ponadnarodową, ogólnie obowiązującą, t. zn. katolicką.

Ale właśnie dlatego nie będzie mógł katolicki narodowy socjalista myśleć po romańsko-rzymsko i żyć w sposób wymagany przez dzisiejszy rzymski system. Wewnętrzną sprzeczność stanowi rzymskie i katolickie, jeżeli chodzi o dzisiejszą formę istnienia katolickiego Kościoła na niemieckim obszarze kulturalnym“ [1]. „Antyrzymski afekt niemieckich katolików jest z tego powodu wyrazem najlepszego katolickiego przekonania i porządku kościelnego“ [2]. Pomijamy dalsze wywody Reventlowa, rozwijające powyższe twierdzenia. Sądzimy, że te wystarczają.

Nie ulega wątpliwości, że po obu stronach istniało pragnienie porozumienia i że specjalnie gorąco życzył go sobie sam Hitler. Tylko, że dla Kościoła nie było możliwe uznanie ekskluzywnego światopoglądu, dla Wodza zaś, ze znanych już przyczyn, było nie do pomyślenia odstąpienie jego zasad, a więc wkroczenie na drogę dawnych partyjnych kompromisów.

Epoka rządów kanclerzy Brünninga i von Papena jeszcze istotniej zaostrzyła przeciwieństwa, a enuncjacje episkopatu przeciwko Narodowemu Socjalizmowi nie pozostały bez wpływu i na wynik wyborów, odbytych dnia 6 listopada 1932. Po dojściu w dniu 30 stycznia 1933 roku Hitlera do władzy, zasadnicze stanowisko episkopatu nie ulega zmianie. W czasie kampanji wyborczej przed dniem 5 marca t. r. brzmiały bardzo jasno głosy zarówno konferencji biskupów zebranych w lutym w Fuldzie, jak i listów pasterskich kardynała Faulhabera [3], arcybiskupa Fryburgu Gröbera [4] i i. W Stuttgardzie dnia 8 lutego biskup Rottenburgu dr. Sproll wygłosił mowę, p. t. Kościół

[1] Tamże, 11.

[2] Tamże, 13.

[3] Z 10 lutego, p. t. Die Rechte und Pflichten des Staates und des Staatsbürgers.

[4] Także z 10 lutego.

i polityka, w której oświadczył: „Kościół, mający do spełnienia wielkie zadania nie może przechodzić obojętnie obok polityki. Kościół i religja muszą odrzucić myśl, oddawania państwu tylko usług policyjnych“ [1].

Stanowczo również zastrzegano się ze strony episkopatu przeciwko usiłowaniom interpretowania niektórych enuncjacyj jako dla Narodowego Socjalizmu przychylnych.

Ostatecznie, jak wiemy, wybory w marcu 1935 r. przyniosły narodowym socjalistom 17,265.823 głosów, gdy 6 listopada 1932 zdobyli ich tylko 11,737.015. Ale te nowe głosy zostały uzyskane w przygniatającej większości na obszarze zamieszkałym przez ludność protestancką. Katolickie centrum, mimo poważnych trudności w rozwinięciu akcji wyborczej (np. wskutek zawieszenia wielu dzienników katolickich) mogło się poszczycić pokaźną liczbą uzyskanych 4,423.161 głosów. Otrzymało zatem w stosunku do listopada 1932 r., jeszcze o 313.393 głosów więcej. Do tego należy dodać 1,072.893 głosów oddanych przez wyborców na rzecz również katolickiej Bayerische Volkspartei.

Niejednokrotnie krytykowano w roku 1933 i w latach następnych, że kierownicze sfery katolickie, przy których w czasie najsilniejszego napięcia i entuzjazmu dla walczącego o władzę Narodowego Socjalizmu trwały karnie miljony wiernych, obrały po wyborach marcowych drogę, po której krocząc, trzeba było poświęcić byt świetnie zorganizowanych partyj politycznych, jak centrum i bawarska partja ludowa, oraz wielu i zasobnych organizacyj katolickich [2].

Nie roszcząc sobie bynajmniej prawa do wydawania w tym względzie ostatecznego sądu, który trzeba pozostawić historji, należy jednak podkreślić, że zwłaszcza zarzut, iż ruch katolicki, względnie jego przewódcy przez zbytnią ugodowość utracili poważne atuty i osłabili możność bronienia wiary i Kościoła, wymaga pewnych wyjaśnień. Przedewszystkiem w jaki sposób miał episkopat stawiać czoło i prowadzić walkę ze zwycięskim Narodowym Socjalizmem? Czy przez wywołanie zbrojnego oporu na tle przeciwieństw religijnych?

[1] Badischer Beob. 10 lutego 1933, nr. 41.

[2] Por. np. bardzo poważny artykuł d'Harcourt, La fin du centre Allemand, Revue des deux Mondes 15 sierpnia 1933.

Pomijając już zupełnie pytanie, w jakim stopniu było to możliwe i celowe, trzeba zauważyć, że pogrążenie skołatanego narodu niemieckiego w odmęcie takiej walki, było rzeczą niemożliwą zarówno z powodów zasadniczych, wynikających z ideologji katolickiej, jak niemniej i dlatego, iż taki krok, wyszedłby ostatecznie na korzyść tylko bolszewizmowi.

Skoro zaś opór fizyczny mniejszości katolickiej w Niemczech był niemożliwy, trzeba było ze świadomem narażaniem się na prześladowania, których nie brakło i nie brak, dążyć do takiego wzajemnego ułożenia stosunków, któreby pozwoliło na zapewnienie minimum praw i nieodzownych warunków dla normalnej egzystencji i pracy Kościoła.

Nie możemy tutaj przedstawiać toczącej się po 5 marca dyskusji prasowej, jeszcze podówczas możliwej. Jest to zresztą i zbyteczne, ponieważ znane nam są i założenia ekskluzywnego światopoglądu i katolicyzmu. Jasnem też jest, że tą drogą, mimo umiarkowania w tonie strony katolickiej, nie mogło być mowy o usunięciu lub chociażby zmniejszeniu przeciwieństw.

Natomiast wielką nadzieję pokładano, po znanem już oświadczeniu Hitlera przy otwarciu parlamentu Rzeszy w dniu 23 marca, w jego tylekroć wyrażaną wolę zachowania: 1) wolności sumienia, 2) neutralności w sprawach kościelnych, oraz 3) ochronienia narodu przed walką religijną.

W tych warunkach członkowie episkopatu niemieckiego zebrani w Fuldzie dnia 28 marca postanowili ułatwić sytuację, nie zważając na ton prasy, literatury i zachowanie się szeregu miarodajnych przedstawicieli Narodowego Socjalizmu. W jednogłośnie przyjętej enuncjacji oświadczono: „Z poważnych powodów, z obowiązku dbania o utrzymanie czystości wiary katolickiej i celem ochrony nienaruszalnych zadań i praw Kościoła katolickiego zajmowali pasterze niemieckich diecezyj negatywne stanowisko wobec ruchu narodowo-socjalistycznego, wydając zakazy i ostrzeżenia. Miały one tak długo i tak dalece pozostać w mocy, jak długoby trwały powody ich wydania. Trzeba obecnie uznać, że ze strony najwyższego przedstawiciela rządu Rzeszy, który równocześnie jest miarodajnym Wodzem tego ruchu, zostały złożone publicznie i uroczyście przyrze-

czenia, w których uznano nienaruszalność katolickiej nauki wiary i niezmienność zadań i praw Kościoła, oraz wyraźnie zapewniono ze strony rządu Rzeszy, że wpełni pozostaną obowiązujące układy, zawarte pomiędzy poszczególnemi krajami niemieckiemi a Kościołem[1].

Nie znosząc potępienia niektórych religijno-etycznych błędnych nauk, zawartego w dawniejszych naszych zarządzeniach, episkopat sądzi jednak, że może mieć zaufanie, iż wspomniane ogólne zakazy i ostrzeżenia nie będą już potrzebne".

Innemi słowy, biskupi powiedzieli tutaj, że ufając otrzymanym obietnicom, ustosunkowują się pozytywnie do nowego ustroju, o ile nie będą naruszane niezłomne zasady wiary.

Wyraźnie sprecyzowano to niebawem w wyjaśnieniu wydanem przez konferencję biskupów, odbytą w Freisingen: „Jak długo przewódcy partji narodowo-socjalistycznej zachowają to przychylne stanowisko wobec Kościoła, będą i biskupi przestrzegać ogłoszonego obecnie stanowiska.

Nie potrzeba specjalnie podkreślać, że enuncjacja niemieckich biskupów nie stanowi bynajmniej wezwania do wstępowania do partji narodowo-socjalistycznej, a to tem bardziej, że biskupi wyraźnie oświadczają, że utrzymują w mocy potępienie pewnych błędów religijno-etycznej natury". Powyższe wyjaśnienie zostało spowodowane interpretacją enuncjacji z 28 marca przez prasę narodowo-socjalistyczną, która próbowała (np. Völk. Beob. nr. 101 z 11 kwietnia) sprawę tak przedstawić, jakoby Kościół bez zastrzeżeń uznał Narodowy Socjalizm.

Ten spokojny ton pozytywnego ustosunkowania się do nowego stanu rzeczy z niekompromisowem utrzymaniem i bronieniem zajętego od początku stanowiska, wobec ekskluzywnego światopoglądu, przejawia się także w oświadczeniu ordynarjuszów prowincji kolońskiej i paderborneńskiej[2], kardynała

[1] Były to: konkordat bawarski, pruski i badeński.
[2] Kölnische Volksztg. 10 kwietnia nr. 97.

Bertrana[1], arcybiskupa Gröbera[2], a wreszcie w nader obszernych i szczegółowych listach pasterskich, wydanych dnia 5-go maja przez arcybiskupów i biskupów bawarskich, a 3-go czerwca przez zebrany w Fuldzie episkopat niemiecki.

Sytuacja stawała się przytem coraz trudniejsza, wobec niejednokrotnie agresywnych wystąpień lokalnych czynników narodowo-socjalistycznych przeciwko katolikom, a także z powodu gwałtownego szerzenia i głoszenia ekskluzywnego światopoglądu, oraz częstego już podówczas prześladowania organizacyj katolickich i t. d., i t. d. Miarodajne koła katolickie wierzyły jednak, że uda się położyć kres przynajmniej najważniejszym bolączkom, przez zawarcie nowego, wspólnego dla całej Rzeszy, konkordatu.

Przywiązywano do niego tem większą nadzieję, że wiedziano, iż pragnie go szczerze zarówno Hitler, jak i wicekanclerz v. Papen. Ubolewając nad różnemi objawami, świadczącemi o wrogim nastroju znacznej części partji narodowo-socjalistycznej wobec Kościoła, pocieszano się jednak, że i w początkach rządów faszyzmu we Włoszech niejednokrotnie zdarzały się podobne fakta. Nie przeszkodziły one przecież w osiągnięciu dla obu stron zupełnie pomyślnego porozumienia z roku 1929[3].

Przecież i tam trzeba było, przed dojściem do zgody, niejedno wycierpieć, poświęcić partje popolari i t. d.

Trudno powiedzieć, czy zdawano sobie już wówczas należycie sprawę z zachodzących różnic między Włochami przed rokiem 1929 a Niemcami w roku 1933. Pierwsze były religijnie jednolite, gdyż znikome mniejszości (Żydzi, Waldensi) były bez znaczenia. Poza tem, jak to podkreślał Mussolini, Włochy były słusznie dumne, że ich stolica jest równocześnie stolicą katolicyzmu. A wreszcie faszyzm nie głosił, mimo wielu oryginalnych zapatrywań, jakiegoś ekskluzywnego światopoglądu, niemożliwego do pogodzenia z wiarą katolicką. Zrezygnowanie zaś z posiadania aparatu politycznego w postaci partji takiej, jaką byli popolari, którzy nigdy nie posiadali znaczenia Centrum niemieckiego, było także czemś innem.

[1] Germania nr. 103 z 13 kwietnia.
[2] Badischer Beobachter 16 kwietnia 1933, nr. 103.
[3] Por. Halban, Pakta lateraneńskie, Warszawa 1931.

Nie będziemy rozważali, o ile np. zarzuty wysunięte przez np. d'Harcourt'a przeciwko taktyce Centrum po dniu 5 marca, są uzasadnione. Również trudno ocenić, czy inne zachowanie się mogło rokować lepsze nadzieje? Osobiście jestem raczej skłonny do przypuszczenia, że niezależnie od obranej drogi, z chwilą gdy opór fizyczny był wykluczony, koniec musiałby być podobny. Co najwyżej zamiast dobrowolnego rozwiązania w lipcu 1933, byłoby nastąpiło orzeczenie rozwiązania Centrum, podobnie jak partyj marksistowskich.

W danych warunkach, spodziewając się uzyskania rzeczy, ze stanowiska kościelnego niezbędnych, przez zawarcie konkordatu, chciano ze strony katolickiej, bez względu na ciężkie ofiary, usunąć wszystko, coby mogło utrudnić dojście do skutku tego aktu.

Nieznane nam są oczywiście w tej chwili kulisy rokowań, zakończonych 20 lipca 1933 r.

Konkordat po ratyfikacji wszedł w życie z dniem 10-go września [1].

Przypatrzmy się jego postanowieniom.

Został on zredagowany w języku włoskim i niemieckim, przyczem oba teksty są narówni obowiązujące. Po zwykłym wstępie, postanowiono w art. 1, który przytaczam tu, jak i inne w brzmieniu niemieckim: „Das deutsche Reich gewährleistet die Freiheit des Bekenntnisses und der öffentlichen Ausübung der katholischen Religion. Es anerkennt das Recht der katholischen Kirche, innerhalb der Grenzen des für alle geltenden Gesetzes, ihre Angelegenheiten selbstständig zu ordnen und zu verwalten und im Rahmen ihrer Zuständigkeit für ihre Mitglieder bindende Gesetze und Anordnungen zu erlassen".

Już ten tekst, odbiegający zasadniczo od postanowień zawartych w innych konkordatach (z wyjątkiem badeńskiego z 12 października 1932), musi zastanowić.

W konkordacie bawarskim z r. 1925 przewidziano w art. I:

„§ 1. Der Bayerische Staat gewährleistet die freie und öffentliche Ausübung der katholischen Religion.

[1] Acta Apostolicae Sedis 1933, nr. 14; Reichs Gesetz Blatt II. 679 n.

§ 2. Er anerkennt das Recht der Kirche, im Rahmen ihrer Zuständigkeit, Gesetze zu erlassen und Anordnungen zu treffen, die ihre Mitglieder binden; er wird die Ausübung dieses Rechtes weder hindern noch erschweren.

§ 3. Er sichert der katholischen Kirche die ungestörte Kultübung zu. In der Erfülung ihrer Amtspflichten geniessen die Geistlichen den Schutz des Staates".

W tym samym duchu i intencji został ujęty art. I. naszego konkordatu: „Kościół katolicki bez różnicy obrządków korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie Jego władzy duchownej i Jego jurysdykcji, jak również swobodną administrację i zarząd Jego sprawami i Jego majątkiem, zgodnie z prawem boskiem i prawem kanonicznem".

Podobnie brzmi art. 1. konkordatu litewskiego z 27 września 1927 r.

W konkordacie rumuńskim, zawartym dnia 10 maja 1927 r., a ratyfikowanym dopiero 7 lipca 1929 r. ograniczono się do powiedzenia (art. 1): „La Religion Catholique Apostolique Romaine, de tout rite, sera pratiquée et exercée librement et publiquement dans tout le Royaume de Roumanie".

Bardziej wstrzemięźliwie brzmi redakcja konkordatu pruskiego z 14 czerwca 1929 r.: „Art. 1. Der Freiheit des Bekenntnisses und der Ausübung der katholischen Religion wird der Preussische Staat den gesetzlichen Schutz gewähren".

Nie idąc tak daleko, jak Bawarja i Polska, konkordat włoski, z r. 1929, ustalił (art. 1): „Italja zapewnia Kościołowi katolickiemu swobodne wykonywanie władzy duchownej, swobodne i publiczne sprawowanie obrzędów, jak również Jego jurysdykcję w dziedzinie kościelnej, zgodnie z przepisami niniejszego konkordatu".

Dodać przytem wypada, że w równocześnie zawartym z Włochami traktacie politycznym, przywrócono, powołując się na Statuto del Regno di Sardegna, z dnia 14 marca 1848, przepis: „Religja katolicka, apostolska i rzymska jest jedyną religją państwa".

Wreszcie w konkordacie austrjackim, zawartym 5 czerwca 1933, a ratyfikowanym 1 maja 1934, przyjęto (art. 1.) formułę zbliżoną do bawarskiej: „§ 1. Die Republik Oesterreich sichert

und gewährleistet der Heiligen Römisch-Katholischen Kirche in ihren verschiedenen Riten die freie und öffentliche Ausübung des Kultus.

§ 2. Sie anerkennt das Recht der Katholischen Kirche, im Rahmen ihrer Zuständigkeit Gesetze, Dekrete und Anordnungen zu erlassen; sie wird die Ausübung dieses Rechtes weder hindern noch erschweren".

Pod względem treści i tendencji podobne ujęcie, jak w konkordacie Rzeszy, spotykamy po raz pierwszy w konkordacie badeńskim z 12 października 1932, który wszedł w życie dnia 10 marca 1933, a więc już po objęciu władzy przez Hitlera: „Art. 1. Der Badische Staat wird in Anwendung der Verfassung des Deutschen Reiches und der Verfassung des Freistaates Baden der Freiheit des Bekenntnisses und der Ausübung der katholischen Religion den gesetzlichen Schutz gewähren".

Omawiając swego czasu ten układ, zaznaczyłem, że: „Zakres praw wolnościowych uzależniono od postanowień obu konstytucyj i ich autorytatywnej interpretacji przez powołane ku temu władze. Może więc ulec zmianie w razie ogłoszenia nowej, zapowiadanej konstytucji Rzeszy, do której oczywiście, podobnie jak w roku 1919, konstytucja Badenu będzie musiała zostać dostosowana.

Już z tego postanowienia wieje inny duch, aniżeli z zobowiązania Bawarji, zawartego w art. 1 konkordatu z 24 marca 1924 r. Zachodząca w obu wypadkach różnica jest uderzająca i bynajmniej nie posiada znaczenia teoretycznego. W Badenie uzależniono przecież całą istotę stosunku od jednostronnej woli państwa. Nie zmienia w niczem sytuacji brzmienie art. XII....: Die Hohen Vertragschliessenden werden eine etwa in Zukunft zwischen ihnen entstehende Meinungsverschiedenheit über die Bestimmungen dieses Konkordats auf freundschaftliche Weise beseitigen.

Może to się odnosić tylko do stosunkowo nielicznych, sprecyzowanych w konkordacie postanowień, które pomijają milczeniem przedewszystkiem tak ważną sprawę ustawodawczej autonomji Kościoła. W chwili zawierania konkordatu przysługiwała ona na podstawie art. 137 konstytucji weimarskiej i była związana z jej bytem.

Nie koniec jednak na tem, dalsze bowiem uzależnienie praw Kościoła od obowiązującej konstytucji zawiera art. IV. 4: Die Katholische Kirche in Baden hat das Recht auf Grund der bürgerlichen Steuerlisten nach Massgabe der Verfassung des Deutschen Reiches und der Verfassung des Freistaates Baden, sowie der landesherrlichen Bestimmungen Kirchensteuern zu erheben.

Podobnie w art. V: Das Eigentum und andere Vermögensrechte der Katholischen Kirche in Baden, ihrer öffentlich-rechtlichen Körperschaften, Anstalten und Stiftungen, sowie der Orden und religiösen Kongregationen, welche gegründet werden dürfen und die Rechte einer öffentlich-rechtlichen Körperschaft oder einer juristischen Person des privaten Rechts nach den für alle Bürger geltenden Bestimmungen besitzen oder erlangen können, werden nach Massgabe der Verfassung des Deutschen Reiches gewährleistet.

Jeżeli sobie przypomnimy tradycje Badenu, Wirtembergji i t. d. i popularne w tych krajach doktryny o stosunku kościoła do państwa, to powyższe zastrzeżenia świadczą, jak w przeciwieństwie do Bawarji, a częściowo nawet do Prus, stare poglądy były silne i bynajmniej nieprzezwyciężone w czasie, kiedy toczyły się rokowania.

Zwolennicy ducha Weimaru potrafili wprawdzie (inaczej aniżeli w Wirtembergji) doprowadzić w Badenie do aktu, stwierdzającego formalnie uznanie równorzędności z państwem, jednakowoż tak zaklauzulowanej, że bez jego dosłownego złamania może nastąpić w praktyce w każdej chwili powrót do dawnych zasad" [1].

Określenie, że prawa autonomiczne przysługują kościołowi w granicach obowiązujących powszechnie ustaw, nie wymaga komentarza w chwili, kiedy radykalnej zmianie ulegały i ulegają wszystkie pojęcia prawne.

W każdym niemal wypadku, a trzeba pamiętać, że interpretacja obowiązujących ustaw jest rzeczą kompetentnych organów Rzeszy, mogą one uznać, że nastąpiło naruszenie

[1] Halban L., Uwagi nad badeńskim konkordatem i układem kościelnym, Polityka Narodów 1933, zesz. 10.

przepisów państwowych. Jest rzeczą dostatecznie znaną, że takie wypadki nie stanowią tylko teoretycznej ewentualności (przypominam np. sprawę stowarzyszeń katolickich i t. d.).

Podobnie jak z autonomją administracyjną i ustawodawczą, przedstawia się i kwestja zabezpieczenia własności i innych praw kościelnych.

Czytamy w art. 17: „Das Eigentum und andere Rechte der öffentlich-rechtlichen Körperschaften, der Anstalten, Stiftungen und Verbände der Katholischen Kirche an ihrem Vermögen werden nach Massgabe der allgemeinen Staatsgesetze gewährleistet“.

A więc zgóry uznano tutaj jednostronną kompetencję państwa. Istotnie zabezpieczono umownie tylko same budynki kościelne, stanowiąc w dalszym ciągu art. 17: „Aus keinem irgendwie gearteten Grunde darf ein Abbruch von gottesdienstlichen Gebäuden erfolgen, es sei den nach vorherigem Einvernehmen mit der zuständigen kirchlichen Behörde“.

W związku z tem ciekawie brzmi postanowienie, dotychczas w konkordatach niespotykane, a zawarte w pierwszej części art. 33: „Die auf kirchliche Personen oder kirchliche Dinge bezüglichen Materien, die in den vorstehenden Artikeln nicht behandelt wurden, werden für den kirchlichen Bereich dem geltenden kanonischen Recht gemäss geregelt“.

Powstaje wobec tego pytanie, czy, jeżeli chodzi o przedmioty w konkordacie poruszone, pozostawiono kościołowi prawo ich samodzielnego normowania w wewnętrznym zakresie? W innych krajach niema pod tym względem wątpliwości, gdyż wszystkiem, co nie dotyczy bezpośrednio zewnętrznych stosunków kościoła (np. wewnętrzne urządzenie i plan studjów w seminarjach i t. p.) państwa się nie interesują.

Za taką dopuszczającą pewną ingerencję państwa interpretacją przemawia użycie słowa „behandeln“.

Pewne ograniczenie jednostronnej interpretacji postanowień znajdujemy w drugiej części art. 33: „Sollte sich in Zukunft wegen der Auslegung oder Anwendung einer Bestimmung dieses Konkordates irgendeine Meinungsverschiedenheit ergeben, so werden der Heilige Stuhl und das Deutsche

Reich im gemeinsamen Einvernehmen eine freundschaftliche Lösung herbeiführen".

Znaczenie tego postanowienia jest jednak stosunkowo małe, wobec uznania zgóry jednostronnej kompetencji państwa w tak szerokim zakresie, jak przewidziane w art. 1 i 17.

Musimy też podkreślić, że klauzula art. 33 posiada mniejsze znaczenie, aniżeli np. we Włoszech (art. 44) i w krajach uznających w zasadzie, w praktyce bywają pewne odchylenia, równorzędność kościoła i państwa.

Wypada zaznaczyć, że np. w naszym konkordacie nie zamieszczono wogóle tej klauzuli, wychodząc z założenia, że jest ona zbyteczną i rozumie się sama przez się.

Zawarte poprzednio konkordaty krajowe (z Bawarją, z Prusami i Badenem) miały podług art. 2 nadal obowiązywać. Tylko, o ile chodzi o przedmioty w nich nieuregulowane, wchodziły w życie także na tych obszarach przepisy konkordatu Rzeszy. To postanowienie jest tem bardziej ciekawe, że od początku liczono się z likwidacją państwowości krajów związkowych. Natomiast trzeba pamiętać, że tym sposobem terytorjum, na którem w całości miał obowiązywać nowy konkordat, stawało się stosunkowo niewielkie. Zdaje się, że takie ujęcie art. 2 zostało podyktowane także chęcią niedrażnienia w r. 1933 uczuć Bawarji, względnie katolików bawarskich.

Że w przyszłości zawieranie konkordatów krajowych uzależniono od zgody rządu centralnego (art. 2, zdanie ostatnie), to jest jasne. Wobec przeprowadzonej następnie reformy ustroju Rzeszy, przepis ten stał się zresztą nieaktualny.

Art. 3, dotyczący istnienia w Berlinie nuncjatury dla Rzeszy i jej poselstwa przy Stolicy Apostolskiej, potwierdzał stan istniejący. Akredytowany przy Rzeszy nuncjusz rezydował przecież w Berlinie od dnia 30 czerwca 1920 roku. Kwestja stosunków dyplomatycznych Niemiec i Stolicy Apostolskiej przybrała dopiero ostatecznie nową postać z chwilą zniesienia w roku 1934 dotychczasowej odrębności krajów. Pociągnęło to za sobą zniesienie starego poselstwa bawarskiego, podobnie zresztą jak już poprzednio pruskiego, przy Watykanie.

Tak samo, jak i w innych państwach, również i w Niemczech przyznano każdorazowemu nuncjuszowi godność dziekana akredytowanego korpusu dyplomatycznego. W protokole koń-

cowym, sporządzonym i ogłoszonym równocześnie z konkordatem, jako jego częścią składową, wyraźnie potwierdzono istniejący już poprzednio stan rzeczy.

Ważne i pozytywne zobowiązania zawiera art. 4: „Der Heilige Stuhl geniesst in seinem Verkehr und seiner Korrespondenz mit den Bischöfen, dem Klerus und den übrigen Angehörigen der Katholischen Kirche in Deutschland volle Freiheit. Dasselbe gilt für die Bischöfe und sonstige Diözesanbehörden für ihren Verkehr mit den Gläubigen in allen Angelegenheiten ihres Hirtenamtes.

Anweisungen, Verordnungen, Hirtenbriefe, amtliche Diözesanblätter und sonstige die geistliche Leitung der Gläubigen betreffende Verfügungen die von den kirchlichen Behörden im Rahmen ihrer Zuständigkeit (art. 1 i 2) erlassen werden, können ungehindert veröffentlicht und in den bisher üblichen Formen zur Kenntnis der Gläubigen gebracht werden".

Zdawałoby się, że wobec brzmienia art. 4 będą wykluczone wszelkie ograniczenia i że we wszystkich wypadkach, zwłaszcza wobec powołania się na poprzednio już istniejącą praktykę, została w tym zakresie zapewniona zupełna swoboda kościołowi.

Wobec istniejących już w czasie zawierania konkordatu dotkliwych ograniczeń wolności prasy, dyskutowanych a niebawem i urzeczywistnionych projektów zupełnego jej uzależnienia od ruchu narodowo-socjalistycznego, uważano art. 4 za szczególnie cenny.

Przyszłość miała i w tym wypadku przynieść poważne rozczarowanie [1].

[1] Ostatnim etapem tych ciągle zaostrzanych ograniczeń jest rozporządzenie prezesa Izby Prasy Rzeszy p. Amanna z marca 1936 r. następującej treści: „Nach Artikel IV der Anordnung vom 24 IV 1935 dürfen Zeitungen nach ihrer inhaltlichen Gestaltung, weder auf einen konfessionellen, noch beruflichen oder interessenmässig bestimmten oder bestimmbaren Personenkreis abgestellt werden. Es kann nicht zugelassen werden dass der so für die Tages- und Wochenzeitungen ausgeschlossene Typ in den konfessionellen Zeitschriften doch noch einen Ersatz findet, dass

Nie wiem dokładnie, czy i w jaki sposób motywowano po roku 1933 zakazy, względnie utrudnienia rozpowszechniania listów pasterskich lub urzędowych dzienników diecezjalnych. Niewątpliwie jednak jako podstawę do wkroczenia władz państwowych uważano t. zw. przekroczenie właściwego zakresu działania, co do którego istniała od początku zasadnicza rozbieżność zapatrywań między Kościołem a zwolennikami ekskluzywnego światopoglądu. Podobnie się sprawa przedstawia z utrudnie-

sie, wenngleich unter Fortlassung des politischen und berichtenden Teiles allgemein unterhaltenden, oder allgemein belehrenden Stoff bieten, der nur der Tatsache Rechnung trägt, dass die Bezieher Angehörige einer bestimmten Konfession sind, ohne dass jeder einzelne Teil des Inhaltes vom Religiösen ausgeht. Darum verordnen wir für die Diözesanpresse folgendes: Für Diözesanblätter, die von einer Diözese herausgegeben werden, gilt das folgende: Sie dienen ausschliesslich der Veröffentlichung der kirchlichen Bekanntmachungen, der Nachrichten aus dem kirchlichen Leben, religiöser Errinnerungsartikel aus der Geschichte der Kirche und der Diözese, der Behandlung dogmatischer Fragen und Fragen der kirchlichen Ethik, Betrachtungen und Darstellungen aus dem Leben der Kirche und dem Leben her Heiligen, religiösen Betrachtungen, Sonntagsbetrachtungen, Legenden, der Pflege der Kirchenmusik und der Kirchenkunst. Die Aufnahme von Anzeigen, die das religiöse Leben und das kirchliche Brauchtum betreffen, oder nach ihrem Gegenstand sich zulässigerweise an den Leser als Angehörigen der katholischen Konfession wenden, ist gestattet. Für Sonntagsblätter und gleichartige Druckschriften gilt das folgende: Sie dienen ausschliesslich der Pflege allgemeinverständlichem religiösen Denken und Fühlen durch Behandlung religiöser und sittlicher Fragen dergestalt, dass jeder einzelne Teil des Inhaltes seinen Ausgangspunkt vom Religiösen nimmt. Zulässig ist die Veröffentlichung des Gottesdienstanzeigers, sowie von Nachrichten über das kirchliche Leben. Für die Aufnahme von Anzeigen gelten die gleichen Bestimmungen wie für Diözesanblätter. Die aus diesen Bedingungen sich ergebende inhaltliche Gestaltung der Zeitschriften ist sofort in die Wege zu leiten. Ich erwarte, dass bis spätestens 1. IV. 1936 die Bedingungen allgemein erfüllt sind. Vor Erlass dieser Anordnung getätigte Anzeigenabschlüsse können noch abgewickelt werden. Ein Verzeichnis der bestehenden Abschlüsse mit datum des Abschlusses, Umfang des Auftrages und Ablaufzeit ist innerbalb drei Tagen unmittelbar an mich einzureichen. Ich ersuche die Fachschaft der katolisch kirchlichen Presse, diesen Erlass den bei ihr eingegliederten oder listenmässig erfassten Verlägern oder Herausgebern kirchlicher Druckschriften unverzüglich unter Einschreiben gegen Rückschein zur Kenntniss zu bringen. Gez.: Amann, für die Richtigkeit: gez. Willi".

niami wbrew art. 4, utrzymywania stosunków, np. ze Stolicą Apostolską wzgl. nuncjuszem [1].

Art. 5, zapewniający szczególną ochronę prawną duchownym w wykonywaniu ich funkcyj, jak również ich osobom i czynnościom urzędowym, nie zawiera niczego szczególnego.

Tak samo się sprawa przedstawia ze zwolnieniem (art. 6) duchownych i mnichów od pełnienia obowiązków publicznych, niezgodnych z ich stanem i powołaniem.

Wzorem art. 5 włoskiego konkordatu zastrzeżono w art. 7, że bez wyraźnego pozwolenia swego ordynarjusza żaden duchowny nie będzie mógł piastować urzędu państwowego, lub korporacji prawa publicznego zależnej od państwa.

W razie, gdyby w tym wypadku siedziba urzędowa nominata znajdowała się w innej diecezji, wymagane jest także zezwolenie ordynarjusza miejscowego. Pozwolenie może być każdej chwili z ważnych powodów cofnięte, a więc na podstawie swobodnej oceny ordynarjusza.

Natomiast nie przyjęto do art. 7 dalszych postanowień art. 5 konkordatu włoskiego, a mianowicie: 1) że cofnięcie pozwolenia pociąga za sobą utratę piastowanego urzędu, oraz 2) że duchowni apostaci, albo dotknięci cenzurami nie mogą być zatrudnieni w wychowaniu publicznem, urzędzie lub zajęciu, w którem musieliby się bezpośrednio stykać z publicznością.

Tak samo jak u nas, przyznano duchownym privilegium competentiae (art. 8) narówni z urzędnikami państwowymi.

Sądy i inne władze (art. 9) nie mogą żądać od duchownych wyjawienia faktów, które doszły do ich wiadomości w wykonywaniu duszpasterstwa i podlegają tajemnicy ich stanu duchownego.

Bezprawne używanie sukni duchownej lub zakonnej (art. 10) jest ścigane na wniosek kompetentnych władz kościelnych przez organy państwowe i podlega takiej samej sankcji karnej, jak nadużycie munduru wojskowego.

Przepisy o podziale terytorjalnym kościoła (art. 11), odpowiadają postanowieniom przyjętym i w innych konkordatach.

[1] Np. uwięzienie 23 listopada 1935 prałata Banascha, który z polecenia kardynała Bertrama, jako przewodniczącego konferencji episkopatu, zebrał bogaty materjał dotyczący prześladowań katolików i Kościoła, a wypadki stanowiące złamanie konkordatu przedłożył nuncjuszowi.

Istniejący podział zostaje utrzymany. Ewentualne zmiany o ile są dokonywane w obrębie jednego kraju związkowego wymagają porozumienia z rządem krajowym. Jeżeli dotyczą kilku krajów, przewidziano porozumienie z rządem Rzeszy. Zupełną swobodę pozostawiono kompetentnym władzom kościelnym w przeprowadzaniu drobnych zmian terytorjalnych (np. granic parafji).

Ważniejszem aniżeli powyższe postanowienia, które w znacznej części, z powodu ustania samodzielności krajów, są w tej chwili już nieaktualne, jest ostatnie zdanie art. 11: „Bei etwaigen Neugliederungen innerhalb des Deutschen Reiches wird sich die Reichsregierung zwecks Neuordnung der Diözesanorganisation und Zirkumskription mit dem Heiligen Stuhl in Verbindung setzen".

Należy się zatem liczyć, że po stworzeniu nowego podziału administracyjnego Rzeszy, następstwa zlikwidowania odrębności krajów, rząd zwróci się do Stolicy Apostolskiej z projektem nowego rozgraniczenia diecezyj.

Tworzenie urzędów kościelnych i t. p. (art. 12) nie podlega ze strony państwa żadnej ingerencji, o ile nie pociąga to za sobą obciążenia jego skarbu. Bardzo przytem celowem jest przewidziane w ostatniem zdaniu tego artykułu postanowienie: „Die staatliche Mitwirkung bei der Bildung und Veränderung von Kirchengemeinden erfolgt nach Richtlinien, die mit den Diözesanbischöfen vereinbart werden und für deren möglichst einheitliche Gestaltung die Reichsregierung bei den Länderregierungen wirken wird".

Sprawa gmin kościelnych, wyposażonych w osobowość prawa publicznego i we własne organa na podstawie przepisów krajowych, wymagała specjalnego uwzględnienia w konkordacie. Zostały one utworzone w ciągu XIX wieku wbrew woli Kościoła. Przez zapewnienie elementowi świeckiemu stanowczego głosu w sprawie zarządu majątkiem kościelnym spodziewano się osłabienia całej hierarchicznej organizacji. Równocześnie zapewniały sobie kraje związkowe istotne prawo ingerencji z tytułu nadzoru nad temi gminami, jako korporacjami prawa publicznego.

Bezwątpienia Kościół pragnąłby zniesienia tych, w prawie kanonicznem nieprzewidzianych organizacyj, wzorowanych

w swojej istocie na parafjalnych gminach protestanckich. W chwili obecnej nie było to jednak możliwe. Natomiast ważnem jest, że przynajmniej przy tworzeniu nowych i zmianie granic dotychczasowych, zapewniono biskupom wspomniane uprawnienia.

W porównaniu z naszym konkordatem ograniczono bardzo poważnie możność nabywania osobowości prawa publicznego przez instytucje i korporacje kościelne. Uzależniono to bowiem znowu (art. 13) od ogólnie obowiązujących przepisów państwowych. Uznane dotychczas kościelne osoby prawa publicznego zachowują swoje uprawnienia.

Przepis ten wzorowany jest na art. 29 konkordatu włoskiego, do którego przepisy wykonawcze zawiera ustawa z 27 maja 1929, Suggli enti ecclesiastici e sulle amministrazioni civili dei patrimonii destinati a fini di culto.

Przeciwnie zatem aniżeli u nas, nadanie osobowości prawnej przez Kościół nie powoduje jeszcze samo przez się uznania osobowości prawnej ze strony państwa. W Niemczech zależy to od każdocześnie powszechnie obowiązujących przepisów, których zmiana leży wyłącznie w ręku państwa.

Swobodne prawo obsadzania urzędów kościelnych, przyznane wszystkim uznanym związkom wyznaniowym w roku 1919 w konstytucji weimarskiej (art. 137 § 3) zostało w art. 14 ponownie, tym razem umownie, zapewnione Kościołowi: „Die Kirche hat grundsätzlich das freie Besetzungsrecht für alle Kirchenämter und Benefizien ohne Mitwirkung des Staates oder der bürgerlichen Gemeinden, soweit nicht durch die in Art. 2 genannten Konkordate andere Vereinbarungen getroffen sind“ [1].

O ile chodzi o obsadę stolic biskupich położonych poza Bawarją, Prusami i Badenem, a więc obszarach, na których obowiązują dawniejsze konkordaty, to zgodzono się, że: „Bezüglich der Besetzung von bischöflichen Stühlen findet auf die

[1] Takie postanowienia zawiera konkordat bawarski art. 3, § 1—2 odnośnie mianowania profesorów teologji i nauczycieli religji; art. 13 o ogólnych kwalifikacjach duchownych zajmujących kierownicze stanowisko w diecezji, zakładach wychowawczych, w duszpasterstwie parafjalnem i t. d. Konkordat pruski art. 2, 10; art. 9; art. 10; protokół końcowy do art. 12, 1. Konkordat badeński art. II, 5—7; art. III; art. VII.

beiden Suffraganbistümer Rottenburg und Mainz, wie auch für das Bistum Meissen, die für den Metropolitansitz der Oberrheinischen Kirchenprovinz Freiburg getroffene Regelung entsprechende Anwendung. Das Gleiche gilt für die erstgenannten zwei Suffraganbistümer bezüglich die Besetzung von domkapitularischen Stellen und der Regelung des Patronatrechtes".

Przyjęto zatem zasady ustalone w art. III konkordatu badeńskiego. Tok postępowania jest następujący: po zawakowaniu stolicy biskupiej przedstawia kapituła Stolicy Apostolskiej listę kandydatów, posiadających kanoniczne kwalifikacje. Z tej listy i z list przedstawianych rok rocznie przez ordynarjuszy wyznacza Stolica Apostolska trzech kandydatów, z pośród których wybiera kapituła biskupa w tajnem głosowaniu. W zdaniu końcowem art. III, p. 1 zobowiązała się Stolica Apostolska: „Unter den drei Benannten wird mindestens ein Angehöriger der Erzdiözöse Freiburg in Br. sein".

Analogicznie zatem, w ternie podanem przez Stolicę Apostolską winien się znajdować przynajmniej jeden kandydat przynależny do obsadzić się mającej diecezji.

Wobec brzmienia art. III, p. 1 konkordatu badeńskiego, możnaby przypuszczać, że Stolica Apostolska jest temi listami związaną. Tak tymczasem nie jest, i ogłaszając konkordat zamieściły Acta Apostolicae Sedis następującą uwagę: „Apostolica haec Sedes huiusmodi elenchis non adeo tenetur ut nequeat, postquam eos mature perpenderit, si necessarium aut conveniens duxerit, alios candidatos etiam deligere qui sint extra elenchos" [1].

Podług interpretacji rzymskiej listy posiadają zatem tylko charakter pomocniczy.

Po dokonanym przez kapitułę wyborze (art. III, p. 1) Stolica Apostolska winna się upewnić, czy rząd nie podnosi przeciwko osobie elekta zarzutów natury politycznej (allgemein politischer Art). Wykluczono natomiast prawo do zgłaszania zarzutów natury partyjno-politycznej (parteipolitischer Art).

Ponieważ nigdzie się nie dowiadujemy, co pod jednemi i drugiemi należy rozumieć, trudno powiedzieć, jakie praktyczne znaczenie może mieć podobne rozróżnienie.

[1] Acta Apostolicae Sedis 1933, 180.

W protokole końcowym, promulgowanym równocześnie z konkordatem Rzeszy, wyjaśniono jeszcze odnośnie do art. 14: „Es besteht Einverständnis darüber, dass, sofern Bedenken allgemein politischer Natur bestehen, solche in kürzester Frist vorgebracht werden. Liegt nach Ablauf von 20 Tagen eine derartige Erklärung nicht vor, so wird der Heilige Stuhl berechtigt sein, anzunehmen, das Bedenken gegen den Kandidaten nicht bestehen. Über die in Frage stehenden Persönlichkeiten wird bis zur Veröffentlichung der Ernennung volle Vetraulichkeit gewahrt werden. Ein staatliches Vetorecht soll nicht begründet werden".

Podkreślenie, że wskutek przyznania państwu w osobie kompetentnego namiestnika kraju związkowego (art. 14, 2) prawa zgłoszenia zarzutów, nie stworzono prawa veta, jest wysoce znamienne. Musimy podkreślić, że czytając tekst art. 14, 2 bez wyjaśnienia protokołu końcowego, możemy dojść raczej do wręcz przeciwnego wniosku: „Bie Bulle für die Ernennung von Erzbischöfen, Bischöfen, eines Coadiutors cum jure successionis oder eines Praelatus nullius wird erst ausgestellt, nachdem der Name des dazu ausersehenen dem Reichsstatthalter in dem zuständigen Lande mitgeteilt und festgestellt ist, dass gegen ihn Bedenken allgemein politischer Natur nicht bestehen".

Jest rzeczą widoczną, że protokół końcowy osłabia dosłowne znaczenie art. 14, 2. Jak to się stało i dlaczego, akceptując takie właśnie rozumienie, nie zamieszczono tego odrazu w samym tekście, oczywiście nie wiemy.

Inna rzecz, że w tem ujęciu wprawdzie państwo nie posiada formalnie prawa veta, z drugiej jednak strony bulla nominacyjna nie może zostać doręczona, dopóki nie stwierdzono, że nie podnosi się przeciwko kandydatowi zarzutów natury politycznej. Jeżeli zatem w ustalonym terminie takie zarzuty zostaną podniesione, bulla nie może być doręczona, a zatem i dokonana nominacja.

Gdyby zaś opierając się na protokole końcowym, stwierdzającym, że sprzeciw państwa niema prawnego znaczenia veta, elekt został zamianowany, to pomijając możność kwestjonowania ważności tego aktu z powołaniem się na brzmienie art. 14, 2 istnieje jeszcze inna możność niedopuszczenia nominata do

objęcia urzędu. Przed jego objęciem (art. 16) musi on bowiem złożyć w ręce namiestnika, względnie prezydenta Rzeszy, przepisaną przysięgę, zresztą o treści powtarzającej się z małemi zmianami w szeregu konkordatów [1].

Nie dopuszczając zatem do jej złożenia, uniemożliwiłoby się nominatowi objęcie stolicy biskupiej.

Należy podnieść, że na uwagę zasługuje utrzymanie prawa wyboru kapituł, chociaż w tak bardzo ograniczonym zakresie.

Bezsprzeczną tendencją nowego kodeksu prawa kanonicznego jest pozostawienie Stolicy Apostolskiej zupełnej swobody przy obsadzaniu stolic biskupich. Wyraźny jest w tym względzie c. 329 § 2: „Eos libere nominat Romanus Pontifex".

Jest to zasada, będąca równocześnie wytyczną, chociaż zasadniczo nowy kodeks zachował (c. 329 § 3) prawo wyboru kapituł tam, gdzie jeszcze w chwili jego wydania istniało. Korzysta się jednak z wszelkich sposobności, żeby je jak najbardziej ograniczyć, a o ile możności i znieść.

W stosunku do uprawnień kapituł niemieckich możemy stwierdzić tę samą tendencję. Po utworzeniu biskupstwa w Miśni obsadzała je swobodnie Stolica Apostolska. Przyznanie obecnie tamtejszej kapitule prawa wyboru biskupa jest też rzeczą niezwykłą. Kiedy w r. 1926 zawakowało biskupstwo w Rottenburgu, Rzym sprzeciwiał się zrazu dokonaniu wyboru. Zezwolił nań dopiero po interwencji rządu wirtemberskiego, ale tylko pro hac vice i z zastrzeżeniem ostatecznego uregulowania tej sprawy w drodze porozumienia [2].

W myśl konkordatu Rzeszy przepisy konkordatu badeńskiego, normujące powoływanie członków kapituł [3] i uregulo-

[1] Konkordat łotewski art. V; polski art. XII; litewski art. XII; włoski art. 20; rumuński art. VI.

[2] Por. Moersdorf Klaus, Das neue Besetzungsrecht der Bischöflichen Stühle, Kolonja 1933.

[3] Art. II, 5 „Die Dignitäten des Domkapitels verleiht der Heilige Stuhl auf Ansuchen des Erzbischofs im Benehmen mit dem Domkapitel, bzw. abwechselnd des Domkapitels im Einvernehmen mit dem Erzbischof. 6. Die Besetzung der Kanonikate und Dompräbenden geschieht durch freie Ernennung seitens des Erzbischofs abwechselnd nach Anhörung und mit Zustimmung des Domkapitels. Die Abwechslung findet bei der Ernennung der residierenden Domkapitulare und der Ehrendomherren

wania praw patronackich, obowiązują także w diecezjach Rottenburg i Moguncja, natomiast nie w miśnieńskiej. O ile chodzi o prawo patronatu, to w myśl art. IV, 2 zachowano jeszcze tylko patronaty prywatne, natomiast państwowe uznano za wygasłe [1].

Ogólne osobiste kwalifikacje (art. 14, 1 a-c) uzdolniające do piastowania urzędu duchownego, wykonywania duszpasterstwa i zawodu nauczycielskiego nie odbiegają od powszechnie dzisiaj przyjętych i w innych konkordatach. Wymaga się: a) obywatelstwa niemieckiego, b) świadectwa dojrzałości, uprawniającego do studjów akademickich w Niemczech i c) ukończenia przynajmniej 3-letniego studjum filozoficzno-teologicznego na niemieckim uniwersytecie państwowym, w którejś z niemieckich akademickich szkół kościelnych, albo w jednym z papieskich uniwersytetów w Rzymie. Od tych warunków można uzyskać dyspenzę, do której jednak wymaganem jest porozumienie z kompetentną władzą państwową.

Bardzo szczegółowo omówiono w konkordacie (art. 15) sprawę zakonów. Wobec nieprzychylnych w tym względzie nastrojów protestanckich Niemiec, w których zawsze szczególnie ostro je zwalczano, jako silną i oddaną podporę Rzymu, trzeba było o ile możności zabezpieczyć ich byt.

Możemy powiedzieć, że uzyskane zobowiązania przedstawiają się poważnie: „Orden und religiöse Genossenschaften unterliegen im Bezug auf ihre Gründung, Niederlassung, die Zahl und vorbehaltlich Art. 15, Abs. 2, die Eigenschaften ihrer Mitglieder, ihrer Tätigkeit in der Seelsorge, im Unterricht, in Krankenpflege und karitativer Arbeit, in der Ordnung ihrer Angelegenheiten und der Verwaltung ihres Vermögens staatlicherseits keiner besonderen Beschränkung".

gesondert statt. 7. Bei Ausübung der in Artikel II umschriebenen Rechte des Domkapitels, wirken vier nicht residierende Ehrendomkapitulare (Canonici ad honorem) gleichberechtigt mit. Sie werden vom Erzbischof abwechselnd nach Anhörung und mit Zustimmung des Domkapitels ernannt".

[1] Art. IV, 2; Por. Halban L., Zanik supremacji 40 n. Föhr E., Das Konkordat zwischen dem Heiligen Stuhle und dem Freistaate Baden, Freiburg Br. 1933, 38.

W poprzednich konkordatach krajowych tylko Bawarja (art. 2) przyznała im podobne uprawnienia [1]. Konkordaty pruski i badeński natomiast o nich nie wspominają. Istniejące w tym względzie przed rokiem 1918 bardzo dotkliwe ograniczenia prawne zostały na podstawie art. 124 konstytucji weimarskiej uchylone, ale tylko o ile chodziło o klasztory i kongregacje, których członkowie posiadali niemieckie obywatelstwo.

W okólniku z dnia 31 grudnia 1919 roku podało pruskie ministerstwo do wiadomości władz podległych: „Durch Artikel 111 und 124 der Reichsverfassung ist die Niederlassungs und Vereinsfreiheit aller Deutschen grundsetzlich geregelt.

Hiernach sind, wie auch das Preussische Staatsministerium durch Beschluss von 13 Dezember 1919 anerkannt hat, die in der preussischen Ordensgesetzgebung (Gesetz vom 31 Mai 1875 G. S. S. 207), betreffend die geistlichen Orden und ordensähnlichen Kongregationen der Katholischen Kirche, nebst den Ausführungsgesetzen (vom 14 Juli 1880, G. S. S. 285 Art. VI, vom 21 Mai 1886, G. S. S. 147, Art. XIII und vom 29 April 1887, G. S. S. 127), enthaltenen Beschränkungen auf deutsche Reichsangehörige nicht mehr anwendbar.

Die Ordensniederlassungen deutscher Reichsangehörigen bedürfen nicht mehr der ministeriellen Genehmigung, ihre Tätigkeit unterliegt den bisher für sie gültigen Sonderbestimmungen nicht mehr. Die nach dem Runderlass vom 27 Januar 1887, M. d. J. II. Nr. 1119, M. d. G. A. G. II. 261, alljährlich einzureichenden Personenbestandsnachweisungen fallen fort“ [2].

W porównaniu ze stanem obowiązującym przed zawarciem konkordatu Rzeszy, trzeba zatem powiedzieć, że a) klasztorom przyznano umownie prawo egzystencji i b) odpadło ograniczenie dotyczące obywatelstwa zakonników.

---

[1] „Orden und religiöse Kongregationen können dem kanonischen Bestimmungen gemäss frei gegründet werden. Sie unterliegen von seiten des Staates keiner Einschränkung in Bezug auf ihre Niederlassungen, die Zahl und —... die Eigenschaften ihrer Mitglieder sowie bezüglich der Lebensweise nach ihren kirchlich genehmigten Regeln“.

[2] Ebers, Reichs- und preussisches Staatskirchenrecht 370—371. Por. Lachmann J., Die männlichen Orden und Kongregationen der Katholischen Kirche, ihre Entwicklung i. d. Provinzen Preussens von 1815 bis zum Ausgang d. 3 Jahrzehntes des 20 Jahrhunderts, Berlin 1935.

W chwili likwidowania systemu weimarskiego, wolności stowarzyszeń i t. d., było to bezwątpienia ważne. Utrzymywano w mocy uprawnienia do egzystencji klasztorów uzyskane w roku 1919.

Sprawa przynależności państwowej zakonników posiada w myśl konkordatu tylko znaczenie, gdy chodzi o rezydujących w Niemczech przełożonych zakonów. Natomiast przełożeni, których siedziba urzędowa znajduje się poza Rzeszą, mają nawet, jeżeli nie są jej obywatelami niemieckimi, prawo odbywania wizytacji podległych sobie niemieckich domów zakonnych.

Ze swej strony Stolica Apostolska przyrzekła, iż dołoży starań, żeby o ile możności żaden klasztor niemiecki nie podlegał zagranicznemu przełożonemu prowincji.

Wyjątki od tej zasady są możliwe, jednak tylko w porozumieniu z rządem Rzeszy.

Zachowane zostają (art. 18) istniejące materjalne świadczenia państwa na rzecz kościoła. Gdyby państwo, do czego na podstawie art. 136 konstytucji weimarskiej było i jest upoważnionem, chciało je wykupić, zobowiązano się, że: „vor der Ausarbeitung der für die Ablösung aufzustellenden Grundsätze. rechtzeitig zwischen dem Heiligen Stuhl und dem Reich ein freundschaftliches Einvernehmen herbeigeführt werden“.

Takiego porozumienia konstytucja z roku 1919 nie przewidywała. Wyraźnie przytem zaznaczono, że do kategorji tych zobowiązań należą także „rechtsbegründete Herkommen“, a więc powstałe zwyczajowo.

Wykup winien stanowić odpowiednią rekompensatę za poprzednio istniejące świadczenia.

W zakresie wychowania kleru (art. 19) zapewniono utrzymanie katolickich wydziałów teologicznych na uniwersytetach państwowych: „Ihr Verhältnis zur kirchlichen Behörde richtet sich nach den in den einschlägigen Konkordaten und dazu gehörenden Schlussprotokollen festgelegten Bestimmungen unter Beachtung der einschlägigen kirchlichen Vorschriften“.

Ale to postanowienie ma charakter tymczasowy, gdyż w dalszym ciągu przewidziano: „Die Reichsregierung wird sich angelegen sein lassen, für sämtliche in Frage kommenden katholischen Fakultäten Deutschlands eine der Gesammt-

heit der einschlägigen Bestimmungen einheitliche Praxis zu sichern".

Takie ujednostajnienie, wobec likwidacji odrębności krajów, a co zatem idzie i trudności utrzymania na dłuższą metę zawartych z niemi konkordatów, nie mogło być lekceważone. Decydujący wpływ Kościoła na ustrój fakultetów teologicznych został przytem jeszcze podkreślony w protokole końcowym: „Zu Artikel 19, Satz 2. Die Grundlage bietet zur Zeit des Konkordatsabschlusses besonders die Apostolische Konstitution Deus scientiarum Dominus vom 24 Mai 1931 und die Instruktion vom 7 Juli 1932".

Narazie w tym zakresie pozostały w mocy art. 3 i 4 konkordatu bawarskiego, art. 12 wraz z wyjaśnieniami protokołu końcowego pruskiego i art. IX i X, wraz z protokołem końcowym, badeńskiego.

Zatem konkordat Rzeszy zapewnił, obok utrzymania dotychczasowych zasad ustroju wydziałów teologicznych, także i głos decydujący właściwego ordynarjusza przy powoływaniu profesorów i docentów.

Trzeba jednak odrazu dodać, że skutkiem wydanych następnie ogólnie obowiązujących nowych przepisów o uzyskiwaniu docentury i profesury na uniwersytetach niemieckich, które obowiązują naturalnie także docentów i profesorów wydziałów teologicznych, mogą obecnie powstawać poważne trudności, których, zawierając konkordat, nie przewidywano.

Poważne refleksje musi budzić sformułowanie następnego artykułu o seminarjach diecezjalnych.

Wprawdzie w pierwszej jego części zapowiedziano, podobnie jak w konkordatach łotewskim (art. 12), polskim (art. 13, 2), litewskim (art. 13), włoskim (art. 39), rumuńskim (art. 16), austrjackim (art. 5 § 1), zupełną swobodę w zakładaniu i prowadzeniu filozoficznych i teologicznych zakładów naukowych, przeznaczonych dla kształcenia kleru, o ile nie powstają z tego powodu koszty dla państwa, ale natychmiast dodano: „Die Errichtung, Leitung und Verwaltung der Priesterseminare sowie der kirchlichen Konvikte steht, innerhalb der Grenzen des für alle geltenden Gesetzes, ausschliesslich den kirchlichen Behörden zu".

Wychodząc z założenia, że kształcenie i wychowywanie kleru w seminarjach jest bezwzględnie wewnętrzną rzeczą Kościoła, wszystkie wspomniane powyżej konkordaty, poza niemieckim, nie zastrzegają państwu żadnych praw nadzoru lub ingerencji, a to niezależnie od tego, czy łożą lub nie łożą na utrzymanie tego rodzaju zakładów. Tylko w konkordacie rumuńskim (art. 16 § 2) przewidziano, że profesorowie seminarjów będą z reguły obywatelami rumuńskimi. Wyjątki są możliwe na podstawie specjalnego porozumienia Stolicy Apostolskiej z rządem. Nadto w art. 15 § 4 ustalono, że nauka języka i historji rumuńskiej będą w seminarjach obowiązkowe. Program w tym wypadku ustala konferencja biskupów w porozumieniu z właściwym ministrem. Są to jednak, jak widzimy, ograniczenia, które nie naruszają zasadniczo swobody i samodzielności Kościoła.

Bardziej ścieśniał kompetencję właściwych władz kościelnych tylko konkordat pruski (art. 12, 2): „Der Unterricht an diesen Seminaren wird ebenso wie den kirchlichen Vorschriften dem deutschen theologischen Hochschulunterricht entsprechen. Die genannten Diözesanbischöfe werden dem preussischen Minister für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung von den Statuten und dem Lehrplan der Seminare Kenntnis geben. Zu Lehrern an den Seminaren werden nur solche Geistliche berufen werden, die für die Lehrtätigkeit in dem zu vertretenden Fach eine den Anforderungen der deutschen wissenschaftlichen Hochschulen entsprechende Eignung haben“.

W chwili zawierania konkordatu pruskiego ostatni warunek nie był specjalnie uciążliwy. Inaczej obecnie, po wspomnianych już reformach ustroju i obsady uniwersytetów. Trzeba też podkreślić, że powyższe postanowienie ogranicza obecnie istotnie samodzielność władz kościelnych w prowadzeniu seminarjów na obszarze Prus.

Konkordat Rzeszy, wprowadzając dodatkowo klauzulę „w granicach obowiązujących wszystkich przepisów“ pogarsza jeszcze znacznie położenie Kościoła. Wszystko to świadczy, że państwo nie ma zamiaru traktowania w przyszłości w sposób wyjątkowy seminarjów duchownych, lecz ustosunkowuje się

do nich tak, jak i do reszty szkolnictwa niepaństwowego. Los zaś tego ostatniego jest w obecnych warunkach dosyć problematyczny.

W porównaniu z konkordatem pruskim i badeńskim uzyskał Kościół poważne ustępstwa, przynajmniej formalnej natury, w zakresie nauki religji (art. 21). Sprawa ta była zawsze szczególnie drażliwą w krajach o większości protestanckiej i to do tego stopnia, że w obu wspomnianych konkordatach została ona pominięta milczeniem, a to wbrew usilnym staraniom ze strony Stolicy Apostolskiej.

O niedających się przezwyciężyć w roku 1929 trudnościach, wobec panujących nastrojów opinji, świadczą listy nuncjusza w Berlinie do pruskiego premiera dr. Brauna z dnia 5 sierpnia 1929 i tegoż odpowiedź z dnia następnego [1].

Z polecenia papieża wyrażał obecny sekretarz stanu kardynał Pacelli radość z powodu ratyfikacji konkordatu. Równocześnie jednak oświadczał, że papież żałuje: „iż w sprzeczności z niejednokrotnie i z naciskiem powtarzanem żądaniem Stolicy Apostolskiej... nie zawiera on uregulowania sprawy szkolnej. W związku z tem należy przypomnieć, że w nocie z dnia 6 stycznia 1922 roku, wystosowanej przez ówczesnego ministra nauki, sztuki i oświaty publicznej dra Boelitza do niżej podpisanego, złożono wiążące oświadczenie, że na żądanie Rzeszy przystąpi się do rokowań o unormowanie religijnej strony szkolnictwa w konkordacie. Chociaż przytoczone zdanie dotyczyło specjalnie przyszłego konkordatu Rzeszy, o którem przedewszystkiem w tym czasie mówiono, to przecież wyraźnie uznawał rząd pruski zasadę unormowania religijnej strony szkolnictwa w konkordacie, a to nie czyniąc przytem różnicy między konkordatem Rzeszy a pruskim“. Jeszcze w czasie rokowań, w czerwcu 1927 roku zaproponowali delegaci Prus: „minimalną formułę w sprawie szkolnej, przyjętą przez Jego Świątobliwość“. Odpadła ona następnie, chociaż ze stanowiska kościelnego była dowodem daleko idącej ustępliwości.

[1] Acta Apostolicae Sedis 1929, 536 n.

*

Po wyjaśnieniu, dlaczego mimo tego konkordat przez Stolicę Apostolską został przyjęty, zakończył nuncjusz formalnem zastrzeżeniem z powodu pominięcia tej sprawy.

Odpowiadając, dr. Braun nie przeczył bynajmniej, że wspomniane wiążące oświadczenia były złożone Stolicy Apostolskiej, prosił jednak o wzięcie pod uwagę: „że długoletnie, prowadzone przez prasę rozważania o przypuszczalnej treści konkordatu do tego stopnia wywarły w międzyczasie wpływ na opinję publiczną, że niemożliwem było uzyskanie większości parlamentarnej dla konkordatu, normującego także sprawę szkolną".

List kończył się zapewnieniem, że nieporuszenie tego zagadnienia w konkordacie nie wpłynie na ograniczenie konstytucyjnych praw katolików.

Bezwątpienia na szczególne zaostrzenie walki o treść uprawnień kościelnych w szkolnictwie wpłynęły po roku 1922 postanowienia art. 5—8 konkordatu bawarskiego. Zapewniały one Kościołowi nietylko pełną swobodę nauki religji, ale ponadto i bardzo poważny wpływ na szkolnictwo ludowe i średnie, zarówno w zakresie naukowym, jak i personalnym.

W chwili zawierania konkordatu w roku 1933 nastroje opinji, zwłaszcza zaś mas narodowo-socjalistycznych, były może jeszcze bardziej w tym względzie niekorzystne, aniżeli w roku 1929. Sama zresztą myśl zawarcia konkordatu z Kościołem katolickim nie mogła budzić entuzjazmu wśród szermierzy ekskluzywnego światopoglądu. Nie poruszając na razie tej kwestji, do której jeszcze powrócimy, trzeba powiedzieć, że bezwzględnie Hitler miał do przezwyciężenia jeszcze większe trudności, gdy godził się na umowne unormowanie sprawy nauki religji, aniżeli nawet Mussolini w roku 1929.

Naturalnie nie mogło być mowy o tak daleko idących koncesjach, jak poczynionych swego czasu przez Bawarję. W każdym jednak razie poważnie na pierwszy rzut oka brzmiały obietnice, zawarte w art. 21: „Der katholische Religionsunterricht in den Volksschulen, Berufsschulen, Mittelschulen und höheren Lehranstalten wird in Übereinstimmung mit den Grundsätzen der Katholischen Kirche erteilt. Im Religionsunterricht wird die Erziehung zu vaterländischem,

staatsbürgerlichem und sozialem Pflichtbewusstsein aus dem Geiste der christlichen Glaubens- und Sittengesetze mit besonderem Nachdruck gepflegt werden, ebenso wie es im gesammten übrigen Unterricht geschieht. Lehrstoff und Auswahl der Lehrbücher für den Religionsunterricht werden im Einvernehmen mit der kirchlichen Oberbehörde festgesetzt. Den kirchlichen Oberbehörden wird Gelegenheit gegeben werden im Einvernehmen mit der Schulbehörde zu prüfen, ob die Schüler Religionsunterricht in Übereinstimmung mit den Lehren und Anforderungen der Kirche erhalten".

Ze stanowiska formalno-prawnego trzeba uznać za wystarczające przepisy o ustanawianiu nauczycieli religji w szkołach publicznych (art. 22). Podobnie jak gdzie indziej, warunkiem dopuszczenia, względnie mianowania przez władze szkolne jest udzielenie zezwolenia ordynarjusza. Cofnięcie missio canonica powoduje niemożność dalszego udzielania nauki religji.

Także i w kołach katolickich uważano za duży sukces zabezpieczenie w konkordacie istnienia szkół wyznaniowych. Rozważając sprawę objektywnie, trzeba powiedzieć, że pod tym względem rząd Rzeszy czynił bardzo ważne, śmiem nawet twierdzić, że w ówczesnej sytuacji wprost nieoczekiwane przyrzeczenia. Artykuł 23 brzmiał: „Die Beibehaltung und Neueinrichtung katholischer Bekenntnisschulen bleibt gewährleistet. In allen Gemeinden, in denen Eltern oder sonstige Erziehungsberechtigte es beantragen, werden katholische Volksschulen errichtet werden, wenn die Zahl der Schüler unter gebürender Berücksichtigung der örtlichen schulorganisatorischen Verhältnisse einen nach Massgabe der staatlichen Vorschriften geordneten Schulbetrieb durchfürbar erscheinen lässt".

Zapewne warunkowe ujęcie ostatniego ustępu art. 23, w przededniu głęboko sięgających reform szkolnictwa i pozaszkolnego wychowania młodzieży, osłabiało częściowo jego wartość, z czego sobie zresztą po stronie katolickiej nie zdawano sprawy.

Z drugiej jednak strony, nawet gdyby było inaczej, trudno było żądać więcej. Oczekując zresztą, że zawarcie konkordatu stanie się punktem wyjścia opartej na wzajemnem zau-

faniu i lojalności współpracy, podobnie jak się to stało po roku 1929 we Włoszech, zadawalniano się w zupełności tą redakcją. Zresztą art. 24 musiał jeszcze wzmacniać takie przekonanie. Postanawiał przecież kategorycznie: „An allen Katholischen Volksschulen werden nur solche Lehrer angestellt, die der katholischen Kirche angehören und Gewähr bieten, den besonderen Erfordernissen der katholischen Bekenntnisschule zu entsprechen". Ponadto w protokole końcowym do art. 24 wyjaśniono: „Soweit nach Neuordnung des Lehrerbildungswesens Privatanstalten in der Lage sind, den allgemein geltenden staatlichen Anforderungen für Ausbildung von Lehrern oder Lehrerinnen zu entsprechen, werden bei ihrer Zulassung auch bestehende Anstalten der Orden und Kongregationen entsprechend berücksichtigt werden".

Przepisy szkolne uzupełniają postanowienia art. 25. Zakony i korporacje religijne zachowały prawo zakładania i prowadzenia szkół powszechnych, coprawda znowu w granicach powszechnie obowiązujących przepisów.

Posiadają one prawo prowadzenia szkół z prawem publiczności, o ile udzielana w nich nauka odpowiada przepisom obowiązującym szkoły państwowe. Oczywiście nauczyciele muszą posiadać także ustawowo przewidziane kwalifikacje.

Wielkie nadzieje wywołało brzmienie art. 26. Z zastrzeżeniem późniejszego, bardziej szczegółowego unormowania prawa małżeńskiego, rozszerzano postanowienie art. 46, § 3 kodeksu cywilnego, stwierdzając, że: „ausser im Falle einer lebensgefährlichen, einen Aufschub nicht gestattenden Erkrankung eines Verlobten, auch im Falle schweren sittlichen Notstandes, dessen Vorhandensein durch die zuständige bischöfliche Behörde bestättigt sein muss, die kirchliche Einsegnung der Ehe vor der Ziviltrauung vorgenommen werden darf. Der Pfarrer ist in solchen Fällen verpflichtet, dem Standesamt unverzüglich Anzeige zu erstatten" [1].

[1] Co należy rozumieć pod „schwere sittliche Notstand" wyjaśnia protokół końcowy, gdzie czytamy: „Ein schwerer sittlicher Notstand liegt vor, wenn es auf unüberwindliche oder mit unverhältnismässigem Aufwand zu beseitigende Schwierigkeiten stosst, die zur Eheschliessung erforderlichen Urkunden rechtzeitig beizubringen".

Optymiści przypuszczali, że przyjęta tutaj formuła jest zapowiedzią zniesienia stanu istniejącego w Rzeszy od roku 1875[1]. Sądzono, że należy oczekiwać podobnego unormowania prawa małżeńskiego, jak dokonanego w r. 1929 we Włoszech. Oczywiście te nadzieje były bezpodstawne, o czem dosyć szybko się przekonano, wobec realizacji tendencji ekskluzywnego światopoglądu w zakresie prawa i instytucji małżeństwa, które w istotnych punktach dla Kościoła niemożliwe są do przyjęcia.

Duszpasterstwo wojskowe (art. 27) zostało unormowane analogicznie jak w innych państwach. Na czele stoi mianowany przez Stolicę Apostolską w porozumieniu z rządem biskup polowy. On mianuje w porozumieniu z kompetentną władzą państwową kapelanów wojskowych. Wobec oddziałów, do których zostają przydzieleni, i członków armji przysługują im prawa proboszczów.

Wydanie szczegółowych przepisów o organizacji duszpasterstwa wojskowego pozostawiono papieżowi. Zastrzeżono jednak w protokole końcowym, że odnośne breve zostanie ogłoszone po porozumieniu z rządem Rzeszy. Unormowanie „der beamtenrechtlichen Verhältnisse“ duchownych wojskowych, należy oczywiście do państwa[2].

Ustanowienie odrębnego duszpasterstwa wojskowego pociąga za sobą zwolnienie wojskowych i ich rodzin od przynależności do parafij miejscowych. Wyraźnie wspomniano o tem w protokole końcowym.

Pomijając zapewnienie swobodnego duszpasterstwa w szpitalach, więzieniach i t. p. (art. 28) przechodzimy do ważnego ze względów politycznych art. 29. Kościołowi chodziło o należyte zabezpieczenie praw językowych mniejszości narodowych. Rząd Rzeszy zgodził się na ten postulat, zażądał jednak przedewszystkiem, by Stolica Apostolska otaczała podobną opieką

[1] Gesetz über die Beurkundung des Personenstandes und der Eheschliessung von 6 Februar 1875 § 67: „Ein Geistlicher oder anderer Religionsdiener, welcher zu den religiösen Feierlichkeiten einer Eheschliessung schreitet, bevor ihm nachgewiesen worden ist, dass die Ehe vor dem Standesbeamten geschlossen sei, wird mit Geldstrafe bis zu 300 Mark oder mit Gefängnis bis zu drei Monaten bestraft“.

[2] Por. Dünnwald A., Das katholische Reichsmilitärkirchenrecht, Kolonja 1932 i podaną tam literaturę.

i niemieckie mniejszości zagranicą. Wobec znanej i ustalonej w tym względzie praktyki Kościoła ten warunek nie był trudnym do przyjęcia. Bez wahania można też było zobowiązać się w protokole końcowym: „Nach dem die Deutsche Reichsregierung sich zu dem Entgegenkommen in Bezug auf nicht deutsche Minderheiten bereitgefunden hat, erklärt der Heilige Stuhl, in Bekräftigung seiner stets vertretenen Grundsätze bezüglich des Rechtes der Muttersprache in der Seelsorge, im Religionsunterricht und im katholischen Vereinsleben, bei künftigen konkordatären Abmachungen mit anderen Ländern auf die Aufnahme einer gleichwertigen, die Rechte der deutschen Minderheiten schützende Bestimmung Betracht nehmen zu wollen".

Ale jeżeli rząd Rzeszy godził się na umieszczenie w konkordacie tego rodzaju postanowień, to obok powyższego zrozumiałego warunku, uzależniał uznanie praw mniejszości narodowych od sposobu traktowania mniejszości niemieckich w różnych państwach, a więc od niezależnej od Kościoła zasady wzajemności. To też ostatecznie art. 29 otrzymał następujące brzmienie: „Die innerhalb des deutschen Reiches wohnhaften katholischen Angehörigen einer nicht deutschen völkischen Minderheit werden bezüglich der Berücksichtigung ihrer Muttersprache im Gottesdienst, Religionsunterricht und kirchlichen Vereinswesen nicht weniger günstig gestellt werden, als der rechtlichen und tatsächlichen Lage der Angehörigen deutscher Abstammung und Sprache innerhalb des Gebietes des entsprechenden fremden Staates entspricht".

To ujęcie nie odpowiada zgoła przyjętemu w naszym konkordacie (art. 23). Sprawę używanego w Kościele i stowarzyszeniach kościelnych języka uznano w r. 1925 jako z natury rzeczy, poza nauką religji w szkołach, wewnętrznokościelną, normowaną samodzielnie przez konferencję biskupów obrządku łacińskiego.

Formuła niemiecka uzależniająca prawa językowe mniejszości od okoliczności od Kościoła niezależnej, stwarza oczywiście możność ingerencji władz państwowych w tym przedmiocie, a więc wkraczania w dziedzinę bezsprzecznie wewnętrznie kościelną.

Konkordat włoski (art. 22) uzależnił prawa językowe mniejszości wyraźnie od przepisów kościelnych, nie

zastrzegając państwu żadnego głosu. Ograniczono się tylko do zrozumiałego postulatu, by ordynarjusze i proboszczowie niewłoskiej narodowości, władali językiem włoskim.

Ze stanowiska prawnego nie wymaga wyjaśnienia art. 30 o modlitwach za pomyślność Rzeszy i narodu niemieckiego. Jego postanowienia rozumieją się same przez się. Natomiast dla obu stron posiadało i posiada duże znaczenie zagadnienie istnienia i działania stowarzyszeń kościelnych, unormowane w art. 31.

Oczywiście nie można było marzyć w Niemczech o uzyskaniu dla Kościoła tak szerokich swobód, jak ustalonych w naszym konkordacie (art. 16)[1].

Miano jednak nadzieję, że uda się uzyskanie podobnych gwarancyj, jak te, na które zgodziły się w roku 1929 Włochy (art. 29 c, art. 31 i 43).

Precyzując nadzwyczaj jasno i ściśle uprawnienia Kościoła w państwie faszystowskiem, wyjęto wyraźnie z pod jego nadzoru „bractwa, których cele są wyłącznie lub przedewszystkiem religijne“ (art. 29 c). Postanowiono, że tworzenie nowych organizacyj kościelnych i stowarzyszeń religijnych należy do władz kościelnych zgodnie z przepisami prawa kanonicznego (art. 31). Zastrzeżono tylko, że przyznawanie cywilnej osobowości prawnej należy do władz państwowych. Nadanie zatem kościelnej osobowości prawnej nie powoduje jeszcze tem samem, tak jak u nas, nabycia osobowości prawnej podług prawa państwowego. W praktyce oznacza to, że we Włoszech osoby prawne kościelne, dopóki nie uzyskały uznania ze strony państwa, mogą wprawdzie działać w obrębie Kościoła, natomiast nie posiadają zdolności cywilno-prawnej. Wreszcie oddzielnie (art. 43) zgodzono się, że organizacje Akcji Katolickiej podlegają wyłącznie nadzorowi hierarchji kościelnej.

Podobnego jasnego sformułowania praw Kościoła w konkordacie Rzeszy niema. Ograniczono się do ogólnych, mogących być łatwo odmiennie rozumianych zapewnień. Pominięto zupełnie sprawę tworzenia nowych stowarzyszeń. W części pierwszej art. 31 czytamy: „Diejenigen katholischen Organisationen und Verbände, die ausschliesslich religiösen, rein kul-

[1] Por. Halban L., Konkordat ze Stolicą Apostolską, Warszawa 1934, Encyklopedja podręczna prawa prywatnego.

turellen und karitativen Zwecken dienen und als solche der kirchlichen Behörde unterstellt sind, werden in ihrer Tätigkeit geschützt".

Nie wiele mówi ta obietnica „ochrony działalności" wobec objęcia przez państwo, względnie partję nietylko wszechstronnego nadzoru, ale i kierownictwa sprawami charytatywnemi i kulturalnemi. Bez złamania litery układu można przecież twierdzić, że ta ochrona należy się tylko i tak długo, jak długo działalność kulturalna jest zgodna z ekskluzywnym światopoglądem, obowiązującym państwo.

Podobnie niejasne uprawnienia przyznano stowarzyszeniom o celach szerszych: „Diejenigen katholischen Organisationen, die ausser religiösen, kulturellen oder karitativen Zwecken auch anderen, darunter auch sozialen oder berufsständischen Aufgaben dienen, sollen, unbeschadet einer etwaigen Einordnung in staatliche Verbände den Schutz des Artikel 31. Absatz 1 geniessen, sofern sie Gewähr dafür bieten, ihre Tätigkeit ausserhalb jeder politischen Partei zu entfalten".

Jak wiadomo, w chwili podpisywania konkordatu 22 lipca 1933 partje polityczne, poza narodowo-socjalistyczną, należały już do przeszłości. Nie istniało i potężne jeszcze tak niedawno centrum katolickie. O legalnej działalności w ramach, lub na rzecz jakiejś partji mowy już być nie mogło. Pozostawała tylko ewentualność działania na rzecz, lub w duchu prawnie nieistniejących i zakazanych partyj. W tym związku powiedzenie, że i ta kategorja stowarzyszeń będzie korzystać z ochrony państwa, o ile zaistnieją gwarancje, że ich działalność będzie się rozwijać poza jakąkolwiek partją polityczną, stwarzało możność nieograniczonej ingerencji administracji państwowej. Pojęcie sfery politycznej, względnie partyjno-politycznej, nie zostało nigdy i nigdzie ściśle określone. W Trzeciej Rzeszy, jak już wiemy, jest ono zgodnie z założeniami i istotą ruchu narodowo-socjalistycznego interpretowane bardzo szeroko. Praktycznie też rzecz biorąc, niczego właściwie jasno nie zapewniono Kościołowi.

W przeciwieństwie do konkordatu włoskiego, który pewnym organizacjom (np. bractwa, Akcja Katolicka) przyznał

istotne uprawnienia, zabezpieczając dostatecznie ich byt i działalność, nie widzimy niczego podobnego w konkordacie Rzeszy. Ponadto odłożono narazie ustalenie listy stowarzyszeń (art. 31 ust. 3), do których się odnoszą przepisy ust. 1 i 2. Miało to nastąpić w drodze porozumienia między episkopatem a rządem Rzeszy. Dotychczas się to jednak nie stało.

W końcowym ustępie art. 31 obiecano, że w organizacjach młodzieży zależnych od Rzeszy lub krajów „wird Sorge getragen werden, dass deren Mitglieder die Ausübung ihrer kirchlichen Verpflichtungen an Sonn- und Feiertagen regelmässig ermöglicht wird und sie zu nichts veranlasst werden, was mit ihren religiösen und sittlichen Überzeugungen und Pflichten nicht vereinbar wäre".

Dla rządu Rzeszy ważnem było wydanie ze strony Stolicy Apostolskiej zakazu udziału duchownych i zakonników w życiu partyjno-politycznem. Nastąpiło to w art. 32.

W przeciwieństwie jednak do konkordatu włoskiego, który w ustępie końcowym art. 43 krótko i bez motywowania zabronił duchownym i zakonnikom należenia i działania na rzecz jakiejkolwiek partji politycznej, w konkordacie Rzeszy ujęto sprawę inaczej, zamieszczono bowiem także i motywy. Posiadają one poważne znaczenie praktyczne, zwłaszcza propagandowej natury. Oświadczono wyraźnie: „Auf Grund der in Deutschland bestehenden besonderen Verhältnisse, wie im Hinblick auf die durch die Bestimmungen des vorstehenden Konkordats geschaffenen Sicherungen einer die Rechte und Freiheiten der Katholischen Kirche im Reich und seinen Ländern wahrenden Gesetzgebung erlesst der Heilige Stuhl Bestimmungen, die für die Geistlichen und Ordensleute die Mitgliedschaft in politischen Parteien und die Tätigkeit für solche Parteien ausschliessen".

Że ze strony kurji zdawano sobie dobrze sprawę ze znaczenia tego postanowienia konkordatu i obawiano się ewentualnych interpretacyjnych nadużyć, o tem świadczy wyjaśnienie zamieszczone w protokole końcowym: „Es herrscht Einverständnis darüber, dass vom Reich bezüglich der nichtkatholischen Konfessionen gleiche Regelung betreffend parteipolitische Betätigung veranlasst werde.

Das den Geistlichen und Ordensleuten Deutschlands in Ausführung des Artikels 32 zur Pflicht gemachte Verhalten bedeutet keinerlei Einengung der pflichtmässigen Verkündung und Erläuterung der dogmatischen und sittlichen Lehren und Grundsätze der Kirche".

Jeżeli chodzi o przynależność do partyj politycznych, to w przeciwieństwie do Włoch nie pojmowano ze strony państwa tego przepisu, jako zakazu uczestniczenia w jedynej legalnej partji.

Nie trzeba wyjaśniać doniosłego praktycznego dla Kościoła znaczenia ostatniego zdania przytoczonego przed chwilą ustępu.

Nadzwyczajne było wrażenie spowodowane w całym świecie przez zawarcie konkordatu w dniu 20 lipca 1933. Było ono bodaj jeszcze większe, aniżeli wywołane zawarciem paktów lateraneńskich, które tak szczęśliwie zakończyły trwający od tylu lat ostry stan wojenny między Włochami a Watykanem.

Rzucało się przedewszystkiem w oczy, że to, co Mussolini zdołał osiągnąć po tylu latach usiłowań i dopiero po utrwaleniu swojej władzy, Hitlerowi udało się w pierwszem półroczu rządów.

Przytem zyskiwał on przez zawarcie konkordatu jeszcze więcej politycznie, aniżeli w roku 1929 Mussolini.

Uznanie przez Stolicę Apostolską nowych rządów, zrezygnowanie z tyloletniej, wiernej i Kościołowi oddanej pracy centrum i bawarskiej partji ludowej, jeżeli nie łamało w zupełności, to w każdym razie istotnie tępiło, przynajmniej narazie, ostrze agitacji opozycyjnej w kołach katolickich. Mogły pozostać i pozostały nadal nastroje nieprzychylne, ograniczone jednak w danej chwili z konieczności do zagadnień światopoglądowych. Natomiast niemożliwem stało się dalsze bezwzględne przeszkadzanie katolikom w należeniu do partji narodowo-socjalistycznej. Zresztą nadzieje na pomyślne, oparte na równouprawnieniu współżycie katolików z nowym ustrojem, były w szerokich kołach szczere, mimo licznych faktów, które ten optymizm mogły znacznie osłabić. Był on jednak wyrazem istotnej woli tego odłamu ludności niemieckiej do współpracy w wielkiem dziele odnowienia narodowego, obiecywanego przez Hitlera.

Objawy zaś, które mogły nastrajać bardziej pesymistycznie, były często w lipcu 1933 r. tłumaczone jako wprawdzie przykre, ale przejściowe, a więc niedecydujące. Przypominano sobie przytem załatwienie walki w epoce Kulturkampfu, jak i wypadki towarzyszące ułożeniu się stosunków we Włoszech.

Wśród sfer socjalistycznych i liberalnych oceniono konkordat jako bardzo poważne wzmocnienie stanowiska Hitlera. Obawiano się, że jego następstwem będzie ustanie walki katolików przeciwko Narodowemu Socjalizmowi także i w Austrji. Odpadłyby wtedy główne trudności wewnętrzne dla realizacji idei Anschlussu. Stałby się on tylko kwestją czasu, to znaczy doczekania odpowiedniej konstelacji międzynarodowej. Ta obawa przebija jasno z artykułu socjalistycznej wiedeńskiej Arbeiterzeitung z dnia 11 lipca, napisanego pod wpływem wiadomości, że rokowania zostały ukończone, a tekst układu parafowany: „Również i dla nas w Austrji, czytamy, zawarcie konkordatu jest zdarzeniem wielkiej wagi. Jak długo Mussolini pozostawał w walce z Kościołem, nasi klerykali nienawidzili królestwa, które obrabowało Kościół. W tym czasie żywem echem odzywały się w Austrji głosy południowego niemieckiego Tyrolu, wzywającego pomocy. Po paktach lateraneńskich, które ustaliły pokój między Watykanem a państwem we Włoszech, nasi klerykali przemienili się w przyjaciół Rzymu i od tej chwili nie mówi się o niemieckim południowym Tyrolu. Czy się to powtórzy? Czy ustanie nienawiść wywołana prześladowaniem politycznego niemieckiego katolicyzmu, z chwilą kiedy Berlin pogodzi się z kurją? Ci, którzy myślą, że austrjacki klerykalizm będzie się stale opierał swastyce, mogą się podobnie rozczarować, jak rozczarował się niemiecki południowy Tyrol".

Wśród katolików austrjackich można było zresztą w pierwszej chwili rzeczywiście stwierdzić zarysowanie się nastrojów, których konsekwencyj tak bardzo obawiała się Arbeiterzeitung. Świadczy o tem chociażby artykuł wiedeńskiej Reichspost z 23 lipca 1933, a więc zamieszczony w oficjalnym organie potężnej partji chrześcijańsko-społecznej. Był on tem bardziej znamiennym, że Reichspost zarówno przed tą datą, jak i po dzień dzisiejszy ztanowczo zwalczała i zwalcza Narodowy Socjalizm.

Ten występ Reichspost został natychmiast odpowiednio wyzyskany przez Germanję w dniu 27 lipca, a przez Völki-

scher Beobachter, który zamieścił obszerny artykuł pióra p. Habichta, 8 sierpnia 1933.

Zgoła w innym tonie aniżeli Reichspost wyjaśniał zawarcie konkordatu rzymski korespondent holenderskiego katolickiego dziennika Huisgezin (27 lipca). Podług niego chodziło poprostu o uniknięcie większego zła: „Liczni byli przeciwnicy, dowiadujemy się, tak w Rzymie, jak i w Watykanie zawarcia konkordatu niemieckiego wśród obecnych okoliczności.

Dobrze były znane w Watykanie wypadki niemieckie. Również i Ojciec Święty sprzeciwiał się początkowo bezwzględnie przyjęciu konkordatu, a to nietylko z powodu jego zasad, lecz także ponieważ przed światem podobny akt stwarzałby pozory udzielenia przez Watykan moralnej aprobaty rządom Hitlera, jako takim... Mieliśmy osobiście wrażenie na podstawie rozmów z najwyższymi dygnitarzami Kościoła... biorącymi udział w rokowaniach konkordatowych, że konkordat nie zostanie zawarty".

Pierwotne przyjęcie von Papena było podobno wysoce nieprzychylne. Wkońcu jednak zdecydowano się na rokowania: „Cóż się więc stało? W Watykanie miano przekonanie, że rząd niemiecki chciał bezwzględnie zawrzeć konkordat. Watykan się z tem liczył, ze względów dyplomatycznych... Nie chodziło zresztą bynajmniej w pierwszym rzędzie o korzyści. Przedewszystkiem chodziło o ratowanie istotnie zagrożonej wolności Kościoła katolickiego. Nadto Watykan liczył się z tem, że zerwanie rokowań z powodu opozycji do systemu hitlerowskiego, którego nie można aprobować, wywoła gwałtowne prześladowania i że rząd ogłosi projekt konkordatu zaopatrzony uwagą: oto koncesje, które gotowi byliśmy przyznać, a Rzym nie chciał. Katolicy zaś skarżyliby się w Rzymie: dlaczego nie starano się ocalić naszej sprawy przez konkordat?

Oto co było decydującem i co rozstrzygnęło o wyniku.

Poza tem napewno wiedziano w Rzymie, że umiarkowane koła narodowo-socjalistyczne niepokoiły się zachowaniem skrajnych elementów. Te właśnie koła chciały konkordatu, by móc zająć energiczne stanowisko wobec skrajnej lewicy Narodowego Socjalizmu.

Rzym zawarł konkordat celem uniknięcia większego zła. Rzym jest również gotów do rozpoczęcia rokowań z Meksykiem, Jugosławją i Hiszpanją. Nie znaczy to zgoła, że Rzym aprobuje antyklerykalną politykę rządów".

Tak samo Roland de Marès, liberalny publicysta belgijski, pisał w wychodzacym w Antwerpji Matin: „Wnioskowanie, że tem samem Watykan staje się podporą hitleryzmu niemieckiego byłoby bezwzględnie błędnem, jak również, że dobrowolnie przyczynia się do zapewnienia kanclerzowi Hitlerowi absolutnej władzy w Niemczech, z wykluczeniem wszelkich innych wpływów politycznych. Katolicy niemieccy, widząc rozwój wypadków, mogą odczuwać wielką gorycz. Kościół jednak spełnia swoje zadanie, starając się przystosować do wszelkich ustrojów z chwilą, kiedy mu umożliwiają obronę interesów religji, które są jego interesami. Przy obecnym stanie rzeczy opór Watykanu nie mógłby przeszkodzić dyktaturze hitlerowskiej narzucenia się siłą Niemcom... Inną jest rzeczą, czy zawarty konkordat ułatwi pogodzenie się katolicyzmu z hitleryzmem. Kościół katolicki jest uniwersalnym w nauce i w istocie. Warunkiem jego potęgi jest nawracanie i asymilowanie ludzi wszelkich ras. Jego zasady i nauka są więc sprzeczne z rasizmem, na którym Hitler chce zbudować trzecią Rzeszę. Z tego też powodu pewne dzienniki włoskie, przytaczane przez Osservatore Romano, organ Watykanu, oceniają ruch hitlerowski jako nową reformację, której Lutrem byłby Hitler".

Pesymistycznie oceniał w belgijskim Vingtième Siècle F. Deschamps przyszłość katolicyzmu w Niemczech: „Teoretycznie konkordat przyznaje katolikom wolności religijne, których potrzebują pod warunkiem, że organizacje Akcji Katolickiej... nie będą się zajmowały polityką.

Któż jednak, jeżeli nie rząd będzie oceniał, czy taka, lub inna działalność nie powinna być uznana jako polityczna?

Moralne prawa kościoła obowiązują zarówno w życiu publicznem, jak i indywidualnem. Państwo może żądać od swoich obywateli czynów, które rażą sumienie katolickie... czy w tym wypadku katolicy nie będą uważani za przestępców politycznych i karani? W Niemczech niebezpie-

czeństwo jest daleko większe, aniżeli we Włoszech. Włochy są istotnie katolickie, a nowoczesne Niemcy istotnie protestanckie. Jeżeli nowe państwo niemieckie będzie chciało prześladować katolików, znajdzie gorące uznanie w znacznej części opinji protestanckiej.

Wreszcie istnieje jeszcze inne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że część młodzieży katolickiej wejdzie do organizacyj nacjonalistycznych i opuści stowarzyszenia Akcji Katolickiej. W tym wypadku namiętność nacjonalistyczna zagóruje w ich sercach nad uczuciem chrześcijańskiem i młodzież ta będzie stracona dla Kościoła".

Niemniejsze obawy co do losów młodzieży katolickiej wyrażał dr. K. Turmer w Cité Chretienne (5 września 1933).

Naogół bardzo nieprzychylnie i pesymistycznie przyjęła konkordat opinja francuska. Ostro go ocenił Karol Maurras w Action Française (26 lipca). L'Avenir (30 lipca) w artykule „Rzym i Berlin" twierdził, że „Führer i ustrój hitlerowski odnoszą największe korzyści". Podobnie H. B. w Le Christianisme au XX siècle[1] (10 sierpnia) wywodził: „Myślimy dalej, że jest to jaskrawe zwycięstwo Hitlera... Zmusza on do ustępstw katolicyzm, który zawsze stawiał opór, nawet Bismarckowi. Co za chwała i jakie uświęcenie!...

Czyż papież obawiał się zniszczenia w Europie środkowej chrześcijaństwa przez bolszewizm i szukał oparcia?... Katolicyzmowi pozostaje tylko jego siła religijna oddziaływania na dziecko. Co z tem będzie?"

Korespondent rzymski paryskiego Temps (24 lipca) wyrażał obawę, że korzyści Watykanu z konkordatu są natury czysto formalnej, a nie merytorycznej: „W niczem nie ograniczono pogańskiego idealizmu Narodowego Socjalizmu... wychowanie jest oparte na etyce siły. Usiłuje ono wychować nadludzi, a nie chrześcijan, bohaterów, a nie świętych. Jakżeż wobec tego można pogodzić swastykę z krzyżem Kościoła?... W konkordacie hitleryzm nie ustąpił z żadnej ze swoich podstawowych pozycyj. Nie poddał się pod żadnym względem religji. Hitleryzm i chrześcijaństwo pozostają jasno

[1] Jest to organ francuskich kościołów ewangelickich reformowanych.

rozdzielone z powodu swoich różnic doktrynalnych, podstawowej niemożności pojednania".

Krzyż schylił się przed swastyką, wołał nietroszczący się zgoła o jego obronę Heriot w Le Petit Journal (7 sierpnia).

W Journal des Débats (24 lipca) twierdził M. Pernot, że Hitler uzyskał wszelkie korzyści. Natomiast niepewne są korzyści katolików niemieckich i Kościoła. Podobnie oceniał położenie w tymże dzienniku (7 sierpnia) P. D. w artykule zatytułowanym: Sześć miesięcy władzy Hitlera.

„By powstrzymać atak Narodowego Socjalizmu, zdecydował się Kościół katolicki w Niemczech na bolesne ofiary". Pisał 24 lipca w L'Echo de Paris generał René Tournés: „Czy tym sposobem uzyskał on trwały układ, czy tylko rozejm? Zapewne dowiemy się o tem w bliskiej przyszłości".

Oczywiście przytaczając głosy prasy francuskiej i innych krajów, muszę się z konieczności ograniczyć tylko do ważniejszych. Jest rzeczą naturalnie niemożliwą przytaczanie wszystkich.

Nie da się zaprzeczyć, że zarówno w organach katolickich, obojętnych, lub wprost antykatolickich dawała się wyczuwać obok innych także i poważna nuta rozczarowania. Słusznie też oceniając te nastroje pouczał czytelników R. P. Yves de la Brière[1], że nie przesądzając zresztą trwałości konkordatu, podobny akt był nie do pomyślenia w dobie Bismarcka, w Niemczech przedwojennych i w epoce obowiązywania konstytucji weimarskiej. Zgadzając się z dwoma pierwszemi twierdzeniami, musimy jednak zaznaczyć, że trzecie nie jest całkiem słuszne. Zapewne powtarzane od r. 1919 usiłowania nie doprowadziły do celu. Nie można jednak powiedzieć, że przeszły bez śladu. W tym czasie zawarto przecież konkordaty bawarski, pruski i badeński, a więc obejmujące lwią część terytorjum Rzeszy. Nadto doszły do skutku dwa układy, dotychczas nieogłoszone, pomiędzy Stolicą Apostolską a Anhaltem 4 stycznia 1932[2]. Ponieważ równocześnie myśl normowania także stosunków z kościołami protestanckiemi w drodze umow-

[1] Les Etudes 5 września 1933.

[2] Teksty w Werner J., Reichskonkordat und Länderkonkordate, Paderborn 1934, 73 n.

nej (Brunszwik, Bawarja, Prusy, Baden) zyskiwała na popularności, można przypuszczać, że dalszy rozwój wypadków doprowadziłby automatycznie do konkordatu Rzeszy. Faktycznie najsilniej opierały się myśli podobnego ustalenia wzajemnych stosunków Wirtenbergja i Saksonja. Ale i w tych krajach opinja nie była zgoła pod tym względem jednolita. Przytem po ograniczeniu w roku 1919 kompetencji krajów w zakresie spraw wyznaniowych[1], opozycja taka nie mogła mieć decydującego znaczenia. Wobec krystalizującej się woli większości, opór ze strony dwóch krajów, nawet gdyby ich opinja była jednolita, a tak przecież nie było, nie mógł mieć decydującego znaczenia.

De la Brière słusznie zwraca uwagę, iż specjalnie we Francji nie powinno nikogo dziwić, jeżeli Stolica Apostolska zawarła umowę z państwem, którego ideologja jest bardzo sprzeczna z chrześcijańską. Konkordat napoleoński z roku 1801, zniesiony dopiero w roku 1905, powstał wśród nie o wiele innych okoliczności. Utrzymał się zaś tak długo mimo rewolucyj i rządów nieprzychylnych Kościołowi: „Nadto czyż osobisty temperament i metody dyktatorskie zwycięscy z pod Marengo dawały pewną gwarancję lojalnego i stałego przestrzegania warunków konkordatu, który stanowił statut prawny katolicyzmu we Francji? Wiemy przecież, jakie wkrótce były stosunki papieża i cesarza.

A interpretacja konkordatu z roku 1801?...

Pod tym względem podobne nieporozumienia, jak te, które można stwierdzić dzisiaj między Rzymem a Berlinem, przedstawiały się jeszcze poważniej.

Mimo ideologji laickiej Francji rewolucyjnej, mimo metod tyrańskich nowego Cezara i stronniczej interpretacji układu w artykułach organicznych, konkordat z roku 1801, stanowił dla Kościoła i państwa wielkie dobrodziejstwo...

Nikt na świecie nie może wiedzieć, czy konkordat niemiecki z roku 1933 będzie miał podobną trwałość, jak konkordat francuski z roku 1801. Ostatni przykład stwierdza jednak, że układ tego rodzaju, nawet zawarty w niepokojącej

[1] Por. Halban L., Zanik supremacji państwa nad Kościołem w Niemczech.

atmosferze, nie jest koniecznie nieodwołalnie skazany na zagładę już w chwili powstania".

Słusznie też, jak zwykle dobrze poinformowany, René Pinon stwierdzał w Revue des Deux Mondes[1], że konkordat zdążał bardziej do ograniczenia strat, aniżeli do uzyskania korzyści.

Podobnie pojmował znaczenie tego aktu anglikański Church Times[2], podkreślając, że papież uzyskał narazie częściową tolerancję katolicyzmu niemieckiego. Bardziej optymistycznie wyrażał się Times (24 lipca 1933), określając konkordat jako dobry kompromis.

Przychylnie naogół, mimo wątpliwości co do wartości szczegółów, przyjęła konkordat opinja włoska. Wiemy, jak bez względu na osobiste przekonania religijne Włosi cenią autorytet Stolicy Apostolskiej wśród obcych narodów. Uniwersalizm katolicki tak ściśle związany z kulturą włoską zapewniał przecież Italji, nawet w długich wiekach niemocy politycznej, poważne znaczenie wśród krajów i ludów europejskich. Jasno rozumiał to zawsze i Mussolini, dając temu stanowczy wyraz, jeszcze przed dojściem do władzy, chociażby w znanej swojej mowie z 21 czerwca 1921 roku.

Niezależnie od chwilowych potrzeb polityki bieżącej, walka wypowiedziana uniwersalizmowi w Niemczech stanowiła i stanowi przedmiot czujnej uwagi opinji włoskiej. To też zawarcie konkordatu uważano za ważny krok akcji obronnej. W Avvenire d'Italia z dnia 25 lipca 1933 r. nie wahał się określić tego aktu Novus, jako może najbardziej znamienny sukces polityki Piusa XI.

Italia (21 lipca) nazwała konkordat moralnem zwycięstwem Kościoła. W kilka dni później (25 lipca) Cesidio Lolli głosił w tym organie: „Niemcy mówią światu, tak jak powiedziały Włochy faszystowskie współczesnej historji, że wszelkie odrodzenie moralne jest niemożliwe bez pokoju ze starożytnym Rzymem Piotrowym, z papiestwem, z Kościołem katolickim".

[1] 15 sierpnia 1933. Pinon, Chronique de la Quinzaine 955 n.
[2] Church-Times 14 lipca 1933.

Także Lazarro de Simoni wywodził w Nuovo Cittadino (22 lipca), że udział Kościoła jest nieodzowny dla dzieła odnowienia. Wyrażał przytem przekonanie, że: „Kościół ze swą szlachetną i świętą taktyką, która mu umożliwia poruszanie sumień barbarzyńców, potrafi przezwyciężyć nowe trudności, gdy Rzesza będzie chciała wprowadzać zasady, przyjmowane przez etykę kościoła protestanckiego, a potępiane przez moralność katolicką".

R. F. D. w Tribuna (11 sierpnia) podnosił, że polityka, której wyrazem jest konkordat, idzie śladami Mussoliniego.

Jeżeli rząd niemiecki i bezpośrednio od niego podówczas zależna prasa z Völkischer Beobachter na czele, nie taili swego zadowolenia z powodu układu, zawartego 20 lipca, to wśród kół narodowo-socjalistycznych, dążących do jednolitości religijnej, jego przyjęcie było mniej entuzjastyczne. Nastrój bojowy, panujący wśród kierunków narodowo-chrześcijańskich i neopogańskich, obejmujący najbardziej aktywne elementy ruchu, niechętnie się godził na fakty sprzeczne z bezkompromisowością. Że Hitler, podobnie jak w roku 1929 Mussolini posiadał dość energji, żeby przejść do porządku dziennego nad niedwuznacznie akcentowanemi zapatrywaniami bodajże znacznej większości swoich zwolenników, o tem zapominać nie wolno. Musimy nawet powiedzieć, że w Niemczech ten opór był szczególnie silny, bez porównania silniejszy, aniżeli we Włoszech, a także daleko głębszej natury, bo ożywiony odmienną wiarą religijną.

Jak bardzo poważnem było to niezadowolenie, przebija także z mowy Ludwika Müllera, niezadługo już biskupa Rzeszy, wypowiedzianej w Kolonji w dniu 23 lipca, a więc w dniu wyborów kościelnych: „Wielu, powiedział on, uważa za dziwne, że w dniu, w którym niemiecki lud ewangelicki oświadcza się za Niemieckim Kościołem Ewangelickim został ogłoszony tekst konkordatu.

System Führera może dać tylko wtedy szczęśliwe wyniki, jeżeli z jednej strony nietylko istnieje Wódz, ale z drugiej lud, który umie słuchać.

Jeżeli Wódz uważał za konieczne zawarcie obecnego konkordatu, trzeba mieć niezłomne zaufanie, że ten konkordat był

naprawdę potrzebny, a Kościół ewangelicki pozostanie trwałym puklerzem myśli niemieckiej"[1].

Z datą dnia bitwy pod Tannenbergiem wydał dr. Arnim Roth, w wydawnictwie gen. Ludendorffa w Monachjum, broszurę zatytułowaną: „Das Reichskonkordat vom 20 Juli 1933".

Zaczyna od stwierdzenia, że konkordat nie u wszystkich Niemców wywołał wrażenie, jakiego się spodziewał von Papen.

Przedstawiwszy pokrótce naukę Kościoła o istocie konkordatu, przyczem szczególny kładzie nacisk na w praktyce nieaktualną teorję przywilejową, podkreśla autor, że Kościół katolicki stoi na stanowisku, że i heretycy podlegają papieżowi. Pomijając krótkie zestawienie historyczne o konkordatach w Niemczech, szczególnie pouczającem jest dla nas omówienie samego konkordatu Rzeszy[2].

Jako punkt wyjścia służy dr. Rothowi artykuł katolickiej Düsseldorfer Zeitung z 20 lipca, p. t.: „Der deutsche Katholik im neuen Staat". Między innymi powiedziano tam: „Kościół urządza swoje dzieło wychowawcze na podstawie absolutnych zasad. Od chwili swego powstania odrzuca on stale przyjmowanie jako wzoru panującego każdocześnie w społeczeństwie etosu, ponieważ przytem trzebaby akceptować obok zasad moralnych i nieetyczne. Kościół myśli w tysiącleciach i wie z doświadczenia tych tysiącleci, że każdorazowy etos jakiegoś ludu stanowi tylko stadjum przejściowe. Jeżeli Kościół zawiera z jakiemś państwem konkordat, to jest on nietylko przyjmującą, ale i dającą stroną".

Na to odpowiada autor: „Z całą stanowczością muszą powiedzieć... wszyscy niemieccy ludzie..., że myśl ludowa, która obecnie przenika nowy etos w niemieckim ludzie, nie stanowi bynajmniej tylko stadjum przejściowego. Obejmuje ona masę dziedziczną rasy, która powstała, gdy z woli Bożej powstała rasa, a która pozostanie, jak długo Niemcy żyją".

Przeciwstawienie tych obu zasad precyzuje dobrze jądro istniejącego podstawowego antagonizmu.

Zmieniając swoje stanowisko w tym względzie, Kościół przestałby być Kościołem, Narodowy Socjalizm Narodowym

[1] Kölnische Ztg 24 lipca 1933.

[2] Rotn, D. Reichskonkordat 18 n.

Socjalizmem. Oczywiście dr. Roth, wychodząc ze znanych nam już zasad, nie może uznać równorzędności Kościoła i państwa. Daje też temu odpowiedni wyraz, oceniając kolejno artykuły konkordatu. Pomijając art. 1 i 2, warto wspomnieć, że przy art. 3 i uwagach protokołu końcowego, autor powiada: „Rzym jest szczególnie zadowolony z tego postanowienia, bo przecież przez to uznanie papieskiego nuncjusza, jako dziekana zastępców dyplomatycznych wszystkich państw, zostaje i zewnętrznie uznanym ponad państwowe stanowisko, reprezentowanego przez niego papieża“ [1].

Artykuł 7, uzależniający przyjęcie urzędu publicznego przez duchownego od nihil obstat ordynarjusza, wywołuje następującą uwagę: „Możemy tutaj tylko wypowiedzieć nadzieję, że nigdy nie wpadnie się już na myśl nadania w dzisiejszem państwie i jego publiczno-prawnych korporacjach posady lub urzędu rzymskim duchownym. Istnieje aż za wielu niemieckich ojców rodzin, którzy ze swojemi rodzinami i przez nie pozytywnie przyczyniają się do utrzymania ludu, a z powodu swojej niezależności od międzynarodowego Rzymu posiadają wyłączne prawo do zatrudnienia przez państwo“ [2].

Przy privilegium competentiae (art. 8) słyszymy: „To postanowienie jest dla nas zupełnie niezrozumiałe, przedewszystkiem także dlatego, ponieważ Kościół sam często w sposób najbardziej bezwzględny każe ściągać u niejednego biednego swego. członka podatek kościelny, przez państwowe organa wykonawcze Jak można było czytać w jednej berlińskiej gazecie w jednem z wielkich miast północnych Niemiec, 45 urzędników egzekucyjnych jest wyłącznie zajętych ściąganiem podatku kościelnego, naturalnie także i protestanckiego“.

Żeby ten zarzut ocenić, trzebaby oczywiście przedewszystkiem wiedzieć, czego autor nie powiada, o jakie miasto chodzi.

Ponieważ wyraźnie mowa o jednem z wielkich miast północnych Niemiec, w których katolicy stanowią z reguły nieznaczne mniejszości, nie wiemy, jaki procent i czy wogóle jakiś procent przypada na katolików. Trudno sobie zresztą wyobrazić, żeby i kościoły protestanckie w tak bezwzględny sposób egze-

[1] Tamże, 21.
[2] Tamże, 23.

kwowały biednych swoich członków, jak utrzymuje autor. Jest to tem bardziej nieprawdopodobne, że podatek kościelny, obojętne czy chodzi o katolików, czy protestantów, może być prawnie nakładany, a więc i przez organa państwowe egzekwowany, tylko jako dodatek i to procentowo bardzo nieznaczny, do niektórych podatków państwowych. Kto zatem nie płaci z powodu niezamożności podatku państwowego, nie płaci również dodatku kościelnego. Wyraźnie ponownie postanowiono to w art. 137, ust. 6 konstytucji weimarskiej: „Die Religionsgesellschaften, welche Körperschaften des öffentlichen Rechtes sind, sind berechtigt, auf Gnund der bürgerlichen Steuerlisten nach Massgabe der landesherrlichen Bestimmungen Steuern zu erheben".

Poważne natomiast nieporozumienia co do obowiązku uiszczania podatku kościelnego powstawały niejednokrotnie, w razie zgłoszenia wystąpienia ze swego związku wyznaniowego. W myśl np. ustawy pruskiej z 30 listopada 1920 (G. S. S. 119) § 2, 1 ustaje on, o ile jego podstawą jest osobista przynależność do związku wyznaniowego, z końcem roku budżetowego, jednakowoż nie przed upływem trzech miesięcy od chwili złożenia odnośnej deklaracji we właściwym sądzie grodzkim. Nie ustają jednak obowiązki świadczenia oparte na innym tytule (§ 2, 2) np. ciężary realne, które zostały odmiennie unormowane.

Jeżeli zatem rzeczywiście zdarzały się tak częste egzekucje z tytułu zaległych podatków kościelnych, to zapewne zostały one spowodowane z powyższych powodów. Masowe występowanie z kościołów protestanckich stanowiło w latach ostatnich poważny problem w Niemczech.

Głęboko oburza dra Rotha art. 9, zabezpieczający tajemnicę spowiedzi i t. d., oraz art. 10 o ochronie sukni duchownej. Z powodu pierwszego woła: „Uprzywilejowane stanowisko rzymskich urzędników kościelnych zwraca uwagę każdego niekatolika, szczególnie i dlatego, ponieważ, jak tłumaczy to postanowienie prasa katolicka, także i fakty, które nie podpadają pod pojęcie tajemnicy spowiedzi, mogą być zatajone wobec sądu przez katolickiego duchownego. Wszelki komentarz jest zbyteczny".

Przy artykule 10 czytamy: „Nie możemy tutaj szczegółowo rozważać sprawy faktycznego zrównania rzymskiej sukni du-

chownej z zaszczytnym wojskowym ubiorem niemieckiej siły zbrojnej! Każdy Niemiec niech sam sądzi i odczuwa!"[1].

Po wszystkiem, co już powiedziano, nie możemy się dziwić że przepisy konkordatu o obsadzaniu stanowisk hierarchji kościelnej uważa dr. Roth za zbytnio ścieśniające uprawnienia państwa.

W przysiędze biskupiej (art. 16) razi go ustęp „tak jak przystoi biskupowi" i zapytuje: „czy wolno biskupowi inaczej przysięgać, aniżeli innym obywatelom państwa? Musi się tak sądzić, gdyż jakież inne znaczenie mogłyby mieć te słowa, które podług brzmienia stanowią przecież formułę ścieśniającą? Czy to ścieśnienie jest może równoznaczne z powiedzeniem: o ile to jest zgodne z ustawami kościelnemi"[2]?

Porównując formułę przysięgi, składanej przez biskupów papieżowi, z przewidzianą w konkordacie, powiada dalej autor: „Nikt nie może służyć dwom panom, którzy mogą od niego wymagać różnych rzeczy! W takim wypadku różnego rozumienia jakiejś sprawy między Kościołem a państwem musi być biskup jednemu z nich nieposłusznym, a więc złamać wiarę albo państwu, albo Kościołowi. A gdzie stoją biskupi, którzy poważnie traktują swoje kościelno-prawne obowiązki w razie sporu między państwem a Kościołem, o tem z przeraźliwą jasnością mogła się przekonać Rzesza Bismarcka w 70-tych latach"[3].

Omówiwszy uzależnienie wychowania i wykształcenia duchownych od Stolicy Apostolskiej, czego także autor nie może pogodzić z prawami państwa, atakuje on ostro postanowienia art. 26, dotyczące małżeństwa. Obawia się konsekwencji formuły „nie przesądzając późniejszego unormowania prawa małżeńskiego", ze względu na doktrynę rasismu i dodaje: „Nie śmie nadal tak być, by Kościół rzymski nazywał małżeństwem mieszanem małżeństwa między Niemcami, z których jedna strona jest katolicką, a druga ewangelicką, gdy ten sam Rzym... uznaje np. małżeństwo między niemieckim katolikiem a kato-

[1] Tamże, 23.

[2] Tamże, 27.

[3] Tamże, 29. W podobnym duchu, ale w swoistym tonie, omawia tę sprawę dr. Dinter w Das Geistchristentum lipiec 1933 p. t.: Wie das Konkordat seitens der jüdisch-römischen Kirche in Wirklichkeit gemeint ist.

licką murzynką jako czyste małżeństwo. Wiedzie to do pomieszania pojęć, które musimy koniecznie wykluczyć na przyszłość, w interesie rasowo-ludowego wychowania naszej niemieckiej młodzieży".

Możemy pominąć dalsze glossy autora. Nie przynoszą one bowiem zasadniczo niczego nowego. Ze stanowiska czystej doktryny Narodowego Socjalizmu nie można się dziwić jego twierdzeniu, gdy po szczegółowem omówieniu zagadnienia wychowania i szkoły [1], dochodzi do przekonania: „Jeżeli Niemcy mają się stać całkiem ludowe (völkisch), to Niemiec musi być wychowany na takiej podstawie. Dlatego muszą odpaść konkordaty, które są niczem innem, jak niewiarygodnem uniesamowolnieniem szkoły i ciała nauczycielskiego. Czem prędzej się to stanie, tem lepiej dla ludowej myśli państwowej" [2].

Ujęcia dra Rotha są dla nas cenne ze względu na swoją szczerość i otwartość w stawianiu kwestyj ze stanowiska ekskluzywnego światopoglądu. Sądzę też, że udało mu się sprecyzować nietylko poglądy Tannenbergbundu i Deutschvolku, a więc grup spoglądających jako na wodza na generała Ludendorffa, lecz i daleko szerszych kół narodowo-socjalistycznych.

Że ten właśnie punkt widzenia był bardzo w roku 1933 rozpowszechniony, a obecnie jest nim jeszcze bardziej, świadczą wśród bardzo wielu innych, także pouczenia Marcina Goetza w Die Tat, a więc czasopiśmie nader dla ruchu zasłużonem [3].

Zapewne p. Goetz, który sytuację oceniał raczej optymistycznie i starał się oddziaływać uspakajająco, bardzo sobie uprościł problem stosunku religji i państwa twierdzeniem: „nowe narodowo-socjalistyczne państwo stawia ze swojej strony kościoły wobec pytania, czy są gotowe i mają wolę uznania politycznej wiary ludu i ukorzenia się przed narodowo-socjalistyczną rewolucją"?

Zgóry przewiduje, że może to uczynić tylko protestantyzm świeżo zjednoczony w Niemieckim Ewangelickim Kościele. Inaczej się rzecz przedstawia z katolicyzmem. Słusznem jest, że podług konstytucji kościelnej biskupi ewange-

[1] Roth, D. Reichskonkordat 51 n.
[2] Tamże, 61.
[3] Goetz, Imperium Christianum?, Die Tat, październ. i listop. 1933.

liccy nie składają podobnej jak katoliccy, przysięgi państwu: „gdyż ewangeliccy biskupi są żywymi członkami Trzeciej Rzeszy". Natomiast nie można się pozbyć wrażenia: „że Kościół katolicki w swojej dzisiejszej postaci... mógłby być odczuty jako ciało obce w jednolitej Trzeciej Rzeszy".

Za bardzo celową uważa Goetz często powtarzającą się w konkordacie formułę: „Innerhalb der Grenzen des für alle geltenden Gesetzes". Została ona ze strony państwa umieszczona ze względu na ustawodawstwo kulturalne, które dopiero powstanie: „Przewrót duchowy, który przyjdzie w następstwie politycznej rewolucji Narodowego Socjalizmu, przecież się dopiero zaczął". „Ta skromna formuła oznacza: prawo ludu niemieckiego, który sobie przysiągł, że nie zezwoli nigdy więcej i przez nikogo, ktokolwiekby nim był, na naruszenie swojej jedności. Stanowi ona polityczną podstawę, na której opiera się wielkie przymierze pomiędzy niemieckiem państwem a Kościołem katolickim. Wszelkie prawa, które przyznaje się Kościołowi, mogą być jedynie tak rozumiane, że Kościół katolicki współpracuje z pełną swobodą nad dziełem zjednoczenia Narodowego Socjalizmu. Zaufanie wobec zaufania, ale i zastrzeżenie wobec zastrzeżenia".

Polemizując z wywodami słynnego i tak bardzo zasłużonego ks. Muckermana T. J. na temat organizacji Akcji Katolickiej i chrześcijańskiego ustroju społecznego, oświadcza autor kategorycznie: „Niema katolickiego ustroju społecznego obok narodowo-socjalistycznego. Istnieje tam tylko katolickie ghetto".

Mitowi ludowemu nie śmie być przeciwstawiony mit przeciwny, np. w postaci katolickiego: Sacrum Imperium. Właściwie w państwie, które się przyznaje do „pozytywnego chrześcijaństwa", nie potrzeba już takich zabezpieczeń praw Kościoła w szkole i w wychowaniu, jak w marksistowskiem. Zresztą przywileje przyznane Kościołowi w tym zakresie nie są dla państwa niebezpieczne, ponieważ: „nauczycielstwo katolickie pozostaje pod pewnem narodowo-socjalistycznem przewodnictwem, a jednolity ludowy duch jest zapewniony przez objęcie młodzieży w H. J., S. S. i S. A. Nikt przecież nie może wierzyć, że samodzielne katolickie organizacje młodzieży, które

są chronione przez art. 31 konkordatu, będą się mogły na dłuższą metę utrzymać... Najmniej młodzież będzie pociągało katolickie ghetto.

Duchowni zaś i nauczyciele, którzy śmią powstrzymać młodzież przed wchodzeniem w szeregi H. J. (Hitlerjugend), uprawiają politykę i są winni złamania konkordatu".

Ciekawie interpretuje Goetz art. 21 ust. 2 konkordatu o nauce religji: „Dosłowne brzmienie jest zatem przystosowane do abstrakcyjno-kościelnego wysławiania się. W wypadku konkretnym oznacza ten artykuł wejście narodowo-socjalistycznego etosu do katolickiej nauki religji".

Miało się okazać, że tłumaczenia autora odpowiadają także urzędowej wykładni.

Dla Narodowego Socjalizmu nie obawiał się p. Goetz skutków nauki etyki katolickiej i uspakaja czytelnika: „Kto zna podręczniki katolickiej teologji moralnej, ich uczoną, bez życia mowę i ich obcego światu ducha, ten nie potrzebuje się z tej strony troskać o zagrożenie ludowej jedności".

Rozważając art. 19 i 20 o wydziałach teologicznych, seminarjach, wychowaniu kleryków „w granicach obowiązujących powszechnie przepisów", pojmuje to postanowienie zgoła inaczej aniżeli dr. Roth: „W narodowo-socjalistycznem państwie może to tylko oznaczać, że przyszli klerycy, podobnie jak i ich ewangeliccy koledzy i podobnie jak wszyscy inni akademicy, wychowywani na piastunów urzędów publicznych, będą musieli przejść poszczególne stadja narodowo-socjalistycznej pracy wychowawczej[1].

Wydaje się wątpliwem, czy Kościół katolicki może, podobnie jak to już usiłuje kościół ewangelicki w Saksonji, zebrać wszystkich kandydatów teologji w specjalnych oddziałach szturmowych teologów, prowadzonych przez dowódców S. A. i tym sposobem wychowywać ich do spólnoty ludowej".

[1] Ta zasada jest obecnie bezwzględnie obowiązująca. Niejednokrotnie można było czytać, że w przyszłości ci, którzy nie przeszli H. J., nie będą mogli reflektować na objęcie jakichkolwiek stanowisk w służbie publicznej. Na uniwersytetach wszyscy studenci muszą przejść poza przepisanemi studjami specjalne kursa światopoglądowe, oraz brać przez określony czas czynny udział w Arbeitsdienst i t. d.

Odmienne zachowanie groziłoby przecież niebezpieczeństwem, że rzymskie duchowieństwo mogłoby być odczuwane jako ciało obce przez niemieckie społeczeństwo.

Na tle rozumienia istoty konkordatu i jego postanowień zarysowała się zresztą odrazu rażąca rozbieżność zapatrywań nietylko pomiędzy opinją katolicką i narodowo-socjalistyczną, ale także pomiędzy oboma kontrahentami.

Osservatore Romano ogłosił 26 i 27 lipca dwa artykuły, których celem było, wobec rozbieżności sądów także i prasy katolickiej, wyjaśnienie istoty i tendencji konkordatu. Ze stanowiska przyjętej w ostatnich latach również przez świecką naukę prawa i praktykę interpretacji nie zawierały oba artykuły niczego nowego i bezwątpienia nie byłyby wywołały sprzeciwu nawet ze strony protestanckich kanonistów tej miary, jak ś. p. Hinschius i Friedberg. Podobnie zapatrywania Osservatore Romano możnaby bez trudności pogodzić i z naukami współczesnych zachowawczych prawników protestanckich, np. prof. dra Liermanna i i.

Reakcja jednak, jaką wspomniane artykuły spowodowały ze strony sfer oficjalnych, przekonała odrazu wszystkich, że dokonywująca się ewolucja pojęć prawnych i społecznych w Niemczech stwarzała zgoła nową sytuację.

Zaistniały dwa języki, posługujące się nieraz podobnemi w brzmieniu określeniami, o bardzo różnem jednakowoż znaczeniu.

W Trzeciej Rzeszy, jak to ponownie stwierdziła odbyta z początkiem roku 1936 konferencja sędziów i prokuratorów, zwołana przez ministra sprawiedliwości dra Francka: „2. stanowi podstawę tłumaczenia źródeł prawnych, narodowo-socjalistyczny światopogląd, tak jak jest ujęty zwłaszcza w programie partyjnym i w oświadczeniach Wodza“.

Wskazany już przez nas brak precyzji w redakcji przyjętych artykułów ułatwiał tę rozbieżność rozumienia, której po dzień dzisiejszy nie udało się wyrównać.

Oficjalny komunikat rozesłany 28 lipca przez biuro Wolffa został zamieszczony w Völkischer Beobachter 30 lipca pod obiecującym tytułem: „Błędy albo podstępne knowania. Konieczna odpowiedź Osservatore Romano“.

Ze względu na doniosłe praktyczne znaczenie tego komentarza trzeba się mu dokładnie przyjrzeć.

Po stwierdzeniu, że oba artykuły nie są oficjalną deklaracją Stolicy Apostolskiej, komunikat podkreśla jednak potrzebę odpowiedzi, ze względu na związek Osservatore Romano z Watykanem: „Słusznie można stwierdzić, czytamy, jak to podnosi Osservatore Romano, że publiczność nic nie wie o rokowaniach, które były prowadzone w Rzymie. Jest rzeczywiście rzeczą niemożliwą poinformowanie jej o szczegółach, zwłaszcza gdy chodzi o rokowania w sprawie konkordatu Rzeszy.

Tem bardziej jest konieczne ustalenie w sposób wykluczający wszelkie nieporozumienia wśród publiczności wyników rokowań...

Kodeks prawa kanonicznego podstawą prawną konkordatu.

1) Gdy dziennikarz sądzi, że w pierwszym rzędzie powinien powiedzieć, iż Codex Juris Canonici stanowi podstawę i rzeczywisty grunt prawny konkordatu i uzupełnia jego szczegółowe postanowienia, ryzykuje dziwne twierdzenie.

Konkordat normuje prawne stosunki Państwa niemieckiego z Kościołem rzymsko-katolickim. Artykuł 33... odsyła do obowiązującego prawa kanonicznego tylko sprawy obchodzące wyłącznie Kościół. Nacisk położony na stwierdzenie, że chodzi o sprawy osób kościelnych, rzeczy kościelne i w zakresie kościelnym, wskazuje dostatecznie jasno, że chodzi tutaj tylko o uznanie rzeczy dla państwa naturalnej... a mianowicie, że Kościół może wydawać obowiązujące zarządzenia w swoim prawnie własnym zakresie. Zasada ta występuje zupełnie jasno, jeżeli się ją zestawi z brzmieniem art. 1 konkordatu. Ten artykuł określa wyraźnie prawo Kościoła katolickiego do niezależnego wydawania nakazów, administrowania i stanowienia przepisów prawnych w zakresie swych spraw i w granicach powszechnie obowiązujących ustaw.

Zupełnie nieścisłem jest zatem twierdzenie, jakoby Rzesza w jakikolwiek sposób podlegała ustawodawstwu kanonicznemu w stosunkach między państwem a Kościołem. Prawdą jest wręcz coś przeciwnego“.

Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że w artykule z 26 lipca, podpisanym L. bynajmniej tak sprawy nie stawiano[1]. Wskazując na art. 33 zauważył autor, że stanowi on uznanie prawa kanonicznego przez państwo i sądził, iż zawiera implicite zapewnienie opieki całokształtowi prawa kościelnego.

W tem mniemaniu utwierdzało go także brzmienie art. 1, mimo formuły „w granicach powszechnie obowiązujących przepisów", do której zdaje się nie przywiązywał większej wagi.

„Obowiązki wobec ojczyzny.

2) Mogą powodować nieporozumienie ustępy Osservatore, w których się twierdzi, że, podług konkordatu, wychowanie poczucia obowiązków patrjotycznych będzie normowane na podstawie przepisów wiary i przykazań Jezusa Chrystusa, t. zn. według nauk Ewangelji, która nakazuje sprawiedliwość i miłosierdzie.

Tekst art. 21 mówi poprostu, że w całokształcie wychowania, w nauce, w szkołach powszechnych, zawodowych, średnich i wyższych dołoży się starań o szczególne rozwinięcie poczucia obowiązków wobec ojczyzny i obowiązków obywatelskich i społecznych, podług zasad wiary i moralności chrześcijańskiej. Nie zapewniono Kościołowi, stronie kontrahującej, prawa kontroli pod kątem widzenia konfesyjnym i dogmatycznym".

Zapewne, kiedy godzono się na tekst art. 21, nie sądzono, żeby druga strona w ten sposób rozumiała zasady wiary i moralności chrześcijańskiej, t. zn. w duchu kół niemiecko-chrześcijańskich. Jest zresztą zupełnie możliwe, że i v. Papen, stojący zdala od Narodowego Socjalizmu, tego nie przypuszczał, prowadząc rokowania.

Podane w komunikacie ścieśnienie kościelnego prawa nadzoru nauki religji trudno pogodzić z brzmieniem ostatniego zdania art. 21 i postanowieniem art. 22 o ustanawianiu i usuwaniu nauczycieli religji.

„Przygotowanie nauczycieli katolickich.

3) Co do przygotowania nauczycieli katolickich konkordat przewiduje zakłady, które zapewnią nauczycielom katolickim

[1] Autorem artykułu był, zdaje się, redaktor Osservatore dr. Cesidio Lolli.

przygotowanie odpowiadające wymogom katolickiej szkoły wyznaniowej (art. 24).

Włoskie tłumaczenie przez dziennikarza tekstu włoskiego mogłoby wywołać wrażenie, że jest konieczne stwarzanie szkół powszechnych wyznaniowych. To nie jest ścisłe.

Małżeństwo religijne i małżeństwo świeckie.

4) Artykuł 26 nie potwierdza i nie zaprzecza pretensji Kościoła oparcia małżeństwa na sakramentach. Poza dotychczas obowiązującem prawem przepisującem, że tylko w razie ciężkiej choroby nie pozwalającej na zwłokę, ślub religijny może poprzedzić cywilny, został dopuszczony drugi wyjątkowy wypadek, a mianowicie poważnej konieczności moralnej. Okoliczność taka musi być stwierdzona przez kompetentną władzę biskupią. Chodzi tutaj niemal wyłącznie o obcych robotników. Ilość takich wypadków w ostatnich latach zmniejszyła się do przeciętnej 5 lub 6".

Celem artykułu 32-go jest podług komunikatu, by duchowni wyłącznie się poświęcali swoim zadaniom religijnym, z wykluczeniem udziału w życiu politycznem. Nie stanowi on natomiast, tak jak go rozumiał Osservatore, uwarunkowanej koncesji ze strony Stolicy Apostolskiej. Podkreślając, że idzie on dalej, aniżeli analogiczny art. 43 konkordatu włoskiego, dodano: „Jeżeli zatem Kościół usiłowałby kiedyś cofnąć ten zakaz, motywując ewentualnie tem, że warunki nie są przestrzegane, równałoby się to zniesieniu konkordatu".

Ostatni ustęp komunikatu poświęcony został sprawie uznania ruchu narodowo-socjalistycznego przez Kościół.

Jak już wiemy, wbrew wszystkim zastrzeżeniom ze strony katolickiej, starano się ustalić, że konkordat stanowi usankcjonowanie ideologji narodowo-socjalistycznej[1].

[1] Por. np. oświadczenie v. Papena dla prasy z dnia 20 lipca, Kölnische Ztg 21 lipca. Dobitniej przeciw takiemu zapatrywaniu wystąpiono w czasie katolickiego kongresu socjologicznego (22—23 lipca w Maria-Lach), Schön. Zukunft 20 sierpnia. Bardzo godne pod tym względem uwagi zapatrywania, w sensie potwierdzającym, znajdujemy w oświadczeniu Hitlera, wypowiedzianem 22 lipca w związku z protestanckiemi wyborami kościelnemi. Pod adresem Kościoła katolickiego padły wtedy znamienne słowa, (Kölnische Ztg 23 lipca 1933): „...Narodowy Socjalizm zawsze podkreślał swoją wolę chronienia kościołów przez państwo.

W sposób stanowczy zwrócono się przeciwko takiemu rozumowaniu w drugim artykule Osservatore z 27 lipca. W odpowiedzi na to słyszymy: „7. Znamienne są zastrzeżenia dziennikarza wobec twierdzenia, że zawarcie konkordatu oznacza uznanie ruchu narodowo-socjalistycznego. Twierdzi on, że konkordat został zawarty z Rzeszą niemiecką jako taką, a wszystko inne... poza troską zabezpieczenia prawa i wolności Kościoła było nieuwzględniane. W rzeczywistości konkordat został zawarty z prezydentem Rzeszy niemieckiej. Jednakowoż, co powinien wiedzieć nawet prywatny autor w Rzymie, ruch

Ze swojej strony kościoły nie mogą wątpić ani chwili, że potrzebują opieki ze strony państwa i że tylko dzięki tej opiece są one w możności spełniać swoje religijne posłannictwo. Więcej nawet, kościoły żądają tej opieki państwowej. Ale z drugiej strony państwo musi żądać ze strony kościołów, żeby i one dawały mu potrzebne dla jego istnienia poparcie. Kościoły, które nie dają państwu niczego pozytywnego w tym względzie, są dla państwa bezwartościowe, podobnie jak i dla kościołów bezwartościowem jest państwo, które byłoby niezdolne do spełniania swoich obowiązków. Racja bytu kościoła i państwa polega na zachowywaniu zdrowia duchowego i fizycznego ludzi, gdyż zniszczenie tego zdrowia byłoby końcem i państwa i kościoła. Państwo nie może zatem pozostać obojętnem wobec objawów religijnych swojej epoki, ani też kościoły nie mogą być obojętne wobec wypadków i zmian ludowo-politycznych... Tylko obłąkaniec może sobie wyobrażać, że bez znaczenia dla Kościoła katolickiego, lub Kościoła ewangelickiego byłoby np. zwycięstwo bolszewizmu i że nie niepokoiłby on, lub nie przeszkadzał biskupom i superintendentom w ich dotychczasowej działalności. Nie da się utrzymać przytem twierdzenie, że działalność kościoła sama przez się wystarczałaby dla pokonania podobnych niebezpieczeństw... Nie powstrzymały, ani nie mogą powstrzymać bolszewizmu Kościół katolicki, kościół ewangelicki, lub kościół prawosławny. Wszędzie tam, gdzie nie została zorganizowana konkretna obrona ludowa i polityczna, nastąpiło zwycięstwo komunizmu, albo walka jest nierozstrzygnięta. Jest zatem jasnem, że same kościoły muszą zająć stanowisko wobec podobnych ludowo-politycznych ruchów rewolucyjnych. Po raz pierwszy uczynił to Kościół rzymski w sposób jasny i stanowczy w paktach lateraneńskich wobec faszyzmu. Podpisany konkordat niemiecki jest drugim, równie stanowczym krokiem w tej dziedzinie. Szczerze spodziewam się, że ten akt dzięki dobrowolnej umowie... zrealizuje również w Niemczech trwałe wyjaśnienie stosunków. Gorąco pragnę, jako narodowy socjalista, niemniej stanowczej zgody z kościołem ewangelickim...“. Por. Deut. Tagesztg; Kölnische Volksztg 21 lipca; Vossische Ztg 22 lipca; Kölnische Ztg 23 lipca i t. d.

narodowo-socjalistyczny włada w zupełności Rzeszą. Zawarcie konkordatu oznacza zatem prawne i faktyczne uznanie rządu narodowo-socjalistycznego".

I znowu trzeba powiedzieć, że argumentacja komunikatu była zgodną z obowiązującą autorów doktryną, która uniemożliwia odłączenie państwa od ruchu, którego jest ono organem. Uznanie zaś organu nie może w oczach narodowych socjalistów oznaczać co innego, jak i uznanie samego ruchu. Z drugiej strony Osservatore opierający się w swoich dowodzeniach na dotychczas powszechnie obowiązujących pojęciach, powstałych na podstawach prawa rzymskiego i kanonicznego, również był i musiał być przekonany o słuszności swoich twierdzeń. Nie mogły one jednak przekonać, bo nie obowiązywały, przeciwników.

Komunikat pominął milczeniem sprawę stowarzyszeń katolickich, o których mowa w art. 31 konkordatu. Zapewnienie możności dalszego ich istnienia i działania, chociażby w ograniczonej formie, było przecież jednym z głównych powodów, które skłaniały Kościół do ustępstw. Obawa przed zniszczeniem zwłaszcza stowarzyszeń młodzieży, posiadających szczególne znaczenie w kraju, w którym katolicy stanowią mniejszość, została silnie zaakcentowana w uchwałach konferencji biskupiej, powziętych dnia 28 czerwca 1933 r. w Fuldzie [1]. W czasie więc toczących się już rokowań konkordatowych i bezwątpienia mając je na uwadze, przedstawiano publicznie i otwarcie postulaty katolickie. Przeciwstawiono je narodowo-socjalistycznemu sformułowaniu tezy jednolitości organizacji i światopoglądu w wychowaniu młodzieży, która co najwyżej godziła się na uwzględnienie odrębności wyznaniowych w nabożeństwie.

Episkopat rozpoczął od stwierdzenia, że: „Wita wolę zewnętrznego zjednoczenia młodzieży narodowej, wychowania jej do prawdziwego niemiecko-ludowego poczucia i przygotowania dla gotowej do ofiar służby państwu.

Kościół będzie każdej chwili współdziałał, wspierając swojemi siłami to narodowe zadanie.

[1] Przedr. Archiv für Katholisches Kirchenrecht, 1933 z. 3—4, 549 n.

Jednakowoż Kościół odrzuca, jako niezgodne z jego nauką, zapatrywanie państwa, podług którego cała młodzież powinna być wyłącznie objęta i wychowywana przez państwo, zarówno w szkole, jak i poza nią, a to w międzywyznaniowej wspólnocie o własnym światopoglądzie".

Zastrzegano się przeciwko traktowaniu młodzieży, uczestniczącej w stowarzyszeniach katolickich, jako obywateli drugiej klasy[1]. Obawiano się słusznie wytworzenia się w konsekwencji, jak się np. Goetz parę miesięcy później wyrażał, ghetta katolickiego.

Wzywając wiernych do bronienia i ofiarnego stania przy organizacjach katolickich, episkopat domagał się, jako minimum: „1. by ruchomy i nieruchomy majątek kościelnych organizacyj młodzieży był nadal chroniony przez państwo. Dawniejsze, prawnie uzasadnione, udzielanie subwencyj z środków publicznych przy tworzeniu domów młodzieży i placów sportowych naszych stowarzyszeń nie może stanowić pretekstu do znoszenia, lub ograniczenia prawa własności naszych stowarzyszeń.

2. Musi zostać zapewnionem w szkołach ludowych, zawodowych i wyższych równe prawo swobody dla kościelnych stowarzyszeń młodzieży. Musi się odrzucić jednostronne, urzędowe zjednywanie w szkole członków, dla którejś organizacji młodzieży, albo dopuszczanie w szkole tylko jednej organizacji".

Oczekiwanych przez episkopat następstw dla dalszej egzystencji organizacyj katolickich, art. 31 konkordatu nie miał i mieć nie mógł. Tak samo zresztą i cały konkordat nie zabezpieczył stanu posiadania Kościoła i nie uchronił go przed nieuniknioną walką o byt.

Nie będziemy i nie możemy tutaj przedstawiać jej przebiegu. Kronikę podaje stale czytelnikom zarówno Schönere Zukunft, jak i La Documentation Catholique. Tragicznem dla narodu niemieckiego może się stać, że doprowadziła ona już do analogicznych nastrojów, jak w wieku XVI. Fanatyczne przekonanie o jedynej słuszności zasad i praw ekskluzywnego

[1] Ten stan uległ, jak wiadomo, później nietylko utrwaleniu, ale i poważnemu pogorszeniu.

światopoglądu o szkodliwości uniwersalizmu, kultury chrześcijańskiej i romańskiej i t. d. czynią niemożliwem porozumienie i współżycie, nawet mimo nieprawdopodobnej ustępliwości Kościoła katolickiego, której najlepszem świadectwem jest tekst konkordatu.

Nie można przecież znaleźć wspólnego języka między Mythus des XX Jahrhunderts i wyposażonym w tak doniosłe kompetencje jego autorem, a Ewangelją i jej wyznawcami. Oświadczenia, kazania np. kardynała Faulhabera [1] i i., broniące nienaruszalnych zasad katolicyzmu, muszą być w obozie przeciwnym pojmowane jako atak reakcji przeciwko Narodowemu Socjalizmowi [2]. Ta reakcja jest zaś przedstawianą jako szczególnie groźna, ponieważ pozostaje pod rozkazami narodowo obcej, uniwersalistycznej władzy.

Naukowa analiza wartości dowodzeń i ścisłości faktów panów Rosenberga [3] i i. będzie podobnie oceniana [4].

Tych kół nie mogą przekonać np. głęboko ujęte wywody arcybiskupa Fryburga Gröbera p. t. Kirche, Vaterland und Vaterlandsliebe [5], podobnie jak i rozprawy w dziele zbiorowem, wydanem przez Kleineidama i Kussa p. t. Die Kirche in der Zeitenwende [6] i w. i.

Ze stanowiska katolickiego wszystkie te prace i dzieła są rzeczą bardzo ważną, tak samo jak i listy pasterskie, których rozpowszechnianie jest niejednokrotnie istotnie utrudniane, wbrew brzmieniu art. 4 konkordatu. Konieczność sprecyzowania poszczególnych zagadnień, odparcia lub wyjaśnienia zarzutów, posiada naprawdę duże znaczenie dla społeczeństwa katolickiego całego świata. W państwach katolickich trzeba też tę całą

[1] Por. np. Faulhaber, Judentum, Christentum, Germanentum, Monachjum 1933.

[2] Por. np. v. Leers J., Der Kardinal und die Germanen, 2 wyd., Hamburg 1934.

[3] Por. np. Koch A. T. J., Der Neue Mythus und der alte Glaube, Stimmen der Zeit. 1934. Obszerna niepodpisana analiza (str. 148) ukazała się jako urzędowy dodatek do Kirchlicher Anzeiger für die Erzdiözese Koeln, p. t.: Studien zum Mythus des XX Jahrhunderts, oraz w. i.

[4] Por. np. Rosenberga, An die Dunkelmänner unserer Zeit, eine Antwort auf die Angriffe gegen des Mythus des XX Jahrhunderts.

[5] Gröber F., Kirche, Vaterland u. Vaterlandsliebe, Fryburg w Br. 1935.

[6] Die Kirche in der Zeitenwende, Paderborn 1935.

*

pracę, dokonywaną w ogniu codziennej walki, powitać z radością. Ale równocześnie to wszystko musi utrwalać przeciwników na terenie niemieckim w przekonaniu, że realizacja ekskluzywnego światopoglądu jest niemożliwą w zgodzie z Kościołem katolickim. Zresztą od początku sprawa ta była jasna dla licznych przewódców duchowych Trzeciej Rzeszy, jak Rosenberg, Goebbels, Frick, Rewentlov, Stapel i t. d.

Oficjalna, względna wstrzemięźliwość z roku 1933, dyktowana szeregiem powodów wewnętrznych i zewnętrzno-politycznych, musiała coraz bardziej zanikać, w miarę pełniejszej możności urzeczywistniania nietylko politycznego, ale i kulturalnego programu.

Zapewne istnieją jeszcze niektóre, ale niemal skazane na bezczynność, niejednokrotnie pozbawione swego majątku, stowarzyszenia katolickie.

Istnieją też i częściowo jeszcze stowarzyszenia młodzieży. Przeciwko niszczeniu ich pozakościelnej działalności, przewidzianej w statutach obowiązujących w chwili zawarcia konkordatu, episkopat stale i bez większego powodzenia walczy [1].

[1] Jako jaskrawy przykład pojmowania przyjętych w konkordacie zobowiązań, może wśród bardzo wielu innych posłużyć zarządzenie policji państwowej z dnia 23 lipca 1935, którą Völk. Beob. 27 lipca ogłosił p. t.: „Die Abwehr des politischen Katholizismus, Staatspolizei verbietet politische Betätigung konfessioneller Jugendverbände". Podajemy tutaj dosłowne brzmienie zarządzenia wraz z komunikatem, gdyż znamionuje ono pogląd na istotę działalności politycznej: „Berlin 26 Juli. In Ausführung und in Ergänzung des am 20 Juni vom Reichs- und Preussischen Minister des Innern an die Landesregierungen gerichteten Ersuchens, allgemein ein uniformiertes Auftreten der konfessionellen Verbände in der Öffentlichkeit zu unterbinden, hat der Reichsführer der S. S. Himmler, der stellvertretende Chef und Inspekteur der Preussischen Geheimen Staatspolizei und Politische Polizeikommandeur der übrigen Länder unter dem 23 Juli eine Anordnung erlassen, die die Betätigung der konfessionellen Jugendverbände entsprechend den staatspolitischen Notwendigkeiten allgemein auf das rein kirchlich-religiöse Gebiet beschränkt. Die Anordnung hat folgenden Wortlaut: § 1. Allen konfessionellen Jugendverbänden, auch den für den Einzelfall gebildeten, ist jede Betätigung, die nicht rein kirchlich-religiöser Art ist, insbesondere eine solche politischer, sportlicher und volkssportlicher Art untersagt. § 2. Für die konfessionellen Jugendverbände

Po stronie katolickiej mówi się wprost, wskazując na setki uwięzionych działaczy, o prześladowaniu wszelkich organizacyj.

Strona przeciwna zaprzecza temu, powołując się na nowe ogólne zasady i przepisy, koncentrujące szereg agend (np. sporty i t. d.) w rękach organizacyj państwowych. Wszelkie dziedziny życia (pozaszkolne wychowanie młodzieży, prasa, literatura, muzyka, teatr, stany zawodowe, np. prawnicy, lekarze i t. d.) zostały przecież jednolicie, co wynika z istoty ruchu narodowo-socjalistycznego, ujęte i zorganizowane. Dla organizacyj równoległych, opartych na różnicy wyznaniowej swoich członków, brak poprostu miejsca w nowym ustroju. Nie przesądzając, czy w każdym wypadku dobrowolne rozwiązanie tego czy innego katolickiego zrzeszenia, jest naprawdę dobrowolne, musimy powiedzieć, że wobec obowiązujących w tej chwili przepisów straciły one poprostu w przeważającej ilości wypadków swój dotychczasowy zakres działania, uzasadniający ich odrębność.

Że ze strony narodowo-socjalistycznej wszelkie oddzielanie się od całości, chociażby w zakresie ograniczonym np. ze względów konfesyjnych, spotyka się z ostrym sprzeciwem, to nas dziwić nie może.

---

und ihre männlichen und weiblichen Angehörigen, einschliesslich der sogenannten Pfarrjugend, gelten folgende Bestimmungen: Es ist verboten: 1. Das Tragen von Uniformen (Bundestracht, usw.), uniformähnlicher Kleidung und Uniformstücken, die auf die Zugehörigkeit zu einem konfessionellem Jugendverband schliessen lassen. Hierunter fällt auch das Tragen von Uniformen, oder zur Uniform gehöriger Teilstücke unter Verdeckung durch Zivilkleidungsstücke (z. B. Mäntel), sowie jede sonstige einheitliche Kleidung, die als Ersatz für die bisherige Uniform anzusehen ist. 2. Das Tragen von Abzeichen, welche die Zugehörigkeit zu einem konfessionellen Jngendverband kenntlich machen (XP., DJK- Abzeichen); 3. Das geschlossene Aufmarschieren, Wandern und Zelten in der Öffentlichkeit, ferner die Unterhaltung eigener Musik- und Spielmannszüge. 4. Das öffentliche Mitführen oder Zeigen von Bannern, Fahnen und Wimpeln, ausgenommen bei Teilnahme an althergebrachten Prozessionen, Wallfahrten, Primiz- uod anderen Kirchenfeiern, sowie Begräbnissen. 5. Jegliche Ausübung und Anleitung zu Sport und Wehrsport aller Art. § 3. Wer dieser Verordnung zuwiederhandelt oder wer zu einer solchen Zuwiederhandlung auffordert oder anreizt, wird gemäss §§ 33, 55, 56 des Polizeiverwaltungsgesetzes mit Zwangsgeld oder Zwangshaft bestraft. Unerlaubt getragene Uniformstücke oder Abzeichen, unerlaubt mitgeführte Banner, Fahnen oder Wimpel sind einzuziehen".

Tym sposobem zostaje przecież naruszone, względnie zagrożone poczucie jednolitości i równości ludowej.

Naturalnie nie możemy dzisiaj przewidywać dalszych kolei losów Kościoła katolickiego w Niemczech. Nie możemy powiedzieć, gdyż nie posiadamy dostatecznie pewnych danych, w jakim stopniu i części wychowanie młodzieży w duchu ekskluzywnego światopoglądu oddaliło ją od światopoglądu katolickiego.

Narazie szeregi są jeszcze liczne, opór kół młodzieży katolickiej jest silny, o czem świadczą chociażby setki aresztowań wśród jej kierowników. Podobnie trwa opór ze strony starych członków katolickich organizacyj robotniczych i innych, a to mimo wykluczenia z t. zw. frontu pracy pracowników, należących do zrzeszeń wyznaniowych.

Ta postawa dziesiątków tysięcy działaczy katolickich wszelkich roczników musi być stanowczo podkreślona. Nie możemy nie pomnąć ich gotowości do ponoszenia najdotkliwszych strat materjalnych, nieuginania się w niezliczonej ilości wypadków wobec więzienia i obozów koncentracyjnych. Niebrak wśród tej rzeszy męczenników także i trupów, obrzucanych oszczerstwami i błotem przez tych, w których ręku znalazła się siła państwa.

Z odwagi pełną powagą powiedział biskup Monasteru, Klemens August hr. Galen w mowie 9 lutego 1936: „Są świeże groby w niemieckich krajach, w których spoczywają prochy ludzi uważanych za męczenników wiary przez lud katolicki. Życie wystawiło im świadectwo najwierniejszego spełniania obowiązków wobec Boga i ojczyzny, ludu i Kościoła, a skrzętnie jest strzeżona tajemnica rozpostarta około ich śmierci".

Czy cierpienia i krew nowych męczenników, łącznie z silną postawą zdecydowanego na wszystko episkopatu, o czem świadczą enuncjacje konferencyj biskupich[1], nie staną się źródłem zgoła innego rozwoju wypadków, aniżeli upragnionego przez prześladowców, przyszłość okaże.

[1] Ostatnia odbyta w Fuldzie w styczniu 1936 r.

Jak dotychczas wiemy z historji, następstwem każdego prześladowania było wzmocnienie wiary i wzrost jej siły i potęgi. Przecież Kościół powstał z prześladowań, wzrastał i krzepł nie pod skrzydłami ochronnemi państwa, lecz w przeciwieństwie do niego.

Natomiast niejednokrotnie zbytnia, zwłaszcza materjalnej natury opieka państwa, wpływała na osłabienie ducha w szeregach jego organizacyj, zmniejszenia napięcia i wzlotów, nieliczącej się z niczem wiary, którą Kościół stał, stoi i naprawdę tylko stać może.

VII.

Zakończenie.

Już po ukończeniu naszych rozważań spowodowało zaostrzenie wewnętrznych przeciwieństw w protestantyzmie znamienne wystąpienia ze strony rządu Rzeszy, których pominąć nie możemy.

Okazało się, że Ewangielicki Niemiecki Kościół przy energicznem nawet, ale pośredniem poparciu organów partji i państwa, nie dokaże dzieła zjednoczenia protestantów.

Już w czerwcu 1935 r. tylekroć wspomniany biskup Hossenfelder stwierdzał: „Rząd Kościoła i synody nie są już w stanie zapewnić pokoju i prawa w ewangelickim Kościele. Lud Trzeciej Rzeszy to potrafi. My jesteśmy tym ludem“ [1].

Jednakowoż rząd dalekim był od podzielania ponownej pewności siebie Hossenfeldera i jego Niemieckich Chrześcijan, którzy nie spełnili szumnych, a powtarzanych tylekroć od roku 1933, obietnic. Stanowcze pogłębienie rozbicia w świecie protestanckim, które po stronie prawowiernej i zorganizowanej opozycji wykazywało znamiona, niedające się pogodzić z ekskluzywnym światopoglądem, było dowodem, że ustalony w lipcu 1933 stan prawny nie wydaje pożądanych owoców.

Opozycja zaś przeciwko ekskluzywnemu światopoglądowi znacznej, bo podobno 10.000 głów liczącej rzeszy pastorów, słusznie została pojętą, jako zagrażająca wogóle Narodowemu Socjalizmowi, narówni z opozycją katolicką.

[1] Evang. im Dritten Reich 23 czerwca 1935.

Akcentując i nadal potrzebę samodzielności religji jako takiej, sfery rządzące widziały się jednak zmuszone do wkroczenia.

Stało się to przez powierzenie ministrowi Rzeszy Kerrlowi resortu spraw wyznaniowych.

Omawiając ten fakt, wyjaśniał dr. Walter Bastian w urzędowej Nationalsozialistische Korrespondenz: „Rozporządzenie Wodza, na podstawie którego t. p. (towarzysz partyjny) Kerrl otrzymał zlecenie opracowywania wszelkich spraw kościelnych, zostało ogłoszone, z powodu jego znaczenia, na pierwszych stronach dzienników.

Nie popełni się błędu, twierdząc, że w szerokich kołach ludu nastąpi uczucie uspokojenia...

Dziedzina kościelno-polityczna stała się tak wielką i obszerną, że jest rzeczą zupełnie usprawiedliwioną, jeżeli nie wprost konieczną, obarczenie nią osobnego ministra. Skutkiem tego zarządzenia nie wkroczono zgoła w życie religijne i kościelne. Nie istnieje też taki zamiar, gdyż w narodowo-socjalistycznem państwie wyraźnie została proklamowana wolność wyznania i sumienia, rozporządzeniem zastępcy Wodza z 13 października 1933... Nie jest winą państwa,... jeżeli kościoły, wyznania i inne kierunki religijne suszą sobie mózgi nad pytaniem, w jakim stopniu mogą się posługiwać środkami propagandy, a przytem często sądzą, że muszą schodzić na drogi, nieodpowiadające już interesom nowych Niemiec i jego ludu, spoglądającego na Wodza z wiarą.

Państwo, jako organiczny i społeczny porządek ludu, pozostawiło swemu przewodnictwu zadania, które nie są wprawdzie metafizycznej natury,... ale nie mogą zostać spełnione, jeżeliby trzeba było uwzględniać poglądy konfesyjne i dogmatyczne.

Należy to rozumieć ze stanowiska polityki państwowej czysto objektywnie, gdyż państwo narodowo-socjalistyczne jest dalekim od chęci wkraczania w życie duchowe poszczególnych obywateli. Państwo Adolfa Hitlera przyswoiło sobie zasadę wielkiego króla Prus,... że w granicach jego kraju każdy może się zbawiać podług swego upodobania... Polityka jest rzeczą mę-

żów stanu. Kościół stoi pod wodzą duchownych... Jest zatem rzeczą logiczną, że to... przez Wodza stworzone państwo wspólnoty ludowej, musi odrzucać wszelkie koncesje dla doktrynalnych i kościelnych interesów specjalnych, z chwilą, gdy zaczynają one odgrywać rolę polityczną.

W ten sposób należy rozumieć upełnomocnienie Kerrla. Poruczono mu uporządkowanie niemieckiego życia kościelnego i zaprowadzenie pokoju konfesyjnego. Nie wkroczy on przemocą w spory o poglądy duchowe, lecz będzie wskazywał opornym siłom drogę, którą mają one kroczyć dla dobra swoich duszpasterskich zadań i korzyści narodowo-socjalistycznego państwa. Nie zna przeszkód państwo narodowo-socjalistyczne“ [1].

Wywody powyższe odpowiadają znanym nam już zasadom i nie potrzebują wyjaśnienia. Ale musimy zauważyć, że formalnie uznawane wolności sumienia i wyznania zostają daleko bardziej ścieśnione, aniżeli w koncepcji Fryderyka W. Jeżeli zaś chodzi o kompetencje przyznane nowemu ministrowi wyznań, to trudno było je pogodzić, już chociażby z konstytucją kościelną z lipca 1933.

Z tej sprzeczności zdawano sobie jasno sprawę i jedyny artykuł ustawy z 24 września 1935 (R. G. Bl. I. 104), o zabezpieczeniu Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła, uważano za nieodzowne zaopatrzyć następującem wstępnem wyjaśnieniem: „Zgodnie z wolą ewangelickiego ludu kościelnego urzeczywistniono połączenie kościołów krajowych w jednym Niemieckim Ewangelickim Kościele, które zagwarantowano w osobnej konstytucji.

Rząd Rzeszy musiał jednak stwierdzić z najgłębszą troską, że następnie wskutek walki grup kościelnych między sobą... powstał stan rzeczy, burzący jedność ludu kościelnego, ograniczający wolność wyznania i wiary jednostek, szkodzący poczuciu jedności ludu, a narażający także na wielkie niebezpieczeństwo istnienie samego ewangelickiego Kościoła.

[1] Przedrukowane tamże, 1 września 1935.

Rząd Rzeszy przejęty wolą pozostawienia, możliwie rychło, zarządzania swojemi sprawami uporządkowanemu wewnętrznie Kościołowi, w wykonaniu swoich obowiązków jako powiernik (Treuhändler) i rozumiejąc, że takie zadanie nie może zostać powierzone żadnej z walczących grup, postanowił następującą ustawę, którą niniejszem się ogłasza, dla zapewnienia istnienia Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła i stworzenia warunków, w których Kościół mógłby sam normować sprawy wiary i wyznania z pełną swobodą".

Jedyny artykuł brzmiał: „Der Reichsminister für die kirchlichen Angelegenheiten wird zur Wiederherstellung geordneter Zustände in der Deutschen Evangelischen Kirche und in den evangelischen Landeskirchen ermächtigt Verordnungen mit rechtsverbindlicher Kraft zu erlassen. Die Verordnungen werden im Reichsgesetzblatt verkündet".

Chociaż zatem ustalona polityka wyznaniowa nie wydała zgoła oczekiwanych owoców, a działalność biskupa Rzeszy obdarzonego szerokiemi pełnomocnictwami zawiodła, rząd ze zwykłą narodowo-socjalistyczną konsekwencją i bezkompromisowością pragnie uniknąć zmiany raz przyjętych zasad. Broni się przed odżyciem dawniejszego, z przed r. 1918 pochodzącego, stanu. Zachowuje się tak, mimo że jak już widzieliśmy, istnieją w kościele silne tendencje, których realizacja musiałaby doprowadzić właśnie do stanu podobnego jak ten, który istniał przed r. 1918. Powierzając jednemu ze swoich członków dyktaturę w sprawach wyznaniowych, podkreślono stanowczo, że zarządzenie to należy pojmować tylko jako prowizoryczne. Odrzuca się zatem, formalnie przynajmniej, myśl powrotu do dawnej Kirchenhochheit i ius reformandi. Kościół jest w chaosie, państwo jako organ ruchu i czynnik odpowiedzialny za spokój musi mu pomóc do wyjścia z niego. Takim jest tok rozumowania. Unika się przytem orzeczenia zniesienia konstytucji kościelnej z r. 1933. Zawiesza się jedynie czasowo jej moc obowiązującą. Nie usuwa się, do czego państwo zresztą nie jest uprawnione, biskupa Rzeszy Müllera, który tylko przestaje pełnić swoje obowiązki i wogóle nie bierze udziału

w utworzonych przez ministra Kerrla prowizorycznych zarządach kościelnych. Czy w razie przeprowadzenia pacyfikacji przewidywano, lub przewiduje się przywrócenie mu władzy, tego naturalnie nie wiemy. Jest to zresztą bez znaczenia dla naszych rozważań, podobnie jak nie interesują nas wogóle dalsze losy pierwszego biskupa Rzeszy.

Na podstawie upoważnienia zawartego w ustawie z 24 września 1935 wydał minister Kerrl 5 października rozporządzenie o organizacji nowych władz kościelnych, przyczem wyraźnie zaznaczył, że jest ono prowizoryczne: „§ 6. Die Verordnung tritt mit dem auf die Verkündung folgendem Tage in Kraft. Sie gilt längstens bis 30 September 1937. Entgegenstehende Bestimmungen treten für die Dauer der Geltung dieser Verordnung ausser Kraft".

W myśl rozporządzenia (§ 1 p. 1) tworzy minister spośród mężów kościoła Wydział Kościelny Rzeszy (Reichskirchenausschuss).

Na tę instytucję przechodzi cały rząd kościelny. W szczególności Wydział: „§ 1, 2... leitet und vertritt die Deutsche Evangelische Kirche und erlässt Verordnungen in den innern kirchlichen Angelegenheiten. Er bestimmt insbesondern die Grundsätze für die Arbeit der Dienststellen der Deutschen Evangelischen Kirche und gibt sich eine Geschäftsordnung".

Pomijając sposób tworzenia wydziału, którego skład personalny w zupełności został uzależniony od ministra wyznań, możnaby z powyższego brzmienia wnosić, że w zarządzie sprawami kościelnemi będzie on przynajmniej formalnie samodzielnym.

Tak tymczasem nie jest, gdyż już następny (3-ci) punkt § 1 zawiera poważne ograniczenie: „Die Ernennung und Entlassung der Beamten der Deutschen Evangelischen Kirche erfolgt durch den Reichskirchenausschuss im Einvernehmen mit dem Reichsminister für die kirchlichen Angelegenheiten".

Oznacza to ni mniej i ni więcej, jak uzależnienie spraw personalnych od woli ministra.

Zasługuje na podkreślenie, że ustanie działalności dotychczasowych organów rządu kościelnego nie pociągnęło jednak za sobą zawieszenie czynności Kirchliche Aussen-

amt. W rozporządzeniu (§ 1 p. 4) wyraźnie przewidziano: „Für jede Beziehungen der Deutschen Evangelischen Kirche zu ihren ausserdeutschen Teilen und zu den Kirchen des Auslandes bleibt das Kirchliche Aussenamt der Deutschen Evangelischen Kirche zuständig“.

A więc, chociaż przynajmniej tymczasowo, ustała faktycznie samodzielność Niemieckiego Kościoła w stosunku do państwa, pozostaje i nadal i nie przerywa swoich czynności kościelny urząd zagraniczny. Jest on nadzorem, czy władzą przełożoną w stosunku do niemieckich ewangelickich kościołów poza Rzeszą, oraz utrzymuje stosunki z kościołami zagranicznemi. Ważnem jest przytem, że wyraźnie odróżnia się kościoły terytorjalnie pozaniemieckie, które są częścią (Teile) Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła i kościoły zagraniczne (des Auslandes). Byłoby ciekawem dowiedzieć się, które to kościoły są i obecnie jeszcze uważane jako „ausserdeutsche Teile“ Niemieckiego Kościoła?

Podobnie jak dla zjednoczonego Niemieckiego Kościoła, tak samo i dla kościołów krajowych wprowadza się analogicznie zorganizowaną prowizoryczną administrację[1].

Dla spraw finansowo-kościelnych utworzono przy kancelarji Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła oddział skarbowy (Finanzabteilung), którego zadaniem jest zarząd majątkiem, dochodami i rozchodami kościelnemi (§ 4).

Wreszcie w § 5 przewidziano, że rozporządzenia Wydziału kościelnego Rzeszy i wydziałów kościołów krajowych będą ogłaszane w dzienniku ustaw Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła.

Rozporządzenie z dnia 5 października, oraz następne utworzenie wydziałów kościelnych, nie zostały bynajmniej przyjęte z jednomyślnem zadowoleniem wbrew twierdzeniu Evan-

[1] „§ 2, 1. Der Reichsminister für die kirchlichen Angelegenheiten bildet für die Evangelische Kirche der altpreussischen Union aus Männern der Kirche einen Landeskirchenausschuss und Provinzialkirchenausschüsse.

2. Auf den Landeskirchenausschuss finden § 1 Abs. 2 u. 3 entsprechende Anwendung“.

gelium im Dritten Reich[1]. Zresztą i ono, podobnie jak i Niemieccy Chrześcijanie, zajęło już z początkiem r. 1936 stanowisko opozycyjne.

Nie da się zaprzeczyć, że minister Kerrl stanął wobec nieprawdopodobnie trudnego zadania. Miał uspokoić zaciętą walkę toczoną o zagadnienia, w której bezkompromisowość ekskluzywnego światopoglądu spotykała się z wypływającą z głębokiej wiary bezkompromisowością wierzących pastorów i popierających ich wiernych.

Już samo utworzenie Wydziału kościelnego Rzeszy natrafiało na poważne trudności.

Po ujemnych wynikach rządów kościelnych od roku 1933-go bezcelowem było oddanie go w ręce czołowych przedstawicieli narodowo-socjalistycznych chrześcijan, obojętna którego odłamu. Ale niemożliwem było również powołanie do rządów przewódców Bekenntnisfront, np. dr. Kocha czy Niemöllera.

Nieznane są nam naturelnie kulisy utworzenia Wydziału kościelnego. Bezwątpienia jednak dużym sukcesem ministra wyznań było uzyskanie zgody na objęcie przewodnictwa Wydziału Rzeszy, przez znanego nam już, a cieszącego się dużą powagą 75-letniego byłego generalnego superintendenta, Wilhelma Zoellnera, przed rokiem 1933 przewodniczącego konferencji generalnych superintendentów. Trzeba dodać, że Zoellner nie był nigdy członkiem N. S. N. P. R. Podobnie nie byli nimi członkowie Wydziału Jan Eger, Koopmann, Wilm, superintendenci R. Zimmermann i dr. W. Schmidt oraz pastor Martin. Spośród starych i pewnych towarzyszy partyjnych powołano tylko czterech członków Wydziału, a to Diehla, Halemanna, Kussnera i Kamińskiego. Podobnie przedstawiał się skład personalny równocześnie utworzonego Wydziału kościelnego Unji staropruskiej.

Sposób, w jaki minister wyznań utworzył oba wydziały kościelne, zwrócił na się uwagę także pozaniemieckiego świata protestanckiego.

Optymiści upatrywali w tym fakcie zwrot istotny, a mianowicie cofanie się ekskluzywnego światopoglądu przed chrześcijańskim. Völkischer Beobachter zamieścił

[1] 13 października 1935 Neuordnung der Kirchenleitung.

18 października 1935 na naczelnem miejscu, pod nagłówkiem Ende des Kirchenstreites odezwę wydziałów kościelnych oraz mowę ministra Kerrla. Odezwa brzmiała: „Pan minister wyznań Rzeszy i Prus, powołał nas... do Wydziału kościelnego Rzeszy, względnie Wydziału kościelnego Unji Staropruskiej. Tem samem przyjęliśmy z polecenia państwa, jako mężowie Kościoła, kierownictwo i zastępstwo Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła i Ewangelickiego Kościoła Unji Staropruskiej. Czujemy się na czas przejściowy, którego okresem ma być wewnętrznie uporządkowany, samodzielny Niemiecki Ewangelicki Kościół, mężami zaufania.

Nienaruszalną podstawą Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła jest Ewangelja Jezusa Chrystusa, taka jaka nam jest poświadczona w Piśmie Świętem, a która ponownie została wyłożona w wyznaniach reformacji... Wszelka praca Kościoła, a także jego teologja i administracja muszą służyć głoszeniu tej Ewangelji. Wychodząc z tego związania wiarą, napominamy i prosimy gminy ewangelickie, by stały w modlitwie, wierności i posłuszeństwie przy ludzie, Rzeszy i Wodzu.

Przyznajemy się do narodowo-socjalistycznego powstania ludu na podstawie rasy, krwi i ziemi. Przyznajemy się do woli, wolności, godności narodowej i socjalistycznej gotowości ofiar, aż włącznie do oddania życia za wspólnotę ludową. W tem wszystkiem poznajemy rzeczywistość naszego niemieckiego ludu, daną nam przez Boga.

Zadaniem Kościoła jest głoszenie temu ludowi niemieckiemu posłannictwa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa naszego Pana, Zbawiciela i Wyswobodziciela wsystkich ludów i ras.

Wzywamy zatem wszelkie żywe siły ewangelickich Niemiec do posłuszeństwa wierze i do czynu miłości".

Odezwa po wskazaniu na walkę ostatnich lat kończy się wyrażeniem przekonania, że tak bardzo potrzebna zgoda jest możliwą.

Ten akt wydziałów kościelnych wzbudził poważne nadzieje w obozie konserwatywnej opinji protestanckiej, czemu wyraz dały Der Reichsbote, Deutsche Allgemeine Zeitung i i.

Natomiast umieszczona pod odezwą notatka Völkischer Beobachter robi wrażenie, jakgdyby chciano uspokoić pewne

obawy w szeregach narodowo-socjalistycznych. Trudno bowiem inaczej rozumieć słowa: „Spór kościelny w swoim ubolewania godnym rozwoju, stał się bezsprzecznie zagadnieniem autorytetu państwa. Zmusiło to państwo do wkroczenia w jego własnym interesie, narazie w roli doradczej i pomocniczej, ze stanowczem podkreśleniem jego własnych potrzeb. Wskutek tego kroku nie zostało zupełnie zmienionem zasadnicze stanowisko ruchu w zagadnieniach konfesyjnych".

Jak gdyby ostrzeżenie brzmiało równocześnie zakończenie: „Wezwanie do zgody przyjmujemy do wiadomości jako obietnicę, której dotrzymania oczekują jak najbardziej stanowczo narodowo-socjalistyczne Niemcy!

Wszelka próba zboczenia z tej drogi rozbije się o bezwzględną wolę ruchu do zwartej wewnętrznej jedności naszego ludu".

Wyczekujące stanowisko zajął organ Niemieckich Chrześcijan Positives Christentum, oświadczając pod adresem członków Wydziału: „Oczekujemy czynów, których dokonają".

Dla nas są szczególnie pouczające oświadczenia ministra Kerrla, w związku z prowadzoną akcją pacyfikacyjną. Równocześnie z odezwą pojawiło się jego przemówienie do prasy z 17 października 1935 r.

Czytamy tam[1]: „Przed kilku minutami doręczyły mi Wydział kościelny Rzeszy i Krajowy Wydział kościelny Ewangelickiego Kościoła Unji Staropruskiej odezwę do niemieckiego ludu kościelnego, którą ci panowie samodzielnie ułożyli.

Zgóry sobie uświadamiałem, że wogóle nie może powstawać problem mieszania się państwa w zagadnienia wiary i wyznania. Nigdy państwo narodowo-socjalistyczne nie mogło nawet o tem myśleć. Narodowo-socjalistyczne państwo stoi tak samo, jak i partja przy zasadach art. 24 programu...

W tym programie powiedziano poza tem, że Narodowy Socjalizm wogóle nie myśli wkraczać w sferę wiary i sumienia jednostki, lecz przeciwnie nie narusza prawa majestatu (Majestätsrecht) jednostki i każdemu pozostawia, jak chce sobie przedstawiać swego Boga, i jak go chce wyzna-

[1] Völk. Beob. 18 października 1935.

wać... W tym duchu postępowało zawsze państwo i partja narodowo-socjalistyczna".

Liczne fakty, mogące być inaczej rozumiane, które zdarzały się od roku 1933, tłumaczy minister Kerrl, jako nie mające nic wspólnego z państwem i partją. Rozumie zresztą dobrze i uważa za naturalne, że mogą powstawać spory co do istoty i formy wiary.

Bardzo znamienne są przytem słowa o ruchu neopogańskim, który trudno przecież godzić z zasadą punktu 24 programu, głoszącego „pozytywne chrześcijaństwo", o ile to określenie ma mieć wogóle coś wspólnego z chrześcijaństwem. Minister Kerrl bynajmniej neopoganizmu nie potępiał, a ograniczył się tylko do stwierdzenia: „Jest głupstwem jeżeli ruch u nas powstały uważa się w świecie jako bezbożniczy. Chcę przedewszystkiem wspomnieć Niemiecki ruch wyznaniowy (Deutsche Glaubensbewegung)[1].

Państwo narodowo-socjalistyczne nietylko wytępiło komunizm, ale i ruch bezbożniczy".

Możemy nie podkreślać różnicy między ponownie ujawnionym tutaj nowem pojęciem religji i bezbożnictwa, które tak mało mają wspólnego z dotychczas nam znanemi. Inna rzecz, że trudno widzieć istotną różnicę między taką pobożnością pozbawioną jasnego pojęcia Boga, życia przyszłego i t. d., a bezbożnictwem sowieckiem.

Omówiwszy swoje postępowanie od chwili objęcia kierownictwa sprawami wyznaniowemi, przechodzi p. Kerrl do znaczenia odezwy wydziałów kościelnych. Uważa je za właściwą podstawę do podjęcia wspólnej pracy, w której nie mogą istnieć przeciwieństwa, między kościołem a państwem. Zarówno kościół, jak i państwo mają do czynienia z tymi samymi ludźmi: „Wierzę, że daną jest tutaj podstawa, umożliwiająca pracę w obrębie kościołów..., ale także i pracę, której zada-

[1] Jest znamiennem, że wbrew temu nietylko zagranicą, ale i w Niemczech stawia się stale ten zarzut prof. Hauerowi i jego ruchowi i ruchom pokrewnym nietylko ze strony katolickiej i tradycyjno-protestanckiej, ale także i ze strony bezwzględnie oddanej Narodowemu Socjalizmowi, jak np. bisk. Hossenfelder i i. Por. np. artykuł, prof. Hauer und die Gottlosen Bewegung, Evang. i. Dritten Reich, 17 listopada 1935.

niem zwarte kroczenie za Wodzem do celu w męskiej karności i porządku".

Stworzenie tej zwartości duchowej, zgodnie z ideologją ruchu, o której już tyle razy była mowa w naszych rozważaniach, zostało ponownie i stanowczo podkreślone.

Jak przestroga brzmią wreszcie słowa pod adresem kierowniczych sfer kościelnych: „Jeżeli nie usłuchacie głosu przeznaczenia, jeżeli nie... zburzycie skamieniałego Kościoła, a sami z chodzących książek nie staniecie się znowu żywymi ludźmi i nie będziecie kroczyć z tym ludem i nie będziecie go wzmacniać w tym marszu..., to ten lud zniknie na widnokręgu. Lud pewnego dnia powie: Nie przynieśliście owoców. Opuszczamy was... Jesteście dla nas straceni".

Minister wyraził przekonanie, że świadomość tego stanu rzeczy jest podstawą odezwy i chce wierzyć, że większość pastorów pójdzie za temi wskazówkami. Ale przedewszystkiem sądzi, „że cały lud kościelny przyjmie ją radośnie i z własnej woli, a to jest rzeczą najważniejszą, gdyż ostatecznie rozstrzygającym jest zawsze lud, a nie pastorowie, lud, który chce swego prawa" [1].

Uzupełniająca odezwę mowa ministra wyznań, stwierdzała jeszcze raz jasno, że niezmiennem pozostaje dążenie do: 1) autonomicznego Kościoła, formalnie od państwa niezależnego, ale 2) światopoglądowo uzgodnionego z ruchem narodowo-socjalistycznym. Podobnie przedstawia się sprawa z omówioną już poprzednio wolnością sumienia.

Jeszcze raz przypomniał to zasadnicze i nieulegające zmianie stanowisko minister Kerrl w przemówieniu 13 listopada 1935 w uniwersytecie berlińskim [2].

Wśród gorącego entuzjazmu słuchaczy padły słowa: „Sam los zakołatał do drzwi Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła. Stoi on obecnie wobec konieczności powzięcia tej samej de-

[1] Por. także mowę min. Kerrla, Nationalsozialismus und Glaube z 16 października 1935, wygłoszoną w Niemieckiej Akademji. Krótko o niej tylko wspomniał 18 października Völk. Beob. natomiast obszerne streszczenie podało Evang. im Dritten Reich 27 października 1935.

[2] Völk. Beob. 15 listopada 1935.

cyzji, jak niegdyś naród niemiecki w swojej całości. Musi się on liczyć z faktem, że nastały nowe czasy i że ludzie tych czasów stali się nowymi. Kościół musi przyjść do tych ludzi i kroczyć z nimi, gdyż jego pole pracy znajduje się w niemieckim ludzie. Przygniatająca większość narodu maszeruje dzisiaj z Wodzem. Kościół musi rozstrzygnąć czy chce iść razem, czy też pozostać pewnego dnia osamotnionym, gdy lud zniknie na widnokręgu". „Wódz i lud niemiecki mogą interesować się tylko takim kościołem, który z własnego prawa i dobrowolnie idzie z nami".

Mogą dziwić złudzenia, że na podstawie zasad ogłoszonych w odezwie będzie można położyć kres rozbiciu protestantyzmu niemieckiego. Zgóry trudno było przypuszczać, że nawet przy najlojalniejszem postępowaniu nowych władz kościelnych zniknie zasadnicze, niedające się pogodzić nastawienie walczących kierunków. Zadowolenie gorącego obrońcy Pisma Św. i uniwersalizmu protestancko-chrześcijańskiego, jak np. pastora Niemoellera i i., musiałoby zgóry odstręczać nawet umiarkowanych Niemieckich Chrześcijan, nie mówiąc już o radykalniejszych odłamach.

To też niebawem po wydaniu odezwy gwałtowna walka zawrzała na nowo. Z ubolewaniem stwierdzało to już 24 listopada 1935 Evangelium im Dritten Reich: „Głosy prasy zagranicznej, które początkowo zdawały się być przychylne ostatnio nie są już jednolite. Bardzo radykalne stanowisko zajmuje jak zawsze Schweizer Evangelische Pressedienst[1]. Twierdzi ona: Rozstrzygającem jest, że zarówno formalnie, jak i materjalnie nowe Wydziały nie przynoszą rzeczywistego przełamania wdarcia się niemieckiego chrześcijaństwa do kościoła. Formalnie przecież pragnie się kościoła państwowego, a materjalnie głosi się religijno-polityczną naukę zamiast ewangelicko-kościelnej".

Niecelowość usiłowań ministra wyznań i jego wydziałów kościelnych okazała się też już właściwie w listopadzie.

[1] Miarodajny, jeżeli chodzi o zapatrywania decydujących kół protestantyzmu szwajcarskiego.

Poprostu jeszcze raz ujawniło się, że nie dadzą się załagodzić kompromisowo przeciwieństwa religijne i światopoglądowe. Przytem konieczność porzucenia podstawy z roku 1933 i oddanie, chociaż tylko prowizorycznie, spraw wewnętrzno-kościelnych w ręce ministra Kerrla, wzmocniły tylko aktywność i samopoczucie opozycji wyznaniowej. Po kilkuletniej walce, w której panujący kierunek był po stronie biskupa Rzeszy, zastępy Niemoellera, dra Kocha i i. mogły nabrać przeświadczenia, że w obronie tradycyjnego rozumienia Ewangelji, w obronie chrześcijaństwa, doznali wprawdzie wiele przykrości i prześladowań, ale odnieśli poważny sukces.

Szczerze przytem rozumieli i rozumieją, że w walce, jaką toczą, chodzi naprawdę o chrześcijaństwo i o rozstrzygnięcie pytania, czy Niemcy mają się utrzymać jako naród kultury opartej na Nowym Zakonie, czy też cofnąć się do podstaw z czasów pogańskich. Jak bowiem publicznie i ponownie oświadczył np. Niemoeller 7-go lutego 1936 w berlińskim kościele Apostoła Pawła, Narodowego Socjalizmu i chrześcijaństwa pogodzić nie można.

Dla ratowania rozpoczętego dzieła i wzmocnienia skuteczności działania wydziałów kościelnych, które nie mogły, czy nie umiały w ramach istniejących przepisów dać sobie rady z przeciwnikami, wydał minister Kerrl dnia 2-go grudnia 1935 następujące rozporządzenie:

„§ 1.

1. Soweit auf Grund des Gesetzes zur Sicherung der Deutschen Evangelischen Kirche vom 24 September 1935 (Reichsgesetzblatt l. S. 1178) und der Durchführungsverordnungen bei der Deutschen Evangelischen Kirche und den Landeskirchen Organe der Kirchenleitung gebildet sind, ist die Ausübung kirchenregimentlicher und kirchenbehördlicher Befugnisse durch kirchliche Vereinigungen oder Gruppen unzulässig.

2. Zu den gemäss Absatz 1 unzulässigen Handlungen gehören insbesondere die Besetzung von Pfarrstellen, die Berufung von geistlichen Hilfskräften, die Prüfung und Ordination von Kandidaten der evangelischen Landeskirchen, die Visitation in den Kirchenge-

meinden, die Verordnung von Kanzel- Ankündigungen, die Erhebung und Verwaltung von Kirchensteuern und Umlagen, die Ausschreibung von Kollekten und Sammlungen im Zusammenhang mit kirchengemeindlichen Veranstaltungen, sowie die Berufung von Synoden.

3. Die Freiheit der kirchlichen Verkündung und die Pflege der religiösen Gemeinschaft in kirchlichen Vereinigungen und Gruppen wird nicht berührt.

§ 2.

1. Der Reichsminister für die kirchlichen Angelegenheiten gibt die Kirchen und Kirchenprovinzen bekannt, für die der Fall des § 1 Absatz 1 gegeben ist".

Wyraźnie chodzi zatem o grupy i organizacje nie popierające polityki kościelnej ministra i wydziałów. Że nie miano przytem na myśli jakichś organizacyj nielegalnych, w ustroju kościelnym nieprzewidzianych, przekonywujemy się z ust. 2 § 2 i § 3: „Organe kirchlicher Vereinigungen oder Gruppen, die nach einer Bekanntmachung im Raum der betreffenden Kirchen oder Kirchenprovinzen noch kirchenregimentliche oder kirchenbehördliche Befugnisse ausüben, können aufgelösst werden.

§ 3.

Die Übernahme kirchenregimentlicher oder kirchenbehördlicher Befügnisse durch Organe kirchlicher Vereinigungen oder Gruppen ist nach in Krafttreten dieser Verordnung unzulässig. Die Vorschrift des § 2, Absatz 2, findet entsprechende Anwendung.

§ 4.

Diese Verordnung tritt mit dem auf die Verordnung folgenden Tage in Kraft".

Interpretację tego, stylistycznie niecałkiem jasnego rozporządzenia, ułatwił znacznie minister Kerrl w wywiadzie prasowym z dnia 2-go grudnia[1], w którym wyjaśnił: „Już przy tworzeniu Wydziału kościelnego Rzeszy i Wydziałów kościelnych krajowych było naszym celem stworzenie dla tych orga-

[1] Völk. Beob. 3 grudnia 1935.

nów warunków wzniesienia nowego Niemieckiego Ewangelickiego Kościoła. Ze stanowiska państwowego nie można było bowiem już mówić o Niemieckim Ewangelickim Kościele, ponieważ ten Kościół był rozbity na trzy różne grupy, z pomiędzy których dwie zwalczały się najbardziej namiętnie. W skład jednej grupy wchodzili Niemieccy Chrześcijanie i zarząd Kościoła Rzeszy, drugą stanowił front wyznaniowy (Bekenntnisfront)[1], a wreszcie trzecia, środkowa składała się z ludzi... którzy z powodów godnych uznania nie byli w stanie współdziałać z jedną i drugą. Kościół sam nie czuł się już na siłach zaprowadzenia ładu i z tego powodu zwracano się do państwa z prośbą o wkroczenie i wprowadzenie porządku".

Minister ponownie podkreślił, że od początku uważał za swój bezwzględny obowiązek niemieszania się w zagadnienia wyznaniowe Kościoła. Zadanie jego polegało wyłącznie na zapewnieniu takiego porządku, w którym w nastroju pełnym godności i spokoju, możnaby dojść do porozumienia we wszystkich sprawach. Tworząc wydziały kościelne, to właśnie miano na względzie. Odezwa Wydziału kościelnego Rzeszy stwarzała podług powszechnej opinji podstawę dla wspólnej pracy wszystkich trzech kierunków kościelnych: „W ciągu ostatnich miesięcy porobiono jednak przykre doświadczenia. W niektórych krajach bowiem, po ustanowieniu wydziałów kościelnych, pojawiali się ciągle ludzie, którzy utrzymywali, że oni, a nie ustanowione przez ministra wydziały posiadają wewnętrzno-kościelną legitymację. Nie można uznać podobnych twierdzeń, gdyż skąd może dzisiaj przyjść tego rodzaju wewnętrzno-kościelna legitymacja? Powołują się na nią panowie z t. zw. Kościoła wyznaniowego (Bekenntniskirche). Minister podkreślił ponownie, że państwo stanęło przecież do pracy na apel wiernych. Jeżeli zatem miało ono zaprowadzić porządek, trzeba było poruczyć wykonanie tego zadania jakiemuś organowi, a tem samem przenieść nań zarówno wewnętrzno-kościelną legitymację odnośnie do rządu kościelnego, jak i duchownego kierownictwa. Ten

[1] Właśnie Koch, Niemoeller i i.

organ, Wydział kościelny Rzeszy i jego Wydziały krajowe, stanowią rozwiązanie przejściowe, które umożliwi znowu samorząd. Praca nad stworzeniem ładu została zatem poruczona przez ministra wyznań samemu Kościołowi. Państwo czuwa teraz tylko nad tem, by mający powstać porządek, nie był więcej narażony na niebezpieczeństwo. Gdyby zatem obecnie mężowie Kościoła wyznaniowego przyszli i twierdzili, że ich wyznanie jest w niebezpieczeństwie, to byłoby to głupstwem.

Nikomu nie będzie się czyniło przeszkód, co do sposobu, w jakiby chciał głosić swoja wiarę. Kto głosi coś odmiennego, zasłania tylko wielkość zadania, jakie powstało dla Ewangelickiego Kościoła, którego spełnieniu państwo chce i musi pomagać z całej siły, podług najlepszej wiedzy i sumienia.

Dyskusje na ten temat byłyby bezcelowe.

Jeżeli Niemiecki Kościół Ewangelicki chce się uporządkować, to może chodzić tylko o taki porządek, któremu wszyscy muszą być posłuszni.

Całkiem jasno i prosto ustalono też w nowem rozporządzeniu, że tam, gdzie utworzono wydziały, ustało uprawnienie innych organów przynależnych do jakiegoś stowarzyszenia kościelnego lub grupy do wykonywnia funkcyj, które mogą przysługiwać tylko wydziałom.

Nie myśli się przytem zgoła o zakazie istnienia Kościoła wyznaniowego jako takiego, lub rad brackich (Brüderräte).

Ustalono obecnie, że z żadnej strony nie wolno się więcej mieszać do rządu kościelnego i duchownego. Jeżeli mimo to taka próba by zaistniała, to naturalnie musi wkroczyć minister wyznań Rzeszy.

W końcu podkreślił jeszcze minister Kerrl, że nie w jego ręku spoczywa duchowny autorytet Kościoła Ewangelickiego, lecz w ręku Wydziału Kościelnego Rzeszy, który sprawuje rządy.

W odpowiedzi na krok ministra z dnia 2-go grudnia, pruski t. zw. synod Kościoła wyznaniowego, zebrany nielegalnie, wobec brzmienia § 1 ust. 2 rozporządzenia, odmówił

w dniu 5-go grudnia jednogłośnie uznania rozporządzenia. Do tego aktu publicznego wypowiedzenia posłuszeństwa przyłączyły się także inne grupy opozycyjne w Nadrenji, Westfalji i t. d. Uchwała synodu została podana do wiadomości wiernych wbrew zakazowi ministra wyznań.

Niewątpliwie poważnym ciosem dla ministra Kerrla było wypowiedzenie posłuszeństwa w dniu 5-go grudnia przez te sfery, których wytrwała walka przeciwko zawładnięciu Ewangelickim Kościołem przez Niemieckich Chrześcijan spowodowała sytuację zmuszającą rząd do wkroczenia. Wytworzyła się ostatecznie dosyć podobna sytuacja, jak znana nam z czasów rewolucji francuskiej, kiedy głosząc hasło wolności sumienia, równocześnie starano się zapewnić wyłączność t. zw. Kościołowi konstytucyjnemu.

Podówczas próba ta załamała się wobec prawowiernego oporu. Doprowadziło rząd kolejno do coraz ostrzejszych zarządzeń, które spowodowały tyle poważnych trudności pierwszej republice. Ostatecznie trzeba było podówczas, nie chcąc i nie mogąc ze względów prestiżowych kapitulować, uciec się do orzeczenia rozdziału kościoła od państwa w roku 1794.

Ale ten krok logiczny i konsekwentny, stworzył nowe i poważne rozdźwięki wewnętrzne, a mianowicie przejście do opozycji wobec ustroju republikańskiego licznych, początkowo szczerze mu oddanych elementów. Osłabiło to istotnie sam ustrój, ułatwiło jego zmianę. Wszak zręczne przeciągnięcie na swoją stronę elementów zniechęconych do ustroju republikańskiego z powodów religijnych było jedną z głównych trosk dążącego do monarchji Napoleona. Konkordat z Rzymem odegrał też bardzo ważną rolę w uzyskaniu korony cesarskiej.

Wskazując na to zewnętrzne podobieństwo, nie chcemy bynajmniej twierdzić, że opozycji zjednoczonej w Bekenntnisfront, może przypaść podobna rola w dalszym rozwoju wypadków.

Nie można zapominać, że składa się ona z bardzo różnych elementów wyznaniowych. Brak jej silnej wspólnej podstawy dogmatycznej, która stanowiła niezłomną siłę opozycji katolickiej, zwalczającej Kościół konstytucyjny. W szeregach Bekenntnisfront rozbieżności i to wcale poważnej natury są

też ciągle nieuniknione i należy przypuszczać, że nie będą się one zmniejszać, niezależnie od wysokiej wartości etycznej wielu jej członków. A nadto i jest to znowu rzeczą niezmiernie ważną, poza licznymi pastorami opozycyjnymi nie widzimy zgoła jednolitej masy wiernych, związanych nierozerwalnie wspólną wiarą.

* * *

Jeżeli kończąc nasze rozważania pragniemy ocenić politykę wyznaniową Trzeciej Rzeszy, to musimy powiedzieć, że bezwarunkowo w wysokim stopniu ciekawą i oryginalną jest koncepcja religji jako czynnika samodzielnego w stosunku do państwa i partji, a stanowiącej narówni z niemi organ ruchu narodowo-socjalistycznego. Ale w praktyce okazuje się trudną do urzeczywistnienia ta konstrukcja, której warunkiem istotnym jest zbieżność światopoglądowa ruchu i religji.

Istota ekskluzywnego światopoglądu przeszkodziła, mimo niezmiernych wysiłków, utrwalenie utworzonego w roku 1933 Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, który miał narazie objąć wszystkich Niemców niekatolików. Przypominam, że jego konstrukcja umożliwiała bardzo daleko idące rozbieżności religijne, o ile tylko nie byłyby one sprzeczne z ekskluzywnym światopoglądem. Wzbudziło to przecież nawet w obozie neopogańskim, wypowiedziane np. przez prof. Hauera, nadzieje, że i dla tego kierunku znajdzie się miejsce w tym kościele.

Musimy narazie uważać za nieudany ten niepozbawiony śmiałości pomysł, którego rezultatem miało być powstanie nowej i jednolitej, ogarniającej lud niemiecki koncepcji religijnej.

Żywotna opozycja protestancka temu przeszkodziła. Ale osłabiwszy istotnie zjednoczony kościół, nie potrafiła jednak, co jest rzeczą niezmiernie ważną, wzmocnić równocześnie poczucia chrześcijańskiego w masach. O tem zaś świadczy gwałtowne zwiększanie się kadr neopogańskich z ich doczesno-światową, a więc ze stanowiska chrześcijańskiego bezbożniczą, lub conajwyżej mglisto-teistyczną religją. Czy dalsza dechrystjanizacja może być jeszcze zatamowaną, nad tem nie będziemy się zastanawiali.

W każdym razie dla stworzenia jednolitej duszy niemieckiej, zgodnie z postulatami ekskluzywnego światopoglądu przeszkody raczej wzrosły, a to wskutek rozognienia walk religijnych.

W sferach wierzących i niekompromisowych, a są one przecież pod każdym względem szczególnie wartościowe, rozgoryczenie jest wprost nieprawdopodobne. I trudno się oprzeć głębokiemu współczuciu, czytając np. wywody profesora teologji protestanckiej dra Adolfa Schachtera:[1] „Dzisiaj z dumą może powiedzieć rabin: patrzcie jak się zmieniło położenie w Niemczech. Dotychczas sami mozoliliśmy się nad ten, by zniknął ze świata ogłoszony z Bożem Narodzeniem obłęd o przyjściu Chrystusa. Teraz zaś walczą i ci razem z nami, którym powierzone zostało wychowanie niemieckiego ludu, wobec których zatem Niemiec obowiązany jest do posłuszeństwa... ci zaś nie znają nic wyższego ponad swoją duszę rasową. Myślą oni w zupełności po żydowsku, ponieważ nie uznają innej ponad swoją wolę... Od Żyda nikt nie żąda, by ukrywał swego żydostwa... natomiast żąda się od chrześcijanina, którego przynależność do ludu jest nienaruszalną, rzeczy niemożliwej i obłędnej, a mianowicie, by tylko w ukryciu posiadał swoje chrześcijaństwo. Żydowi nie odbiera się jego dzieci, natomiast zabiera się je rodzicom chrześcijańskim, bo musi im być wpojonym niemiecki światopogląd. Żydowi przyrzeczono, że będzie mógł posiadać własną szkołę, prasę i sztukę. Stało się wątpliwem, o ile podobne prawa przysługują chrześcijanom. Jeżeli polityka niemiecka kroczyłaby dalej w tym kierunku, to władza państwowa byłaby oddana na usługi żydostwa w jego walce przeciwko Jezusowi".

Zarówno omawiane wypadki, jak i nastroje, stawiają niemiecką administrację wyznaniową wobec niezwykle trudnych problemów. Zdaje się wątpliwem pomyślne ich rozwiązanie ze stanowiska państwa, bez zmiany dotychczasowego sposobu postępowania.

[1] Wird der Jude über uns siegen? Por. także ocenę położenia religijnego w pracy długoletniego bojownika Nar. Socjal. znanego nam już Fabriziusa, Positives Christentum i. neuen Staat, Drezno 1936.

Czy będzie zaś możliwem znalezienie innej drogi, bez wyrzeczenia się poddania religji ekskluzywnemu światopoglądowi, przyszłość pokaże.

Ale jeżeli w stosunku do protestanckich Niemiec zachodzą już wielkie trudności przy realizacji przyjętych założeń, to zwiększają się one niepomiernie, gdy chodzi o ludność katolicką.

Współżycie katolickiego i narodowo socjalistycznego światopoglądu uniemożliwiają przeciwieństwa, których kompromisowe usunięcie nie jest możliwe.

Nie ułatwią pod tym względem sytuacji obszerne, poważne i na niezwykle wysokim poziomie utrzymywane listy pasterskie episkopatu, tak samo, jak i prace kardynała Faulhabera, arcybiskupa Gröbera[1] i i. Argumenty używane przez obrońców uniwersalizmu, którego ostatecznym celem jest przecież jedna owczarnia i jeden pasterz, nie mogą przekonywać zdecydowanych jego przeciwników, uważających skrajne zachowywanie, względnie sztuczne tworzenie odrębności, także i w dziedzinie duchowej i religijnej za cel najwyższy. Podobnie nie przekonają nieubłaganych przeciwników pacyfizmu głosy zwolenników pokoju Chrystusowego i t. d. Tak samo pozostaną bez znaczenia wskazania, że jedność i rola Europy, ducha i kultury europejskiej w świecie, zostały wzniesione i opierają się na podstawach chrześcijańskich. Istotność tej prawdy może wpłynąć na zmianę zachowania się zwolennika kultury uniwersalnej i chrześcijańskiej, ale nie jej przeciwnika.

Bezwątpienia zarówno kurja, jak i episkopat niemiecki uczynili wszystko, co bez poświęcenia niewzruszonych zasad katolicymu było możliwem, by ułożyć pokojowo wzajemne współżycie.

Poza Niemcami podnoszono nawet często, że pod tym względem szło się za daleko.

W każdym razie trzeba powiedzieć, że upragnionego celu nie dopięto, przyczem otwartem pozostaje pytanie, w jakim

[1] Por. np. Kirche, Vaterland und Vaterlandsliebe, Fryburg 1935. Por. także publikację zbiorową, (biskupi dr. Balthazar i dr. Scheiwiller, N. Berdjajew i i.): Die Gefährdung d. Christentums durch Rassenwahn u. Judenverfolgung.

stopniu, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, naprawdę jeszcze po stronie katolickiej wierzono w skuteczność powtarzanych zabiegów?

Broniąc jednak swego narodu przed dechrystjanizacją, tem poważniejszą w skutkach, że obejmującą po Rosji obecnie nową, dużą i tak pod wieloma względami wysoko stojącą część Europy, nie wolno było niczego ominąć, co chociażby dawało cień nadziei, że nie pozostanie bezskutecznem.

Czy postępująca dechrystjanizacja, przyczem jest rzeczą obojętną, jeżeli w nazwie zachowuje się nawet słowo „chrześcijaństwo", stworzy wspólną religijną duszę niemiecką, na to przyszłość odpowie. Podobnie nie będziemy rozstrzygali pytania, o ile odrzucenie uniwersalizmu, humanitaryzmu i t. d., fantastyczne wynoszenie własnej wartości, pomniejszanie wartości i godności innych ludów i ludzi, zapewni Niemcom twardą podstawę rozwoju trwałej potęgi.

Przy rozważaniu tych wszystkich kierunków i doktryn, oraz łączonych z niemi nadziei przychodzą mimowoli na myśl słowa Krasińskiego:

„Bo kto się sam bóstwi w świecie,
Ten naodwrót swego szału,
Odczłowiecza się pomału,
Aż się stanie taki lichy,
Że padając — dojdzie chyba
Do roślinnej istni grzyba".

LA RÉLIGION AU TROISIÈME REICH.

RÉSUMÉ.

Les mouvements religieux actuels en Allemagne ainsi que les nouvelles conceptions et les efforts à établir le rapport de gouvernement aux professions de foi et réligions sont une question en quelque sorte difficile à résoudre.

La signification de la réalité religieuse est en Allemagne spécialement importante étant donné que, en s'y basant, le mysticisme et beaucoup d'extrèmes du Socialisme National se

sont implantés justement dans ces tendances religieuses, si largement ramifiées et développées depuis longtemps.

Nous pouvons les diviser en deux groupes fondamentaux dont chaque renferme un nombre indefini de fractions et tendances, a savoir: 1) le groupe national-alleman-chrétien et 2) le groupe païen.

Il faut chercher la génèse de l'un et de l'autre dans un passé assez éloigné. Sans attirer l'attention sur leurs principes, avant tout des cercles scientifiques, ils se développaient spécialement fortement dès la seconde moitié du XIX-e siècle en dominant les masses de l'inteligence encore avant l'année 1914. Les souffrances des années de la guerre et la catastrophe de 1918 ont augmenté leur force attractive. Le mysticisme des mouvements religieux s'est emparé des très larges fractions de la société, en trouvant un terrain spécialement favorable parmi les participans de la guerre mondiale, dès lors déclassés non pas de leur faute, et la jeunesse élevée dans les difficultés croissantes de la vie, la misère et les reflexions continuelles sur la splendeur passée.

Cette soumission au mysticisme des mouvements religieux, restant dans un antagonisme irréconciable avec les églises tradicionneles, catholique et protestantes a donné au mouvement national-socialiste une empreinte décisive. Outre la tendance au mysticisme il a aussi accepté les articles fondamentaux de la foi. En tant qu'il s'agit des tendances se disant chrétiennes, elles furent formulées déjà bien avant l'année 1914 par maints écrivains et philosophes. De parmi eux il faut avant tout citer Paul de Lagarde, professeur de théologie protestante à Berlin, décédé en 1891, qui dans ses travaux très reputés jusqu'à nos jours, a proclamé:

1) la rupture avec l'universalisme chrétien,

2) a souligné la nécessité de la religiosité et la piété individuelle et spécialle de l'âme allemande, et

3) a refusé l'Ancien Testament et a interprété très spécifiquement le Nouveau et la personne du Christ.

Poursuivant l'idée de Dahn et d'autres, Lagarde considérait l'influence de la civilisation, surtout de la chrétienté catholique, hautement nuisible, car gênant le développement naturel de l'esprit et de l'âme allemande.

Avec certaines modifications et suppléments ont également accepté ces principes fondamentaux la „Deutschkirche“ et les „Deutsche Christen“ qui en 1933 ont dominé l'Eglise Protestante Allemande unis sous la direction de l'évêque du Reich Müller, le „Geistchristentum“, le „Kristgermanentum“ et d'autres.

Dans ce groupe sont proportionellement les plus modérés les „Deutsche Christen“ qui, tout au moins théoretiquement, reconaissent l'Ancien Testament, en propageant en même temps la foi spécifique aux Allemands en la personne du Christ („Art. gemässer Christusglaube“), et en refusant décidement ce qui suit (Richtlinien p. 10): „den Geist eines christlichen Weltbürgentums... wir wollen die aus diesem Geist entspringenden verderblichen Erscheinungen, wie Pazifismus, Internationale, Freimauertum u. s. w. durch den Glauben an unsere von Gott befohlene völkische Sendung überwinden“.

Plus radicale dès le commencement était la „Deutschkirche“, qui refuse absolument l'Ancien Testament, considère comme fait absolu la représentation du Christ en un héros nordique et non en l'agneau de Dieu patient et souffrant. En même temps elle donne comme indigne d'un Allemand la conception traditionnelle du péché, les tourments de la conscience etc. Plus décidément encore que les „Deutsche Christen“ elle accentue la prédestination et l'election de la nation et du sang allemands. L'une et l'autre croient, d'ailleurs, que cette prédestination est un fait induitable de la volonté du Créateur dés les jours de la création du monde.

Encore plus radicaux dans les arguments théoretiques et pratiques, basés sur les principes communs du groupe entier national - allemand - chrétien, sont le „Geistchristentum“ et d'autres.

Non seulement en rapport aux anciennes églises (catholique et protestantes), mais aussi entre elles, ces fractions démontrent une agréssiveté tranchante. Elles mènent une lutte tenace et acharnée se manifestant dans les polémiques et qui rappelle par son style l'époque de la réformation, dont la mémoire est, d'ailleurs, toujours encore entourée d'une profonde vénération. Car dans les yeux des présents novateurs la réformation était le premier pas qui menait à la délivrance de

l'âme allemande des influences de race étrangères, par contre, avant tout des influences romaines et latines.

Auprès des divergeances dans le cadre des conceptions éthiques, la provenance du Christ etc., les fractions mentionnées sont sujetes à tant de malentendus et querelles qu'il est plutôt difficile d'obtenir l'unanimité concernant la détermination de la personne de Dieu, de l'âme, de la vie eternelle etc.

En plus de fractions encore que le groupe national-allemand-chrétien se divise le groupe néopaïen.

Lui aussi a une histoire suffisemment longue. A la formation et à la crystalisation des idées néopaïennes ont été favorables au cours de la moitié du siécle écoulé les ouvrages historiques et plus encore les romans p. ex. de Dahn. Le développement de ce groupe fut stimulé effectivement par Nietzsche, ensuite par Wagner avec sa puissante production d'oeuvres idéalisant l'antique passé.

Presque sans différences les groupes du mouvement néopaïen acceptent les instructions de Nietzsche renfermées dans l'Antichrist, écrit en 1889: „Qu'est-ce le mal? Tout ce qui provient de la faiblesse. Qu'est-ce le boncheur? Le sentiment que la puissance accroit, qu'une certaine resistance a été surmontée. Non pas la satisfaction, mais plus de puissance; non pas la paix en général, mais la guerre; non pas la vertu, mais la vaillance... Que les faibles et les inhabiles périssent: le premier propos de notre amour de l'homme. Et il faut leur y aider. Qu'est-ce qui est plus nuisible à un méfait quelconque? — la co-soufrance avec tous les les inhabiles et les faibles — la chrétienté". Et dans une autre place: „Une nation qui croit encore en elle-même possède encore son Dieu. En Lui elle vénère les conditions, grâce auxquelles elle domine, or ses vertus... Une nation fière nécessite un Dieu afin d'offrir des sacrifices... avec de telles prémisses la religion est une forme de reconnaissance. On est reconnaissant pour soi-même: pour cela on nécessite Dieu". „La conception chrétienne de Dieu, Dieu comme Dieu des malades... Dieu comme esprit, forme une des idées les plus corrompues de Dieu atteintes jamais sur terre".

Le néopaganisme apparait dans les associations organisées dès le commencement du siècle courant. La plus ancienne,

autant que je sache, était la „Germanische Glaubensgenossenschaft“ (G. G. G.) fondée en 1907 par le prof. Louis Fahrenkrog et publiant à Leipzig ses doctrines dans le „Germanischer Glaube“. Au cours des années apparaissent conjointement „Gesellschaft Wodan“, „Germanische Gemeinschaft“, „Nordkult“. En 1911 est fondé la „Deutschgläubige Gemeinschaft“ se dénominant comme: „geweihte, gottümliche Gemeinschaft, kirchenfreier, deutscher, reinrassiger Männer und Frauen“. Quelque peu rapprochés d'elles sont le „Deutscher Orden“ fondé aussi en 1911 et le „Verein deutscher Gottesmutterschaft“ en 1919.

Après l'année 1918 le nombre d'organisations aux denominations et principes souvent bien étranges augmente d'une maniére incroyable. On ne peut s'y orienté à cause de la disparition des unes, l'apparition des autres et la fusion de différents groupes. Après 1933 a cependant eu lieu un tel changement sous ce rapport que maintes organisations se sont unies sous la direction du Prof. Hauer. La nouvelle organisation porte dès l'année 1934 le nom de „Volkskirchliche deutsche Glaubensbewegung“ et compte beaucoup d'amis et membres. Viennent ensuite la „Nordische Glaubensbewegung“ et la „Deutschvolk“ vivant à part et restant sous le patronat du gén. Ludendorff, et encore beaucoup d'autres moins importantes, dont l'activité est cependant souvent en partie problématique.

Egalement aux groupes chrétiens, les néopaïens mènent entre eux des luttes acharnées pour les vérités professées et proclamées. Mais en tant qu'on puisse le dire des premiers, ceux-ci aussi ont malgré toutes les divergeances les mêmes principes sérieux, communs et les liant.

En général ils sont d'accord dans la croyance, que 1) pour être une vraie nation il faut avoir une religion séparée, 2) qu'il faut absolument, en tant que possible, rejeter tous les éléments et influences religieuses et civilisées venant de l'étranger, 3) que l'acceptation de la chrétienté a été un grand ou le plus grand malheur des peuples germaniques, en tant qu'elle a étouffé la primitive, individuelle et haute, du moins potentiellement, culture spirituelle par la livraison de l'âme allemande à l'esclavage séculaire étranger et enfin 4) qu' après avoir aspiré à ces éléments spirituels anciens, sublimes, et fondé

sur les-mêmes l'avenir du peuple, on réussira a créer ou a ranimer l'âme commune. Celle-ci réunira la nation fortement, en suité de quoi elle assurera aux Allemands une puissance stable et inébranlable.

La conviction d'une excessive importance de l'unité religieuse pour l'unité nationale constitue l'axiome du Sozialisme National. On croit cependant que cette unité ne peut pas être l'oeuvre de l'état. Elle doit apparaître grâce à l'effort sincère de toutes ces tendances réligieuses lesquelles accèptent la conception exclusive et intolérante de la „Weltanschauung".

L'état comme tel proclame la neutralité dans les luttes religieuses étant d'avis qu'il est obligé d'intervenir seulement à titre 1) de l'assurance de la paix intérieure et 2) au cas de conflit entre l'opinion exclusive du mouvement N. S., les arrangements crées en son idée, et les associations de confession. En vue de la prétention à la prise en possession de la vie entière par la „Weltanschauung" les luttes avec les anciennes églises, autant catholique que luthériennes et réformées, sont spécialement fortes.

Contrairement à tous les autres pays, apparait ici la détermination de la position légale des associations confessionnelles. Du point de vue de l'état les religions et leurs organisations son indépendantes, en quelque sorte égales de droit à l'état. Cette égalité est annoncée, y compris les restrictions déjà citées, non seulement par le concordat conclu en juillet 1933 avec l'église catholique, mais encore par l'acceptation de l'église evangelique allemande avec l'èvêque du Reich en tête, laquelle fut créée par les églises protestantes du Reich.

La constitution ecclésiastique en date du 11 juillet 1933, reconnue par le Reich par décret du 14 juillet de la même année a été formée comme un acte indépendant des églises protestantes. L'état en a pris seulement connaissance. En même temps, en vertu de ladite constitution, l'état ne possède aucune telle influence sur la nomination d'un évêque du Reich, des ministres ecclésiastique etc., qui soit prévue dans le concordat lorsqu'il est question des nominations des évêques des sieges catholiques. En outre l'accentuation de l'indépendance de la nouvelle église par rapport à l'état est poussée à un tel point, qu'on a prévu la fixation des relations

réciproques par un traité ecclésiastique modelé sur le concordat, ce qui, d'ailleurs n'a pas eu lieu.

Comme on le sait, l'idée d'assurer aux églises protestantes une position qui par rapport à l'état soit égale à celle de l'église catholique, a trouvé son expression après l'année 1918 dans les traités ecclésiastiques modelés sur les concordats. Ils furent conclus par le Brunswick, la Bavière, la Prusse el le Baden, et enfin, ce qui était spécialement curieux, par la Lithuanie en ce qui concerne les communes protestantes de Klajpède avec l'„Oberkirchenrat" à Berlin.

Il existe cependant une différence très importante qui change réellement l'état des choses entre cela ce qui se passait au cours des années 1918—1933 et ce qui a lieu à présent.

Aujourd'hui l'état se considère être un des organes du mouvement national-socialiste dont les autres organes sont le parti, les organisations professionnelles et doivent l'être aussi, en tant qu'elles ne le sont pas encore, les églises. On accentue sans cesse qu'il n'est pas question d'un „état total" (totaler Staat), mais d'un „mouvement total" (totale Bewegung).

La fixation d'une indépendance formelle de l'état, qui est différent à celui d'avant l'année 1933, n'assure pas pleinement l'indépendance aux églises réalisée après l'année 1918 au cours de la-dide époque de Weimar.

Les églises et associations de profession de foi, étant en conflit avec le mouvement national-socialiste, sont exposées, ce qui a lieu de plus en plus souvent, à une réaction et repression de la part de l'état et le parti qui en forment les organes.

Nous n'avons pas de motif à douter en la sincérité du mot d'ordre de la liberté de confession et de la nécessité de la religion, si souvent propagées en Allemagne contemporaine.

Seulement qu'en même temps on exige la convergeance de la religion avec la conception national-socialiste et son éthique. La religion doit les constater et les sanctionner de sa propre volonté et sans contrainte. Si elle ne le veut ou ne peut pas, elle dépasse le limite de sa liberté, reste en contradiction avec la volonté de la nation, dont la synthèse est établie par la conception générale, exclusive, obligatoire de la

Weltanschauung nationale-socialiste. Et alors un confiit, un conflit inexorable est inévitable.

La création d'une âme unanime de la nation, avec une volonté et conception générale, est donc le but principal du socialisme national lequel là considère comme conditio sine qua non de la réalisation de ses principes.

Autre chose, que dans le cadre des confessions de foi on peut constater la naissance des querelles extraordinairement fortes provenant aussi bien de la part des l'église catholique que des églises triaditionneles protestantes qui aggravent très visiblement la réalisation d'une „âme unanime de la nation".

Spis treści.

		Str.
	Wstęp	1
I.	Zagadnienia podstawowe	5
II.	Rola religji w społeczeństwie i państwie	76
III.	Ruchy niemiecko-chrześcijańskie	93
IV.	Ruchy niemiecko-wyznaniowe (neopoganizm)	162
V.	Zjednoczony Niemiecki Kościół Ewangelicki	220
VI.	Konkordat ze Stolicą Apostolską	313
VII.	Zakończenie	375
	Résumé	395

Biblioteka Wojsk. Akad. Pożn.
im. F. Dzierżyńskiego

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzerżyńskiego

B5.—
144484/28362

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
W CZYTELNI
411071
12.